

DZIEJE ŚLĄZKA

OZDOBIONE LICZNYMI OBRAZKAMI

DR. FELIX KONECZNY

BYTOM G.-Ś.
NAKŁADEM I CZCIONKAMI WYDAWNICTWA „KATOLIKA”
1897

SPIS TREŚCI

- I. Wstęp i ogólne pouczenie 3
- II. W jaki sposób i jakimi drogami dotarło do Ślązka światło ewangelii św. 7
- III. Ślązk pod królami polskimi 23
- IV. Ślązk pod zwierzchnictwem krakowskim 48
- V. Stosunki wewnętrzne w okresie podziałów 73
- VI. Ślązk pod Luksemburczykami 89
- VII. Ślązk między Czechami, Węgrami a Polską 112
- VIII. Reformacja 132
- IX. Stosunki wewnętrzne w okresie Jagiellońskim w Koronie Polskiej i na Ślązku 148
- X. Zwycięstwa w Polsce, a klęski na Ślązku. Wojna trzydziestoletnia 170
- XI. Ostatni wiek panowania Habsburgów; podbój przez Hohenzollernów 193
- XII. Rozbiory odradzającej się Polski 217
- XIII. Pierwsza połowa XIX wieku 235
- Zakończenie 256

I. Wstęp i ogólne pouczenie

W Imię Boże zabieram się do pracy, ażeby braciom Ślązakom opisać przeszłość ich ziemi, ciesząc się, że książka ta przejdzie przez tysiące rąk uczciwych. Wysyłam ją do pracowitego kraju, gdzie nikt nie wstydzi się ciężkiej pracy w pocie czoła, gdzie lud niema zwyczaju marnować dnia, a co kto posiada, to ma z krwawicy swego znoju i rozumnie a oszczędnie tego używa. To Ślązk, kochany przez Polaków, szanowany przez uczciwych Niemców, to lud śląski, który już dawno podajemy za wzór ludowi całej Polski, aby sobie ztąd brał przykład, jak własną pracą i zasługą można swój los i kraju polepszyć. Wiemy my dobrze, że polski Ślązk, to jakby wielkie mrowisko pracowitego ludu; przecież w tym kraju niema ani jednego kącika, któryby nie był sownie zroszony pocziwym potem i to nie raz, ale setki i tysiące razy, od tylu już wieków! Ale nie tylko potem, jeszcze czemś innem ta ziemia zroszona i to obficie, nieraz aż nadto obficie; krwią swych rodaków, serdeczną krwią przodków, którzy sporo jej tu przelali w obronie wiary i mowy ojczystej, dobrowolnie, a drugie tyle wytoczyły im różne zawieruchy wojenne, które bez ich woli i bez winy, przeleciały ponad krajem, jak najgorszy wichur i niejedną zrobiły ruinę, którą potem usilna praca naprawiać musiała. Płonął nieraz tęp kraj łuną pożarów, a rzeki jego miały już nieraz czerwoną od krwi wodę! Tak to każda ziemia, gdy na niej przez długie czasy naród siedzi, ma swoje historyczne wspomnienia, różne, radosne i bolesne, bo jak człowiek, tak też kraj cały, przechodzi przez zmienną dolę i niedolę.

Opisać te dobre i złe losy, pociechy pracy i dopuszczenia Boże, jest zadaniem historii kraju. Czem bardziej ludność pewnej ziemi garnęła się do pracy, czem lepiej spełniała swoje obowiązki względem Boga, ojczyzny, rodziny i bliźniego, tem chwalebniejsze ma taka ziemia wspomnienia historyczne. Spisać historię, to tak, jak zrobić rachunek

sumienia z całego życia, od samego początku, ale rachunek sumienia za cały kraj, za wszystkie czasy i wszystkich ludzi, którzy tu żyli, a których my jesteśmy synami i dziedzicami. Nie powstydzimy się ojców naszych, zobaczymy, że dzielni to byli ludzie! W górę podniósłszy głowę, śmiało, głośno i hardo przyznamy się, żeśmy kość z ich kości i krew z ich krwi i pragniemy być godnymi ich następcami. Wiemy, że każde przecież pokolenie dźwigać musi jakiś ciężar nieszczęść; ale kiedy poznamy, jak przodkom naszym bywało nieraz o dużo gorzej, a jednak rąk nie opuścili, natenczas tem bardziej pokochamy ojczyznę i jej historię i tylko chcieć będziemy, żebyśmy w przeciwnościach umieli brać sobie przykład ze sławnych ojców naszych. Daj nam Boże w nieszczęściach tyle sił, co im i tyle wiary, nadziei i miłości - bo tylko w ten sposób będziemy godni być ich dziedzicami, my, którzy dostaliśmy po nich spuścizną ich potu i krwi. Pomnijmy też, że pierwszym naszym obowiązkiem jest zostawić też po sobie jaki dorobek naszym następcom, potomnemu pokoleniu, ażeby kiedyś nie narzekano na nas, żeśmy polskie ojczyste dziedzictwo na Ślązku opuścili, żeśmy nie zachowali skarbów po ojcach, skarbów duchowych wiary i języka ojczystego.

Zaszczepiła boża wola ten polski szczerp na naszym kochanym Ślązku, a więc trzeba go pielęgnować; dzisiaj ten szczerp w naszym ręku, jutro dzieci nasze strzedz go będą i pilnować, ażeby wzrastał. Staramy się robić dobrze, jak umiemy, a postaramy się, aby dzieci nasze umiały tę polską robotę jeszcze lepiej od nas. Póki się da pracować koło tego szczerpu, widać taka wola Opatrzności, żeby się pracowało, a oczywiście rzeźko i sumiennie; jak będzie za dużo, sam Pan Bóg już to sprawi, żeby znowu było mniej. Ale my nie możemy wiedzieć, kiedy roboty tej koniec, bo to nie należy do ludzkiego przejrzenia; my tylko mamy robić i robić wszystko, co w naszej mocy, ażeby zostało drzewo polsko-śląskie, nad którym nas Bóg

zrobił ogrodnikami. A poczem będzie poznać, żeśmy byli ogrodnikami zdatnymi a pracowitymi? Tylko po tem, że drzewo będzie coraz wyższe i coraz bujniejsze! Jeżeli za naszych czasów opadnie mu która gałąź, będzie to znak naszego niedbalstwa, nasza wina przed sumieniem a hańba przed historią.

Chcemy więc poznać, jak tu przed nami pracowali i bronili polskości, chcemy się dowiedzieć, jakimi to cnotami sprawili, że, chociaż seciny było przeszkód i czasy jak najgorsze, jednak polskość tutaj nie zginęła i zostało tu jeszcze dla nas ziemi i chleba. Otwieramy księgę dziejów, bośmy ciekawi, dla kogo też najpierw Opatrzność chleb z tej ziemi przeznaczyła? Bo nam mówią często po niemiecku, że my tutaj przybłądy i tylko z łaski cierpieni na komornem. Przepraszamy panów Niemców, że też i my czytać umiemy i zajrzemy sobie sami do historii. Dawno to już trzeba było zrobić, ale lepiej choć późno, niż nigdy; możemy się zresztą jeszcze poprawić i dogonić tych, którzy się po niemiecku historii śląskiej uczyli, a z bożą pomocą, może ich też jeszcze nawet przegonimy. Nie brakuje nam do tego szczerzej chęci, a zresztą, ta historia śląskiej ziemi taka jest ciekawa, że pouczyć się o niej, to miły i łatwy obowiązek, to tylko pół pracy głową, a drugie pół przyjemnej zabawy. Zabawią się starzy, a młodych tak zawczasu do tej zabawy w czytaniu zaprawią, że za lat kilka nie będzie już na Ślązku ani jednego takiego Polaka, któryby się Niemca dopiero potrzebował pytać o historię swego kraju. Z przejrzenia bożego dzieli się rodzaj ludzki na rasy i szczepy, a szczepy na narody. Chińczyk jest żółty, Indyanin amerykański ma skórą koloru brudnej miedzi, a Murzyn cały czarny, bo każdy z nich do innej należy rasy. Ale i wśród tej samej rasy jakież różnice! Jakto łatwo poznać żyda; chociaż także biały, a przecież inaczej wygląda; chociaż on tej samej rasy, ale innego szczepu; jego szczep semicki, a nasz aryjski.

Za czasów Starego jeszcze Testamentu, praojcowie nasi, Aryowie, siedzieli w Azji. Oni pierwsi zajęli się rolnictwem, oni pierwsi oswoili sobie pożyteczne zwierzęta i zrobili z nich domowe, a co najważniejsza, oni pierwsi zaprowadzili u siebie porządek rodzinny, wspólne życie rodziców z dziećmi i osobny dla każdej rodziny majątek, czyli prawo własności do tego, co własną pracą rodzina sobie zyska. Nie siła ciała, bo są rasy i szczepy silniejsze, ale siła moralna dała im przewagę nad innymi: poszanowanie własności i cześć czystości rodzinnego ogniska; siła moralna wyrobiła w nich te przymioty, którei najbardziej wzrasta człowiek, wzmacniając sobie charakter i rozum. Rozumniejsi od innych, zdobyli sobie po wiekach panowanie świata, rozrósłszy się w liczne narody. Część Aryów przesiedliła się do Europy i tu dzielą się oni dzisiaj na trzy działy; Romanów, Germanów i Słowian. Romańskie narody są te, które podbite przez starożytny naród Rzymian, należały długo do ich państwa, od nich nauczyły się zakładać miasta, a języki swoje pomieszały z ich językiem łacińskim. Są to Włosi, Francuzi, Hiszpanie, Portugalczycy i Wołosi czyli Rumunowie. Inne znów narody, mówiące językami podobnemi trochę do niemieckiego, nazywają się germańskimi, a są to: Anglicy, Niemcy, Hollendrzy, Duńczycy, Szwedzi i Norwejecy. Nazwy Romanów i Germanów wzięte są z języka łacińskiego; oni sami nie mają dla siebie nazwy w swoich językach.

Jedni tylko Słowianie sami siebie tak nazwali i posiadają własne wspólne nazwisko, z własnego zaczerpnięte języka, a nie z łacińskiego słownika. Do tych Słowian i my należymy. Słowo znaczy tyle, co mowa, bo mowa ze słów się składa; podobne do siebie słowiańskie języki były dla naszych przodków ich wspólnem słowem; otóż wszystkich, którzy rozumieli to słowo, z którymi można się było dogadać rodzimem słowem, nazywano pomiędzy sobą od słowa

Słowianami. Z tego samego powodu tłumaczy się też, dlaczego sąsiadów swoich nazwali praojcowie nasi Niemcami. Oto bo oni nie znając języka słowiańskiego, nie mogli się rozmówić z naszymi przodkami i byli dla nich, jakoby niemowy, niemi; dlatego cudzoziemca Niemcem nazwano. Do dziś dnia lud polski w niektórych stronach każdego cudzoziemca nazywa Niemcem, chociażby on ze zupełnie innego był narodu; np. można czasem jeszcze słyszeć, że w Berlinie są szwabskie Niemcy, a w Paryżu francuskie Niemcy. Jest to zupełnie źle i błędnie, bo Francuz nie jest Niemcem, a nie wszyscy znowu Niemcy są Szwabami, (bo tylko część Niemców tak się nazywa) ale to wystawienie poucza nas, co pierwotnie oznaczało w Słowiańszczyźnie to słowo: Niemiec, a mianowicie każdego człowieka, który był niemy na słowiańską mowę, t j. nierozumiał jej.

Słowiańskie narody są: Polacy, Łużyczanie, Czesi, Rusini, Słowacy, Słowienicy, Kroaci, Serbowie i Bułgarowie, tudzież pół na pół Moskale czyli Rosyanie, którzy powstałi ze zmieszania krwi ruskiej z tatarską. Moskale są narodem bardzo młodym; w tych czasach, kiedy się poczyna historia polska, czeska lub ruska, nie było jeszcze ani słyhu o istnieniu Moskali czyli Rosyan; do historii zaś europejskiej należą oni niespełna dopiero od 200 lat. - Słowianie zajmowali pierwotnie tj. za najstarszych pogańskich jeszcze czasów, o dużo więcej ziemi, niż dzisiaj. Wszystko koło rzeki Łaby (Elbe) było krainą słowiańską. Ludy te słowiańskie wyginęły w walkach z Niemcami, bo Niemcy zwykli byli po każdym prawie zwycięstwie urządzać rzezie miejscowej ludności, co zresztą sami niemieccy kronikarze opisują bez wstydu.

Ta pierwotna Słowiańszczyzna dzieliła się na części jeszcze o dużo więcej, niż dzisiaj. Zamiast narodów znaczniejszych, które są dzisiaj, były tylko drobne ludki, a każdy z nich żył sobie osobno. Nad każdą

prawie większą rzeką siedział inny ludek, mający osobnych naczelników i odrębne często interesy, nie bardzo się stykając z sąsiadami. Na wyżywienie człowieka trzeba było wtenczas ziemi o dużo więcej, niż dzisiaj; całe grunta wielkiej, ludnej wsi dzisiejszej, starczyły wówczas ledwie na wyżywienie jednej rodziny, przez to, że więcej było moczarów, niż gleby, a i tej nie umiano uprawiać, jak należy, nie umiano sobie radzić. Ludzi było mało, a jednak raz wraz zdarzały się przeludnienia, tj. że na pewnym miejscu, w pewnej okolicy zebrało się ludzi więcej, niż ich ziemia, bór i rzeka mogły wyżywić; działo się to przez sam naturalny przyrost ludności; dorosły dzieci, przybyły wnuki, a kiedy pojawiły się prawnuki, było ich już tylu, że byle rok gorszy sprowadzał głód; nie było innej rady, jak wyprawić część młodzieży w świat, żeby sobie szukali nowych siedzib.

W ten sposób dokonana się kolonizacja Ślązka z Wielkopolski i to na dwa razy. Polanie, lud osiadły w dzisiejszej Wielkopolsce, mieszkali nad średnią Wartą, w okolicach, gdzie potem stanęły miasta Gniezno i Poznań, i zajmowali kraj na południe od Warty mniej więcej do rzek Orlej i Barycza. Do Barycza wpływa dużo rzek mniejszych, a wszystkie płyną z południa, tak, że sama przyroda wskazywała tym dzieciom Polan pochod na południe w górę rzek. Część ich została na prawym brzegu Odry, w dorzeczu Widawy, ale większa i znaczniejsza część przepравиła się na drugą stronę Odry i osiadła nad rzeką, którą nazwali Ślązą, a od której sami potem nazwali się Ślązanami. - Drugim zaś razem inna znowu drużyna emigracyjna Polan doszła do rzeki, której brzegi odznaczały się obfitością bobrów; nazwali ją przeto Bóbr, a sami siebie Bobrzanami. - Tak tedy istniały blisko siebie dwie kolonie z Wielkopolski; ale przez długie czasy nie miały ze sobą styczności, oddzielone dużą puszczą. Ślązanie rozrodzili się i zajmowali coraz więcej kraju. Powysyłali z biegiem czasu

osadników nad Wystrzycę w jedną stronę, a w drugą stronę nad Oławę i Niszę; ci znowu przekroczyli Odrę i powysyłali nowych kolonistów nad Widawę, gdzie się zetknęli po czasie z potomkami braci swych przodków z nad Warty, nad Stobrawę, Brynicę i Małapanew. Tak Ślązanie w ciągu kilku pokoleń zajmowali kraj coraz szerszy i stali się ludem znacznie potężniejszym od Bobrzan; to też kraj cały otrzymał od nich nazwę Ślązka, jako kraj zajęty i urządzony najpierw przez Ślązan.

Rozszerzając swe siedziby dotarli wreszcie Ślązanie do granic innych ludków drobnych i spotkali się z sąsiadami. Na wschód sąsiadowali z Łęczycanami i z Sieradzanami, a jeszcze później z Chrobotami nad Wisłą, a mianowicie z krakowską ich częścią. Na południe mieli Morawiaków i kilka drobnych ludków czeskich. Na zachodzie stykali się z swymi braćmi Bobrzanami, a na północ z swym własnym ojczystym ludem Polan. Teraz już nie było wolnej ziemi do około, którąby można było zajmować. Odtąd były tylko dwa sposoby, żeby uniknąć klęski głodowej z przeludnienia. Należało trzebić lasy bardziej, niż dotychczas i urządzać kolonizację wewnętrzną, w środku swoich borów i dbać o lepszą uprawę ziemi; to był jeden sposób. Drugi zaś polegał na tem, żeby przemocą zająć kawał kraju, do którego już inny ludek miał prawa. Rozpoczęły się tedy walki o posiadanie ziemi. Natenczas wytworzył się odrębny stan wojskowy; co do wojny było zdatniejszego, i ci, którzy woleli wojenkę, niż orkę, tworzyli potem straż zbrojną swojej ziemi, straż wojskową. Który ludek więcej miał czy zdatności czy szczęścia na tych wojenkach, ten najbardziej rozszerzał swoje posiadłości i narzucał sąsiadom swoją wolę. Tak np. Ślązanie widocznie więcej mieli szczęścia od Bobrzanów i zaczęli nad nimi panować, tak, że ich kraj do swojej dołączyli władzy; toteż zaginęł potem słuch o Bobrzanach, a ich kraj stał się także częścią Ślązka.

Na wojnie potrzeba silnej władzy, surowego rozkazu i ślepego posłuszeństwa. Toteż skoro tylko zaczęły się wojny, powstała też niedługo władza naczelnika wojskowego, czyli władza książęca, sprawowana przez księcia, otoczonego drużyną wojenną, wyczekującą każdej chwili jego rozkazów. W czasach ustawicznej niepewności i ciągłych zawieruch, ten lud największe miał powodzenie, który największą w sobie wyrobił karność, którego książę największą miał władzę i najpovolniejszy dla siebie znajdował posłuch. W pośród tego ludu największy był porządek i bezpieczeństwo, a te ludy, które nie umiały czy przez niesforność nie chciały poddać się władzy jednego z rodaków, te które chciały żyć ciągle dalej po staremu, bez drużyny wojennej i bez księcia, te musiały z konieczności uleść innym. Zmieniły się czasy, nastał nowy okres, trzeba się było inaczej urządzać, dać sobie spokój z urządzeniem społecznem starem, które już było nieprzydatne, a przyjmując tę nową organizację, czyli nowe urządzenie porządku publicznego. Z tych-to przemian miała powstać po pewnym czasie nasza organizacja państwowa. Wytworzyła się ona najwcześniej w Wielkopolsce, dlatego też tam jest kolebka państwa polskiego.

Wkrótce też spostrzegli nasi praojcowie, że im o dużo lepiej jest, skoro więcej ludków należy do jednego państwa i nigdy już wojen o to nie było; owszem, garnięto się koło władzy książęcej, skupiono się coraz bardziej w gromadę, coraz większe i większe tworząc państwo. A że Polanie z Wielkopolski najlepszą mieli organizacją państwową, wkrótce też Ślązk do ich państwa się przyłączył. Był już spory czas, żeby z tych różnych polskich ludków wytworzyła się jaka większa całość; gdyby nie to połączenie się w państwo polskie, pod zwierzchnią władzą jednego księcia polskiego, wspólnego Polanom, Ślązanom,

Sieradzanom, Łęczycanom itd., gdyby nie to, byłyby te wszystkie ludy zmarniały w niemieckiej niewoli, tak że nie zostałyby z nich ani jeden człowiek, z języka ich ani jedno słówko, a z ich osad ani jedna chatyna. Był już spory czas! Byłoby się stało z temi ludami to samo, co się stało z naszymi braćmi na Zachodzie za Odrą i Łabą.

Jak ze słowiańskich lechickich plemion powstawało powoli państwo polskie, tak samo, zupełnie w ten sam sposób powstawało z germańskich ludków państwo niemieckie. Ale u Niemców zaczęła się ta organizacja o dużo wcześniej, niż u nas, dlatego że znacznie wcześniej zaczął im doskwierać głód. Mieli bowiem Niemcy bardzo a bardzo mało ziemi; tyle, co jest pomiędzy Renem, Wezerą a Menem i to jeszcze nie ze wszystkim; ziemia to nie taka żyzna, jak polska, ale przeciwnie, bardzo jałowa i nieurodzajna. Tem większa przez to była między nimi zawiść, tem wcześniej zaczęły się te graniczne wojny jednego pokolenia z drugim, ale też za to tem wcześniej urządzili sobie przez to organizacje państwową. Zaprowadzony porządek i ład ten miał skutek, że ludność w spokoju bardzo prędko się pomnażała i niedługo nastąpiło groźne przeludnienie. Dokąd teraz się udać? Na wschód, na Słowian, odebrać im ich ziemię! I tak się rozpoczęło to parcie na wschód (Drang nach Osten), które trwa do dziś dnia.

Walka była nierówna. Słowianie nadłabscy tj. nad rzeką Łabą (Elbe) nie mieli z początku ani książąt, ani drużyn wojennych; tego dopiero teraz od Niemców nauczyć się mieli. Ale chociaż urządzali się, jak mogli, i mieli potem książąt i wojowników, nie starczyło im jednakże już czasu, żeby założyć jakie większe państwo. Każdy ludek walczył osobno, a choć bronili bohaterko słowiańskiej ziemi, nic to nie pomogło, bo każdy z osobna walczył i ginął; zwyciężyć można było tylko walcząc wspólnie, pod wspólnym księciem, a tego

jeszcze nie było. Największe organizacje państwowe pomiędzy Łabą i Odrą były na północy, blisko morza, państwa Wilków, Lutyków i Obodrytów, ale i te były za słabe na niemiecką nawałę, a w jedno nie połączyły się nigdy. Te zaginione ludy, po których nie zostało ani nawet najmniejszego śladu, to byli nasi rodzeni bracia, to także były ludy lechickie. Gdyby o sto lat wcześniej powstało było państwo polskie, język polski sięgałby może do dziś dnia za Odrę wzdłuż całego jej biegu; bo cała Odra, od źródeł aż do ujścia, płynie przez kraje pierwotnie lechickie, a zatem polskie.

Taki sam los, zupełna zagłada, czekała resztę lechickich plemion; ale na szczęście, gdy Niemcy doszli do Odry, było już przeciw państwu niemieckiemu państwo polskie, dosyć duże, żeby się podjąć tej walki z pomyslnym skutkiem. Lud też polski na Ślązku, ci potomkowie Polan z Wielkopolski, zawdzięczali ocalenie temu, że się jeszcze dość wcześnie połączyli z Wielkopolską. Stało się to jeszcze za czasów pogańskich, przed przyjęciem wiary świętej. Niemcy byli już wcześniej chrześcijanami. Opowiemy teraz o nawróceniu Niemców i Polaków na wiarę chrześcijańską i od tego zaczniemy opowiadać historię Ślązka, jak po kolei wypadki po sobie następowały.

II. W jaki sposób i jakimi drogami dotarło do Ślązka światło ewangelii św.

Cesarstwo rzymskie

Europa cała była niegdyś pogańską, a długi ten okres historii nazywamy starożytnym. Dwa wówczas narody były cywilizowane: Grecy i Rzymianie. Grecy posiadali cywilizacją wyższą od Rzymian, ale nie umieli założyć państwa; podzieleni na mnóstwo drobnych państewek, mieli wśród siebie ciągłe wojny i swary, aż przez tę niezgodę popadli w niewolę rzymską.

Rzymianie zaś znali się na sztuce zakładania i utrzymania państwa tak doskonale, jak żaden inny naród ani przedtem, ani potem. Mówi się o nich, że cały świat podbili. W Europie granice cesarstwa rzymskiego szły aż do Renu i Dunaju, a nawet za Dunajem należały do nich te kraje, gdzie dzisiaj Węgry i Wołoszczyzna, czyli Rumunia. Rzym był stolicą całego świata; dla tego też już pierwszy Naczelnik Kościoła, pierwszy Papież, Piotr św. do Rzymu się przeniósł. Dzieło rozszerzenia wiary św. było też ułatwione przez to, że cały świat cywilizowany tworzył jedno państwo. Nawracanie Europy zaczęło się tedy od tych krajów, które podlegały berłu cesarzów rzymskich; wcześniej miały szczęście słyszeć ewangelię narody mieszkające na południe Dunaju, niż na północy tej rzeki. Polska zaś od Dunaju daleka i nie tylko nie należała do państwa rzymskiego, ale przodkowie nasi owych czasów nie mieli nawet nigdy sposobności zetknąć się z Rzymianami, ani z językiem łacińskim. Zobaczmy pokrótce, jaką kolejną nawracanie doszło od Rzymu do Ślązka, - którędy wiodła droga.

Cesarstwo rzymskie, jako państwo powszechne, spełniwszy dane mu przez Opatrzność zadanie, runęło. Odtąd nigdy już nie dało się założyć takiego powszechnego państwa, chociaż tego próbowano kilka razy. Już takie państwo do postępu ludzkości niepotrzebne. Na miejsce pogańskiej powszechności państwowej nastąpiła powszechność inna, wyższa, duchowna, w powszechnym Katolickim Kościele. Zmienił się duch świata, a przez to zmieniły się także świeckie jego potrzeby i po nawróceniu ludów żyjących w starożytnym państwie rzymskim niepotrzebne już są państwa sprzęgające w jedno jarzmo różne narody. Cesarstwo rzymskie rozpadło się na dwie połowy; państwo zachodnie ze stolicą Rzymem i cesarstwo wschodnie ze stolicą Konstantynopolem, czyli Byzancjum; dlatego zwane także cesarstwem Byzańskim. Państwo zachodnie,

właściwe rzymskie cesarstwo, uległo coraz bardziej najazdom różnych barbarzyńskich ludów z północy, aż wreszcie w roku 476 przestało całkiem istnieć.

Frankowie i Karol Wielki

Skoro narody te zdołały podbić kraj włoski, toć tem bardziej a tem łatwiej pozajmowały one inne kraje, dawniej Rzymianom podległe i rozbierając to wielkie państwo, zakładały tam nowe swoje królestwa, a mieszając się z dawną ludnością z czasów rzymskich, wytworzyły dzisiejsze narody romańskie: włoski, hiszpański i francuski. Ludy te, przybyłe z północy, były pogańskie, ale wszedłszy pomiędzy chrześcijan, zaczęły się po pewnym czasie nawracać, do czego Kościół nie szczędził apostolskich trudów. Z ludów osiadłych poza Włochami przystali do katolickiego Kościoła najpierw Irlandczycy, a niedługo potem Frankowie, praojcowie Francuzów. Oni też pierwsi użyli opieki swojej stolicy św., zagrożonej nieraz przez heretyków. Dopiero około r. 600 nawrócone już były wszystkie te kraje w Europie, które dawniej należały do cesarstwa rzymskiego, a minęło jeszcze dalszych przeszło sto lat, zanim św. Bonifacy począł nieść światło ewangelii do krajów germańskich poza Renem i Dunajem. Z Anglii przybyło chrześcijaństwo do Niemiec; w Anglii było dużo uczonych mnichów, świątobliwych zakonników, którzy pałali chęcią rozkrzewiania wiary św.; od nich też, z Anglii, pochodził św. Bonifacy. Apostoł ten zginął męczeńską śmiercią w roku 754. Założył on w Niemczech kilka biskupstw, z których niektóre sąsiadowały ze Słowianami, ale biskupi tych diecezji byli pasterzami bez owczarni i dosyć mieli roboty z nawracaniem pogan w granicach swych diecezji. Zresztą Sasi burzyli ciągle kościoły, a biskupów wypędzali.

Jak wiarę św. Niemcy z Anglii, tak porządki państwowe otrzymali Niemcy z

Francji. W północnej części tego kraju powstało królestwo Franków, czyli frankońskie, którego król, imieniem Klodwik, już w roku 496 nawrócił się na chrześcijaństwo. Władza jego rozciągała się też na sąsiednie, dzisiejsze niemieckie kraje, mniej więcej do rzeki Renu, a następcy jego znacznie poza Ren ją rozszerzyli. Państwo to frankońskie największe było za czasów sławnego króla imieniem Karola, z przydomkiem Wielkiego. Ten w kilku ciężkich wojnach podbił kraj Sasów i mieczem zmusił ich do uznania chrześcijaństwa, od czego napróżno się bronili kilkoma powstaniem; w kraju ich wyludnionym do połowy wojną i rzezią, założył Karol 8 biskupstw, a mianowicie w Osnabrück, Verden, Bremen, Paderborn, Minden, Halberstadt, Hildesheim i Münster. Z oddalenia tych miast widać, jak rozległym był kraj ówczesnych Sasów i - jak późno większa połowa Niemiec stała się przystępną cywilizacji, nawrócona - mieczem.

Karol Wielki stał się najpotężniejszym w zachodniej Europie monarchą. Państwo jego tak szybko rozszerzało się na wszystkie strony, że około r. 800 był on władcą wszystkich niemal chrześcijan w zachodniej Europie, a z dawnego cesarstwa zachodnio - rzymskiego nie należała do niego tylko Anglia i Hiszpania (posiadał jednakże i tam część). Zdawało się, że powstanie na nowo powszechne państwo w Europie, obejmujące różne narody! Papież Leon III. wskrzesił nawet tytuł cesarza rzymskiego i ukoronował na rzymskie cesarstwo Karola Wielkiego. Stało się to w Rzymie, w roku 800. W czternaście lat potem zmarł Karol, a wielkie jego państwo rozpadło się zaraz po jego śmierci; następcy jego nie mieli ani piątej części jego potęgi, w wzajemnych swarach wojennych osłabili nawzajem swoje państwa, a tytuł cesarski przypadł czasem takiemu pomiędzy nimi, który ledwie w swojej okolicy jaki taki posłuch mógł znaleźć. Tytuł ten ważnym jest bardzo dla historii

Ślązka i całej Polski, bo przeszedł on później na królów niemieckich i miał się przodkom naszym dać nieraz we znaki. Pomówimy później o tem, czego sobie życzył Kościół i Ojciec św., kiedy ten tytuł dawał Karolowi W., a zobaczymy, do czego go użyli i jak go zrozumieli niegodni Karola Wielkiego następcy. Za czasów tedy Karola W., przez założenie biskupstw pomiędzy Sasami, chrześcijaństwo zbliżyło się do Słowian północnych i było coraz bliżej Polski. Ale nie było mowy o pokojowym nawracaniu i ze sąsiedztwa z niemieckim chrześcijaństwem wyniknęły tylko - wojny. Pobiwszy Sasów zapragnął Karol W. dalej jeszcze rozszerzyć swe panowanie i zmusił też do posłuszeństwa lud Wilków, osiadły nad średnim biegiem Łaby, na prawym jej brzegu. Wkrótce potem wojsko jego wtargnęło do Czech, na szczęście bezskutecznie.

Państwo Wielkomorawskie

Równocześnie, kiedy u Niemców powstał porządek państwowy, dzięki przyłączeniu ich do państwa frankońskiego, w tymże czasie, a nawet wcześniej zaczęły się tworzyć państwa słowiańskie. Najstarsze jest państwo zwane od swego założyciela państwem Samona, obejmujące duży kraj od Brandenburgii dzisiejszej aż po rzekę Sawę na południu, daleko w dzisiejszym cesarstwie austriackim. Frankowie chcieli zniszczyć tę słowiańską potęgę, ale nie poradzili, przegrawszy wojnę; cóż z tego zwycięztwa, skoro po śmierci Samona państwo to samo się rozpadło, przetrwawszy zaledwie lat czterdzieści (622-662). Przez przeszło sto lat następnych nie było żadnego większego słowiańskiego państwa, aż dopiero znowu za czasów Karola W. powstało państwo zwane wielko - morawskim, dlatego, że zaczęło się na Morawach i ztąd rozszerzyło się z jednej strony aż za okolice krakowskie, z drugiej objęło całe Czechy. Księżę tego państwa Mojmir, przyjął chrzest św. z rąk

niemieckich kapłanów, a niedługo potem cztertnastu możnych Czechów dało się r. 845 ochrzcić w Ratyźbonie. Powinno to być stać się nareszcie początkiem trwałego nawrócenia przynajmniej Czechów i Morawian, ale niemieccy apostołowie nie potrafili tego dokazać. Przyczyna tego była jasna, bo tymczasem samo imię, niemieckie znienawidzone już było pomiędzy Słowianami, z tego powodu, że gdzie tylko Niemiec nastąpił na ziemię słowiańską, zaraz niósł za sobą niewolę, chciał rządzić i panować.

Wielkie frankońskie państwo Karola W. rozpadło się tymczasem na dwie połowy, zachodnią, która stała się francuzką i wschodnią niemiecką. W ten sposób powstało królestwo niemieckie; królestwo a nie cesarstwo, bo tytuł cesarski nie do Niemiec się stosował, ale do Rzymu i do tytułu tego trzeba była koronacji przez papieża, który mógł na "rzymskiego cesarza" ukoronować, kogo chciał; z potomków Karola W. dwóch tylko królów niemieckich było zarazem cesarzami; zwykle bywali cesarzami inni potomkowie Karola W., dalecy krewni niemieckich królów, starsi od nich w rodzie, bo pochodzili od najstarszego syna Karolowego, którzy też panowali nie w Niemczech, ale we Francji, w Burgundji, Lotaryngji i Włoszech. Królestwo niemieckie od samego początku wzięło sobie za zadanie zawojować jak najwięcej ziem słowiańskich i narody te na wieki ujarzmić. Zaczęły się więc wojny także z państwem wielkomorawskim. Pierwszy król niemiecki, Ludwik, wyprawił się na księcia Mojmira, (który był już chrześcijaninem!) złożył go gwałtem z tronu a osadził na jego miejscu Rościstawa, myśląc, że będzie miał w nim jakoby swojego tylko namiestnika. Co za przyczyna była tej wojny? Oto żadna inna, tylko ta, że królowi niemieckiemu tak się zdawało: jeżeli Słowianie są poganami, trzeba ich zawojować, żeby gwałtem nawrócić; jeżeli zaś mają księżęcia chrześcijańskiego, także

ich trzeba zawojować, chyba że księżę hołd złoży i posłuszeństwo Niemcom przysięże. Mojmir zaś myślał sobie, że taki sam on dobry pan nad Morawami, jak tamten nad Niemcami. Kiedy król niemiecki wracał z tej wyprawy przez Czechy do domu, zażądał od czeskich panów i drobnych księży posłuszeństwa; od pogańskich pewnie dla tego, żeby się nawrócili a od owych cztertnastu ochrzczonych pewnie za to, że się ochrzcili. Czesi jednak nie chcieli być wówczas niemieckimi poddanymi; i chrześcijanie i poganie chwycili razem za broń i przez cztery lata tak króla Ludwika turbowali, że nic na nich nie wskórał. Podczas tego opatrzył się Rościstaw, że niegodnie byłoby podawać się dobrowolnie w jarzmo i zapewnił sobie też najzupełniejszą od króla niemieckiego niepodległość.

Jakżeż miała krzewić się u Słowian wiara św., skoro nie znali oni innych chrześcijan, jak Niemców, a Niemiec był ich wrogiem i ciemnięzycielem. Oni nie mogli wiedzieć, że chrześcijaństwo jest religią powszechną, łagodną, sprawiedliwą i że surowo zakazuje nawracać mieczem, zostawiając to wierze tureckiej; oni sądzą według tego, co widzieli i myśleli, że chrześcijaństwo, to wiara niemiecka, a zatem dla wolności słowiańskiej niebezpieczna. Dziwili się księżętom swoim, Mojmirowi i Rościstawowi, jak mogą namawiać kogo na tę niemiecką wiarę, na taką wiarę, że od nawróconego żąda się zaraz jakiegoś poddaństwa.

Św. Cyryl i Metody

Księżę Rościstaw, władca mądry, poradził sobie; oto jął się okazać ludowi swojego państwa, że chrześcijaństwo nie koniecznie niemiecką jest wiarą; jął się okazać, że chrześcijaństwo niema nic a nic wspólnego z niewolą niemiecką, - boć może ono być tak samo słowiańskim, jak niemieckiem. Postarał się tedy o słowiańskich apostołów. Nie wszyscy bowiem Słowianie byli tak

oddaleni od źródła prawdziwej wiary, jak Czesi i Polacy; nie wszyscy czekać musieli, aż dalekimi drogami dojdzie do nich światłość. Słowianie południowi, mieszkający na półwyspie bałkańskim, sąsiadowali z Konstantynopolem, który przecież był stolicą niegdyś cesarza rzymskiego Konstantyna W. który wiarę chrześcijańską zaprowadził. Miasto to pozostało stolicą cesarstwa rzymskiego wschodniego, które ciągle istniało, zwane cesarstwem bizantyńskim. Tutaj zamieszkiwał osobny patriarchy katolicki, oczywiście pod zwierzchnictwem rzymskiego papieża; ten patriarchy czynił także, co tylko się dało, ażeby sąsiednie ludy pogańskie nawrócić; toteż tamci Słowianie, bliższymi będąc chrzcielnicami, wcześniej też wielu mieli nawróconych. Za czasów właśnie księcia Rościszawa stynęli dwaj uczeni kapłani katolicki, Cyryl i Metody, którzy niedawno nawrócili księcia bułgarskiego. Ich tedy Rościszaw do siebie zaprosił. Czy mógł księżę zrobić co lepszego, jak pokazać swemu ludowi kapłanów, którzy po słowiański! nawracali, a którzy nie ciągnęli za sobą żadnego cudzoziemskiego panowania? Cyryl, bardzo uczony, wynalazł nawet pismo słowiańskie (zwane od niego cyrylicą) i tem pismem przełożył na słowiański język księgi liturgiczne, potrzebne do nabożeństwa, aby mszę św. odprawiać po słowiańsku. Naraz zaczęli ludzie patrzeć na nową wiarę zupełnie innem okiem; zrozumieli, że chrześcijaństwo nie jest niemieckie, ale powszechne! Cały kraj nawrócił się, a w sławnym grodzie Welehradzie wystawiono katedrę, do dziś dnia istniejącą. Ztamąd-to odbywali słowiańscy bracia swoje apostołskie podróże i ztamąd wysyłali uczniów swoich w dalsze strony - na Ślązk i do Wielkopolski. Ponieważ zatem pierwsze ślady chrześcijaństwa na Ślązku związane są na wieki z imionami Cyryla i Metodego, godzi się opowiedzieć tutaj życie tych apostołów słowiańskich. Są oni obaj świętymi, kanonizowani przez Kościół Katolicki. Obaj święci bracia urodzili się w mieście cesarstwa bizantyńskiego, w Salonice, zwanej po słowiańsku Solunem,

gdzie ojciec ich był znakomitym urzędnikiem cesarskim. Cyryl tak się odznaczał w naukach, że go już w młodości zaczęto nazywać filozofem; widząc te jego zdolności ojciec, oddał go na wyższe nauki do Konstantynopola, gdzie wkrótce został bibliotekarzem biblioteki patryarszej, a potem profesorem filozofii. Tymczasem Metody w innej stronie cesarstwa przebywając dostrzegł się wysokiej godności namiestnika cesarskiego w jednej prowincji słowiańskiej. Obydwom jednakże braciom sprzykrzyło się życie na wielkim świecie; najpierw Metody, a potem także Cyryl poświęcili się żywotowi zakonnemu i mieszkali razem w klasztorze na górze Olimpie; odtąd już nie rozłączyli się nigdy. Ale nie długo im było używać klasztornej zaciszy: sława ich nauki i świętobliwości zbyt była wielką, żeby przy pierwszej sposobności nie miano od nich zażądać czynów, tam, gdzie właśnie tych dwóch przymiotów razem trzeba było.

W sąsiedztwie cesarstwa bizantyńskiego, na północy Czarnego Morza, pomiędzy wielkimi rzekami Wołgą a Donem mieszkał lud Chazarów, obcy zupełnie Słowianom, a który-to lud tem się odznaczał, że różne wiary wśród niego się szerzyły; wiara mahometańska, a jeszcze bardziej żydowska coraz więcej tam miały wyznawców, swoją zaś drogą dużo było rozmaitych pogan. Władca ich ówczesny, czyli ich chagan, wolałby był jednak widzieć u swego ludu chrześcijaństwo, niż tamte błędne wiary. Posyła tedy do Konstantynopola, do cesarza i patriarchy, prosząc, aby raczył posłać im jakiego uczonego męża, któryby ich prawdziwej wiary katolickiej nauczył. Wybór padł na Cyryla i Metodego. Wybrali się w podróż i stanęli po drodze w handlowem mieście Chersoniu, na granicy cesarstwa i chazarskiego państwa, gdzie już pomiędzy ludnością mieszkali także Chazarowie; zatrzymali się tutaj umyślnie czas dłuższy, aby się nauczyć języka chazarskiego; pamiętali bowiem dobrze, że słowo boże bardziej przylgnie do

najtwardszego nawet serca, gdy mu się je opowiada w ojczystym języku.

Cherson jest miasto ważne w historii Kościoła św. Tu bowiem przebywał na wygnaniu uczeń św. Piotra i następca jego na papieżwie, św. Klemens; tutaj też męczeńską śmierć poniósł z rozkazu cesarza rzymskiego. Św. Klemens bowiem tutaj na swem wygnaniu nie przestawał szerzyć słowa bożego, ale przeciwnie, tak gorliwie nawracał, że czasem po kilkaset osób naraz wiarę św. przyjmowało. Píše o tem X. Skarga w Żywotach Świętych: "O czem gdy się cesarz dowiedział, posłał starostę swego, który też wielu chrześcijan pomęczył. Ale widząc, że wszyscy z radością na śmierć idą, zaniechał pospolitych ludzi i samemu Klemensowi kazał czynić bawochwalcze ofiary; gdy zaś święty papież ofiar pogańskich czynić nie chciał, kazał go tenże starosta zawieść na morze daleko i utopić z uwiązaną u szyi kotwicą, aby chrześcijanie ciała jego znaleźć nie mogli. Chrześcijanie modlili się długo gorąco, aby im Bóg ukazał ciało męczennika swego; a Bóg sprawił i ustąpiło morze w zad trzy mile; co wierni widząc, nie bojąc się wrócenia wody, z wiarą wielką szli dnem morskiem i znaleźli marmurowy grobowiec zgotowany od aniołów, a w nim leżące ciało św. Klemensa, a wedle niego kotwicę ową, która u szyi uwiązaną była. Z objawienia bożego jednakże nakazanem im było nie ruszać ztamtąd świętego ciała i przyrzeczonem, że zawsze w rocznicę męczeństwa, morze tak samo cofać się będzie. Rzeczywiście trwał ten cud długie wieki, póki go godni byli mieszkańcy tej krainy; ale gdy ustały prześladowania, popsowała się ich pobożność, a potem różnych narodów przychodniowie zrobili z Chersonii handlowe miasto, w którym nie o św. Klemensie myślano, ale o robieniu pieniędzy." Z dawnych czasów zostało tylko proroctwo, że święte relikwie wrócą kiedyś do Rzymu.

Oczywiście, że św. Cyryl i Metody, przybywszy do Chersonu, dowiadawali się o św. Klemensa, ale kościół pod jego wezwaniem zastali zaniedbany i spustoszony, a nikt im wskazać nie zdołał, w którym miejscu na morzu kryją się męczeńskie zwłoki. Gdy tedy od ludzi niczego dowiedzieć się nie mogli, uciekli się święci bracia do modłów, do których uczestnictwa zawezwali też metropolitę tego miasta wraz z duchowieństwem i ludem. Po pewnym czasie, gdy raz morze było spokojne, wsiedli na okręt i płynąc przybyli do wyspy, na której zdawało im się, że spoczywa ciało świętego męczennika. Otoczywszy ją zewsząd i modląc się coraz gorliwiej, zaczęli kopać bardzo skrzętnie w miejscu, gdzie im się zdało, że tak wielki skarb złożony. Nagle za Bożą mocą jedna z kości męczennika, jakoby gwiazda zabłyśła, a gdy to zjawisko ujrzawszy, wszyscy się mocno uradowali i ziemię gwałtownie zaczęli rozkopywać, pojawiła się i święta głowa. Powoli także znaleźli i inne wszystkie części św. relikwii, a nareszcie także kotwicę - dowodem będącą, że się nie pomylili. Tak tedy w ciągu wieków dno morskie podnosząc się w tem miejscu coraz bardziej, coraz wyżej, wytworzyło wysepkę, która była schronieniem zwłok papieża, męczennika, aż do przybycia tych, którzy mieli być apostołami słowiańskimi. Nasi święci bracia zaraz postanowili, że skoro tylko będzie można, święte relikwie odwiozą do Rzymu. Tymczasem jednak, wyuczywszy się już chazarskiego języka, musieli ruszyć w dalszą podróż do tego kraju, gdzie obfite dla wiary zebrawszy żniwo, powrócili do Konstantynopola; ale nie długo tu bawili, powołani przez księcia Rościstawa do nowej, a jeszcze uciążliwszej pracy. Z wielką ochotą udali się soluńscy bracia na daleką słowiańską wyprawę i właśnie przyjemnie im było opuścić Konstantynopol, bo w tymto czasie patriarchy tamtejszy Focysz, zaczął schyzmę, podczas gdy Cyryl i Metody uznawali zwierzchnictwo rzymskich papieżów, z których jednego relikwije

Opatrzność opiece ich powierzyła. Relikwije te zabrali teraz z sobą do Moraw.

Przyjęci z wielką radością księcia Rościszawa i całego ludu poczęli głosić mu ewangelię w słowiańskim języku, a nadto jedno jeszcze wielkie wyświadczyli mu dobrodziejstwo. Oto św. Cyryl wynalazł pismo słowiańskie, zwane od jego imienia cyrylicą i zabrał się do tłumaczenia Pisma św. na słowiańskie i w ojczystym języku zaczął wraz z bratem układać księgi liturgiczne, tj. potrzebne kapłanom do odprawiania nabożeństwa. W ten sposób powstawał w łonie powszechnego katolickiego Kościoła nowy obrządek: rzymsko-słowiański, który od rzymskiego łacińskiego nie różnił się jednakże niczem a niczem innym, jak tylko językiem. Św. Cyryl i Metody odprawiali bowiem na Morawach nabożeństwo nie według konstantynopolitańskiego, ale według rzymskiego ceremoniału. Oczywista, że wobec słowiańskich apostołów niemieccy księża byli niepotrzebni; wiemy dobrze, jak ciężko Niemcowi nauczyć się jako tako mówić po słowiańsku toteż ci księża ledwie coś potrafili z wiary św. wytłumaczyć, ale porządkiem kaznodziejstwa, o uważnem a zrozumiałem słuchaniu spowiedzi św. nie mogło być mowy, a co najważniejsza, niemieccy księża nigdyby nie potrafili słowiańskich, morawskich młodzieńców przygotować do stanu kapłańskiego; jeżeli się bowiem nie umie nawet porządnie wymówić słów czyjegoś języka, jakżeż go można uczyć tylu nauk! Niemieccy księża byłiby więc bez końca musieli ciągle nowych niemieckich sprowadzać i kraj nie byłby miał nigdy rodowitego duchowieństwa. Nie otworzy się zaś szczerze serca językiem cudzym! Otóż święci bracia soluńscy zaczęli ćwiczyć słowiańską młodzież w naukach i wykształcili też całe grono swych uczniów - kapłanów. To było niebezpieczne dla niemieckiego biskupa w Passawie, który chciał koniecznie, aby Morawy należały do jego dyecezyi i aby jego tylko księża

niemieccy, mieli tam prawo nauczać (choć nie umieli!) i mieć duchowne godności!

Na stolicy apostolskiej zasiadał wtenczas Ojciec św. Mikołaj I, papież taki, że mało który z jego następców dorównał mu w mocy charakteru i potędze rozumu. Miał on dużo kłopotów z niemieckimi biskupami: arcybiskupi Moguncki i Trewirski (Mainz-Trier) nie chcieli mu ulegać, a w uporze swym znajdowali pomoc u króla niemieckiego. A właśnie biskup passawski, ten, który rościł sobie prawa do Moraw, był sufraganiem mogunckiego arcybiskupa, sprzeciwiającego się papieżowi; więc moguncki arcybiskup zaczął wołać głośno, że Morawy należą do jego metropolii i żaden duchowny niema prawa tam działać bez jego zezwolenia. Oburzył się na to książę Rościszaw, ażeby jego słowiański kraj, skoro się chce nawrócić, miał należeć zaraz koniecznie do niemieckich biskupów i dziwno mu się zdało, aby biskup miał o niczem innym nie myśleć, jak tylko o zwiększeniu swej dyecezyi, jakby zdobywca jaki, zatwojujący obce kraje; przecież, czem więcej biskupów, tem lepiej dla Kościoła! A jeżeli biskup może się rozmówić ze swymi dyecezanami we własnym ich języku, to radować się trzeba, ale nie - przeszkadzać utwierdzeniu Kościoła św.! Książę Rościszaw bał się jeszcze przy tem, że związek z arcybiskupstwem passawkiem posłuży królom niemieckim za chytry powód, że Morawy są krajem podległym także ich świeckiej władzy; toteż chciał koniecznie, żeby Ojciec św. ustanowił raz na zawsze osobne biskupstwo morawskie. Właśnie zaczął się o to starać, gdy wtym Ojciec św. sam wezwał soluńskich braci do siebie, do Rzymu. Było to skutkiem skargi, zanesionej do Rzymu przez Niemców, jakoby apostołowie morawscy opowiadali nie katolickie słowo boże, ale jakąś herezyę! Nie powstydzili się oszczerstwa! Sądząc według siebie, myśleli pewnie, że nasi święci będą tak oporni względem Rzymu, jak niemieccy

arcybiskupi z Moguncji i Trewiru i że może nie postępują papieżkiego wezwania, że do Rzymu nie pojedą i tem papieża na siebie rozgniewają. Ale się grubo przerachowali; bo kto czyste sumienie, uczciwego sądu się nie boi, a... kto pod kim dotki kopie, sam w nie wpada.

Św. Cyryl i Metody od razu jednak do Rzymu się wyprawili i to nie tylko sami, ale zabrali ze swoich uczniów tych, których sądzili być godnymi, żeby ich Ojciec Św. wyswięcił na biskupów. Cieszyli się też, że będą mieli sposobność wrócić Rzymowi relikwije św. papieża Klemensa, które wzięli ze sobą. Właśnie kiedy byli w drodze, zmarł papież Mikołaj I., a nastąpił po nim na stolicy apostolskiej Hadryan II. I cóż się stało? Oto papież przyjął ich bardzo wspianale, a lud rzymski okazywał wielką radość i wdzięczność za przyniesienie św. relikwii, Bóg zaś przez te szczątki swego męczennika działał mnogie cuda, a tem samem skłaniał serce papieża i ludu ku soluńskim braciom. Ojciec św. Hadryan II. nie tylko żadnej w nich nie znalazł winy, ale obydwóch na biskupów sam własną ręką wyswięcił. Taką papież dał odpowiedź na niemieckie skargi.

Św. Cyryl zachorował w Rzymie. Pan Bóg przez osobną wizję objawił mu czas śmierci, a on, jak to wtedy bardzo często się zdarzało, pragnął umrzeć jako zakonnik - pokutnik, grubym habitem odziany. Ponieważ jednak był biskupem, potrzeba mu na to było papieżkiego pozwolenia, które uzyskawszy, w czterdzieści dni po owej wizji, do nieba się przeniósł, upomniawszy brata pięknymi słowy: "Oto towarzyszyliście mi, bracie, jedną niwę uprawiając, i ja w pługu padam, skończywszy dni swoje. Ty bardzo miłujesz życie zakonne i tęsknisz za swoim klasztorem na górze Olimpie, ale proszę, nie opuszczaj gwoli góry tej nauczania twego (na Morawach), bo przez to możesz się łatwiej zbawić." Z temi słowy oddał ducha

Bogu dnia 14. Lutego 869 roku, mając lat zaledwie 42. Ciało jego złożono w rzymskim kościele św. Klemensa, a papież kazał mu sprawić pogrzeb taki, jaki tylko samym papieżom wyprawiano. Brat Metody chciał złożyć jego zwłoki, jak sobie tego matka ich życzyła, w klasztorze, gdzie obaj przebywali wspólnie i prosił w tym celu papieża, ażeby mu wydał ciało, i papież uległ prośbie, ale skoro duchowieństwo rzymskie i lud dowiedzieli się o tem, przeszkodzili temu, wołając, że "stuszną jest, aby mąż tak rozległej sławy w najstawniejszem mieście miał swój grób sławny; mąż, przez którego miasto i Kościół nasz odzyskał tak kosztowny skarb, a którego Bóg z tak dalekich i obcych krain do nas przywiódł." I podobala się ta rada papieżowi i rozkazał go złożyć w bazylice św. Piotra w swym własnym grobie. Ale Metody wołał, żeby brata złożono w kościele św. Klemensa, którego ciało nie bez trudu przywieźli do Rzymu i papież na to pozwolił. Teraz Metody został sam; papież zrobił go arcybiskupem Morawsko-panońskim, tj. metropolitą nad wszystkimi biskupami, którzyby byli ustanowieni w państwie Wielkomorawskim, na Morawach i w Słowacyzynie; zezwolił też na odprawianie nabożeństwa w języku słowiańskim i w ten sposób zniósł najzupełniej kościelną zależność Moraw od metropolii niemieckich. Z takim tryumfem wracał św. Metody do swej dyecezyi.

Na Morawach tymczasem źle się jednakże działo. Nastąpiła ciężka zwada pomiędzy księciem Rościstawem a synowcem jego Swiatopełkiem, który do tego stopnia się zapomniał, że przez zemstę wydał swego stryja królowi niemieckiemu Ludwikowi, który kazał mu wyłupić oczy i zamknąć w klasztorze daleko w Niemczech. Światopełk nierozważny sam przez to stał się służką Niemców, którzy zaczęli gospodarzyć w jego kraju. Na to właśnie wrócił św. Metody; Niemcy nie dopuścili go nawet do sprawowania biskupiej władzy; nareszcie

arcybiskup salcburski pojmał go nawet, nie zważając na godność biskupią i przez półtrzecia lat więził, starannie to bezprawie przed stolicą papieską ukrywając. Nastąpił tymczasem nowy papież, Jan VIII, który nieznając Metodego i może na tem niemieccy biskupi opierali swoje rachuby. Ale gdy Jan VIII. dowiedział się, co się z arcybiskupem Metodą dzieje, taki posłał list do biskupa passawskiego, w którego dycezyi było więzienie Metodego:

"Sądzimy, że na opłakanie niegodziwości Twojej jedynie chyba potok też proroka Jeremiasza wystarczyć może. Zuchwałstwo twoje przewyższa srogość i dzikość każdego tyra. Dręcząc naszego współbrata Metodego kaźnią więzienia, znęcając się nad nim przez to, iż go trzymał pod gołębem niebem, wystawionego na dokuczliwą ostrość zimy i słoty, odrywając go od rządzenia Kościołem jemu powierzonym, posunąłeś się aż do tego szaleństwa, że go kazałeś zawleć przed sąd niemieckich biskupów i chłostać nawet chciałeś biczem, gdyby ci inni nie byli od tego powściągnęli. Czyż to, na Boga! Są uczynki godne biskupa, którego dostojeństwo, gdy wykracza, tem cięższym robi występki?" Nareszcie zmusił ich przecież Ojciec św., że św. Metodego puścili na wolność.

Ale duchowieństwo niemieckie nie dało za wygraną! Korzystając z tego, że św. Metoda pochodził z Grecji, gdzie tymczasem schyzma i herezya na dobre się rozpanoszyły, zaczęli rzucać na niego podejrzenie, że on też greckim błędem sprzyja, a liturgię po słowiańsku dla tego tylko właśnie odprawia, ażeby go inni księża (niemieccy) nie mogli zrozumieć, że tedy ten słowiański obrządek jest niegodnym płaśczykiem na pokrycie odszczepieństwa! Papież odpisał na to, że bardzo się tym skargom dziwi, ale właśnie dla pewności chciałby z własnych ust Metodego słyszeć, czy tak wierzy i naucza, jak się wobec Hadryana II. zobowiązał. Św. Metoda, aby

okazać posłuszeństwo głowie Kościoła i prawowierność swoją, znów poraz już drugi zaraz do Rzymu pojechał i otrzymał tu potwierdzenie tego wszystkiego, na co się już zgodził był poprzedni papież Hadryan II.

Wróciwszy na Morawy, pracował Metoda gorliwie około winnicy pańskiej. Niedługo po jego powrocie przyjechał do Światopełka książę czeski Borzywój; udało mu się nawrócić go wraz z trzydziestu panami czeskimi, a potem także żonę jego, Ludmiłę (która później nawet świętą została.) Uczniów swoich wyprawiał nad Wisłę i tu koło Krakowa, pierwszych w Polsce pozyskał chrześcijan; wysyłał też innych uczniów w drugą stronę Polski, na Śląsk, a nie bezowocnie. Sam mieszkał na Welehradzie i tu zakończył swój święty żywot w roku 885. W niedzielę Kwietnia, chorym już będąc, poszedł do kościoła, błogosławił ludowi i mówił: Strzeżcie mnie dzieci do trzeciego dnia. Trzeciego też dnia umarł na rękę kaptanów, swych uczniów, którzy po jego śmierci odprawili nabożeństwo po łacinie, po grecku, po słowiańsku i pochowali go w katedrze welehradzkiej. Następcą swym ustanowił ucznia swego Godarda; ale niemądry książę Światopełk oddał biskupstwo Wichinowi, Niemcowi, który już za życia św. Metodego myślał, jakby zagarnąć jego stolicę; i bardzo był nieprzyjazny słowiańskiemu obrządkowi. Ten Wichin wygnał kaptanów słowiańskich, a Niemców na nowo sprowadził. Papież zaprowadził wprowadzić około roku 900 na nowo katolicką hierarchię słowiańską, ale trwała ona zaledwie lat kilka. Pozostały tylko słabe ślady tego obrządku, ciągle prześladowanego; ale słabe ślady przetrwały za to dalej na Zachodzie, nad Wisłą, gdzie działali uczniowie św. Metodego i jeszcze za króla Jagiełły około roku 1400 był w Krakowie klasztor Benedyktynów słowiańskich.

Organizacja kościelna św. Cyryla i

Metodego nie utrzymała się tedy z winy książąt Wielkomorawskich, którzy sami, niepomni wielkiej myśli Rościszawa, wydali ją na łup Niemcom. Samo państwo wielkomorawskie nie długo też już trwać miało. Synowie Światopełka prowadzili z sobą nawzajem zawzięte bratobójcze walki, wzywając nieraz jeden przeciwko drugiemu pomocy króla niemieckiego. Radowali się Niemcy z upadku nienawistnej dla nich słowiańskiej potęgi; ażeby ją zaś czempredziej dobić, sprowadzili z krajów nad dolnym Dunajem dziki pogański lud Madjarów, przodków dzisiejszych Węgrów, zachęcając ich do zdobycia Wielkiej Morawii i przyrzekając pomoc do tego. Sami na siebie przy tem bicz ukrećili, bo Madjarowie podkopali wprawdzie państwo wielkomorawskie, ale też i Niemcom potężnie dali się we znaki, łupiąc ich krainy. Ostatni książę wielkomorawski, imieniem także Mojmir, poległ w walce z Madjarami w roku 907; znaczną część jego państwa przywłaszczyli sobie Madjarzy i dierzją ją do dziś dnia, o resztę i o Morawy właściwe zaczął się spór pomiędzy nowymi państwami słowiańskimi: pomiędzy Czechami a Polską.

Urządzenia kościelne św. Metodego trwały tylko 20 lat; doprawdy za mało czasu, ażeby je, jak należy, ugruntować. Jakkolwiek też bracia solunscy wysyłali swych uczniów na wszystkie strony do sąsiednich krajów słowiańskich i niejednego zapewne nawrócili, nie mieli jednak ani dość czasu, ani też spokoju (wszak św. Metodemu ciągle przeszkadzano), żeby pozakładać gminy chrześcijańskie i utrwalić związek ich ze swoim biskupstwem. A gdy nastąpił Niemiec Wichin, ten się nie tylko nie troszczył o tych chrześcijan odprawiających nabożeństwo po słowiańsku, ale wolał, żeby raczej zatoneł na nowo w pogaństwie. Opuszczeni, nie mając żadnej duchowej pieczy nad sobą, nic też ci pierwsi chrześcijanie nie zdziałali i tem się tłumaczy, że chociaż wiemy z wszelką pewnością, że uczniowie św. Cyryla i

Metodego byli i na Ślązku i nad Wisłą, że i tu i tam dokonali nawróceń, jednakowoż nic o tem bliższego powiedzieć się nie da, niema tam z tych czasów żadnego kościoła, żadnego biskupstwa, ani parafii; skoro zaś za Wichina ustało zupełnie dalsze nawracanie, więc też i nad Wisłą i na Ślązku większa część narodu pozostała nadal pogańską. Zupetne nawrócenie Ślązka dokonano się skutkiem tego o całe 100 lat później, niżby się to było stało, gdyby nie zajadłość ludzka na św. Metodego i jego dzieło; Ślązk nawrócony byłby zaś oczywiście szerzył dalej promienie wiary św. ku północy, do Wielkopolski i tak byłby się Ślązk stał kolebką chrześcijaństwa w Polsce. Zniweczenie dzieła św. Metodego przydało Ślązkowi całe sto lat pogaństwa, a po stu latach nawrócenie odbyło się w kierunku przeciwnym, nie z południa na północ, ale z północy na południe i nie Ślązk Wielkopolskę, ale Wielkopolska nawróciła Ślązk. Ażeby wytłumaczyć, jak się to stało, wypada nam teraz zwrócić się z lesistego Ślązka do bagnistej Wielkopolski i zobaczyć, co tam się działo za czasów św. Cyryla i Metodego.

Początki państwa w Wielkopolsce

Stolicą kraju była Kruszwica, gród nad jeziorem Gopłem, a w kraju rządziła książęca rodzina Popielów. Lud był pogański, a o tej jego religii dziś nic już nie wiadomo, jaką była; zdaje się, jednak, że nie wielu czcili bogów, a raczej jednego tylko na prawdę mieli za Boga i przypisywali mu, że wszystko może i wszystko widzi: nazywał się Swiatowit, a posągi jego miały cztery twarze zwrócone w cztery strony świata. Wit znaczy po starosłowiańsku tyle, co pan. Boga tego czczono nietylko w Wielkopolsce, ale na całym obszarze Polski, a zatem na Ślązku też, a także na Pomorzu i na Rusi. O innych bogach pogańskiej Polski nic pewnego nie wiemy; zdaje się, że inne bożki były tylko podrzędnymi duchami służącymi Swiatowitowi. Wierzyli też w

nieśmiertelność duszy.

Za czasów ostatniego Popiela były jakieś zaburzenia w okolicy Kruszwicy, skutkiem których ród Popielów przestał panować i nowa rodzina książęca, czyli nowa dynastia wstąpiła na tron a mianowicie sławna dynastia Piastowska, która panowała w Polsce od roku mniej więcej 850 aż do 1370, a na Ślązku miała swoje udziały aż do roku 1675, a zatem ród ten trwał przez przeszło 800 lat! Początek jego jest taki:

Na dworach książęcych w owych czasach najwyższy dygnitarz miał zarazem obowiązek pilnować synów królewskich, aby byli wychowani godnie do swego przyszłego dostojenstwa, bo w razie, gdyby król zmarł młodo, a dziedzic jego tronu był jeszcze małoletnim, ten j najwyższy dygnitarz był opiekunem dzieci królewskich i on za nie rządy sprawował, aż do czasu, kiedy najstarszy syn nieboszczyka doszedł lat swoich. Opiekun taki nazywa się w staropolskim języku piast i był niejako piastunem tytyli dzieci; ztąd też najwyższy ten dygnitarz książęcego dworu i państwa piastem się nazywa w owe czasy. Był tedy i na dworze ostatniego Popiel taki piast, ale czy-to, że ostatni Popiel zmarł bezdzietnie, czy też, że naród nie chciał ich już do tronu dopuścić, stało się, że piast książęcy panowanie osiągnął. I ztąd nazwa nowej dynastyi, od urzędu jej założyciela; jestto więc tytuł, a nie imię, bo nazywał się Chościstaw; później dopiero, kiedy urząd piastów dawno już przestał istnieć, słowo to przybrało znaczenie nazwiska całego rodu. Temu Chościstawowi, kiedy jeszcze był na urzędzie piasta przy Popielu, takie przytrafiło się zdarzenie: Oto dwóch wysłanników św. Metodego, przeszedłszy przez Ślązk, zawitało do Wielkopolski, szukać chętnych do słuchania słowa bożego. Przybyli też do Kruszwicy jako do stolicy państwa, próbować, czy im się nie powiedzie nawrócić najwyższych dygnitarzy, a może i samego księcia. Ale książę Popiel bardzo źle

przyjął cudzoziemców, przeciwko wszelkim prawom gościnności, tej wielkiej cnoty naszych przodków. Nietylko nie pozwolił im rozgościć się i wypocząć u siebie, ale sromotnie wyrzucić kazał. Ujął się wtenczas za nimi książęcy piast i do siebie zaprosił, co wskazuje, że miał wielką odwagę wobec księcia. Gdy u niego przebywali w gościnie, wypadła właśnie uroczystość rodzinna u gościnnego Chościstawa; oto synek jego doszedł lat siedmiu, więc podług pogańskiego zwyczaju należało mu urządzić postrzyżyny, które odbyły się oczywiście z wielką uroczystością. Dwaj pierwsi polscy misjonarze byli przy tem obecni i przy nich nadano siedmioletniemu chłopcu imię Ziemowita. - Czy kogo w Kruszwicy nawrócili, niewiadomo; Chościstaw pozostał przy pogaństwie. Zresztą zdaje się, że ci pierwsi wysłannicy św. Metodego krótko tam bawili i nie zajmowali się jeszcze systematycznym nawracaniem, ale chodziło im o to, żeby poznać kraj i ludzi, jaką mają pogańską religię, zwyczaje i obyczaje, jakiego są usposobienia i jakie u nich stosunki i żeby o tem wszystkim zdać sprawę św. Metodemu; potem dopiero św. Metody miał zarządzić, co trzeba do nawrócenia kraju, ale wśród ciągłych prześladowań i kłopotów nie zdążył już tego uczynić, mając pełną głowę ciężkich przepraw na Morawach.

Pamięć tych odwiedzin pierwszych chrześcijan utrzymała się jednak w rodzie piastowskim, a kiedy później prawnuk Chościstawa piasta, a wnuk Ziemowita, nawróciwszy się przyjął chrzest św., wspominało z dumą o tem, że pod dachem domu założyciela rodu znaleźli schronienie pierwsi głosiciele ewangelii. Zdarzenie to, opowiadane i powtarzane, dostało się do ust prostego ludu, a przechodząc tradycją z pokolenia na pokolenie, przekształciło się wreszcie na bardzo piękną legendę. Legenda ludowa, nie wiedząc, co znaczy słowo piast, a wiedząc, że królewski ród nazywa się Piastowicami, to znaczy potomkami piasta,

zrobiła z tego słowa imię i opowiada, że gdy książę Popiel wygnał apostołów, a nikt z obawy książęcego gniewu nie chciał ich przyjąć, znaleźli schronienie na dalszem przedmieściu, u ubogiego rataja ze służby książęcej, imieniem Piast i trafili u niego na postrzyżyny; ale biedny człowiek był w kłopotcie, czem przyjąć gości, bo tak mało miał jadała i napitku, że ledwie mogło starczyć na tych kilku krewnych, których zaprosił; ale nie dbając o to, bardzo szczerze obcych częstował i honory im robił. Za tę pocziwość owi apostołowie uprosili u Boga cud, żeby ani jadała, ani napitku, nie ubywało tak, że Piast mógł teraz postać po innych gości i zebrać ich bardzo wielu na huczną biesiadę; tylko po misy i dzbany postać pożyczyć do książęcego dworu. Imię Ziemowita wymyślili synkowi ci święci cudzoziemcy; jestto książęce imię i oznacza tyle, co pana ziemi; przepowiedzieli bowiem, że synek ten będzie księciem - i potem zniknęli. W niektórych stronach opowiadają o Piaście trochę inaczej, że był nie ratajem, lecz kołodziejem. Jedno i drugie jest bajką, ale świadczy, że odwiedziny te wystanników św. Metodego we wdzięcznej pamięci chowali książęta nasi, a lud mile je wspominał, skoro tak przyozdobił opowieść o nich.

Margraf Gero

Po Ziemowicie nastął syn jego Leszek, potem nastąpił wnuk Ziemomysł i wreszcie Ziemomysła syn, Mieszko czyli Mieczysław; ten wstąpił na tron polski około roku 963, a zatem w 80 lat po śmierci św. Metodego. Co się przez tych 80 lat działo w Polsce, a więc i na Ślązku? Przodkowie nasi pisać jeszcze wtenczas nie umieli, a obcy nie dużo zapisali. Tyle wiemy, że nad rzekami Łabą i Odrą ciągle były wojny z Niemcami. Po upadku państwa Wielkomorawskiego przyjęli słabi książęta czescy zwierzchność króla niemieckiego, a to ośmieliło Niemców tem bardziej przeciwko innym Słowianom, mieszkającym pomiędzy Łabą a Odrą, którzy

byli tej samej krwi, co Polacy: nazywali się Wilcy, Lutycy, Obodrycy. Ażeby te ludy łatwiej podbić, ustanowili królowie niemieccy przeciw nim osobnych swoich zastępców, których nazywano hrabiami od granicy, czyli margrafami; (Marck == granica); taki margraf miał sobie podległą krainę na granicy Niemiec i Słowian, urządzoną zupełnie po wojskowemu i wolno mu było na własną rękę wojować lub zawierać pokój, kiedy uznał za stosowne, byle tylko Słowian podbił. Najokrutniejszym z nich był margraf Gero, który trzydziestu książąt słowiańskich raz zaprosił na ucztę i kazał ich wymordować. Powstała z tego wielka wojna, straszna i krwawa, ale wcale nie rycerska! Niemcy jakoby przysięgli zagładę imieniowi słowiańskiemu; gdzie tylko zajęli jaką okolicę, nie poprzestali na tem, że stali się panami kraju, ale mordowali kobiety i dzieci całemi tysiącami, żeby się Słowianie nie mogli rozmnożyć; tego ten był skutek że po kilku takich niemieckich nawiedzinach, ludność słowiańska była dziesiątkowana, a po kilkudziesięciu latach takiej gospodarki chrześcijan w kraju pogańskim - zabrakło słowiańskiej ludności. Niemcy, przed kilkudziesięciu laty jeszcze tylko goście (nieproszeni) nad Łabą, teraz zaczęli już dochodzić do Odry, mając za sobą pusty kraj niewolników. Rzeczy te nie dotyczą wprost historyi Ślązka, więc się nad niemi nie zatrzymujemy dłużej, ale są te sprawy bardzo pouczające. Raz udało się Słowianom tym pobić margrafa Gerona; ale Gero na drugą noc przeszedł przez rzekę, napadł na Słowian niespodzianie i zadał im ciężką klęskę. Był wtenczas ze Słowianami hrabia niemiecki Wichman, który pokłócił się ze swym królem i z margrabią. Gero się z nim pogodził, wyjednał mu przebaczenie u króla, ale pod jakim warunkiem? Oto, żeby Wichman jeszcze raz zbiegł do Słowian nad Odrą, a w jakim celu? Ażeby tam u nich zrobić kłótnię z ich sąsiadami Polakami i Słowian północnych podniecić przeciwko książęciu wielkopolskiemu Mieczysławowi. W mętnej wodzie dobrze się łowi ryby!

Wybuchła rzeczywiście wojna bratnia; - po krótkim czasie Gero przybył na pomoc Lutykom, co dopiero ich zabijał, teraz stał się ich przyjacielem, żeby przez tę przyjaźń mógł posunąć się jeszcze dalej na zachód, do państwa Mieczysława. Nieszczęsna niezgoda i kłótność słowiańskich ludów pomagała mu wybornie, a on pomagał Lutykom przeciw Wielkopolanom, ażeby potem tem lepiej jednych i drugich trzymać w garści. W wojnie tej stracił życie syn Geron; ale Mieczysław swoją drogą wojnę przegrał i było wielkie niebezpieczeństwo, że Gero zajmie Wielkopolskę. Te zabójcze wojny przeciw Słowianom jakim prawem i o co prowadzili Niemcy? Przecież Słowianie żadnej a żadnej im krzywdy nie wyrządzili, ani też nie myśleli o zajęciu niemieckiego kraju. Polacy w tej wojnie po raz pierwszy dopiero z Niemcami się poznali! Oto Niemcy twierdzili, że wojny te prowadzą w imię Chrystusowe, aby pogan nawracać! A Chrystus Pan zakazał mieczem nawracać.

Nawrócenie Polski

Książę Mieczysław przyjął chrzest w roku 966 wraz z całym swym państwem. Nie trzeba sądzić, że przyjęcie wiary św. przez naszych przodków stało się nagle, bez przygotowania. Pamiętajmy, że św. Metody wysyłał tu swoich uczniów, którzy nawrócili, choć niewielu, przecież tego i owego; a między nawróconymi znalazł się niejeden, który znów swoich przyjaciół nawracał; z ojca na syna w tym i owym rodzie przechodziła wiara św. i tak w ciągu ośmdziesięciu lat od śmierci św. Metodego sporo się uzbierało chrześcijan pod panowaniem księcia Mieczysława. Książę dobrze oczywiście wiedział, co się w państwie jego dzieje i nie można nawet pomyśleć, żeby nie wiedział, co to chrześcijaństwo; zresztą w rodzie jego była przechowana pamięć o owych gościach przodka Piasta. Książę nie prześladował chrześcijan, używali oni pod jego berłem zupełnego spokoju; widać i na dworze jego

wiara św. nie była nieznaną, skoro Mieczysław postanowił się ochrzcić; rozumie się, że najpierw musiała mu się religia chrześcijańska spodobać, a więc musiał ją znać jako tako, a dopiero potem namyślić się mógł, ażeby ją przyjąć wraz z całym swym państwem.

Kto wie, czy Mieczysław i jego poddani byliby się namyślili tak łatwo na wiarę chrześcijańską, gdyby nie święta praca apostołska braci soluńskich? Dla Słowian północnych, a więc i dla Wielkopolan wiara chrześcijańska była wiarą niemiecką, bo chrześcijan znali tylko Niemców, a więc wrogów swoich, tych, którzy ich nie tylko zabijali, ale też ich żony i dzieci. Niemieckiej wiary byłby polski książę za nic w świecie nie przyjął; - ale on wiedział, że nasza św. wiara nie jest dzierżawą niemiecką, ale jednak niemiecką czy polską, bo miał przykład właśnie z historii św. Cyryla i Metodego. Gdyby nie to, że przedtem byli apostołowie i biskupi słowiańscy, byłby u nas nikt nie rozumiał, że wiara chrześcijańska jest wiarą powszechną, przeznaczoną na to, żeby cały świat był szczęśliwy, jeżeli wszyscy będą sobie nawzajem świadczili tak, jak wymagają jej przykazania: nie czyni bliźniemu, co tobie nie miło! Mieczysław i jego dworzanie powiedzieli sobie: Chociaż przyjmujemy chrzest św., nie staniemy się przez to jeszcze niemieckimi poddanymi, i choćbyśmy nawet z początku mieli mieć biskupa niemieckiego, i tak nie będziemy Niemcami, bo ta religia, jeżeli prawdziwie będzie wykonana, nie niesie ze sobą żadnej świeckiej niewoli. Ponieważ sam szczerze się nawrócił, więc mógł też dopilnować potem szczerze wykonania przepisów religijnych.

Te myśli i uwagi trzeba dobrze rozważyć, bo inaczej nie zrozumiałoby się tej na pozór dziwnej rzeczy, że całe państwo księcia polskiego Mieczysława nawróciło się bez gwałtu, bez przemocy, nie przelawszy ani kropli krwi! Karol Wielki, cesarz rzymski i

król niemiecki, rzezie urządził wśród Sasów, żeby ich nawrócić, a nasz Mieczysław nie potrzebował do tego wydać ani jednego srogięgo rozkazu! Wszyscy dobrowolnie i ochotnie kruszyli pogańskie bałwany i dawali się obmywać wodą chrztu świętego. Zapamiętajmy to sobie dobrze, że Polacy są jedynym na całym świecie narodem, którego nawrócenie obeszło się bez męczenników; jedyny na całym świecie naród, który przyjął wiarę św. katolicką, nie zamordowałszy przedtem żadnego apostoła żadnego misjonarza, których dziesiątkami mordowały inne narody. Wszystkie, ale to wszystkie bez wyjątku inne narody, przysporzyły najpierw niejednemu świętemu korony męczeńskiej, nim przez tę krew męczeńską nawrócić się dały. Jedni tylko Polacy męczeństwa nikomu nie zadali. Widać tedy, że do wiary św. przystępowali nie z rozkazu tylko księcia, ale z miłości. Tłumaczy się to tem także, że pogańska ich religia najłagodniejsza była ze wszystkich.

Książę Mieczysław sądził może, że po nawróceniu Niemcy dadzą mu spokój. Może znał Niemców na tyle, aby tak nie myśleć; ale za to pomyślał sobie: jeżeli po przyjęciu chrztu św. jeszcze będą zaczepiali moje państwo, przynajmniej będziemy wiedzieli, że nie o religią im chodzi, ale o zabieranie cudzej własności, gdzie się da; a wtenczas i my przecież potrafimy się bronić przed - bezprawiem. Jakoż panowaniem swoim udowodnił, że bronić się umiał i to dzielnie.

Zastanowić się tylko trzeba było, z kąd, z której strony przyjąć chrześcijaństwo? Można to było tak urządzić na przykład, żeby pojechać na dwór margrafa Gerona, upokorzyć się przed nim i z jego poręki chrzest św. przyjąć. Ale Mieczysław rozumny zrobił inaczej. Przecież było już chrześcijaństwo u pobratymców Czechów, czyżby nie było lepiej złączyć się z nimi przy tej sposobności i wezwać do zgody pokrewnych Słowian?

W Czechach chrześcijaństwo znanem było na dworze książęcym już od trzech pokoleń. Z Czech tedy postanowił książę Mieczysław sprowadzić sobie małżonkę i z rąk kapłanów czeskich przyjąć światło wiary św. Ożenił się roku 965 z Dubrawką, księżniczką czeską; z nią przybył do Polski kapłan imieniem Jordan, który ochrzcił Mieczysława w r. 966 i został pierwszym biskupem jego państwa. W r. 968 założył Mieczysław biskupstwo poznańskie. Zdałoby się, że to rzecz prosta, iż w dużym kraju, który się nawrócił, powinno być biskupstwo; ale w rzeczywistości nie tak było łatwo w ówczesnych stosunkach politycznych. Dość powiedzieć, że Czesi już od studwudziesięciu lat mieli wtenczas książąt chrześcijańskich, a biskupa nie dostali, aż dopiero w roku 973, a więc o pięć lat jeszcze później od nas! I czem to wytłumaczyć?

Oto Niemcy nie chcieli pozwolić na założenie biskupstw w ziemiach słowiańskich. Dla królów niemieckich i ich margrafów religia św. była płaszczykiem do celów politycznych. Kogo oni nawrócili, (mieczem, - bo inaczej jakoś nie umieli), tego uważali za swoją własność, a ziemie słowiańskie przyłączali po chrzcie do swoich niemieckich dyecezyj, ażeby w ten sposób ułatwić sobie świeckie także panowanie nad cudzym zabranym krajem. Biskupi niemieccy owych czasów bywali często mężami świętobliwymi i w służbie bożej bardzo gorliwymi; ale nic nie mogli przeciwko władzy świeckiej, która chciała zrobić z nich wygodne dla siebie narzędzia. Później powstał o to nawet wielki spór z papieżami, którym nareszcie się udało oddzielić to, co cesarskiego, od tego, co boskie; ale za czasów Mieczysława rzeczy to były bardzo pomieszane z sobą. Kiedy pierwsi chrześcijanie czescy chrzcili się w roku 815 w niemieckim mieście Ratyzbonie (po niemiecku Regensburg), uznali nad sobą władzę duchowną ratyzbońskiego biskupa; ztąd Czechy były podległe temu biskupstwu, z kąd pierwsze promienie wiary do kraju się

dostały; ale gdy wkrótce cały kraj się ochrzcił, należało mu się słusznie osobne biskupstwo, bo było to rzeczą zupełnie niemożliwą, aby biskup ratyżboński, choćby był najgorliwszy, mógł uczynić zadość obowiązkom swojego pasterstwa w dyecezyi tak powiększonej, do której przybywał cały kraj i to taki kraj którego języka jego księża nie znali. Księżę czeski sam chrzczył się nie w Ratyżbonie, ale u św. Metodego, który był arcybiskupem morawskim; Niemcy niechętni byli temu i z wielką zazdrością pilnowali żeby się Czechy nie przyłączyły do dyecezyi morawskiej i strzegli jak oka w głowie, praw biskupów ratyżbońskich. Niedługo upadło dzieło św. Metodego; ale Niemcy i tak nie zezwolili na założenie dyecezyi czeskiej, a słabi książęta czescy nie mieli odwagi założyć biskupstwa, bo wiedzieli, że mieliby o to ciężką wojnę z Niemcami. Dopiero za czasów Mieczysława zmieniły się czasy na lepsze.

Słowiańskie biskupstwa

Na tronie niemieckim zasiadł wreszcie władca szlachetny i mądry, król Otton I., który także cesarzem był, koronowany w Rzymie przez samego papieża. On pokonał Madjarów, tak, że odtąd nie wazyli się już wyjrzeć poza Węgry. On krótko trzymał niemieckich książąt i margrafów i on pierwszy kazał zakładać biskupstwa w zajętych ziemiach słowiańskich i sam założył trzy u Słowian nad Łabą: w Braniborze (po niemiecku Brandenburg), w Hawelbergu i w Stargardzie, które to miasta były wtenczas słowiańskie. Był-to król wielkiego serca i słusznie historycy nadali mu przydomek Wielkiego, Władzę cesarską pojmował tak, żeby być świeckim naczelnikiem Europy, pierwszym wśród królów, ale nie panem nad nimi, aliści niejako starszym ich bratem, żeby pod jego przewodem pracowali około dobra powierzonych sobie ludów, zgodnie, a nie krzywdząc się nawzajem. Niemcy uważał za jednego członka chrześcijańskiej rodziny ludów, tak samo jak inne ludy i nie

zdało mu się, że na to Pan Bóg inne narody stworzył, aby na panowanie niemieckie pracowały. Kościół nie był dla niego służką polityki; ale dobrodziejstwem udzielonym od Boga wszystkim ludom jednako, na spótkę, a siebie samego uważał za pomocnika Ojca św. Za tego to cesarza przypada nawrócenie się Polski. Mieczysław, pomny na przykład Czech, zaraz przystąpił do założenia własnego, polskiego biskupstwa i ufundował je r. 968. Cesarz bawił wtenczas we Włoszech, nic też z tem wspólnego nie miał, ale gdy wrócił, nic też nie miał przeciwko temu i o biskupstwo poznańskie nigdy żadnych sporów nie było. Sam cesarz założył jeszcze dwa biskupstwa dla Słowian, którzy jego bertu podlegali: w Miśnii i Życz w Górnych Łużycach (dziś po niem. Zeitz). Tak tedy było już słowiańskich biskupstw, razem z poznańskim, sześć; wszystkie ze sobą sąsiadowały i mogły tworzyć osobną prowincję kościelną. Tak się też stało: cesarz ufundował metropolię dla nich w mieście Magdeburgu; arcybiskup magdeburski miał być niejako prymasem słowiańskich dyecezyj. (Miasto Magdeburg stoi także na ziemi dawniej słowiańskiej). Niestety, to magdeburskie arcybiskupstwo w coś innego się obróciło po śmierci Ottona Wielkiego i nie mieli z niego Słowianie żadnej pociechy, ale przeciwnie, dużo utrapienia; toteż Polacy oderwali się od niego i niedługo potem wystarali się o własne arcybiskupstwo, aby mieć metropolię u siebie, jak się to niżej opowie.

Zachęceni przykładem naszego Mieczysława, zaczęli się też Czesi starać o biskupstwo w Pradze. Szczęśliwie im się zdarzyło, że właśnie był biskupem ratyżbońskim mąż wielkiej świętobliwości i sprawiedliwości, Wolfgang. Ten widząc, że przecież samo dobro chrześcijańskiej sprawy wymaga, żeby w Pradze był biskup, nietylko nie przeszkadzał, ale nawet pomagał Czechom; chętnie pozwolił odebrać Czechy z pod swojej władzy i tak zaprowadzono roku 973 biskupstwo prazkie. Metropolią Pragi

nie był Magdeburg, ale Moguncya (Mainz); bo arcybiskup moguncki pod tym tylko warunkiem zgadzał się na ustanowienie w Magdeburgu drugiego arcybiskupstwa, że się mu za ten uszczerbek da gdzieindziej wynagrodzenie, aby nie miał metropolii mniejszej, niż przedtem; dostał więc pod swoją zwierzchność dyecezyę prazka.

Tak się tedy układały sprawy kościelne do około Ślązka. Najbliższą mu była stolica biskupia morawska i najbliższą apostołka św. Metodego; już miał zerwać z niej Ślązk pełne owoce, gdy nagle runęło święte dzieło. Biskupi morawscy po św. Metodym, Wichman i jego następcy, to Niemcy, do których lud nie miał zaufania, a nawet się ich bał; widząc, co robili Niemcy ze św. Metodym, nie chciał lud "wiary niemieckiej." Z Czech nie mogli przybyć słowiańscy kapłani, bo w Czechach nie było biskupa, a zatem nie miał też kto kapłanów wysłwiecać; toteż czeskie chrześcijaństwo nie wywarło na Ślązk żadnego wpływu. Trzeba było Ślązkowi czekać, aż sam książę, nad Ślązkiem i Wielkopolską panujący, przejrzy światłem wiary świętej; a książę ten był daleko na północ, dalej mu było do chrześcijaństwa, niż ślązkim jego poddanym. A gdyby ten książę chrześcijaństwo ważał był po dawnemu za "niemiecką wiarę" i upornie trwałby w pogaństwie? Szczęściem, Mieczysław zrozumiał, że to wiara nie niemiecka, lecz powszechna i nie bał się jej przyjąć; drugim szczęściem, że zaraz założył biskupstwo.

W roku 965 przez Ślązk jechała Dubrawka z Czech do Wielkopolski; przez Ślązk była droga światłu ewangelii. Lud wiedział, po co i z czym jedzie księżniczka do Gniezna. Kapłan Jordan niepróżnował zaiste po drodze, i niejednego pewnie Ślązaka ochrzcił wcześniej, niż księcia Mieczysława. Z czasów św. Metodego dochowała się też w niejednym ślązkim rodzie tradycja chrześcijańska; z jakąż rzewnością, z jaką uciechą spostrzegła księżniczka, że tu już

są chrześcijanie, a chociaż jeszcze nieliczni, jednak pewni; skoro książę pomoże, oni sami namawiać będą sąsiadów do chrztu św. Toteż podobnie, jak Wielkopolska, tak też Ślązk cały przyjął wiarę św. po cichu, bez wojny, bez przelania kropli krwi i nikogo nie zrobił męczennikiem. Z jakąż radością przekonywał się Jordan o dobrej woli ludu, jak się cieszył, że i w Wielkopolsce tak samo łatwo mu pójdą sprawy! Bo też do roku nie było w państwie Mieczysława ani jednego bałwana, ani jednego bałwochwalczego ołtarza, a miejsce ich zastąpiły krzyże: w samym Poznaniu zaś wkrótce zabrano się do stawiania pierwszego kościoła, który miał być pierwszą polską katedrą. Nie można było zakładać od razu więcej biskupstw w dopiero-co nawróconym kraju; toteż Ślązk należał z początku do dyecezyi poznańskiej, a pierwszy biskup ślązki-to biskup poznański. Pierwszy biskup poznański, - zapamiętajmy to, - przez Ślązk jechał do Poznania; poświęcał po drodze krzyże, a pierwszy krzyż poświęcił na ziemi ślązkiej. Opowiadaliśmy umyślnie długo i dokładnie historię nawrócenia tych naszych stron ojczystych i sąsiednich, bo czyż może być coś ważniejszego i ciekawszego, jak wiedzieć, którędy i jakim sposobem dotarło tutaj światło wiary św., co pomagało, a co przeszkadzało nawróceniu naszych przodków?

Jeszcze nad jedną sprawą zastanowić się trzeba koniecznie. Wszyscy mili czytelnicy żałowali oczywiście, że Ślązk nie nawrócił się od razu za czasów św. Cyryla i Metodego, boby to przecież było o sto lat wcześniej. Ten zaś i ów pomyślał sobie może przy tem, że szkoda także tego słowiańskiego nabożeństwa. Ale myli się, kto myśli, że to nabożeństwo możnaby rozumieć. Święci bracia solunscy ułożyli księgi kościelne w języku wprawdzie słowiańskim, ale ani nie po polsku, ani nie po czesku, tylko w języku starobułgarskim. Za owych czasów można to było u nas jako tako zrozumieć. Aleć wiadomo, że języki się zmieniają, bo się

kształcą, a wiadomo też, że ksiąg kościelnych raz spisanych i przez papieża przyjętych nigdy zmieniać nie wolno. I któżby dziś zrozumiał język starobułgarski? Księża ruscy, którzy mają do dziś dnia liturgię słowiańską, tak samo się muszą osobno uczyć języka starobułgarskiego, czyli cerkiewnego, jak nasi łaciny, a lud tam w sam raz tyle rozumie księdza śpiewającego przy ołtarzu, jak u nas. Bo nawet w Bułgarii język od tego czasu zupełnie się zmienił, a ten, w którym pisał był św. Cyryl, jest już dziś językiem martwym, to znaczy, że nikt już z urodzenia nim nie mówi; tak samo, jak łacina. To jedno - ale to drobnostka; jest jeszcze przy tem coś drugiego i sto razy ważniejszego.

Św. Cyryl i Metody byli w jedności z Ojcem św., i z katolickim rzymskim Kościołem i są przez ten Kościół kanonizowani. Ale już za ich czasów patriarchy Konstantynopolitański oderwał się od jedności kościelnej i wzniecił schyzmę - która trwa dotąd; jak dalej zobaczymy, napracowała się Polska krwawo, żeby tę schyzmę choć w części nawrócić.

Otóż to przykro się robi czytać, że po św. Metodym nastał niedobry Wichman, zły biskup niemiecki; żał się robi, że nie nastąpił po nim biskup słowiański. Ale czy ten słowiański biskup, podległy patryarsze w Konstantynopolu, nie mógłby być także złym biskupem i usłuchać głosu złego patriarchy i wtrącić nas na całe wieki w schyzmę? Pięknie-to, obrządek słowiański; ale nie każdy biskup taki, jak św. Metody; a skoro obrządek słowiański w tamtych czasach miał ze sobą niebezpieczeństwo schyzmy, więc lepiej, że go nie było, niż żeby miał być schyzmatyczny. Dziwne są ścieżki Opatrzności; dając Morawom Wichmana, może je Opatrzność ocaliła od biskupa schyzmatycznego; dając zaś nam różne ciężkie biedy z Niemcami, może nas za to ocaliła także od schyzmy! A skoro tak, bądźmyż zadowoleni tą historią i taką, jaką

nam dała wola Opatrzności, a starajmy się być godni zawsze jej opieki, o którą prosimy dla tej polskiej śląskiej ziemi, na której pierwszy polski biskup pierwszy zatknął krzyż.

III. Ślązk pod królami polskimi

Mieczysław I

Ze sprawami kościelnymi załatwiliśmy się naprzód, ponieważ uważamy je za ważniejsze; żeby je zrozumieć dobrze, trzeba było już w poprzednim rozdziale potrącić tu i ówdzie o sprawy ówczesnej polityki, ale czynimy to o tyle tylko, o ile to było koniecznem. Teraz dopiero przypatrzymy się temu w porządku.

Książę Mieczysław otrzymał po ojcu swym, Ziemomyśle, nie duże państwo: składało się ono tylko z dwóch prowincyi: Wielkopolski i Ślązka; Wielkopolski większa część składała się z bagien, a południowy Ślązk był cały prawie jednym wielkim lasem. Nie należał do państwa polskiego jeszcze Kraków; prowincya krakowska była dawniej częścią państwa Wielkomorawskiego, a gdy po jego upadku wzrosły Czechy, książęta czescy zajęli Morawy, a następnie, około roku 950 także Kraków.

Nad małym tem państwem polskim ciążyła przewaga królestwa niemieckiego. Z trwogą spoglądali Ziemomyśl i syn jego Mieczysław na Zachód: tam nad dolną Odrą i Łabą coraz dalej posuwali się niemieccy margrafowie; trwoga, śmiertelna trwoga coraz bardziej zbliżała się do Wielkopolski. Przypomnijmy sobie z poprzedniego rozdziału (str. 34), jak margrabia Gero podstępem chytrze użył przeciw Mieczysławowi Wichmana; było to w r. 963, to pierwsze orężne starcie się Polaków z Niemcami. Poległ wówczas brat Mieczysława, niewiadomego imienia. Po tej klęsce zapragnął Mieczysław łączyć się w zgodzie z Czechami, ażeby przez łączność

oba narody silniejsze były wobec wspólnego nieprzyjaciela; wiemy już, że roku 965 przyjechała Dubrawka, a na rok 966 przypada nawrócenie całego państwa Mieczysławowego. Jeżeli kiedy, toć w tym roku, kiedy Polacy nawracali się, powinni byli mieć spokój od Niemców-chrześcijan! Ale właśnie na ten rok postanowił Gero najechać na kraj, i do wody chrztu św. domieszać krwi ludzkiej. Szczęściem Mieczysław przewidywał to i zawczasu zażądał pomocy od swego teścia, czeskiego księcia Bolesława I., ojca Dubrawki; przybyły też dwie rotty jazdy. Wichman podburzył na chrzcących się Polaków pogańskich Pomorzanie, ale spotkał go za to palec boży: sam Wichman poległ we Wrześniu 966 roku. Po Geronie i Wichmanie nastąpił w tych stronach margraf Odon; ten w roku 972 uzbrowił wielką wyprawę na Wielkopolskę, ale Mieczysław był gotów do obrony i w bitwie nad rzeką Cydyną, w której dowodził drugi brat Mieczysława, Czcibor, ponieśli Niemcy straszną klęskę.

O wszystkim tem nic nie wiedział cesarz Otton I., zwany Wielkim, bo właśnie w te lata 966-972 bawił we Włoszech. Gdy go doszła wieść o porażce niemieckiego wojska, dotknęła go wielce i wystąpił natychmiast postów do Odon i Mieczysława, nakazując Odonowi, żeby się nie ważył wojny dalej prowadzić, a Mieczysławowi polecając, żeby się też nie mścił dalej na Niemcach, ale czekał, aż cesarz wróci. Cesarz obiecywał, że te spory sprawiedliwie rozsądzi. Skoro wrócił, zaczęli go książęta i margrafowie niemieccy podburzać na Polskę; cesarz miał jednak podejrzenie, czy mu szczerą prawdę mówią, a nie chciał krzywdzić księcia nawróconego. Zwołał tedy zjazd do Kwedlinburga w r. 973, na który wezwał margrafa Odon, a zaprosił Mieczysława; przyjechał też Bolesław Czeski. Cesarz uznał, że słuszność po stronie polskiej, a Mieczysława ogłosił publicznie swoim przyjacielem. Za to Mieczysław uznał, że

koronowany przez papieża cesarz rzymski jest pierwszym monarchą chrześcijaństwa i na znak, że taka władza cesarska, jak ją Otton I. rozumie, sprawiedliwa i chrześcijańska, nie tylko nikomu nie szkodzi, ale nawet pożyteczną byłaby dla wszystkich narodów, hołd cesarzowi złożył. Hołd ten nie odnosił się do królewskiej niemieckiej korony, lecz do cesarskiej rzymskiej. Margrafowie wmawiali w cesarza, że Mieczysławowi nie można wierzyć, że skoro tylko przestanie się trzymać przeciwko niemu osobne wojsko pod osobnym margrafem, on zaraz napadnie na kraje niemieckie: co było lichym wymysłem, bo książę polski cudzego nie łaknął, byle mógł swoje obronić; żeby też upewnić wszystkich o swojej dobrej woli, dał cesarzowi na zakładnika własnego swego syna, sześciolatniego Bolesława, zrodzonego z Dubrawki.

Na południu, udało się Mieczysławowi na samym początku swego panowania odzyskać Kraków i rozszerzyć granice swego panowania aż po rzeki Bug i Zbrucz na wschodzie; tutaj uważał się za bezpiecznego, tu go od Niemców oddzielały z jednej strony Morawy i Czechy, z którymi był w przyjaźni. Mniej też baczył w ciągu swego panowania na południową stronę; gdy w tem niespodzianie tu właśnie zjawił się wróg nowy, nie od zachodu, o który ciągle się turbował, ale od wschodu. Oto Rusini napadli na państwo polskie w r. 981, pod wodzą swego księcia Włodzimierza Wielkiego i zabrali tak zwane grody czerwieńskie t. j. wschodnią część tej południowej prowincji, pomiędzy Zbruczem a Sanem. Ciężka to była dla Polski klęska, tem bardziej, że właśnie równocześnie niemal zaczęły się psuć stosunki z Czechami. Nie było rady, Mieczysław musiał być albo zupełnie pewny Czech, albo też sam rozszerzyć tu swoje panowanie, żeby nie utracić jeszcze na nowo Krakowa, na który Czesci mieli znowu ochotę. W roku 986 zaczyna się wojna z czeskim

Bolesławem II., która skończyła się zdobyciem Moraw przez Mieczysława; odtąd należą Morawy do państwa polskiego aż do r. 1029. Obydwa wojska, czeskie i polskie, potykały się w tej wojnie na Ślązku, i to jest pierwsza wojna, na śląskiej prowadzona ziemi. Z początku szczęściło się Czechom, zdawało się nawet, że Ślązk zagarną: zaraz 986 roku zajął Bolesław czeski Niemcze, warowny gród na Ślązku i trzymał go w swej mocy aż do r. 990. W tym-to roku zebrał polski książę większe wojsko i nietylko Niemcze odebrał, ale ruszył dalej na południe i Morawy do państwa swego przyłączył. To zwycięstwo było ostatnim czynem Mieczysława, który wnet potem umarł, już w r. 992. Przed śmiercią zapisał państwo swoje stolicy apostolskiej, to znaczy, że uznał papieża swoim zwierzchnikiem; zrobił to dla tego, żeby następcy jego nie byli nagabywani przez królów niemieckich o składanie hołdu i daniny.

Mieczysław nawrócił się szczerze i cała rodzina jego odznaczała się gorliwością do wiary św. Ta polska dynastia, ledwie sama nawrócona, niosła zaraz dalej światło ewangelii. Oto w r. 972 wydał Mieczysław siostrę swą, Adelajdę, zwaną Białakniahini (t. j. piękna księżna) za pogańskiego króla. Węgier, Giejzę. Adelajda Piastówna hyła dla Węgier tem, czem dla nas czeska Dubrawka. Pozyskała męża dla prawdziwej wiary i nowy Kościołowi przysporzyła naród. Ona to jest matką św. Szczepana, króla węgierskiego, który był tedy siostrzeńcem Mieczysława I., a stryjecznym bratem syna jego i następcy, króla polskiego Bolesława Chrobrego. Piastowska dynastia przeniósła stolicę z Kruszwicy do Gniezna jeszcze za czasów pogańskich. Mieczysław I. przeniósł ją do Poznania, a syn jego, Bolesław, obrął sobie stolicę w Małopolsce, w Krakowie, który odtąd pozostał stolicą Polski aż do roku 1596, (do czasów króla Zygmunta III, który przeniósł znów stolicę gdzieindziej, do Warszawy).

Św. Wojciech, król Bolesław Chrobry i cesarz Otton III

Król Bolesław był też o rozszerzenie wiary św. niezmiernie dbały. W spadku po ojcu spadły nań kłopoty na północy; musiał toczyć ciężkie wojny z Pomorzaniem, których nareszcie pokonał i kraj ich do państwa polskiego wcielił, rozszerzywszy przez to panowanie swoje aż do morza Bałtyckiego, zająwszy miasta Szczecin i Gdańsk roku 994. Postępował Bolesław w zdobytym kraju zupełnie inaczej, niż Niemcy: nie zamyslał poddać Pomorza diecezji poznańskiej, ale umyślił założyć dla Pomorzani osobne biskupstwo w nadmorskim mieście Kołobrzegu. Z Pomorzaniem sąsiedował na wschód lud Prusaków, którzy całkiem nie byli Słowianami, ale obcego nam szczepu łotewskiego. Nazwa ta, przywiązana dzisiaj do pewnej części narodu niemieckiego, nie miała jednak pierwotnie żadnej a żadnej styczności z Niemcami; w dalszym ciągu historii zobaczymy, jak się to stało, że dziś Niemców nazywa się Prusakami a główne niemieckie państwo królestwem pruskim. Otóż tych pogańskich Prusaków, mieszkających na wybrzeżu Bałtyckiego morza pomiędzy Gdańskiem a Królewcem pragnął Bolesław też nawrócić i oglądał się w tym celu za stosownym apostołem; znalazł go w czcigodnej osobie św. Wojciecha, biskupa prazkiego, a polskiego patrona.

Święty Wojciech był Czechem, a pochodził z możnego książęcego rodu Sławników; wychował się w uczonym zakonie Benedyktynów w Magdeburgu, w roku 982 został biskupem prazkim. Objąwszy swą diecezję spostrzegł zaraz, że dużo tu trzeba będzie wykorzeniać błędów i obyczajów przeciwnych chrześcijaństwu: dość powiedzieć, że Czesi nie mogli się przyzwyczaić do porządnego życia rodzinnego, ale brali i odrzucali żony, jak im

się zachciało, miewali nawet po kilka na raz. Święty biskup surowo się zabrał do wyplenienia kłokolu, ale gorliwość jego ten tylko miała skutek, że mu zupełnie odmawiano postuszeństwa, a nie było duchowieństwa, któreby go poparło. (To był skutek z tego, że Czesi przez sto lat nie mieli swojego biskupa, przez zazdrość Niemców!) Św. Wojciech rozżalony opuścił swoją diecezję i udał się na pielgrzymkę do grobu św. apostołów Piotra i Pawła, do Rzymu, ażeby tu w modlitwie uprosić sobie łaskę daru nawracania. W dwóch sławnych włoskich klasztorach benedyktyńskich, w Monte Cassino i w Rzymie na Awentynie spędził przeszło cztery lata, aż go wreszcie diecezję sami w roku 993 prosili, żeby wrócił. Ale biskup nie znalazł u nich poprawy; co gorsza, możny ród Werszowców, z dawien dawna nieprzyjaciele rodu Sławników, podżegali lud przeciw niemu: musiał powtórnie opuścić Pragę i udał się na Węgry, gdzie ochrzcił syna króla Gejzy, królewicza Szczepana, który później w poczet świętych został wyniesiony. Z Węgier wybrał się drugi raz do Wiecznego Miasta, zamieszkał znowu u Benedyktynów na Awentynie i tutaj poznał się z królem niemieckim i cesarzem, z młodzieńcem, bo zaledwie 17-letnim Ottonem III.

Był to młodzian wielkiej szlachetności, godny następcą Ottona Wielkiego. Zamierzał on wszystkich królów i książąt chrześcijańskich objąć w jeden wielki zgodny związek pod przewodnictwem rzymskiego cesarza; marzył o tem, żeby się udało wznović to starożytne rzymskie państwo, ale nie przemocą oręza, lecz dobrą wolą i węzłem miłości chrześcijańskiej. Wszyscy monarchowie mieli sobie być równi w tym związku. Król niemiecki nie miał znaczyć więcej od innych królów, chyba, żeby na jego głowie cesarska spoczęła korona; natenczas miałby być pierwszym pomiędzy monarchami, ale nie dlatego, że był królem niemieckim, lecz tylko dla tego, że rzymskim

był cesarzem. Św. Wojciech stał się w Rzymie mistrzem młodego cesarza, który właśnie przebywał tu celem obrony papieża przed zbuntowanym ludem rzymskim. Otton III., "przejęty natchnieniami św. męża, pragnął w wskrzeszonym cesarstwie rzymskim utwierdzić panowanie Boże na ziemi, u chrześcijan utrzymać poszanowanie praw Bożych potęgą cesarskiego ramienia, u pogan zapalić pochodnię wiary." Św. Wojciech, Słowianin, zwracał oczywiście uwagę cesarską na to, co za obraza boska płynie z niechrześcijańskiego zachowania się Niemców względem Słowian, a co za zasługa byłaby, gdyby cały ten olbrzymi świat słowiański pozyskać do wspólnej z cesarstwem pracy, jak przybyłoby ducha bożego historii Europy, gdyby i Zachód i Wschód, świat germański i słowiański, nie o czynieniu sobie krzywd myślały, ale o urządzeniu swych państw po chrześcijańsku, oddając sobie bez zawiści nawzajem, co się każdemu należy. Na Wschodzie znał św. Wojciech męża, który był godzien podjąć się tej wspólnej z cesarstwem pracy, a miał dość potęgi, żeby tę Słowiańszczyznę zjednoczyć i dość rozumu, żeby wiedzieć jak ją urządzić: mężem tym, wybranym przez św. Wojciecha do pomocy Ottonowi III. był książę Bolesław Chrobry, którego sława doszła już do Rzymu, a o którym i św. Wojciech i cesarz przedtem już wiedzieli, że po nim można się spodziewać wielkich czynów. Postanowiono, że św. Wojciech sam pojedzie do Polski, rozmówić się z Bolesławem.

Otton przyjął w Rzymie z rąk papieżkich cesarską koronę; na koronacji tej był św. Wojciech, działo się to w roku 996. Zaraz potem wybrali się obaj na północ. Św. Wojciechowi wypadła droga znowu przez Ślązk, jak niegdyś Jordanowi. Jest podanie, że wtenczas założył kościoły w Cieszynie, w Bytomiu i w Opolu; nie da się historycznie sprawdzić ze starych dokumentów i żaden z kościołów, które tam później istniały, nie był taki stary, żeby był mógł pochodzić z tych

czasów. Zapewne trzeba rozumieć to podanie tak, że św. Wojciecli w tych miastach po drodze wypoczywał, nauki i sakramentów św. udzielał i postarał się o urządzenie jakich kaplic na początek. Kościołów bowiem na Ślązku jeszcze nie było; święty Wojciech przejeżdżając przez Ślązk, spostrzegł ten brak i postanowił mu zaradzić; jakoż potem na dworze Bolesława Chrobrego o tem nie zapomniał. Być może, że najstarsze kościoły w Cieszynie, w Bytomiu i w Opolu powstały z porady św. Wojciecha; ale on sam ich nie zakładał, a w każdym razie były to raczej małe drewniane kaplice, niż kościoły w prawdziwym znaczeniu tego słowa.

Bolesław polski przyjął św. Wojciecha z królewskimi honorami. Najzupetniejsza jedność zapanowała pomiędzy księciem a świętobliwym biskupem. Bolesław pragnął jeszcze nawrócić lud Prusaków, a św. Wojciech z zapętem podjął się tego zadania. Zawezwał brata swego, Radzyna, do pomocy i z kilku uczniami wyprawił się następnego roku, 997, pomiędzy bagna pruskie; niestety zginął tu męczeńską śmiercią, napadnięty przez barbarzyńskich Prusaków podczas ofiary mszy św. Bolesław wielce się zasmucił, i pragnął mieć przynajmniej ciało męczennika. Prusacy nie chcieli go wydać, aż Bolesław obiecał im tyle złota, ileby ciało ważyło; wtenczas dopiero Prusacy przystali. Sprowadzono święte zwłoki do Gniezna i pochowano w nowozakończonym kościele, gdzie do dziś dnia spoczywają wstawione cudami.

Cesarz Otton musiał wkrótce potem wyjechać znowu, do Włoch; skoro tylko powrócił, postanowił odwiedzić grób swego świętego mistrza, a przy tej sposobności ułożyć się z Bolesławem. W r. 1000 wybrał się w tę podróż z wielkim dworem i znów jemu także droga wypada przez Ślązk: tutaj na granicy Polski oczekiwał nań Bolesław w Ilwie nad rzeką Bobrą i stąd razem jechali do stolicy, do Gniezna. Stanąwszy w Gnieźnie,

zbliżył się cesarz bosą nogą do świątyni Bogarodzicy, w której ciało św. Wojciecha spoczywało; złożywszy tam gorące modły, nie mógł się Otton nadziwować bogactwom i wystawności kościoła i rzekł do otaczających go panów, że daleko więcej jeszcze u Bolesława ogląda, niż o nim posłyszał i że nie godzi się takiego władcę, za księcia poczytywać, lecz raczej wynieść do królewskiej godności. Uznał Bolesława monarchą równym wszystkim innym, mianował go "sprzymierzeńcem i przyjacielem cesarstwa rzymskiego" i wezwał go, żeby się królewską koronował koroną, jako pierwszy król w całej Słowiańszczyźnie. Na znak, że Polska w niczem nie ma być zależną od Niemiec, zażądał Bolesław, żeby biskup poznański nie podlegał już arcybiskupowi magdeburskiemu, ale żeby kościół polski sam osobną stanowił dla siebie prowincję kościelną. Przystał na to cesarz, a Bolesław zabrał się zaraz do ustanowienia polskiej metropolii. Założył w Gnieźnie arcybiskupstwo, jako najwyższą w Polsce władzę i godność duchową; pamiętając zaś o tem, że brak biskupów źle wpływa na poddanych, pozakładał też nowe biskupstwa w swoim państwie: w Krakowie dla Małopolski, w Kołobrzegu dla Pomorza i we Wrocławiu dla Ślązka; wszyscy ci biskupi, wraz z poznańskim podlegali odtąd arcybiskupstwu gnieźnieńskiemu. Pokazuje się z tego, jak to Bolesław zrozumiał obowiązki chrześcijańskiego monarchy. Ślązk polecił mu zapewne św. Wojciech, widząc, że niema kościołów; Bolesław też zaraz kazał zacząć stawiać katedrę w Wrocławiu.

Zajęcie Czech. Wojny z Niemcami

Już drugi raz zdawało się, że Polska będzie z Niemcami w najlepszej przyjaźni, ale jak Otton Wielki za Mieczysława, tak też Otton III. za Bolesława, wkrótce po ugodzie umarł. Gdy w r. 1002 nastał cesarz Henryk II., zmieniły się zupełnie czasy! Przeciwno

Henrykowi wybuchł zaraz na początku wielki rokosz saksońskich panów. Bolesław miał sobie za powinność chrześcijańskiego władcy dopomóc cesarstwu, którego był sprzymierzeńcem; udaje się ze swemi posiłkami na wojnę, rozgramia rokoszan i zdobywa w tej wojnie własnymi siłami Łużyce; nie zabiera tego kraju dla siebie, ale że go zdobył na Henrykowych nieprzyjaciółach, więc Henrykowi oddaje. Jedzie potem na dwór cesarski do Merseburga i tu z jakąż spotyka się podzięką? Oto żądają od niego hołdu! Oczywiście odmówił i gniewny z miasta wyjechał. Zaraz za miastem napadli nań zabójcy, nastawieni przez Henryka, który skrytobójczo chciał się pozbyć potężnego sąsiada, żeby przeszkodzić rozwojowi Polski. Szczęśliwie uszedł Bolesław zdradzieckiej zasadzki i zaczął teraz inaczej mówić. Wojsko miał gotowe; najechał pogranicze, spalił miasto Strelę, wprowadził mnóstwo niemieckich jeńców a Łużyce przyłączył do polskiego państwa. Przeciw cesarzowi znalazł sobie sojuszników w samychże Niemczech i zawarł przymierze z książętami Austrii z rodu Babenbergów.

Następnego roku zajął Bolesław Chrobry Czechy. W tym kraju straszne były zamieszki skutkiem ustawicznych swarów i waśni w domu książęcym. Książę Bolesław Rudy, wygnany z kraju, schronił się do Polski pod opiekę Bolesława Chrobrego, za którego też staraniem i poparciem tron odzyskał. Ale wróciwszy do swego kraju, takim się stał okrutnikiem, że znaczna część narodu na nowo go zrzuciła z tronu a do objęcia rządów wezwała Bolesława Chrobrego, który też wjechał uroczyście do Pragi wśród wielkiej radości ludu.

Czesi jednakże nie byli zgodni w swem zdaniu. Były tam dwa stronnictwa. Jedno pragnęło pozbyć się na wzór Polski zwierzchnictwa niemieckiego i w łączności z Polską utworzyć wielkie słowiańskie mocarstwo, któreby było na tyle potężne,

żeby się nigdy nie potrzebowało bać Niemiec. Drugie jednak stronnictwo, zaślepione, stało po stronie cesarza. Cesarz Henryk zgadzał się, aby Bolesław Chrobry panował także w Czechach, ale pod warunkiem, żeby mu złożył z Czech hołd, jak to czynili dotychczas wszyscy książęta czescy. Bolesław jednak po to do Czech przybył, aby ten kraj uwolnić od niemieckiego poddaństwa; więc odmówił. Na to tylko czekało niemieckie stronnictwo w Czechach; wezwali Henryka, a cesarz z wielkiem wojskiem rozpoczął wojnę. Bolesław starał się poruszyć wszystkich zachodnich Słowian przeciw Niemcom; ale pogańscy Lutycy nienawidzili Polski za to, że przyjęła chrześcijaństwo i woleli połączyć się z Niemcami przeciw Polsce, a w Czechach nie znalazł Bolesław dostatecznego poparcia. Roku 1004 musiał ustąpić z Pragi, a w następnym roku, gdy Lutycy połączyli się z Henrykiem, bronić musiał granic polskich. Wtenczas to w roku 1005, wtargnęli Niemcy po raz pierwszy na Śląsk, pod Krosnem przeszli przez Odrę i szli pod Międzyrzec, z kąd wpadli dalej do Wielkopolski; nie wiele jednakże wskórali, skoro cesarz musiał zawrzeć pokój pod Poznaniem taki, że ówczesni kronikarze donoszą, iż pokój ten wielkim żalem go przepełnił. Gotował się też Henryk do nowej wojny. Bolesław próbował jeszcze raz połączyć narody słowiańskie do wojny z Niemcami, ale Czesi i Lutycy, "sami sobie grób kopiąc", sami cesarza uwiadomili o zamiarach polskiego władcy. Żeby uprzedzić cesarza, ruszył Bolesław prędko nad Łabę i Sałę, zapędził aż pod Magdeburg, a obsadził dobrze wojskiem Łużyce. Henryk dopiero po czterech latach zdobył się na odwet; czeski książę Jaromir powiódł niemieckie wojsko na Polskę, ale nie zaszedł dalej, jak na Śląsk, bo Ślązacy, wyuczeni przez swego monarchę, dobrze się Niemcom dali we znaki. Z pod Głogowa musieli się wrócić, jak niepyszni. Było to w r. 1011.

Następnego roku Ślązacy po raz drugi

dzielnie się spisali i odjęli Henrykowi ochotę do dalszej wojny. Z końcem 1012 r. kazał cesarz zapytać się, czyby Bolesław nie przystał na pokój. W samych też Niemczech odzywały się rozmaite głosy. Św. Bruno głośno cesarza przestrzegał, "żeby nie nastawał na zgubę chrześcijańskiego księcia, dzielnego pracownika w winnicy Pańskiej." Rad też był cesarz, gdy Bolesław wyprawił do niego na układy swego syna, Mieczysława; Henryk przyjął go teraz w Merseburgu inaczej, grzeczniej, niż przed 11 laty jego ojca; teraz już nie urządzał zasadzek, ale naprawdę o przyjaźń Bolesława się starał i na utwierdzenie pokoju skojarzył małżeństwo królewicza Mieczysława z cesarską księżniczką Ryksą, siostrzenicą Ottona III. O Łużyce się nie tylko nie upominał, ale przyznał je sam Polsce. Działo się roku 1013.

Zaledwie minęły dwa lata, trzecia wybuchnęła wojna. Bolesław próbuje znowu potączyć się z Czechami; nie chce już sam zająć czeskiego tronu, ale żąda tylko przymierza przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi. Posłał z tym planem syna swego Mieczysława do czeskiego księcia Ulryka, ale ten ostrzegł Henryka, a królewicza polskiego wydał mu zdradziecko do niewoli. To przyspieszyło jeszcze wojnę, która trwała przeszło trzy lata. Wyprawa Henryka w r. 1015 nie powiodła się.

Druga niemiecka wyprawa w roku 1017 była znowu wojną śląską: Henryk ruszył na Głogów, ale dał spokój, nie chcąc drugi raz próbować wstydu pod tem dzielnym miastem. Bolesław czekał na Niemców w Wrocławiu, ale widząc, że powoli bardzo się ruszają, ruszył im naprzeciw do Głogowa. Henryk jednak nie chciał się z nim spotkać i poszedł pod Niemce, gdzie napróżno czas tracił, oblegając nadaremno to miasto, które doskonale się też broniło. Z pod Niemczy wrócił do domu przez Czechy, których księcia miał teraz na swoje usługi. Bolesław gotował się do nowego najazdu Niemiec i

byłby znowu oparł się aż o Sałę; cesarz prosił o pokój, Bolesław nie miał ochoty go zawrzeć, ale wreszcie przystał, bo tymczasem zaszyły wypadki, które zmuszały go zwrócić się na wschód, ku Rusi, gdzie bardzo wiele było do czynienia. Zawarli tedy roku 1018 pokój w Budziszynie w Łużycach: cesarz nie tylko przyznawał ten kraj Polsce, ale zrzekł się wszelkich praw do zwierzchnictwa nad Polską, uznając zupełnie jej niezawisłość i monarsze stanowisko jej władców. Swoją drogą czyhał ciągle na postów Bolesława wyprawianych do Rzymu, żeby mu ztamtąd nie przywieźli królewskiej korony. Pokój Budziszynski zakończył jedną dopiero połowę roboty Bolesławowej: na zachodzie Słowiańszczyzny (o ile jej nie psuli Czesi). Pozostawała Słowiańszczyzna wschodnia.

Zdobycie Kijowa

Na wschód od Polski była Ruś. Rusini przyjęli chrześcijaństwo w 22 lat po chrzcie Polski, tj. w roku 988, a przyjęli je z Konstantynopola, w obrządku greckim. Było to za panowania Wielkiego księcia ruskiego Włodzimierza. Następca jego, Świętopełk, był zięciem naszego Bolesława; wygnany ze swej stolicy, z Kijowa, przez brata Jarostawa, zwrócił się do teścia z prośbą o pomoc. Bolesław w zwyciężkim pochodzie przebył całą Ruś, zdobył Kijów i przebywał tam od Sierpnia 1018 r. przez jedenaście miesięcy. Dla pewności pozostawił Świętopełkowi swoje załogi na Rusi; ale skoro tylko do Polski wrócił, sam Świętopełk kazał je zdradziecko wyciąć. Natenczas Chrobry pogodził się z Jarostawem i jemu tron Kijowski przyznał, odejmując jednak od jego panowania grody czerwieńskie, które do polskiego państwa na nowo przyłączył.

Kijów był miastem znacznym, o dużo większym od wszystkich polskich lub niemieckich w owe czasy. Niezmierne tam gromadziły się bogactwa, a to z powodu zyskowego handlu z Konstantynopolem.

Europa wschodnia w ogóle była w owe czasy bez porównania bogatsza, aniżeli zachodnia; pod tym względem stosunek był zupełnie inny, niż za naszych czasów, a miasta nie tylko nasze i niemieckie, ale nawet francuzkie wydawały się nędznymi osadami w porównaniu z miastami greckimi i ruskimi. Na zachodzie nie miano ani nawet pojęcia o tych wygodach i zbytkach, o tym przepychu, jakim się panoszyli zamożni mieszkańcy wschodu. Bolesławowi towarzyszyła do Kijowa drużyna niemieckiego rycerstwa, bo od pokoju budziszynskiego był w przymierzu z cesarzem. Tak nasi, jakoteż Niemcy, nie mogli się nadziwować wspaniałościom Kijowa; było im to, jakby wieśniakom, gdy nagle z pod ubogiej strzechy dostaną się do pałacu, na miękkie kobierce, po których stąpać nie umieją.

Z dumnego Kijowa zabłysnęła potęga polskiego ramienia! Rozkaz polskiego monarchy rozlegał się od Łaby do Dniepru! Tron kijowski zawisł od jego woli i skinienia! Z wyjątkiem Czech cała północna Słowiańszczyzna jednej podległa woli! Teraz był czas pomyśleć o spełnieniu tych wzniosłych zamiarów, o które starali się św. Wojciech i szlachetny Otton III, żeby wytworzyć w Słowiańszczyźnie wielkie chrześcijańskie królestwo. Pojął dobrze znaczenie tej chwili Bolesław; z Kijowa wyprawił poselstwa do obydwóch cesarzy: do rzymskiego w Niemczech i do bizantyńskiego w Konstantynopolu, ogłaszając niejako powstanie słowiańskiego mocarstwa. " Obiecał przyjaźń sąsiedzką, jeżeli jej dozna nawzajem; zagroził, że potrafi być wrogiem strasznym a niezwykłym."

Z Kijowa wyprawiał Bolesław te poselstwa, żeby dać poznać, że Kijów jest pod jego zwierzchniczą władzą; ale nie myślał bynajmniej pozbawić przez to Rusinów ich własnych książąt. Owszem, gdy Jarosław okazał ochotę do zgody,

przywrócił go na tron kijowski, bo nie o zdobycz mu chodziło, nie o zabór nieprawny cudzych krajów, ale tylko o to, żeby jak najwięcej Słowiańszczyzny natchnąć jedną myślą chrześcijańską, a zachodnie jej kresy ocalić przed niemieckim zalewem złych cesarzów i ich margrafów. Do tego trzeba było potęgi. Ruś lubiała przeszkadzać wojnami od wschodu, więc trzeba ją było trzymać w uległości, ale nie w niewoli. Tej Bolesław Rusi nie narzucał a za tym szlachetnym przykładem poszła następnie cała historia polska, nie niosąc nigdy nikomu niewoli i o tyle tylko oręż z pochwy wyjmując, o ile to koniecznym było dla własnego bezpieczeństwa.

O jedno tylko bał się Bolesław na Rusi. Kiedy księżę kijowski Włodzimierz się ochrzcił, czynił to w obrządku wschodnim, ale w katolickim kościele, bo ówczesny patriarchy pozostawał w jedności z powszechnym Kościołem i z głową jego, Ojcem św. w Rzymie. Ale nad Konstantynopolem zawisła już schyzma i Bolesław przewidywał, że może ona tam się ugruntować i potem na Ruś się przenieść; już dawniej za św. Cyryla i Metodego były tego pierwsze oznaki. To też wydając swą córkę za Światopełka, dodał jej za kapelana św. Reinborna, gorliwego misjonarza, w tej myśli, żeby dwór książęcy i ludność nakłaniał na obrządek rzymski. Z tego samego powodu, z obawy schyzmy, nie popierał w swem własnym państwie obrządku słowiańskiego, gdzie jeszcze jego ślady zostały, ale wolał liturgię łacińską, nie bojąc się, żeby to miało wieść za sobą niewolę niemiecką, bo przecież miał już polską metropolię w Gnieźnie. Polska ludność rozumiała intencje mądrego władcy; stała wiernie i trwale przy Rzymie, a swoją drogą hardo przeciw Niemcom. Ale nie zrozumieli tych intencji Rusini; święty Reinborn prześladowany, skończył u nich w więzieniu twarde męczeński żywot. Potem jeszcze zobaczymy, co za nieszczęsne, opltakane skutki sprowadziła schyzma na

Ruś.

Koronacja

Wróciwszy do Polski, zaczął Bolesław myśleć o koronacji. Stał znowu do papieża i znowu postowie jego jęczeli w niemieckich więzieniach. Za daleko było z Gniezna do Rzymu, żeby przewieźć królewską koronę bezpiecznie przez szeregi wrogów! Nareszcie w roku 1024 zwołał Bolesław biskupów polskich, a odbywszy z nimi naradę, postanowił się koronować. Być może, że otrzymał z Rzymu jakąś tajemną wiadomość, że stolica apostolska wie o jego stosunkach i nic niema przeciw przywdzianiu korony; jakoż papież żaden nigdy tego nie zgañił i królewskiego tytułu nie przeczył. Być też może, że oparł się na tem, co z ust św. Wojciecha słyszał, tego świętego, który był mistrzem Ottona III, prawego cesarza, a miał przystęp do papieża i znał wolę stolicy św. Dzieła zaś Bolesława trzeba było koniecznie korony; ta polska korona stała się widomym znakiem niepodległości narodowej i równości zupełnej z Niemcami. Odtąd nie mogło już być Europy bez polskiej korony, odtąd potrzebną ona była do spokoju i rozwoju chrześcijańskiej myśli w Europie, odtąd wszelki zamach na niepodległość Polski był już nie tylko rabunkiem, ale świętokradztwem.

Dobrze zrobił Bolesław, że się koronował; spory już był na to czas; jakkolwiek miał lat dopiero 58, ale życie styrane tylu wyprawami i trudami wojennymi, nie mogło mieć już na długo sił, które wyczerpywały się po dokonaniu tylu sławnych dzieł. Nie minął rok cały od wiekopomnej tej koronacji, a Bolesław życie zakończył, przekazując straż swego dzieła synowi, Mieczysławowi II. Kronikarz owych czasów dodaje, że ludność polska przez rok cały trwała w żałobie po swym wielkim królu, wstrzymując się od wszelkich zabaw; skoro tylko wieść o zgonie Bolesława się rozeszła,

wszędzie, od Ślązka aż po morze, lament był wielki. Bo też ten dzielny król nie tylko był wielkim wojownikiem i politykiem, ale też ojcem prawdziwym swych poddanych, a zwłaszcza prostego ludu, dla którego szczególniejszą miał przyjaźń. Stuszenie należy się temu królowi przydomek Wielkiego, bo on piastował myśl wielką, żeby całą Słowiańszczyznę zachodnią połączyć wraz z Rusią w jedno wielkie państwo. Polskie zaś państwo tak utrwalił, że klęski następnego pokolenia nie zdołały już niem zachwiać. Dla wielkiej zaś dzielności swojej zwany jest Chrobrym.

Mieczysław II

Syn i następca Chrobrego, Mieczysław II, zaczął zaraz od koronacji, czem wielce na siebie rozgniewał Niemców; cesarz Konrad II. zaprzysiągł zgubę królestwu polskiemu, głosząc, że Polska niema prawa istnieć inaczej, jak tylko w poddaństwie narodowi niemieckiemu. Cesarz zawarł przeciw Mieczysławowi przymierza z Rusią, z Danią i z Czechami; to mu jeszcze nie wystarczało, więc podburzał braci królewskich, Bezpryma i Ottona, żeby domagali się u Mieczysława podziału władzy i państwa. Zapewne wygodnie byłoby wrogom Polski, gdyby król dzielił się państwem ze swymi braćmi, bo zamiast jednego potężnego królestwa, byłyby trzy słabe państewka, między którymi wzniecałyby się ustawiczne swary, żeby się jeszcze bardziej osłabiać. Toteż Mieczysław ani słyszeć o tem nie chciał, a przekonawszy się o porozumieniu braci z cesarzem Konradem, wygnał ich na Ruś a cesarzowi wypowiedział wojnę. W dwóch zwyciężkach wyprawach najechał na Saksonię, wziął 10,000 Niemców do niewoli i doczekał się takiego tryumfu nad cesarzem, jakiego ani Bolesław Chrobry nigdy nie święcił. Ale teraz pogarnęli się na Polskę sprzymierzeńcy Konrada: Czesi, Rusini, Duńczycy, a nawet Węgrzy. Trudno wojnę prowadzić naraz na wszystkich stronach.

Węgrom dał Mieczysław Słowacyznę na odczepnego, pod warunkiem, żeby z nim zawarli sojusz przeciw Niemcom. Sojusz ten trwał niedługo, jakby tylko, żeby spokojnie mogli zająć Słowacyznę, a gdy tego dokonali, opuścili haniebnie sprawą polską, osobno pokój zawarli z cesarzem i Mieczysława samego w dalszej wojnie zostawili. Nastąpiły ciężkie czasy. Czesi zabrali w roku 1029 Morawy, a i na Ślązk mieli ochotę. Właśnie gotował się Mieczysław do odwetu, gdy w tem wygnani bracia wrócili z Rusi i wszczęli straszny bunt. wspierany od zachodu przez wojska niemieckie, a od wschodu przez ruskie. Natenczas Mieczysław postanowił pilnować przede wszystkim Ślązka i tutaj obrat sobie stanowisko, podczas gdy straszna burza wojenna szalała naokół. W Wielkopolsce Bezprym zagarnął rządy, Pomorze zajął król duński Kanut, Czerwieńskie grody zabrał Jarosław ruski i ztąd groził Małopolsce. Na Ślązku jedynie nie znaleźli stronników bracia Mieczysławowi, Ślązk trwał wiernie przy koronie i nierozdzielności państwa.

Tyloma stratami zgębiony, musiał Mieczysław starać się o pokój i odstąpił cesarzowi Łużyc, byle ten odstąpił Bezpryma. Cesarz Łużyce przyjął, a swoją drogą dalej Bezpryma wspierał i do tego doprowadził, że Mieczysław musiał się zgodzić na podział państwa, żeby mieć choć chwilę wytchnienia; złożył nawet hołd cesarzowi. Uspokoił się kraj, odeszli nieprzyjaciele, a Mieczysław po cichu zbierał swoich przyjaciół i niespodzianie śmiałym zamachem połączył znowu pod swoim berłem wszystkie trzy dzielnice. Nie można odmówić Mieczysławowi wielkiego hartu i mężstwa w nieszczęściu; zapewne byłby w dalszym ciągu pomyślał o odzyskaniu Pomorza, Czerwieńskich grodów, Słowacyzny i Moraw, ale sterany nieszczęściami umarł w roku 1034.

Król ten gorliwy był bardzo o wiarę św., tak, że zagraniczni nawet księżta wielbili

go z tego powodu. Założył on biskupstwo kujawskie, a przyłączywszy do piastowskiego państwa szczep Mazowszan, zaczął tam zaraz stawiać kościoły. Mazowszanie jednak nie utwierdzili się dostatecznie w wierze za jego życia; toteż zaraz po jego śmierci pogaństwo znowu się rozpanoszyło, a na Mazowszu objął rządy osobny książę, Masław, który zezwalał na pogańskie obrzędy, żeby się tylko przy władzy utrzymać.

Nastąpiły jeszcze smutniejsze czasy. Mieczysław II. miał z Niemką Ryksą dwóch synów: starszego Bolesława przeznaczył na swego następcę, młodszego Kazimierza do stanu duchownego i w tym celu oddał go do klasztoru, gdy jeszcze miał zaledwie dziesięć lat; zrobił tak widocznie dla tego, żeby potem nie było znów kłótni o jaki podział państwa. żeby młodszemu brat nie przeszkadzał starszemu. A tymczasem nieszczęście chciało, że ten starszy zatruł właśnie ostatnie lata życia ojci; był to wyrodek, który lubował się przytem w okrucieństwie i srogości. Na tronie ojcowskim niedługo siedział, bo tylko dwa lata, ale ten krótki czas jego rządów wystarczył, żeby pogrążyć państwo w ostatecznym zamęcie. Nie wiemy, co się z nim stało: dawne pisma z obrzydzeniem krótkimi wzmiankami go zbywają, dodając tylko, że "źle skończył" i że za karę nie wlicza go żadna kronika do pocztu królów i książąt polskich. Przed okrutnikiem tym schronił się brat Kazimierz na Węgry, a matka Ryksa do Niemiec. Wyjeżdżając z Polski zabrała ona z sobą insygnia koronacyjne, królewską koronę i berło i ofiarowała je cesarzowi Konradowi; nie mogła mu doprawdy zrobić miłszego podarku.

Korzystając z zamętu w Polsce wpadł do kraju książę czeski Brzetysław, ażeby przyłączyć do swego państwa Kraków i Ślązk. Jak huragan przeleciało jego wojsko przez Polskę: aż do Gniezna się zapędził, złupiwszy i zniszczywszy Kraków i

Wrocław. Ślązanie opierali mu się z całych sił, Wrocław bronił się, jak mógł, a rozgniewany oporem Czech kazał miasto zdobywszy zburzyć; biskup wrocławski musiał się odtąd tułać po kraju, niemając przez dłuższy czas stałej rezydencji; najczęściej przebywał w Smogorzowie, w okolicy miasta Namysłowa i w Rujczynie, koło miasta Brzega. Ślązk zostawał odtąd pod panowaniem czeskim aż do roku 1054, a zatem przez lat 16. Książe Brzetysław pragnął całą Polskę zatrzymać i starał się nawet u cesarza Henryka III, żeby mu przyznał tytuł króla polskiego; ale Henryk odpowiedział na to wojną, bo królowie niemieccy nie życzyli sobie wzrostu żadnej słowiańskiej potęgi, ani polskiej, ani czeskiej. Henryk wtargnął do Czech, Brzetysława upokorzył; książe czeski zrzekł się uroszczeń do Polski, ale pod warunkiem, że zatrzyma sobie Ślązk, na co cesarz przystał, nie pytając się oczywiście Ślązaków, co sami o tem myślą.

Kazimierz Odnowiciel

Natenczas grono polskich panów postanowiło starać się u papieża o dyspensę dla królewicza Kazimierza, żeby mu wolno było wrócić do życia świeckiego i wstąpić na tron; inaczej bowiem Polska musiałaby się rozpaść i przepadłoby dzieło Mieczysława I i Bolesława Wielkiego. Przystał na to Kazimierz, który bawił na Węgrzech. Dowiedziawszy się o tem Brzetysław, zażądał wydania Kazimierza, inaczej groził Węgrom wojną i spustoszeniem. Węgrzy się przelękli i królewicza choć nie wydali, więzili jednakże, żeby się nie narazić Brzetysławowi. Po kilku latach udało się jednak Kazimierzowi uciec i zbiegłszy szczęśliwie, udał się do matki Ryxy w Niemczech. Ta zaś zdołała przekonać cesarza, że najlepiej zapobiegnie wzrostowi czeskiej potęgi, jeżeli Kazimierzowi zwróci koronę i doda mu drużynę rycerską na powrót do Polski. Przystał cesarz na to, ale pod warunkiem, że Kazimierz będzie jego

hołdownikiem i uzna zwierzchnictwo Niemiec. Przyrzekła to za niego Ryxa.

W roku 1041 wrócił Kazimierz do Polski, witany wdzięcznie, że znowu porządek wraca z nim do kraju. Biskup wrocławski wrócił do Wrocławia, a Kazimierz swoim kosztem kazał wznieść dla niego na odrzańskim ostrowie kościół modrzewiowy; pamięć ta o Ślązku i o jego katedrze tembardziej zasługuje na uwagę, że Ślązk należał przez te lata do czeskiego, a nie do polskiego państwa. Ale czeski książe kościoły rozwalał, a polski je stawiał, bo polski był swój. Toteż i na Ślązku rozbrzmiewała pieśń ułożona na powitanie Kazimierza: "a witajże, witaj, gospodynie miły" i więcej znaczyło na Ślązku imię Kazimierza, niż Brzetysława, który się panem Ślązka tytułował. Serca Ślązaków tak się garnęły do prawowitego króla, a Kazimierz tyle od Ślązaków doświadczał pomocy, tylu ich poszło na jego dwór i do jego wojska, że cesarz się dziwił i myślał, że Kazimierz lada dzień wyruszy na odzyskanie Ślązka i postął do niego z oświadczeniem, że na to nie pozwoli. Kazimierz nie bardzo serdecznie był z cesarzem, odkąd do Polski wrócił; a zawsze chodziło o ten hołd, o poddaństwo, o to, że Niemcom nie można wybić z głowy, że inne narody są na świecie nie poto, żeby Niemcom służyły, ale żeby razem z nimi Boga spokojnie chwałyły.

Umowa o Ślązk

Zaraz na drugi rok po powrocie, w roku 1042 wysłał Kazimierz grzecznie poselstwo do cesarza, z podziękowaniem i darami; cesarz kazał się zapytać, czy przybyli hołd złożyć w imieniu polskiego monarchy, a gdy się dowiedział, że do tego nie mają pełnomocnictwa i nie po to przybyli, nie dopuścił ich nawet przed swe oblicze i zaraz wracać im kazał. Teraz zaś w r. 1050 nawet wojsko już na Kazimierza przygotował, o Ślązk, żeby przy Czechach został, a nie przy Polsce. Kazimierz wojny o Ślązk

prowadziłby nie mógł, bo miał pełno roboty z Masławem, który nic chciał Mazowsza oddać koronie polskiej i łączył się z Pomorzanami, z pogańskimi Prusakami i Litwinami. Trwało to przeszło dziesięć lat, nim Kazimierz z tem wszystkim się uporał, a potem - ledwie z wielkim trudem wprowadziwszy porządek, - miałże na nowo wojnę prowadzić z Czechami, którym zaraz na pomoc przybiegliby Niemcy, żeby Polskę znowu osłabić? Skądże kraj miał brać sił na tyle wojen? A Ślązk, choćby odzyskany, byłby przecież znowu zniszczony przez wojska i złupiony wojną, podczas gdy Kazimierz właśnie pokoju i powodzenia życzył jak najbardziej temu krajowi, który w ciężkich chwilach dochował wierności jego ojcu. Dlatego też, choć nie panował na Ślązku, miał go we wdzięcznej pamięci i tak się troszczył o biskupstwo wrocławskie; miałże je na nowo narażać na stratę? Wymyślił tedy inny sposób odzyskania Ślązka. Oto ofiarował się Czechom, że weźmie od nich Ślązk, jakoby dzierżawą, i że będzie księżętom czeskim płacił ze Ślązka rocznie 500 grzywien srebra i 30 grzywien złota. Przystał na to Brzetysław, bo widział, że i tak wcześniej czy później Ślązk musiałby wrócić do Polski, skoro Ślązacy sami tego pragnęli. W ten sposób ochronił Kazimierz Ślązk od nowej wojny i kraj mógł się na nowo zagospodarować.

Powoli zagospodarowała się pod mądrymi jego rządami cała Polska. Kiedy wracał w granice Polski, zastał tylko ruiny i zgliszcza, głód i nędzę; dość powiedzieć, że przecież "w Poznaniu i w Gnieźnie, w zwałiskach katedr biskupich, leży się dzikie zwierzęta", a miasta stały pustką. Kiedy umierał w r. 1058, Poznań, Gniezno i Wrocław na nowo były zamożnymi miastami. Toteż wdzięczny naród dał mu szczytny przydomek - Odnowiciela. Przydomek ten należy mu się zwłaszcza od Ślązka, któremu odnowił biskupstwo.

Bolesław Śmiały

Zaraz się okazać miało, jak mądrą była polityka Kazimierza Odnowiciela w sprawie śląskiej. Syn i następca jego, Bolesław, zwany niedarmo Śmiałym, postanowił poczynać sobie śmielej i wstąpiwszy na tron ojcowski miał zaledwie 17 lat, a w tym wieku zdaje się, że wszystko śmiałością załatwić można. Po dwóch latach odmówił śląskiej daniny i śmiało uderzył na Czechów, sam ich zaczepiając; zebrał wojsko, przekroczył rzekę Oppę i zabrał się do oblegania granicznego grodu Hradca roku 1061; poniósł jednakże klęskę i ledwie sam nie dostał się do niewoli. Potem różne jeszcze miał zatargi z Czechami, ale ani on, ani Czesi nic na sobie nawzajem nie zdobyli i stosunek był po wojnach taki sam, jak przed wojnami.

Bolesław Śmiały kochał się bardzo w wojnach i miał też potem wielkie szczęście wojenne; oprócz tej pierwszej wojny opawskiej wszystkie następne wygrywał i wielką zajaśniał stąd sławą. Stał się potężnym monarchą, który trząśł ościennymi państwami, zrzucił z tronu i osadzał na panowaniu według swego upodobania królów węgierskich i książąt ruskich; rozkaz jego rozbrzmiewał od Wrocławia do Kijowa, znów tak samo, jak za jego pradziada Bolesława Chrobrego. Grody czerwieńskie odzyskał. Koronował się też z wielką uroczystością na Boże Narodzenie roku 1076 za zezwoleniem sławnego papieża Grzegorza VII.

Równocześnie padło wielkie upokorzenie na cesarza niemieckiego Henryka IV., który zaczął spory z tym właśnie papieżem o to, kto ma mianować biskupów i komu biskupi mają być posłuszni, cesarzowi, czy papieżowi. Grzegorz VII. pragnął Kościół wyzwolić zupełnie od władzy świeckiej, bo już się papieżę przekonali, że ma to który cesarz sprawiedliwie sprawuje swoją godność. Cesarz Henryk obarczony klątwą, musiał pojechać z przeprosinami do

Canossy, papieżkiego zamku we Włoszech i tam publiczną odbyć pokutę, stojąc boso na śniegu, w pokutniczej szacie, z mieczem na sznurze uwiązany, na szyji. Taka była potęga papieża Grzegorza VII. Od tego to zdarzenia mówi się: "pójść do Kanossy", a znaczy to wojować z Kościołem i dowojować się... pokuty.

Oczywiście, że podczas gdy tak źle było z cesarstwem, nie mogli Niemcy przeszkodzić wzrostowi państwa polskiego. Ale przeszkodziła temu lekkomyślność samego króla. Oto będąc u szczytu sławy, potężny mocarz myślał, że mu już wszystko wolno; zaczął się zaniedbywać w rządach, a za to tem większego wymagać postuszeństwa; kto mu się sprzeciwił, nie był życia pewny. Sam zaczął żyć niemoralnie, więc go karcił o to świętobliwy biskup krakowski, Stanisław Szczepanowski; król mścił się za to na dobrach kościelnych, zaczął się spór z biskupem. Równocześnie wybuchł jakiś bunt, jakieś nieporządki o których jednak nic pewnego nie wiemy. Tyle tylko wiadomo, że były jakieś słuszne do buntu przyczyny, skoro święty biskup ciągle króla strofował i nareszcie nawet klątwę na niego rzucił. Natenczas śmiały Bolesław zrobił coś tak zuchwałego, że przez całe życie gorzko tego potem miał żałować: zabił własną ręką biskupa w krakowskim kościele na Skatce! Za ten gwałt pozbawił go naród korony i wygnał z kraju wraz z synem, ofiarując rządy bratu Bolesława, Władysławowi Hermanowi. Bolesław uciekł na Węgry, które niedawno przedtem podlegały jego woli, bo od niego zależało, kto miał być królem węgierskim. Ale teraz nikt go znać nie chciał, nikt nie dał pomocy do odzyskania tronu. Spostrzegł wreszcie król zuchwałość swej zbrodni i jął się pokutować; udał się do klasztoru w Ossyaku, w Karyntyi i ten mocarz śmiały przywdział tutaj szaty pokornego braciszka klasztornego, spełniając najniższe posługi aż do śmierci.

Brat jego Władysław Herman bał się teraz już być "śmiałym", ale to tak, że aż nadto i zgrzeszył.... nieśmiałością. Nie mogło być po sobie dwóch władców tak do siebie mniej podobnych, jak ci dwaj bracia. Nieśmiał nawet Herman koronować się, z nieśmiałości przed cesarzem; poprzestał na tytule książęcym. Upada wtenczas Polska, podnosi się potęga czeska. Grody Czerwieńskie zajęte przez Rusinów, miały już teraz trwale przy nich zostać aż do czasów Kazimierza Wielkiego; powstało z tego zabranego Polakom kraju osobne księstwo ruskie z dynastją Rościszawiczów, a grody Czerwieńskie zaczęto zwać Czerwoną Rusią. Tymczasem potężny książę czeski postanowił tronowi swemu przydać królewskiej godności; książę Wratysław był tym pierwszym królem czeskim. Władysław Herman spróbował po śmierci Wratysława nie zapłacić daniny śląskiej; ale następca jego Brzetysław II. zaraz się o to upomniał z orężem w ręku, napadł na Śląsk i spustoszył cały kraj na lewym brzegu Odry od Rujczyna aż do Głogowy; kronikarz czeski pisze o tem, że ze wszystkich miast z tej strony Odry jedne tylko Niemcze nie zostały obrócone w perzynę.

Wasiń królewiczów Zbigniewa i Bolesława

Rządy Władysława Hermana zamęczone były wasnią rodzinną. Król był słabego zdrowia i niedołężny; rządy sprawował w jego imieniu wojewoda Sieciech, głowa rodu Starzów, człowiek wielkiej pychy, który podobno sam zamyslał o zajęciu piastowskiego tronu dla swego rodu. Król miał dwóch synów: Bolesława, zwanego Krzywoustym, dzielnego młodziana i Zbigniewa, który z początku przeznaczony był do stanu duchownego, ale święceń nie przyjął i do życia rycerskiego powrócił. Zbigniew skorzystał z tego, że w kraju było powszechne szemranie na samowolę Sieciecha; ażeby się odznaczyć i znaleźć przyjaciół na przyszłość, stanął na czele niezadowolonych, którzy się Sieciecha

pozbyć chcieli i wszczął wojnę domową. W mętnej wodzie dobrze ryby łowić i Zbigniew, nie przeznaczony do tronu, pragnął też utowić dla siebie jaką dzielnicę. Myślał on przede wszystkim o Ślązku. Korzystając z tego, że kasztelan wrocławski, Magnus, był zaciętym wrogiem Sieciecha, zmówił się z nim; jakoż Magnus wydał Wrocław w moc Zbigniewa. Hermanowi zależało teraz jak najwięcej na czeskim Brzetysławie II.; od tego potężnego sąsiada Ślązka dużo teraz zawisło. Wyprawił tedy prędko na dwór czeski swego syna, Bolesława; ten tak się dobrze sprawił ze swego poselstwa, że Brzetysław nie tylko Zbigniewowi nie pomagał, ale nawet oddał Bolesławowi w lenno graniczne hrabstwo Kłodzkie, niegdyś ojcowiznę rodu Sławników, które było w posiadaniu jeszcze ojca św. Wojciecha, a potem książętom czeskim się dostało. Kłodzko nie było tedy polskie, ale czeskie i należały do niego dwie czeskie graniczne ziemie: właściwa kłodzka i bystrzycka. Dopiero przez Bolesława Krzywoustego ziemie te przeszły następnie do Ślązka. Dla Zbigniewa było to wielkim ciosem, że Bolesław osiadł na Kłodzku, bo mógł być teraz wzięty we dwa ognie. Tak się też stało: Władysław Herman ruszył z jednej strony z wojskiem, a Bolesław z drugim i pozajmowali kraj dookoła tak, że Zbigniewowi sam tylko Wrocław został; wtedy zaczęli go opuszczać przyjaciele i przechodzić do obozu Hermana, a w końcu i Wrocław się poddał. Zbigniew wygnany, uciekł do Pomorzan, z którymi ciągle były wojny i od północy znowu zaczął Wielkopolskę i Mazowsze nękać. W wojnach tych zapędzili się Pomorzanie aż po Kruszwicę, którą tak zniszczyli, że odtąd już niezdolna się podźwignąć; zbezcześcili też katedrę gnieźnieńską, tak, że musiano ją na nowo poświęcać. Zbigniew żądał dla siebie dzielnicy: ojciec dał mu Wielkopolskę. Ale natenczas zażądał dzielnicy dla siebie też Bolesław, bo inaczej byłby czemś gorszym od brata, który nie był z początku całkiem do rządów przeznaczony i ojciec

wyznaczył mu Małopolskę i Ślązk. W obydwóch jednak dzielnicach, tak u Zbigniewa, jak Bolesława miały główne grody podlegać nie im, ale samemu ojcu; Kraków więc i Wrocław zostały pod władzą Władysława Hermana. Teraz Sieciech nie miał już czem rządzić: Zbigniew go nie cierpiał, Bolesław przewodzić nad sobą też nie dał. Sieciech postarał się, żeby ojciec ten układ odwołał, a jego na nowo rządcą państwa zrobił; ale z tego tyle tylko wyniknęło, że obaj bracia podali sobie przeciw Sieciechowi ręce i nie spoczęli, aż ojciec Sieciecha wygnał ze swego dworu i z kraju. Młody Bolesław wrócił potem na Ślązk, który był ulubioną jego dzielnicą. Starał się utrzymać jak najlepszą przyjaźń z Brzetysławem czeskim i takie u niego pozyskał zaufanie, że kiedy książe Berna podniósł przeciw Brzetysławowi rokosz, ten pojmanego do Kłodzka postawił na więzienie, pod dozór Bolesława. W roku 1099 darował mu za to trzecią część śląskiej daniny. Bolesław przebywał w ogóle bardzo dużo na dworze Brzetysława, gdzie wiele mógł się nauczyć.

Bolesław Krzywousty. Wojny śląskie

Młodziutki to jeszcze był książe, a już wstawiony w bojach. Opowiadają współcześni, że od dzieciństwa miał naturę rycerską, Kiedy pierwszy raz błagał ojca, żeby mu pozwolił jechać na wojnę (wówczas z Pomorzanami), miał lat dziewięć. Kiedy umierał ojciec, miał pod sobą Małopolskę i Ślązk; odebrał też od razu pod swoją władzę stolice tych dzielnic, Kraków i Wrocław; ale brat Zbigniew miał też pod sobą Wielkopolskę i chodziło teraz o to, czy też ten brat uzna nad sobą królewską zwierzchność Bolesława, czy może nie będzie chciał zrobić ze swej dzielnicy osobnego państwa. Jeżeli już za życia ojca łączył się przeciw Polsce z nieprzyjaciółmi, żeby na swoim postawić, tem bardziej teraz było trzeba być z nim ostrożnym. Zaraz na samym początku pokazały się złe znaki:

Bolesław żenił się z księżniczką ruską Zbystawą i na wesele brata zaprosił - ale on nie przyjął zaproszenia i zamiast na ślub brata pojechać, przygotował mu niegodną niespodziankę: oto związał się potajemnie z Czechami i napadł z nimi na Ślązk. Książę czeski Borzywój, następca Brzetysława, najechał kasztelanię wrocławską, a spustoszywszy ją, rozłożył swe wojska obozem pod Rujczynem, czekając na posiłki Zbigniewa, ażeby potem razem uderzyć dalej na Małopolskę. Ale Zbigniewowi nie dopisało szczęście; nie udało mu się wojska zebrać i zaczął się nawet wypierać, jakoby wcale Czechów nie namawiał, ani im też nic nie obiecywał. Borzywój nie mogąc się posiłków doczekać, też cofnąć się musiał, nic nie wskórawszy. Bolesław oskarżał publicznie Zbigniewa o zdradę kraju, wszyscy też powszechnie na niego byli oburzeni i zdawało się, że opuszczą niegodnego brata. Kopał dołki pod drugim, a sam w nie wpadł i bać się teraz musiał, czy nie utraci dzielnicy w Wielkopolsce. Jeżeliby się okazało, że był w zмовie z Borzywojem, wszystko dla niego było stracone; ukorzyć się nie chciał ani prosić o przebaczenie, wolał w zaciekłości swojej zginąć, niż ustąpić królewskiemu swemu bratu. Przeczył śmiało wszystkim oskarżeniom, i miał tę zuchwałość, że dla wykazania swej niewinności powołał się na tak zwane "sądy boże", a mianowicie zażądał, ażeby oskarżyciel jego stanął z nim do pojedynku. Był w średnich wiekach przesąd, że w walce winnego z niewinnym niewinny zawsze zwycięży, jeżeli tę walkę ofiaruje Bogu. Oskarżycielem Zbigniewa był kasztelan poniecki, przywódzca grodu w Wielkopolsce. (Poniec, miasto w Wielkopolsce, należy dziś do powiatu krobkiego.) Na miejsce pojedynku wybrano gród śląski Sandowec (dziś wieś w głogowskim pod miastem Górą). Kasztelan pojedynek przegrał! Zbigniew tryumfował!

Zaraz jednak następnego roku, gdy Bolesław zajęty był Pomorzanami, spalił się

gród Koźle nad Odrą; pokazało się, że ktoś podpalił i znów padło podejrzenie, że Zbigniew nowy spisek urządza i spaleniem grodów bliższych granicy chce Czechom najazd ułatwić. Na wieść o tem pospieszył Bolesław z Pomorza na Ślązk i zaraz kazał gród ten odbudować. Borzywój, ażeby odwrócić od siebie podejrzenie, ofiarował Polsce swój gród graniczny, Kamienicą zwany (dziś wieś), na samej granicy obydwóch państw. Bolesław zaraz tam się udał i Zbigniewa do siebie zapraszał; ale ten nie stawiał się wcale, tylko uprosił biskupa krakowskiego Baldwina, ażeby się za nim wstawił, obiecując, że spokojnie się już będzie zachowywał, jeżeli król zachowa mu udział na Mazowszu. Przystał Bolesław na tę próbę, tem bardziej, że mu spieszno było wrócić na Pomorze. Pod Głogowem kazał się zebrać na nowo polskim wojskom i ze Ślązka nad morze wyruszył. I znowu musiał tę wojnę przerwać, bo Czesi zajęli mu tymczasem Racibórz! Wraca co tchu, a w drodze dowiaduje się, że drugie czeskie wojsko ciągnie na Koźle; skoro jednak tylko przybył, zaraz się wszystko zmieniło, Czesi pod Koźlem pobici, z Raciborza wypędzeni, musieli w ucieczce szukać ocalenia.

W roku 1109 raz jeszcze musiał Bolesław walczyć o swój Ślązk. Oto Zbigniew, przekonawszy się, że czeska pomoc nie na wiele się przyda, poszedł jeszcze dalej, do cesarza Henryka V i tam, prosto u Niemców szukał pomocy. Prosił o wojsko, żeby Bolesławowi wielką wydać wojnę, a jemu oddać połowę państwa, za co Zbigniew obiecywał uznać zwierzchnictwo królów niemieckich, a przeciw Bolesławowi pomagać tak długo, aż on także uzna się poddanym króla niemieckiego. Henrykowi V. tak się ta mowa spodobała, że nietylko wojsko dał Zbigniewowi, ale sam swoją osobą stanął na jego czele i na zdobycie Polski się wyprawił. Czechom przykazał, żeby równocześnie, splądrowali Ślązk; nie trzeba im było dwa razy tego mówić; oni to zawsze robić lubili. W Czechach rządził

teraz książę Swiatopełk, któremu nawet Bolesław pomógł do tronu, zwiędziony obietnicą, że skoro tylko panowanie obejmie, zaraz każe poburzyć te wszystkie zameczki graniczne, które Czesi przeciw Ślązkowi wystawili; zasiadłszy jednak na księstwie ani myślał wykonać obietnicę i skorzystał z pierwszej zaraz sposobności, żeby z tych zameczków wojsko ruszyć. Zamiast trzymać się razem z Bolesławem przeciw Niemcom, on wolał się wystugiwać Henrykowi V., ciesząc się, że po wygranej wojnie oderwie Śląsk od Polski i z łaski niemieckiego króla do Czech go przyłączy.

Sławna obrona Głogowa

Bolesław bawił znów na Pomorzu, kiedy przybyło doń butne poselstwo Henryka V, żądając hołdu, daniny, poddaństwa i wydania połowy Polski zdrajcy Zbigniewowi. Nigdy, przenigdy! zawołał Bolesław - powiedźcie swojemu królowi, żeby dbał o szczęście własnego państwa, ale nic o to, żeby sąsiadom przynosić nieszczęście! Dostyc tych uroszczeń! Nie będzie Polak niemieckim służką, a skoro my po nic do was nie chodzimy, zaczepki z wami nie szukamy, krzywdy waszej nie chcemy, jakim prawem wy rozbijać się macie po moim państwie i szukać tu tego, czegoście nie zgubili i co nigdy nie było wasze. Co Bóg przeznaczył Polakom w posiadanie, tego bronić będę, bo takie jest prawo boskie przyrodzone! - Zawrzał gniewem król Henryk po takiej odpowiedzi i rozpoczęła się sławna wojna z roku 1109.

Kiedy Henryk postów do Bolesława wyprawiał, miał już wojsko gotowe do drogi w Łużycach; szybkim pochodem ruszył na Śląsk, zdobywać grody i miasta, podczas gdy wsie były już poniszczone łupieskim najazdem czeskim. Najpierw stanął Henryk pod Lubuszem, a nie przypuszczając, żeby go mógł nie zdobyć, darował z góry miasto i wszystkie wsie okoliczne arcybiskupowi magdeburgskiemu. Łatwo cudze darować! Ale

Lubusz zdobyć się nie dał. Cesarz poszedł próbować szczęścia pod Bytom nad Odrą na Dolnym Ślązku; (tutaj nie robił już żadnej darowizny); Bytomianie wiedząc już od Lubuszan, że wojsko niemieckie nie takie straszne, wypadli śmiało z miasta na obóz Henryka i tak się dzielnie spisali, że Niemcy poszli sobie zaraz dalej. Przyszła teraz kolej na Głogów, który był w owe czasy najważniejszym grodem Dolnego Ślązka i stanowił niejako klucz do Wrocławia. Henryk zawstydzony pod Lubuszem i Bytomiem, postanowił ztąd się już nie cofać i wyteńczyć wszystkie siły, ażeby to miasto zająć.

Bolesław był po ciężkiej wojnie pomorskiej, a chociaż zwyciężył, miał jednak wojsko zmęczone i w wielu bitwach tak umniejszone, że niesposób było zacząć cesarza, pókiby świeżego wojska nie zebrał. Posłał tylko z Pomorza do Ślązaków, żeby się bronili do ostatniej kropli krwi, póki sam nie nadejdzie, przedstawiając im, że od tej wojny cała przyszłość zależy, a on się już postara, żeby to ostatnia była wojna z królestwem niemieckim, ostatnia przez nadużywanie cesarskiego rzymskiego tytułu do sobkowskich niechrześcijańskich celów. Ślązacy tedy o swoich własnych siłach przetrzymali już oblężenie Lubuszy i Bytomia i okazali się jak najgodniejszymi zaufania Bolesława. Teraz Głogowianie postanowili okazać się godnymi rodakami Lubuszan i Bytomian. A była tu sprawa ciężka.

Bolesław wojska nowego jeszcze nie miał, dopiero zaczynało się ono formować. Ale pierwszą zaraz rotę, jaką zebrał, od razu na Śląsk posłał; przybyła ona właśnie, kiedy cesarz ruszał na Głogów i chciał przejść z wojskiem przez Odrę; polscy żołnierze chcieli temu przeszkodzić i rozłożyli się obozem nad Odrą. Chociaż to jedna tylko była rota, woleli Niemcy jej nie zaczepiać i poszli w dół rzeki; tam dalej udało im się znaleźć bród na rzece, więc Odrę przeszli, a

kiedy Polacy myśleli, że cesarz pod jakie czwarte miasto sobie rusza, on obszedł okolicę z tyłu do okola i niespodzianie napadł na polski obóz, który otoczony ze wszystkich stron przeważającymi siłami, ani mógł myśleć o wygranej. Co innego, gdyby wojsko cesarskie naprzeciw nich było przeprowadziło się przez Odrę; z nieprzyjacielem zajętym przeprawą, zajętym falami rzeki, można się było rozprawiać, choćby dziesięciu Niemców było na jednego Polaka, bo można było zaczepiać każdy oddział z osobna, gdy z wody wychodził, a nie dając mu wyjść na brzeg, powstrzymywać tem samym przeprawę następnych oddziałów. Ale zupełnie co innego teraz; tutaj jeden dziesięciu obronić się nie mógł i dobrze o tem wiedzieli, że zginąć trzeba, albo uciekać. A jednak bronili się do upadłego, żeby nie zrobić wstydu Bolesławowi i żeby nie powiedzieli Ślązacy, że rodacy z innych prowincyj polskich życia za nich żałują. Bronili się oni dotąd sami - teraz na innych kolej pokazać cesarzowi, jakto cała Polska piersią swoją Ślązk zastaniać będzie. Wyginęła ta garstka walecznych z wielkim honorem; - Głogowianie postanowili zrobić tak samo, a miasta nie poddać, chyba im sam Bolesław na to pozwolił.

Cesarz zdumiał się walecznością i wiernością polskiego rycerstwa, ale tem bardziej się rozsierdził, że nawet drobne garstki nie poddają mu się, ale z mieczem w ręku zginąć wolą, niż pięćdziesiąt polskiej ziemi oddać w niemiecką niewolę. Tem bardziej mu teraz zależało na zdobyciu Głogowa. Urządził więc takie oblężenie, że żaden człowiek nie mógł się dostać do miasta; gdyby Bolesław nie przybył na czas, Głogowianie musieli być narażeni na głód. Żeby zaś prędzej dostać się do miasta, kazał cesarz wystawić kilkanaście machin oblężniczych, t. j. różnych ruchomych wież, pomostów, taranów; maszyny te służyły do rozbijania murów miejskich. Była to niejako artyleria owych czasów. Przeciwno takiej

sile cóż mieli Głogowianie? Nie mieli nawet u siebie prawdziwego wojska, sami tylko mieszczanie na prędcie na żołnierzy się przerobili, uzbrajając się tem, co mieli pod ręką: w porównaniu z potężnym wojskiem oblężniczem byli oni garstką słabych biedaków; po kilku dniach ledwie ich tyłu było żeby mury miejskie jako tako obsadzić. Nie mogli bowiem wszyscy naraz brać udziału w obronie, ale zmieniać się musieli z tej przyczyny, że mieli pełne ręce roboty we dnie i w nocy. Maszyny niemieckie psuły co dnia mury, trzeba więc było na gwałt w nocy je naprawiać; cały dzień groza wojny, a w nocy jeszcze ciężka robota - i kobiety musiały przy tej robocie pomagać. Ale maszyny silniejsze były od tych rąk, które trudem bez ustanku już się pomęczyły; zresztą co dnia więcej szkody w murach, co nocy więcej roboty, a rąk coraz mniej, bo wielu ginęło na murach od strzał niemieckich. Nareszcie i głód doskwierać zaczęła; trzeba było jadło dzielić szczuplutkie porcy, wtenczas właśnie, kiedy najwięcej przydałoby się mieć sił.

W tem utrapieniu spostrzegają na dobitkę, że w miejscu, gdzie największa stała maszyna, zaczyna się robić wyłom w murze. Jeden leszcze dzień roboty wystarczy Niemcom, żeby mur do reszty wyłamać i wejść otworem do miasta. Tej nocy tedy nikt w Głogowie nie spał; wszyscy starzy i młodzi, mężczyźni i niewiasty pracują bez upamiętania, ażeby tę szkodę tak jako naprawić, żeby Niemcy z rana nie spostrzegli, jak źle już było z miastem. Do rana naprawili o tyle, że nic widać nie było; ale to tylko na oko wyglądało cało, bo robota nagła, nocna, nie mogła być dokładna i kilka uderzeń taranem starczyłoby było, ażeby to wszystko na nowo popsuć. Postanawiają tedy wysłać do króla Bolesława, żeby się spieszył, bo oni już dłużej oblężenia wytrzymać nie mogą; jeżeli zaś nie mógłby im pomóc, żeby im pozwolił poddać miasto, bo inaczej wszyscy głodem wyginą, a Niemiec i tak miasto weźmie.

Do Bolesława nie można było się dostać bez wiedzy Niemców, którzy dookoła całego miasta pilnowali każdej ścieżki. Z rana tedy ślą Głogowianie postów do obozu Henryka i uczciwie rzecz przedstawiają; że bez pozwolenia Bolesława miasta i tak nie poddadzą, bo się od niego spodziewają obrony. Cesarz śmiał się z ich nadziei, a do Bolesława puścić nie chciał, bo wiedział, że Bolesław poddać się nie pozwoli. Oświadczył Głogowianom ostro, że szóstego dnia miasto poddać się musi, inaczej straszną będzie jego zemsta. Mieszczanie musieli na ten termin przystać i szóstego dnia obiecali dać odpowiedź, ale uparli się przytem, że przedtem pojedą szukać Bolesława, żeby się przed swoim księciem usprawiedliwić, iż dłużej się nie bronią. Pięć dni biorą sobie do namysłu, to znaczy, że ani jednej, ani drugiej stronie przez ten czas nie wolno walczyć. Cesarz zażądał zakładników, to znaczy żeby mu dali ludzi na zakład, że przez 5 dni żadnej zdrady nie będzie. Głogowianie dorosłych dawać nie chcieli, bo im każda para rąk do roboty zdatnych była droga więc dali chłopców mniejszych, synów swoich, którzy jeszcze 14 lat nie mieli. Tych cesarz zabrawszy do swego obozu, przystał na zawieszenie broni i postów do Bolesława wyprawić pozwolił, choć wiedział, że przez to Bolesław tylko się jeszcze bardziej pospieszy. Ale teraz był pewny, że szóstego dnia Głogów będzie jego, a to z pomocą - głogowskich dzieci; zobaczymy w jaki sposób.

Postowie zastali Bolesława w drodze, na śląskiej granicy; czekał tylko jeszcze na uzupełnienie wojska, co w sam raz miało już trwać tylko kilka dni. Głogowianom pięknie podziękował za ich obywatelską cnotę, ale zaśmiał się z mowy o poddaniu, mówiąc, że na to dosyć czasu, aż on bitwę przegra. Skoro Głogowianie tak długo się trzymali, niechże przy końcu nie będą gorsi i przetrzymają dwa albo trzy dni po zawieszeniu broni. Postowie widząc u króla

dobrą otuchę, nabrali też serca i tak byli pewni, że Bolesław miasto obroni, że postanowiono karę śmierci na każdego, ktoby mówił o poddaniu. I w Głogowie też tymczasem nie o poddaniu myślano, ale o naprawie murów. Pięć dni spokoju - toćto dla nich było zbawienie ! Widzieli to Niemcy, bo teraz Głogowianie bezpieczni pracowali dniem i nocą; poznał cesarz o co mieszczanom chodzi, ale nie kłopotał się, bo miał na nich swój sposób na szósty dzień obmyślony.

Gdy postowie od Bolesława wrócili i przynieśli odpowiedź z królewskim pozdrowieniem, radość napętniła głogowskich zuchów. Kończyło się zawieszenie broni, nazajutrz miało się miasto albo poddać, albo na nowo zacząć szturmy. Wieczorem ostatniego dnia wyprawiają tedy dwóch mieszczan do obozu Henryka z oświadczeniem, że król Bolesław nie pozwolił się poddać, więc oni dalej bronić się będą i na szturm czekają, chociaż coraz głodniejsi. Skoro zaś przez tych pięć dni zachowywali się uczciwie, dotrzyмали warunków umowy i żadnej zdrady się nie dopuścili, więc należy się oddać im zakładników, o co uprzejmie upraszają. Minął wieczór, noc nadeszła, a postowie z niemieckiego obozu nie wrócili. Dziwią się wszyscy, co się stało, czy ich przygoda jaka spotkała nagła? Północ mija, a oni nie wracają i z głogowskich dzieci ani jednego cesarz nie odsyła. Pociuszają się, że to pewnie do rana się odłożyło.

Od samego świtu stroskani ojcowie stoją na murach, patrząc z biciem serca ku cesarskiemu obozowi; a tu w sam raz mgła taka gęsta, że o kilkadziesiąt kroków nic nie widać i tylko w ciszy słysząc jakieś dudnienie. Słuchając dłużej, poznali wreszcie, że to dudnią maszyny oblężnicze, które cesarz kazuje na nowo posuwać ku miastu. To ich nie zdziwiło, tego się spodziewali i wiedzieli, że tak będzie; zresztą cesarz miał do tego zupełne prawo, bo już

szósty dzień. Ale przedtem powinien był odesłać ich dzieci. - Co się dzieje z ich chłopcami, co się z postami stało? Wyszło słońce, mgła zaczęła opadać, i już machiny nie tylko słychać, ale widać było, z początku niewyraźnie, a potem coraz bliżej, coraz lepiej, w końcu aż zanadto dobrze ujrzeli Głogowianie, że do szczytów machin poprzywiązywane były ich własne dzieci. To zrobił Henryk V., cesarz chrześcijański. Znaczyło to tak: jeżeli się chcecie bronić, strzelajcież z łuków do własnych dzieci! Mało jest takich przykładów w historii!

Głogowianie prędko odbyli naradę, na której stanęło, że ojczyzna miłsza od własnych dzieci. Celowali starannie, dokładniej, uważniej, żeby strzały nie szły za wysoko, ale strzelali ze swych łuków gęsto. I dobrze się stało - bo nie minęło dwóch godzin, a król polski pędem przybiegł ze swą konnicą. W jednej chwili zaczęły się łać szyć niemieckie, a Głogowianie wypadli z bram, żeby ich wziąć we dwa ognie i rzucili się do machin. Miłość ojczyzny połączone z miłością rodzicielską tak wzmożyła ich mężstwo, że Bolesław wydziwić się później nie mógł, że po tylu trudach oblężenia tak się jeszcze dzielnie sprawowali. Niemców przepędzono, zdobyto ich obóz i zajęto wszystkie maszyny, i tak Bóg błogosławił dobrym obywatelom Głogowa, że ani jedno ich dziecko nie zginęło, wszystkie wróciły szczęśliwie do rodziców. Co one potem dorósłszy opowiadały swoim dzieciom i wnukom o Niemcach - to sobie łatwo pomyśleć. Głogowianom zaś zbudował Bolesław wspaniałą kościół kolegiacki, na pamiątkę dzielnej obrony ojczyzny.

Henryk V. ruszył dalej w stronę Wrocławia. Ale jeżeli dotychczas z samym ludem śląskim mając do czynienia, nic nie sprawił, toć tem gorzej mu się teraz działo; wojsko Bolesławowe nękało go ciągle, nie dając mu spokoju ni we dnie, ni w nocy. Przypadał zawsze w sam raz, kiedy go się

najmniej spodziewano, tak, że cesarskie wojsko mili ująć nie mogło, żeby nie musiało staczać jakiej potyczki, która zawsze kończyła się klęską. Bolesław okazał się znakomitym wodzem; uznali to sami żołnierze niemieccy. Świadek tych czasów pisze, że w obozie niemieckim zaczęto śpiewać pieśni na cześć Bolesława, przedrzeźniając własnych dowódców. W takich warunkach nie było co dalej wojny prowadzić; Henryk nawet nie zaczynał już z Wrocławiem i ze wstydem wrócił sobie do Niemiec; niepotrzebnie chodził aż do Polski. Odtąd królowie niemieccy dali sobie spokój z uroszczeniem do zwierzchnictwa nad Polską; raz tylko jeszcze mieli spróbować, kiedy znalazł się książę polski, który im to w dziwnych okolicznościach sam zaproponował, jak o tem niżej rzecz będzie. Sami od siebie już się nie ośmielili żądać czegoś podobnego.

O Zbigniewie, któremu cesarz pól Polski obiecał, mowy teraz nie było; Henryk już chciał tylko, kiedy był w drodze pod Wrocław, żeby mu Bolesław zapłacił 300 grzywien srebra na znak swej uległości; ale Bolesław o tem ani słyszeć nie chciał i odpowiedział, że nie ścierpi ani cienia nawet zależności Polski od Niemiec. Cesarz chciał go nastraszyć i pogroził, że ruszy prosto na Kraków; Bolesław odparł, że on tam też pójdzie, a po tej odpowiedzi woleli Niemcy wrócić do domów.

Z Niemcami razem wojowali przeciw nam Czesi pod księciem Światopełkiem, który towarzyszył Henrykowi, jako niemiecki poddany. Niektórych Czechów wstyd o to było, a gdy Światopełk nie chciał wracać, doczekał się tego, że go zamordował jeden Czech w cesarskim obozie. Chociaż morderstwo to wyszło wtenczas na naszą korzyść, musimy jednak potępić tę zbrodniczą rękę i nieczyny czyn. Po śmierci Światopełka nastąpiły wielkie wojny domowe o tron czeski, Bolesław też się w nie wtrącał, bo chciał mieć tam takiego księcia, któryby

się nie wystugiwał Niemcom kosztem Polaków. W wojnach tych spalono raz Kłodzko (w roku 1114), a zakończyły się one dzięki staraniom Bolesława, który odbył w tym celu ze wszystkimi księżętami czeskimi zjazd nad Nisą śląską.

Nawrócenie Pomorza

Wszystkie te wojny niemieckie i czeskie przykre bardzo były dla Bolesława, bo go odrywały od głównego dzieła jego życia: zdobycia i nawrócenia Pomorza. Pogaństwo ciągle jeszcze trwało nad Łabą i nad dolną Odrą, aż do ujścia Wisły. Pomorzanie, lud najbliższej z Polakami spokrewniony, nienawidzili jednak Polski za to, że chrzest św. dobrowolnie przyjęła. Lud to był o wiele zamożniejszy od Polaków; bogaciły ich morskie wyprawy, a miasta ich, Gdańsk, Julin, Szczecin, były po Kijowie największe i najwspanialsze w całej Słowiańszczyźnie. Królowie polscy od Mieczysława I. czasów próbowali zgody z nimi, ale napróżno; oni bez ustanku napadali na Wielkopolskę i Mazowsze, mając sobie za największe szczęście, jeżeli gdzie kościół jakiś mogli zdobyć. Bolesławowi Chrobremu udało się na krótko założyć dla nich biskupstwo w Kołobrzegu, ale po jego śmierci Pomorzanie ani chcieli nawet słyszeć o chrześcijaństwie. Bolesław Krzywousty postanowił sobie jednak, że dokończy dzieło przez Bolesława I. sławnie rozpoczęte. Niema tu czasu, opisywać tych licznych walk, które tak wstawiły imię Krzywoustego; nareszcie w roku 1113 zajął najwarowniejszy gród pomorski, Nakło, a po dalszych dziewięciu latach wypraw wojennych w roku 1122 zdobył stolicę Pomorzan, wielkie słowiańskie miasto Szczecin. Teraz miał wolny dostęp do morza - ale i morze przepłynął i zajął wyspę Rugię.

Gdy Niemcy kraj jaki zdobyli, kazali zaraz, gwałtem ludzi chrzczyć, a kto nie chciał, ginął od ich miecza; toteż w krajach przez nich zdobytych ludność bardziej

ginęła, niż się nawracała. Pomorze leżało teraz u nóg Bolesława, który gorąco pragnął wznowić biskupstwo kołobrzesckie i lud pokonany pozyskać dla wiary świętej - ale nie mieczem! Po zdobyciu Szczecina, po zajęciu Rugii, schował Bolesław miecz do pochwy, a zabrał się do pokojowego dzieła nawracania; postarał się o misjonarzy dla tego kraju, ale tak, żeby namową lud skłaniali, nikogo nie zmuszając. Przymus bowiem to tylko sprawia, że ludzie udają - a udawanie religii największy wstyd przynosiłoby świętemu dziełu Chrystusa Pana. Miał przecie Bolesław księży zaraz na polskiej granicy, mógł ich sprowadzić i chrzczyć gwałtem Pomorzan; ale postąpił inaczej. Jak Bolesław Chrobry postarał się o św. Reinboma, tak też on szukał świętego męża do apostolskiego dzieła. A nie każdy chciał się odważyć iść z krzyżem pomiędzy dzikich Pomorzan.

Wybrał najpierw do tego Bernarda, biskupa rodem aż z Hiszpanii. Ale ten nie miał szczęścia, bo wybrał się w drogę ubogo, a bogacze Pomorzanie szydzili tylko z niego. Natenczas pomyślał o kimś innym, o dawnym swym nauczycielu, Ottonie, który był teraz biskupem w niemieckim mieście Bambergu. Świętobliwy ten mąż, policzony potem w poczet świętych pańskich, był kapelanem na dworze Władysława Hermana i przewodnikiem młodości Bolesławowej; przypomniał go król sobie teraz, a Otton z całą ochotą się stawił na wezwanie. I znowu, jak niegdyś biskup Jordan, jak potem święty

Wojciech, tak teraz znowu św. Otton przez Ślązk miał drogę. Wiadomo, że wstępował po drodze do Warty, do Niemczy, a dnia 4-go Maja 1124 stanął we Wrocławiu i tutaj odpoczywał. przyjmowany wspaniale nie tylko przez wrocławskiego biskupa imieniem Heymo, ale, też przez króla Bolesława, który umyślnie tu przyjechał na jego przyjęcie. Po dwóch dniach pojechał dalej do Gniezna, a ztąd na Pomorze, odprowadzony przez króla aż do pomorskiej

graniczy: dalej król nie jechał, żeby się Pomorzanom nie zdawało, że ich chce zmuszać. Pomny niepowodzenia Hiszpana Bernarda, zaopatrzył jednak Ottona we wspianą dwór, tak że każdy przydany mu do pomocy kapłan, jechał jakby księżę jaki. Założył tam św. Otton jedenaście kościołów, z tych większe w miastach Pirzycu, Kamieniu, Julinie, Szczecinie, Gradcu, Lubinie, Dodonie i Kołobrzegu. Bolesław nałożył na Pomorze haracz coroczny, kiedy kraj zdobył - św. Otton wstawiał się, żeby go zniżyć, a król przystał na to, ucieszony, że się biskupowi tak dobrze powodzi w świętem dziele.

Później zajęty był Bolesław sprawami ruskimi i węgierskimi, które opuszczamy, jako mniej dla nas ważne. Nadmienić tylko trzeba, że podczas wypraw węgierskich, Czesi korzystając z nieobecności Bolesława znowu Ślązk najechali. W roku 1133 zburzył gród Koźle i spalili 300 wsi, a następnego roku powtórnie cały kraj aż po Odrę; najsmutniejsze w tem wszystkim to, że Czesi nie oszczędzili kościołów, ale właśnie palili je i rabowali z szczególną jakąś zaciekłością. Zapewne byli w tem Czesi znowu narzędziem Niemców, których zawsze słuchać lubili. Gdyby tak ciągle trwać miało, Ślązk musiałby się zamienić chyba w pustynię. Ówczesny król niemiecki, cesarz Lotar, nie zaczęwał wprawdzie Polski bezpośrednio tylko wyręczał się Czechami; sam zaś przeszkadzał Bolesławowi na Węgrzech. A przyczyną tego była zazdrość, że Bolesław rozszerzył swe państwo na Pomorze, daleko na zachód od ujścia Odry, a Niemcy rościli sobie prawa do tego kraju i nie chcieli go przy Polsce pozostawić. Bolesław miał już wojen dosyć; całe życie zeszło mu na nich, a Ślązk miał ich najwięcej; gdyby nie zawarł ugody z Niemcami, Ślązk nie byłby pewnie ani roku bezpieczny. Dał więc znać cesarzowi, że gotów mu jest złożyć hołd z Pomorza i z wyspy Rugii, byle tam cesarz uznał polską władzę i byle Niemcy nie rościli sobie już

nigdy pretensyj do hołdu z Polski właściwej. Przystał na to Lotar, uznał zupełną niepodległość Polski, byle mu z Pomorza hołd złożył; ułożono się więc pokojowo w Merseburgu w roku 1135. W dwa lata potem zawarło w Kłodzku pokój z księciem czeskim Sobiesławem. Ostatnie lata swego panowania poświęcił król zaprowadzaniu różnych porządków w swem państwie i żadnej już nie prowadził wojny; zresztą syt już był sławy wojennej, będąc zwycięzcą w 47 bitwach.

Podział państwa polskiego

Król Bolesław miał pięciu synów. Był w średnich wiekach zwyczaj, że monarcha dzielił państwo pomiędzy synów, każdemu osobną wyznaczając dzielnicę - chyba, żeby sobie który wybrał stan duchowny, zrzekając się przez to samo prawa do rządów; toteż zdarzało się nieraz, że młodszych synów gwałtem osadzano gdzieś w klasztorze, żeby państwa zanadto nie rozdrabniać. Żaden naród w Europie nie tworzył wtenczas jednolitego państwa, z wyjątkiem jednej tylko Polski. Król niemiecki tam tylko panował osobiście, gdzie z domu był księciem, np. w Bawarii, Szwabii, Saksonii, stosownie do tego, z którego rodu pochodził; zresztą był on tylko naczelnikiem licznych książąt i margrafów, którzy byli właścicielami rządzami i panami kraju; ile księstw lub margrabstw, na tyle państw dzieliły się Niemcy; z tych to udziałów książęcych powstały późniejsze królestwa niemieckie, jak to później zobaczymy. We Francji było jeszcze gorzej, bo tam maleńki tylko kawatek kraju podlegał samemu królowi, a reszta podzielona na kilka części miała swoich osobnych książąt, którzy tylko hołd królowi składali, a posłuszni mu byli, jak chcieli, jak im czasem było wygodniej. U sąsiadów naszych podobnie się działo. Na Rusi już w roku 1054 było sześć księstw, a Czechy miały już osobnych książąt na Morawach, które czasem osobno jeszcze na dwie dzielnice dzielono; Węgry podobnie były

rozbite. Sama tylko Polska opierała się temu powszechnemu prądowi i trzymała się razem; ale iluż ofiarami trzeba to było opłacić! Wszak sam Bolesław tyle miał kłopotów z bratem Zbigniewem, o to, że tamten domagał się połowy państwa; gdyby nie to, iluż byłoby się uniknęło, a zwłaszcza na Ślązku. Bolesław jednego tylko miał brata, a sam pozostawił po sobie synów pięciu! Niechżeby oni sobie nawzajem byli Zbigniewami, co za zamieszanie w kraju! Całość, jedność państwa i tak nie dałaby się utrzymać, skoro jej nigdzie y „,-opie nie było. Umyślił sobie tedy Bolesław, że lepiej za życia powyznaczać synom dzielnice, niż żeby po śmierci jego wojny o to być miały. Jedno tylko przykazywał: że wszyscy jego następcy, książęta polscy, mają słuchać najstarszego z pośród siebie, tak zwanego seniora który będzie Wielkim Księciem i tylko przy nim będzie władza królewska i tylko on jedynym zwierzchnikiem wszystkich innych książąt. Każdy książę ma swoje księstwo i swoją stolicę, ale Kraków będzie stolicą całej Polski i najstarszy z książąt, ów senior, ma być Wielkim Księciem Krakowskim; kto panuje w Krakowie, ten jest zwierzchnikiem całej Polski, od granicy czeskiej aż do morza. On ma być głową Polski, żeby pamiętano, że to jeden naród i jedno państwo w którym inni książęta mają być podlegli krakowskiemu, jakoby jego namiestnicy.

Tak postanowiwszy, przystąpił Bolesław do podziału państwa. Najmłodszy synek, Kazimierz, był jeszcze niemowlęciem, długie jeszcze lata miały minąć, nimby był zdolny do rządów; na teraz ojciec nie wyznaczył mu żadnej dzielnicy. Drugi, szesnastoletni już Henryk, otrzymał ziemię sandomierską na księstwo. Trzeci, ośmnastoletni Mieczysław, dostał Wielkopolskę. Czwarty, Bolesław miał lat 22, wziął po ojcu Mazowsze. Najstarszy Władysław liczył już lat 34, był więc seniorem rodu, a zatem zwierzchnikiem nad braćmi, Wielkim Księciem, i zasiadł na Krakowie; do niego też należała

zwierzchność Pomorza, jako kraju podległego nie żadnej dzielnicy, ale całej koronie polskiej. A Ślązk? Ten ulubiony kraj Bolesławów przydzielono zaszczytnie do dzielnicy seniorackiej, do Krakowa, tak, że Wrocław był niejako drugą stolicą Polski.

Władysław II. i Piotr Włast

Takie poczyniwszy zarządzenia, umarł Bolesław Krzywousty w roku 1138. Możeby lepiej było, żeby się było obeszło bez tego dzielenia kraju? Tak też myślał najstarszy Władysław II., pan Krakowa i Ślązka i postanowił próbować, czy się nieda utrzymać jednolitości Polski, wbrew woli ojca i wbrew zwyczajowi całej Europy owych czasów. Niestety, źle się do tego zabrał. Trzeba było od razu nie dopuścić braci do objęcia władzy, od razu wydać hasło trzymania jednolitości; ale on pozwolił braciom zasiąść na swych księstwach, potem dopiero zaczął im dokuczać i wojnę domową chciał ich wyzuc z dzielnic - i to do tego z pomocą niemiecką! W smutnych tych przejściach stracił życie sławny Ślązak, Piotr Włast, o którym teraz słów kilka powiedziec wypadnie:

Ten Piotr Włast był synem bogatego ziemianina śląskiego, imieniem Włodzimierza, który miał na Ślązku dziedziczne włości, a główną posiadłość pod Wrocławiem, nad rzeką Ślężą, około góry zwanej pierwotnie Ślązką, potem Sobótką. Piotr przystał do drużyny wojennej Bolesława Krzywoustego, a łupami wojennymi bogacił się coraz bardziej. W roku 1122 zasłużył się bardzo Bolesławowi podczas wojny ruskiej, pojماwszy przemyskiego księcia Wołodara; za to spadły na niego obficie dowody łaski monarszej, nowe nadania i wysokie dostojęstwa. Dostatków swoich używał przede wszystkim na fundowanie kościołów i klasztorów. Już około roku 1108 sprowadził do Wrocławia z Francji kanoników reguły św. Augustyna i wystawił im kościół N.

Maryi Panny w posiadłości swej Górcie pod górą Ślązką; świątynia ta była poprzedniczką klasztoru i kościoła N. P. Maryi na Piasku we Wrocławiu. Koło tego też czasu wybudował kościół na miejscu dawnej kaplicy św. Wojciecha w Wrocławiu, poświęcony w roku 1112 przez biskupa Żyroslawa. Potem w r. 1139 założył znowu pod samym Wrocławiem, na prawym brzegu Odry w lesistem ustroniu, obok ówczesnej kaplicy św. Michała, opactwo benedyktyńskie, uposażając je hojnie ze swoich włości. Było to właśnie po śmierci Bolesława Krzywoustego.

Piotr Włast, jako Ślązak, należał do dzielnic seniorackiej, najstarszego z braci, Wielkiego Księcia Władysława. Wielki pan, a dzielny wódz, miał na wielkksiążęcym dworze wielkie znaczenie; wszak jeszcze za poprzedniego panowania dużo znaczył i Władysław rad był, że w spadku po ojcu dostał takiego doradcę. Z początku zupełna była zgoda między księciem a Piotrem. Książę nie od razu wydawał się ze swemi zamysłami co do braci. Starał się tylko o przymierza i zgodę z sąsiadami, żeby bracia u nich nie znaleźli potem pomocy; w tym celu zawarł pokojowe umowy z Rusią, z Czechami i Niemcami; nikt nie przewidywał, do czego to dąży. Do Niemiec wybrał sobie na posta śląskiego Piotra Własta, który też tam pojechał w roku 1144, na dwór cesarza Konrada III. Tam poznał się z arcybiskupem magdeburskim, hrabią Fryderykiem z Wettina, który miał relikwije św. Wincentego. Piotr Włast tak długo dopraszał się u arcybiskupa, tak długo prosił cesarza o wstawiennictwo, aż wreszcie udało się mu pozyskać część tych relikwii. W Wniebowstąpienie Pańskie 1145 roku wyprowadzono ten cenny dar z Magdeburga, a przywieziono uroczyście do Wrocławia dnia 6-go Czerwca; szcudroblivy pan Piotr, uniesiony radością, przyjął relikwije największą czcią, a wszystkim swoim jeńcom wojennym, trzymanym dawnych lat, wolność w ten

radosny dzień przywrócił. Odtąd fundacya jego przybrała wezwanie św. Wincentego. Rok ten był szczytem szczęścia w życiu Piotra Własta.

Tymczasem Wielki Książę zabierał się już do braci, od których żądał postuszeństwa takiego, że nawet się wtrącał w domowe sprawy ich własnych księstw. W roku 1145 nareszcie chciał w ich księstwach wybierać dla siebie podatki. Bracia postanowili, że na to żadną miarą nie pozwolą i oświadczyli wyraźnie Władysławowi, że staną przeciw niemu z bronią w rękę, jeżeli się będzie upierał przy swoim żądaniu. Władysław namyślał się; wtedy-to Piotr Włast oświadczył się za młodszymi braćmi i przestrzegał Wielkiego Księcia, żeby nie dopuścił do wojny, bo całe państwo na szwank narazić może. Ale zupełnie innego zdania była żona Władysława, księżniczka niemiecka Agnieszka, córka margrafa austriackiego Leopolda III, a wnuczka cesarza Henryka V; jedna jej siostra była za księciem czeskim Władysławem I, a drugą pojął w małżeństwo ówczesny król niemiecki, Konrad III. Ta tedy nie chciała się kontentować państwem mniejszem od państw swych sióstr i podżegała ciągle męża, żeby tylko wojnę z braćmi zaczął, a zwyciężywszy wygnał ich z dzielnic. Były ciągle spory na dworze Władysława pomiędzy zdaniem Piotra a Agnieszki; były nawet czasem ostre między nimi słowa, tak dalece, że zaczęli się nawzajem osobiście nienawidzić i Agnieszka poprzysięgła zgubę Piotrowi.

Wojna w roku 1145 skończyła się rzeczywiście zwycięstwem Władysława. Dwaj bracia jego, Bolesław i Henryk, utracili swoje dzielnice, które Wielki Książę przyłączył do swego udziału, tak, że odtąd miał panować także w ziemi sandomierskiej i na Mazowszu. Pozostawała jeszcze Wielkopolska, gdzie siedział Mieczysław; do niego schronili się Bolesław i Henryk i wszyscy trzej przebywali w Poznaniu.

Ruszył tam z wojskiem Władysław, ale Mieczysław nie próbując oporu sam zaraz się poddał, wymawiając sobie tylko, żeby mu choć część dzielnicy pozostawiono; zresztą przystał na wszystkie żądania najstarszego brata.

W ten sposób uspił Mieczysław czujność Władysława, ale nie myślał wcale dać za wygraną; przeciwnie, po cichu starał się pozyskać możnych panów świeckich i biskupów dla swojej i swych braci sprawy. Udało mu się rzeczywiście zyskać przychyłność biskupów krakowskiego, wrocławskiego i poznańskiego, a ze świeckich panów mógł liczyć na pomoc Piotra Własta, który zmówił się z kasztelanami grodów ślązkich, tudzież na sandomierskiego wielmożę Wszeborę, który w Małopolsce werbował stronników. Właśnie żenił się syn Piotra, Idzi; na ślub jego we Wrocławiu zjechało się mnóstwo panów,

a przy tej sposobności mieli też radzić, co zrobić. Ale Władysław coś przeczuwał, a Agnieszka dolewała ciągle oliwy do ognia jego gniewu. Był na dworze książęcym marszałek Dobiesław, wielki wróg Piotra; ten przekonał do reszty Agnieszkę, że trzeba koniecznie Piotra pojmać i uzyskał od niej upoważnienie do wykonania w tym celu zdrady w zamku Piotrowym koło klasztoru św. Wincentego. W nocy, niespodzianie, udając, że przychodzi od księcia, który niby także jedzie na ślub syna, Idziego, wywabił z łóżka najpierw Idziego, a potem ojca, związał ich i na dwór książęcy odstawił, zamek zaś ich we Wrocławiu spalił i splądrował. Książę chciał skazać ich na wygnanie ze swego udziału i zabrać im majątki; ale Agnieszka koniecznie chciała kary śmierci na nich, twierdząc, że Piotr śmiał ją nawet obrazić raz zelżywemi słowy, zarzucając jej niewierność małżeńską. Na karę śmierci Władysław nie przystał, ale ostatecznie Agnieszka wywarła swą złość przez to, że Piotra kazano oślepić. Ślepego

wypuszczono z więzienia, a znaleźli się przyjaciele, którzy go dowieźli do Poznania, do młodszych braci książęcych,

W osobie Piotra Własta uraził na siebie Władysław całe możnowładztwo; teraz wszyscy panowie, ujmując się za Piotrem, przystawali także do sprawy młodszych książąt. Władysław zebrał u Rusinów zaciężne wojsko, pobił braci nad rzeką Pilicą, a gdy ci schronili się prędko do Poznania, przystąpił do oblężenia tego miasta. Wtenczas przybył do jego obozu arcybiskup gnieźnieński z wezwaniem, żeby przestał braci prześladować, a gdy Władysław nie chciał ustąpić, arcybiskup rzucił nań klątwę. W kilka dni później poniósł Władysław taką klęskę, że odrazu musiał uciekać do Krakowa, a gdy Mieczysław i tu go ścigał, schronił się na Węgry a ztąd pojechał po radę i pomoc na dwór Konrada III. Agnieszka została z dziećmi w Krakowie i próbowała bronić krakowskiego zamku; napróżno jednakże! Tyle tylko sprawiła, że jej pozwolono pojechać spokojnie za mężem.

Na krakowskiej stolicy zasiadł teraz drugi po starszeństwie syn Krzywoustego, Bolesław IV. z przydomkiem Kędzierzawego; objął także rządy na Ślązku, skoro Ślązk połączony był z Krakowem. Piotrowi Włastowi oddał oczywiście wszystkie majątki i zaszczyty; wróciwszy do Wrocławia, dokonał Piotr uroczyste w roku 1148 poświęcenia swej fundacji pod wezwaniem św. Wincentego; przyjechali wtenczas do Wrocławia Wielki Książę Bolesław i biskup krakowski z wielu bardzo panami z Małopolski. O dalszych czynach Piotra już niewiadome, jakkolwiek żył jeszcze lat kilka; pochowany w kościele św. Wincentego.

Książę Władysław nigdy już do Polski nie wrócił, marne wiodąc życie na dworze niemieckim. Obiecywał cesarzowi Konradowi, że złoży mu hołd ze swego księstwa, byle mu dostarczył wojska przeciw

braciom; nie chodziło mu już o to, żeby braci zupełnie wygnać, tylko żeby wrócić do ziemi krakowskiej i Ślązka, jak było po śmierci ojcowskiej. Konrad wybrał się do Polski w roku 1146, ale nie doszedł daleko za granicę; wyprawa ta całkiem się nie udała. Więcej szczęścia miał Władysław na dworze papieżkim, gdzie za wstawieniem się cesarskiem tyle uzyskał, że go papież uwolnił od klątwy rzuconej nań pod Poznaniem przez arcybiskupa gnieźnieńskiego.

Nastał potem drugi cesarz, Fryderyk Rudobrody; ten postanowił skorzystać z kłótni w polskiej rodzinie królewskiej, do tego, żeby Polskę na nowo zrobić zależną od Niemiec; nie o Władysława mu chodziło, ale o niemieckie zwierzchnictwo nad Polską. Bolesław Kędzierzawy chciał być się z bratem pogodzić i posyłał w tym celu do cesarza w roku 1157, ale Władysław myślał widać, że więcej zyska od cesarza po zwycięskiej wojnie, a cesarz ani słyszeć o zgodzie nie chciał inaczej, jak tylko za przyznaniem niemieckiej zwierzchności.

Wybuchła wojna, ciężka i straszna - a jednak Niemcy nic nie zyskali. W Sierpniu 1157 roku zniszczył cesarz cały kraj aż po Odrę, 22-go Sierpnia przeprowił się zwycięzko przez tę rzekę. Ślązacy widząc wielką potęgę cesarza, bali się, że zajmie grody w Głogowie i w Bytomiu i woleli je sami spalić, żeby nie wpadły w ręce niemieckie. Fryderyk ruszył dalej i dotarł aż pod Poznań. Tutaj musiał się przed nim upokorzyć Bolesław Kędzierzawy i przyrzekł, że na najbliższe święta Bożego Narodzenia przyjedzie do Magdeburga hołd cesarzowi złożyć. I na tem się skończyło! O Władysławie cesarz zapomniał, skoro tylko Bolesław na hołd przystawał; przewidywał to Bolesław i dlatego też wszystko przyrzekał, byle tylko Fryderyk opuścił sprawę Władysława. Gdy się Władysław przypominał cesarzowi, że przecież o jego interes ta wojna, odparł Fryderyk, że ten

spór pomiędzy nim a Bolesławem każe później rozsądzić swoim niemieckim książętom. Kontent, że Niemcy będą sędziami nad polskimi królewiczami, wrócił cesarz do Niemiec - i czekał aż do śmierci i na przyjazd Bolesława, ale na próżno. Drugi raz zaś na wojnę się już nie zebrał i nie miał do niej ochoty, pamiętając, że pierwsza, choć zwycięzka, żadnej mu nie przyniosła korzyści. Urosczenia niemieckiej zwierzchności znowu w puch się rozbiły i w mgłę zamieniły. Władysław umarł w Niemczech w roku 1163, zostawiając trzech synów. Ojca nie chciano do Polski dopuścić, za to, że sam zgody nie chciał, tylko na Niemców się oglądał i na kraj ich sprowadził.

Ale synowie nic nie zawinili. Wiec Bolesław Kędzierzawy, jak dawniej przed wojną roku 1157 zwrócił się o zgodę do ojca, tak teraz dał znać najstarszemu z synów Władysława, Bolesławowi, zwanemu Długim. Ten, rozumniejszy od ojca, przystał na zgodę bez pomocy niemieckiej i wtenczas w roku 1163, pozwolono synom wrócić do ojcowskiego dziedzictwa t. j. na Ślązk, jak im się należało z woli Bolesława Krzywoustego. Nie należał się im Kraków, bo tam miał zawsze panować najstarszy z rodu, a starszymi od nich byli stryjowie bracia Władysława, a synowie Bolesława Krzywoustego. Gdyby się ojciec był utrzymał przy Krakowie, możeby i który z jego synów nastąpił był po nim na Wielkiem Księstwie, chociaż nie najstarszy w rodzie - ale tak, gdy z łaski tylko wracać im pozwalano, o Krakowie nie mogli nawet myśleć. W ten sposób do czterech dzielnic, ustanowionych przez Krzywoustego, przybywała piąta: Ślązka dzielnica. Odtąd Ślązk nie stanowi razem z Krakowem jednego działu, ale osobny i tak samo, jak wszystkie inne działu, Krakowowi ma być podległy,

IV. Ślązk pod zwierzchnictwem krakowskiem

Władysław II. miał trzech synów: Bolesława, Mieczysława Konrada. W roku 1163, po śmierci ojca, pozwolił im Wielki Książę Krakowski, Bolesław Kędzierzawy, wrócić na Ślązk, oczywiście pod warunkiem, że uznają jego zwierzchność. Nastąpił podział Ślązka, z razu tylko pomiędzy dwóch braci, gdyż najmłodszy, Konrad, zaledwie jeszcze był pacholęciem i wychowywał się w klasztorze. Najstarszy Bolesław z przydomkiem Wysoki, otrzymał Ślązk dolny, ze stolicą Wrocławiem i z grodami Głogowem, Lignicą, Opolem; młodszemu Mieczysławowi przypadł Ślązk górny z dwoma grodami, Raciborzem i Cieszynem. Wielki Książę Krakowski nie bardzo ufał swoim bratankom; pomnąc, że ojciec ich łączył się z Niemcami na Polskę i że oni sami w Niemczech się wychowali, pozostawił w kilku miejscach Ślązka swoich urzędników i załogę. Bał się widać, żeby go nie zaskoczyła od śląskiej strony jaka przykra niespodzianka, gdy zajętym będąc daleko w innej stronie kraju, nie mógłby dopilnować swojego Krakowa. A miał zajęcia sporo, daleko na północy, aż nad morzem bałtyckiem, w pogańskim kraju Prusaków, z którymi ciągle były utarczki. Prusacy bez przestanku niemal najeżdżali Mazowsze; chcąc żeby się ta dzielnica mogła spokojnie zagospodarować, trzeba było stawiać twierdze na pruskim pograniczu i w uciążliwych wyprawach z roku na rok, niemal, że krok po kroku, przebijając się przez pruskie bagniska. Na jednej z takich wypraw zginął książę sandomierski Henryk, a dzielnicę jego zajął najmłodszy z synów Krzywoustego, Kazimierz, któremu ojciec umierając żadnej nie był wyznaczył dzielnicę.

Mieczysław Stary i Mieczysław Raciborski

W roku 1173 umarł Bolesław Kędzierzawy. Teraz najstarszy z rodu Piastów był książę Wielkopolski, Mieczysław zwany Starym; on wtedy zajął wielkoksiążęcą krakowską stolicę, a z nią zwierzchnictwo nad wszystkimi książętami polskimi, a zatem także nad Ślązkiem. Mieczysław Stary, przybywszy z Poznania do Krakowa, zastał tu stosunki, które mu się bardzo nie podobały. Naczelną monarszą władza bardzo była uszczuplona; dawniej, za Bolesława Chrobrego a jeszcze za Krzywoustego, każde skinienie krakowskiego monarchy było rozkazem, którego w lot słuchała cała Polska. Pan władający nad całą Polską był prawdziwie panem wielkim i potężnym; ubyło dużo z tej mocy, odkąd państwo podzieliło się na kilka księstw. Wielkie szlacheckie rody nie były niczem w porównaniu z potęgą dawnych władców; ale odkąd ci władcy osłabnęli, poczęto się wzmacniać znaczenie rodów możnowładczych, tak, że słaby książę nieraz nawet zależnym był od nich. Rosnęły ich dostatki, a książę, żeby się na tronie utrzymać, coraz bardziej musiał im dogadzać, coraz więcej praw sobie odejmować a im nadawać; inaczej miał koło siebie niechętnych, którzy czekali tylko sposobności, żeby się pozbyć pana i przejść do przeciwnika, jeżeli im większe obiecywał korzyści.

Wielki Książę Mieczysław, śmiały, energiczny, postanowił przywrócić dawny majestat tronu. Od książąt dzielnicowych żądał, żeby pamiętali, iż on jest naczelnym władcą całej Polski i że tylko z jego pozwoleniem wolno im rządzić na ich dzielach, z warunkiem podległości jego zwierzchniczej władzy; co zaś do możnych rodów szlacheckich, te postanowił zubożyć, osłabić i zamienić w sługi tronu, jak dawniej bywało. Ciężkie nastały dla możnowładztwa czasy, tem gorsze, że Mieczysław począł pankom odbierać wpływowe i dostojne urzędy, a wynosić na nie ludzi prostych, przedtem nieznanych, którzy zupełnie tylko

od księcia byli zależni. Podzieliła się Polska na dwa obozy: jedni za Mieczysławem, pragnąc, żeby Wielki Książę jak największą posiadł władzę, żeby był nieograniczonym panem u siebie w domu i to z tą myślą, że gdy wielkiej w swych własnych księstwach nabędzie potęgi, natenczas potrafi też potem zmusić do uległości innych książąt dzielnicowych, a krakowskie zwierzchnictwo będzie nie tylko samym tytułem, ale naprawdę panowaniem w całej Polsce Drudzy przeciw Mieczysławowi, a za możnowładztwem; pragnęli, żeby Wielki Książę jak najmniej miał władzy, żeby bardziej prosić musiał, niż rozkazywać, żeby książęta dzielnicowi zupełnie od niego byli niezależni; przez to osłabi się państwo, ale wzmoże się potęga magnatów i wszystkich tych, którzy ze słabości państwa zyski dla siebie ciągnąć sprytnie potrafią.

Jak cała Polska, tak też Ślązk podzielił się na dwa obozy; z dwóch braci ślązkich książąt, każdy w inną poszedł stronę. Bolesław Wysoki był przeciw Mieczysławowi, a Mieczysław raciborski trzymał się Wielkiego Księcia. W Polsce gotowało się na wojnę domową; przewidywał to Wielki Książę i może z jego też namowy Mieczysław raciborski napadł na Wrocław, wypędził Bolesława Wysokiego, a kraj jego zagarnął, tak, że przez krótki czas cały Ślązk pod jednym znowu był panem. W ten sposób pozbył się Wielki Książę niechętnego bratanka z Wrocławia, a cały Ślązk był po jego stronie. Ale nie pomogło mu to; bo choć Mieczysław Ślązki bronił Mieczysława Starego, stronnictwo możnowładzce i tak wygrało, a Wielki Książę musiał uchodzić z kraju.

Wtenczas wezwali możnowładcy do Krakowa najmłodszego z synów Krzywoustego, Kazimierza, który zasłużył sobie potem na piękny przydomek Sprawiedliwego. W polityce atoli był ten Wielki Książę słabym i bardzo zależnym od możnych rodów. Przykre to było panowanie,

tem bardziej, że Mieczysław Stary wcale nie dał za wygraną ale przez długie lata ciągle o Kraków walczył. W roku 1180 udało mu się odzyskać dawną swoją dzielnicę wielkopolską; zaraz następnego roku pokusił się o Kraków, ale przegrał bitwę z Kazimierzem; wtenczas zapomniał się do tego stopnia, że do Niemców poszedł prosić o pomoc, a Kazimierz Sprawiedliwy musiał dopiero wysłać poselstwo do króla niemieckiego, żeby się obronić przed starszym bratem i uniknąć wojny z cesarstwem. Kazimierz według testament Krzywoustego nie miał prawa być Wielkim Księciem, bo nie był najstarszym w rodzie. Dopiero później udało mu się przez biskupa otrzymać od papieża uznanie prawowitości swej władzy, tak, że na przyszłość tron krakowski miał pozostać przy jego potomstwie, a zatem przy najmłodszej właśnie linii Piastów. Nie podobało się to książętom starszych linii. Toteż gdy Kazimierz umarł w r. 1194, Mieczysław Stary raz jeszcze porwał za broń za swoje prawa, żeby dopuścić do Wielkiego Księstwa Leszka, młodzieńckiego syna Kazimierzowego; ale porażony w krwawej bitwie nad rzeką Mozgawą doznał walnej klęski. Ani to jednak nie złamało tego wytrzymanego starca. Gdy wkrótce potem możnowładztwo krakowskiej ziemi samo między sobą zaczęło spory, wdał się w te właśnie Mieczysław Stary i tak sobie potrafił zjednać jedną stronę, że w roku 1200 przeciw do Krakowa powrócił; niedługo się cieszył tą władzą, bo już w dwa lata potem przyszło mu umierać; miał lat przeszło osmdziesiąt.

Przez ten czas i na Ślązku pełno było swarów i wojen domowych pomiędzy książętami. Kiedy po pierwszym wygnaniu Mieczysława Starego zasiadł w Krakowie Kazimierz Sprawiedliwy, powrócił też Bolesław Wysoki na swoją wrocławską dzielnicę. Dorósł tymczasem najmłodszy z synów Władysława II-go, ów Konrad, trzeci brat książąt ślązkich, Bolesława i

Mieczysława; trzeba było pomyśleć o dzielnicach dla niego, bo taki był wówczas zwyczaj, że każde książęce dziecko dorósłszy musiało mieć swoją dzielnicę; inaczej szukałby pokrzywdzony pomocy u Niemców! Musiał tedy Bolesław Wysoki zrzec się Głogowa i dać go Konradowi: odtąd zaczyna się księstwo głogowskie.

Mieczysław Raciborski, średni rodem ze ślązkich braci, trzymał z Mieczysławem Starym; wiedział Kazimierz, że w nim nie ma przyjaciela. Ale za słaby był, żeby go zgnieść i wolał go sobie ująć dobrocią i datkami; chcąc go tedy przeciagnąć na swoją stronę, dał mu spory kawał ziemi krakowskiej z grodami Bytomiem, Oświęcimiem, Zatorem, Siewierzem i Pszczyną. W ten sposób Ślązk bardzo się powiększył, a darowizna ta pozostała już przy ślązkich książętach. Zapamiętajmy sobie dobrze ten ważny w historii Ślązka wypadek i zapiszmy sobie dobrze w pamięci, że kraina bytomska i pszczyńska, toćto pierwotnie nawet nie Ślązk, ale po prostu krakowska ziemia. Gdyby nie ta darowizna, nie mówiłoby się dzisiaj ludowi z pod Pszczyny i Bytomia: Ślązacy, ale Krakowiacy. Przeszły wieki, mało kto tam już wie, jak to było z początku; ale we krwi zostało tam każdemu coś, co go ciągnie do Krakowa. - Do diecezji krakowskiej należały te ziemie aż do roku 1821; wtenczas dopiero przyłączono je do biskupstwa wrocławskiego.

Henryk Brodaty

Tak tedy na kłótni o Kraków zbożcił się Książę Raciborski a powiększył się na wieki Ślązk. Nie miał takiego szczęścia książę wrocławski, Bolesław Wysoki. Z dwóch żon, pierwszej Rusinki a drugiej Niemki, miał dwóch synów, którzy się ciągle między sobą kłócili: Jarosława i Henryka. Jarosławowi zdawało się, że ojciec, zawojowany przez macochę, daje pierwszeństwo młodszemu Henrykowi; wydzielił tedy ojciec

Jarosławowi Opole na osobne księstwo. Żeby jednak nie osłabiać Ślązka ciągłymi podziałami, dał mu Opole tylko dożywotnio, ażeby zaś nie miał potomków, namówił go do stanu duchownego, z tą myślą, że Jarosław zostanie kiedyś biskupem wrocławskim; wstąpił też rzeczywiście na tę biskupią stolicę w roku 1198. Zdarzenie to ważne jest dla historii biskupstwa, książę bowiem Jarosław darował biskupstwu ze swego duże posiadłości, tak, że odtąd każdy biskup nie tylko był księciem Kościoła, ale też księciem świeckim; z darowizny Jarosława powstało następnie biskupie księstwo Nyskie. Opole zaś powróciło po śmierci Jarosława do księstwa wrocławskiego. Powrócił też Głogów, gdyż książę Konrad umarł bezprzytomnie. Tak tedy młodszy syn Bolesława, ów Henryk, urodzony z Niemki, otrzymał po ojcu całe nieuszczuplone księstwo wrocławskie. Ten książę Henryk, z przydomkiem Brodaty, smutnej bardzo nabrał sławy w historii polskiej. We Wrocławiu zaczął panować w r. 1202, właśnie, kiedy umarł Mieczysław Stary.

Dwóch było kandydatów do wielkoksiążęcego tronu: syn Kazimierza Sprawiedliwego, Leszek z przydomkiem Biały i syn Mieczysława Starego, Władysław z przydomkiem Laskonogi. Leszek był jeszcze młody i nie sprawował sam rządów w swojej sandomierskiej dzielnicy, ale polegał we wszystkim na radach zaufanego starego doradcy Goworka. Tego nie lubiało krakowskie możnowładztwo i podali Leszkowi warunek objęcia tronu, żeby Goworka z kraju wydalił. Leszek jednakże nie chciał oddalić od siebie wiernego zastężonego rycerza i wolał poprzestać na mątej sandomierskiej dzielnicy, niż popełnić niewdzięczność w obec starego opiekuna. Natenczas wojewoda krakowski Mikołaj, główny nieprzyjaciel Goworka, w zмовie z możnymi ziemi krakowskiej, oddał władzę wielkoksiążęcą Władysławowi Laskonogiemu. Ale ledwie

kilka miesięcy trwała jego władza, wypędzili go ci sami możnowładcy, którzy go do Krakowa zaprosili i tego samego jeszcze roku 1202 powrócił Leszek Biały na wielkoksiążęcą stolicę. Władysław Laskonogi zaś w swojej Wielkopolsce wiodł walkę z Kościołem, nadawał samowolnie kościelne godności i szafował dobrami kościelnymi; wyklął go tedy arcybiskup gnieźnieński Kietlicz. Leszkowi Białemu w Krakowie też nie bardzo się powodziło. W roku 1210 znowu panowanie utracił, a wtenczas rządził w Krakowie od Sierpnia 1210 roku ślązki książę Mieczysław Opolsko-Raciborski. Wnet jednak umarł, bo już w maju 1211 roku. Ale zamiar jego, żeby dla linii ślązkiej pozyskać tron wielkoksiążęcy, znalazł dalszego wykonawcę w księciu wrocławskim, Henryku Brodatym.

Henryk Brodaty, choć Piast z rodu, był zupełnie ziemczony; do tego stopnia, że trudno go nawet uważać za Polaka. Ojciec, Bolesław Wysoki, przebywał za młodu dużo na dworze "cesarza rzymskiego", a króla niemieckiego, dawał nawet posiłki wojenne cesarzowi Fryderykowi na wojnę z włoskim miastem Medyolanem; już Bolesław Wysoki trącił niemczyzną, nauczywszy się od swego ojca, Władysława II. wyglądać z Niemiec pomocy przeciw innym Piastom. Druga zaś żona Bolesława Wysokiego, a matka Henryka Brodatego, Adelajda Sulbach była rodowitą Niemką; nie lubiała pasierba, owego biskupa Jarosława, a swego syna wychowała zupełnie po niemiecku. To wychowanie niemieckie miało się ciężko dać we znaki polskiemu ludowi na Ślązku.

Obok tego miał Henryk Brodaty ambicję, chciał dużo posiadać i dużo znaczyć. Pomnąc, że jest wnukiem Wielkiego Księcia Krakowskiego, od samego niemal początku swych rządów myślał, jakby zając Kraków. A żeby dotrzeć do tego celu, uważał na każdą sposobność zdatną do wzmożenia swojej potęgi i mieszał się z korzyścią dla siebie do sporów książęcych w Wielkopolsce, gdzie

spadkobiercy Władysława Laskonogiego ciągle z sobą mieli swary. Wielkopolska zaczęła się już dzielić na drobne księstwa przez rozrodzenie książąt piastowiców; silniejszy od nich ślązki książę narzucał im nieraz swoją wolę, a przez to wzmógł po pewnym czasie do tego stopnia swoje znaczenie, że oczy całej Polski były na niego zwrócone. Energiczny i dzielny osobiście zaćmiewał swem znaczeniem Wielkiego Księcia Leszka Białego, który często potrzebował jego pomocy.

Trzecim znaczniejszym wówczas w Polsce księciem był brat Leszka Białego, Konrad, Książę Kujaw i Mazowsza. Mazowsze cierpiało ciągle od Prusaków, a Konrad nie umiał sobie z nimi poradzić. Chociaż bowiem nie brakło mu osobistego męstwa - owszem, tęgim był żołnierzem, ale nie umiał rządzić i dopilnować sprawy. W swem własnym księstwie wielkim był okrutnikiem a czem mniej miał przywiązania poddanych, tem ostrożniejszym oczywiście i słabszym musiał być w przedsięwzięciach na zewnątrz; okrucieństwem zaś swoim pobudzał Prusaków tem bardziej do zemsty coraz też groźniejszych miał z nich sąsiadów.

Zakony rycerskie

Nie brakło nigdy świątobliwych mężów, którzy życie swoje poświęcić pragnęli nawróceniu Prusaków. Po św. Wojciechu zapragnął tu działać jeszcze Krystyn (Chrystyan), ustanowiony tam nawet od roku 1215 pierwszym biskupem pruskim. Konrad Mazowiecki wspierał zamiary biskupa, ale okazał się za słabym, żeby złamać Prusaków, a przynajmniej zapewnić biskupowi spokojne apostołowanie. Natenczas biskup Krystyn wpadł na pomysł, żeby tu ustanowić tak zwany zakon rycerski.

Co to są zakony rycerskie? Głównem

zdarzeniem średnich wieków są t. zw. wojny krzyżowe czyli krucjaty, t. j. wojny podejmowane celem wyzwolenia Palestyny z rąk niewiernych Muzułmanów. Wszystkie ludy Europy brały udział w tych walkach w Azji o odzyskanie miejsc uświęconych pobycem Zbawiciela, Jego jasełkami w Betleem i grobem w Jerozolimie. I z Polski także podążyli tam niektórzy rycerze, jak sławny Jaksa, który wróciwszy z Palestyny fundował potem w Polsce zakon Bożogrobców. Z razu nie tylko zdobyto Jerozolimę (r. 1099) na Muzułmanach, ale nawet założono w Ziemi św. kilka drobnych państw chrześcijańskich, z których najważniejszym było królestwo Jerozolimskie. Niestety, byt tych państw nie był trwałym, a to skutkiem tego, że pierwotny zapał religijny nie dopisał, a książęta kłócili się z sobą o pierwszeństwo i wszystkie swoje swary z Europy przenieśli do Ziemi św. Skorzystał z tego Turek, powypędzał chrześcijańskich władców i nie tylko zajął pod swoje jarzmo Palestynę, ale nawet przekroczył później granice Europy, jak o tem często jeszcze będzie mowa.

Otóż udział w wojnach krzyżowych był czynem religijnym, nadanym przez stolicę apostolską wielkimi łaskami i odpustami. Oczywiście, że tam trzeba było przede wszystkim być żołnierzem i na nic nie zdał się żaden, choćby najpobożniejszy, jeżeli nie był zdalny do wojny. Rycerstwo tedy walcząc za Grób Zbawiciela, okazywało w ten sposób swoją pobożność, orężem, z bronią w ręku pracując na chwałę Bożą, tak samo, jak inni w klasztorach inaczej znowu nucąc, psalmy i godzinki, także o tej samej myśleli Bożej chwale. Po pewnym czasie zaczęły powstawać między rycerstwem w Palestynie pobożne stowarzyszenia, jakoby bractwa rycerskie, a z tego wytworzyły się rycerskie Zakony. Członkowie ich musieli pozostać bezżenni tak samo, jak zakonnicy po klasztorach, tak samo musieli ślubować, ale mieli jeszcze o jeden ślub więcej, a

mianowicie obowiązek ciągłej walki z poganami. W ten sposób te rycerskie zakony miały niejako tworzyć stałe wojsko w Ziemi świętej, żeby zawsze stać na straży w pogotowiu do obrony od pogańskich zaczepiek. Posypały się z całej Europy olbrzymie fundusze na ten cel, a Zakony te w bardzo krótkim czasie miały do swego rozporządzenia olbrzymie bogactwa, których też używały z początku bardzo pocziwie, zgodnie z pierwotnym swym celem. Gdy jednak panowanie chrześcijańskie w Ziemi św. chwiał się począł, gdy przytem psował się obyczaj i na dworach palestyńskich książąt i wśród rycerstwa ich, zaczęło zwolna dosięgać zepsucie także zakonów rycerskich. Przy Grobie św. pozostawili sobie tylko po jednym "domu", niejako główną kwaterę, a reszta ich siedziała sobie wygodnie w Europie, na bogatych dobrach, zapisanych im przez pobożnych fundatorów w tej myśli, żeby nie zabrakło broni i środków do walki w Palestynie.

Trzy były główne Zakony rycerskie, powstałe w wieku XII. Włosi założyli Joannitów, Francuzi Templaryuszów w roku 1118. Kiedy później Niemcy pod cesarzem Fryderykiem Rudobrodym także odbyli swoją wyprawę krzyżową, założyli trzeci, niemiecki zakon rycerski w r. 1190, który nazwali "zakonem rycerzy N. Maryi Panny narodu niemieckiego", a których po polsku zwiemy krótko Krzyżakami od ich ubioru, że na białym płaszczu mieli wyhaftowany duży czarny krzyż.

W czasie wojen krzyżowych Polska była właśnie rozbita i osłabiona podziałami na dzielnice książęce; jakkolwiek niejedyn polski rycerz pospieszył na swoją rękę do Palestyny, o wielkiej wyprawie krzyżowej całego państwa polskiego nie można było marzyć z dwóch powodów. Raz, że jednego wielkiego państwa polskiego nie było od śmierci Bolesława Krzywoustego, tylko coraz mniejsze księstwa, nad którymi miał niby zwierzchnią władzę Wielki Książę

Krakowski, ale ta władza była coraz bardziej tylko na papierze, zwłaszcza jeżeli był tak słaby książę, jak Leszek Biały. Powtóre, że Polacy nie potrzebowali wcale szukać pogan w Palestynie, bo ich mieli zaraz koło siebie: Prusaków, Jadźwingów i Litwinów. Ustawiczne troski o nawrócenie Prusaków, ciągła obrona przed ich napadami, toć to także był kawałek wojny krzyżowej.

Tak też myślał pruski biskup Krystyn i postanowił na wzór zakonów rycerskich palestyńskich założyć tutaj, na polskiej granicy zakon rycerski Braci Dobrzyńskich. Nazwa ich pochodziła od ziemi dobrzyńskiej, którą Książę Mazowiecki Konrad darował biskupowi. Ogłoszono wyprawę krzyżową na Prusaków, żeby biskupowi zapewnić spokojne posiadanie swej ziemi ze strony pogan. Książęta polscy wzięli w niej chętnie udział. Stawił się Konrad Mazowiecki, stawił się Wielki Książę Leszek Biały, przybył też Henryk Brodaty ze swemi kasztelanami i z biskupem wrocławskim Wawrzyńcem. Bracia Dobrzyńscy pomagali dzielnie i wystawiono wtedy nad Wisłą warownię Chełmno, która miała odtąd stać się ostoją przeciw zapędom Prusaków. Zakon Braci Dobrzyńskich miał się dalej rozwijać, gdy w tem nagle został usunięty i to za przyczyną zniemczatego Henryka Brodatego.

Sprowadzenie Krzyżaków

Już nieco bowiem przedtem przenieśli się niemieccy Krzyżacy do Europy. Zajął się nimi książę wrocławski, pochopny do wszystkiego, co niemieckie i nadał im rozległe dobra w swem księstwie. Bawiąc na wyprawie przeciw Prusakom, spostrzegł, że ziemia chełmińska w sam raz nadawałaby się Krzyżakom. Walcząc z poganami spełnialiby tu swój ślub, a przytem zyskaliby sobie stałe podstawy bytu i rozwoju, bo mogliby sobie tutaj założyć państwo; to państwo będzie oczywiście niemieckie! Zamiast wesprzeć już istniejący

zakon polskich rycerzy, postanowił Brodaty sprowadzić tu na ich miejsce Niemców, a niebaczny Konrad Mazowiecki dał się namówić i darował im nawet ziemię chełmińską! Wypadek ten opłakany w skutki wydarzył się w roku 1225. Z krzyżackiego Zakonu wyrósł niebezpieczny dla Polski sąsiad, z którym długie potem trzeba było staczać walki; padły ofiarą krainy nad dolną Wisłą, a znaczenie Polski na północy osłabiło się.

Utrata Pomorza

Jakby na dobitkę, poniosła Polska w tym samym czasie drugą wielką stratę na północy. Pomorze, podległe niegdyś zwierzchności królów polskich, a następnie Wielkich Książąt Krakowskich, zerwało do reszty łączące je z Polską węzły państwowe. Stało się to przy sposobności sporów w tonie książąt wielkopolskich, w które wmieszał się też Henryk Brodaty. Wrzała tam walka pomiędzy Władysławem Laskonogim (wygnanym poprzednio z Krakowa) a jego bratankiem Władysławem Odoniczem. Henryk Brodaty pospieszył na pomoc Odoniczowi i pomógł mu zdobyć Kalisz. Wkrótce jednak Laskonogi znowu był górą i bratanka wygnał. Henryk Brodaty zmienił tymczasem swoją politykę i nie chciał już powtórnie Odoniczowi pomagać; natenczas ten zwrócił się o pomoc do księcia pomorskiego Świętopełka, ożeniwszy się z jego siostrą. Świętopełkowi bardzo to było na rękę, wyprawił się tedy do Wielkopolski i zdobył nawet sam Poznań. Natenczas trzech książęta polscy: Wielki Książę Leszek Biały (jako zwierzchnik Pomorza), Konrad Mazowiecki i Henryk Brodaty przedsięwzięli wspólną wyprawę na pomoc Laskonogiemu i żeby się dokładniej umówić, zjechali się w Gąsawie w roku 1227. Tutaj napadł ich zdradziecko Świętopełk morderczym zamachem; Leszka zabili siepacze, a Henryk Brodaty ledwie się zdołał ocalić, Laskonogi wygnany z Wielkopolski umarł w gościnie na Ślązku, a Świętopełk

nie troszczył się już odtąd o krakowskie zwierzchnictwo. Tak straciła Polska ujście Wisły i dostęp do morza Bałtyckiego.

Początki germanizacji Ślązka

Po śmierci Leszka i upadku Laskonogiego dwóch tylko było w Polsce książąt potężniejszych: Konrad Mazowiecki i Henryk Brodaty; oni też dobijali się o opiekę nad małym dzieckiem Leszka, Bolesławem (miał siedmnaście miesięcy). Kto zostałby opiekunem tego dziedzica krakowskiej dzielnicy, ten byłby naprawdę jej władcą i prawdziwym Wielkim Księciem. Nie opuścił Henryk tej sposobności wzmożenia swej potęgi. Różne były koleje tej walki, przez kilka miesięcy rządził nawet w Krakowie inny śląski książę, Kazimierz Opolski, ale ostatecznie skończyło się na tem, że książę wrocławski został Wielkim Księciem krakowskim, a więc zwierzchnim panem całej Polski. Nie miała wprowadzić ta zwierzchność już wtenczas wielkiego znaczenia, ale książę tak energiczny, jak Henryk, mógł to znaczenie na nowo podnieść. Tem łatwiej, że wkrótce jeszcze bardziej rozszerzył on swoje panowanie.

Oto w Wielkopolsce na nowo wybuchnęły książęce walki, a koniec ich był taki, że Henryk Brodaty, pan Wrocławia i Krakowa, otrzymał w roku 1234 jeszcze do tego Wielkopolskę aż po Wartę! Gwiazda śląskiej linii Piastowskiej zajaśniała wielkim blaskiem, zdawało się, że powoli przejdzie na nią panowanie nad całą Polską, a przynajmniej, że w każdym razie pokierują dalszemi losami Polski.

Czy to byłoby dla Polski korzystne? Żeby odpowiedzieć na to pytanie, przypatrzmy się, jak Henryk gospodarował w swej ziemi dziedzicznej, w księstwie wrocławskim. Da się to powiedzieć jednym słowem: on germanizował Ślązk z całych sił. Tysiącami sprowadzał Niemców z zagranicy, a osiedlając ich na polskiej ziemi, uwalniał ich

od podatków. Polski wieśniak musiał się starać o utrzymanie książęcych grodów, musiał dawać księciu swą pracę i brać na swe barki wszystkie ciężary państwa; a o zagon rozpiekał się sprowadzony kolonista niemiecki, który używał wszystkich dobrodziejstw porządku państwowego, ale na rachunek polskiego chłopca, bo sam od ciężarów był uwolniony. Polski mieszczanin ugiął się pod książęcym jarzmem, ale nowozałożone miasta niemieckie nie wiedziały o niczem, jak tylko o dochodach i korzyściach książęcej opieki. Za Niemców musiała się opłacać ludność polska; czem więcej swobód używali Niemcy, tem gorzej wiodło się polskiej ludności, bo musiała oczywiście nastarczyć księciu i za siebie i za tamtych. Rzecz prosta, że skutkiem tego ubożeli dawni dziedzice polskiej śląskiej ziemi, polskie miasta zeszyły na wieś a polskie wsie na osady nędzarzy, podczas gdy niemieckie nowe wioski zamieniały się w miasteczka, a miasta zaczęły się niedługo budować pałacami. Książę zaślepiony, zniemczony, kochał się w Niemcach jedynie, a polskich poddanych uważał tylko za siłę roboczą, dla obrobienia Ślązka, ale nie dla nich, lecz dla Niemców. Rodzima polska ludność miała odtąd tylko trud, a przybysz Niemiec zaczął zbierać owoce. Okrutnie się zapisał ten śląski książę w polskiej pamięci: najstarszą polską dzielnicę bowiem wydał cudzoziemcom. Tylu królów niemieckich, tyle zbrojnych wypraw z cesarstwa wyszczerbiło swe miecze na śląskiej ziemi; pokonani, musieli ze wstydem się cofać i nie potrafili zabrać ani piędzi śląskiej ziemi. Aż tu sam książę, ojciec tego ludu, sam dobrowolnie robi się Niemcem, Niemców sprowadza na panów kraju, a z Polaków robi niewolników na własnej ziemi! Więc, czy dobrze byłoby, żeby się w Polsce była utrzymała przewaga linii śląskiej? Co byłoby, gdyby z północy nacierać zaczęli na kraj Krzyżacy, gdyby równocześnie Polską byli rządzili książęta zniemczeni ?

Przeciwieństwo polskiego i niemieckiego

żywiotu odbiło się raz jeszcze w samymże domu książęcym. Henryk Brodaty miał dwóch synów: miłującego Polskę Konrada i przyjaciela Niemców Henryka. Każdy z nich inaczej pragnął w przyszłości kraj urządzić i tak się nie lubili, że nawet wszczęli z sobą za życia ojca wojnę domową w roku 1213. Niestety, Henryk na czele Niemców zwyciężył Konrada pod Studnicą; nie koniec na tem; wkrótce potem na polowaniu nagle i niespodzianie Konrad zginął; w jaki sposób - niewiadome. Ludność polska w księstwie wrocławskim była odtąd wydana na łaskę Niemców i nie pozostało jej nic innego, jak albo ginąć z nędzy, albo uciekać na północ i wschód, do Wielkopolski na Kujawy, albo do ziemi krakowskiej. Losy Polaków na Ślązku były coraz cięższe, bo niedługo zaczęło się germanizować także księstwo raciborskie.

Najazd Mongolski

Po śmierci Henryka Brodatego, w roku 1238, objął całą wielką spuściznę po nim ów ziemczony syn, imieniem także Henryk, z przydomkiem Pobożny (bo fundował wiele klasztorów). Ledwie rozpoczął rządy spadł na Polskę cios ciężki, od którego cały kraj zamienił się w pustynię. Do Europy wtargnął azyatycki lud Mongołów. Zdarzenie to ważne jest w historii nie tylko Polski, ale całej Europy, toteż trzeba poświęcić mu baczniejszą uwagę. Nie mogło być dla Polski straszniejszego nieszczęścia; jak zaś później zobaczymy, zarobili na tem nieszczęściu - Niemcy.

Ze środkowej Azji pochodzi lud Mongołów, gdzie długie wieki wiódł życie koczownicze, podzielony na wiele plemion, z których każde osobno się rządziło, aż dopiero z początkiem XIII. wieku szereg wielkich wodzów połączył je w jeden wielki ustrój zdobywczy. Lud ten należy do całkiem innej rasy, zwanej żółtą, od żółtej cery ich skóry; budową fizyczną różni się znacznie od Europejczyków. Niskiego wzrostu, krępi, oczy mają skośno osadzone, a zarost twarzy

należy u nich do rzadkich wyjątków. Rolnictwo u nich w pogardzie, żyją z pasterstwa, bogactwo ich stanowią trzody baranów i stada koni. Koń spełnia u nich nie tylko te prace, które u nas, ale nadto mają z niego użytek do wyżywienia się: kobyłę bowiem mleko zastępuje nasze krowie; pokarm główny stanowi baranina, wędzona pod siodłem jeźdźca uganiającego na koniu. W owych zwłaszcza czasach Mongołów cały dzień niemal ciągle był konno, czy to objeżdżając swe trzody na pastwiskach rozległych stepów, czy to goniąc za zdobyczą z rabunku. O zakładaniu wsi i o jakiegokolwiek w ogóle cywilizacji nie było mowy.

Krocie tysięcy tego pół dzikiego ludu ruszyły na zdobycie świata. Zadrżała Azja pod tentem ich jazdy; dali się we znaki Chinom, a kwitnące milionowe miasta w Indjach zniszczyli prawie doszczętnie. Z podbitych ludów wybierali sobie wojsko, nowe pułki, które wraz z nimi musiały ruszać dalej na podbój nowych krajów. Jedynym celem tych wojen było, żeby zdobywać i niszczyć. O zakładaniu jakiegos wielkiego światowego państwa nie myśleli, nie mając zresztą na tyle zmysłu do tego, żeby móc urządzić porządne państwo; poprzestali też na daninach czyli haraczach na znak uległości, a sobie zachowywali w podbitych krajach nie tyle prawo rządu, (tego nie umieli), lecz raczej prawo łupienia. W prowadzeniu wojny byli najdzikszyimi ze wszystkich; mord i pożoga były dla nich nie środkiem do zwycięstwa, ale celem, przyjemnością. Czy się kto bronił czy poddał, czy mężczyzna, czy kobieta lub dziecko nawet, wszystko im było jedno, byle mordować bez wytchnienia. Nazwano ich też w Europie Tatarami, co z łacińska znaczy tyle, co: z piekła rodem. Była to istna ludzka szarańcza, wypuszczona z Azji na Europę. Szarańcza ta wypadła na Europę po raz pierwszy w roku 1221. Wielki ich władca, wielki han czyli Dżingis == han, podbił we wschodniej Europie najpierw

Astrachań, potem rzucił się na pogański lud Połowców; teraz przyszła kolej na Ruś.

Ruś schyzmatyczną już wtenczas była, a losy jej bardzo smutne, bo rozdzielona była jeszcze o dużo gorzej od Polski na mnóstwo drobnych księstw, których książęta prawie nic a nic innego nie robili, jak tylko wojnami nawzajem sobie dokuczali. Ówczesny Wielki Książę kijowski, imieniem Mścisław, zdołał zebrać około siebie kilku książąt i wyszedł naprzeciw Mongołom nad rzekę Kałkę, ale poniósł najstraszniejszą klęskę. Od tej bitwy, w roku 1224, datuje się mongolska niewola Rusi. Wojna z Chinami odwróciła wprawdzie i na jakiś czas zastępy mongolskie od Europy, ale niedługo, w r. 1237 nastąpił drugi najazd. Mongołom nic się nie zdołało oprzeć, podbili oni w lot ruskie miasta Rjazań, Kołomnę, Suzdał, Włodzimierz, Moskwę, a w roku 1240 zajęli Kijów. Odtąd mongolscy wystannicy wybierali ciężkie daniny od ruskich książąt, a ci znów, żeby dogodzić hanowi i zebrać haracz, uciemieźą ludność; nastąpiła na Rusi wiekowa nędza i idąca z nią w parze wiekowa ciemnota. Zależało od skinienia hana, kto ma być księciem.

Przez najazd mongolski nastąpiła też ta zmiana, że do ludności najdalszej wschodniej Rusi domieszało się dużo krwi mongolskiej. Okolice Suzdala i Moskwy stały się pół na pół mongolskie i wytworzył się tam po czasie z tej mieszaniny nowy naród, bardzo a bardzo różny od ruskiego i obyczajem i mową, zwany u nas od miasta Moskwy moskiewskim, a w nowych czasach także rosyjskim (Moskale-Rosyanie.) Kniaziowie moskiewscy uzyskali po pewnym czasie od hana godność wielkoksiążęcą, a więc zwierzchność nad innymi książętami, za to, że najlepiej i najobficiej wyptłacali się z haraczu i najposłuszniej byli sługami hana. Jakiej uległości han od nich wymagał, można mieć pojęcie z tego, że przy tronie wielkoksiążęcym stał w kosztownej szkatułce, jako największa relikwia - odcisk

hańskiej stopy. Oczywiście kniaziowie moskiewscy tylko z musu całowali hańską stopę, a gdy horda mongolska osłabiła się, pomyśleli skutecznie o zrzuceniu jarzma, jak o tem później rzecz będzie. Ale w krwi i w charakterze moskiewskim zostało dużo dzikich pierwiastków mongolskich. Kiedy w roku 1240 Mongołowie zajęli Kijów, dawny gród zwyciężkich wypraw Bolesława Chrobrego i Śmiałego, byli już pół na pół na polskim szlaku. Oddzielająca ich od krakowskiej ziemi Ruś Czerwona padła za jednym zamachem; ztąd podzielili się na dwie hordy: jedna ruszyła na Węgry, a druga na Polskę.

Wnet przyszła kolej na Sandomierz, gdzie wycięto w pień ludność. Syn Leszka Białego, pan tej dzielnicy, Bolesław z przydomkiem Wstydlawy, miał dopiero lat 15; obrona należała do spadkobiercy jego opiekuna, który mu zabrał Kraków, do Henryka wrocławskiego i Wielkiego Księcia krakowskiego. Ale ten Henryk, nazywany przez współczesnych Pobożnym, był daleko i nie troszczył się los Małopolski. Bolesław pozostawiony sam sobie zebrał garść rycerstwa sandomierskiego i krakowskiego, która jednakże klęskę poniosła po Chmielnikiem w roku 1241. Stąd podążyła mongolska szarańcza do Krakowa, opuszczonego najzupełniej przez tego, który się mienił jego Wielkim Księciem. Całe miasto zamieniło się w gruzy w perzynę; przestał istnieć Kraków, na jego miejscu została pustynia. Dżicz pogańska pobiegła dalej na zachód, z nad Wisły nad Odrę. Pod Opolem trzeba było bronić przeprawy na Śląsk, ale ani tutaj nie było wrocławskiego księcia, dziedzica Opola; próbowali nastawić piersi za niego książęta górnoślązcy, potomkowie raciborskiego Mieczysława, Mieczysława i Władysława, ale sami za słabi byli do tego i ulegli szalonej przemocy. Teraz Mongołowie ruszyli prosto na Wrocław; ludność w rozpaczycy wołała sama podpalić miasto i uciec w lasy, niż wydać się na pastwę rozbestwionego pogaństwa.

Książę ze swoim wojskiem zamknął się w twierdzy lignickiej; nie wiele miał tego wojska, zaledwie kilka tysięcy. Gdyby był spełnił swój obowiązek zwierzchniczego księcia polskiego, gdyby był pamiętał o Sandomierzu, o Krakowie, a choćby wreszcie tylko o Wrocławiu, byłby zgromadził pod swoją wodzą rycerstwo całej Polski. Tymczasem biła się z Mongołami każda ziemia z osobna, i rozdrobnionymi siłami nie mogła żadna podołać. Może książę miał nadzieję, że go lignicka twierdza ocali? Słyszał, że wśród pogromu Krakowa ocalał jednak warowny kościół św. Andrzeja, w którym zgromadziły się kobiety i dzieci z małą zaledwie garstką starszych już mężczyzn. Zapewne, warowny był ten kościół, ale jeszcze bardziej warowny - bożym cudem, który się nad nim spełnił, gdy przedtem krakowskie rycerstwo spełniło swój obowiązek pod Chmielnikiem. Zawstydziło ono księcia; choć on ich opuścił, resztki Krakowian stawily się teraz na obronę Ślązka i zgłosiły się pod dowództwo Henryka.

Podeszli Mongołowie pod Lignicę, poszukać pana tych krajów, które od kilku miesięcy pustoszyli. Książę trzymał się we warowni, aż głód zmusił go wyruszyć z wojskiem i stoczyć bitwę - bardzo nieszczęśliwą. Jakaś nieznana nam machina wojenna, dysząca czadem, dymem i smrodem, zatrwożyła obrońców Ślązka tak, że pierzchli w ucieczce. Sam książę Henryk II. poległ, a Mongołowie odcięli mu głowę i obnosili w tryumfie po obozie. Może tą śmiercią dane mu było okupić winy ze zaniedbania książęcego obowiązku; bądź co bądź, poległ w obronie wiary przeciw poganom. Taka była jedyna pierwsza i ostatnia obrona Ślązka przez jego głównego władcę. Jak kraj wyglądał po tych odwiedzinach? Zgliszcza, ruiny, pustka, choroby; po miastach i wsiach trupy, pola nie zasiane, kościoły spalone.

Mongołowie rzucili się ze Ślązka na

Morawy; tutaj dopiero pierwszą ponieśli klęskę pod Ołomuńcem. Z Moraw rzuciła się ta horda na Węgry, żeby się połączyć z drugą, która tam już od kilku miesięcy grasowała. Prawdopodobnie miały obie hordy ztąd ruszyć wspólnie dalej na zachód: znów przez Morawy i Ślązk na Czechy i Niemcy. Król czeski miał wojsko przygotowane; tudził księcia Henryka, (a był jego dziewierzem, szwagrem), że mu to wojsko pośle na pomoc, ale nie tylko nie dotrzymał słowa, ale nawet na Morawy nie wyruszył; szczęściem, Morawianie obronili się sami, dzięki cudownej pomocy N. Maryi Panny na Hostyńskim wzgórzu. Z pod Lignicy krok tylko mieli Mongołowie do Niemiec. Cesarz-król i jego niemieccy książęta wiedzieli dobrze, co by ich czekało, gdyby poganin ruszył kawatek jeszcze na Zachód. A książę wrocławski sam Niemcem był z przekonania, z wychowania; ojcu jego zawdzięczali Niemcy germanizowanie Ślązka, które on sam prowadził dalej aż nazbyt gorliwie. Wszak księstwo wrocławskie w myśl swego księcia miało być niemiecką krainą; więc należało Niemcom bronić takiego rozszerzenia niemieckiej ojczyzny. Ale z "cesarstwa" ani jeden człowiek nie pospieszył z pomocą wrocławskiemu księciu!

Co byłoby z Niemcami, gdyby Mongołowie dalej byli poszli w kierunku zachodnim? Oczywiście byłyby tam te same zgliszcza i pustynie, jak w Polsce. Ale Niemiec miał szczęście: w stanowczej chwili umiera han hanów, w Azji powstają zamieszki z powodów sporów o tron, a wojska mongolskie na tę wieść wracają do Azji. Bliższa im Ruś pozostała w ich pętach; dalsza Polska doznała tylko strasznego pogromu, a Niemcy pozostały nietknięte. Jak zaś zaraz zobaczymy, zrobili nawet Niemcy na tem dobry interes.

Po śmierci Henryka II. pod Lignicą, objął obszerny spadek książąt wrocławskich najstarszy z jego synów, ale młody jeszcze

Bolesław z przydomkiem Łysy. Nierozważny był i płośny; miał, jak mawiano, w sobie "rogatą duszę", toteż nazywano go Rogatką. Zaraz na początek utracił Wielkie Księstwo, bo Konrad Mazowiecki zajął mu Kraków. Niedługo wprawdzie trwało tam panowanie Konrada, bo wystąpił przeciw niemu biskup krakowski Prandota, ale linia śląska nie wróciła już na zwierzchnicze księstwo; rycerstwo krakowskie przyzwało na tron księcia sandomierskiego, Bolesława Wstydliwego. W ten sposób połączyła się cała Małopolska pod jednym berłem, a dzielnica ta była największa ze wszystkich w Polsce. Rozbicie państwa na dzielnice książęce postępowało coraz bardziej, tak że w tych czasach utworzyło się już w Polsce księstw, oprócz krakowskiego i sandomierskiego, jeszcze dwanaście: trzy na Śląsku (wrocławskie, opolskie, raciborskie), dwa Wielkopolskie, (poznańskie i kaliskie), dwa mazowieckie (płockie i czerskie), pięć Kujawskich (sieradzkie, inowrocławskie, brzeskie, dobrzyńskie, łęczyckie.)

Osadnictwo niemieckie

Kraj tak rozbity, wyludniony mongolskim najazdem, potrzebował całego chyba wieku, żeby się na nowo zagospodarować; na razie brakło do gospodarstwa rąk. Po mongolskiej grabieży, po uprowadzeniu tylu tysięcy ludzi do niewoli pogańskiej, nie było nawet komu uprawić pól. Stolica Wielkiego Księcia, sam Kraków, stał pusty i składał się tylko ze stert rumowiska; podobnie wyglądał Wrocław. Książęta postanowili tedy sprowadzić ludność z zagranicy, z Niemiec z jedyne go sąsiedniego kraju, który nie był tknięty mongolską powodzią. Rozwarły się teraz na oścież wrota kolonizacji niemieckiej nie tylko na Śląsku, ale też w Wielko- i w Małopolsce - i to dzięki najazdowi Mongołów, żywioł niemiecki zyskał na sile i przestrzeni. Założone na nowo Wrocław i Kraków były miastami zupełnie niemieckimi; obok nich stanął cały

szereg miast mniejszych. Handel i rękodzieła zakwitnęły, ale nie były one polskie. Nieszczęsny zalew pogaństwa pozbawił Polskę stanu mieszczańskiego. Niemieccy osadnicy sprowadzeni byli z wielkimi przywilejami; przyznano im zupełne uwolnienie od polskich krajowych praw, i pozwolono im rządzić się własnym niemieckim na wzór urzędzeń miasta Magdeburg w Niemczech. Nie w Polsce, ale za granicą, w Magdeburgu, upatrywali oni swą stolicę i swe źródło praw; sąd magdeburgski uznawali za swoją najwyższą instancję sądową i tam szły apelacje od wyroków. Gdy miasta te spotężniały, zaczęły tworzyć u nas jak gdy osobne państwo w państwie, stawały nieraz wrogo przeciw żywiołowi krajowemu, przeciw ziemiaństwu polskiemu, a każdy książę, który chciał rządzić w duchu polskim narodowym, znajdował opór u najbogatszych właśnie poddanych, u mieszczaństwa; bywały wypadki, miasta same narzucały krajowi książąt zniemczonych, którym chętnie otwierały swe bramy. Dlatego to zniemczona linia śląskich Piastów cieszyła się wielką sympatią wielkopolskiego i małopolskiego mieszczaństwa.

Gdzie książę sam był zniemczony, gdzie miasta niemieckie, już los kraju pod względem narodowym był zdecydowany; zniemczony władca popierał Niemców przeciw Polakom tak długo, aż ziemia przybrała piętno niemieckie. Taki był los Śląska. Innym dzielnicom dała Opatrzność książąt narodowych; toteż w późniejszym czasie Poznań i Kraków stały się znowu czysto polskimi miastami, Wrocław pozostał już na zawsze niemiecką stolicą na polskiej piastowskiej ziemi.

Postęp germanizacji ułatwiała jeszcze niestychana lekkomyślność wrocławskiego księcia, Bolesława Łysiego zwanego Rogatką. Książę ten nie miał na oku żadnej polityki, żadnego wytkniętego celu, i z dnia na dzień

łupiąc i rozbijając swoich i sąsiadów, byle tylko nabrać pieniędzy, o które w ciągłych był kłopotach. Bogatsze niemieckie mieszczaństwo składało mu okupy, poczem znowu dawał im wytchnąć, żeby mieli czas zagospodarować się na nowy okup; tymczasem zaś wyprawiał się na posiadłości swych braci i na Śląsk górny. Wojen z braćmi prowadził bez liku, a nie chodziło mu nawet o powiększenie swego panowania, tylko o łupy i okupy wojenne. Nareszcie, gdy wszyscy do koła zubożeni nie mogli już dostarczyć łupów i zapełnić choć na chwilę wiecznie pustą sakiewkę tego książątka, zastawił on ziemię lubuską margrabiom brandenburskim, a przez to już z trzeciej strony otworzono wrota germanizacji. Stopniowo, ale stale, przedzierata się niemczyzna na prawy brzeg Odry.

Książę Rogatka wziął sobie za wzór zwyrodniałych niemieckich rycerzy, t. zw. Raubritterów; panowie ci siedzieli na swych zameczkach na górach, nie mając z czego żyć, bo gardzili wszelką pracą, a zwłaszcza rolnictwem. Ale nie ubliżało ich honorowi zaczajając się po leśnych drogach na kupców i łupić ich! Żyli z prostego rabunku, jakoby zbójce leśni. Wstyd przyznać, że ten wybryk niemieckiej cywilizacji przypadł do smaku wrocławskiemu księciu, odpadłemu od pnia narodowego. I Rogatka ze swoją drużyną wybierał się nieraz na takie polowania.

Drugi najazd mongolski

Szczęściem, inni całkiem książęta byli w Wielkopolsce i w Małopolsce; tam w Poznaniu Bolesław Pobożny, a w Krakowie Bolesław Wstydlawy. Oni myśleli za siebie i za resztę dzielnic, a politykę swoją oparli na sojuszu z Węgrami, gdzie mądrze panował król Bela IV. Cel tego sojuszu był prosty; żeby związały się razem te kraje, które ucierpiały od Mongołów i żeby zawczasu wspólnie obmyślać wszystko na wypadek, gdyby ta szarańcza zamysłała powrócić, o co ciągle się obawiano, a jak się okazało,

śluszenie. Do sojuszu tego wciągnięto Ruś Czerwoną. Rządził tam naonczas książę Daniel, na którego miano baczne oko z Krakowa, bo tamtędy wypadata droga Mongołom; dążono tedy do tego, żeby Daniela jak najściślej ze sobą związać. Wybrano do tego najstosowniejszą drogę, drogę religii. Ruś była schyzmatycka, ale pobożni książęta sprzymierzeńcy tak długo wpływali na Daniela, aż im się udało przekonać go o prawdziwej wierze. Uznał on zwierzchnictwo Rzymu, przyjął wyznanie katolickie; teraz nastąpił jeden z najświetniejszych ustępów w dziejach Rusi; oto w roku 1253 przybył legat papieski i koronował Daniela na króla Rusi. Powstawało nowe katolickie królestwo, Rusi uśmiechała się wielka przyszłość, a Polska, Ruś i Węgry złączone sojuszem byłyby tworzyły potęgę polityczną.

Niestety Ruś zdradziła! W roku 1259 nastąpił drugi najazd Mongołów, a wiedli ich na Małopolskę - dwaj synowie Daniela, Lew (założyciel Lwowa) i Wasylko. Daniel bowiem zdradził sromotnie; niepomny królewskiej godności, nietylko się nie opierał poganom, ale od razu sojusz z nimi zawarł. Rycerstwo polskie wybierało się na Ruś z pomocą, a spotkało w drodze Rusinów ruszających na Polskę razem z Mongołami! Zaczęło się znowu od Sandomierza. Sandomierzanie dzielnie się sprawiali, ale książęta ruscy namówili ich, żeby otworzyć bramy miejskie, poręczając wolny odwrót, t. j. że im będzie wolno bez przeszkody wyjść i z wojskiem Bolesława się połączyć; ale skoro zaczęli wychodzić z miasta, rzucili się na nich poganie i Rusini, i wszystkich wycięli w pień i potopili w Wiśle; i panny zaś i młodzieńców zabrali sobie Mongołowie do niewoli. Po Sandomierzu padł też Kraków, a Bolesław Wstydlawy musiał się schronić na Węgry.

Doskonałą mieli teraz sposobność do walki z pogaństwem Krzyżacy, osiedleni w ziemi chełmińskiej; przypominał im ten

obowiązek papież Aleksander IV, ale nie ustuchali ci "zakonnicy-rycerze" papieżkiego wezwania i ani jeden Krzyżak nie ruszył się z pomocą. Między Prusakami zaś taką prowadzili apostołkę, że zaczęli sobie tam zakładać świeckie państwo a Prusaków tępili w istnych rzeziach. Prusacy zaczęli uciekać gromadnie i tem bardziej rzucali się na sąsiednie ziemie; pod Sandomierzem była ich cała gromada po stronie Mongolskiej! Wtenczas też poruszyli Prusacy swoich pokrewnych Litwinów, także pogan i ledwie się skończył ciężki najazd mongolski, rozpoczął się cały szereg najazdów litewskich i najokrutniejszych ze wszystkich Jadźwingów, siedzących na Podlasiu pomiędzy Prusakami a Litwą. Z Jadźwingami, którzy siedzieli najbliżej, radził sobie jednakże dobrze Bolesław Wstydlivy; w mieście Łukowie osadził zakon rycerski Templaryuszów (Krzyżacy byliby mu chyba przeszkadzali!) i pragnął nawet założyć biskupstwo bo na pograniczu Podlasia zaczęło się już nawet krzewić chrześcijaństwo. Po mongolskim najeździe zepsuło się jednak to wszystko, tem bardziej, że Rusini napadali odtąd ciągle na Polskę. Dopiero w roku 1264 udało się poskromić Jadźwingów, poczem we dwa lata przygotował Bolesław wielką wyprawę na Ruś, która również mu się powiodła; wygrał bitwę nad rzeką Swarną i odtąd miała Małopolska spokój od zdradliwej Rusi. Ale te ciągle najazdy fatalny miały skutek. Poganie zawsze brali do niewoli całą młodzież i tysiącami uprowadzali dziewice i młodzieńców na swoje wschodnie stępy. Ludność tedy coraz bardziej się zmniejszała, coraz bardziej trzeba było kolonistów i już nietylko miasta, ale wsie nawet zaczynały być "na prawie niemieckiem".

Król czeski Ottokar II

Podczas gdy Polska tak ubożała, łupiona nieustannie przez wrogów, sąsiednie Czechy zagospodarowały się i zaczynały być potężnym państwem pod panowaniem

ślawnego króla Ottokara II, któremu nawet jedno stronnictwo niemieckie ofiarowało koronę cesarską;

nie przyjął jej jednakże, woląc rozszerzać granice czeskiego królestwa. Nadarzyła się do tego sposobność. Gdy w księstwach austriackich wygaśł panujący ród Babenbergów, chciał z tego skorzystać już ojciec Ottokara, Wacław I; ale dopiero Ottokarowi powiodło się zająć te księstwa. Do spuścizny Babenbergów rościł sobie atoli prawa także król węgierski; żeby uniknąć z nim wojny, odstąpił mu Ottokar Styryę. Po pewnym atoli czasie zaczęto ze Styryi wypędzać węgierskie załogi; król węgierski, Bela IV, bronił się naturalnie i tak zaczęła się wojna między Węgrami a Czechami. Jak już wiemy, książę krakowski miał z Węgrami sojusz; z powodu sprawy mongolskiej zależeć mu musiało, żeby nie dopuścić do osłabienia Węgier. Wyprawił się tedy na Morawy, żeby pomóc królowi Beli. Przy tej sposobności okazał się po raz pierwszy rozdźwięk polityczny między Ślązkiem a resztą Polski; ze wszystkich książąt śląskich jeden tylko Władysław Opolski oświadczył się za Wielkim Księciem Krakowskim i dał mu posiłki; reszta zaś śląskich książąt sprzyjała Ottokarowi. Wojna ta skończyła się pomyślnie dla Ottokara, który Styryę przyłączył do swego państwa. Jeszcze raz powtórzyła się ta wojna w roku 1271.

Krakowskie księstwo i wielkopolskie, związane sojuszem z Węgrami, walczyły znowu po stronie Beli. Ale po przeciwnej stronie byli już teraz nie tylko wszyscy książęta śląscy, nawet z Władysławem Opolskim, ale nadto pomagali Czechom Ziemomysł książę kujawski i Leszek Czarny. I ta wojna pomyślna była dla Ottokara; Węgrzy rzekli się wszelkich praw do ziem austriackich. Szczęśliwy Ottokar niedługo potem nabył jeszcze Karyntyę. Tego jednakże Niemcom było za nadto; bali się, że Czechy zbyt potężne, nie zależne będą od Niemiec. Póki Czechy byłyby słabe, mogły

służyć zawsze za przewodnika germanizacji i uważano je też za proste księstwo cesarstwa niemieckiego; ale Czechy potężne mogłyby prowadzić śmielszą politykę i zamiast niemieckiej stacyi, stać się samoistną potęgą słowiańską. Gdy tedy w roku 1272 wybierano w Niemczech nowego króla, położono mu za warunek, żeby od Ottokara odebrał nowonabyte przezeń ziemie. Wybór padł na Rudolfa Habsburga (założyciela wielkiej dynastyi), który też zaraz w r. 1273 zabrał się do wojny z Czechami.

Odkąd korona węgierska zrzekła się praw do ziem austriackich, nie było już przyczyny, dla którejby Bolesław miał występować przeciw Ottokarowi. Gdyby nie sojusz węgierski, nie byłby żaden z polskich książąt wyruszył przeciw Czechom. Owszem, powstanie większego słowiańskiego państwa miłym musiało być dla Polaków. To też teraz, gdy sojusz z Belą już do tego nie przeszkadzał, zawarł Bolesław Wstydlivy przymierze z Ottokarem, a krakowskie rycerstwo pospieszyło też na pomoc Czechom. Ale tym razem miał paść Ottokar ofiarą zdrady. W bitwie pod Dürnkrut roku 1278 na polach Morawy znalazł się ohydny zdrajca, Milota z Dziedzic, którego imię do dziś dnia wstręt budzi w Czechach; król zdradzony dostał się do niewoli, a rozzbrojonego zabił oszczepem rycerz austriacki Schenk; ciało Ottokara wystawiono go na widok publiczny w Wiedniu; tam też podążyć musieli zabrani do niewoli rycerze polscy. Ziemie austriackie zagarnął zwycięzki Rudolf Habsburski dla swojej rodziny; Czechy zaś były już odtąd państwem pół na pół niemieckiem. Bolesław Wstydlivy o rok jeden przeżył Ottokara; tegoż samego roku (1279) umarł też Bolesław Wielkopolski. I osławiony Bolesław Rogatka Lignicki położył się w tymże czasie do grobu (1278). Głównymi książętami wśród Piastów byli teraz: Leszek Czarny, wnuk Konrada Mazowieckiego, wyznaczony przez Bolesław

Wstydliwego następcą na tronie krakowskim, Przemysław w Wielkopolsce i na Ślązku Henryk IV. wrocławski z przydomkiem Probus.

Ten ostatni był Niemcem na wskroś; nawet wiersze niemieckie pisywał.

Henryk Probus

Z początku dał się Probusowi we znaki stryj Rogatka; roszcząc sobie prawa do części spuścizny po Henryku III, rozpoczął z bratankiem wojnę, a napadłszy nocą, zabrał go nawet do niewoli. Probus wezwał pomocy króla Ottokara; ale król czeski zajęty był właśnie gotowaniami do wielkiej wojny z Rudolfem Habsburskim. Ujęli się za młodym dziedzicem Wrocławia Bolesław Pobożny Wielkopolski i Henryk głogowski, ale ulegli w Kwietniu 1277 w bitwie w okolicy Ząbkowic. Natenczas wdał się w sprawę Bolesław Wstydlivy i za jego pośrednictwem stanął na Ślązku pokój na tych warunkach, że Rogatce odstąpiono Strzygłów i Środę. Nie długo się cieszył książę lignicki temi nabytkami, bo już w następnym roku 1278, przyszło tej rogatej duszy zakończyć ziemski żywot.

W tymże roku padł waleczny król Ottokar, a Henrykowi Probusowi udało się uszczknąć część spuścizny po nim, mianowicie zaś zdołał zagarnąć Kłodzko. Uśmiechała mu się bardzo nadzieja, że będzie sprawował opiekę nad małoletnim synem Ottokara, Wacławem, ale tego samego zażądał też dla siebie margrabia Otto Brandenburski;

aż pod Pragę zapędzili się obaj współzawodnicy z wojskiem, ale Prażanie otworzyli bramy Brandenburczykowi, a książę wrocławski musiał z niczem wracać do domu. Ażeby utrzymać się przy Kłodzku, poprzyjaźnił się Henryk z cesarzem Rudolfem i za zapewnienie bezpiecznego posiadania ziem swoich, uznał się lennikiem cesarstwa niemieckiego. W ten sposób zerwał Henryk Probus do reszty węzły

państwowe wiążące go z Polską i z Wielkim Księstwem Krakowskim; odrzucił przynależność do Polski, a zwierzchnictwo krakowskie zamienił na niemieckie. Sam zaś uważał się bezprawnie za zwierzchnika innych książąt ślązkich, czego oni jednakże uznać nie chcieli.

W roku 1280 była znowu wojna z synami Bolesława Rogatki, którzy Brandenburczyków przyzwali sobie na pomoc; spustoszone sobie nawzajem dzierżawy, a z kłótni krewniaków skorzystał miał obcy: Brandenburczyk. Na wzrost brandenburskiej potęgi nie mógł patrzeć obojętnie Przemysław Wielkopolski i chcąc przeszkodzić, żeby na Ślązku czego nie zyskali, wdał się w te sprawy, a wkrótce wyruszył mu na Pomoc Wielki Książę Leszek Czarny. Udało się nareszcie przywrócić zgodę i Brandenburczyk nic na tej wojnie nie zarobił.

Biskup Tomasz II

Zaraz po tej bratobójczej śląskiej wojnie nastąpiły znowu zamieszki w księstwie wrocławskim: wielki zatarg księcia Henryka Probusa z biskupem wrocławskim Tomaszem II. Chodziło o sześćdziesiąt wsi, założonych w dawnym pasie granicznym pomiędzy Ślązkiem a Czechami i książę i biskup rościli sobie do nich prawo. Gwałtowny spór trwał przez siedm lat, a stał się zgorszeniem i zamieszaniem całego kraju. Książę wyklęty szydził sobie z biskupa i urządzał sobie igrzyska w biskupiej stolicy, w Nysie, którą gwałtem zajął. Biskup zażądał z Rzymu przysłania legata papieżkiego; przybył legat i skazał księcia na wielką karę pieniężną; ale książę broił dalej, szydząc sobie z wszelkiej powagi duchownej.

Natenczas całe wrocławskie księstwo podzielono się na dwa stronnictwa: za księciem lub za biskupem. Wstyd powiedzieć, że nawet duchowieństwa znaczna część stanęła przeciw biskupowi, a

zwłaszcza niemieckie klasztory. Po pewnym czasie tak się rzeczy ułożyły, że książęce stronnictwo było niemieckie, a biskupie polskie. Wygnany biskup schronił się do Raciborza, którego książęta pamiętali jeszcze coś o swem polskiem pochodzeniu. Wyślano znowu z Rzymu komisję do zbadania całej sprawy; na czele jej stał arcybiskup gnieźnieński, jako metropolitalny przełożony biskupów wrocławskich. To się nie podobało księciu, ani też niemieckiemu duchowieństwu i wtenczas-to z 12 ślązkich klasztorów Minorytów odtoczyło się ośm od prowincyi polskiej, a przystąpiło do niemieckiej saskiej. Ze sporu o posiadanie wsi zrobił się spór narodowy; książę posprowadzał na sporną ziemię osadników niemieckich, a biskup żądał, żeby ich odesłać do domu a przywrócić dawnych polskich rolników. O tem książę nie chciał słyszeć, a w zaciekłości swej posunął się do tego, że nie tylko pozagrabiał wszystkie posiadłości biskupie, ale rzucił nawet na biskupa jakąś przez siebie samego wynalezioną świecę książęcą kłatwę. Zagroził, żeby nikt w całym kraju nie ważył się obcować z biskupem lub z kimkolwiek z jego sprzymierzyńców, zakazał sojuszników biskupa przyjąć na nocleg, dać im coś jadła lub napitku, chociażby nawet za pieniądze itp. Ponieważ z biskupem trzymała ludność polska, więc był to jakiś ogólny wyrok na cały lud polski. Nie poprzestał Henryk Probus na wyklęciu polskiego ludu we wrocławskiej dzielnicy; chciał, żeby i na G. Ślązku było tak samo. Najpierw wezwał Mieczysława Raciborskiego, żeby biskupa od siebie wypędził, a gdy książę nie chciał wygnać rugować ze swego kraju, wyruszył Henryk na Racibórz z wojskiem. Rozpoczęło się oblężenie, które byłoby się może dłużej przeciągło; ale biskup Tomasz nie chciał, żeby przez niego znowu była wojna pomiędzy ślązkimi książętami, więc sam z miasta wyszedł do obozu Henryka, w ornacie i z pastorałem krocząc odważnie wśród nieprzyjaciół, aż do książęcego namiotu. Ta odwaga olśniła księcia, a

zdobyła dla biskupa serca żołnierzy; w tej chwili wszyscy widzieli w biskupie nie wojennego przeciwnika, ale kościelnego zwierzchnika. Książę ostłupiały nie wiedział z razu, co począć z tym księciem Kościoła, który sam w biskupich szatach oddaje mu się w ręce; mimowoli skłonił się przed tą godnością i pocałował biskupa w rękę.

Czterech kandydatów do korony polskiej

Zgoda we własnym domu tem potrzebniejszą była Probusowi, że zamierzał wystąpić na zewnątrz i za przykładem swego ojca pokusić się o Wielkie Księstwo, opróżnione po śmierci Leszka Czarnego, który tam wstąpił po Bolesławie Wstydlwym. Bolesław Wstydlwy nie miał dzieci; następca po sobie wyznaczył Leszka Czarnego, księcia sieradzkiego, wnuka Konrada Mazowieckiego; zaczął tedy w roku 1279 Leszek II panować w księstwach krakowskiem, sandomierskiem i sieradzkim. Był-to dzielny rycerz, a w sam raz takiego trzeba było w Malopolsce, zagrożonej ciągle od Litwi i Rusi. Podolał temu nowy książę; rozgromił księcia ruskiego Lwa, Jadźwingów starł do szczytu a Litwinów zwyciężył w krwawej bitwie. Nie umiał sobie jednak zyskać w domu serc poddanych; i on bowiem, dziwnym wyjątkiem w mazowieckiej linii Piastów, skłaniał się do niemieckiego obyczaju; lubialo go za to niemieckie mieszczaństwo, ale ziemianie krakowscy zapragnęli mieć innego pana i postali sobie po jego stryjecznego brata, księcia czerskiego Konrada; niemieccy mieszczenie utrzymali jednak Kraków dla Leszka, który otrzymał też posiłki z Węgier. Koniec jego rządów był smutny, bo doczekał się trzeciego najazdu Mongołów w roku 1287; wzięli naonczas 30,000 niewiast do sromotnej niewoli. Zmartwiony Leszek umarł w kilka miesięcy potem, bezpotomnie.

Miał Leszek Czarny rodzzonego brata, Władysława z przydomkiem Łokietek, bo niskiego był wzrostu; jak się jednak później

okazać miało, w tem małym cielem chowała się wielka dusza. Udziałem jego było dotychczas księstwo brzeskie; po śmierci brata zajął teraz księstwo sieradzkie, a myślał też o Krakowie. Ale miał potężniejszych od siebie współzawodników: Na pierwszym miejscu młody król czeski Wacław, spadkobierca Ottokara, uważający się za zwierzchnika Ślązka, z tej przyczyny, że śląscy książęta dostarczali już posiłków jego ojcu; radby też zdobył zwierzchność nad całą Polską, skoroby się tylko sposobność nadarzyła po temu. Książę Opolski, Kazimierz, złożył mu właśnie hołd w roku 1289 i byłby już jego sprzymierzeńcem. Myślał też o Krakowie książę Wielkopolski Przemysław, mąż dzielny i bardzo dobry polityk, wielki obrońca Wielkopolski przed brandenburską niemczyzną. I śląski Henryk Probus zgłosił się także jako kandydat do wielkiego księstwa. Nie brakło więc Krakowowi lubowników. Wszyscy czterej kandydaci mieli zamiar, żeby ustaliwszy się w Krakowie, wznowić po pewnym czasie dawną godność królewską; każdy z nich marzył o przywdzianiu polskiej królewskiej korony, a los zrządził, że trzech z nich rzeczywiście z kolei było królami polskimi.

Czy wszyscy czterej dobrzy byli na królów polskich? Dwaj z nich, Wacław czeski i Henryk wrocławski byli Niemcami, a dwaj drudzy, Przemysław i Łokietek gorliwymi Polakami. Gdyby Niemiec został na dłuższy czas królem polskim, gdyby w Krakowie usadowiła się niemiecka dynastia, czekałby prawdopodobnie Małopolskę taki sam los, jaki spotkał nieszczęsną śląską ziemię; poszłaby w ręce Niemców, a Kraków byłby przedmurzem niemczyzny, Wisła byłaby niemiecką rzeką. Ciekawa bardzo walka o tron krakowski była tedy w tych czasach walką żywiołu narodowego z cudzoziemszczyzną. Obie pary kandydatów porozumiały się z sobą: Henryk z Wacławem, a Władysław Łokietek z Przemysławem. Król czeski, zajęty kłopotami u siebie w domu nie byłby mógł i

tak teraz wystąpić skutecznie, skoroby mu śląscy książęta nie pomagali; o Henryku Probusie zaś wiadomo było, że słabego jest zdrowia i długiego życia mu nie rokowano. Stał więc między zniemczonym Piastem a zniemczonym Czechem układ, że teraz Henryk wrocławski sięgnie po Kraków, ale następstwo po sobie zapewni Wacławowi.

Po drugiej stronie stali Przemysław Wielkopolski i Władysław Łokietek brzeski i sieradzki książę. Przemysław już z dawna myślał o Pomorzu, jakby je na nowo do Polski przyłączyć. Wschodnie Pomorze uległo z wolna temu samemu losowi, co Śląsk: germanizacji. pozostało jeszcze Pomorze Zachodnie ze stolicą Gdańskiem, narażone na niemiecki zabór z dwóch stron: od zakonu Krzyżaków i margrabiów brandenburskich. Było rzeczą niezmiernie ważną, jak się też rozstrzygną losy tej krainy nad dolną Wisłą; czy też germanizacja nie pożre równocześnie Krakowa i Gdańska, początku i końca Wisły? Książę pomorski Świętopelk był bardzo nieprzyjaźnie usposobiony dla książąt polskich: on to w Gąsawie zamordował Wielkiego Księcia Leszka Białego! Następcą jego był Mestwin; on miał rozstrzygnąć los Pomorza, tem bardziej, że był bezdzietnym. Otóż Przemysław Wielkopolski poświęcił całe życie swoje dopilnowaniu stosunków pomorskich i postanowił sobie dołożyć wszelkich sił, żeby księcia Mestwina odwrócić od Niemczyzny, a na nowo pozyskać dla Polski i narodowej sprawy. Bezdzietny Mestwin zapisał już Pomorze margrabiom brandenburskim! Przemysław jednakże nie ustąpił i z największą wytrwałością próbował ciągle odwieść księcia od tego kroku, żeby tamten zapis zniósł, a księstwo zapisał na nowo jemu samemu, przeczoby Pomorze połączyło się z Wielkopolską. Tą wielką sprawą zajęty niechciał się Przemysław oddalać z Wielkopolski i pozostawił Łokietkowi, żeby się sam ubiegał o Kraków.

Początki panowania Łokietka

W ten sposób z czterech kandydatów zostało dwóch: niemiecki Henryk Probus i polski Władysław Łokietek. Nierówne były ich siły. Łokietek był drobnym książętkiem, a do tego miał przeciw sobie całe to miasto, które pragnął zająć: Kraków zniemczony trzeba było dopiero mocą zdobywać, podczas gdy Probusowi mieszczaństwo dobrowolnie otworzyło bramy. Książę wrocławski do tego stopnia był pewny, że Krakowianie sami będą bronić jego sprawy i Łokietka nie dopuszczą, że małą tylko na zamku krakowskim zostawił załogę, a sam wrócił do domu. Tymczasem atoli Łokietek nie spał; lekceważył go sobie Henryk, że to słabe książętko, ale temu książętku do walki z Niemcami dostarczyli posiłków inni książęta mazowieccy; rycerstwo wielkopolskie posłał mu Przemysław a nawet z Pomorza, gdzie wzrastał wpływ Przemysława, przybyła garść wojowników. Na wieść, że Łokietek oblega Kraków, zdziwił się Probus; a właśnie chorował i wyruszyć osobiście nie mógł. Ale jak Łokietkowi gorliwi Polacy, tak też Henrykowi pomogli gorliwi Niemcy ze Śląska: Henryk lignicki, syn Rogatki, Bolesław opolski i Przemysław sprotawski, syn Konrada głogowskiego. Ci Piastowscy potomkowie, polskie jeszcze nawet noszący imiona, poszli walczyć za niemiecką przewagę w Polsce! Spotkały się wojska pod Siewierzem 26-go Lutego 1289; nastąpiła straszna bitwa, jedna z najkrwawszych bitew owego czasu, śmiertelna walka o polską lub niemiecką przewagę nad Wisłą. Książę opolski i sprotawski padli na polu walki, Polakom przypadło świetne zwycięstwo. Rychło zwrócili się pod Kraków, póki mieszczaństwo nie ochłonie z pierwszego przerażenia: Łokietek zasiadł na stolicy krakowskiej.

Mieszczaństwo atoli, ochłonawszy z pierwszego strachu, wyprawilo do Probusa postów, że zaraz mu znowu miasto wydadzą, skoro tylko przyśle nowe wojsko.

Posyła tedy po raz drugi Henryka lignickiego, a ten znowu dwa razy pokonany w dwóch bitwach ze wstydem na Ślązk wraca. Natenczas Wrocławianie sami za swe pieniądze ofiarują Probusowi 3500 żołnierza, 1200 wozów do transportu i 100 wozów z przyrządami do oblegania miasta i proszą księcia, żeby jeszcze raz szczęścia próbował; dotacza tedy księżę swoje rycerstwo, a sam nie mogąc z powodu ciągłej choroby ruszyć, powierza to trzecie wojsko znowu Henrykowi Lignickiemu. Tym razem nie odważono się już stoczyć z Łokietkiem bitwy, wymijano na wszystkie strony, żeby się tylko nie zetrzeć z polskiem wojskiem. O zwycięstwo im nie chodziło, bo inne mieli plany: oto zdrada, ułożona była z krakowskiem mieszczaństwem. Nocami, chyłkiem, podstąpili aż pod miasto, podczas gdy Łokietek myślał, że są jeszcze daleko, skoro o żadnej bitwie nie słyszał. Właśnie Łokietek wybrał się o zmierzchu przeglądać strażę na murach, gdy wtem otwartymi zdradziecko bramami wpadają zastępy ślązkiego (niemieckiego) wojska do miasta i w ciemności, w zamieszaniu rzucają się na żołnierzy Łokietka, którzy w jednej chwili mieli też całe mieszczaństwo przeciw sobie. Każdy mieszczanin niemiecki gotów był Łokietka zdradzić, ująć i wydać. Niezwyciężony w polu mały, ale dziarski księżę - nie umiał wojować ze zdradą; niechcąc być wziętym do niewoli i odstawionym do Wrocławia na pośmiewisko niemieckich mieszczan, trzeba było zaraz Kraków opuścić. Ale jak, skoro wszystkie bramy zajęte przez zdrajców? Natenczas zacni księża Franciszkanie pomyśleli o ratunku przyszłego króla narodowego. Tylna ściana ich muru ogrodowego wchodziła w mur miejski; tedy więc z muru na zamiejskie pole spuścili księcia, przebrawszy go przedtem na mnicha. Tak ocalał Łokietek dzięki pobożnym mnichom franciszkańskim.

Nawrócenie Probusa

Na zwolennikach Łokietka srodze się Niemcy ślązcy mścili. Co jeszcze w Krakowie było polskiej ludności, wszystkim popalono domy, a nawet plony w polu za miastem pomszczono; krakowskiego, zaś biskupa, Pawła, uwięziono. Było to w Sierpniu 1289. Więc Henryk Probus zdobył ostatecznie Kraków, a z nim Wielkie Księstwo krakowskie i zarazem Księstwo sandomierskie. Miał polskiej ziemi sporo i mógł się gotować do koronacji na niemieckiego króla w Polsce. Ale Opatrzność chciała, żeby zamiast na koronację - gotował się - na śmierć! Ani nawet jednego roku nie cieszył się posiadaniem Krakowa; umarł 24-go Czerwca 1290. I co za dziwne zrzędzenie Opatrzności. Henryk Probus przed śmiercią, przed samą śmiercią, przejrzał, że przez całe życie błędził i w sam dzień śmierci wydał dokumenty, któremi pragnął naprawić wszystko w obliczu grozy śmierci. I ten ciemiezca biskupów przyznał w ostatniej chwili życia słuszność biskupowi wrocławskiemu i przystał na wszystko, o co się dawniej przez 6 lat z nim spierał. I ten zażarty Niemiec, wróg wszystkiego, co polskie, w ostatnim dniu życia zapisał Kraków i Sandomierz - Przemysławowi Wielkopolskiemu! Ślązkie zaś swoje posiadłości zapisał jedynemu ze ślązkich księząt, który nie popierał nigdy jego zamiarów, jedynemu, który jeszcze na Ślązku polskiej się trzymał strony, Henrykowi głogowskiemu! A przecież nie brakło bliższych krewnych, którzy mu służyli przez całe życie, przecież żył Henryk lignicki, który mu trzy razy wodził wojsko na Kraków. Przecież w myśl dawniejszej umowy następcą jego w Krakowie miał być król Wacław czeski! Ale ci wszyscy pominięci a Probus na łożu śmierci pamięta tylko o tych, którzy polskiej służą sprawie, jakby chciał wołać z grobu na resztę ślązkich księząt: Widzę, że zbłądziłem i zawróciłem; zawróćcie i wy i bądźcie tem, czem was Pan Bóg stworzył: Polakami! Prawdziwie nie sami ludzie kierują losami narodów, ale Opatrzność.

Koronacja Przemysława

Przemysław Wielkopolski pilnował tymczasem Pomorza, które miał odziedziczyć gotowym już testamentem Mestwina. Do Wielkopolski, Pomorza, miała teraz jeszcze przybyć ziemia krakowska i sandomierska. Ale nie było danem Przemysławowi panować w Krakowie. Ubiegł go Wacław czeski, któremu obojętną była ostatnia wola Probusa. Zaraz na wieść o śmierci Henryka, wyruszył Wacław do Polski; po drodze, w Ołomuńcu, przystali do niego i złożyli mu hołd książęta śląscy: Kazimierz bytomski, Mieczysław opolski i Bolesław cieszyński. Mieszczanie krakowskie z radością powitało Wacława.

Nie zajął jednakże król czeski całej spuścizny po Probusie: sandomierską przynajmniej ziemię zajął w sam czas Łokietek, który znowu do walki wystąpił; po krótkim czasie zdobył gród Wiślicę, zkąd trapił licznymi podjazdami czeskie załogi, ufny w pomoc polskiego rycerstwa krakowskiej ziemi.

Król Wacław zebrał wielkie wojsko i przyzywał na pomoc margrabiego brandenburskiego Ottona; przyłączyli się do nich czterej śląscy książęta opolscy, którzy już dawniej hołd zniemczonemu Czechowi złożyli, a teraz pociągnęli jeszcze swoim przykładem nowego zaprzańca polskość, księcia Raciborskiego. Całe to duże wojsko ruszyło na Łokietka i zajęło rodzinny jego gród, Sieradz. Szczęście opuściło tym razem zupełnie Łokietka; popadł on w moc Wacława i pod tym tylko warunkiem otrzymał wolność, że hołd złoży Wacławowi. Uczynił to Łokietek, bo uczynić musiał, ale przecież zastrzegł się uroczyście, że składa hołd Wacławowi, nie jako królowi czeskiemu, (jak to czynili książęta śląscy), ale jedynie jako Wielkiemu Księciu krakowskiemu. Było to w roku 1291. Zdawało się, że nadzieje narodowe już

przepadły; jednak miała potem gwiazda Wacława, gwiazda cudzoziemczyzny, wznieść się jeszcze wyżej, a przecież nie zginęła myśl narodowa, pielęgnowana przez Łokietka i wielkopolskiego Przemysława.

Przemysław doczekał się w r. 1295 Pomorza; w Grudniu 1294 umarł Mestwin, a Przemysław w Lipcu 1295 bez najmniejszej przeszkody ze strony ludności kraj ten zajął i w ten sposób polskie panowanie do morza rozszerzył. Teraz miał ręce wolne na północy i należało oczekiwać, że książę zwróci się na południe i pokusi się o Kraków. Z Łokietkiem w zupełnym był porozumieniu; niskiego wzrostu, ale wysokiego umysłu książę Władysław byłby mu szczerze dopomógł. W Krakowie, zasiadłszy na Wielkim Księstwie, połączywszy Małopolskę z Wielkopolską i Pomorzem, miałby Przemysław sięgnąć nareszcie po koronę królewską. Nagle jednakże postanawia Przemysław koronować się od razu, przed walką o Kraków! Jak gdyby miał przeczucie, że już za ośm miesięcy śmierć go czeka, że po ośmiu miesiącach będzie naprzeciw potężnego Wacława sam już tylko słaby Łokietek. Jak gdyby Opatrzność chciała, żeby wskrzeszenie polskiej korony od Polaka wyszło, a nie od cudzoziemca. Tego samego jeszcze miesiąca, w którym objął rządy Pomorza, dnia 26-go Lipca 1295 roku, koronował się Przemysław w Gnieźnie na króla polskiego, za zgodą stolicy apostolskiej. Koronował go arcybiskup gnieźnieński Jakób, a asystowali biskupi krakowski, poznański, kujawski i wrocławski biskup Romka. Z książąt śląskich nie było przy tym akcie nikogo, bo książęta byli za Wacławem który ze swej strony protestował przeciw tej koronacji; ale biskup wrocławski przynajmniej ocalił honor Ślązka, asystując przy koronacji króla polskiego.

Ten król połową tylko Polski rządził, ale bądźco bądź błysnęła znowu nad Polską korona. A korona była widowym znakiem

zamiaru zjednoczenia na nowo wszystkich księstw polskich w jedno wielkie państwo. W koronie Przemysława było ognisko Polaków, w koronie polskiej duma narodu i jego otucha. Kto tę koronę na nowo na światło wydobył, ten był zaiste mężem Opatrzności, a narodowi strapionemu, rozdzielonemu na nowo dodał otuchy, wskazując wielki cel: żeby być na nowo królestwem w Europie, na nowo wielkim narodem i wielkim państwem. Rozumieli dobrze Niemcy, że korona Przemysława, to ich klęska; ten król będzie chciał mieć Polskę dla Polaków, nie dla Niemców! Niemcy nie wydali Przemysławowi wojny; ale kiedy król w Lutym 1296 roku przepędzał mięsopust w Rogoźnie, napadła go zgraja łotrów i nocą, śpiącego, w łóżku zamordowała.

Spuścizna Probusa

Takie były losy owego Przemysława, którego Henryk Probus, nawrócony niejako na łożu śmierci, pragnął mieć swoim dziedzicem w Krakowie. Przypatrzmy się teraz losom tego księcia, któremu Henryk Probus zapisał swoje śląskie posiadłości. Historia księcia Henryka głogowskiego bardzo jest zajmująca ze względu na to, że w tych-to czasach rozstrzygała się ostatecznie polityczna przyszłość Ślązka.

Niemiecki Wrocław nie chciał ani nawet słyszeć o Henryku głogowskim, ale upierając się przy poprzednim układzie Henryka Probusa z królem Wacławem, chcieli miasto koniecznie wydać zniemczalnemu Czechowi. Wacław zajęty gdzieindziej nie przybywał; więc Wrocławianie posłali sobie tymczasem przynajmniej po Henryka ligmckiego, tego, który ich na Kraków wodził i z Łokietkiem wojował. Ten przybywszy objął rządy pod imieniem Henryka V. Król czeski byłby wolał sam od razu zająć Wrocław, skoro to atoli było niemożliwym, zastrzegając sobie przynajmniej prawa do Ślązka; uczynił to zaś w tej formie, że w roku 1290 oddał Ślązk pod zwierzchnią władzę cesarza

niemieckiego Rudolfa Habsburga, od którego przejął go dopiero jako lenno Rzeszy Niemieckiej! Na razie było to wszystko jeszcze tylko na papierze, ale dobrze jest wiedzieć, że król czeski jeszcze Ślązka nie miał, a już go z góry do Niemiec przytaczał.

Tymczasem Henryk V, lignicki i wrocławski już książę, wiedział dobrze, że z księciem głogowskim trzeba będzie stoczyć walkę. Sprzymierzeńca naturalnego miał w bracie swym Bolku jaworzyńskim (który ożenił się z księżniczką brandenburską) ale Bolko kazał sobie za sojusz zapłacić i zażądał podziału spadku po Probusie; gdy Henryk V nie chciał przystać na wygórowane żądania brata, ten bez skrupułu obrócił chorągiewkę i połączył się przeciw bratu z księciem głogowskim. Teraz obaj razem żądali podziału kraju i wymusili go wreszcie ciągłą wojenką podjazdową. W roku 1291 nastąpił tedy podział śląskiej spuścizny po Probusie i to w taki sposób: Bolko dostał Strzygłów, Świdnicę, Rychbach, Ząbkowice, Ziembice i Strzelin, z których to posiadłości powstały księstwa świdnickie i ziembickie, - a Henryk głogowski dostał Bolesław, Hajnów, Ścinawę, a z drugiej strony Odry Górę, Milicz, Trzebnicę i Syców; pożądane mu bardzo były te właśnie miasta wzdłuż granicy Wielkopolskiej, bo się spodziewał, że będzie kiedyś spadkobiercą Przemysława Wielkopolskiego. Bolko założył sobie wśród swoich posiadłości nowy gród nazwany Fürstenberg i tytułował się odtąd księciem furstenberskim; żył w zgodzie z księciem wrocławskim i niczego już więcej nie chciał od Henryka V. Ale Henryk głogowski nie mógł zapomnieć, że z testamentu Probusa należało mu się całe dawne księstwo wrocławskie i przy nadarzonej sposobności wystąpił bezwzględnie przeciw Henrykowi V. Książę wrocławski naraził się nieopatrnie na niechęć jednej części swego rycerstwa, tak, że powstał przeciw niemu spisek. Głogowczyk połączył się ze spiskowcami i pojmał Henryka V-go w roku 1293 z nienacka, w kąpieli w Odrze, a

pojmanego trzymali tak długo w srogiem i sromotnem więzieniu, aż nieszczęśliwy książki (w klatce przez dłuższy czas trzymany) podpisał, czego Głogowczyk żądał. Kazał sobie wtenczas zapisać wszystko, co tylko jeszcze do księstwa wrocławskiego należało na prawym brzegu Odry. Henryk V. złamany tem upokorzeniem, nie był odtąd zdalny do niczego; umarł w roku 1296, wyznaczony na opiekuna swych małoletnich dzieci Bolka fürstenberskiego, który kazał sobie za to dać gród Sobótkę pod Świdnicą, ale potem już opiekę sprawował rzetelnie, a nawet odzyskał od Henryka głogowskiego Hajnów i Bolesław, odebrawszy mu te grody, podczas gdy Głogowczyk zajęty był walką - z Władysławem Łokietkiem.

Czech królem polskim

Król polski Przemysław naznaczył Henryka głogowskiego swym następcą, - lecz część Wielkopolan przyzwała Władysława Łokietka, Po krótkiej a wcale leniwo prowadzonej walce pogodzili się obaj w ten sposób, że Łokietek ustąpił Głogowczykowi zachodnią połowę Wielkopolski z miastem Poznaniem. Uczynił to Łokietek zapewne w tej myśli, że okupiwszy się tak śląskiemu księciu zyska w nim za to sojusznika przeciw czeskiemu Wacławowi, który także sięgał po spuściznę Przemysławową. Ale zawiódł się srodze; Henryk głogowski opuścił Łokietka i pozostawił go samego w walce z nierównie silniejszym Wacławem. Skutek był fatalny: Łokietek wyzuty ze wszystkich swoich posiadłości, a Wacław przyłączywszy do księstw krakowskiego i sandomierskiego jeszcze połowę Wielkopolski, koronował się w roku 1300 w Gnieźnie na króla polskiego. Z polską koroną zrobił to samo co przedtem ze Ślązkiem: uznał nad Polską niemieckie zwierzchnictwo i wziął kraje polskie lennem od cesarza Albrechta. Po koronacji wrócił do Pragi, zostawiwszy w Polsce swoich namiestników, którzy pozostawili po sobie

pamięć najcięższych ciemności i zdzierców.

W rok po tej koronacji niemieckiego lennika umarł książę Bolko, który jako opiekun dzieci Henryka V., zarządzał wrocławską dzielnicą. Wrocławianie zaprosili znowu Wacława. Wacław mógł być teraz Wrocławem zająć, ale bał się Henryka głogowskiego, który mając pod sobą połowę Wielkopolski, byłby mu szkodził i na Ślązku i w Polsce; mogła z tego powstać wielka wojna i zachwiałyby może nowym tronem Wacława, tem niebezpieczniej, gdyby równocześnie przeciw niemu walczyło się i na Ślązku i w Wielkopolsce; możeby na Ślązku rozbudziła przy takiej sposobności polska tradycja, uśpiona, ale niezupełnie jeszcze wymarła. Wszak w samym Wrocławiu było jeszcze trochę Polaków a nie brakło niechętnych Wacławowi. Obywatel wrocławski, Walter de Pomerio, wywoływał głośno na posiedzeniu magistratu, że burmistrzowi i pisarzowi miejskiemu nogi potamie, jeżeli jeszcze jeden list do Wacława napiszą; widać miał za sobą stronnictwo w kraju, jeżeli tak śmiało sobie poczynił. Wiedział o tem Wacław i wolał nie budzić ze snu tradycy, które rozbudzone mogłyby na zawsze oderwać Śląsk od polityki niemieckiej; nie przyjął tedy panowania nad Wrocławiem, odkładając to do sposobniejszej chwili. Przyjął tylko "opiekunstwo" dzieci po księciu Henryku V.; najstarszego z nich, jedenastoletniego Bolesława, kazał sobie przystać do Pragi, gdzie go zaręczył ze swoją sześciolletnią córką Małgorzatą; do Wrocławia zaś przysyłał swoich namiestników. Młody książę musiał w Pradze odstąpić swemu opiekunowi tych posiadłości księstwa wrocławskiego, które Głogowczyk wymusił na jego ojcu; w ten sposób przygotowywał się Wacław do rozprawy z Henrykiem głogowskim, która wcześniej czy później byłaby nieuniknioną, gdyby jej nie usunęła śmierć Wacława w roku 1305. Nastąpił po nim syn jego, Wacław III., ale rok zaledwie panował, zabity przez skrytobójcę w Ołomuńcu. Na

nim skończyła się czeska królewska dynastia Przemyslidów. - Czesi powołać mieli na swój tron nowy jaki dom panujący. Po krótkiej przerwie objęli panowanie książęta luksemburscy, a pierwszy z nich posiadał ostatecznie władzę nad Ślązkiem.

Zanim to nastąpiło, wzmożło się niemieckie stronnictwo na Ślązku jeszcze bardziej. We Wrocławiu katedra biskupia stanowiła dotychczas przytułek i opiekę polskiego żywiołu. Ale po śmierci biskupa Romka, (który asystował koronacji Przemysława), przemogli w kapitule kanonicy niemieccy i wybrano na wrocławską stolicę biskupią pierwszego Niemca: Henryka von Würben, w roku 1301, właśnie, kiedy król Wacław był we Wrocławiu "opiekunem". Tak tedy sam początek czeskich rządów zadał tam ostatni cios polszczyźnie; już-to Czesi mieli zawsze ten szczególny dar, żeby dobrowolnie pracować na Niemców i szerzyć niemczyznę jeszcze zapamiętałej, niż rodowici Niemcy.

Po śmierci Wacława uwolniony z opieki książę wrocławski Bolesław wpadł zupełnie pod wpływ niemieckiego biskupa Henryka. Z Głogowczykiem próbował walczyć, ale bezskutecznie. Dopiero po śmierci Głogowczyka r. 1309 zaczyna się znowu walka o spuściznę po nim, po ostatnim księciu ślązkim, który opierał się zwierzchnictwu Niemców i Czechów, tych Niemców słowiańskich. Ale w roku 1309 panem Polski był już sam Łokietek i odtąd przynajmniej dla Wielkopolski i Małopolski nowa zaczyna się era. Polska miała się nareszcie odrodzić, - Ślązk niestety do tego odrodzenia przyłączyć się nie mógł, bo mu przeszkodzili zniemczeni śląscy książęta. Po śmierci Henryka głogowskiego prawie wszyscy oni parli Ślązk nie ku Polsce, ale od Polski, ku niemieckim Czechom.

Krzyżacka zdrada

Odrodzenie Polski nie odbyło się

jednakowoż bez wielkich trudności; podziwiać nam właśnie trzeba Łokietka, że nie upadł na duchu i pomimo, że co chwila los przeszkody mu sypał na drogę, jednak na swoim postawił. Zaraz na początek spotkała go ciężka klęska na Pomorzu. Tam ród możnowładczy Święców chciał władzę zagarnąć dla siebie, a gdy Łokietek przytarł im rogów, przywołali na pomoc - Brandenburczyków! Margrabia brandenburski Waldemar zajął kilka grodów pomorskich, a wkrótce także stołeczny Gdańsk. Załoga polska trzymała się dzielnie, czekając na odsiecz Łokietka; wtem atoli nastąpiła wojna z Rusią i Litwą i Łokietek nie mógł udać się na północ. Wtedy jeden z dowódców pomorskich, Bogusz, wpadł na pomysł, żeby przywołać na pomoc Krzyżaków; rozumował sobie bowiem, że oni, jako "jałmużnicy polscy", żyjąc na ziemi darowanej im przez polskich (mazowieckich) książąt, powinni Polsce dostarczyć pomocy, tem bardziej, jeżeli się im zwróci koszta poniesione na wojnę. Jakoż weszli Krzyżacy do grodu gdańskiego, Brandenburczycy odstąpili od miasta, - ale Krzyżacy i po wojnie zostali. Łokietek, bojąc się już podstępny, chciał ich co prędzej zapłacić i zażądał rachunku, aż tu oni za kilkumiesięczną obronę grodu (i to wspólnie z Polakami) zażądali 100,000 grzywien! (około czterech milionów marek!) Bezwstydne to żądanie było oczywiście obliczonem tylko na to, żeby pozostać w Gdańsku, żeby zyskać zwłokę. A w jakim celu? Oto zburzyli oni mury miejskie, rozbili mieszczństwo, a w czasie wielkiego odpustu św. Dominika, który się łączył z walnym jarmarkiem w Gdańsku, napadli na bezbronną ludność i urządzili taką rzeź na ulicach, że 10000 ludzi wymordowali wtenczas na ulicach miasta, u progów świątyń i w zakątkach domowych. Podobnem haniebnem postępowaniem zajęli potem jeszcze grody Tczew i Świecie i opanowali całe nadwiślańskie Pomorze. Odtąd na polskim Pomorzu urządzili sobie swoje państwo, założyli tu stolicę Malborg,

gdzie zamieszkał też Wielki Mistrz Zakonu. Polskę zaś na długie lata odsunęli w ten sposób od morza; dorobek króla Przemysława poszedł na marne. Było to w roku 1309.

Następnego roku 1310 powołali Czesi na swój tron cesarzewicza niemieckiego, syna cesarza Henryka VII., z dynastii luksemburskiej, imieniem Jana. Rodzina książąt luksemburskich była zupełnie niemiecka, a to podobało się księżtom ślązkim. Król Jan, jako następca Wacława, przyjął zaraz tytuł króla polskiego i rościł sobie prawa do zwierzchnictwa nad całą Polską. Zawiązał stosunki z niemieckim mieszczaństwem w Krakowie, gdzie wójt Albert, Czech rodem (zazwyczaj gorszy od Niemca!) i biskup Muskata, Ślązak rodem z Wrocławia, urządzili bunt przeciw Łokietkowi; przyzwali sobie do Krakowa tymczasem, na namiestnika niejako króla Jana, księcia Opolskiego Bolesława. Ale Łokietek Opolczyka wypędził i bunt stłumił, ukrócił butę niemieckiego mieszczaństwa w Krakowie i postarał się o to, żeby zarząd miasta spoczywał w ręku narodowym. Odtąd, od roku 1312 księgi miejskie krakowskie prowadzone są w języku łacińskim lub polskim, ale niemczyzna już w nich przepadła.

Łokietek królem

Takie były ciężkie początki rządów Łokietka. Pomimo to nie stracił on nigdy swej żelaznej zaiste wytrwałości i doprowadził do tego, że w roku 1320 koronował się uroczyście na króla Polskiego. Co zaczął Przemysław, - tego on dokonał; odtąd Polska wzrastać już miała w potęgę i sławę. Jan Luksemburski, król czeski, protestował przeciw tej koronacji, twierdząc, że on jest prawym królem polskim; ale naród nie chciał już słyszeć o Czechach, szczęśliwy, że ma narodowego króla. Luksemburczyk tedy postanowił pospieszyć się przynajmniej z zajęciem

Ślązka, który zniemczony krzywo patrzył na wzrost potęgi króla Władysława Łokietka.

Moralny upadek książąt ślązkich

Śląsk na coraz drobniejsze dzielił się części. Trzebawy na to grubych księzek, żeby opowiedzieć wszystko, jak jedno książętko napadało na drugie, jak siedząc w długach po uszy coraz większe prawa nadawali swoim wierzycielom, niemieckiemu mieszczaństwu, jak po kawałku kraj Niemcom zastawiali. Zwrócimy tylko uwagę na rzeczy najciekawsze. Synowie Henryka V. wrocławskiego umówili się w roku 1311 o podział ojcowizny, dzieląc kraj na księstwa wrocławskie, lignickie i brzeskie. Te trzy księstwa dzieliły się potem znowu na części. Dość powiedzieć, że samo małe już księstwo brzeskie rozpadło się potem jeszcze na księstwa brzeskie, niemczowskie, oławskie, strzeleckie i kluczborskie! Podziały te dawały coraz więcej przyczyn do zwady. Wrocławski Henryk VI., wielki niedołęga, uciekł się raz do opieki Łokietka, nie mogąc sobie dać rady z Wrocławianami. Łokietek uspokoiwszy mu księstwo, oddał mu je nie uszczuplone, niczego za to nie żądając. A niewdzięczny Henryk zaczął zaraz potem konszachty przeciw Łokietkowi z królem czeskim Janem. Co za różnica pomiędzy Krzyżakami, którzy chytrze i zbrodniczo zajęli sobie Gdańsk a uczciwością polskiego króla, który dobrowolnie oddał Wrocław, komu należało, choć sam sobie tem zaszkodził!

Dwaj bracia tego Henryka nieszczególnie się odznaczyli w historii: Bolesław brzeski sławny był z tego, że wszystko pozostawiał: Lignię za 8000 grzywien, Hajnów za 4000, Złotogórę i Niemcze po 3000; nareszcie nie mając już nic, dał Wrocławianom w zastaw własnych swoich synów, Wacława i Ludwika. - Drugi brat Władysław lignicki, był prostym rabusiem gościńcowym, plądrując po drogach z "rycerzem"

niemieckim Hornsbergiem. Nareszcie zmówiło się raz nań 20 chłopów, pojmało i odstawiło do brata Bolesława do Brzegu, z prośbą, żeby go nie puszczał na ludzi. Brat kontent był, że się przez to obłowi posiadłościami Władysława i tak długo też trzymał go w ciężkim więzieniu, aż książę Władysław dostał obłąkania. Potem go wypuścił, a Władysław odzyskawszy trochę zdrowia, zajechał sobie aż na Mazowsze, bo się dowiedział, że tam w rodzie mazowieckim jest księżniczka na wydaniu, stara panna i bardzo brzydka, ale z posagiem. Ożenił się, posąg przehulał, aż mu został tylko jeden koń. Więc jeździł sobie konno po Ślązku od dworu do dworu, od proboszcza do proboszcza, po miasteczkach i klasztorach i tak się żywił.

I Henrykowi Głogowskiemu nie udały się dzieci; jeden z nich tylko Przemysław, dobrą po sobie zostawił pamięć, ale inni samych tylko kłopotów przysparzali Ślązkowi. Z działań pomiędzy nimi wyłoniło się księstwo Oleśnickie, które do największych i najzamożniejszych na Ślązku należało. Po śmierci ojca próbowali oni, czyby się nie udało utrzymać Wielkopolskę, ale Wielkopolanie woleli teraz Łokietka, który też w roku 1314 całą tę dzielnicę zajął; nie pomogło, że Głogowczycy zmaiwiali się z niemieckim mieszczaństwem w Poznaniu. Potem jeszcze Łokietek musiał ich godzić przy działach na Ślązku; głównie też dzięki czynności Łokietka utrzymało się księstwo oleśnickie; i drugi raz jeszcze potem, w roku 1323 zmusił Łokietek książęta śląskie do pokoju między sobą.

Niemcom na Ślązku nie podobano się, że król polski zaczyna wywierać przewagę nad niektórymi książętami. Wiedzieli oni dobrze, że Ślązk jest polskiem lennem, że Wielki Książę krakowski, a tem bardziej teraz król polski, jest prawowitym zwierzchnikiem Ślązka i bali się, żeby książęta nie zawarli z Łokietkiem bliższych stosunków. W roku 1325 wysyłają tedy Wrocławianie aż dwa

poselstwa do czeskiego króla Jana, żeby sobie Ślązk przywołaszczył, książę zaś wrocławski, ów Henryk VI., zawiera w następnym roku przymierze przeciw Łokietkowi z Krzyżakami. Król Jan dołączył się chętnie do tego spisku i w roku 1327 wypowiedział Polsce wojnę. Czechy, Zakon Krzyżacki i cały niemal Ślązk stanęły przeciw Odnowicielowi Polski; było już tych wrogów dosyć, a w ostatniej chwili przyłączyli się jeszcze także margrabiowie brandenburscy. Nie ulękł się mężny Łokietek i szybko wpadł do Brandenburgii, poczem rozpoczął czteroletnią wojnę z Zakonem, zakończoną świetnym zwycięstwem pod Płowcami w roku 1331.

Wojna ta byłaby się zapewne przyczyniła do jeszcze większego wzmocnienia Polski, gdyby książęta śląscy byli Polakami. Gdyby nie ślązka niemczyzna, nie byłby się mógł wmieszać w wojnę król Jan, który wyzyskał ją do tego, żeby Ślązk przyłączyć do czeskiej korony. Podczas gdy Łokietek zajęty był ciężką wojną z Krzyżakami, Jan Luksemburski zjechał na Ślązk dwa razy. Już w roku 1327 Henryk VI. oddał Wrocław Czechom i to nie jako lenno, ale wprost jako bezpośrednią własność, zastrzegłszy sobie tylko dożywocie; w ślad za nim składali skwapliwie hołd niemieckiemu królowi Czech książę opolski, lignicki, brzeski, oleśnicki, ścinawski, żegański i inni. Cóż ich do tego wiodło? Zniemczenie, germanizacja tak im wypaliła serca, że z niechęci, iż polskie imię znów blaskiem się okrywa, z zacieklej zazdrości, iż dom Piastowski w innej linii znowu królewską koroną jaśnieje, woleli służyć obcemu domowi, niż znieść spokojnie przewagę Krakowa; nienawidzili innych linii swojego własnego Piastowskiego rodu, a przez to niecierpieli też wszystkiego, co polskie; w swym własnym kraju nie znosili przecież polskiego ludu, popierając Niemców. Jeden tylko Przemysław głogowski odmówił hołdu królowi Janowi, i nakłonił też na polską stronę swego szwagra Bolka

fürstenberskiego. Król Jan gotował wyprawę na Głogów; właśnie, gdy niemiecko-czeskie wojsko zdążyło pod miasto, umarł niestety książę Przemysław, a Bolko nie zdołał grodu dostatecznie obronić i Czesi zajęli Głogów. (Łokietek był ciągle na wojnie z Krzyżakami.) Książę Bolko sam długo się jeszcze opierał, ale zbyt był sam słaby, żeby Ślązk ochronić od niemieckiego panowania.

Gdyby Ślązk był stanął po stronie Łokietka, a przynajmniej, żeby nie był pomagał Janowi czeskiemu, inaczejby się skończyła wojna z Krzyżakami. Rycerstwo polskie dokazywało wprawdzie cudów mężstwa i odniosło pod Płowcami świetne zwycięstwo, ale Krzyżak pokonany w polu zamykał się w grodach, wiedząc, że Łokietek nie może się zabrać do długiego oblegania, skoro ma tyły od Ślązka niepewne. Choć pobicz w roku 1331 pod Płowcami, zebrali się jednak na nową wojnę następnego roku, bo im król Jan, wzmożony posiłkami ślązkich książąt, wyruszył od Ślązka z pomocą. Krzyżacy zajęli Kujawy i posunęli się daleko w głąb Polski w roku 1332; zmartwiony Łokietek umarł roku 1333, bojąc się, czy jego praca całego życia nie pójdzie na marne. Ale nie zmarniał owoc pracy dzielnego króla, bo choć dużo było klęsk i nieszczęścia, choć utracone Kujawy i Ślązk i Pomorze, choć Łokietek przy śmierci znacznie szczuplejsze miał panowanie, niż z początkiem rządów, jednakże zrobił on jedno, co więcej warte od zwycięstw. Władysław Łokietek rozbudził ducha narodowego. Duch narodowy sprawił, że znalazło się jeszcze dosyć siły nie tylko na odzyskanie Pomorza i Kujaw, ale też do znacznie większych jeszcze czynów. Klęski Łokietka miały tylko chwilowe znaczenie, a duch narodowy pozostał na wieki. I dlatego to zawsze wszyscy historycy stawiać będą tego króla za jego dzielność, wytrwałość i niezłomną miłość ojczyzny.

Ślązk przechodzi pod czeską koronę

Po Władysławie Łokietku nastąpił na

polskim tronie syn jego Kazimierz, nazwany Wielkim, a także królem chłopków. Wielkim nazwany jest za to, że mądrością swoją wyprowadził skołataną państwą z najniebezpieczniejszego położenia. Widząc, że Krzyżakom, Brandenburczykom i Czechom, złączonym naraz, nie poradzi, zaprzestał wojen i wołał na razie dać Krzyżakom Pomorze w lenno, zastrzegając sobie tylko roczną daninę na znak swego królewskiego zwierzchnictwa, byle tylko Krzyżacy oddali Kujawy, a wojen już zaprzestali. Polska musiała się bardzo dopiero zagospodarować, zanimby mogła wystąpić pewną swego; wołał Kazimierz mieć mniejsze państwo, byle tylko w tem państwie rosły spokojnie te siły, które potem będą potrzebne do rozszerzenia go. Dlatego to, żeby mieć pokój, tak potrzebny dla zagospodarowania się, dał Krzyżakom Pomorze na odczepne.

Król Jan wystąpił i przeciw Kazimierzowi z uroszczeniami do korony polskiej; ciągle też jeszcze tytułował się królem polskim. Żeby mieć od tej strony spokój, zrzekł się Kazimierz zwierzchnictwa nad tymi książętami ślązkimi, którzyby sami pod Czechy chcieli należeć. Wiemy, że prawie wszyscy książęta poskładali już przedtem hołdy Janowi i wiemy, że gotowi byli raczej do wojny, niż do uznania polskiej zwierzchności. Ustupując ich więc Janowi, ustąpił król kraju, który i tak już do Czech należał. Chcąc Ślązk odzyskać, trzeba by prowadzić wojnę z dynastją luksemburską, a rozumiało się samo przez się, że do tej wojny wmieszałyby się zaraz Brandenburgia i Krzyżacy; odzyskać więc Ślązka teraz nie było można. Król Jan, nosząc tytuł króla polskiego, miał ztąd zawsze gotowy tytuł do wojny. Każdego roku trzeba się było obawiać, czy mu się nie zachce ten tytuł zamienić na rzeczywistość; każdego roku ta wieczna obawa, czy się nie będzie miało znowu na karku w sojuszu z Janem Brandenburgii i Krzyżaków. Skoro więc Jan gotów był za odstąpienie praw

zwierzchniczych nad Ślązkiem zrzec się uroszczeń swych do korony polskiej, - należało skorzystać z tego. Stanął tedy w Trenczynie w roku 1335 uktad, mocą którego zrzekał się król Kazimierz praw nad tymi ksiądzkami ślązkimi, którzy zozą hołd koronie czeskiej; znaczyło to, że gdyby jednak który ksiądz odmówił Czechom hołdu, może pozostać przy Polsce. Trzech tylko ksiądz skorzystało z tego zastrzeżenia: ksiądz świdnicki, jaworzyński i ziembicki nie przystali do Czechów, reszta wyrzeka się Polski i otdąd był Ślązk pod koroną czesi Jakie go tam czekały rozkosze, dowiemy się w następnym rozdziale.

A właśnie oddalił się Ślązk od pnia ojczystego, gdy pień ten na nowo zakwitał. Skończyły się wojny z Litwinami, a nawet zaczynał się sojusz obojga narodów, gdyż król Kazimierz miał Litwinkę za żonę, córkę Wielkiego Księcia Litwy, Gedymina, która na chrzcie św. przyjęła imię Aldony. Krzyżacy dokuczali Litwie jeszcze bardziej, niż Polsce; przeciw Krzyżakom wiązała się też Litwa z Polską, aż wreszcie wspólnymi siłami zmiażdżono wspólnego wroga. Chwilowy ubytek Pomorza wynagrodził król Kazimierz zajęciem Rusi Czerwonej. Zajął ją roku 1341, gdy wymarli ksiądz tej ziemi, i gdy Tatarzy chcieli ją zająć całkiem dla siebie. Lud polski na Ślązku, jedyny prawy tej ziemi obywatel, został przez swych ksiądz do reszty zaprzędany niemczyźnie właśnie w chwili, gdy w Polsce panował król chłopków, nazwany tak dla wielkich dobrodziejstw świadczonego ludowi wiejskiemu. (Będzie o tem jeszcze w następnym rozdziale).

Zniemczeni ślązcy Piastowie zaczęli otdąd używać za herb orła czarnego, zamiast polskiego białego. Naród polski odpowiedział im to uchwałą, że żaden ze ślązkich Piastów nie może być nigdy dopuszczony do dziedzictwa tronu polskiego, ani do sprawowania opieki w razie małoletności króla, ani do wielkorządztwa, ani nawet do

wojewódzińskiej godności w Polsce.

Król czeski starał się jeszcze usilnie o to, ażeby teraz biskupstwo wrocławskie oddzielić od metropolii gnieźnieńskiej, a przyłączyć do arcybiskupstwa prazkiego. Był w tym czasie biskupem potomek dawnej szlachty polskiej, imieniem Przeclaw; zasiadał długo na stolicy biskupiej, bo od roku 1342 do 1376. Imię miał polskie, ale król Kazimierz Wielki uważał go za niepewnego Polaka i nie był rad z jego wyboru; tem bardziej też pilnował, żeby biskupstwo zostało pod władzą arcybiskupa gnieźnieńskiego. Na dworze papieżkim krzyżowały się długo starania obydwóch królów: czeskiego i polskiego; ostatecznie jednak Kazimierz Wielki zwyciężył, stolica apostolska nie zezwoliła na oderwanie biskupstwa wrocławskiego od polskiej prowincji kościelnej, a król czeski Karol IV. musiał nawet w r. 1360 złożyć wyraźne oświadczenie, że się już wyrzeka tych zamysłów. Ten biskup Przeclaw ważny jest w dziejach biskupstwa wrocławskiego, ponieważ je bardzo zbogacił. Nabył on Grotków w ziemi opolskiej i wielkie dobra na granicy morawskiej; od jego czasów biskupstwo wrocławskie zaczęło nazywać "złotem" z powodu niezmiernych dostatków.

V. Stosunki wewnętrzne w okresie podziałów

Możnowładztwo

Przebyliśmy w poprzednim rozdziale okres Polski podzielonej na dzielnice ksiądzące i przyjrzeliliśmy się w końcu, w jaki sposób te dzielnice znowu się zrastać poczęły w jedno państwo. Od śmierci Bolesława Krzywoustego, który testamentem podzielił kraj pomiędzy synów, upłynęło do śmierci Kazimierza Wielkiego, który na nowo Polskę zagospodarował, lat 231 (1139-1370); półtrzecia blisko wieku! Dużo czasu, ośm

pokoleń ludzkich - przestrzeń czasu aż zbyt wielka, żeby się nie miały zmienić stosunki kraju i jego mieszkańców. I zmieniły się też rzeczywiście bardzo. W poprzednimi rozdziale, zajęci ciągle walkami i zmianami książąt, nie mogliśmy zwrócić uwagi na niejedno, co dotyczy ustroju społeczeństwa i tak zwanych spraw wewnętrznych; teraz poświęcimy temu osobny rozdział.

Samo przez się rozumie się, że przez podziały osłabiła się bardzo władza monarsza. Wszyscy ci książęta i książątka razem nie mogli mieć takiej potęgi, jak dawniej jeden król jednolitego państwa. Widzieliśmy, że byli oni słabymi nie tylko w obec zewnętrznego wroga, ale nawet w obec własnych poddanych; widzieliśmy, jak zależni byli nie tylko od możnych rodów wielkopańskich, ale nawet od mieszczaństwa, które też nieraz rozstrzygało, kto ma zasiadać na stolicy książęcej. Czem drobniejsze księstwo, tem słabszy i uboższy książę, tem bardziej zależny był od możnych i bogatych, ale za to, jeżeli miał złą naturę (co się śląskim książętom nieraz zdarzało), tem sroższy dla niskich i ubogich. Nie dziwota więc, że gdy Kazimierz Wielki wstępować miał na tron, były bardzo dobre czasy dla bogactwa, ale ubóstwo miało się o dużo gorzej, niż przedtem i dopiero ten wielki król miał to przemienić, o ile to było w jego mocy.

Coraz więcej było możnowładztwa, z tego choćby powodu, że coraz więcej było urzędów, które prowadziły do godności i majątku. Dawniej na całą Polskę jeden był tylko wojewoda, t. j. naczelny wódz wojska i zastępca niejako królewski; ale potem każde księstwo wojewody potrzebowało i utworzyło się sporo województw. Gdy któremu z książąt udało się połączyć pod sobą dwa lub trzy księstwa, nie mógł tych wojewodzińskich godności poznać, boby przeciw sobie oburzył całe możnowładztwo; zostawił je tedy nadal i każda ziemia miała odtąd już na zawsze swojego wojewodę.

Łokietek miał ich już kilkunastu. W ten sposób urządził się podział Polski na województwa, a podział ten trwał aż do końca państwa; wojewoda był potem dygnitarzem nie tylko wojskowym, ale też sądowym i administracyjnym, jako najwyższy urzędnik swojej ziemi.

Powiększyła się też w tym okresie ilość grodów, to jest miejsc warownych. Dawniej, w jednolitej Polsce, nie trzeba było wielu grodów w środku kraju; w okresie podziałów każde książątko, choćby najmniejsze, starało się mieć gród na wypadek wojny ze swoim sąsiadem, drugim jakim książęciem; nie ufał jeden drugiemu i obaj stawiali grody - przeciw sobie. Prawdziwa zaś nastąpiła przyczyna stawiania nowych grodów, gdy Litwini, Rusini, a wreszcie Krzyżacy zaczęli na kraj napadać; granice od ich strony musiały być koniecznie wytyczone warowniami. Ztąd coraz większa ilość kasztelanów, tj. naczelników grodów i przełożonych załóg w nich pozostawionych. Dostatki możnowładztwa opierały się na rozległych posiadłościach ziemskich, których większa połowa pochodziła z darów książęcej hojności. Prócz plonów rolnictwa korzystał możny pan z myt przewozowych na rzekach, z opłat targowych, z targów ustanowionych za książęcym przywilejem i z czynszów osadników.

Szlachta

Zwykła szlachta stanowiła właściwą rycerską warstwę narodu. Posiadłości ich dziś uchodziłyby za dość znaczne i starczyłyby na świetne utrzymanie domu; ale przy ówczesnym stanie gospodarstwa i małej wartości ziemi można tę warstwę uważać tylko za średnio zamożną. Kto z nich kilkoro miał dzieci, był w kłopotcie, jak je wyposażyć. Nie ziemia też, ale służba książęca była głównym źródłem dochodu szlachcica; towarzysząc księciu w objazdach dworu po krają i miał utrzymanie na książęcym dworze, i miał sposobność

przystużenia się czy-to czynem i usługą prawdziwą, czy-to zręcznym słówkiem powiedzianem w dobrą godzinę; ksiązę, szafarz całego kraju, bardzo często robił podarunki, a komu szczęście na dworze służyło, wracał zubożony. Głównem jednakże źródłem zarobku była wojna, łup wojenny; rycerstwo niosło swe życie na plac boju, ale też nawzajem żyło z wojny i niejedni stary żołnierze chowali w domu skarby z wypraw wojennych. Co zaś najważniejsza, na wojnie była sposobność odznaczenia się; podać księciu swojego konia, gdy ksiązę ubito, odwrócić cios nieprzyjaciela na księcia wymierzony, wytropić zasadzkę wroga, - a fortuna była zrobiona, bo ksiązę rycerskie przystugi cenili nadewszystko. Kto miał sposobność nadzwyczajnie się odznaczyć, ten był pewnym nadzwyczajnej nagrody i nie brakło też przykładów, że niejedni szedli na wojnę chłopem, a wracali panem w pełni łask i zaszczytów ksiązęcych. Pochodzenie bowiem było rzeczą obojętną i panowała wówczas w tej mierze najściślejsza sprawiedliwość; kto się na wojnie zastąpił, ten odbierał nagrodę, choćby niskiego był rodu. Męstwo osobiste i dzielne serce było pewną drogą do wyniesienia: toteż chętnie się garnęli do wojskowych drużyn księcia, a w pokoju pilnowali pańskiego dworu. W domu bywał rycerz rzadkim gościem, rolnictwem się nie zajmował. Gospodarstwo zostawiał żonie i włódkarzowi.

Lud wiejski

Rolnictwo spoczywało przeważnie w ręku swobodnego ludu, którego wówczas było jeszcze sporo. Chłop swobodny coraz częściej jednakże próbował szczęścia na wojnie, a choć był w wojsku z początku na szarym końcu, i z szarego końca mogła mu się wydarzyć sposobność, żeby powrócić do domu - szlachcicem. Ci, którym się poszczęściło, pozostawali szlachcą, a którzy szczęścia nie mieli, zaniedbali próżno gospodarstwa i popadli w nędzę. Stan ten

coraz też mniej liczył członków, a w miarę, jak role trzeba było dzielić między dzieci, coraz był słabszym: jedni ze swobodnych chłopów poszli wyżej, a drudzy niżej, spadając do rzędu chłopów niewolnych.

Niewola powstawała głównie z wojny, jeniec wojenny był niewolnikiem, którego osadzono po większej części na gruncie, gdzie musiał pracować na cudzem, nie mając prawa zmienić miejsca pobytu. Do dziś dnia takie nazwiska wsi, jak np. Prusy, Pomorzany, Rusie, Czechy, Węgrzce itp. są pamiątką, że wieś powstała z osady jeńców wojennych pruskich, czeskich itp.; taka wieś od samego początku była niewolna. W wielu też dokumentach owych czasów spotykamy nazwiska chłopskie, świadczące o cudzoziemskim pochodzeniu. Pierwotnie bowiem Polak w Polsce niewolnikiem być nie mógł; jeżeli popadł na wojnie do niewoli, natenczas stawał się niewolnikiem nieprzyjaciela, np. Rusi, Czechów, Niemców i gdzieś za granicą stawał się także chłopem niewolnym; ale u siebie w domu był człowiekiem wolnym, chociażby był najuboższym. Niewoli ludu Polska ówczesna nie znała; niewolny lud, to był lud cudzoziemski, pojmany na wojnach. Potomkowie atoli tych niewolnych obcych spolszczyli się i w ten tylko sposób powstała u nas polska warstwa niewolnego ludu. O tem zresztą będziemy jeszcze mieli sposobność mówić w następnych rozdziałach. Historji prostego ludu nigdy nie spuścimy z oka.

Czasem jednakże i sami stawali się niewolnikami, t. j. przypisanymi do gleby i to dwojako: dobrowolnie i niedobrowolnie. Niedobrowolnie, najczęściej za długie; surowe bowiem prawo orzekało, że dłużnik nie mogący się wypłacić gotówką, powinien się wypłacić pracą, czyli, że miał pracować dla wierzyciela, a od pracy przymusowej na cudzem już tylko krok do niewoli. Ale o wiele częściej ludzie dobrowolnie w niewolę się oddawali. Swobodny chłop, gdy zubożał

i niemiał już z czego żyć, prosił się szlachcica lub klasztoru, żeby go przyjęli pomiędzy swoich niewolnych osadników. Wyznaczano mu tedy kawał gruntu, z którego musiał się plonem dzielić ze swym panem, tak że mu zostawało tyle, ile na utrzymanie potrzebował; więcej nic, ale też i nie mniej, bo panu zależało na tem, żeby robotnika utrzymać w sile i zdrowiu. Inwentarza musiał oczywiście pan dostarczyć. Takie dobrowolne oddawanie się w niewolę było w tym okresie rzeczą bardzo pospolitą; widać z tego, że ta niewola nie była tak straszną. Jakoż nie było mowy o żadnych nadużyciach, a chłop niewolny miał się pod względem materialnym dużo lepiej od ubogiego swobodnego. Niewola ta polegała na dwóch tylko zakazach: nie wolno było bez pozwolenia opuścić gospodarstwa i nie wolno było chodzić na wojnę. Robocizny na "pańskim" wtenczas jeszcze nie było, bo szlachta całkiem jeszcze gospodarstwa folwarcznego nie prowadziła i w ogóle sama się rolnictwem nie zajmowała.

Jeżeli chłop niewolny był na gruncie księżęcym, biskupim, klasztornym, lub możnego a ludzkiego pana, któremu nie zależało na tem, czy dostanie o kopę żyta mniej czy więcej, mógł się nawet zbożać. Często bowiem umawiano się z nim tylko, ile z każdego żniwa odstawi do pańskiego spichrza, a cała reszta pozostawała jego własnością; czasem też nie o plony się umawiano, ale o czynsz roczny w gotówce. Chłop niewolny mógł bowiem mieć swoją własność z dochodów wyznaczonej mu roli, skoro tylko uczynił zadość swoim zobowiązaniom względem pana. Zobowiązania te były przeróżne, stosownie do umowy. Co pozostało i własnością było chłopu, z tem mógł sobie robić, co chciał i nikt nie krępował jego woli, byle tylko gruntu nie opuścił.

Przy rolnictwie jednak najmniej jeszcze było niewolnego ludu, większa część osad niewolnych trudniła się wyzyskiwaniem

surowych płodów albo rzemiosłem jakim, albo też przeznaczoną była do pewnych usług na dworze pańskim. Wiele było osad bartniczych, zajętych wyłącznie hodowlą pszczół i wyrabianiem miodu (piwa i wina prawie całkiem nie pijano); hodowano przeważnie roje pszczół leśnych, toteż i osady takie zakładano wśród lasów. Nad brzegami rzek i jezior zakładano osady rybackie i bobrownicze. Bobrów było wówczas w Polsce dużo, a kosztowne ich futra stanowiły znaczny dochód; na bobrowniczą osadę trzeba było osobnego pozwolenia księżęcego. W niektórych okolicach prowadzono gospodarstwo wyłącznie pastewne, ztąd osady osobne skotników; gdzieindziej znowu osady koniarzy, gdzie pan chował stadniny. W pobliżu grodów, miast biskupich lub bogatych klasztorów powstawały osady rzemieślnicze: łagiewnicy do wyrobu drewnianego statku, zduny do glinianych naczyń, cieśle, kołodzieje, korabnicy do sporządzania łodzi i galarów do przewozu na rzekach, szewcy, kowale itd. Przy stolicach biskupich bywały też osady kucharzy, piekarzy, którzy kolejno musieli na dwór biskupi dostarczać wyrobów swojego rzemiosła; a także osady chłopów do posługi w kościołach i klasztorach. Pamiątką tych czasów i stosunków zostały po dziś dzień różne nazwy wsi, jak np. Bartnicze, Bobrowniki, Skotniki, Końskie, Łagiewniki, Zduny, Kowalewo, Kuchary, Piekary, Świątyniki itp.

Mieszczaństwo

Stan mieszczański polski wytwarzał się powoli; przeszkadzały szybszemu wzrostowi miast owe niewolne osady rzemieślnicze, które oczywiście odbierały zarobek rękodzielnikom po miastach; ale jeszcze bardziej przeszkadzały inne okoliczności, które utrudniały niezmiernie powstanie stanu dla miast najważniejszego, a mianowicie kupieckiego. Handel zwraca się zawsze tam, gdzie lepsze drogi, gdzie

dogodniejsza komunikacja, bez której nie może się obejść. W owych czasach komunikacja, była przeważnie wodną; rzeki polskie, należąc do dorzecza Wisły lub Odry, wskazywały drogę ku morzu bałtyckiemu, a tymczasem dostęp do tego morza nie był w polskim, ale niemieckim ręku, w posiadaniu Krzyżaków. Póki wybrzeże bałtyckie nie wróciło do Polski, nie mógł się też rozwijać handel w tym kierunku. Drugi handlowy kierunek był na wschód, przez Ruś ku morzu Czarnemu: ale Ruś jęczała pod jarzmem tatarskim, czyli mongolskim. Dopiero gdy Kazimierz Wielki zajął Ruś Czerwoną, rozbudził się nagle handel wschodni, zwany lewantyńskim. Kosztowne wschodnie towary, purpura, kobierce, wyroby złotnicze i płody dalekich krajów, pieprz (nader drogi), muszkatowa gałka itp. przechodziły przez różne pośrednictwa na składy do Konstantynopola, gdzie zakupywali je kupcy Ormianie i przewozili aż do Lwowa, gdzie mieli swoje własne przedmieście. Tutaj skupowali ten towar kupcy krakowscy, od nich znowu wrocławscy i tak lewantyńskie towary dostawały się na zachód Europy. Druga także droga wiodła na Kalisz do Poznania.

Średnie wieki nie znały wolności handlowej. Kupiec miał przepisaną drogę, którą i jak daleko wolno mu było wieść towary; po drodze musiał ustępować do wyznaczonych na to miast i przez przepisany czas towar swój tam wysprzedawać, a dopiero z resztą wolno mu było dalej jechać. Niektóre miasta miały w tym celu tzn. prawo składowe i bogaciły się na niem. Urządzenie to miało na celu, żeby zarobek rozdzielić na różne miejsca. Handel lewantyński zakwitnął dopiero z końcem tego okresu, za Kazimierza Wielkiego. Przedtem ograniczał się on na handlu z miastami Niemiec, który nie dawał ani połowy tych dochodów, jak pośrednictwo pomiędzy dalekim Wschodem a zachodnią Europą. To też miasta, nawet najbogatsze, jak Kraków i Wrocław, były niewielkie;

dopiero od czasów handlu lewantyńskiego wzrastają one nagle i otaczają się dużymi przedmieściami.

Z poprzedniego handlu niewiele też korzystała ludność polska, bo miasta były zniemczone; dopiero od czasów Łokietka poczyna się zwolna, stopniowo, ich polszczenie. Kiedy Kraków zbuntował się przeciw Łokietkowi za wójta Alberta, król srogo buntowników ukarał i ukroił przywileje niemieckie. Do roku 1312 księgi krakowskie spisywane były po niemiecku; odtąd jednakże już po łacinie, a następnie po polsku. Podobna zmiana zaszła za Kazimierza Wielkiego w innych miastach; tylko Wrocław, do czeskiej już należąc korony, niemieckim pozostał.

Za tegoż samego Wielkiego króla zakwitnęły wreszcie rękodzieła, a zwłaszcza te, które potrzebne są przy budownictwie lub do ozdoby gotowych już budynków. Król ten bowiem był budowniczym na wielką skalę. Słuszne jest o nim przysłowie, że zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną, bo bardzo wiele drewnianych miasteczek pozamieniał na murowane miasta, a wystawionych przezeń grodów, zamków, kościołów jest bez liku. Obok Krakowa założył nowe obszerne miasto, zwane od jego imienia Kazimierzem, z pięknymi kościołami Bożego Ciała i świętej Katarzyny; szkoda, że dzisiaj to miasto zajęte jest przez żydów. Dalej jeszcze nad Wisłą stanął drugi Kazimierz z olbrzymimi spichrzami królewskimi na składy zboża; spichrze takie były po krótkim czasie w każdej ziemi. On też urządził sławne saliny w Wieliczce i zorganizował górników. On też opasał kilkanaście miast warownymi murami, a od krzyżackiej, czeskiej i brandenburskiej granicy wystawił szereg grodów. Zająwszy Ruś Czerwoną zrobił ze Lwowa duże miasta a w zaniedbanym tym kraju zakładał nowe miasta i stawiał wiele kościołów. Oto szereg grodów tego króla budowniczego, które strzedz miały granic

jego państw: drogi węgierskiej pilnuje jeden tylko Czorsztyń, bo z Węgrami w najlepszej jest przyjaźni; ale od granicy śląskiej, od ziemczatych Piastów śląskich i Czechów stawia grodów sporo: Skawina, Lanckorona, Olkusz, Bendzin, Lelów, Wieluń, Bolesławiec, Ostrzeszów; przeciw Brandenburczykom i Krzyżakom wystawił Międzyrzec, Wieleń, Nakło, Bydgoszcz, Złotoryą i Przedecz. Nadto zawdzięczają temu królowi obwarowanie następujące jeszcze miasta: Kruszwica i Płock; na Rusi Czerwonej Lwów, Przemyśl, Krosno, Lubaczów, Trembowla, Halicz, Tustan i Włodzimierz. Ileż tedy tysięcy i tysięcy murarzów, cieśli, kamieniarzów znalazło obfity zarobek za tego króla gospodarza! Ilu ślusarzy, blacharzów, kowalów, stolarzów potrzebnych było do wykończenia tylu budowli! A do zamków i kościołów ileż trzeba było roboty złotniczej, malarskiej, snycerskiej! Rzecz więc prosta, że rzemieślnicy garnęli się, jak na miód, do miast otoczonych królewską opieką i niejeden chłop niewolny zemknął z osad służebnych za mury miejskie, żeby tu swobodnie wykonywać swoje rzemiosło. Odkąd rozmnożyły się zarobki, nie potrzebowali się już ludzie oddawać możniejszemu w niewolę, ażeby się przy życiu utrzymać.

A chleb powszedni był w średnich wiekach rozumnie rozdzielony na porcyę, niż dzisiaj. Dziś jeden rzemieślnik skupuje kamienicę, a drugi z głodu przymiera; to się wówczas tylko próżniakowi wydarzyć mogło. Niemożliwym było wtenczas, żeby rzemieślnik mający więcej pieniędzy w ręku przygniatał takich, którzy się jeszcze nie dorobili. Byli oczywiście i wtenczas bogatsi i ubożsi, ale nie było ani dziesiątej części tej różnicy, jaką widzimy dzisiaj. Było bowiem przepisane, ile najwięcej czeladzi wolno trzymać i gdy kto doszedł do znacznego majątku, nie mógł go już mnożyć w nieskończoność, bez potrzeby; w ten sposób starczyło i miejsca i chleba dla wszystkich.

Rzemieślnicy nie byli w jarzmie u handlarzy, bo wyrobów rękodzielniczych tylko u rzemieślnika można było nakupić; a każdemu to tylko wolno było sprzedawać, co ściśle do jego rzemiosła należało.

Król chłopków

Dbał król Kazimierz Wielki bardzo o ścisłe przestrzeganie praw. Poświęcił się też gorliwie prawodawstwu. Za jego poprzedników, dzielnicowych książąt i jeszcze za jego ojca, dzielnego Łokietka, nie było czasu na układanie praw stosownych dla nowych czasów; do tego trzeba było pokoju, o który król - gospodarz tak usilnie się starał. Kiedy wstąpił na tron, inne były prawa w Małopolsce, a inne w Wielkopolsce; ten król orzekł, że skoro jeden król, więc też jedno prawo być ma w całej Polsce. Zwoływał więc ciągle na narady dygnitarzy i uczonych prawników, a sam bez ustanku prawie jeździł po kraju, nie tylko po miastach, ale też i pod wiejskie strzechy pilnie zaglądając, żeby się przekonać, czego lud potrzebuje, jakie prawa dla narodu najlepsze. Owocem tej pracy wiekopomnego króla jest ustawodawstwo Wiślickie, zbiór praw nazwany tak dla tego, że ogłoszony był narodowi na zjeździe w Wiślicy w roku 1347. Zniesiono tam przedewszystkiem kilka praw już przestarzałych i barbarzyńskich z dawnych czasów, jak np. że syn za ojca a ojciec za syna odpowiedzialny był przed prawem. Zaprowadzono porządki sądowe, oznaczając miejsca i terminy sądów, których spokój i powagą zabezpieczono surowemi karami; sprawy miały się sędzić według porządku pozwów, żeby uboższy, jeżeli wcześniej pozew wniósł, wcześniej też był odprawiony. Wprowadzono tę nowość, że każdy obwiniony miał obrońcę i to w osobie królewskiego sądowego urzędnika; najbiedniejszy tedy miał odtąd obronę i trudniej już było niewinnie kogo zaskarżyć. Pieniaczy powściągało się wprowadzeniem porządku apelacyj; kto przy apelacji przegrał, ponosił dotkliwą karę pieniężną; od

wyroku wydanego w obecności króla apelacji już nie było.

W podróży po kraju, przekonał się król, że z potomków dawnych jeńców wojennych powstał już spory zastęp ludu całkiem polskiego; ten król, który zniósł odpowiedzialność syna za ojca, nie mógł spokojnie patrzeć na to, że tysiące pracowitych i użytecznych ludzi cierpi za to, że przodkowie ich walczyli kiedyś przeciw Polsce. Postanowił tedy w Wiślicy, że każdemu, komuby się działa krzywda od pana, wolno grunt opuścić; gdyby pan dopuścił się gwałtu, albo gdyby popadł pod klątwę kościelną, cała osada miała prawo ruszyć się; w ten sposób zapewnił ludowi, że tylko u dobrych panów mógł zostawać. Za dług pański nie wolno było chłopu grabić; jeżeli pan na swoje długie cokolwiek mu chciał zabrać, wolno mu było opuścić osadę. Jeżeli zaś chłop bez przyczyny nawet opuścił grunt, wolno go było poszukiwać tylko przez rok jeden; kto przez rok ukrył się przed panem, ten był wolny. A ukryć się było bardzo łatwo, bo właśnie pełno otwierało się zarobków i można było ruszać choćby na Ruś Czerwoną. Za to wszystko nazwany jest król Kazimierz Wielki od wdzięcznego ludu polskiego królem chłopków. W całej historii powszechnej, wszystkich czasów i wszystkich narodów, jeden tylko ten król polski nosi taki zaszczytny przydomek! Na pochwałę zaś ówczesnej szlachty i panów powiedzieć trzeba, że prawa te słusznie uznała i przystała na nie. Działo się to wtedy, kiedy w Niemczech właśnie gnębiono chłopów coraz bardziej i zamieniano go w prawdziwego niewolnika, tak, że był u swego pana jak gdyby zwierzęciem domowym, które nawet zabić było mu wolno bezkarnie. Podobnie było w innych krajach europejskich – gdzie wieśniak żadnej a żadnej nie miał opieki prawnej. Równocześnie rycerze niemieccy rabowali po drogach kupców, kupcy handlowali – niewolnikiem - chłopem! Jedną tylko Polska zdobyła się na poszanowanie pracy ludu w

pocie czoła. Toteż bardzo słusznie dumny jest naród polski z ustawodawstwa wiślickiego.

Niemcy w Polsce

Jak już była mowa, miasta zniemczone nie słuchały polskich praw, ale rządziły się swoim magdeburskiem. O ile sprawa dotyczyła chłopów, chroniło go odtąd ustawodawstwo wiślickie także w miastach. Ażeby zaś przerwać ustawiczny sądowy związek miast z zagranicą, gdyż one miały najwyższą swoją apolację w Magdeburgu – ustanowił król Kazimierz dla miast sąd najwyższy na zamku krakowskim. O ile chodziło o sprawy tylko mieszczan, sądzono tam nadal według prawa magdeburskiego, bo król nikomu gwałtem ani języka, ani praw narodowych odbierać nie chciał; chodziło tylko o to, żeby po wyroki sądowe nie chodzili do Niemiec. Zresztą otoczył król niemieckich swoich poddanych, byle byli wierni, najzupełniejszą opieką prawną i nie wymagał od nich, żeby się mieli za Polaków. Ukrócono tylko o tyle prawa niemieckiego rozzuchwalonego mieszczaństwa, że wojewodom oddano nad miastami zwierzchni nadzór; zresztą rządzili się dalej sami, a kto Niemcem chciał pozostać, zostawał sobie Niemcem w spokoju. Będziemy mieli później sposobność przekonać się, jak inne miasta niemieckie, na bałtyckim wybrzeżu, pod panowaniem rodaków swoich Niemców będące, spoglądały zazdrośnie na to, jak się ich braciom w Polsce dobrze wiedzie i jak same się wpraszały pod polskie panowanie. Ale to należy do późniejszych czasów. Tymczasem stwierdzmy, że nikomu gwałtem niemczyzny nie odbierano i nie brakło po miastach Niemców jeszcze w XVI wieku. Ale przygarnięci sprawiedliwością i ludzkością rządów niektórych sami się polszczyli; z drugiej zaś strony wzmożony napływ ludności polskiej do miast coraz bardziej przydawał im polskiego żywiołu. Tylko na Ślązku nie dopuszczano Polaków

do udziału w mieszczaństwie; Polacy Niemców dopuszczali w Krakowie do wszystkiego, ale Niemcy we Wrocławiu Polaków do niczego!

Święci polscy patronowie

Przyjrzawszy się stosunkom wśród możnowładztwa, szlachty, mieszczaństwa i ludu wiejskiego, przejdźmy teraz do duchowieństwa i Kościoła, którego sprawy zawsze doniosłe, miały w tym okresie jeszcze większą ważność, albowiem rozbite na dzielnice państwo piastowskie znajdowało silną spójnię właśnie w Kościele; bo wszystkie te księstwa i księstwka tworzyły razem jedną polską prowincję kościelną. Metropolitą jej był arcybiskup gnieźnieński, prymas Polski, który koronował polskich królów. W czasach największego rozbitcia, po mongolskim najeździe, spoglądał naród z wiarą na Kościół, jako na źródło pociechy, otuchy, i jako na ostoję odrodzenia. W wierze św. znalazł siły do odrodzenia potrzebne. Zasluguje też na wielką uwagę, że właśnie w tych groźnych czasach, w roku 1254 nastąpiła kanonizacja św. Stanisława, patrona królestwa polskiego.

Pobożny Wielki Książę Bolesław Wstydlivy i biskup krakowski, Prandota zajęli się staraniami o przysporzenie narodowi krajowego patrona; wysłali poselstwo do papieża Innocentego IV., który złożył komisją, ażeby sprawę zbadać na miejscu, w Polsce. Zaczęło się śledztwo kanonizacyjne, najpierw prowadzone przez arcybiskupa gnieźnieńskiego Pełkę i biskupa wrocławskiego Tomasza, a potem przez komisarzy papieżkich. Długo spisywano zeznania świadków o cudach zdziałanych przy grobie świętego męża i przysyłano akta ciągle do Rzymu, ale kardynałowie jeszcze się wahali. Zwłaszcza sprzeciwiał się kardynał Reginald, biskup ostyeński; zdarzyło się tedy, że temu kardynałowi zjawił się we śnie błogosławiony biskup krakowski i przekonał go o swej świętości.

Natenczas sam kardynał Reginald dokładał starań, żeby przyspieszyć sprawę. W roku 1254 ogłosił papież kanonizację w Assyżu, w mieście św. Franciszka we Włoszech; nowy cud stwierdził głos Ojca św., bo właśnie podczas samej uroczystości kanonizacyjnej dokonał św. Stanisław cudu Wskrzeszenia. Rozpisał papież listy do całego świata katolickiego, wyznaczył na cześć polskiego świętego dzień 8-go Maja, a pielgrzymującym do jego grobu nadał rok i czterdzieści dni odpustu.

Postowie polscy wracali po kilku latach z radosną wieścią; od granic ziemi krakowskiej towarzyszyły im tłumy ludu w tryumfalnym dochodzie. Na dzień 8-my Maja, dzień podniesienia kości świętego Stanisława, zjechało się do Krakowa tyle ludu, że w mieście zabrakło miejsca i obozować musieli za murami, po sąsiednich polach. Stawili się wszyscy biskupi i wszyscy książęta polscy, także ze Ślązka; długą procesją szli rozrodzeni Piastowie na Skałkę, przebłagać za zbrodnię swego przodka i oddać hołd patronowi kraju. Potem ruszył cały pochód na Wawel, do katedry, gdzie spoczywały zwłoki męczennika przy południowej bramie. Otworzono grobowiec, biskupi obmyli ciało winem, podnieśli je z trumny i pokazali ludowi. Następnie obdzielono relikwiami św. wszystkie kościoły katedralne i znamienitsze klasztorne i parafialne w Polsce; królowi czeskiemu Ottokarowi postano część ręki; w Krakowie została tylko głowa z ramionami i te części ciała, które się już w popiół zamieniły były. Okres ten był okresem świętych w Polsce. Na czele wymienia trzeba świętego Jacka, Ślązaka ze wsi Kamienia, który przybył do Krakowa za swym krewnym, biskupem krakowskim Iwonem Odrowążem. Tu przyjąwszy święcenia kapłańskie, został wkrótce kanonikiem; następnie jechał z biskupem do Rzymu. Przebywał tam naówczas św. Dominik, założyciel zakonu kaznodziejskiego Dominikanów;

świętobliwość i uczoność tego wielkiego w Kościele męża tak się spodobały Jackowi, że zapragnął wstąpić do jego zakonu. Zezwolił na to chętnie biskup Iwo, bo pragnął mieć w Polsce Dominikanów. Po roku wrócił Jacek do Polski, jako założyciel nowego u nas Zakonu; w drodze do kraju nie próżnował, ale kazaniami i misyjnymi czynnościami czas swój wypełniał. W Tyrolu, którą drogą mu wypadła, nie chciała go nawet ludność puścić od siebie.

Pozyskał sobie był Jacek w Rzymie towarzysza w osobie drugiego świętobliwego Polaka, Czesława. Z nim razem przybył do Krakowa i tutaj wprowadzono ich do parafialnego kościoła świętej Trójcy; Krakowianie zaś wystawili im obszerny i piękny klasztor w którym następcy ich do dziś dnia pozostają. Święty Czesław odbył z Krakowa podróż do Pragi, gdzie wiele dobrego zdziałał. W powrotnej drodze zatrzymał się dłużej we Wrocławiu i tutaj założył klasztor; tutaj też był kres jego żywota, nie było mu już danem powrócić do Krakowa. Sam zaś św. Jacek wybrał się na wschód, do Kijowa, pomiędzy schyzmatyków; tam cztery lata przebywszy i założywszy klasztor, podążył na północ i znowu w Gdańsku klasztor założył. Umarł w Krakowie, w roku 1257, kanonizowany w roku 1504. W tychże czasach żyła w klasztorze Zwierzynieckim pod Krakowem pobożna mniszka, imieniem Bronisława, która za zezwoleniem przełożonych spędziła kilkanaście lat w pustelni na wzgórzach na zachód od Krakowa, zwanych Sikornikiem. Kanonizowana przez paieża Grzegorza XVI, (panował 1831 – 1846) w naszym dopiero wieku. Na miejscu jej pustelni wzniesiono piękną kapliczkę, przez którą się dziś przechodzi na Kopiec Kościuszki.

I na książęcych tronach nie brakło świętych. Świętobliwa małżonka Henryka Brodatego, święta Jadwiga, pochodziła z niemieckiego rodu frankońskich hrabiów, wyszła za mąż mając lat niecałych 13;

powiła mężowi siedmioro dzieci, poczem zrobiła ślub czystości, w której wytrzymała przez lat 30, żyjąc na ustroniu w klasztorze trzebnickim, gdzie ksienią była jej córka Gertruda. Odznaczała się niezwykle miłosierdziem i zupełnem zaparciem się siebie: życie prowadziła jak najsurowsze, nie szcędząc sobie najgorszych umartwień i żyła, jakby pokutnica. Kanonizowana w 24 lat po śmierci w roku 1267 przez. papieża Klemensa IX.

Podobnież pokutniczy żywot wiodła św. Salomea, córka Leszka Białego, która przebyła 32 lat w klasztorze Klarysek w Zawichoście nad Wisłą; ciało jej dziewicze wydawało po śmierci długo przyjemną wonność. Małżonka Bolesława Wstydliwego, Kinga, czyli Kunegunda, cały swój żywot w dziewictwie spędziła i męża do zupełnego zachowania czystości skłoniła. Trzydzieści lat spędziła w klasztorze Klarysek w Sączu. Lud góralski opowiada o niej do dziś dnia wiele pięknych legend; jej cudownemu działaniu przypisują też odkrycie salin, t. j. kopalni soli w Bochni. Święta Kinga była za życia męża za jego przyzwoleniem tercyarką świętego Franciszka; po śmierci zaś mężowskiej habit zakonny przywdziała. Oprócz tych trzech kanonizowanych świętych dwie jeszcze niewiasty Piastowskie z tych czasów zaliczone zostały w poczet błogostawionych; żona Leszka Białego, błogostawiona Grzymisława i Jolanta księżna kaliska, żona Bolesława Pobożnego.

Klasztory i fundacje pobożne

Wśród takiej pobożności w panującym rodzie mnożyła się też chwała Boża na polskiej ziemi; przybywało sporo zakonów, fundowanych bogato i to tem liczniej, że przykład książąt i księżniczek naśladowali coraz częściej możni panowie. Główny zakon poprzedniego okresu, Benedyktyński, podupadł już; ale wyrosnęła zeń gałąź, zaszczerpiona przez świętego Roberta we

Francyi, który zaostrzywszy na nowo regułę, osiadł ze swymi towarzyszami w dzikiej okolicy mieściny Cistersium: ztąd nazwa Cystersów. Z tego-to Zakonu pochodził sławny św. Bernard Klerwejski, który wymową swoją skłonił Niemców i Francuzów na wyprawę krzyżową do Ziemi świętej, a takie miał znaczenie w całym chrześcijaństwie, że nawet papież poddawali się jego sądowi. Za jego też głównie przyczyną rozszerzył się nowy zakon po całej Europie.

Jeszcze ośm lat przed śmiercią św. Bernarda, już w roku 1145 fundował im Mieczysław Stary klasztor w Lendzie nad Wartą; w dwa lata później poszedł za księcia przykładem możny pan z rodu Toporczyków i nadał Cystersom Wągrowiec. W roku 1154 założył bogate opactwo w Jędrzejowie biskup wrocławski Janik Gryf, który potem postąpił na arcybiskupstwo gnieźnieńskie. W roku 1170 fundował sławne opactwo w Oliwie pod Gdańskiem książę pomorski Sambor; w sześć lat potem stanął klasztor w Wąchocku staraniem Gedeona, biskupa krakowskiego, rodem Ślązaka. Szczególną opieką otaczał Cystersów Kazimierz Sprawiedliwy i założył dla nich 2 nowe opactwa: w Szuldjowie roku 1176 i w Koprzywnicy roku 1183. Nareszcie w roku 1218 fundował biskup krakowski Iwo sławne pod Krakowem opactwo w Mogile. W cztery lata później, roku 1222 założył Henryk Brodaty pierwszy na Ślązku klasztor dla Cystersów w Henrykowie, a wkrótce potem posiadli klasztory w Lubiążu, w Trzebnicy, w Kamieńcu i w Krasoborze. Klasztory cysterskie niezmiernie były ważne dla ludności, bo oni szkoły zakładali, książki przepisywali i oprócz tego wielkie mają zasługi około podniesienia rolnictwa, bo uczyli ludność lepszemu gospodarstwu rolnemu. Zakonnicy ci byli z początku cudzoziemcami, po większej części z Francyi; wkrótce jednak i Polacy garnęli się do nich. Tak n. p. sławny z uczoneści historyk polski, biskup krakowski Wincenty

Kadtubek, policzony także w poczet błogostawionych, złożył infułę, ażeby resztę świątobliwego życia dokonać w klasztorze jędrzejowskim; za tym przykładem poszli też inni i po niedługim czasie uchwalili nawet biskupi polscy na synodzie, żeby cudzoziemców już nie przyjmować do klasztorów w Polsce. Tylko na Ślązku, gdzie klasztory zakładali zgermanizowani książęta robiono często na odwrót: że Polaków właśnie do klasztorów przyjmować nie chciano; a z tego ten był smutny skutek, że ludność polska nieraz całkiem ze szkół zakonnych korzystać nie mogła, oświata zaś, której źródłem były klasztory, udzielała się bardziej ludności niemieckiej.

Z dawniejszych jeszcze czasów, z czasów Piotra Własta, była na Ślązku fundacja kanoników regularnych przy kościele na Piasku we Wrocławiu; zakonnicy ci posiadli następnie jeszcze kilka innych klasztorów, w Kamienicy, w Nowimburku, w Żeganiu. Ci zakonnicy byli pierwotnie pochodzenia wallońskiego, ale do nowych klasztorów przyjmowano już potem samych tylko Niemców. Klasztory te miały sobie nadane od pobożnych fundatorów rozległe bardzo obszary ziemi, które zaczęły kolonizować osadnikami sprowadzonymi znowu z Niemiec. W ten sposób dawne majątki Piotra Własta koło Wrocławia zamieniły się na okolicę niemiecką. Kiedy Benedyktyni ustąpili z końcem XII. wieku z klasztoru świętego Wincentego w Wrocławiu, sprowadzono na ich miejsce Premonstratensów z Niemiec, a zaraz zaprowadzili niemiecką kolonizację w wielkich swych posiadłościach koło Kostynłota. Germanizację Opola rozpoczęli Premonstratensi z Czarnowasów itp. Wszyscy ci zakonnicy, pobożni, pilni i zacni stali się nieświadomym narzędziem w ręku świeckiej władzy do germanizowania kraju. Książęta śląscy polskim zakonnikom nie byliby pozostawili fundacji, a dobra klasztorne pozwalali kolonizować tylko pod tym warunkiem, że się sprowadzi Niemców;

klasztorzy przyzwyczajali się z wolna do tego trybu rzeczy, a w końcu pozapominały, że istnieje w ogóle polska ludność na Ślązku. Były one tylko dla Niemców, a polska ludność nawet religijnej opieki zażywała mniej od przybyszów; na nic się Polakom nie przydali księża, z którymi rozmówić się nie było można. Jedni tylko Dominikanie, wprowadzeni na Ślązk przez świętego Czesława, mogli dopomagać ludności polskiej w pieczy około religijnego doskonalenia się.

Wraz z klasztorami wznosiło się też wiele wspaniałych świątyń bożych. Biskup Iwo zastąpił w tym okresie tak, jak w poprzednim piotr Włost, z fundacyj kościołów: w samym Krakowie założył trzy: św. Trójcy (który oddał Dominikanom), św. Krzyża i sławny wspaniały kościół Maryacki; w Sandomierzu kościół św. Jakóba i wiele innych. We Wrocławiu pochodzą z tego okresu: wspaniały kościół świętego Krzyża, założony przez Henryka Probusa, kościół świętej Elżbiety (dzisiaj główny protestancki), pierwotna budowa dzisiejszego kościoła katolickiego gimnazjum, klasztor i kościół Klarysek (później Urszulanek), kościół Dominikański, kościół św. Maryi Magdaleny (dziś protestancki) tudzież kościół św. Doroty.

W zachodniej Europie pojawiły się w tym okresie różne herezye, z którymi w południowej Francji nawet walczyć mieczem musiano. Do Polski przedostała się jedna tylko herezya, a bardzo cudaczna sekta niejakiego Dulcyna z północnych Włoch; założyli oni wśród gór sabaudzkich osadę, w której zaprowadzili wspólność majątku i wspólność małżeństw; nie uznawali bowiem ani pojęcia własności, ani życia rodzinnego, gorsi w tem zaiste od pogan. Osada ta niedługo trwała. W Polsce pojawili się dulcyńscy werbownicy w Krakowskim i na Ślązku, ale nie długo tu popasali. Z rozkazu papieżkiego założono na nich w diecezjach krakowskiej i wrocławskiej inkwizycje

duchowną; na Ślązk był głową inkwizycji Dominikanin Peregryn z Opola. Po krótkim czasie pozbyto się tych wartogłowów, którzy zresztą mogli byli wpływ wywierać tylko na bardzo nierozumnych ludzi.

Potęga Kościoła

Na silnych tedy podstawach opierał się Kościół polski, wśród narodu przywiązanego gorąco do wiary św. Biskupi, hojnie wyposażeni, mieli potęgę większą od słabych książąt dzielnicowych. Wpływ ich wzmógł się też nadzwyczaj i śmiało powiedzieć można, że w tym to właśnie okresie powstała potęga Kościoła polskiego. Biada księciu, któryby był popadł w zatarg z Kościołem. Kościół też oddał walne usługi zrastającej się na nowo Polsce. Nie byłby się mógł koronować Przemysław bez pomocy arcybiskupa gnieźnieńskiego, a koronacja Łokietka doszła do skutku, ponieważ sprawę tę popierali gorliwie biskupi; toteż papież Bonifacy VIII. sam udzielił wskazówki Łokietkowi, żeby koronację przyspieszył, ażeby uprzedzić króla czeskiego który roił sobie roszczenia do polskiej korony.

Z początku związek Polski z Rzymem był dosyć luźny; poprawił się jednakże w wieku XII., kiedy papież zaczęli się coraz bardziej Polską zajmować. Z końcem wieku XII. przybywali do Polski papieżcy nuncjusze, którzy zajęli się przedewszystkiem uporządkowaniem stosunków wśród duchowieństwa. Przeprowadzono ścisłe przestrzeganie celibatu, urządzono należycie służbę bożą parafialną i postawiono wreszcie na tem, że stan duchowny, należycie zorganizowany, mógł się obejść bez pomocy władzy świeckiej, rządząc się własnym prawem kościelnym, t. z. kanonicznym. Odtąd tylko biskup sam był zwierzchnikiem kapłana, a biskup tylko papieżowi podlegał i tylko przed stolicą apostolską był odpowiedzialnym.

Biskupi, opaci i delegaci duchowieństwa

parafialnego zjeżdżali się czasem na synody zwoływane przez arcybiskupa gnieźnieńskiego żeby się naradzić o sprawach Kościoła i udoskonalić spełnianie pasterskich obowiązków. Nieraz do synodu takiego przyłączył się też książę ze swymi dygnitarzami, a w takim razie radzono też o sprawach państwa, na które Kościół wywierał dobroczynny wpływ. Takim np. synodem i świeckim kongresem zarazem był sławny synod łęczycki w roku 1180 za panowania Kazimierza Sprawiedliwego. Zasiadł na nim arcybiskup gnieźnieński i siedmiu biskupów: krakowski, poznański, wrocławski, kujawski, płocki, pomorski i lubuski wraz z opatami wszystkich klasztorów w Polsce, z delegatami kapituł katedralnych i duchowieństwa dyecezyjnego, obok świetnego szeregu świeckich panów. Tutaj - to postanowiono zwrócić się do papieża z prośbą, żeby przeniósł prawo do tronu krakowskiego z najstarszej linii Piastów, łączącej się z Niemcami, na najmłodszą narodową. Tutaj też poraz pierwszy za wpływem Kościoła określono wymagania książęcego prawa względem poddanych. Zagrożono klątwą każdemu kto by się targnął na posiadłości kościelne, które raz nadane jakiemu biskupowi, klasztorowi czy plebanowi, miały już pozostać także przy jego następcach. Uchwalono, że nie wolno odbierać człowieka niewolnego, który zbiegnie do dóbr kościelnych. Wezwano zakony, żeby się starały pozyskać sobie nowicyuszów z pośród ludności krajowej i zakazano, żeby żaden ksiądz nie władający dobrze polskim językiem nie mógł sprawować godności parafialnych. Ta ostatnia uchwała, kilkakrotnie potem powtarzana, zwrócona była do miast i do dyecezyi wrocławskiej.

Nauka i Szkoły

Kościół ówczesny, to nie tylko stan kapłański, ale zarazem stan uczony, nie było bowiem innych uczonych, jak tylko księża. Szlachta i mieszczaństwo nie miały

wówczas całkiem książkowej nauki; a kto się garnął do książki, ten z pewnością zostawał księdzem, bo tylko w tym zawodzie można było mieć spokój tak niezbędny do nauki. A żeby nie zabrakło kleryków polskich, żeby nie trzeba było sprowadzać księży cudzoziemców, zakładano szkoły przy katedrach biskupich, t. z. katedralne i niższe parafialne przy większych farach po miastach. Nauka odbywała się po łacinie, bo tylko w tym języku pisano książki. Oprócz łaciny i nauk teologicznych uczono też rachunków, geografii, historii, wymowy i muzyki; w niższych szkoląc tylko początków łaciny, katechizmu i śpiewu kościelnego. Studenci byli utrzymywani z funduszków biskupich, żyli i mieszkali razem. Gdy potem ilość ich powiększyła się tak, że biskup nie mógł nastarczyć na ich utrzymanie, zamożniejsi mieszkańcy dostarczali studentom bezpłatnie pożywienia. Zastynęła najbardziej krakowska szkoła katedralna, która mogła się mierzyć z najlepszymi tego rodzaju szkołami za granicą.

Szkoły owych wieków miały wiele trudności do zwalczania. Książki były tylko pisane, a że przepisanie całej książki zabiera bardzo dużo czasu, więc musiały być drogie; student nie mógł o tem ani marzyć, żeby sobie książkę kupić; samego profesora nie było stać na to, więc nie było innej rady, jak tylko samemu książkę sobie przepisać. Do pisania używano pergaminu, t. j. skóry ośleń cienko wyprawnej i krajanej w arkusze; pergamin gładki był kosztowny, trzeba więc było pisać w szkole na chropawym. Pisało się kołkami trzciniowymi, maczanymi w farbie, którą ciągle trzeba było rozcierać. Nie chcąc bez ustanku pisać i przepisywać, trzeba się było bardzo wielu rzeczy uczyć po prostu na pamięć.

Klasztory niektóre, a zwłaszcza w tym okresie cysterskie, miały u siebie wielkie pisarnie, gdzie po kilkudziesięciu pisarzy zajmowało się ciągle przepisywaniem książek. Tacy pisarze dochodzili do bań:

wielkiej wprawy, robili ładne litery, a nawet książki ozdabiali małymi obrazkami, t. z. miniaturami. W starych bibliotekach, n. p. w bibliotece Uniwersytetu w Krakowie można oglądać dużo takich starych książek; obrazki do dziś dnia są tak świeże, jak gdyby wczoraj były malowane. Książki kościelne zwłaszcza zdobiono bogato; toteż nieraz za ładny mszał trzeba było dać wieś całą. Pismo ówczesne wyglądało z początku tak, jak nasze litery drukowane; później dopiero uproszczono je sobie.

Na wyższe jednakże nauki, chcąc n. p. zostać doktorem św. teologii, trzeba było jeździć za granicę. Szkół najwyższych, zwanych uniwersytetami, nie było w Polsce, nie było też w Niemczech; aż do czasów Kazimierza Wielkiego trzeba ich było szukać aż we Włoszech lub we Francji. Była z tem wielka trudność i rzadko kto mógł tam zajechać. Dopiero w roku 1348 założono pierwszy uniwersytet w środkowej Europie, a mianowicie w Pradze. Przykład ten zachęcił Kazimierza Wielkiego; ludzie z wyższą nauką byli mu tem bardziej potrzebni, że zajęty był urządzaniem na nowo państwa i pracami prawodawczemi; do najwyższych sądów trzeba było biegłych prawników, a równocześnie kapituły potrzebowały znawców prawa kanonicznego; i jednych i drugich trzeba było wysyłać za granicę na wykształcenie, albo też z zagranicy sprowadzać cudzoziemców, którzy znów polskiego prawa i zwyczaju nie znali. Na założenie uniwersytetu trzeba było pozwolenia papieżkiego; uzyskał je Kazimierz Wielki, ale z początku tylko na wydziały prawniczy i medyczny; o teologiczny później dopiero miano się wystarać. Sprowadził tedy król sławnych profesorów z zagranicy, a młodzież polska z zapętem rzuciła się do wyższych nauk. W następnym okresie zajaśniał ten uniwersytet wielką sławą i przekonamy się, jakich wielkich wydawał uczonych. Tak tedy król chłopków o wszystkim pamiętał. Uniwersytet

Kazimierza Wielkiego znajdował się z początku na gruntach wioski Bawół, obok nowozałożonego miasta Kazimierza, będącego dziś przedmieściem krakowskiem. Wioska ta byłaby się z czasem rozszerzyła na osobne profesorskie i studenckie miasto; ale niedługo przeniesiono uniwersytet do Krakowa, na ulicę św. Anny – to jednakże stało się już po śmierci Kazimierza Wielkiego. Uniwersytet, jako instytucja kościelna, poddany był władzy biskupa krakowskiego, który był z urzędu "kanclerzem" Uniwersytetu. Studenci mieszkali razem w "bursach" i ubierali się, jak klerycy.

Jakichkolwiek tknąć się spraw, wszędzie wypadło nam skończyć na wspomnieniu wielkiego Króla. I w historii Kościoła polskiego ma on swoje zasługi. Zająwszy Ruś Czerwoną przywrócił tam istniejącą dawniej, ale upadłą już hierarchię katolicką, ażeby posunąć katolicyzm dalej na wschód, i przygotować na przyszłość nawrócenie schyzmatyckiego kraju; uposażył więc biskupstwa we Lwowie i w Przemyślu. Na widomy znak jednak, że nie pragnie nawracać gwałtem, pozostawił też biskupów schyzmatyckich na swoich miejscach, zatwierdził im ich posiadłości a nawet nowemi wzbogacił; poprzestał na razie na tem, że biskupstwa katolickie pilnowały, żeby polska ludność, idąca na Ruś, nie popadała w schyzmę.

Kazimierz Wielki obrońcą biskupstwa wrocławskiego

Ten król, który zrzekł się zwierzchności nad przenieściami Piastami śląskimi, pilnował jednakże z największą bacnością, żeby Śląsk pozostał w kościelnym związku z resztą Polski, żeby Niemcy nie oderwali dycezyi wrocławskiej od metropolii gnieźnieńskiej. Miał też sposobność stanąć raz w obronie biskupstwa wrocławskiego przeciw królowi czeskiemu, Janowi Luksemburskiemu. Rzecz miała się tak:

Do biskupiego księstwa wrocławskiego należał też zamek i gród obronny Mielicza (Milicz), położony tuż na samej granicy państwa polskiego; z powodu tego położenia był niezmiernie ważny pod względem wojskowym. Zachciało się tedy królowi Janowi tego grodu i chciał go odkupić. Biskupem wrocławskim był natenczas Nankier, przedtem za Łokietka biskup krakowski; nie miał ochoty pozbywać się najlepszego swego grodu i nie miał również ochoty wydawać grodu granicznego w ręce nieprzyjaciół Polski. Bawił właśnie na Ślązku legat papieżki, który opisał całą tę sprawę do Rzymu, a z kurji papieżkiej nadszedł w odpowiedzi zakaz, żeby Mieliczy bezwarunkowo Czechom nie wydawać. Biskup dał tedy królowi odmowną odpowiedź, stosownie do rozkazu papieżkiego. Ale król czeski zjechał w roku 1339 do Wrocławia, a niemieckie mieszczaństwo na własny koszt uzbroiło hufce, które miały gród Mielicę gwałtem wydrzeć biskupstwu; rzeczywiście też gród został zajęty. Biskup Nankier postanowił się o to upomnieć. Ubrany w szaty kościelne, z krzyżem w ręku, udał się w towarzystwie czterech kanoników do Wrocławia, do klasztoru św. Jakóba, gdzie król Jan odbywał właśnie naradę z rajcami wrocławskimi. Dowiedziawszy się, że biskup idzie, zamknęli się w jednej celi; biskup stukał jednak krzyżem tak długo, aż sam król wreszcie musiał mu drzwi otworzyć. Wtedy stojąc przed obliczem królewskim, zażądał po raz ostatni wydania grabieży kościelnej. Król odezwał się: "To nie tak rychło nastąpi, jak sobie myślicie." Na to biskup podniósł krzyż w górę, i w myśl prawa kanonicznego które za grabież kościelną groziło klątwą, rzucił klątwę na króla i pomagających mu rajców wrocławskich. Król Jan roześmiał się jednak szyderczo i rzecze: "Doprawdy, ten klecha chce osiągnąć palmę męczeńską, gdyby go kto męczennikiem chciał zrobić. Ja się tem nie przysłużę; niech sobie innego szuka króla." Uniesiony biskup odparł: "Czyżes ty król? – królikiem jesteś, nie

królem, nawet nie masz własnego arcybiskupa, któryby cię koronował, ale dopiero z Moguncyi musisz sobie najmować cudzego!"

Biskup odjechał do swojego grodu w Nysie, a król tymczasem mścił się i grabił dalej posiadłości kościelne; magistrat wrocławski położył areszt na wszystkich dochodach biskupich i kazał zamknąć katedrę. Biskup rzucił za to interdikt na miasto, t. j. zakazał w tem mieście nabożeństwa i jakichkolwiek postug duchownych. Magistrat jednak gwałtem zmuszał księży parafialnych do odprawiania mszy św., a gdy się opierali, wygnał ich z miasta i posprowadzał sobie innych, samych Niemców, którzy niepomni kościelnej karności gotowi byli bardziej słuchać magistratu, niż biskupa. Pokazało że wśród nich znajdują się heretycy, a mianowicie zwolennicy Waldensów. Biskup posyła przeciw nim inkwizytora z zakonu Dominikańskiego; ten spostrzeżąc, że sami panowie rajcy sprzyjają herezyi! Wtedy przywołuje król Jan oskarżonych rajców do Pragi, niby pozrywając ich przed swój sąd i prosi, żeby inkwizytor też do Pragi przyjechał. Pojechali tedy wszyscy – ale inkwizytor w Pradze zginął, zamordowany skrytobójczą dłońią. Sprawa cała wleciała się; biskup Nankier bowiem umarł w Kwietniu 1341 (pięć miesięcy jeszcze przed owym mordem), a król Jan ociemniawszy zupełnie, odstąpił w następnym roku 1342 rządy Czech i Ślązka swemu synowi Karolowi. Tegoż roku umarł papież Benedykt XIII., który za sprawą Nankiera i króla polskiego zakazał przez swego legata ustąpienia Mieliczy. Trzeba było na nowo czynić starania u nowego papieża- Klemensa VI.; nie zaniedbał tej sprawy Kazimierz Wielki i Mielicza rzeczywiście pozostała nadal własnością biskupów wrocławskich. Mądry król Kazimierz zabezpieczył się z góry w Rzymie na wypadek śmierci Nankiera, w ten sposób, że papież Benedykt XIII. zastrzegł sobie, iż następcę Nankiera sam wyznaczy.

Ale papież ten umarł był właśnie, a Karol kazał prędko kapitule wybrać kanonika Przecławę z Pogarla, zupełnie zniemczonego. Było to oczywiście pogwałceniem praw papieżkich, bo zastrzeżenia Benedykta XIII. przechodziło przecież na jego następcę, na Klemensa VI.; ale wobec rozwielenia się coraz bardziej herezyi Waldensów wśród Niemców ślązkich, nie chciał papież zaczynać sporów w biskupstwie i przeto Przecław pozostał biskupem.

Pomny słów Nankiera, wyrzeczonych do ojca, że król czeski jest tylko "królikiem", wystarał się Wacław prędko, bo już 1343 r. o założenie arcybiskupstwa w Pradze (teraz dopiero przestały Czechy być zależne od Niemiec pod względem kościelnym). Mając już swojego arcybiskupa, postanowił zaraz oderwać diecezję wrocławską od rodzinnej metropolii gnieźnieńskiej a przyłączyć do nowej metropolii w Pradze. Byłby to już ostatni cios dla polskiego żywiołu na Ślązku. Ale Kazimierz Wielki także o tem wiedział; wszak on zrzekł się tylko zwierzchności nad tymi ślązkimi księżętami, którzy hołd złożą królowi czeskiemu, ale nigdy nie powiedział, że królestwo polskie zrzeka się ziemi śląskiej. Gdyby kiedyś w przyszłości nastąpiły takie stosunki, że księżęta śląscy, choćby tylko pewna ich część, nie chciałyby hołdować królowi czeskiemu, mogli oni całkiem prawnie powrócić do związku z prawdziwą ojczyzną. Świdnica i Jaworze i tak nie złożyły jeszcze hołdu ani Janowi, ani Karolowi. Księżę zaś Bolko Świdnicki pozostawał w ścisłych stosunkach z Kazimierzem Wielkim; teraz tedy, w obec tych zamiarów Karola, a po świeżych kłopotach o Mielicę, tem bardziej obaj czuwali, żeby Ślązk do reszty nie odpadł od wpływu polskiego.

Księżę Bolko Świdnicki

W roku 1345 wyprawił się margrabia Karol na pomoc Krzyżakom przeciw Litwie;

kiedy wracał przez Polskę, kazał go Kazimierz przytrzymać w Kaliszu, ale Karol zdołał umknąć. Rozpoczęła się wojna: król polski wyruszył na Ślązk i zdobył Ceniawę, której gród spalił. Ojciec Karola, król Jan, bawił wtenczas nad Renem; prędko zjechał do Wrocławia, nabrał tu, jak zwykle, pieniędzy, i zebrał wojsko, z którym ruszył – nie na Polskę, ale na księcia Bolka Świdnickiego. W Kwietniu 1345 obleżono Świdnicę tak, że dostęp był niemożliwy, ale księżę zaopatrzony był dobrze w amunicję przez króla polskiego, załoga zaś taki dzielny stawiała opór, że Jan ze wstydem musiał się cofnąć, a pokój zawierając, uznał niepodległość Bolka. Następnego roku umarł król Jan, a margrabia morawski i pan Ślązka, syn jego Karol, został królem czeskim, a potem także królem niemieckim ze zwykłym tytułem cesarza rzymskiego.

Tegoż roku 1346 umarł Henryk jaworzyński, a księstwo jego przypadło Bolkowi Świdnickiemu. Bolko stał się przez to najpotężniejszym księciem na Ślązku; panowanie jego rozciągało się od Strzygłowa aż do gór Olbrzymich na czeskiej granicy i od Bolesławia aż do ostatnich stoków gór zwanych Sowiemi. Kazimierz Wielki zaczął go znowu namawiać do wojny z Karolem i rzeczywiście ruszył się Bolko, a polskie wojsko wkroczyło na Ślązk; przez półtora roku trwała ruchawka, która żadnych nie przyniosła zdobyczy, ale wielką, bardzo wielką korzyść Kazimierzowi Wielkiemu. Oto w roku 1348 zażądał Karol pokoju; zjechali się obaj królowie i księżę Bolko w Namysłowie, a za to, że Kazimierz obiecał pozostawić Karola w spokoju na Ślązku, przyrzekał Karol zerwać przymierze z Krzyżakami i nigdy im nie pomagać, nadto zawarł z Polską przymierze przeciw Brandenburgii. W ten sposób mądrą polityką pozbył się Kazimierz nieprzyjazni potężnej dynastji Luksemburskiej, a Zakonowi krzyżackiemu odjął głównego protektora. Bolko Świdnicki, wciągnięty do tego pokoju przez Kazimierza, miał też

zapewniony spokój, nic nie utracił i hołdu Karolowi także nie złożył.

Król Karol jednakże był tegim politykiem; właśnie owdowiał, a widząc, że wojną na Ślązku nie wskóra, – oświadczył się o rękę siostrzenicy i jedynej dziedziczki księcia Bolka. Jak tu nie przyjąć takiego zalotnika do panny? Króla rzymskiego, króla czeskiego, księcia luksemburskiego, margrabiego morawskiego i pana Ślązka w jednej osobie! Trzynastcie lat miała dopiero księżniczka Anna, ale drugi raz taki los jej się nie zdarzy! Wyprawiono więc wesele w Maju 1353, w kwartał zaledwie po pogrzebie pierwszej żony Karola. A kiedy w Lipcu tegoż roku księżniczka Anna odbyła w Pradze koronację, ksiązę Bolko, (który sam nigdy dzieci nie miał, chociaż żonaty) dumny z korony w swoim rodzie, pogodził się do reszty z Karolem i odtąd niczego przeciw mężowi swej siostrzenicy nie przedsiębrał. W ten sposób król Karol, choć przegrał sprawą na wojnie, wygrał ją na ślubnym kobiercu, a król Kazimierz – musiał na wesele winszować.

Ksiązę świdnicki miał szalone szczęście; kupnami, działami i w różne sposoby powiększał swoje posiadłości; wkrótce prawie pół Ślązka do niego należało; co więcej, kupił Łużyce Dolne i przez to jeszcze raz podwoił swoje panowanie. Król czeski nie tylko temu przeszkadzał, ale owszem pomagał, boć przecież teraz on sam był dziedzicem Bolka. Wkrótce w roku 1368 umarł Bolko i reszta Ślązka przeszła też do korony czeskiej. Skoro tylko Karol zapewnił się przez swoje małżeństwo, że będzie panem całego Ślązka, zaraz rozpoczął starania, żeby dyecezyą wrocławską przyłączyć do metropolii praskiej. Kazimierz Wielki pilnował jednak tej sprawy na dworze papieżkim, gdzie osobnego nawet w tym celu trzymał agenta; ażeby zaś utwierdzić polskie stronnictwo w kapitule wrocławskiej, zjechał w roku 1351 do Wrocławia i wziął ze sobą arcybiskupa gnieźnieńskiego. Wtenczas

wybrano dziekanem katedralnym wrocławskim Jana Starzyka, kanclerza króla Kazimierza; ten oczywiście stanął po stronie polskiej i sam nawet pojechał do Rzymu, żeby poprzeć sprawę metropolii gnieźnieńskiej, prastarej matki polskich biskupstw. Gdyby zaś dwór papieżki skłaniał się do życzeń króla Karola, natenczas polecono posłowi, żeby się koniecznie wystarał o oderwanie całego Górnego Ślązka od dyecezyi wrocławskiej; zapewne przyłączonoby go w takim razie do krakowskiej, do której i tak połowa Górnego Ślązka należała od samego początku. papieżom wcale nie było spieszo dogadzać zachciankom czeskiego króla; ani Klemens VI., ani jego następca Innocenty VI. na to nie przystali. U późniejszego papieża zaś, Urbana V., nie czynił już Karol żadnych starań w tej sprawie, a to z tej przyczyny, że kiedy Kazimierz W. zaczął się z Węgrami zmawiać na Czechy, król Karol sam mu przyrzekł, że już da spokój i Wrocławia od Gniezna nie będzie odrywał, byle Kazimierz nie zawierał przeciw niemu sojuszków. W kapitule wrocławskiej brało też coraz bardziej górę stronnictwo polskie, tak że aż w roku 1369 zatrwożeni tem rajcy wrocławscy piszą na gwałt do swego króla, że kapituła knuje jakieś zdradzieckie spiski z królem polskim. – Właśnie bowiem wtedy po śmierci Bolka świdnickiego zamierzał Kazimierz znowu z Węgrami zawrzeć sojusz przeciw Czechom; ale już następnego roku śmierć zabrała wielkiego króla chłoptków (1370).

Kapituła i magistrat stanęły ostro przeciw sobie; tam ostoja polskości, tu główna kwatera niemczyzny. Król Karol, chętny germanizacyi, stanął po stronie magistratu i wydał nawet prawa, ścieśniające gwałtownie swobodę kościelną. Przyznano magistratowi, że mu wolno więzić poddanych biskupa i pozywać przed sądy miejskie, a biskupowi zakazał król surowo, żeby nie rzucił z tego powodu interdyktu na miasto; zakazał też król

apelacji od sądów miejski w takich procesach. Było to wyraźnym zdeptaniem przepisów prawa kanonicznego.

Król Kazimierz Wielki pozostawił po sobie tylko córki. Całe życie trapił go brak męzkiego potomka, któremu by państwo mógł przekazać. Krewnych Piastów nie brakło wprawdzie: było ich SD na Ślązku i kilku na Mazowszu. Ale ślązcy już czarnego orła w herbie mieli, już się polskości wyparli i uroczystą uchwałą narodu byli za to od tronu wykluczeni: hołdownicy niemieckiej dynastii Luksemburgów nie mogli prowadzić dalej postanowienia Polski. Mazowieccy również zawarli już kilkakrotnie związki ze zniemczonymi i niemieckimi królami czeskimi. Nadto uwzględnić należało, że to były same drobne książątka, niedorośle bynajmniej do wielkich zadań, które Kazimierz Wielki Polsce przeznaczał (a o których w następnym rozdziale); takie książątka, przyzwyczajone łupić biednych, zastawiać swoją ojcowiznę i swarzyć się ciągle o byle co, nie miało pojęcia, co to rząd wielkiego państwa; pod takim panowaniem Polska chyba się znowu cofnęła w tył. Cały zaś naród chciał wraz z królem iść naprzód, do coraz większej cywilizacji, potęgi i chwały, żeby był mocarstwem europejskim i wielkim narodem. Toteż zgodzili się wszyscy, gdy Kazimierz ustanowił swym następcą króla węgierskiego Ludwika, zaszczyczonego przez Węgrów również przydomkiem Wielkiego. Smutna to była konieczność, obcego na tron powoływać, ale niesposób było próbować sprawy z tymi, którzyby Polskę Niemcom dalej oddawali po kawałku.

Na polskim tronie kończy się tedy w roku 1370 panowanie Piastów, kończy się okres historii znany piastowski. Zaczyna się okres nowy: jagielloński, od dynastii Jagiellonów, która wkrótce, w 16 lat po śmierci Kazimierza Wielkiego, po Ludwiku Węgierskim na tronie polskim zasiadłszy, pchnęła naród na nowe tory, pełne zasług

niespożytych dla cywilizacji europejskiej.

VI. Ślązk pod Luksemburczykami

Król Ludwik Węgierski

Po śmierci Kazimierza Wielkiego wstąpił na tron polski król Ludwik Węgierski, sławny w historii Węgier, bo mu Węgrzy nadali nawet przydomek Wielkiego. Lecz o ile był dla Węgier ojcem, – o tyle dla Polski chyba ojczymem i uważał koronę polską tylko za środek do wzmocnienia swojego węgierskiego państwa. Nie wiele też w Polsce przebywał; w Krakowie pozostawił swą matkę Elżbietę, której węgierski dwór dawał dużo powodów do zgorszenia, a nawet do zwad i rozlewu krwi. Państwo było lichy opatrzone, zwłaszcza od wschodniej ściany nowe nabytki Kazimierza W.; toteż zaraz następnego roku po śmierci Kazimierza zajęli Litwini Włodzimierz ruski. Pokazało się, że trzeba tu koniecznie obecności jakiegoś rządcy, któryby ustawicznie baczył na potrzeby kraju. Ludwikowi Węgierskiemu zależało najbardziej właśnie na utrzymaniu Rusi Czerwonej, z tego powodu, że miał skryte zamiary, ażeby ten bogaty kraj oderwać od Polski a przyłączyć do korony węgierskiej. Trzeba tedy było ustanowić takiego rządcę, któremu byłoby wszystko jedno, czy Polska, czy Węgrzy, któryby zupełnie był zależny od woli Ludwika i gotów zawsze być ślepym narzędziem w jego ręku. Takie narzędzie znalazł Ludwik w osobie jednego z książąt ślązkich: był nim książę opolski Władysław, zwany zwykle krótko Opolczykiem, który nie miał w sobie nic a nic polskiego.

Władysław Opolczyk

Książę ten miał wielkie zdolności; był doskonałym gospodarzem i dobrym politykiem; ale cóż, kiedy brakowało mu charakteru. Za zyskiem tylko goniąc, był zawsze gotów sprzedać się każdemu, kto mu osobiste pokazywał korzyści. Nie miał żadnej

ojczyzny, nie był ani Węgrem, ani Polakiem, ani Czechem, ani nawet Niemcem, ale do każdego narodu dla zysku przystać potrafił.

Władysław Opolczyk był synem księcia Opolskiego Bolesława II., który umarł roku 1356. Nie duże księstwo miało się podzielić pomiędzy dwóch synów, Władysława i Bolesława (III). Matka obmyśliła jednak inną przyszłość dla Władysława, i wyprawiła go w młodych latach na dwór spowinowaczonego Ludwika węgierskiego, sądząc, że może się dorobi czego na Węgrzech i nie będzie żądał podziału z ojcowizny. Władysław dzięki wielkim zdolnościom zdołał sobie w krótkim czasie zapewnić wielkie znaczenie i godności na węgierskim dworze; niedługo tak się wyrobił, że go król Ludwik zaczął używać do poselstw do innych monarchów. I w sprawach wojennych nabył Opolczyk wiedzy. Kiedy w roku 1362 zanosilo się na wojnę między czeskim królem Karolem IV. a Ludwikiem Węgierskim, król Ludwik powierzył Opolczykowi dowództwo tego oddziału, który z Węgier miał wpaść na Morawy. Podjął się tego Opolczyk, jakkolwiek Karol był jego zwierzchnim panem, bo Ślązk był już pod koroną czeską a księstwo opolskie czeskiem lennem. A robił to nie dlatego, żeby miał być przeciwnikiem czeskiego zwierzchnictwa nad Ślązkiem, bo jemu to było zupełnie wszystko jedno, kto nad Ślązkiem panuje, tylko dla tego, że tak wymagał chwilowy jego interes, związany z interesem króla węgierskiego. Do wojny wtenczas nie doszło, monarchowie pokojowo się ułożyli. Karol IV. chciał mieć jednak odtąd kogoś zaufanego na węgierskim dworze, a znając Opolczyka, że za darmo nic, ale za zysk wszystko robi, zapukał do niego. Dał mu przywilej, mocą którego wolno mu było swoje śląskie posiadłości zapisać córkom w razie braku męzkiego potomstwa. Przywilej ten krzywdził brata Władysławowego, Bolesława III. opolskiego, który wiernie służył królowi czeskiemu, w nadziei, że dostanie drugą połowę ojcowizny

po Władysławie. Ale Władysław wystarawszy się o ten przywilej, pokazał, że nie myśli nic darować.

Pilnował odtąd dobrze interesów czeskich na Węgrzech. Król Ludwik nie miał synów, tylko same córki, które były najbogatszymi w całej Europie na te czasy dziedziczkami. Karol IV. poprosił tedy o rękę jednej z nich, Maryi, dla swego syna Zygmunta i wysłał w poselstwie o to do Budy, stołecznego miasta Węgier, jednego ze swych ślązkich lenników, księcia cieszyńskiego Przemysława. Dynastia luksemburska miała w ten sposób podwoić swą potęgę, bo kto miał rękę Maryi, ten miał nadzieję, że zostanie w przyszłości królem węgierskim albo polskim. Na potęgę Luksemburgów, mających już koronę cesarską i czeską, spojrzano zazdrosnym okiem sąsiednia dynastia Wittelsbachów w Bawaryi, a książę sam pospieszył do króla węgierskiego, żeby go odwieść od związków rodzinnych z Luksemburczykami. Lecz Władysław Opolski, ujęty przez Karola IV., strzegł jego sprawy i małżeństwo to szczęśliwie do końca doprowadził. Ówczesny nowożeniec, Zygmunt Luksemburski, był potem zawziętym nieprzyjacielem Polski.

Opolczyk był już hrabią preszburskim, a wkrótce został palatynem, t j. pierwszą po królu osobą w państwie węgierskim, gdy wtem śmierć Kazimierza W., a postąpienie króla Ludwika na tron polski dopiero mu na oścież rozwarło bramy szczęścia. Zaraz na początek dał mu Ludwik w Polsce ziemię wieluńską, jako lenne księstwo; nabytek ten był ważniejszy, że ziemia wieluńska sąsiaduje właśnie z opolską. Nie dosyć na tem, w roku 1372 powierza mu Ludwik rządy Rusi Czerwonej. Tam przebywał Opolczyk przez sześć lat, a rządy jego były dla kraju bardzo korzystne pod względem gospodarskim. Dwie jednakże rzeczy były szkodliwe; po pierwsze, że sprzyjał bardzo Niemcom, których ciągle na Ruś sprowadzał; Lwów zaczął się robić

niemieckim miastem i doprawdy, Władysław chciał chyba z Rusi Czerwonej zrobić dla Niemców coś podobnego, jak się już zrobiło ze Ślązka; ale losy tego kraju niedługo weszły na zupełnie odmienne tory. Drugim złem było, że Opolczyk przygotowywał wszystko do tego, żeby, gdy stosowna nadejdzie pora, oderwać kraj od Polski a przyłączyć do Węgier. To się też stało w roku 1378. Król Ludwik odwołał Władysława, a grody czerwono-ruskie obsadził swojemi węgierskiemi załogami, nie troszcząc się o prawa Polski. Opolczyk sam węgierskich żołnierzy porozmieszczał w kraju, a wdzięczny za to Ludwik dał mu znowu kawał polskiej ziemi, nadając mu lennem ziemię dobrzyńską, bydgoską i gniewkowską. Chciał go nawet zrobić wielkorządcą całego królestwa polskiego, ale ledwie mu tę godność powierzył, zaraz musiał odwołać, bo kraj się burzył przeciw księciu, który zatracił w sobie zupełnie poczucie ojczyzny.

Zygmunt Luksemburczyk

Król Ludwik nie miał syna, ale nie chciał korony polskiej wypuścić ze swego domu. Już w roku 1373 wystarał się u panów małopolskich, że zapewnili prawo następstwa na polskim tronie dwóm starszym córkom królewskim, Katarzynie i Maryi. Gdy Katarzyna wkrótce umarła, miała do tronu polskiego prawo tylko Marya. Ludwik chciał na wszelki sposób zapewnić to prawo także trzeciej córce, najmłodszej Jadwidze, zaręczonej z księciem austriackim, Wilhelmem habsburskim. Wielkopolska nie chciała się na to zgodzić, ale Ludwik poparty przez Małopolan postawił na swoim i na zjeździe w Koszycach 1374 roku przyznano też Jadwidze prawo następstwa. To, przeciw czemu tak bardzo opierali się Wielkopolanie, miało się stać niedługo potem największem błogostawieństwem dla Polski, a księżniczka Jadwiga stała się szczęściem polskiej historii.

Jakkolwiek na wszelki wypadek zapewnił Ludwik wszystkim córkom prawo do polskiego tronu, nie Jadwidze jednak przeznaczał on koronę piastowską, ale starszej Maryi, zamężnej za królewiczem czeskim, Zygmuntem Luksemburskim. W roku 1382 skłonił nawet wielu dygnitarzy polskich, żeby złożyli hołd temu Zygmunтови, a następnie wyprawił go z wojskiem do Wielkopolski, żeby sobie kraj pomatu już zajmował. Nieobliczalne klęski mogły spaść na Wielkopolskę; nie ulega wątpliwości, że Zygmunt byłby tam gospodarował tak samo po niemiecku, jak ziemieni Piastowie na Ślązku. Niemieckie żywioły rozpanoszyłyby się na dobre, podając sobie od ziem Krzyżackich przez Wielkopolską rękę aż na Ślązk.

Wtem nagle 11-go Września umiera król Ludwik, właśnie, kiedy zięć jego Zygmunt zabiera się objechać z wojskiem Wielkopolskę. Miasta, pół na pół jeszcze niemieckie, witały go z ochotą, ale szlachta polska i lud związali się w konfederacyę czyli związek, oświadczając, że nie chcą już takiego króla, któryby z zagranicy po cudzoziemsku nimi rządził. Myślał Zygmunt, że wszystko będzie dobrze, byle tylko prędko odprawić koronacyę i zwrócić się do Krakowa; ale Krakowa strzegła znowu małopolska szlachta i Zygmunta do miasta nie wpuścili. Nic nie wskórawszy, powrócił Zygmunt na Węgry, pilnować przynajmniej węgierskiej korony.

Zamiary polskich panów

Małopolscy panowie umyślili, że tron polski zachowają dla młodziej Jadwigi, która jeszcze była niezamężna, więc można jej było dobrać męża takiego, jaki będzie najlepszy na króla polskiego, takiego, który w Polsce zamieszka i nie będzie uważał korony polskiej za dodatek tylko do innej. Mieli nawet upatrzzonego kandydata, a mianowicie w osobie Wielkiego Księcia

pogańskiej Litwy, imieniem Jagiełło. Plan ten trzymali jednak w najściślejszej tajemnicy i prócz kilkunastu małopolskich panów nikt o nim nie wiedział. Tajemnica była potrzebna, bo plan był daleki a śmiały! Wszak Litwa była pogańską, Jagiełło musiałby się ochrzcić, cała Litwa nawrócić się i przystąpić do związku z koroną polską – a nie mogli wiedzieć, czy Jagiełło na to wszystko przystanie, więc po cichu tylko w kilkunastu zabrali się do próby. A chociażby nawet mieli pewność, że Jagiełło przystanie, trzeba było tajemnicy, żeby się o tem Krzyżacy nie dowiedzieli przedwcześnie, bo nie omieszkaliby wyteńczyć wszystkich sił, żeby temu przeszkodzić, gdyż połączenie Polski z Litwą byłoby śmiertelnym ciosem dla krzyżackiego państwa, tej głównej warowni niemczyzny na północy. Przeszkadzały też oczywiście i Zygmunt luksemburski, a siły Węgier, Czech, Niemiec i Krzyżaków zwałyby się na Polskę, żeby tylko nie dopuścić Jagiełły do tronu. Trzeba było największej ostrożności we wszystkim i nie można było wystąpić z tym planem jawnie, póki się po cichu wszystkiego nie przygotowało. A nakoniec pozostawała jeszcze jedna trudność: choćby wszystko najlepiej i najroztropniej przygotować, kto zaręczy, czy Jadwiga zechce wyjść za mąż za Jagiełłę, skoro od dziecka zaręczoną jest z księciem austriackim? Doprawdy, w całej historii niema przykłady trudniejszego a śmielszego planu politycznego. Niespieszno też było małopolskim panom sprowadzić Jadwigę do Polski; woleli sobie tymczasem przygotować trochę sprawę. Zresztą Jadwiga była młodziutką, miała dopiero lat jedenaście, kiedy umarł jej ojciec, Ludwik Węgierski. Z taką młodziuteńką królową można było jeszcze poczekać, tem bardziej, jeżeli chciało się jej dać koronę w tej tylko myśli, żeby ją stosownie wydać za mąż.

Krzyżacy a Litwini

W historii królowej Jadwigi łączy się Litwa z Polską; żeby więc lepiej zrozumieć i

życie tej błogosławionej królowej i mądrość planu małopolskich polityków, przypatrzmy się trochę sprawom litewskim, które mają znów najściślejszy związek z historią Zakonu Krzyżackiego.

Wiemy już, jak Krzyżacy mordem i zdradą rozszerzali swoje panowanie. Prusaków nie nawrócili, bo ich nawet nawracać nie próbowali, ale za to wytepiłi cały ten nieszczęśliwy naród dosłownie co do nogi. Po Prusakach miała przyjść kolej na Litwinów. Tymczasem Litwini założyli u siebie silne państwo, które podbojami ziem ruskich tak rozszerzali, że stało się największą potęgą na wschodzie. Wielkie Księstwo Litewskie było dwa razy większe od królestwa opolskiego! Prócz Litwy właściwej z głównymi miastami Wilnem i Trokami, należały do tego państwa liczne księstwa ruskie, aż na południe do Kijowa! Wielkie te obszary były po większej części chrześcijańskie, boć ziemie ruskie od wieków już były ochrzczone – ale schyzmatyckie. I na właściwej Litwie nie brakło schyzmatyków, nawet z młodszych książąt litewskich ten i ów często schyzmę przyjmował; tylko Wielki Książę w Wilnie był zawsze poganinem, podobnie, jak lud litewski. Ten lud nie lubiał schyzmy, ale przecież wolał ją od katolicyzmu; a to z tej prostej przyczyny, że schyzmę poznawał od podbitych Rusinów, z którymi już potem żyli w spokoju, podczas gdy katolicyzm mieli sposobność poznać tylko... na ostrzu Krzyżackich mieczów. Szczególna rzecz, że Litwa, mając w swoim państwie większą połowę schyzmatyckiej ludności, nie przyjęła także schyzmy. Ale schyzma sławną jest z tego, że nie ma szczęścia do nawracania; kto się jej przypatrzy, odchodzi i sam jej nie chce; tak też nie chcieli jej Litwini.

Od stu pięćdziesięciu lat siedzieli w sąsiedztwie Krzyżacy, którzy przecież byli od tego, żeby nawracać; ale Litwini nic a nic nie poznali katolickiej wiary, bo Krzyżakom ani się śniło o nawracaniu. Wciągu tego

półtora wieku nie słysząc ani razu, żeby Krzyżacy byli wysłali choć jednego misjonarza na Litwę; za to prawie co roku, z bardzo rzadkimi wyjątkami, posyłali na Litwę wojsko, żeby grabić, palić, łupić i mordować.

To się u nich nazywało nawracaniem. Ustawicznymi wojnami znękana Litwa była już nieraz tak osłabioną, że dziwić się wypada, jak to być może, że Krzyżacy nie zdobyli litewskiej ziemi? Kilka razy mieli do tego doskonałą sposobność, ale zawsze kończyło się na zniszczeniu kraju, poczem wracali sobie do Prus. Nigdy swojego wojska na Litwie nie zostawili, nigdy tego kraju do swojego państwa nie przyłączali. U Krzyżaków, którzy byli tacy zaborczy, zachłanni, a na cudze najtakomsi w świecie, rzecz dziwna. A jednak mieli oni w tem kapitalne wyrachowanie! Gdyby bowiem zajęli ostatni jeszcze w Europie kraj pogański – nie mieliby już z kim wojować! Zabrakłoby im pogan! – A wszak w imię walk z pogaństwem wspierała ich cała zachodnia Europa, dostarczając ciągle nowego rycerstwa i nowych bogactw. Przedstawiając się, jako obrońcy przed pogańskimi najazdami, zyskali poparcie nieświadomych ludów zachodniej Europy i wyzyskiwali monarchów, wmawiając w nich, że gdyby nie oni, pogaństwo rzuciłoby się na chrześcijańskie państwa. Zająwszy Litwę, nie mieliby już czem straszyć i zastaniać się. Co więcej, gdyby w ziemi litewskiej panowali, musieliby pogan albo nawrócić albo wytępić – ale skoroby tylko pogan zabrakło – Krzyżacy byłiby niepotrzebni! Powinniby potem opuścić północne krainy i przenieść się gdzieś w inną stronę świata, szukać pogan! Tak tedy zajęcie Litwy lub jej nawrócenie byłoby śmiertelnym ciosem dla Zakonu, który nie o religii, ale o świeckiem panowaniu myślał. Krzyżacy więc nie chcieli, żeby się Litwa nawracała i dochodziły też nieraz do stolicy apostolskiej skargi na nich (od arcybiskupów z Rygi zwłaszcza), że oni przedewszystkiem

przeszkadzają nawróceniu Litwy. Litwa była dla nich dobra właśnie do tego, żeby byli poganie i żeby mieć z kim wojować. Wojowali z nią ciągle, ale nie zdobywali jej; toteż zaczepiana ciągle od północy mogła się jednak Litwa spokojnie rozrastać ku południowi. A żeby nie stała się potęgą groźną dla Zakonu, mieli na to Krzyżacy swój sposób. Wśród książąt litewskich były ciągle swary, a często walki o godność Wielkoksiążęcą. Otóż Krzyżacy podsycali starannie te niezgody, dziś temu książęciu, jutro tamtemu dopomagając. Zawsze prawie jakiś książę litewski był z nimi w sojuszu, ciągle bruździli i wtrącali się w wewnętrzne sprawy litewskie.

W tych właśnie latach, kiedy w Polsce rządził Ludwik węgierski, panowało na Litwie dwóch głównych książąt. Młody Jagiełło w Wilnie i stary, dzielny stryj jego, Kiejstut, w Trokach. Jagiełło z natury był podejrzliwy, a wysłannicy Zakonu dołożyli swoich starań, a żeby synowca poróżnić ze stryjem, tak, żeby się nawzajem mieli w podejrzeniu, że jeden czyha na zgubę drugiego. Z Jagiełłą zawarli sojusz przeciw Kiejstutowi; ale gdy Kiejstut ruszył na synowca, zostawili Jagiełłę bez pomocy. Niech się Litwini sami między sobą osłabiają! Kiejstut pozbawił tedy Jagiełłę Wielkiego księstwa, wyznaczył mu jednak dzielnicę. Wkrótce udało się Jagiełłą zebrać wojsko i odzyskać na nowo Wilno. Wtenczas przychodzą mu Krzyżacy z pomocą i pomagają zdobyć na Kiejstucie Troki. Kiejstut zawieszony w okowach do Wilna, ginie we więzieniu u synowca. Teraz Zakon domaga się od Jagiełły połowy Żmudzi, a książę osłabiony wojną domową musi przystać; tem bardziej, że miał przeciw sobie oburzone w kraju całe stronnictwo Kiejstuta. Wtenczas też zażądali Krzyżacy od Jagiełły przyrzeczenia, że w ciągu czterech lat przyjmie chrzest św. Ale żeby Jagiełło przypadkiem przyrzeczenia nie spełnił, sami zaraz się postarali o rozbrat z nim, zawierając teraz przeciw niemu

przymierze z synem Kiejstuta, Witoldem. Witolda nrzyciągają do siebie, sprowadzają do Prus, tutaj go chrzczą i nadają mu prawem lennem całą Litwę, którą mają mu pomagać zdobyć – od Jagiełły. Zaczyna się wojna domowa Witolda z Jagiełłą; ale Witold przejrzał, jak Krzyżacy oszukują ich obydwóch i w roku 1384 pogodził się z Jagiełłą. Bardzo być może, że do zgody też dopomogły plany małopolskich panów, którzy w tym czasie porozumieli się już z Jagiełłą.

Gdyby Jagiełło te plany odrzucił, miałby nieustanną wojnę to z Zakonem, to z Witoldem. Na Wielkiem Księstwie nie utrzymałby się inaczej, jak tylko będąc służką Zakonu, bo inaczej Zakon zarazby przeciw niemu popierał innego księcia. Obiecał Krzyżakom, że się ochrzczi po katolicku. Jeżeli przyrzeczenia nie dotrzyma, będą o to (niby) prowadzić z nim wojnę; jeżeli przyjmie wiarę katolicką, popadnie w nienawiść u ludu, bo dla Litwinów wiara katolicka była wiarą niemiecką, krzyżacką, znienawidzoną. Będzie znowu wojna domowa, w której on sam miałby występować z Krzyżakami przeciw własnemu ludowi? Czy tak robi, czy owak, zawsze na to wychodziło, że utrzymać się przy Wielkiem Księstwie będzie mu bardzo trudno, a na wszelki wypadek Litwa poniesie szkodę, skorzystają zaś tylko odwieczni wrogowie Litwy, Krzyżacy. Gdyby to Litwa dosyć miała potęgi, żeby w zwycięskiej wojnie rozgromić nienawistny Zakon! Ale jeżeli Polska do tego za słaba, cóż mówić o Litwie!

Ale Litwa złączona z Polską miałyby może do tego dość siły? Żądają wprawdzie panowie polscy, żeby on i cała Litwa przyjęła wiarę katolicką – ale jej nie niosą na końcu miecza, nie chcą gwałtu, lecz tylko prawdziwego apostolskiego nawrócenia, nie przez żołnierzy, ale przez misjonarzy. Nie zmuszają, ale tylko zapytują, czy Litwa chce się dobrowolnie nawrócić. Katolicyzm

przyjęty z Polski, to nie "niemiecka" wiara, której towarzyszą pożary i mordy. Lud widząc, że niema wśród nawracających ani jednego Niemca, całkiem inaczej będzie ich słuchać i może zniknąć uprzedzenie przeciw katolicyzmowi. Żądają też panowie polscy, żeby Litwę zapisać koronie polskiej; ale mówią zarazem wyraźnie, że niema to być zapis w poddaństwo, ale tylko związek czyli unia na równych prawach, a zresztą tę koronę polską on sam ma nosić. A trzeci warunek, żeby poślubić Jadwigę, to już warunek najprzyjemniejszy. Królowa młodziutka, sławna z urody i z najlepszego królewskiego gniazda! Nie o to pytanie, czy Jagiełło chce ją za żonę, ale o to, czy też ona zechce go przyjąć za męża! Jagiełło w duszy dawno już nie był poganinem; od nawrócenia powstrzymywała go tylko obawa przed "niemiecką" wiarą, ale zgodził się przyjmując chrzest z polskiej ręki. Z początkiem roku 1385 wyprawił do Polski poselstwo.

Ziemowit Mazowiecki

Jadwiga co dopiero od kilku zaledwie miesięcy przebywała w Polsce. Trzeba ją już było koniecznie do Polski przystać, bo inaczej byłaby ją minęła całkiem korona. O planach małopolskich panów aż do roku 1385 nikt nie wiedział, a tymczasem szlachta polska także miała swoje plany, lecz całkiem inne. Mając do syta obcych rządów w Polsce, pamiętając niewesołe rządy Ludwika, nie chcieli teraz żadnej z jego córek i to z powodów narodowych. Maryę wygnali niedawno dlatego, że była zamężna za Zygmuntem Luksemburskim. A wszakżeż Jadwiga była narzeczoną także Niemca, austriackiego Wilhelma! Dosyć niemieckiego panowania na Pomorzu i na Ślązku, poco ma się rozplemiać na całą Polskę? Niechaj nad Polakami Polak panuje, wszak mamy jeszcze Piastów na Mazowszu, którzy wcale nie są zniemczeni, zupełnie Polacy, a że ich ojcowie dawniej łączyli się z Czechami, to już dawno odpokutowali. Tak rozumowała większa część patryotycznej

szlachty i zwołali zjazd do Sieradza.

Przyjechał tam też Władysław Opolczyk, żeby bronić węgierskiej królowy. Ten jeden jedyny raz ślązki ten książę działał na korzyść narodowej polskiej sprawy, ale mimowiednie, bo myślał oczywiście, że broniąc Jadwigi, broni zarazem Wilhelma austriackiego, który stałby się polskim królem przez małżeństwo z Jadwigą. Szlachta o tem słyszeć nie chciała, ale wołała głośno, że chce na króla księcia mazowieckiego, Ziemowita; żądano nawet od obecnego arcybiskupa gnieźnieńskiego, Bodzanty, żeby go zaraz królem ogłosił. Dopiero wdali się w to panowie małopolscy; ciężko im było działać, bo nie mogli jeszcze ogłosić publicznie, co mają w zanadrzu. Powoływali się tylko na honor narodu, że przecież nie można łamać słowa danego nieboszczykowi królowi, że Jadwiga, choć zaręczona, ale nie wyszła jeszcze za Wilhelma, że zresztą, jeżeli z czego niezadowoleni, można przyszłej królowej podać warunki. Mazowieckie stronnictwo spostrzegło się tedy, że możeby Ziemowit ożenił się z Jadwigą i w tej myśli postanowili, że będą jeszcze na królową czekać do Zielonych Świątek 1383 roku. Skupiło się na Opolczyku, którego szlachta okropnie nienawidziła. Podając Jadwidze za warunek do korony, żeby Ruś Czerwona znowu do Polski, jak się należało, była przyłączona, dodano też, żeby odjąć Opolczykowi wszystkie te ziemie polskie, które lennem od Ludwika otrzymał był. Jeżeli Jadwiga tych warunków nie spełni, nie będzie królową polską. Arcybiskup Bodzanta pojechał na Węgry po królowę. Potajemnie przyłączył się do jego orszaku Ziemowit Mazowiecki, ażeby poślubić gwałtem młodą królowę, skoro tylko przybędzie do Krakowa. Ale panowie małopolscy mieli wszędzie oczy i uszy; rzecz się wykryła a Ziemowita nie dopuścili całkiem do Krakowa. Sami zaś na własną rękę odroczyli przyjazd królowej aż do jesieni.

Książę Ziemowit zaczynał miarkować, że go małopolscy wielmoże bezwarunkowo nie chcą dopuścić do tronu, że nie zezwolą na małżeństwo z Jadwigą. Rozpoczął tedy wojnę, a że Krzyżakom wojna domowa w Polsce bardzo była na rękę, więc wspierali Ziemowita. I tak narodowy piastowski kandydat znalazł się w spółce z niemieckim Zakonem! Ziemowit zajął ziemię kujawską i łęczycką, obległ Kalisz a w Czerwcu 1383 ogłoszono go w Sieradzu królem! Trzeba było koniecznie posiłków z Węgier; sprowadzili więc z tamąd Zygmunta Luksemburskiego, który zaraz chętnie przybył z wojskiem, a tak obaj niemili im kandydaci nawzajem się bili i osłabiali. Próbował Zygmunt zająć przy tej sposobności Kraków, ale temu zawczasu przeszkodzono; Zygmunt zrobiwszy swoje na Mazowszu i pomógłszy przez to mimowiednie małopolskim panom, musiał znowu wracać z niczem na Węgry.

Królowa Jadwiga i Wilhelm austriacki

Teraz trzeba już było naprawdę, żeby Jadwiga przyjeżdżała. Zwołano zjazd do Radomia na dzień 2-go Marca 1384 roku i tu uchwalono, że jeżeli do dwóch miesięcy Jadwiga w Polsce nie stanie, utraci prawa do korony. Dwa miesiące minęły – a zamiast Jadwigi stanął na polskiej granicy Zygmunt. Tymczasem bowiem królowa matka Jadwigi zmieniła zdanie i postanowiła Jadwigę zatrzymać na Węgrzech, a Polskę przeznaczała znowu Maryi i Zygmuntovi; tak się umówiła królewska rodzina węgierska. O tem nie chciano ani słyszeć w Polsce, a gdy Zygmunt dopraszał się chytrze, żeby go tymczasem przyjęto, jako namiestnika Jadwigi, odpowiedziano mu, że go niechcą w Polsce ani na króla ani na namiestnika i ustawiono wojsko koło Sącza, żeby go z Węgier do Polski nie przepuścić. Natenczas królowa matka widząc, że albo Jadwiga, albo żadna z jej córek nie będzie królową polską, wysłała ją nareszcie do Krakowa. W Październiku 1384 przybyła

trzynastoletnia królowa i koronowana w Krakowie na królową polską dnia 15-go Października 1384. Panowie małopolscy mieli wreszcie Jadwigę; usunęli szczęśliwie i Zygmunta i Ziemowita. Ale do celu jeszcze daleko. Trzeba było teraz usunąć Wilhelma austriackiego, który oczywiście zgłosi się po królowę – a nie dosyć na tem, trzeba namówić Jadwigę, żeby oddała rękę Jagielle.

Co do praw Wilhelma, rzecz się miała tak: Mówiliśmy już, że w średnich wiekach dosyć często zawierano nawet małżeństwa między dziećmi, a cóż dopiero zaręczyny! Zaręczył tedy ojciec dziecinę Jadwigę z księciem austriackim, a miał przy tem rachubę polityczną, ażeby z koroną węgierską połączyć sąsiednie kraje austriackie. W układzie zawartym wówczas pomiędzy rodzicami dwojga dzieci zastrzeżono, że gdyby w przyszłości ta lub owa strona inaczej się namyśliła, zapłaci stronie drugiej 200,000 złotych odszkodowania. Wiedzieli o tem panowie małopolscy i postanowili zapłacić 200.000, żeby się pozbyć Wilhelma; ta grzywna przewidziana z góry bardzo była na rękę, bo dopuszczała zerwania zaręczyn w sposób zupełnie prawny, byle zapłacić. Jagiełło z całą ochotą obiecał ponieść ten koszt z własnej szkatuły.

Jagielle przeciwnym był Władysław Opolczyk, który życie swoje poświęcał pilnowaniu interesów niemieckich. Wpłynął on na matkę Jadwigi, królowę węgierską, żeby odnowiła teraz umowę z domem austriackim i jemu poruczyła dopilnowanie, żeby Jadwiga zawarła małżeństwo z Wilhelmem. W drugiej połowie roku 1385 przybył tedy do Krakowa naraz Wilhelm austriacki i Władysław Opolczyk. Było w średnich wiekach prawo kościelne, że po takich zaręczynach dzieci uważano małżeństwo za prawnie zawarte i już nierozwiązalne, skoro tylko dzieci te dorósłszy razem zamieszkały. Wilhelm, obecny w Krakowie, potrzebował tylko

dostać się na zamek, zamieszkać choćby tylko dzień jeden z Jadwigą – a cały plan litewski przepadł! Na zamek niewpuścił jednak Wilhelma kasztelan; księżę austriacki zamieszkał tedy w mieście, w kamienicy narożnej przy zejściu dzisiejszych ulic Szczepańskiej i Sławkowskiej. Jadwigę chciała poznać młodzieńca, którego jej rodzice przeznaczyli, bo uważała nawet za swój obowiązek poślubić go. Władysław Opolczyk nie zaniedbywał zachęcać jej do tego, a tak długo myszkował, aż w końcu obmyślił sposób i środki, żeby Jadwiga zesłała się z Wilhelmem w refektarzu franciszkańskiego klasztoru, dokąd się udała w otoczeniu swego żeńskiego dworu. Poznawszy Wilhelma, towarzysza niegdyś dziecinnych igraszek, – pokochała go całym sercem. Wilhelm wyrósł na bardzo przystojnego młodziana i umiał się podobać i pozyskać zupełnie serce królewskiej oblubienicy. Gdy to panowie małopolscy spostrzegli, chcieli położyć koniec spotkaniom u Franciszkanów; ale młodziuchna królowa, już koronowana, zaczęła rozkazywać i wręcz oświadczała, że pragnie Wilhelma za męża i że go na zamek do siebie sprowadzi. Zdwojono tedy strażę na Wawelu i czuwano dniem i nocą na murach zamkowych.

Jadwiga zaczynała piętnasty rok życia; młode dziewczę szło za popędem serca. Nieprzyjaciele Jagiełły przedstawiali jej litewskiego księcia w najgorszym sposobie; córce najwspanialszego europejskiego dworu mówili, że władca litewski, to barbarzyńiec, który żadnej niema cywilizacji, że chłop ordynarny a przytem bardzo brzydki, z wykrzywioną twarzą i cały porośły rudym włosem; że Litwini skórami tylko się odziewają, w norach mieszkają, że to istni dzicy ludzie. Wmawiali w nią, że wstydem będzie, żeby taka księżniczka wychodziła za pogańskiego księcia, który (jak mówili) dlatego tylko się ochrzci, żeby pozyskać koronę, ale w duszy dalej poganinem będzie; twierdzili, że żaden z monarchów

europejskich ręki mu nie poda i że cały świat z pogardą będzie patrzył na taki dwór królewski. Młoda dziewczyna, cała zastraszona, widziała w Wilhelmie zbawcę od wszystkich tych wymyślonych okropności.

Panowie małopolscy stali jednak twardo przy swoim i oświadczyli, że królowa musi przynajmniej pozwolić przyjechać do Krakowa dziewczętom litewskim; liczyli na to, że przy tej sposobności królowa przekona się, iż Litwini nie są dzicy ludzie, że ją umyślnie okłamują stronnicy Wilhelma. Najbardziej przeszkadzał im Opolczyk; ale udało im się nareszcie przekupić go obietnicą, że się mu pozostawi lenna polskie; na razie nie żądano odeń nic innego, jak tylko żeby opuścił Kraków. Gdy Opolczyk wyjechał, Wilhelm ujrzał się bez pomocy. Czekając na poselstwo litewskie, pilnowano tymczasem królowej w zamku. Jadwiga postanowiła jednak znowu pójść do Franciszkanów; wychodząc zastała bramę zamkową zamkniętą. Kazała otworzyć; straż nie miała kluczy, które trzymał u siebie kasztelan. Gdy go królowa zawołać kazała, przybyli razem z nim inni panowie i rzucili się do kolan królowej, błagając, żeby zaniechała swego zamiaru. Królowa, w której wzburzyła się krew młoda, wyrwała wtenczas topór jednemu ze straży i zaczęła rąbać w bramę, żeby się wydostać na miasto. Słaba dłoń dziewicy nie wiele toporem sprawiła i po kilku uderzeniach poznała, że to na nic się nie zda. Wzruszeni panowie prosili o przebaczenie, bo im samym szczerze żal było młodziuchnej osoby, której przykrość wyrządzać musieli.

Musieli – tak, było to ich obowiązkiem. Matżeństwo z Wilhelmem, to zadowolenie jednego tylko serca i to może tylko nie na długo. A matżeństwo z Jagiełłą – to wielka sprawa przed Bogiem i światem. Nawrócenie całego narodu, rozszerzenie chwały Bożej w dużym państwie, koniec pogaństwa w Europie, wpływ na schyzmę

ruską, posunięcie cywilizacji europejskiej i katolickiej kultury o dwieście mil dalej na północ i wschód, odjęcie podstawy Zakonowi krzyżackiemu, zdwojenie sił do walki z nim, nadzieja, że odzyska się Pomorze, ujście Wisły i wybrzeże morza Bałtyckiego; wzmożenie Polski tak, żeby mogła odebrać to wszystko, czego rad nierad musiał się wyrzec Kazimierz Wielki; a nadto przez połączenie z Litwą trzykrotne powiększenie jej obszaru: – to wszystko było wianem, które Jagiełło dawał Jadwidze. Polska miała pozyskać wielką zastugę dziejową i sama stać się największym państwem w Europie! Czyż się będziemy dziwili, że panowie polscy uważali za swój obowiązek przerwać stosunki z Wilhelmem?

Jadwiga i Jagiełło. Matżeństwo Litwy z Polską

Powoli zaczynała to wszystko rozumieć Jadwiga; nie przystawała jeszcze na nic, ale przynajmniej mówić sobie o tem pozwalała i do Wilhelma już się nie wyrывała. Wilhelm widząc, że Jadwiga nikogo do niego z wiadomością nie posyła, zdradzony przez Opolczyka, opuścił wreszcie Kraków. Przybyli dziewczęta z Litwy, bracia Jagiełły i królowa przekonała się, że nie ustępują w niczem rycerzom zachodniej Europy. Z ich własnych ust dowiedziała się, jakie na Litwie stosunki, jak Krzyżacy budzą narodową nienawiść przeciw religii i przekonała się, że Litwa przyjmie katolicyzm tylko od Polaków, albo go wcale nie przyjmie; pozostanie w pogaństwie lub chyba przejdzie na schyzmę, ale o chrzcie z rąk wrogich Krzyżaków nie chce ani słyszeć. Przekonała się teraz sama, że losy całej wschodniej Europy są w tej chwili w jej ręku: od jej woli zależy przygarnąć Litwę do prawdziwego Kościoła, albo ją od niego na zawsze odepchnąć; od jej woli zależy z Polski potężne mocarstwo, lub też zostawić ją nadal w niebezpiecznym otoczeniu Luksemburgów i Krzyżaków, którym bez związku z Litwą nie podota; od niej zależy

przysporzyć Polakom w Litwinach serdecznych braci, albo też zrobić z nich zawziętych wrogów.

Dotychczas myśleć mogła Jadwiga, że panowie polscy tylko tak mówią, bo ich interes tego żąda; teraz spostrzegła, że mówili prawdę. Zrozumiała teraz piętnastoletnia królowa, iż korona nakłada wielkie obowiązki na tego, kto się nią ozdobić pragnie. Zrozumiała, ile to wielkich spraw zależy od jej postanowienia, jaka to ciężka odpowiedzialność na nią spada, odpowiedzialność wobec Boga, bo wobec Kościoła i wobec dwóch narodów: polskiego i litewskiego. Zaczął wołać głos sumienia, że tutaj trzeba serce złożyć na ofiarę Kościołowi i narodowi; ale głos serca, taki silny w młodych latach, także się jeszcze odzywał. W rozterce duszy pobiegła do kościoła, u stóp ołtarza szukać otuchy, pociechy i siły.

Jest w królewskim kościele na Wawelu, w lewo za wielkim ołtarzem, cudowna figura Zbawiciela na krzyżu. Olbrzymich rozmiarów krzyż, czarno szmelcowany, srebrną siatką ogrodzony, zdaleka wygląda poważnie, posepnie; zwieszona głowa Ukrzyżowanego do dziś dnia spogląda na klęczących u stóp wiernych, wzywając, żeby każdy dźwigał ten swój krzyż, który mu Opatrzność wyznaczy, jako obowiązek za przykładem Boga - człowieka, który najcięższy sobie wziął krzyż do dźwigania. Tutaj u stóp tego ołtarza, klęczała Jadwiga, pogrążona w gorącej modlitwie. Legenda opowiada, że Zbawiciel przemówił do niej z krzyża. To pewna, że już się nie namyślała, ale dziękowała Bogu, że w Opatrzności swojej ją właśnie wybrał za narzędzie cudownych swoich w historii wyroków. Przystała królowa, żeby postać po Jagiełłę. Cała Polska tryumfowała i dziękowała Bogu. O Ziemowicie Mazowieckim nikt już nie mówił, skoro się dowiedziano o planach małopolskich.

Dnia 15-go Lutego 1386 roku przyjął

Jagiełło chrzest w katedrze na Wawelu; po trzech dniach odbył się ślub, a 4-go Marca koronacja. Był przy tem obecny legat papieski. Ofiarą szlachetnego serca dźwignęła się Polska i rozpoczęła nowy, najświetniejszy okres swojej historii, zwany okresem Jagiellońskim. Nowa dynastia królewska założona przez Jagiełłę, panowała w Polsce od roku 1386 do 1572 i pozostawiła po sobie najlepsze wspomnienia w historii. Ze wszystkich dynastii wszystkich narodów ta była najszlachetniejszą, jak będziemy mieli sposobność przekonać się. Z Bożej woli miała ona władać przez jakiś czas także nad Ślązkiem.

Na ojca chrzestnego zaprosił Jagiełło Wielkiego Mistrza Zakonu Krzyżackiego, zwierzchnika tych, którzy mieli w swoich ślubach nawracanie pogan, a więc radować się powinni, że pogaństwo się skończy. Ale Wielki Mistrz nie przybył, a swoją drogą Krzyżacy najechali na Litwę, porozumieli się z nieprzyjawnymi Jagielle książętami na Rusi i rozpoczęli wojnę, zwaną wojną białoruską. Wojna ta miała przeszkodzić Jagielle, żeby nie mógł wyjechać do Krakowa.

Ale Jagiełło zostawił już wszystko na woli Bożej, byle tylko swoje w Krakowie zrobić.

Chrzest Litwy

Następnego roku 1387, powrócił na Litwę z duchowieństwem, a cały naród bez najmniejszego oporu przyjął światło wiary z rąk życzliwych, które nie niosły mu pęt niewoli. Towarzyszyła królowi w tem dziele Jadwiga, przypatrując się owocom swego poświęcenia. Potem dzielna ta niemniej, jak dobra, królowa podążyła do Lwowa, i tutaj Ruś Czerwoną odebrała od korony węgierskiej, a przyłączyła znowu do polskiej. Tutaj też we Lwowie stawiał się gospodar wołoski, t. j. książę panujący nad Wołoszczyzną (czyli Rumunią) i złożył hołd Jagielle. Przez to zwierzchnictwo panowanie Polski rozszerzyło się aż do morza Czarnego.

Królowa Jadwiga pamiętała ciągle o nawróconej Litwie i potrzebującej jeszcze nawrócenia schyzmatycznej Rusi. W Krakowie na Kleparzu założyła klasztor Benedyktynów słowiańskich, zjazd na Ruś mieli się rozchodzić katolicy misjonarze; dla Litwinów, którzyby chcieli wstąpić do stanu kapłańskiego, założyła fundację w uniwersytecie w Pradze. Krakowski bowiem uniwersytet nie miał jeszcze wydziału teologicznego. Szkoła ta upadła w ogóle po śmierci swego założyciela Kazimierza Wielkiego, bo król Ludwik nic się o nią nie troszczył. Królowa Jadwiga dopiero znowu zajęła się jej losem i zapisała na odnowienie i rozszerzenie jej wszystkie swoje klejnoty.

Matką dynastii zostać nie było jej dano. Dopiero w czternastym roku małżeństwa powiła córeczkę; ta jednak żyła tylko trzy tygodnie a w cztery dni po niej umarła też królowa Jadwiga, dnia 1-go Lipca 1399 roku, w dwudziestymdziewiątym roku życia.

Od roku 1400 miał uniwersytet krakowski już teologię. Za klejnoty Jadwigi rozpoczął nowy okres rozwoju, a okres świetny i pełen chwały: stał się najgłówniejszą szkołą środkowej Europy, zwań odtąd uniwersytetem Jagiellońskim.

Sprawy śląskie

Kiedy Polska tak się rozszerzała pod berłem Jagiełły, Śląsk przechodził najgorsze czasy pod władzą Luksemburskiej dynastji. Karol IV. miał dwóch synów; z tych jeden Zygmunt, znany nam już mąż Maryji, zięć Ludwika węgierskiego, niedoszły kandydat do tronu polskiego, posiadał koronę węgierską. Drugi, imieniem Wacław, zasiadł na tronie czeskim i otrzymał też cesarską w Niemczech koronę. Ten cesarz i król był prostym pijakiem, który często sam nie wiedział, co robił; namiętny, niesprawiedliwy, tyrański; czasem, gdy przejrzał, żałował popełnionych błędów i zbierał się na dobre chęci; ale cóż, skoro niedługo znów opętał go natóg pijaństwa i bywało jeszcze gorzej, niż przedtem.

Wszystko u niego zależało od humoru. Kto na zły trafił humor, nie był pewien życia, ale za to, gdy dobrze był usposobiony, bywał szczodrym aż do rozrzutności i umiał ocenić przysługi sobie oddane. Tak np. poszczyściło się w roku 1381 księciu cieszyńskiemu Przemysławowi. Król Wacław wydawał swoją córką Anną za mąż za króla angielskiego Ryszarda II, a księżę cieszyński stał na czele poselstwa wyprawionego w tej sprawie do Londynu; dostał za to od Wacława wszystko, co korona czeska posiadała bezpośrednio własności na Ślązku Dolnym, tj. połowę dawnego księstwa głogowskiego, tudzież Stynawę i Górę. (Swoją drogą dostał od króla angielskiego pensję roczną 500 funtów szterlingów tj. 3000 talarów rocznie; na dzisiejszą wartość pieniędzy więcej niż 30,000 talarów.)

Księstwo opawskie

Na Górnym Ślązku była w tych latach prawie ciągle wojna między książętami. Książęta gómoślązcy niezadowoleni byli, że w Raciborzu panowali obcy. Jeszcze bowiem król Jan Luksemburski odebrał Racibórz Piastom a nadał go książętom opawskim, których historia taka:

Ziemia opawska nie jest bynajmniej prawdziwą częścią Ślązka; jestto kawałek Moraw, z którego król czeski Ottokar II. zrobił osobne księstwo dla swego nieprawego syna Mikołaja. Było to w roku 1261. W ciągu lat rozrodził się ten dom książęcy, tak, że w roku 1377 podzielono księstwo opawskie na trzy drobniejsze: karniowskie, opawskie i głubczyckie. Ta nieprawda linia czeskich Przemyślidów byłaby zupełnie zubożała, gdyby nie łaska króla czeskiego Jana. Kiedy w roku 1327 zmarł bezdzietnie książę, raciborski Leszek, należało się księstwo według prawa polskiego jego stryjecznym krewnym. Król Jan jednak pogwałcił prawo polskie i orzekł, że w jego państwie obowiązuje tylko feudalne prawo niemieckie, mocą którego księstwo

raciborskie, jako będące zupełnie bez pana, przechodzi na własność zwierzchniczego monarchy, t. j. króla czeskiego. Nie chodziło mu jednak o to, żeby raciborską ziemię dla siebie zagarnąć, ale pragnął nią wynagrodzić wierne usługi księcia opawskiego, Mikołaja II., któremu je też podarował. Książęta piastowscy, krewni Leszka, ledwie zdołali dla siebie wyprosić i ocalić Koźle i Gliwice, które były dotychczas częścią raciborskiego księstwa. Gdy z końcem XIV. wieku opawscy musieli się ^ehć dziedzictwem, Racibórz pozostał pod jedną władzą z miastem Opawą. Książęta opolscy, ufając bogactwom Władysława Opolczyka, mieli nadzieję, że może im się teraz uda Racibórz odkupić, a gdy opawscy nie mieli do tego ochoty, zaczęli im dokuczać. Sposobności do tego nie brakło, bo całe Morawy pogrążone były właśnie w waśniach domowych, w które wmieszani byli także książęta opawscy. Dwaj młodszy bracia królów Wacława i Zygmunta Luksemburskich, Prokop i Jodok, margrabiowie morawscy, ciągle z sobą wojowali; biskup ołomuniecki trzymał z Jodokiem, więc Prokop grabił jego posiadłości. Za biskupem ołomunieckim ujął się potężny biskup wrocławski i książęta opolscy też stanęli po jego stronie. Nic to dla nich nie znaczyło, że król Wacław oświadczył się za margrabią Prokopem; bo władza króla Wacława nie miała żadnej powagi. Książęta opawsko-raciborscy trzymali z królem i Prokopem; to tem bardziej zachęcało opolskich, żeby się ciągle mieszać w te sprawy, w nadziei, że w mętnej wodzie może im się uda łowić ryby i ułowić od Opawczyków dawny piastowski Racibórz. W ciągu walki zyskali też przewagę nad opawskimi Przemyślidami i zajęli Karniów. Można było, mając Karniów w ręku, zacząć targi o Racibórz; ale wszystko zepsuł chciwy Władysław Opolczyk, który o niczem nie myślał, jak tylko o swoim zysku i Karniów sprzedał zaraz margrabiemu Jodokowi roku 1390. Z zemsty za to napadli książęta opawscy wraz

z wojskiem Prokopa posiadłości opolskie i zniszczyli je pustosząc. Tak tedy Władysław Opolczyk wszędzie był jednaki.

Koniec Opolczyka

W najbliższych latach historii polskiej pozyskał jeszcze smutniejszą sławę. Już w roku 1389 próbował zamachem zdobyć Kraków, żeby go wydać Zygmuntovi Luksemburskiemu, ale sprawa się nie udała. Bezczelny, śmiał potem wszystkim prosić króla Jagiełłę żeby synowca jego, Jana z przydomkiem Kropidło, zrobił arcybiskupem gnieźnieńskim; król oczywiście odmówił. Natenczas Opolczyk staje się jawnym wrogiem Polski. Z lennych swoich posiadłości w Polsce zastawił w roku 1391 pograniczną ważną twierdzę Złotoryę, a w roku 1392 ziemię Dobrzyńską; a komu zastawił! Oto największym nieprzyjaciółom Polski, Krzyżakom. Nadto zawarł spisek przeciw Polsce z Krzyżakami, z margrabią Prokopem i królem węgierskim Zygmuntem Luksemburczykiem, żeby wszyscy naraz na Polskę najechali a pobitwszy wojska Jagiełły mieli urządzić rozbiór Polski, podzielić się zupełnie jej ziemiami, tak, żeby państwo polskie zupełnie przestało istnieć. Ale król Zygmunt bał się królowej Jadwigi; właśnie bowiem wkrótce po tym spisku umarła jej siostra Maryja, żona Zygmunta i królowa Jadwiga mogłaby była teraz wystąpić z prawami do Węgier; zaczęła nawet umyślnie używać tytułu dziedziczki korony węgierskiej. Nastraszony tem Zygmunt ustąpił, a Jagiełło zabrał się teraz do zdradzieckiego Opolczyka. W ciągu roku 1396 zdobył będące w posiadaniu śląskiego księcia grody Olsztyn, Wieluń, Krzepicę, Ostrzeszów, aż podstąpił pod Bolesławiec, graniczny gród śląski (dzisiaj pod Moskalem) i wkroczył do księstwa opolskiego, którego część otrzymał wówczas od Jagiełły możnowładca małopolski, Spytek z Melsztyna. (bardzo zasłużony około sprowadzenia Jagiełły do Polski.) W mieście Opolu przebywali natenczas synowcy

Władysław Opolczyk, książęta Bolesław i Bernard. Ci, widząc, że niema rady, ukorzyli się przed królem polskim, wyparli się wszelkiego współnictwa ze sprawkami stryja i zawarli z Jagiełłą układ dnia 6. Sierpnia 1396. Mocą tego układu mieli oni obsadzić swojemi załogami śląskie posiadłości stryja i pilnować, żeby z jego śląskich grodów: Opola, Strzelców i Domaracza nie przedsiębrano żadnego nieprzyjaznego kroku przeciw Polsce. Pośrednikami przy tej ugodzie byli biskup wrocławski Wacław i książęta Konrad oleśnicki i kozielski i Przemysław opawski; poręczycielem wierności książąt opolskich był książę Ludwik z Brzegu. W cztery lata potem umarł Władysław Opolczyk, wydziedziczony roku 1401. Pozostała po nim ziemia Dobrzyńska w ręku krzyżackim; ale po dalszych trzech latach, w roku 1404 musieli Krzyżacy wydać tę ziemię Jagielle.

Jagiełło w Wrocławiu

Jagiełło, wkroczywszy już raz zbrojne na ziemię śląską, nie zapomniał jej nigdy; wśród narodu polskiego objawiała się wielka ochota, żeby tę prastarą polską dzielnicę znowu przyłączyć do prawej ojczyzny, do korony polskiej. Było to gorącym pragnieniem króla, ale niestety niewykonalnym z powodu Krzyżaków, którzy nigdy nie dawali spokoju ni wytchnienia. Trzebaby chyba tę książkę dwa razy powiększyć, żeby opisać wszystkie ich złości; jak z początku starali się o unieważnienie małżeństwa Jagiełły z Jadwigą, jak przeciw niemu buntowali stryjecznego brata, księcia litewskiego Witolda, jak zabrali Zmujdź (północną część Litwy, nad morzem), jak wyprawiali wojska pod stolicę Litwy, Wilno, jak na zachodniej znów granicy zajęli twierdzę Drezdenko i inne nieprawości. Zawsze z nimi albo była wojna, albo wisiąca na włosku. Mając od północy takiego sąsiada, a od południa Zygmunta Luksemburczyka, musiał się Jagiełło bardzo mieć na baczności i starać

się, żeby przynajmniej z trzeciej strony nie był otoczony wrogiem. Dlatego to był w sojuszu z królem Wacławem czeskim, a że Wacław, jako król czeski był zwierzchnim panem Ślązka, więc nie mogło być mowy o odzyskaniu tej prowincyi, póki sojusz czeski był potrzebny. W roku 1404 zjechali się obaj królowie, Wacław i Jagiełło w Wrocławiu. Wacław prosił przy tej sposobności Jagiełłę, żeby rozstrząsał kilka sporów śląskich, a zwłaszcza przewlekający się już długo spór książąt opolskich z miastem Wrocławiem. Jagiełło bowiem więcej miał powagi od pijanego często Wacława. Wrocławianie, ponieuczeli, nie bardzo byli radzi tym odwiedzinom polskiego króla; ale co tylko jeszcze było polskiego na Ślązku, miało wtenczas zwrócone oczy na Wrocław, podobnie, jak w r. 1396 na oblegane przez wojsko polskie Opole. Ale Jagiełło nie chciał ruszać sprawy śląskiej, póki by się nie załatwił z Krzyżakami.

Wielka wojna

Długo przygotowywała się Polska i Litwa do wielkiej wojny z niemieckim Zakonem. Nareszcie dnia 10-go Sierpnia 1409 wydał Jagiełło w Opatowie manifest wypowiadający wojnę. Po stronie Zakonu stanął Zygmunt luksemburski, zdrajca z książąt litewskich Świdrygiełło (najmłodszy brat Jagiełły) i zdrajca z Piastów, śląski książę Konrad Oleśnicki (który za młodu był paziem u królowej Jadwigi). Po stronie Jagiełły pogodzony z nimi książę litewski Witold, tudzież bardzo wielu ochotników ze Ślązka, z Moraw i z Czech. Wojna ta bowiem była nie tylko wojną Polski z Zakonem, ale po prostu wielką wojną świata słowiańskiego z niemieckim, germańskim. Zakon był główną warownią niemieczyny; zgnieść go, stłumić, a nietylko Polska będzie miała spokój, ale też przycichną niemieckie żywioły w Czechach i na Ślązku. Wojna ta rozbudziła słowiańskie poczucie u Czechów, którzy już prawie że ginęli pod niemieckim uciskiem; nie mogąc u siebie dać rady z

Niemcami, pospieszyli pod chorągwie króla polskiego, żeby w ten sposób zmyć plamę z imienia czeskiego; boć Czesi bywali przednią strażą germanizacji, tonęli w niemczyźnie i pomagali ją roznosić – aż hasło wydane przez króla polskiego, że będzie "wielka wojna" na Niemców, ocuciło część tego narodu i dobrane czeskie pułki wyruszyły Polsce na pomoc. (Po raz pierwszy i ostatni w historii pomagali tu Czesi Polakom). Co zaś do udziału Ślązaków, tego tłumaczyć nie trzeba; gdy Jagiełło powstał na Ślązk swoich werbowników, w ludzie ślązkim ozwała się krew polska! Ten lud, zdradzony przez swoich własnych książąt i wydany na łup obcym, zoczywszy polskie sztandary, zrozumiał, że to jego własne znaki bojowe. Książęta nie śmieli przeszkadzać; a górnoślązcy tak się nawet zachowywali, że zdawało się, jakoby sympatyje ich także były po stronie polskiej (ale sam żaden z nich na wojnę nie wyruszył!) I w szlachcie śląskiej nie brakło jeszcze tu i ówdzie tradycji polskich; niejeden rycerz ze Ślązka wyruszył też z gromadką uzbrojonego polskiego ludu. A na północy, w ziemiach Zakonu, czekał niecierpliwie nowy sojusznik: szlachta ziemi chełmińskiej, wyczekująca wybawienia od krzyżackiego jarzma.

Dnia 10-go Lipca roku 1410 stoczono jedną z największych bitew w historii. Bitwa pod Dąbrownem w Prusiech (zwana zwykle bitwą pod Grunwaldem) rzuciła Zakon niemiecki do stóp połączonych Polski i Litwy; zginął w bitwie mistrz wielki Zakonu, 52 chorągwi krzyżackich padło w ręce polskie, a śląski książę Konrad Oleśnicki dostał się do niewoli. Od tego czasu zaczyna się przewaga słowiańszczyzny w historii wschodniej Europy; niemiecki żywioł nie miał już nic do rzeczy w dziejach Polski. Polska zaś stała się wielkim mocarstwem w Europie i losy połowy Europy spoczywały w jej ręku.. Wszystkie ludy sąsiednie: Czesi, Węgrzy, Wołosi, Rusini, Litwini miały w Polsce historyczną gwiazdę przewodnią i skupiały się koło niej, jak to w dalszym

ciągu zobaczymy. A polska ta gwiazda świeciła jasnym, a łagodnym blaskiem; przewagi swej nie używała nigdy do zamieniania drugich w niewolników, nie chciała Polska nikomu panować, nikogo poniżać. Nie chciała nigdy łączyć ludów w wielkie państwo przez zabór i nie prowadziła nigdy ani razu ani jednej wojny zaborczej, t.j. takiej, żeby gwałtem zabrać cudzą ziemię i do swego państwa przyłączyć. Polski naród wynalazł inną formę łączenia się ludów: dobrowolny, pokojowy związek, czyli unię. Unia jestto połączenie narodów na zasadzie: równi z równymi, wolni z wolnymi. Na czele tej wielkiej myśli dziejowej czyli idei, stała dynastia jagiellońska; ztąd też tę wielką a prawdziwie chrześcijańską ideę zowią też ideą jagiellońską. W trzy lata po zwycięstwie pod Dąbrownem stanęła w mieście Horodle unia z Litwą (roku 1413): Litwinom nadano uroczyste wszystkie te prawa, których używali Polacy. Postanowiono też, że Litwa ma być po wszystkie czasy z Polską złączona. Oba narody dochowały święcie tej umowy aż po dzień dzisiejszy. Jedyny to przykład w całej historii powszechnej, że dwa narody złączyły się w jedną polityczną całość, zgodnie, bratersko, po chrześcijańsku, bez dobytka miecza. Unia, to największy wynalazek historyczny, to wcielanie zasad chrześcijaństwa w politykę! To wieczna chluba historii polskiej!

Zwycięstwo nad Zakonem niemieckim odniesione było tem świetniejsze, że w ciągu wojny zdradził właśnie ten, który za przyjacielą się udawał: król czeski Wacław. Przez tę zdradę nie mogli Polacy wyzyskać należycie zwycięstwa; kraj cały prawie był już zajęty i nietylko ludność polska, ale nawet niemieckie miasta, syte ciężkich rządów Krzyżaków, same oddawały się w ręce Jagiełły. Ale obawa o czeską i węgierską granicę nie pozwoliła królowi działać bezwzględnie i wyzyskać owoców zwycięstwa. Cała dynastia luksemburska, najpotężniejsza wówczas w Europie, mogła

się była rzucić na Polskę; trzeba tedy było wojnę na północy zakończyć. Ale pomimo to klęska Zakonu była stanowczą: odtąd Zakon Krzyżacki już tylko charlał, a dni jego państwa już były policzone. Pogan już nie było! to było dlań ciosem najgorszym. Rozumiał to doskonale chytry Zakon, że Europa wcześniej, czy później musi się spostrzedz, że on tu już do niczego niepotrzebny i bezczelnego chwycił się fortelu.

Sobór w Konstancji

Obradował wtedy właśnie sobór powszechny w Konstancji (w Szwajcaryi); sobór Kościoła był największą powagą chrześcijańskiego świata, sędzią królów, rozjemcą politycznych sporów. Jagiełło rozpoczął w roku 1414 drugą wojnę z Krzyżakami i brał gród po grodzie; już zajął znowu znaczną część kraju, gdy w tem papież Jan XXIII i sobór z Konstancji wysłali do Polski legata z wezwaniem, żeby król spór z Zakonem oddał pod sąd soboru. Przystał na to Jagiełło, jako postuszny syn Kościoła, choć w kilka miesięcy byłby mógł opanować i już na zawsze ziemie krzyżackie (a druga taka sposobność nie prędko miała się zdarzyć).

Na soborze powykrywały się najrozmaitsze sprawy Krzyżaków. Przyciśnięci do muru Krzyżacy, przekonani, że Zakon założony do celów chrześcijańskich, popsuli i zrobili z niego świecką tłuszczę do grabienia ziem cudzych, do tępienia słabszych narodów i urągania się z wszelkich przykazań chrześcijaństwa, gdy ich wzywano, żeby dali spokój wojowaniu z chrześcijanami, skoro pogan już niema – tak się bronili: Oto twierdzili przed książętami, biskupami i uczonymi zebranymi z całej Europy, że to nieprawda, jakoby Jagiełło był chrześcijaninem; że on tylko udawał chrzest przyjmując (a na Litwie było biskupstwo i pełno parafij,

założonych przez Jagiełłę!), że Jagiełło i jego bracia ochrzczeni są za sprawą djabła ojca swego, którego wolę i pragnienia pełnią i dalej pełnić się sposobią i odgrażają. Wołali, że ten chrzest był tylko dla oszukania świata, a Polacy, wspierający tego króla, gorsi od pogan; więc Polacy obowiązani są wszystko Krzyżakom zwrócić, nagrodzić im wszystkie straty; co więcej, powinni razem ze swoim królem stracić koronę i królewski tytuł i ponieść karę śmierci. Wytępić należy Polaków, jak Krzyżacy wytępiłi naród pruski. Tak uważali Krzyżacy, nazywający się "Zakonem Najświętszej Maryi Panny niemieckiego narodu."

Najęty i zapłacony przez Krzyżaków pisarz, Jan Falkenberg, napisał i rozszerzał na soborze pamflet, t. j. zelżywe pismo na króla Jagiełłę. Ojcowie soboru kazali go za to wtrącić do więzienia, w którym przebył lat kilka, wypuszczony potem za zgodą Jagiełły. Udał się wtedy Falkenberg do Krzyżaków po zapłatę; dano mu tylko cztery grzywny. Tem oburzony Falkenberg napisał drugi paszkwil, jeszcze zajadlejszy, ale już nie na Polaków, tylko na Krzyżaków; za to miał być przez nich utopionym w Wiśle, ledwie go obronili mieszczanie Toruńscy.

Sobór starał się pokojowo załatwić sprawę polsko-krzyżacką i wysłał w tym celu do Prus kardynała; ale misyi tej Krzyżacy tyle stawiali trudności, że spetzła na niczem. Krzyżakom o nic innego nie chodziło, jak tylko o ciągłe przedłużanie zawieszenia broni, niby-to wciąż dla zyskania czasu do polubownego załatwienia sporu. Polacy, chcący działać uczciwie dali się wywieść w pole. Zygmunt luksemburski, który był też cesarzem, chciał koniecznie dostać tę sprawę w swoje ręce. Przez kilka lat udawał teraz zaciętego nieprzyjaciela Zakonu, nawet obiecywał Jagielle pomoc wojenną przeciw Krzyżakom; a to wszystko zrobił dla tego, żeby król polski przystał, aby on był sędzią w tym sporze. Gdy wreszcie dobroduszny Jagiełło dał się zaślepić, wydał Zygmunt

wyrok we Wrocławiu w roku 1420 taki, że Krzyżacy we wszystkim a wszystkim mają zupełną słuszość; posłowie polscy odrzucili ten wyrok z oburzeniem. W następnym roku rozpoczął papież Marcin V. proces kanoniczny przeciw Zakonowi, ale Zakon nie stawiał się wcale przed papieżem.

Husytyzm

Zygmunt Luksemburczyk, wydając ów niesprawiedliwy wyrok w Wrocławiu, był tam już w swoim państwie. Król Wacław umarł bowiem roku 1419, a Zygmunt przejął po bracie także koronę czeską. Szczególny zbieg dat historycznych. Dnia 6-go Stycznia 1420 chciał Zygmunt zmiażdżyć Polskę swoim wyrokiem, przebywając w Wrocławiu, jako król czeski, a w trzy miesiące potem, w Kwietniu 1420 r. wystąpił Czesi poselstwo do Jagiełły, ofiarując jemu czeską koronę, bo Zygmunta nie chcieli. Gdyby był Jagiełło przyjął czeską koronę, byłby przez to samo zapanował także nad Ślązkiem. Jagiełło jednak korony nie przyjął, bo Czesi właśnie popadli w herezję husycką, a nie chciał korony kosztem Kościoła. Herezja ta stała się przyczyną wojen, zwanych husyckimi. – Sprawa ta dotyczy bardzo blisko historii Ślązka, więc się jej uważnie przyjrzeć trzeba:

Jan Hus, magister uniwersytetu w Pradze, poświęcał się teologii; cóż, kiedy zasmakował w pismach heretyckiego teologa angielskiego Wiklefa, którego nauka potępioną została już w roku 1382 na soborze laterańskim. Wiedział o tem Hus dobrze, ale pomimo to nauczał swoich uczniów w uniwersytecie według tych potępionych ksiąg. Gdy go o to przetożeni statecznie karcili, począł w gwałtownych kazaniach występować przeciwko władzy duchownej; około niego zebrało się grono zagorzalców, którzy coraz bardziej brnęli w błędnych zdaniach. Zaczęło się od twierdzenia, że Kościół nie powinien posiadać żadnych dóbr doczesnych:

majątków ziemskich, fundacyj itp., ale utrzymywać się tylko z ciągłej jałmużny wiernych. Potem zebrało im się na wielką gorliwość w tępieniu grzechów; żądali, żeby każdy grzech publiczny karany był publicznie, kapłan zaś będący w grzechu śmiertelnym miał ich zdaniem, tracić zaraz swą godność a sakramenta św. przez takiego kapłana udzielane miały być nieważne. Sakrament Ołtarza postanowili udzielać wszystkim pod obiema postaciami (chleba i wina), twierdząc, że pod jedną postacią nic nie znaczy. Dalej zażądali zniesienia bezżeństwa księży i wolności zupełnej kaznodziejstwa; potem zaczęło się przeciw odpustom i zeszło na walkę przeciw zwierzchności papieskiej. Nowatorstwo to obejmowało coraz większe warstwy, co roku więcej było takich, którzy Kościół poprawiać chcieli, choć sami katechizmu dobrze nie umieli; kupcy, rękodzielnicy, żołnierze zaczęli się bawić w teologów i oznaczać w co trzeba wierzyć, a w co nie. Pewna część reformatorów posunęła się tak daleko, że odrzuciła wiarę w świętych, potępiła wzywanie ich w modlitwie i cześć obrazów, odrzuciła wiarę w czyściec, modlitwę za umarłych mienili bezskuteczną i t. d. Ale i na tem nie koniec: najskrajniejsza sekta, zwana Adamitami, obchodziła się całkiem bez sakramentów, a odrzuciwszy sakrament małżeństwa zaprowadzili między sobą wspólność żon, a przy uroczystościach swoich wyprawiali największe bezeceństwa z kobietami, nie wiele się troszcząc o ubrania. Do takiej głupoty dochodził zawsze każdy ruch przeciw Kościołowi, skoro tylko nie pozostawiając kapłanom nauczania religii, każdy teologa udawać zaczął, skoro tylko o rzeczach wiary św. za dużo się rozprawiało najpierw po warsztatach, potem na ulicy, a wreszcie po szynkach. I ruch husycki skończył się też na głupocie Adamitów, za których sami potem wstydzić się musieli; sami też Husyci wytępiłi ich z mieczem w rękę.

Z początku chodziło tylko o niektóre błędy

w teologicznym nauczaniu Husa. Gdy upomniany i pouczony najpierw przez radę uniwersytetu, potem przez swego arcybiskupa, wreszcie przez legata papieskiego nie przestawał jednak szerzyć swych błędów, został zawezwany przed sobór powszechny w Konstancy!. Bał się tam jechać; natenczas cesarz Zygmunt Luksemburczyk zaręczył mu słowem cesarskim, danem na piśmie, że mu włos z głowy nie spadnie i że cało powróci do Pragi. Hus uważał się za bezpiecznego; władza duchowna mogła go suspendować z kapłaństwa, wreszcie skazać na pokutę kościelną, której on mógł się poddać lub nie poddać; ale na życiu władza duchowna karać nie mogła i nigdy tego nie robiła, nie mając do tego nawet środków, bo Kościół miecza nie używa. Był też zwyczaj, że Kościół orzekłszy, że ktoś za herezyję zasługuje na karę, oddawał go w ręce władzy świeckiej i dopiero ta świecka władza (jeżeli chciała) karała go stosownie do przewinienia, więzieniem albo śmiercią. Jeżeli śmiercią, ścinano mu głowę, albo palono na stosie żywcem. Ten drugi rodzaj kary śmierci stał się po pewnym czasie specjalną karą za herezyję; zwyczaj okrutny, barbarzyński, niegodny, którego też nikt bronić nie myśli i samo duchowieństwo powstało potem przeciw temu. Hus, mając cesarskie słowo, nie potrzebował się bać wydania w ręce świeckiej władzy. A jednak cesarz kazał go spalić! Protestowali przeciw temu posłowie polscy na soborze; jakkolwiek bowiem potępiali jak najbardziej naukę Husa, oburzano ich jednak takie złamanie słowa i łapanie łatwowiernego w zasadzkę. Należało Husa puścić z powrotem do Pragi, skoro się przyrzekło; tutaj dopiero można go było uwięzić, lub wygnać z kraju. Cesarz Zygmunt ani nawet nie przemówił słówka za Husem. Tego nie mogli mu nigdy darować Czesi i miał też cierpkie z tego zbierać owoce.

Husytyzm szerzył się po śmierci Husa jeszcze bardziej; przez upór, na złość

przystępowali do niego Czesi; po trzech latach więcej już było w Pradze husytów, niż katolików. Kiedy raz w Lipcu 1419 r. husyci urządzili publiczną procesję w Pradze, radni tego miasta chcieli ją zatrzymać, gdy przechodziła koło ratusza; ktoś niebaczny rzucił kamieniami. Oburzone tem pospólstwo uderzyło na ratusz, wyrzuciło siedmiu radnych oknem, a bijąc w dzwony na trwogę, wezwało całą ludność stolicy do broni. Było to początkiem okropnych, strasznych wojen husyckich, które trwały od roku 1419 do roku 1436. W kilka dni po tem zdarzeniu umarł król czeski Wacław, tknięty paralizem. Następcą jego miał być jego brat, Zygmunt Luksemburczyk; przybył on do Czech (był też wówczas, jak już wiemy we Wrocławiu), ale Czesi słysząc o nim nie chcieli i już w Kwietniu 1420 zaprosili na tron czeski króla polskiego. Husytyzm był jednak nie tylko religijnym ruchem, ale też narodowym, a to z następujących powodów:

Jak wiemy, Czechy były bardzo zgermanizowane; dynastia niemiecka osadzała też kraj coraz bardziej Niemcami, w obec których rodzima ludność czeska coraz w gorszym była położeniu; w swoim własnym kraju coraz mniej mieli praw i musieli patrzeć, jak polityka królestwa czeskiego występuje się Niemcom; dochodziło już do tego, że za granicą zaczynano uważać Czechów za szczerp niemiecki, bo nic słowiańskiego z tego kraju nie wychodziło. Pod wpływem jednak unii litewsko - polskiej, kiedy Polska stanęła na czele Słowiańszczyzny przeciw Niemcom, postanowiwszy raz już położyć koniec germanizacji, rozbudziło się też poczucie narodowe u Czechów. Widzieliśmy, jak czeskie hufce pospieszyły pod Dąbrowno, gromić wraz z Polakami Krzyżaków. Ten ruch narodowy szerzył się coraz bardziej. Hus też do niego należał i on pierwszy nawet zaczął uniwersytet praski przerabiać na czeski. Niestety chcieli, że ten czeski patriota był właśnie heretykiem i herezyja

poplątała się Czechom najfatalniej z patryotyzmem! Niemcy, mieszkający w Czechach, bardzo się z tego cieszyli. Między Niemcami herezyja husycka się nie szerzyła, tylko między samymi Czechami; ztąd Niemcy zaczęli umyślnie udawać za jedno pojęcie husyty a Czecha, głosząc, że Czesi są heretykami, że cały naród heretycki. Było to kłamstwem, bo wśród Czechów drugie tyle było katolików, co husytów, ale kłamstwo dla wrogów wygodne. Katolicy czescy potępiali herezyję husytów i walczyli z nimi, gdy szło o sprawę wiary; ale gdy szło o sprawę narodową, a nie o religię, gdy szło o walkę z germanizacją, katolicy czescy także byli patryotami i na tem polu łączyli się nieraz z husytami. Niemcom bardzo było dogodnie wołać, że to heretycy przeciw nim występują; kto tylko Niemca trącił, zaraz wołali, że heretyk. I cesarz Zygmunt, obecnie niby król czeski, zarzucał husytyzm umyślnie wszystkim Czechom, i odezwał się głośno, że wszystkich Czechów wytepi, a kraj zaludni samymi tylko Niemcami. W ten sposób sprawa o koronę czeską na głowie Zygmunta, stała się nie tylko husycka sprawą, ale ogólną czeską narodową. Ofiarowali tę koronę Jagielle, dlatego właśnie, że to był król Polski; Czesi z Polską właśnie chcieli się połączyć, bo w ten sposób zwiększyłaby się potęga Słowiańszczyzny; wiedzieli też dobrze, że im w związku z Polską będzie całkiem inaczej, niż w związku z Niemcami, bo mieli przykład na Litwie, że Polacy trzymają się prawa: równi z równymi, wolni z wolnymi.

Zaproszenie Jagiełły na tron czeski

Jagiełło był w trudnem położeniu. W imię narodowych dążeń byłby z największą chęcią przyjął ofiarowaną koronę, ale cóż tu robić z dążeniami husyckimi? Doprawdy, gdyby nie ta nieszczęsna herezyja, inaczej by wyglądała historia Europy! Jagiełło po naradzie z biskupami i senatorami postanowił, że przyjmie koronę, jeżeli Czesi pogodzą się z Kościołem. Na to trzeba było

czasu; na razie dał tedy wymijającą odpowiedź, nie odmawiał, ale też nie przyjmował. A tymczasem Czesi bili niemieckie wojska Zygmunta w jednej bitwie po drugiej. Wódz ich, Żyżka (też husyta niestety), wynalazł nowe sposoby wojowania, które okazały się tak skutecznymi, że Niemcy coraz to straszniejsze ponosili klęski. Ale cóż, skoro równocześnie czeskie wojska napadały na kościoły, klasztory, a w krótkim czasie husyckie pułki zwróciły się przeciw własnym rodakom katolikom! Nastąpiło rozdzielenie nie tylko w myślach, ale też w czynach i naraziło całą sprawę na zgubę.

Zygmunt Luksemburczyk, wyparty z Czech, schronił się na Ślązk, gdzie ziemczeni księżęta i niemieckie bogate mieszczaństwo szczerze mu sprzyjali, nie życząc sobie, żeby Czechy miały zostać napowrót czeskimi i bojąc się, żeby przez wybór Jagiełły na króla nie przeszli pod panowanie polskie. Już w Marcu 1420 roku spalono we Wrocławiu z rozkazu Zygmunta na stosie jednego husytę z Pragi, który tu przyjechał w sprawach handlowych. Od roku 1421 zaczęto tu zbierać wojsko na Czechów; najazd ze Ślązka na ziemię czeską dokonany nic jednak nie wskórał, a splamił się niepotrzebnie wielkimi okrucieństwami. Czesi powtórnie wyprawili poselstwo do Jagiełły, bawiącego wówczas na Litwie, u Witolda. Droga wiodła przez Racibórz i tu uwięził tych posłów książę Jan Raciborski i wydał w ręce Zygmunta. Czesi jednak inną drogą porozumieli się z Jagiełłą. Król zwołał sejm do Lublina na Sierpień 1421 roku i ztąd odpowiedziano Czechom, że sprawą ich zaopiekuje się król polski; zachęcano ich do zgody z Kościołem i dano do zrozumienia, że Zygmunt, piastujący już i tak koronę węgierską i niemiecką, zrzeknie się zapewne czeskiej pod polskim naciskiem. Rzeczywiście, wyprawiono z tem poselstwo na Węgry, do Zygmunta; sprytny Zygmunt ofiarował zrzeczenie się części Ślązka, byle Polska nie wdawała się w sprawy czeskie.

Miał Jagiełło dobrą sposobność powiększyć swe panowanie; sądził jednak, że byłoby nieszlachetnie zdradzać tak zaufanie czeskiego narodu.

Czesi coraz usilniej zapraszali Jagiełłę; król odparł, że póki się nie pogodzą z Kościołem, nie może przyjąć zaproszenia. Liczył jednak na to, że raz przecież skończy się z herezyą, a zostanie tylko ruch narodowy; żeby tedy nie wypuszczać tej sprawy z ręki, pozwolił Witołdowi, że on tymczasem przyjął czeską koronę. Ale ani Witołd sam nie pojechał do Czech, chcąc poczekać, aż przynajmniej ustaną gorszące gwałty wojny religijnej i husyci choć trochę się umiarkują. Wyprawił tymczasem do Czech swego bratanka, litewskiego księcia Zygmunta Korybuta, jako swego namiestnika. Wszyscy Czesi, katolicy i husycy przyjęli go z zapałem: zaczął jednak ten zapał stygnąć, gdy Korybut zażądał od hasytów, żeby na razie przynajmniej ze swymi własnymi rodakami katolikami żyli w zgodzie. Roznieciły się bowiem tymczasem w Czechach nienawiści, a kraj cały był widownią najgorszych gwałtów. Niesposób było przyjmować koronę inaczej, jak od całego narodu, a do tego trzeba było, żeby cały naród był w zgodzie. Skrajne jednak husyckie stronnictwa chciały, żeby Jagiełło czy Witołd był husyckim królem i nic chciały słyszeć o zgodzie z katolikami. Na to nie można było przystać i Korybut tego samego jeszcze roku (1422) do Polski powrócił. Znaczyło to, że Jagiełło nie przyjmuje korony czeskiej, skoro im milsza herezyą, niż dobro całego kraju.

Równocześnie, kiedy Korybut bawił w Czechach, musiał Jagiełło toczyć wojnę znowu z Krzyżakami; w ten to sposób chciał Zygmunt i Niemcy wogóle przeszkodzić Polsce do Czech. Ale wojna skończyła się klęską Zakonu. Natenczas Zygmunt układa wielki spisek przeciw Polsce, do którego oprócz Zakonu wciągnął także księcia austriackiego Alberta (swego zięcia), księcia

bawarskiego Ludwika, panów węgierskich i niektórych książąt ślązkich. Wszyscy mieli równocześnie na Polskę najechać ze trzech stron naraz a po zwycięstwie podzielić Polskę między Węgry, Czechy i Zakon. Witołd radził, żeby podjąć tę walkę, któraby jeszcze raz zamieniła się na stanowczą walkę świata słowiańskiego z germańskim; radził, żeby niedbać o herezyę w Czechach, ale złączyć się nawet z heretykami, byle tylko upokorzyć Zygmunta. Ale senatorowie polscy, a z nimi też Jagiełło, ciągle powtarzali: wszystko dla Czechów, ale dla heretyków nic i niż się łączyć z herezyą, woleli pogodzić się z Zygmuntem.

Było w Polsce stronnictwo, któremu żal bardzo było, żeby też nie wyzyskać tych kłopotów Zygmunta i nie skorzystać ze sposobności odepchnięcia niemczyzny od ziem słowiańskich. Stronnictwo to wyprawiło na własną rękę jeszcze raz Korybuta do Pragi, żeby jeszcze raz spróbować. Czesi przyjęli go znowu okrzykami radości, ale pojednanie czeskich stronnictw i tym razem się nie udało. Zaciekłość husycka zwiększyła się nawet jeszcze; nie było tygodnia, żeby nie zniszczono jakiego kościoła a na księżach zaczynało dopuszczać się mordów. Husyci coraz bardziej oddalali się od Kościoła; byli wprowadzili wśród nich umiarkowani, ale stronnictwa skrajne, żadne wprost już zaguby katolicyzmu w Czechach, były na razie górą. Dopóki tak trwałoby, nie mieli Polacy z Czechami co robić. Księżę Korybut zmarnował tylko napróżno życie na usługach Czechów.

Najazdy husyckie

W roku 1425 wojny husyckie zamieniły się z obronnych na zaczepne. Dotychczas z roku na rok mieli Czesi u siebie niemieckie wojska, które co roku szczęśliwie pokonywali. Poczuwszy się mocniejszymi od Niemców, postanowili sami teraz najeżdżać ościenne kraje, a przedewszystkiem dać się

we znaki książętom śląskim, którzy trzymali z Zygmuntem. Przez 5 lat od roku 1425 do 1430 trwały te husyckie najazdy na Śląsk, pustoszące kraj w sposób niestychany; za książąt musiał cierpieć lud. W Grudniu 1425 napadli husyci najpierw na hrabstwo Kłodzkie, część Ślązka, która pierwotnie do Czech należała (jak o tem dawniej już była mowa); zdobyli miasteczko Hradek i złupili miejsce odpustowe Byrdo, dopuszczając się niegodnych okrucieństw. Mieli bowiem husyci na Ślązaków największą złość o to, że właśnie Niemcy śląscy najbardziej się pastwili zawsze nad jeńcami husyckimi; kiedy Ślązacy, pomagający Zygmunтови, wpadli poraz pierwszy do Czech w roku 1421, pierwszych jeńców, których pojмали, spalili zaraz na stosie. Husyci teraz się mścili; ale gdy przeciw nim walczyli tylko Niemcy, to oni teraz, najechawszy kraj, dawali się we znaki jednako Niemcom i Polakom, boć na spustoszeniu kraju wszyscy jednako cierpieć musieli. W roku 1426 spalili husyci miasto Landshut w księstwie świdnickiem, które nie posiadało już jednak własnych książąt, a więc podlegało bezpośrednio Zygmunтови. Na rok 1427 zbierał Zygmunt wielkie wojsko na Ślązku; co piąty mężczyzna miał się stawić do szeregów. Husyci napadli najpierw na Łużyce, a spustoszywszy je ogniem i mieczem przeszli ztamtąd na Śląsk. Nie zdołali zdobyć miasteczka Lwowa w księstwie jaworzyńskiem, ale za to wycięli 300 zaciężnych żołnierzy Zygmunta, gdy oddział ten miał przechodzić przez rzekę Bóbr. Okrucieństwo to takim strachem przejęło resztę wojska, które stało pod Złotoryą w księstwie lignickiem, że nieczekając nawet bitwy pierzchnęli w nieładzie. Husyci zajęli ich obóz i złupili całą okolicę; z wielkimi łupami wracali spokojnie do Czech koło Jaworzna i Bolkowic nad Nysą, a nikt nie śmiał ich zaczepić, jakkolwiek wojsko na Ślązku zebrane nie było jeszcze nawet w ogniu żadnej bitwy. Widząc husyci, jak ich się boją, przygotowali na r. 1428 jeszcze większy najazd. Zimę

spędzili na Węgrzech, żeby się żywić kosztem Zygmunta, z wiosną przeszli na Morawy, a ztąd przez ziemię opawską na Śląsk. Był to największy najazd husycki.

Warowna Opawa obroniła się; młodsi zaś książęta opawskiej linii (nieprawej linii Przemyślidów), Głubczycki i Hradecki okupili się, woląc dawać dobrowolnie, niż dać się łupić. Husytom też nie o zdobycie kraju chodziło, ale o łupy, żeby mieć z czego na cudzy koszt utrzymać swoje wojska. Cały kraj na lewym brzegu Odry leżał im otworem bezbronny. Po drodze spalili Kietrz, Cerkwice i Kazimierz i podeszli następnie pod Głogówek. Tutaj bronił się książę Bolko, młodszy książę opolski, ale gdy 13-go Marca 1428 miasto zostało zdobyte a 1000 ludzi uprowadzonych w niewolę, książę Bolko pospieszył zawrzeć pokój z husytami. Teraz Husyci podzielili się na trzy części. Jeden oddział złupił Osobłogę i Prądnik, drugi spalił Strzeleccki i Chrapkowice, a trzeci najsilniejszy ruszył na posiadłości biskupstwa wrocławskiego. Uległa im po drodze Biała i Cieniawa, zanim stanęli pod Nysą, stolicą posiadłości biskupich. Tutaj wszystkie trzy oddziały husyckie połączyły się na nowo. Biskup uzbroił swoich chłopów, ale ci uciekli; kilkaset rycerstwa w Nysie zebranego stawilo wprawdzie opór, ale bezskuteczny. Nysę spalono, a ten sam los spotkał Koziąszyję, Widnawę, Odmuchów i Paczkowo; Ziemlice i Strzelin okupily się od podpalenia; ale kościoły po wsiach palili wszystkie, jakie tylko spotkali. Teraz przyszła kolej na Niemodlin, który zupełnie zburzono; to samo stało się z Grotkowem. Połączywszy wszystkie oddziały, ruszyli teraz Husyci na Brzeg.

Książę lignicko-brzeski, Ludwik II., nie miał odwagi bronić miasta. Mieszkańcy schronili się na drugą stronę Odry i spalili most za sobą, zostawiając miasto Brzeg na łup husytom. Książę oławski złożył im okup. Nieprzyjacieli ruszył pod Rychbach, skąd

łupy odesłano do Czech; z początkiem Kwietnia przybyły jeszcze znaczne posiłki przez hrabstwo Kłodzkie. Kłodzko zdołało się szczęśliwie obronić, a husyci pomścili się za to na klasztorze w Kamienicy, gdzie pozabijali wszystkich zakonników, a budynki obrócili w perzynę. W Ząbkowicach spalili na stosie przeora Dominikanów, a miasto spalili. Rychbach opuścili zupełnie mieszkańcy, podobnie, jak się to już stało w Brzegu. Husyci zajęli gród Sobótkę, opuszczony przez załogę i tu się usadowili; żywności musiały dla nich dostarczać łupione w tym celu miasteczka Sobótki i Kąty. Ztąd wyruszyli w okolice pomiędzy Środą a Partowicami. Zebrały się tymczasem przeciw nim dwa wojska śląskie i łuzyckie. Śląskie poprzestało na tem, że zastąpiło drogę do Lignicy, a łuzyckie pierchnęło za Bóbr, skoro tylko husyci się zbliżyli. Wkrótce wpadł w ręce husyckie Hajnów, opuszczony małodusznie przez swego księcia, Ruprechta. Na wieść o tem mieszkańcy Bolesławia wyszli z miasta ze swem mieniem i sami miasto podpalili. Natomiast oparły się husydom szczęśliwie miasta Ścinawa nad Odrą i Lubin (zwan też Bukową). Idąc w górę nad Odrą dotarli husyci paląc i grabiąc pod Wrocław. O zdobywaniu wielkiego i warownego miasta nie myśleli wcale, ale ludną okolicę koło Wrocławia tak spustoszyli, że nic po nich nie zostało prócz zgliszcz i trupów. Teraz nareszcie postanowili wracać do domu i to przez Górny Śląsk znowu. Książęta górnośląscy, żeby temu zapobiedz, pozawierali z husytami układy, w których się zobowiązali do neutralności, t. j. że nie będą już nigdy walczyć przeciw nim, ani w niczem Zygmuntowi pomagać.

Tego samego jeszcze roku, w Grudniu 1428, pojawili się husyci znów na granicy Śląska i roztasowali się w hrabstwie kłodzkim. Książę Ziembicki Jan zebrał przeciw nim wojsko, do którego przystali też swoje posiłki biskup wrocławski Konrad, tudzież mieszczaństwo wrocławskie i

świdnickie. Ale smutne losy tego wojska, bo zaraz na początku bitwy szukało ono ocalenia w sromotnej ucieczce; książę Ziembicki w ucieczce zabity – a husyci wtargnęli znowu na Śląsk. Znowu odwiedzili oni Brzeg, spalili Oławę, nieznaczące wojsko księcia oławskiego Ludwika wycięli w pień, potem spalili Ziembice i klasztor w Henrykowie; dobrowolnie poddała się Niemcza i tylko Świdnica zdołała się obronić. Dopiero z końcem Lutego 1429 wrócili husyci znowu do Czech. W Czerwcu jednak napadli znowu na Śląsk Dolny, przyczem uprowadzili do niewoli mieszkańców Bolesławia.

Książę Korybut

W roku 1430 nowy najazd i nowe spustoszenia. Żeby położyć tamę rabunkom nie mającym żadnego politycznego dalszego celu, wdał się w tę sprawę książę Korybut, który ciągle przebywał w Czechach choć król Jagiełło dawno go się już wyparł i wracać kazał. Prosił on dla siebie o ziemię dobrzyńską, jako lenno, ale Jagiełło odmówił, właśnie za karę, że wbrew jego woli przebywał jeszcze między husytami. Korybut, który w Czechach nic sprawić nie mógł w obec fanatyzmu husytów, postanowił przynajmniej wyzyskać husyckie najazdy na Śląsk i z Górnego Śląska uczynić dla siebie księstwo. Przystał na to książę opolski Bolesław V., który zupełnie połączył się z husytami i swoje księstewko odstąpił Korybutowi, pod warunkiem, że sobie zdobędzie nowe księstwo z posiadłości wrocławskiego biskupstwa. Zajęto też Kluczborek, Wołczyn, Byczynę i Gliwice, gdzie Korybut osiadł i urządził sobie dwór książęcy; zbiegło się też do niego sporo rycerstwa z sąsiednich ziem polskich. Husyci nie mieli nic przeciw jego zamiarom; owszem, byliby radzi, że już na Śląsku nie będzie się przeciw nim zbierać żadne wojsko, a przytem cieszyli się nadzieją, że skoro Korybut urządzi sobie na Śląsku panowanie, Jagiełło będzie musiał na nowo się zająć

sprawą czeską i żeby oderwać Górny Śląsk od posiadłości luksemburskich, wystąpi przeciw królowi Zygmuntovi. Ale przeciw Korybutowi wystąpiło duchowieństwo polskie, a dwór królewski nie chciał słyszeć o żadnych korzyściach politycznych, jeżeliby miały być osiągnięte przez związek z herezyą. Natenczas Korybut próbuje jeszcze raz, czy się nie uda przynajmniej umiarkowańszych husytów pogodzić z Kościołem i prosi Jagiełłę, żeby pozwolił odbyć w Krakowie dysputę teologiczną. Dysputa odbyła się: uczeni husycy przybyli do Krakowa, mówili dużo o związku słowiańskim, ale nie chcieli słyszeć o uznaniu zwierzchnictwa Ojca św. w Rzymie. Nie było tedy z nimi co robić, odprawiono ich z niczem. A tymczasem, kiedy Korybut odwoził czeskich dysputantów do Krakowa, Niemcy napadli w nocy 4-go Kwietnia 1431 na Gliwice i zabrali mu je. Odtąd skończyło się działanie Korybuta; me miał on już żadnego znaczenia.

Koniec wojen husyckich

W roku 1432 zaczęli husyci na nowo grabić i palić. Spalili wtenczas Trzebnicę, Lubiąż, Więcyk, Pruśnicę, Mielicę, Bierutów. Oleśnicę spalili sami mieszkańcy, z obawy, żeby się tu husyci nie usadowili. Tymczasem zbierał się nowy sobór powszechny w Bazylei. Umiarkowańsi husyci, pouczeni przykładem Korybuta, że król polski nic a nic w sprawie czeskiej nie zrobi, jeżeli nie okażą ochoty do pojednania z Kościołem, przekonawszy się już dowodnie, że Polacy wolą stracić, niż sprzeniewierzyć się religii, — postanowili wyprawić swoich postów na sobór i gotowi byli uznać zwierzchnictwo papieskie, byle im pozwolono odprawiać nabożeństwo w języku narodowym i przyjmować komunię św. pod obiema postaciami. Stronnictwo to wyprawiło tedy w Lipcu 1432 nowe poselstwo do Jagiełły z prośbą o protektorat na soborze bazylejskim, ofiarując za to

pomoc na wojnę z Krzyżakami, z którymi znowu trzeba było wojować. Rzeczywiście, husyci pomagali Jagielle w tej wojnie i sprawowali dzielnie. Wojna zakończyła się zawieszeniem broni na lat 12.

Śląsk bardzo na tem zyskał, bo husyci opuścili Śląsk przenosząc się na jakiś czas do Prus. Jagiełło tego też pragnął, żeby husytów odwieść od pładrowania Ślązka. Wtenczas też, podczas wojny polsko-krzyżackiej, zebrał książę Mikołaj Raciborski (z nieprawej opawskiej linii Przemyślidów) wojsko i jął się odbierać husytom zajęte przez nich grody. Pobiwszy przyjaciela husytów, księcia opolskiego, zajął Rybnik i Bytom, a wkrótce potem także Byczynę i Kluczborek. Śląsk górny wracał pod poprzednią władzę; niestety łączyła się z tem dalsza jego germanizacja. Gdyby husyci byli się zawczasu, a szczerze pogodzili z Kościołem, Śląsk byłby niewątpliwie przeszedł w polskie ręce, a o germanizacji nie byłoby w tych stronach ani słychu. Ale Czesi miewali zawsze nieszczęśliwą rękę w sprawach słowiańskich.

W roku 1433 zadano husytom po raz pierwszy klęskę na ziemi śląskiej, pod Niemczą; grodu jednakże odzyskać i tak nie zdołano. Ale już miał być koniec najazdów heretyckich. Same bowiem Czechy dosyć już miały ciągłych wojen, a katolicy tamtejsi połączyli się z umiarkowanymi husytami przeciw tym, którzy żadną miarą nie chcieli się pogodzić z Kościołem. Zawrzała jeszcze raz straszna wojna domowa, która zakończyła się świetnym zwycięstwem umiarkowanych pod Lipanami dnia 30-go Maja 1434 roku. Teraz dopiero można było myśleć o pogodzeniu Czechów z Kościołem, o wprowadzeniu narodowego ruchu czeskiego na prawe tory. Teraz dopiero byłby mógł Jagiełło zająć się czeską sprawą, a nie bojąc się herezyi, pomyśleć o ocaleniu zachodnich ziem słowiańskich przed germanizacją. Ale Jagiełło był w Wilnie na łożu śmiertelnem; umarł w dzień jeden po

bitwie pod Lipanami w ośmdziesiątym piątym roku życia. Sprawa husycka przeszła przed sobór bazylejski; w roku 1435 uchwalono tak zwane kompaktaty, mocą których sobór zezwalał, żeby ludzie świeccy przyjmowali komunie św. pod obiema postaciami pod warunkiem, że żadnych innych zmian w obrządku czynić się nie będzie. W ten sposób załatwiono religijną stronę husytyzmu po piętnastu latach walki. Sobór przystał tylko na to, na co mógł przystać i byłby przystał bez wojen; wszelkie inne żądania musiały być odrzucone. Ponieważ przywódcy skrajnych stronnictw husyckich wyginęli w ostatnich latach, więc kompaktaty przyjęto powszechnie i nie robiono żadnych trudności do zgody z Kościołem.

A narodowa strona sprawy husyckiej? Jagiełły już nie było, syn jego starszy, Władysław, miał lat dziesięć, młodszy Kazimierz siedm, Zygmunt Luksemburczyk rozpoczął starania o koronę. Nie on jednak pobił husytów, ale umiarkowane stronnictwo czeskie które pod narodowym względem tak samo niecierpiało Niemców jak najzagorzalsi husyci. To umiarkowane Stronnictwo, szlachta czeska, miało teraz rozporządzać koroną czeską według swojej woli i bynajmniej nie uznawało praw Zygmunta, jako dziedzica i następcy króla Wacława (jako brata). Ogłoszono tron czeski elekcyjnym, t. j. że Czesi króla sobie obierać będą za każdym razem wolnymi głosami na sejmie. Pozwolili więc kandydować, t. j. starać się o wybór, a gdy się zgłosił, podali mu takie warunki: W Czachach nie wolno żadnemu Niemcowi piastować urzędu, wszystkie kościoły mają być w ręku rodowitych Czechów, a król ma rządzić wspólnie z sejmem i radą koronną, do których mogą należeć tylko rodowici Czesi. Warunki miały na celu, żeby korona czeska przestała już raz być narzędziem germanizacji, żeby kraj czeski należał do Czechów. Zygmunt przystał na te warunki, żeby dostać się na tron, choć w sercu co

innego myślał. Rok tylko danem mu było siedzieć na tronie czeskim; umarł roku 1437. Ale ten rok jeden wystarczył Czechom, żeby się przekonali o zupełnej nieszczerości króla.

Biskup wrocławski Konrad

Zygmunt nie miał syna; córka jego wyszła za Albrechta Habsburga, księcia austriackiego. Ten zięć miał być następcą tronu czeskiego; ale stronnictwo narodowe bało się nowej próby z Niemcem i znów ofiarowało koronę dynastji polskiej, a mianowicie Kazimierzowi Jagiellończykowi, młodszemu synowi Jagiełły, który obecnie miał jednak dopiero dziesięć lat! Za młody był ten kandydat, żeby sam mógł popierać swoją sprawę; a starszy brat jego, król polski Władysław, miał też zaledwie lat 13, więc nawet sam w Polsce jeszcze w Polsce nie rządził, ale rejencya, na której czele stał biskup krakowski i kardynał Zbigniew Oleśnicki.

Odzyskanie Ślązka należało do ulubionych planów kardynała Oleśnickiego. Sławny ten w historii Kościoła i Polski mąż kierował już za Władysława Jagiełły nieraz polityką polską. On-to sprzeciwiał się przyjęciu korony czeskiej ofiarowanej przez husytów; i on-to teraz, gdy husyci pojednani już byli z Kościołem, sam doradzał, żeby tę koronę przyjąć. Posłał tedy imieniem króla Władysława wezwanie do książąt ślązkich, żeby brata jego, Kazimierza, uznali swoim zwierzchnikiem. Trzeba było koniecznie zacząć od Ślązka, boć przez Ślązk wiodła droga z Polski do Czech, gdzie tymczasem stronnictwo Kazimierza zaczęło wojnę domową ze stronnictwem Albrechta. Pismo to było odesłane do rąk biskupa wrocławskiego, Konrada, jako najstarszego z książąt ślązkich.

Ale biskup ten był żarliwym Niemcem. Kiedy poprzednio w roku 1427 arcybiskup gnieźnieński chciał odbyć wizytację dycezyji wrocławskiej, jako jej

metropolitalny zwierzchnik, biskup Konrad wykręcił się od tego, umówiwszy się z Zygmuntem Luksemburczykiem, żeby temu przeszkodzić. Z porady też tego biskupa wydano w roku 1435 ustawę, żeby w dyecezyi wrocławskiej tylko rodowity Ślązak mógł sprawować urzędy kapłańskie; ustawa ta była skierowaną przeciw Polakom z metropolii gnieźnieńskiej, bo z Polakami ze Ślązka Niemcy radzili sobie bardzo po prostu, nie dopuszczając ich już od dawien do niczego. Do szkół, do urzędów, czy to świeckich, czy duchownych, dostęp im był zamknięty, a lud polski zubożały i zahukany synów swoich nie miał nawet poco do szkół posyłać. Zresztą wyższe godności dostępne były wówczas tylko dla szlachty, a na Ślązku polskiej szlachty już prawie całkiem nie było. Słowa "rodowity Ślązak" znaczyły w ustawie biskupa Konrada tyle, co Niemiec. Ten biskup odmówił tedy oczywiście Kazimierzowi. We Wrześniu 1438 wyruszyło na Ślązk wojsko polskie; był z wojskiem sam król polski młodociany Władysław i kandydat do czeskiej korony, Kazimierz. Szli przez Ślązk Górny i oprócz jednego księcia opawskiego, wszyscy inni przyrzekli uznać Kazimierza swym panem, skoro otrzyma koronę czeską. Znaczyło to, że się nie chcą mieszać do sporu o tę koronę, a kto pierwiej będzie koronowany, ten będzie ich panem. Kazimierzowi ani nie pomagali, ani nie przeszkadzali. Możeby mu woleli przeszkadzać, ale sympatye ludu gómoślązkiego były po stronie rodaków i niejeden wtenczas przystał do polskiego wojska.

Tymczasem jednak Albrecht w Czechach zwyciężył; wojsko polskie ruszało właśnie w dalszy pochód, gdy nadeszła wiadomość o koronacji Albrechta, który miał znacznie bliżej. Ostatecznie więc korona czeska dostała się Albrechtowi w roku 1438. Ale i ten król następnego roku już nie żył; w kilka miesięcy dopiero po jego śmierci przyszedł na świat syn, pogrobowiec Władysław. Czesi powierzyli namiestnictwo korony

najdzielniejszemu z pomiędzy siebie, Jerzemu Podiebradzkemu. Polska tymczasem musiała się zwrócić w całkiem inną, a daleką stronę. Turcy usadzili się w Europie, a Polska musiała się stać przedmurzem chrześcijaństwa; broniąc interesów całej Europy, całego świata chrześcijańskiego, musiała w tej służbie zapominać nieraz o interesach własnych.

VII. Ślązk między Czechami, Węgrami a Polską

Unia florencka

Polska stawiała się coraz potężniejszym mocarstwem. Zgromiwszy Krzyżaków pod Dąbrownem (Grunwaldem) w roku 1410, odniosła w 24 lat potem drugie podobne walne zwycięstwo pod Wilkomierzem nad zbuntowaną schyzmatyczną ludnością Rusi, której Zakon niemiecki przez długie lata używał żarliwej pomocy. Od roku 1435 maleją już nadzieje krzyżackie. W roku 1437 umiera największy wróg Polski, Zygmunt Luksemburczyk, w dwa lata potem schodzi ze świata jego zięć, Albrecht austriacki.

Tegoż samego roku 1439, załatwiła Polska sprawę schyzmatyków mieszkających we wschodnich prowincjach, nabytych połączeniem z Litwą. Już dawniej, na soborach Konstancyjskim i bazylejskim pracowali Polacy gorliwie nad tem, żeby połączyć Kościół wschodni z zachodnim i schyzmatyków skłonić do powrotu na łono prawdziwej wiary. Wielkie zasługi zdobył sobie pod tym względem książę litewski Witold, stryjeczny brat Władysława Jagiełły. Po długich trudach i zachodach dojrzało wreszcie dzieło cierpliwie przygotowywane. W cztery lata po wilkomierskiej bitwie odnosi Polska także moralne zwycięstwo nad schyzmą; oto roku 1439 na soborze florenckim schyzmatycy biskupi ruskich prowincyj polskiego państwa uznają zwierzchnictwo Ojca św. i przystępują do jedności kościelnej, Po unii

politycznej następuje unia religijna, zwana od miejsca obrad soboru, unią florencką. Za polskim wpływem nawróciła się pogańska Litwa, za polskim wpływem nawracała się teraz schyzma. Za przykładem unitów państwa polskiego mieli pójść schyzmatycy inni, greccy i moskiewscy – ale niestety; tylko w Polsce samej prowadzono uczciwą politykę, toteż tylko tak daleko przyjęła się unia florencka, jak daleko sięgało polskie panowanie. Reszta schyzmatyków pozostała w swym uporze. Od tego czasu Kościół wschodni zwany też greckim dzieli się na dwie zupełnie odrębne części. Jedni pozostali w schyzmie, zwą się prawosławnymi, a drudzy, zachowujący wschodni obrządek (w Polsce słowiański), ale pozostający z Rzymem w jedności, czyli w unii, zowią się unitami. Unicy polscy dali nieraz już dowody, że są wiernymi synami Kościoła i ojczyzny; będziemy o nich nieraz słyszeć w historii późniejszych czasów.

Nawróceniem Litwy i Unią florencką rozpoczęła Polska szereg swych wielkich zasług w historii Kościoła. Co dopiero stłumiwszy pogaństwo, uporawszy się ze schyzmą, miała zaraz potem rozpocząć walki z Turkami i Tatarami.

Turcy i Tatarzy

Tatarzy byli potomkami owych Mongołów, którzy w XIII. wieku najechali wschodnią Europę i Ruś zajęli pod swoje jarzmo. Potęga ich osłabła następnie, a zwłaszcza ustawiczne spory o tron wielkiego hana odbierały im siły. Kiedy Kazimierz Wielki wyzwalał Ruś Czerwoną od ich zwierzchnictwa, nie mogli byli prawie nic uczynić, żeby władzę swoją dalej utrzymać; byli już tylko z imienia zwierzchnikami i ani nawet pomyśleć nie mogli o tem, żeby wystąpić przeciw Polsce. Cały szereg ruskich księstw odebrała im Litwa, tak, że wreszcie zostały pod ich władzą tylko dalekie na północo-wschodzie osady, t. z. ziemie i grody Zaleskie, wśród których najważniejsze

Włodzimierz nad Klazmą, Suzdal i Moskwa. Tam na Zalesiu mieszały się Mongołowie z ludnością ruską i z tej mieszaniny powstał nowy lud, zwany moskiewskim. Kniaziowie moskiewscy najdłużej ze wszystkich Mongołom czyli Tatarom hołdownali, ale i oni wreszcie wybili się na wolność. Już w roku 1380 książę Dymitr, zwany Dońskim, zadał im wielką klęskę, a choć jeszcze przez cały sto Moskał zwierzchność tatarską uznawać musieli, zależność ta zmniejszała się coraz bardziej. Właśnie w tych czasach, o których rozdział ma opowiadać, dokonywało się ostateczne uwolnienie Moskwy od tego haniebnego zwierzchnictwa. Równocześnie Moskwa stała się coraz większym i silniejszym państwem a Tatarzy dzielą się na coraz mniejsze państwa, zwane hordami, które ciągle walczą między sobą i osłabiają się wzajemnie. Za słabi, żeby drugim narzucić swe panowanie, byli jednak jeszcze dość silni, żeby dokuczyć srogim najazdem, mordem i pożogą, a co najgorsza, jassyrem, tj. uprowadzaniem setek i tysięcy nawet ludzi do swej niewoli.

Tatarzy byli religii muzułmańskiej, która pochodzi od Mahometa z Arabii. Właśnie, kiedy tak już byli osłabieni, że mogło się zdawać, iż Europa raz przecież tylko do samych chrześcijan należeć będzie, nadeszły im niespodzianie posiłki od współwyznawców z Azji. Pokrewny im azyatycki lud Turków, założył w Małej Azji potężne państwo, a w roku 1356 po raz pierwszy wkroczył do Europy. Na półwyspie bałkańskim było cesarstwo greckie, zwane bizantyńskim, schyzmatyckie. Turcy rozpoczęli z niem groźną walkę. W roku 1365 zdobyli miasto Adryanopol, z którego zrobili sobie stolicę swego państwa w Europie. Pokonali w krwawych walkach Serbów i Bułgarów; od roku 1389, od bitwy na Kosowem polu, pozostawali południowi Słowianie w niewoli tureckiej. W roku 1396 próbowali po raz pierwszy zdobyć Konstantynopol, stolicę cesarstwa bizantyńskiego; drugi raz pokusili się o to w

roku 1422. Nie udało im się wprowadzić zająć samego miasta, ale też już nic więcej na bałkańskim półwyspie do zdobywania nie mieli; całe państwo bizantyńskie było już pod władzą turecką, a cesarze jego zamknięci w swej stolicy, błagali o pomoc zachodniej Europy. Żeby pozyskać państwa katolickie, udawali, że przyjmują unię florencką, ale czynili to nieszczerze. A tymczasem Turcy rośli w potęgę, a w Tatarach zyskali gotowych sprzymierzeńców. Tatarzy napadali, niszczyli kraj, potem przychodziło wojsko tureckie i zabierało go na stałe pod jarzmo muzulmańskie. Tak stały w Europie sprawy, gdy dorastał syn Władysława Jagiełły, imieniem także Władysław. Jemu sądzonem było próbować obrony Europy i chrześcijaństwa i zginąć męczeńską śmiercią w walce z Muzulmaństwem. Przez poświęcenie się zaś dla sprawy powszechnej krzyża i cywilizacji zaniechała Polska dobrej sposobności odzyskania Ślązka. Jedno zaś z drugim taki ma związek:

Sposobność odzyskania Ślązka

Kiedy 27-go Października 1439 umarł Albrecht, zięć Zygmunta Luksemburczyka i dziedzic po nim koron węgierskiej i czeskiej (a więc także zwierzchnik Ślązka), zabrakło pana tym dwom państwom. Małżonka Albrechta, imieniem Elżbieta, miała dopiero porodzić, będąca wstanie błogosławionym; nie można było przewidzieć, czy porodzi syna, a choćby i syna – cóż za król – w pieluszkach, w czasach owych, które koniecznie wymagały króla w zbroji! Bądź-cobądź, na razie obie korony, czeska i węgierska, były bezpańskie. Ślązk niej miał nad sobą żadnego zwierzchnika i mógł powracać do Polski. Umyślili też panowie polscy wyzyskać tę sposobność, a król Władysław wyprawił na Ślązk poselstwo, które stanęło we Wrocławiu 9-go Stycznia 1440 roku. Znaczyło to oczywiście tyle, co wypowiedzenie wojny niemieckim przybyszom w tej starej ziemi piastowa boć król wiedział naprzód, że Niemcy

wrocławscy nie przystaną na jego plan. Tak się też stało: Wrocławiaczy odpowiedzieli, że pragną bezwarunkowo pozostać przy czeskiej koronie. Dając taką odpowiedź mieli nadzieję, że królem czeskim zostanie książę bawarski, Albrecht. Ten atoli korony nie przyjął. W kilka tygodni potem, dnia 22-go Lutego 1440 roku, wdowa po Albrechcie powiła rzeczywiście syna, któremu dano na chrzcie św. imię Władysława. Korona czeska i węgierska miała wtedy dziedzica; był nim Władysław Pogrobowiec. Ale rządy za niego sprawowali rzeczywiście inni. Czesi ustanowili rządcą królestwa jednego ze swych panów, Jerzego Podiebradzkiego. Węgrzy zaś ofiarowali koronę królowi polskiemu. I w Czechach było stronnictwo, które pragnęło Władysława Jagiellończyka widzieć na czeskim tronie; ale z koroną czeską wiązały się ciągłe niemite religijne kłopoty; pouczeni poprzedniem doświadczeniem dali też Polacy spokój tym planom i przyjęli za to dla swego króla koronę węgierską, z czeskiej pragnąc tylko przyłączenia Ślązka. Czesi zaś, gdy król polski korony ich nie przyjął, pozostawili sprawę w zawieszeniu; ani Pogrobowca praw nie uznali, ani mu ich nie odbierali i było przez lat 14 bezkrólewie, podczas którego rządził Podiebradzki, Niemcy na Ślązku byli za to gorliwymi obrońcami praw Pogrobowca; obstając za królem-dzieckiem, mieli tę wygodę, że na prawdę sami sobie byli panami kraju, nie słuchali rozkazów z Pragi, a zastaniali się przed wezwaniem z Krakowa.

Rozpoczęła się wojna, która toczyła się głównie na Węgrzech. Elżbieta, matka Pogrobowca, zebrała zaciężne wojsko, ale wola narodu węgierskiego była przy polskim królu. Wojna ta zboczyła także na Ślązk, gdzie udało się pozyskać dla sprawy polskiej jednego z książąt Oleśnickich, Konrada zwanego Białym. Prawdopodobnie obiecano mu za to pewne korzyści. Rodzony brat Konrada Białego był biskupem wrocławskim i stał na czele stronnictwa niemieckiego;

Konrad Biały gotów był stanąć na czele stronnictwa polskiego, ponieważ przewidywał, że polska sprawa teraz zwycięży, a jego nie minie nagroda.

Rzeczywiście, o ile tylko człowiek przewidywać może, wszystko kazało się spodziewać, że jeżeli kiedy, to teraz Ślązk powróci do Polski. Wkrótce umarła Elżbieta, matka Pogrobowca; opiekunem został samolubny cesarz Fryderyk III., który nic się nie troszczył o powierzone sobie dziecię; nikt też nie zajmował się jego sprawami, nie było nikogo, ktoby choć jednego żołnierza uzbroił pod jego hasłem. Czechy tyle miały swoich wewnętrznych kłopotów, że o należytem bronienu czeskich praw do Ślązka nie byłoby mowy; książęta śląscy za nagrodę byliby zrobili wszystko, a ludu polskiego było na Ślązku jeszcze sporo. Niemcy na Ślązku byli zbyt słabi, żeby się obronić polskiej potędze; – a jednak stało się inaczej, król polski starania swoje o Ślązk nagle przerwał, odraczając je na później. Zamiast na Ślązk, wypadło królowi Władysławowi ruszyć na Turka.

Bitwa pod Warną

Turek niepokoił już dość długo południowe Węgry; wszyscy widzieli, że wcześniej czy później rzuci on się na węgierskie państwo, że Węgry będą musiały się bronić przed muzulmańskim jarzmem. Dlatego też właśnie Węgrzy wybrali sobie polskiego króla, żeby mieć na tronie rycerza, a w Polsce pomoc przeciw Turkowi. I Polska bowiem stykała się z Turkiem na południu przez hołdownicze księstwo wołoskie, a od południowego wschodu miała na karku Tatarów. Już w Lipcu 1443 roku ruszyli Polacy i Węgrzy na wspólną wyprawę, której bardzo się szczęściło; odniesiono kilka zwycięstw, a sztandary polskie doszły aż do miasta Filipopolis w Macedonii. Serbowie i Bułgarzy łączyli się z zapatem z wybawicielami, którzy przygotowywali na rok następny jeszcze większą wyprawę. I tej

wyprawie szczęściło się z początku, aż w bitwie pod Warną (w Bułgarii) król polski – znalazł śmierć męczeńską. Wojsko spostrzegłszy brak króla upadło na duchu, bitwa skończyła się klęską, wszystkie korzyści dwóch wypraw poszły od razu na marne. Było to 10-go Listopada 1444 roku. Królowi dostał się od tej bitwy pośmiertny przydomek Warneńczyka. W Polsce nie chciano wierzyć, że król zginął; pojawiały się ciągle pogłoski, że jest w niewoli u Turków, że nawet udało mu się wydostać na wolność, że niepoznany dostał się na te lub owe okręty i że z cudzych krajów do Polski powraca. Mawiano, że jest chwilowo w klasztorze w Hiszpanii, że się błąka w Małej Azji itp. Brat Władysław, Kazimierz, który rządził na Litwie, wahał się też z przyjęciem korony aż do roku 1447.

Konrad Biały

A tymczasem minęła dobra sposobność w sprawie śląskiej. Konrad Biały, zawiedziony w nadziejach, począł nawet szukać tępów w granicznych polskich powiatach. Za jego przykładem poszło kilku innych książąt. Korzystając z nieobecności wojska polskiego, zajętego na wyprawie tureckiej, urządzali obławy na sąsiednie polskie wsie i miasteczka, dobrze zagospodarowane. Bolesław Opolski, Bernard Świdnicki, Bolko Raciborski, Wacław Cieszyński byli wraz z Konradem Białym postrachem bezbronnej granicy. Nie chodziło im przytem wcale o żadną politykę; niejeden z nich gotów był sprzedać Polakom swoje księstwo. Zrozumiał to dobrze biskup krakowski, sławny kardynał Zbigniew Oleśnicki i w roku 1443 odkupił bez trudności od Wacława cieszyńskiego i Bolka raciborskiego księstwo siewierskie, które odtąd aż do końca państwa polskiego należało do biskupów krakowskich, (dziś pod Moskałem). W tymże czasie książę oświęcimski złożył hołd koronie polskiej.

Konrad Biały rozbijał się dalej po Ślązku,

aż nareszcie właśni synowcowie musieli go uwięzić i tak długo trzymali, aż się zrzekł dla nich Oleśnicy. Inni książęta też w ciągłych byli swarach; książęta opolscy wojowali z głogowskimi i cieszyńskimi, a znaczna ilość niemieckiej szlachty, rozpanoszonej na Ślązku, zaczęła na nowo uprawiać zyskowne rzemiosło rycerzy-rabusiów, wspierana w tem przez drobnych książąt Cierpiało na tem mieszczaństwie i lud wiejski, uciskany coraz srożej, a nigdy jutra niepewny. Toteż nie dziwota, że ludność radaby się pozbyć książąt i zazdroszczono tym miastom, które należąc bezpośrednio do czeskiej korony, jak np. Wrocław, Jaworze, więcej miały spokoju, a o jednego pana mniej. Pokazało się to teraz w Lignicy, jak ludność niecierpiała swych własnych książąt.

Sprawa lignicka

Dawne księstwo lignickie rozpadło się od roku 1352 na dwie główne dzielnice: lignicką i brzeską, a potem dzieliło się jeszcze bardziej i powstały księstwa hajnowskie, oławskie i bukowe (Lüben). Po pewnym czasie wymarła starsza linia lignicka, a miasto Lignica ze swym obwodem przeszło do starszej gałęzi linii młodszej, która panowała w Brzegu, tak, że książę Ludwik II. panował i w Lignicy i w Brzegu; najmłodsza gałąź dostała Hajnów, Bukowe i Oławę. Ludwik II. nie miał męskiego potomstwa, tylko córkę Jadwigę, która wyszła za mąż za swego krewniaka, Jana bukowego. Niemieckie prawo lenne orzekło, że córki nie mogą dziedziczyć lenna; według tego miałyby Lignica i Brzeg przypaść teraz koronie czeskiej, jako księstwa bezpańskie. Sami też Ligniczanie życzyli sobie tego i wypędzili księżnę z miasta. Cesarz Fryderyk III., jako opiekun dziedzica korony czeskiej, Władysław Pogrobowca, udawał z razu, że pragnie Lignicy dla niego; potem jednak pokazało się, że tylko udaje a Lignicy potrzebuje dla księcia saskiego Fryderyka, żeby go tym

darem skłonić na swoją stronę w sprawach niemieckich. I Ligniczanie przyjęli księcia saskiego i hołd mu złożyli w roku 1451. Książę bukowski chwycił za broń, ale przegrał bitwę, a potem zrzekł się za 28,000 guldenów wszelkich praw do księstwa lignickiego. Pieniądzy jednak nie dostał; a równocześnie sprzeciwił się wprowadzeniu księcia saskiego na Ślązka Jerzy Podiebradzki, gubernator Czech i zajął się sam sprawą lignicką. Przystany przez niego rządcą był jednak podejrzany o husytyzm, czem ludność tak się oburzyła, że w roku 1454 postąpiła znowu po księżnę Jadwigę. Nie dożył już tego jej mąż książę Jan z Bukowej, ale mieli syna, imieniem Fryderyka. Tymczasem zaszły na Ślązku ważne wypadki.

Cesarz Fryderyk wychowywał Władysława Pogrobowca w Wiedniu zupełnie na Niemca. Upomnieli się o to Czesi, a Jerzy Podiebradzki zmusił nareszcie cesarza, że Władysław odesłał do Pragi. Podiebradzki, uczciwie postępując, oddał mu zaraz panowanie i kazał go koronować na króla czeskiego, choć nie miał jeszcze nawet czterestu lat (stało się to roku 1453). Był więc już król czeski i Wrocławianie mieli już pana. Ale oni, którzy przed 14 laty tak gorliwie ujmowali się za dziedzicem czeskiej korony, który co dopiero przyszedł był na świat, teraz, gdy dorósł, odmówili mu hołdu. Nie o koronę czeską im bowiem chodziło, bo Czechów prawdziwych nienawidzili tak samo, jak Polaków; chodziło im o niemieckie panowanie, o germanizację, która dawniej miała w Czechach najlepsze narzędzie; a teraz było inaczej, w Czechach było górą stronnictwo narodowe, a król Władysław mianował zaraz po koronacji Podiebradzkiego nadal gubernatorem kraju. Skoro Czechy nie miały być niemieckie, Wrocławianie nie chcieli zaraz słyszeć o czeskiej koronie! Król przyjechał jednak w Grudniu 1454 roku sam do Wrocławia, i Niemcy radzi nieradzi musieli hołd złożyć, a za karę za opór zapłacić 15,000 guldenów kary. Gubernatorem królewskim na Ślązku

został Czech, Henryk Rosenberg, a wkrótce został wrocławskim biskupem rodzony jego brat, Jodok; obydwaj nie umieli nawet po niemiecku. Jerzy Podiebradzki, któremu król zawdzięczał koronę, dostał od niego na Ślązku Ziembice, Ząbkowice i hrabstwo Kłodzkie. Przypomniano teraz Ligniczanom, że wypędzili z miasta czeskiego rządcę. Ukarano za to mieszczan, ale pozostawiono w Lignicy księżną Jadwigę, bo się za nią ujeli wszyscy inni książęta śląscy. Nie było też czasu na gruntowne załatwienie tej sprawy, bo Władysław Pogrobowiec musiał się teraz zająć sprawami korony węgierskiej: nową wojną z Turkami, którzy już 1453 roku zdobyli Konstantynopol.

Była to wyprawa krzyżowa na Turka, ogłoszona przez św. Jana Kapistrana, fundatora zakonu Bernardynów. Świątobliwy ten mąż objeżdżał Europę, głosząc wszędzie w świętych kazaniach wojnę w obronie Krzyża przed półksiężycem. W roku 1453 przebywał we Wrocławiu, w roku 1454 w Krakowie, gdzie dawał ślub królowi polskiemu, Kazimierzowi Jagiellończykowi, z Elżbietą, ciotką Pogrobowca. W roku 1455 przyszła do skutku wyprawa pod dowództwem dzielnego bohatera węgierskiego Jana Hunyadyego. Pod Belgradem odniesiono świetne zwycięstwo; – ale dziwnie się nieszczyście wiodzom na tych wyprawach. Władysław Warneńczyk poległ w bitwie, a teraz Jan Hunyady umarł w 20 dni po zwycięstwie na zarazę w obozie; w dwa miesiące potem poszedł za nim do grobu św. Jan Kapistran, który też był na tej wojnie. Król Władysław Pogrobowiec dopiero szesnastoletni, powrócił tedy do domu. Rok bawił na Węgrzech, potem pojechał do Pragi, a tu zaskoczyła go nagła śmierć 23-go Listopada 1457.

Najbliższym jego dziedzicem był królewicz polski, imieniem także Władysław, syn jego ciotki Elżbiety i króla Kazimierza Jagiellończyka. Król polski wyprawił też

poselstwo warujące prawa jego syna; ale cóż, skoro ten kandydat miał sam dopiero półtora roku! Mało pociechy byłoby z maleńkiego króla. Czesi obrali więc królem swego gubernatora, Jerzego Podiebradzkiego, a Węgrzy dali koronę synowi Jana Hunyadyego, Maciejowi Korwinowi. Protestował król polski, ale na słowach się skończyło, bo wszystkie polskie siły zajęte były gdzieindziej – Krzyżakami.

Wojna trzynastoletnia

Jedyny to w historii świata wypadek, żeby lud jakiś sam się wprasał pod cudze panowanie: wypadek ten zdarzył się w historii polskiej w roku 1454. Oto Niemcy pruscy prosili się, żeby ich przyjąć pod panowanie polskie. Właśnie kiedy św. Jan Kapistran bawił w Krakowie, zastał tu poselstwo od miast niemieckich i szlachty niemieckiej z pod panowania Zakonu Krzyżackiego, z Prus Wschodnich, które były już zupełnie niemieckim krajem po wytępieniu pogańskich Prusaków i z Prus zachodnich, czyli z Pomorza nadwiślańskiego, które było krainą polską, ale przez Krzyżaków bardzo zgermanizowaną. Zdzierstwa, gwałty, okrucieństwa, nieuczciwość, wiarołomstwa Krzyżaków tak się dały we znaki samejże niemieckiej ludności tych krajów, że dłużej już wytrzymać nie mogąc, wypowiedzieli im posłuszeństwo i postanowili Krzyżaków wypędzić z kraju a poddać się Polsce. Zawiazali w tym celu związek polityczny, zwany związkiem jaszczurczym (jaszczurkę uważano za godło wytrwałości). Uznając, jak w Polsce ówczesnej dobre i ojcowskie były rządy, widząc miłość dynastji jagiellońskiej dla poddanych, widząc najlepiej na Litwie i Rusi, jak dobrze wyszły na połączeniu z Polską, postanowili wyprawić do króla polskiego poselstwo i prosić, żeby też ich w poddaństwo swoje przyjął. Tak to Niemcy prosząc się sami o polskie panowanie najlepsze wydali świadectwo moralnej wartości polskiej

historii, uczciwości i chrześcijańskiemu duchowi polskiej polityki.

Ofiara związku jaszczurczego była ponętną, bo miało się nareszcie odzyskać ujście Wisły i dostęp do morza Bałtyckiego. A jednak król się wahał, czy przyjmując tę propozycję, czy się godzi samemu Krzyżaków zaczepić, tych Krzyżaków, którzy tak niegodnie przecież zawsze z Polską postępowali. Dopiero, gdy Jaszczurowcy stanowczo oświadczyli, że krzyżackich rządów dłużej już nie chcą, i że udadzą się o pomoc do Danii, jeżeli ich król polski nie przyjmie – dopiero wtenczas dał się nakłonić Kazimierz Jagiellończyk i wojnę Krzyżakom wypowiedział.

Wojna ta trwała lat trzynaście! Jest ona ważna w historii wojen, dlatego, że podczas niej okazało się, iż trzeba zmienić sposób wojowania. Dotychczas nie było prawie wcale wojsk regularnych; gdy trzeba było ruszyć na wroga, zwoływał król t. z. pospolite ruszenie, t. j. że każdy szlachcic siadał na koń i swoim kosztem służył na wojnie. Odkąd jednak wydoskonalono sztukę fortyfikowania miast, odkąd trzeba było gród po grodzie systematycznie i umiejętnie oblegać, pospolite ruszenie na nic się nie zdało. Dobrze, nawet bardzo dobrze, gdy wypadło w szybkim pochodzie odeprzeć najeźdźcę lub zetrzeć się z nim w walnej bitwie, stawało się jednak nieużytecznym do zdobywania fortec. Podczas długiego oblężenia nie było żadnych łupów, a któż mógł swoim kosztem dłuższy czas utrzymywać na wojnie siebie i konia? A w domu co się tymczasem działo z rodziną i z gospodarstwem; gdy nadchodziła jesień, kto miał zasiać? Pospolite ruszenie, gdy dłużej trwało, prowadziło za sobą ruinę majątkową. A właśnie ta wojna miała być długą wojną o fortece, których Krzyżacy mieli bardzo wiele i to bardzo dobrych. Niejedna wyprawa pospolitego ruszenia, choć się odznaczała wielkim męstwem, spęzła jednak w skutkach prawie na niczem,

tylko przez to, że szlachta nie mogła już dłużej wytrwać daleko od domu i musiała wracać, żeby się w domu na nowo na wojnę oporządzić; a tymczasem Krzyżacy odzyskiwali znowu poniesione straty. Po kilkoletnim doświadczeniu postanowiono więc robić tak, jak Krzyżacy robili. Oni sami nie dużo się bili, ale najmowali sobie wojska zaciężne. W owych czasach bywali przedsiębiorcy wojskowi, którzy za kontraktem godzili sobie chętnych do żołnierki, zupełnie tak samo, jak majster rzemieślnik godzi sobie czeladników i uczniów. Niektórzy mieszkali pod swoją chorągwią po kilka a nawet kilkanaście tysięcy zbrojnych. Takich przedsiębiorców wojennych nazywano kondottierami; (słowo to wzięte jest z języka włoskiego, ponieważ we Włoszech zaczęto najpierw uprawiać to żołnierskie rzemiosło). Kondottierowie wynajmowali swoje pułki każdemu, kto zapłacił, wszystko im było jedno, czy on biały, czy czarny, nic ich nie obchodziło, po czyjej stronie słuszność; kto więcej zapłacił, temu służyli; zupełnie, jak kupcy, uważali swoje wojska za towar, zawsze do sprzedania każdemu, kto ma pieniądze. Jeżeli kto źle płacił, opuszczali jego sprawę i przechodzili nieraz do przeciwnika, jeżeli miał gotówkę. Jeżeli jednak kto płacił regularnie, mógł być pewnym ich wierności aż do ostatniej kropli krwi. Takie wojsko było o dużo lepsze od pospolitego ruszenia, bo składało się nie z gospodarzy, ale z ludzi, którzy się tylko żołnierce poświęcali, o niczem innem nie myśleli, bo z wojny żyli, latem i zimą, choćby dziesięć lat, w polu stali, póki były pieniądze i póki było trzeba. A choć padali na wojnie, zaraz się szeregi zapełniały z łatwością nowymi żołnierzami, bo ludzi ochotnych do wojenki nie brakło. Rekrutowali się po większej części z Niemiec, bo tu lud okrutnie przez szlachtę i rycerzów-rabusi uciskany, ratował się chętnie ucieczką w zaciężne pułki. Dużo też było Czechów, u których znaczna część narodu na wojnach husyckich zaprawiła się do żołnierki i do niej przyłączyła. Szkoci

stynęli, jako łucznicy. Polacy gardzili tym zarobkiem ; nie było w Polsce ani kondottierów, ani też lud polski krwi na handel nie dawał; widocznie mu się lepiej działo, niż ludowi niemieckiemu, skoro nie uciekał do wojska.

Kondotier miał bardzo wielkie zarobki; toteż nieraz książęta brali się tego rzemiosła. W wojnie trzynastoletniej był między kondottierami nawet jeden książę ślązki, a mianowicie Rudolf żegański zakupiony przez Krzyżaków (poległ zaraz pierwszego roku w bitwie pod Chojnicami).

Państwo wojujące zaciężnem żołnierstwem musiało się starać o pieniądze dla niego; trzeba więc było podnieść podatki. Dawniej chodziło się wojnę samemu; teraz płaciło się podatek na wojsko, za to, żeby samemu cicho w domu siedzieć. Trzeba było te podatki obmyśleć, rozdzielić, wydać przepisy, ustanowić urzędników itp. Tak jedna zmiana pociąga za sobą drugą. A zmiany te, przypadając w sam raz podczas wojny, wpływały na jej przedłużenie i dlatego to minęło całych lat trzynaście, nim się wszystko do porządku przyprowadziło, nim się nareszcie odzyskało dawne piastowskie ziemie na północy.

Pierwszy rok wojny był nieszczególny; pospolite ruszenie, zmęczone i styrane, nim do Prus przyszło, nie dało rady, pomimo poparcia miejscowej ludności. Nawet biskupi pruscy: chełmiński, pomezański i sambijski powitali radośnie króla polskiego; jeden tylko biskup warmiński trzymał z Zakonem. Miasta same powypędzwały ze swych murów krzyżackie załogi, ale udało się Zakonowi utrzymać dwie najważniejsze fortece: Chojnice i Malborg. Pod Chojnicami ponieśli Polacy klęskę. Następnego roku, choć drobna tylko część kraju była już w rękach Zakonu, nie zdołano jednak zdobyć twierdzy Łasina. W trzecim roku zebrano wielkie podatki, najęto zaciężnych, którzy niewypłacani przez Krzyżaków, wymówili

im służbę i najęli się Polakom; czwartego roku zajęto Malborg, stolicę Wielkiego Mistrza Zakonu, który przeniósł się do Królewca. Miasto Gdańsk pożyczło wtenczas królowi 30,000 dukatów. Wtedy to, po zajęciu Malborga, umarł Pogrobowiec, a król Kazimierz Jagiellończyk starał się o jego dziedzictwo dla swego syna, ale zajęty wojną na północy, nie mógł żądać swych poprzec orężem i musiał pozostawić tron czeski Jerzemu Podiebradzkemu, a węgierski Maciejowi Korwinowi.

Wrocław i książęta dolnego i średniego Ślązka odmówili uznania Podiebradzkemu; książęta górnoślązcy nie przyłączyli się jednak do nich. Po roku atoli zaczęli się i tamci książęta inaczej namyślać, przewidując, że król czeski nie będzie z nimi żartował. W nieprzyjaźni względem Jerzego wytrwał tylko Wrocław i jeden książę: Baltazar żegański (brat owego kondottiera krzyżackiego). Książę żegański, Baltazar, utracił Żegań, który król dał jego bratu, Janowi. Wrocławianie nie złożyli hołdu, choć Podiebradzki przybył do Świdnicy, gdzie się też stawili wszyscy inni ślązcy lennicy; nie złożyli hołdu, choć ich wzywał do tego nuncyusz papieski, który w Listopadzie 1459 zjechał do Wrocławia. Król Jerzy dał im na razie spokój, bojąc się, żeby w razie wojny na Ślązku nie wmieszał się do tej sprawy król polski, — który właśnie zawarł z Zakonem rozejm i traktował o pokój. Jakkolwiek pokój nie przyszedł do skutku, bo Krzyżacy nie chcieli przyjąć polskich warunków, na razie jednak miał król Kazimierz Jagiellończyk wolniejsze ręce. Podiebradzki wyprawił do Polski poselstwo, prosząc o przyjaźń i ofiarując królewiczowi Władysławowi (naonczas trzechletniemu) następstwo po sobie na tronie czeskim. Wkrótce zjechali się obaj monarchowie na Górnym Ślązku, w Bytomiu i to dwa razy w ciągu jednego roku, dnia 6-go Stycznia i 29-go Listopada 1460 roku. Pogodzili się, zawarli przymierze i umówili się, że Kazimierz będzie próbował załatwić

pokoju sprawę z Krzyżakami, żeby nie trzeba było wojny dalej prowadzić; Jerzy przyjął na siebie pośrednictwo i zaprosił Krzyżaków na zjazd do Głogowa. W Maju 1462 zjechali się tam po raz trzeci królowie czeski i polski, ale Krzyżacy swoich postów wcale nie przystali.

W tymże jednakże roku i w dwóch następnych latach ponosili Krzyżacy ciągle same klęski; już się bowiem Polacy urządzili stosownie do nowych potrzeb wojennych. W roku 1464 poddał się Polsce biskup warmiński. Dwa lata jeszcze bronił się Zakon ostatkiem sił, ale wreszcie w roku 1466 musiał się poddać i zawrzeć pokój w Toruniu na następujących warunkach:

Ziemie chełmińska, michałowska i pomorska (Prusy zachodnie) wracają do Polski. Biskupstwo warmińskie zostaje osobnym księstwem, hołdującem Polsce; księciem będzie każdorazowy biskup. Przy Zakonie pozostają nadal tylko Prusy wschodnie (Samland, Hinterland i Nederland) ze stolicą Królewcem, ale tylko jako lenno korony polskiej, z którego każdy Wielki Mistrz ma składać hołd królowi polskiemu. Zakon nie może zawierać przymierzy, ani też prowadzić wojny bez zezwolenia króla polskiego, jako swego zwierzchnika. Biskupstwo chełmińskie, które dotychczas podlegało arcybiskupowi w Rydze, wraca do metropolii gnieźnieńskiej. Nareszcie jeden wanunek bardzo ważny: Polakom wolno wstępować do Zakonu. Warunek ten miał na celu, żeby Zakon przestał być niemieckim – ale Krzyżacy nie przyjęli nigdy i tak ani jednego Polaka, – swoją drogą Polacy nie kwapili się wcale do instytucji, którą mieli w zastużonej pogardzie.

Tak tedy w roku 1466 wracało do Polski wszystko, co dawniej Krzyżacy oderwali; wracało wprawdzie nie takie samo, bo pół na pół niemieckie, ale ta niemiecka ludność była przyjazną, sama dobrowolnie z Polską się

łączyła. Jakoż Niemcy tych krain pozostali do końca wiernymi obywatelami państwa polskiego, a nawet dość licznie się polszczyli. Ziemie te zwano odtąd Prusami królewskimi, dla odróżnienia od Prus wschodnich, jeszcze krzyżackich.

Jak Wrocławianie zapraszali polskiego króla

Ledwie się skończył kłopot krzyżacki, zaczął się kłopot czeski. Król Jerzy Podiebradzki, mąż dzielny, patriota wielki, polityk rozumny, popadł jednakże znowu w nieszczęsny błąd czeski, że sprawy narodowe i polityczne łączy się z niepotrzebnymi wymysłami religijnymi. I on także miał skończyć w herezji! W dwa miesiące po zawarciu pokoju toruńskiego, doszła z Rzymu wiadomość, że król Jerzy jest pod klątwą papieską, o to, że na nowo rozpoczyna sprawę husycką! W Czechach utworzył się zaraz przeciw niemu związek katolickich panów, wypowiedział mu posłuszeństwo, a koronę ofiarował – znowu Polsce, Kazimierzowi Jagiellończykowi. Wśród tego poselstwa był także Łukasz, rajca miasta Wrocławia. Wrocław, ten polakożerczy Wrocław, zgadzał się na polskie panowanie! Papież przysłała też poselstwo z wezwaniem, żeby król polski przyjął czeską koronę.

Kazimierz Jagiellończyk mógł wyzyskać ciężkie położenie króla Jerzego. Ale uczciwość Jagiellońska nie pozwalała na wojowanie z tym, z którym co dopiero było się w przymierzu, z tym, który Polsce nie zrobił nigdy nic złego, owszem, od początku chciał być jej przyjacielem. Odpowiedział król, że zanim się Jerzego złoży z tronu, trzeba dotożyć wszelkich starań, żeby go pogodzić z Kościołem i pisał do papieża, że Wrocławianie zanadto Jerzego oczernili, że stolica apostolska nie powinna jeszcze tracić nadzieji, że król ten będzie znowu dobrym katolikiem. Wrocławianie byli rzeczywiście głównymi nieprzyjaciółmi Podiebradzkiego,

o to, że gubernatorem Ślązka nie zrobił Niemca, że gubernatorstwo odjął od nich a przysłał na ten urząd Czecha. Wrocławianie od samego początku rozpuszczali pogłoski, że Jerzy jest husytą, wtenczas nawet jeszcze, kiedy król w zupełnej był zgodzie z Kościołem kiedy sam papież pisząc do niego, nazywał go "kochanym synem." Oni też pracowali gorliwie nad tem, żeby pomiędzy królem a Kościołem wykopać przepaść, co im się niestety w końcu udało.

Na samym Ślązku przedtem jeden książę był husyckim zwolennikiem, a mianowicie książę Bolko Opolski, który przywłaszczył sobie nawet majątek kościoła kolegiackiego w Głogówku. Dopiero następca jego, książę Mikołaj, oddał zabrane dobra i pogodził się z Kościołem w roku 1461. Od tego czasu minęło lat pięć i o husytyzmie na Ślązku nie było słychać. Nieprawdą więc było, co Wrocławianie mówili papieskiemu legatowi, gdy w roku 1462 przybył do Wrocławia, że chyba on sam musi tymczasem objąć rządy w mieście, bo inaczej zagraża niebezpieczeństwo herezyi. Legat, nieznający stosunków, zawierzył temu i objął rzeczywiście rządy miasta, myśląc, że tego wymaga obrona religii; tymczasem Wrocławianie chcieli się tylko uchylić w ten sposób od hołdu, a króla poróżnić z papieżem, bo Jerzy mógł znowu myśleć, że legat tylko z prostej nienawiści ku niemu obejmuje władzę w stolicy Ślązka. Nieporozumienie się zaczęło, namiętność i krewkość dodała oliwy do ognia. Król myślał, że mu w Rzymie niestusznie dokuczają, w Rzymie myślano, że król nieprzyjazne ma zamiary i zaczęto nacisk na króla wywierać, aż ten podległ namiętności, do której przyłączył się fatalny czeski narodowy obłęd religijnych nowinek – i stanął przeciw Rzymowi.

Wrocławianie tryumfowali. Ale zawiedli się, myśląc, że książę saski, ku któremu wzdychali, sięgnie po Ślązk! Książę ten dobrze wiedział, że z nim walczyłby

Podiebradzki do upadłego, a król polski niepozwoliłby, żeby ze Ślązka robić nowe niemieckie państwo; książę saski nie chciał nawet próbować szczęścia. Tymczasem papież wzywał do objęcia czeskiej korony – króla polskiego, a Wrocławianie, którzy ciągle występowali nibyto w imię religii, niemogli teraz nagle powiedzieć, o co im to właściwie chodziło i musieli dalej już iść pod kierunkiem legata, który znowu nic a nic się nie troszczył o ich niemieckie zachcianki. W ten sposób stało się, że do poselstwa zapraszającego króla polskiego na tron czeski, a więc także zwierzchnictwa Ślązka, musieli radzi nieradzi dodać też jednego ze swych rajców. Odetchnęli sobie, gdy król polski dał odmowną odpowiedź. Jakoż król polski zabrał się uczciwie do uspokojenia Czech; staraniom jego powiodło się uzyskać rozejm między katolickim związkiem panów czeskich a królem czeskim aż do 30-go Maja 1468. Podczas tego rozejmu mieli się porozumieć, a król miał wrócić do zgody z Kościołem, o co trudno było podczas wojny, póki by król musiał walczyć o tron. Skoroby do końca rozejmu nie pojednał się z Kościołem, potem – co innego; byłoby widać, że pojednać się nie chce.

Ale cóż, skoro król Jerzy nie miał spokoju podczas tego rozejmu, bo zkądnął go zaczepiono. A mianowicie zaczepili go Wrocławianie, najgorszy zaciężnych, których posłali na śląskie posiadłości Podiebradzkiego, Kłodzko, Ziębice i Ząbkowice. Te dwa ostatnie grody udało się im zdobyć; ale z Kłodzka wyruszyło dobrze uzbrojone czeskie wojsko. Rozpoczęła się wojna, którą z tej i z tamtej strony prowadzono z wielkim okrucieństwem. Wrocławianie wystawili nowe wojsko, nad którym objął dowództwo ów Baltazar zęgański; ale Ziębice wróciły do rąk czeskich, a w Ząbkowicach nastął głód i to miasto także wróciło wkrótce w posiadanie Podiebrada, który na Ślązku osadził swoich synów. Wyprawa wrocławwska na nic się tedy nie zdała, a tylko jeszcze bardziej króla

Jerzego podrażniła, że mu nie dotrzymano rozejmu, a więc oszukano go.

Na Grudzień 1467 zwołano do Wrocławia na naradę wszystkich nieprzyjaciół Podiebradzkiego; zaproszono też króla polskiego, chcąc go koniecznie wciągnąć do tej walki. Król postów przystał, ale nie pozwolił im zawierać żadnej umowy; mieli tylko przystuchać się, o co chodzi, i pomagać do zgody. Zebraniu przewodniczył legat papieski i znowu wzywał króla polskiego, żeby przystał choć swego syna Władysława (teraz jedenastoletniego) z tysiącem jazdy do Wrocławia, gdzie go legat obiecywał koronować na króla czeskiego. Postowie odwieźli to wezwanie do Krakowa; ale Kazimierz Jagiellończyk nie chciał odpowiedzieć, aż rozejm upłynie.

Najazd węgierski

Zanim jednak upłynął rozejm, zjawił się nowy wróg Podiebradzkiego, znalazł się ktoś, kto się podejmował zabrać koronę królowi polskiemu. Oto Maciej Korwin, król węgierski, wypowiedział wojnę królowi Jerzemu. Do Polski wyprawił poselstwo, uznając prawa rodzinne Kazimierza do spadku po królu Pogrobowcu i ofiarując sojusz ale król nie chciał słyszeć o tem i odprawił postów węgierskich surowo. Za to Wrocławianie dowiedziawszy się o zamiarach węgierskiego króla, urządzili z radości publiczne zabawy na rynku i wytoczyli mnóstwo beczek piwa, z których pił, kto chciał, na koszt kasy miejskiej.

Maciejowi szczęściło się; prędko zajął w roku 1468 Morawy i gotował się ruszyć do Czech właściwych. Tymczasem w Polsce uchwalili sejm zając się ponownie pogodzeniem Jerzego z papieżem i wyprawiono w tej sprawie do Rzymu poselstwo. Ale o tem nie chcieli słyszeć nieprzyjaciele Jerzego; bojąc się, żeby do zgody nie doszło, nie czekali na skutek tego poselstwa i w Ołomuńcu ogłosili Macieja

królem czeskim dnia 12-go Kwietnia 1469. Przeciwno temu zaprotestowali postowie polscy, bo do tronu czeskiego mógł mieć prawa król polski i jego synowie, ale nikt inny. Prawa te Jagiellonów uznawał też Podiebradzi i ogłosił królewicza Władysława swym następcą – z pominięciem własnych dzieci, bo widział, że tego dobro kraju wymaga.

Król Maciej przegrał wojnę w właściwych Czechach i musiał poprzestać na Morawach. Tem skwapliwiej rzucił się na sąsiedni Śląsk. Dnia 21-go Maja 1469 przybył do Nysy, z kąd Wrocławianie uroczyście odprowadzili do swego miasta. Skoro nie mogli mieć Niemca, cieszyli się przynajmniej z Węgra; dość, że nie Czech, ani nie Polak. Stawili się w Wrocławiu do hołdu książę oleśnicki Konrad Biały, kozielski Konrad zwany Czarnym, Fryderyk lignicki (syn Jana bukowskiego i owej Jadwigi, którą przedtem Ligniczanie wypędzili), Henryk głogowski i Baltazar zegański. Magistrat złożył hołd, a legat papieski oddał Maciejowi rządy Wrocławia.

Ale teraz ruszyło na Śląsk wojsko Podiebrada, a z węgierskich odwiedzin we Wrocławiu ten był skutek, że niedługo cały kraj od Nysy aż po Łużyce wyglądał, jak pustynia! Wrocławianie myśleli, że nowy ich król będzie teraz Ślązka bronił węgierskiem wojskiem, a król znowu myślał, że Śląsk miał dawniej pieniądze na wojsko, może mieć i teraz, a on swoich wydawać nie potrzebuje; niemał ich i tak dużo. a rządy swoje w Wrocławiu rozpoczął od bicia gorszej monety, na której trzeba było ponosić wielkie straty. Otworzyły się oczy niektórym książętom śląskim. Najpierw porzucił sprawę Macieja książę opawsko-raciborski Jan IV, a książęta górnośląscy Przemysław cieszyński i Wacław rybnicki nie chcieli nawet zbierać wojska dla Macieja.

Król Władysław Jagiellończyk

Zdawano się, że sprawa króla Jerzego poprawi się, gdy wtem doścignęła go śmierć dnia 22-go Marca 1471. Sejm czeski uznał prawa królewicza polskiego Władysława, który też dnia 25-go Lipca 1471 wyruszał z Krakowa do Pragi. Droga wiodła przez Górny Śląsk. Tutaj przyłączyli się do jego orszaku niektórzy z książąt ślązkich, a mianowicie Przemysław cieszyński ze swym synowcem Kazimierzem, Jan gliwicki i z nieprawej linii Przemysławów, Jan karniowski i Wacław rybnicki. Książę zatorski towarzyszył też królowi, i ten był już lennikiem polskiej korony. W drodze czatowało na nich wojsko Macieja węgierskiego, więc zboczono na Nysę i Kłodzko i dojechano szczęśliwie do Pragi, gdzie 21-go Sierpnia 1471 odbyła się koronacja. Dynastia jagiellońska zasiadła na tronie czeskim i obejmowała zwierzchnictwo nad Śląskiem. Równocześnie powstało na Węgrzech stronnictwo, które chciało się pozbyć Macieja i wezwało na tron drugiego królewicza polskiego, Kazimierza, młodszego brata Władysława. Przedsięwzięta jednak w tym celu wyprawa wojskową na Węgry nie powiodła się i ten miała skutek, że Maciej tem większą zapalał nienawiścią do Jagillonów i z Władysławem rozpoczął wojnę o tron czeski.

Ślązacy obstawali po większej części za królem Jagiellońskim. Tylko Wrocław nie chciał Polaka na czeskim tronie i wolał Macieja, za co król węgierski oddał Wrocławskiej radzie miejskiej gubernatorstwo kraju. Z książąt dwaj tylko trzymali się Macieja, obaj z interesu: Fryderyk lignicki i Jan II. z Przybuzia. Fryderyk bowiem dostał od Macieja gubernatorstwo Łużyc, a Jan przybuziecki chciał Żegania i dlatego udawał wiernego sługę króla węgierskiego. Maciej zaufawszy mu powierzył mu dowództwo nad swymi zaciężnymi na Ślązku, których było 3000. Jan dowództwo przyjął, a żołnierzy

poprowadził od razu na Żegań, gdzie księcia Baltazara pojmał i w więzieniu na śmierć zagłodził. Król Maciej zapytał się oczywiście, co książę z jego wojskiem zrobił? Jan bojąc się kary, poradził sobie w ten sposób, że w pośpiechu sprzedał Żegań książętom saskim z domu książęcego zwanego wettyńskim i w ten sposób uszczuplił zarazem granice Ślązka. Maciej, mając dosyć kłopotów na głowie nie mógł rozpocząć wojny z nowymi panami Żegania.

Z takimi sprzymierzeńcami ciężko było Maciejowi stawać do wojny z Władysławem. Synowie Podiebradzkiego, Wiktor i Henryk, którzy po ojcu odziedziczyli Opawę, Ziębice i Ząbkowice, także byli po stronie Władysława i zaczęli ciągle węgierskie załogi na Ślązku; doprowadzili wreszcie do tego, że nawet Fryderyk lignicki opuścił sprawę Macieja, który nie miał już teraz ani jednego książęcia śląskiego za sobą. Ale nie trzeba myśleć, że to rozstrzygnęło już, do kogo ma Śląsk należeć. Wszystkie te książątka razem mniej mieli potęgi i znaczenia, niż sam jeden Wrocław. Gdybyż jeszcze byli dzielnymi książętami! Ale nikt nie mógł na nich polegać, a zawistni byli między sobą tak, że niezdolni byli do wspólnego przedsięwzięcia. Cóż to za książęta, którzy w czasie, kiedy się ważyły losy Ślązka pomiędzy Czechami, Węgrami a Polską, swojej tylko patrzą kieski i sami między sobą co chwila wojnę prowadzą! Właśnie np. w roku 1473 urządzili gromadną oblęgę na Wacława rybnickiego, – zajęli Rybnik i zabrali się do drugiego jego miasta, do Żorów. Wtenczas Wacław odwołał się do pośrednictwa króla polskiego. Król przystał swego kanclerza Jakóba z Dębna, który zaraz spostrzegł, że tu jeden gorszy od drugiego i niktby nie doszedł, po czyjej stronie słuszność, a raczej mniej niesłuszności. To tylko widział, że za pieniądze możnaby ich wszystkich mieć w kieszeni. Pożyczył więc pieniędzy księciu rybnickiemu i wziął za to od niego w zastaw

Żory i Mysłowice. Takie były stosunki między książętami!

Maciej zaproponował Władysławowi podział Czech, ale ojciec, król polski, nie chciał o tym słyszeć i tylko ofiarował Maciejowi przymierze i wielkie wojsko na wojnę turecką. W odpowiedzi na to najechał Maciej krainy polskie podkarpackie, spalił Jasło, Duklę i Pilzno, a ślązkich książąt, Henryka rybnickiego i Wacława, żegańskiego (ale już bez Żegania) podburzał do napadów na Wielkopolskę, wiedząc, że do łupieży oni zawsze skorzy i że im wszystko jedno, kogo łupią. O ustąpieniu Ślązka Władysławowi Maciej nie dał sobie mówić; trzeba więc było Ślązk zdobywać.

Wojna o Ślązk

Rok 1474 przeszedł na wojnie o Ślązk. Dnia 26-go Września 1474 przeszedł król polski Kazimierz Jagiellończyk granicę ślązką, z drugiej strony ruszało od Czech 20-tysięczne wojsko jego syna Władysława. Maciej już na nich na Ślązku czekał, wymuszając sobie grozą posłuszeństwo u książąt i ludności. Do książąt brał się ostro. Księciu Wacławowi odebrał Pszczynę, księcia Henryka ziembeckiego tak nastraszył, że się zaraz z nim połączył, a Janowi karniowskiemu, który sprzyjał Polakom, odebrał jego miasta i grody: Karniów, Bruntal, Baborów i Lobenstein; zostawił mu tylko Wodzisław. Potem ruszył do Nysy, a ztąd do Wrocławia. Padł postrach na cały kraj, tem bardziej, że zaciężni króla Macieja ze swymi kondotierami byli srogimi łupieżcami; zwano ich czarną zgrają, a gdzie tylko przeszli, zabierali, co się dało. Maciej nałożył na cały Ślązk niestychany na owe czasy podatek: po pół guldena z każdego łanu, z każdej karczmy i z każdego młyna (około 15 marek dzisiejszych pieniędzy), a swoją drogą utrzymanie wojska żywnością. Sam Wrocław zapłacił 12,000 guldenów w złocie.

Zanim nadciągnęło wojsko polskie, już Maciej trzymał silnie cały Ślązk w swem ręku i wysyłał często oddziały na pustoszenie sąsiednich powiatów wielkopolskich. Okazał się wojownikiem energicznym, śmiałym, wytrwałym i bardzo przezornym; sprawiedliwość oddać trzeba nawet nieprzyjacielowi. Historia jest od tego, żeby mówić prawdę – a prawda każe wyznaczyć, że w tej wojnie nie było ani w polskim, ani w czeskim obozie ani jednego wodza, któryby się choć trochę mógł równać z Maciejem pod względem wojskowym. Jedno tylko odnieśli zwycięstwo Polacy: pod Swantowicami, a zresztą wojna ta była mizerna, jak na Polaków; ze wszystkich wojen najmizerniejsza. Dano Maciejowi dosyć czasu, żeby Wrocław tak ufortyfikował, że chyba lata całe nie wystarczyłyby na zdobycie go. A tymczasem Maciej tak wszystko urządził, że wojsko polskie nie mogło znaleźć żywności dla siebie! Rzecz najważniejsza: zaprowiantowanie wojska – to rozstrzyga nieraz o losach wojen. Wygłodniałemu wojsku tak wszystko szło powoli i niezręcznie, że nadeszła zima, a oni jeszcze pod Wrocławiem bez skutku; na dobitkę zima była wczesna, od razu silne mrozy. Zawarto więc rozejm do 25-go Maja 1477 na tej zasadzie, żeby tymczasem każdy to zatrzymał, co posiadał w Grudniu 1474. – Może byłaby wojna skończyła się inaczej, możeby król polski był zebrał więcej wojska, gdyby nie to, że tegoż samego roku Tatarzy najechali wschodnie prowincje polskie.

Przerwała się wojna o Ślązk, ale Ślązk mimo to miał dalej wojnę u siebie. Oto król Maciej nie zapłacił wszystkiego swoim zaciężnym, ci więc pozostali w kraju i wybierali sobie z niego daninę przemocą, splądrowali wówczas także Trzebnicę. Gdy rozejm zbliżał się do końca, przyszło znowu wojsko czeskie, a zaciężni węgierscy nie chcieli się bić, póki nie otrzymają zapłaty; odgrążali się nawet, że przejdą na stronę czeską. Z największym wysiłkiem zebrano

dla nich pieniądze; a gdy je odebrali, oświadczyli, że czas, na który byli zgodzeni, i tak dawno już minął a nowej umowy nie chcą zawierać z takim, co źle płaci – i wyszli ze Ślązka, ku wielkiemu strapieniu i króla Macieja, ale ku wielkiej radości ludności. Kilku książąt i kilkanaście miast zawarło wtenczas na własną rękę pokój z królem Władysławem, nie oglądając się na Macieja. Ledwie ten kłopot ubył, zaraz zjawił się nowy, a mianowicie wojna o Głogowskie księstwo!

Ostatni książę głogowski, Henryk XI, ożenił się w roku 1472, mając lat przeszło czterdzieści, z ośmioletnią księżniczką brandenburską Barbarą; umierając w roku 1476 zapisał jej wszystkie posiadłości. Dwunastoletnia wdowa miała powtórnie wyjść za mąż za króla Władysława i w posagu wnieść mu Głogowszczyznę. Sprzeciwiał się temu oczywiście Maciej i podmówił księcia Jana z rodziny książąt żegańskich, żeby, jako najbliższy krewny nieboszczyka, wystąpił z pretensjami do spadku i rozpoczął wojnę; postać mu też pieniądze i wojsko. Wdali się w tę wojnę także margrabiowie brandenburscy, wyprawivszy wojsko pod wodzą margrabiego Jana, brata Barbary i zaczęło się na nowo pustoszenie kraju.

Nareszcie sprzykrzyły się wszystkim ciągłe wojny; nikt już niej miał nawet pieniędzy na zaciężnych i trzeba było pokój zawrzeć. Nakoniec w roku 1479 zawarto w Ołomuńcu pokój na takich warunkach: Obaj królowie, Władysław i Maciej, mogą używać tytułów królów czeskich; Maciej uznaje, że Władysław ma dziedziczne prawo do czeskiej korony, a więc z góry przyznaje to prawo potomkom Władysława. Póki jednak Maciej żyje, odstępuje mu Władysław dożywotnio Moraw, Łużyc i Ślązka; kraje te będą u niego niejako w zastawie, a po jego śmierci może je król czeski wykupić od Węgier za 400,000 guldenów w złocie. Warunki te były dla Władysława bardzo

ciężkie; toteż król polski odradzał takiej umowy – ale Władysław wojny już nie chciał; zmęczony, zniechęcony, przystawał na wszystko, byle mieć spokój. Król polski pogniewał się o to na syna i nigdy tego ołomunieckiego układu nie uznał.

Tak tedy Ślązk został przy królu węgierskim. Spokoju mu to nie przysporzyło bynajmniej. Król Maciej chciał zapewnić na Ślązku jakie księstwo swemu synowi nieprawego łona, Janowi Korwinowi i w tym celu zrobił go następcą na księstwo głogowskie, które miało mu przypaść po śmierci księżnej Małgorzaty. Ale Jan żegański przeszkodził temu, obległ Głogów i Małgorzatę wypędził. Do wojny o to wmieszali się Brandenburczycy i margrabia Albrecht brandenburski pozyskał w roku 1481 Krosno, Cylichowo, Żemr, które odtąd przestały już do Ślązka należeć. Reszta księstwa głogowskiego pozostała przy Janie żegańskim, z tym warunkiem, że przejdzie na własność króla, gdyby książę zmarł bez męzkich potomków. Poszczęściło się za to Korwinowi w innych okolicach Ślązka; już to układami, już to przemocą zagarniał Maciej Korwin coraz więcej kraju na swoją osobistą własność. W roku 1487 należały już do niego: Opawa, (skąd wypędził Wiktora Podiebradzkiego), Głupczyce, Wodzisław, Toszek, Bytom, nadto część księstwa raciborskiego i kozielskiego. Książętom ślązkim zaczęło się to niepodobać, a Jan żegańsko-głogowski urządził nawet związek książąt przeciw królowi. Znowu tedy wojna, która w latach 1488 i 1489 objęła swym płomieniem całą Ślązk, a skończyła się na tem, że książę Jan utracił wszystko, co przedtem z Głogowszczyzny posiadał; książę Henryk ziembicki też wszystko utracił, ale potem jakoś znów od Macieja odebrał. W wojnie tej był złym duchem Macieja Jerzy von Stein; on to podmawiał króla, żeby na Ślązku szukał zdobyczy dla siebie i swego syna; w nagrodę za to dostał po wojnie Stynawę i Rudy. Nadto dał król dwóm swoim kondottierom Syców i Wąsosze.

Maciej Korwin umarł 6-go Kwietnia 1490. Mocą ołomunieckiego układu miał Władysław Jagiellończyk, król czeski, wykupić teraz Ślązk od korony węgierskiej. Ale stało się tak, że Władysław sam został królem węgierskim; Jagiellonowie panowali więc teraz w Polsce, na Litwie, Rusi, w Prusiech, w Czechach, na Morawach, na Ślązku, w Węgrzech, w Siedmiogrodzie, w Kroacji i Sławonii.

Władysław był najłagodniejszym ze wszystkich monarchów; nikomu nie umiał odmówić, każdemu chciał dogodzić. Był dobrym nie tylko dla dobrych, ale też dla złych – i to było wadą, bo monarcha powinien być dobrym dla dobrych, ale dla złych złym. Popowracali Ślązk wygnani przez Macieja księżęta, nawet staremu rozbójnikowi, Janowi żegańskiemu, chciał Władysław wszystko pooddawać, ale temu sprzeciwili się inni księżęta, przedstawiając, że skoro tylko Jan wróci, zaraz będzie na Ślązku jakaś wojna! Ziemie jego dostały się bratu królewskiemu, Janowi Olbrachtowi, a to z tego powodu:

Jan Olbracht i Zygmunt Stary książętami ślązkimi

Król Kazimierz Jagiellończyk gniewał się na swego syna Władysława od czasu owego układu. ołomunieckiego z Maciejem Korwinem i w ogóle nie był mu życzliwy, widząc, że posiada niewiele energii. Pragnął też osadzić w Węgrzech innego ze swych synów, a mianowicie Jana Olbrachta. Obaj bracia spierali się przez krótki czas o tron węgierski, ale wreszcie Olbracht musiał ustąpić, a na wynagrodzenie dał Władysław bratu Głogów, Ząbkowice, Karniów, Toszek, Bytom, Nidek, Koźle, Głubczyce, Wodzisław; nadto miał Olbracht otrzymać jeszcze Oleśnicę i Wołów po najdłuższym życiu księcia Konrada Białego i księstwo Opawskie, za które miano dać Janowi Korwinowi co innego. Ziemie te otrzymywał Olbracht jednakże z tym warunkiem, że je

zwróci, skoroby został królem polskim. – Księstwo opawskie otrzymał Władysław rzeczywiście od Korwina w roku 1501, ale Olbracht był już wtenczas królem polskim; Opawę nadał tedy król Władysław księciu Kazimierzowi cieszyńskiemu, swemu ulubieńcowi. Głogowskie księstwo przez 7 lat nie miało osobnego księcia, aż w roku 1499 Władysław je nadał najmłodszemu ze swych braci, Zygmuntowi.

Jan Olbracht rok tylko jeden rządził w swych ślązkich posiadłościach, bo już 1492 umarł ojciec jego Kazimierz Jagiellończyk, po którym wstąpił na tron polski. W roku 1494, królem tedy już polskim będąc, kupił księstwo zatorskie od księcia Wacława, które już od roku 1441 było lennem korony polskiej i wcielił je zupełnie do Polski (dziś należy do Galicji). Olbracht był dzielnym człowiekiem; układał wielką wyprawę na Turków i już miał ją rozpocząć, gdy wtem Wielki Mistrz Krzyżacki, odmówiwszy złożenia hołdu Koronie polskiej zaczął podburzać przeciw królowi; Olbracht zaraz ruszył na północ, żeby się z Zakonem uporać i bezpiecznie już potem ruszyć na Turka, ale w Toruniu nagle umarł dnia 15-go Czerwca 1501, licząc zaledwie 40 lat. Nastąpił po nim w Polsce młodszy brat Aleksander. I ten niedługo rządził, bo tylko do roku 1506, a więc zaledwie przez pięć lat, w ciągu których ciągle miał kłopoty z Moskalami. Po nim oddano koronę najmłodszemu z synów Kazimierza Jagiellończyka, Zygmuntowi, który od roku 1499 był księciem głogowskim i tam rządząc odznaczył się rozumem i gospodarnością; dla powagi swej zyskał przydomek Starego. Temu danem było panować dłużej, 1506 – 1548.

Na drobnem Księstwie głogowskim nie miał Zygmunt jeszcze sposobności okazać swych zdolności i wielkiego zamiłowania dóbra poddanych. W roku 1504 został też margrabią Dolnych Łużyc, a wreszcie roku 1505 namiestnikiem całego Ślązka z ramienia swego brata, króla czeskiego

Władystawa. Stosunki jego z królami Czech, Polski i Węgier, rodzonymi braćmi, przyczyniały się oczywiście do zwiększenia jego powagi. Toteż miasta śląskie, a zwłaszcza Wrocław, uciekały się często pod jego opiekę, gdy chodziło o różne ułatwienia w handlu zagranicznym.

Wielką zasługą Zygmunta Starego na Śląsku jest, że on dopiero doprowadził na Śląsku do porządku sprawę monetarną. Starania około tego rozpoczął zaraz, skoro tylko otrzymał księstwo głogowskie, a doprowadził je do skutku szczęśliwie w r. 1505. Powagą swoją skłonił książąt śląskich, że się zobowiązali wywołać z kraju wszelką obcą lichą monetą i bić porządne grosze srebrne, których się liczyło 36 na dukat węgierski; ustał nareszcie nieład w monecie, z którego Śląsk aż do tych czasów słygnął niestety.

Drugą zasługą Zygmunta Starego jest, że ukrócił swawolę łupieżnego rycerstwa (Raubritter), ugruntował pokój na Śląsku, utrwalił bezpieczeństwo, uśmierzył nienawiść między stanami. Ścigał złoczyńców surowymi karami, a na zjeździe stanów śląskich w Prudniku wymógł uchwałę, żeby zaciągnąć na żołąd kraju dwie setki lekkiej jazdy, przeznaczonej do chwytania łupieżców i gwałtowników. Sprężystą władzę hamował nieokiełznane samowładztwo rycerzy, a bezbronną ludność otaczał tarczą swojej opieki; toteż nie minęło go ogólne przywiązanie i uznanie zasług. Jeden z niemieckich poetów tych czasów wychwala Zygmunta Starego za jego rządy na Śląsku i pisze o nim tak: "Tyś nam wrócił, największy z Jagiellonów, pokój i bezpieczeństwo. Tobie winien kupiec, że może bez trwogi spocząć swobodnie z bogatym towarem, gdziekolwiek go zastanie zmierzch lub potrzeba wypoczynku na upalnym słońcu. Niedbając o niczyje urodzenie ani potęgę, pomścisz się na wszystkich potworach niesytych naszej krwi. Czy pan, czy sługa, gdy wspólnie

zawinią jednako za twoim wyrokiem na wspólnym wiszą haku. Za twoich rządów nawet przemożny złodziej po raz pierwszy zadrzał przed haniebnym drzewem szubienicy. Ten głos z owych czasów, głos nie polski, najlepszym jest świadectwem, jakim dobrodziejstwem były dla Śląska nawet te krótkie rządy polskiego księcia.

Zygmunt Stary

Król Zygmunt Stary, wstąpiwszy na tron polski, miał bardzo ciężkie początki panowania. Szereg nieprzyjaciół otoczył Polskę; Moskwa, Tatarzy, Turcy, Wołosza, Krzyżacy i niemieckie cesarstwo; jedynym sojusznikiem Zygmunta był jego brat najstarszy, król czeski i węgierski, sam obciążony mnóstwem kłopotów i pomocy potrzebujący. Sprawy te łączą się blisko z dalszemi losami Śląska, który przez ciężkie kłopoty królestwa polskiego, miał wkrótce przejść pod panowanie dynastji Habsburskiej. Zaczniemy opis tych kłopotów od Moskwy.

Moskale, schyzmatycy, byli jednej religii z cesarstwem byzantyńskim, uważali patriarchę schyzmatycznego w Konstantynopolu za najwyższą głowę Kościoła. Unia florencka, przyjęta w państwie polskim na Rusi, chwilowo tylko i to bardzo powierzchownie przyjęła się w Konstantynopolu; było to tylko udawanie ze strony cesarstwa byzantyńskiego, żeby otrzymać więcej posiłków do walki z Turkami, żeby papież rzymski głosił krucyatę w ich obronie, co też papież nieraz czynili; szczerości nie było w Konstantynopolu wcale. Po zdobyciu Konstantynopola przez Turków zapomniano tam zupełnie o unii, a patriarcha odtąd dbał bardzo usilnie o to, żeby władcy, t. j. biskupowie ruscy w Polsce byli mianowani z pośród ludzi niechętnych Rzymowi – i rzeczywiście udało się patriarchom tym zadać takie ciosy unii florenckiej nawet w Polsce, że trzeba ją było potem wznawiać.

Skoro półwysep bałkański zajęty był przez muzułmanów, a w Polsce starano się o utrzymanie unii, Moskwa stała się jedynym niepodległym państwem schizmatyckim, a przez to polityczną głową schizmy. Wielki książę moskiewski Iwan Wasylewicz ożenił się z Zofią, siostrzenicą ostatniego cesarza bizantyńskiego, spadkobierczynią niejako cesarsko-schizmatyckich tradycji Konstantynopola; pragnął też, żeby wszyscy schizmatycy uważali go za takiego spadkobiercę i na znak tego przyjął tytuł cara, a za herb moskiewskiego państwa przyjął dwugłowego orła bizantyńskiego. Powaga i potęga jego tem bardziej się powiększyła, gdy wkrótce potem zdołał szczęśliwie zrzucić z siebie resztki tatarskiego zwierzchnictwa. Kiedy ze Złotej Hordy przysłano mu zwyczajny ukaz żądający zwykłego haraczu, (na znak uległości), oplwał go i wystąpił zbrojnie. Horda była już za słabą, żeby próbować walki; Tatarzy poszli sami pod zwierzchnictwo tureckie.

Od tego czasu carowie moskiewscy zwrócili zaborczą uwagę na ziemie ruskie, podległe Polsce. Całe prawie panowanie króla Aleksandra było ciągłą walką z Moskwą; car przedstawiał się schizmatykom na Litwie i Rusi, jako obrońca ich religii, a wyścannicy schizmatycy wmawiali w Rusinów, że unia, to herezja, że Polacy przez unię chcą ich oddać w niewolę, podczas gdy car moskiewski broni ich od tych zamachów i pragnie utrzymać w dawnej wierze, t. j. w schyzmie, której jest najwyższym obrońcą. Rzeczywiście też, przez pewien czas, co tylko na granicy polsko moskiewskiej niechętnem było unii, Ignęło do Moskwy. Niejeden wywędrował pod carskie panowanie – i dobrze się stało; bo skoro tylko potem zaczęły dochodzić wiadomości od tych, którym moskiewskie panowanie ze względu na schyzmę milszem było od polskiego, zaraz wędrówka ustała! Najlepiej jest – przekonać się. Otóż przekonano się,

co to znaczy carskie panowanie. W Polsce było się obywatelem – a w Moskwie niewolnikiem. Urok schizmatyckiego monarchy zaczął nikać, przestali się do niego garnąć Rusini, zwłaszcza przekonawszy się, że w Polsce nikt nikogo nie zmusza do unii, jeżeli ktoś dobrowolnie jej przyjąć nie chce. Widząc car, że tą drogą nic nie wskóra, jął się otwartej wojny.

Król czeski i węgierski Władysław, niczego się tak nie bał, jak wojny między Polską a Moskwą. Mając Turków tak blisko Węgier, musiał być zawsze przygotowanym na to, że zachce im się ruszyć na zdobycie węgierskich krajów; wszak Turkom religia nakazuje rozszerzać mieczem mahometąńską religię. Węgry liczyły zawsze na pomoc rycerskiej Polski, na wypadek tej wojny, a Turcy wiedzieli o tem. Jeżeli tedy Polska zajęta będzie gdzieindziej wielką wojną, Turcy mogliby właśnie z tego skorzystać i rzucić się na Węgry, a Polska nie mogłaby im pomagać. Dlatego to zależało niezmiernie Władysławowi, żeby między Polską a Moskwą był pokój i skoro tylko się dowiedział, że wojna zagraża, zaraz wyprawił poselstwo od siebie do Krakowa i do Moskwy, próbując pośrednictwa. Ale car nie chciał słyszeć o pokoju, jeżeli mu król polski z góry ustąpi znaczny kawałek kraju. Wojna więc była nieuchronna i zaczęła się w roku 1508. Potężna rodzina Glińskich (katolicka) zdradziła i pomagała na Litwie Moskalom, którzy próbowali znowu występować, jako zbawcy schizmy. Ale na czele polskiego wojska stanął wielki wódz, książę ruski Konstanty Ostrogski, sam schizmatyk i do schizmy bardzo przywiązany, ale nienawidzący Moskali; śmiało oświadczył, że co innego Ruś, a co innego Moskwa, że carowi nie o religii chodzi, ale o zabór cudzych krajów, że tym krajom lepiej stokrotnie jest pod jagiellońskim berłem; on, schizmatyk, stanął w obronie panowania katolickich Jagiellonów i pokonał Moskali pod Orszą. Car musiał zawrzeć pokój, ale ledwie go

zawarł, podburzył na Poslkę hospodara wołoskiego, także schyzmatyka. Ale i Wołoszę szczęśliwie pokonano i w hołdownictwie utrzymano.

Spisek przeciw Jagiellonom

Co tylko skończyła się wojna wołoska, pokazali rogi – Krzyżacy. Rogi te przytarte już były, ale żeby odrosły, Krzyżacy wymyślili sposób: Oto postanowili wybierać zawsze na Wielkiego Mistrza Zakonu jakiego księcia niemieckiego; rozumowali sobie, że taki książę śmieiej i skuteczniej będzie mógł odmówić hołdu królowi polskiemu i upominać się o zmianę warunków pokoju toruńskiego z roku 1466. Sądziłi, że w razie wojny Niemcy poprą takiego księcia i ujmie się za nim cesarz. Był tedy Wielkim Mistrzem książę saski Fryderyk, a gdy ten w roku 1510 umarł, wybrano jego następcą Albrechta z rodu margrabiów brandenburskich. Po raz drugi nazwisko Hohenzollernów (brandenburskiej dynnastyi) wkracza w historię Polski. Za Jagiełły był Hohenzollern następcą tronu i wychowywał się na Polaka, póki się nie unx Władysław Warneńczyk. Omylone wtenczas nadzieje wyniesienia rodu na niwie polskiej miały się spełnić później w dziedzinie niemieckiej. Około roku 1510 dom Hohenzollernów wkracza równocześnie w historię wszystkich państw jagiellońskich; próbując szczęścia na Węgrzech i na Ślązku, a u Krzyżaków przeciw Polsce.

Margrabia Fryderyk Brandenburski miał zbyt wiele dzieci, żeby sam mógł zabezpieczyć ich przyszłość. Postanowił tedy skorzystać z pokrewieństwa z domem Jagiellońskim; miał bowiem za żonę Zofię córkę Kazimierza Jagiellończyka, a siostrę królów Władysława i Zygmunta. Do króla Władysława, sławnego z dobroci serca, udał się z prośbą o protekcję dla jednego ze swych synów, Jerzego. Od roku 1505 przebywał Jerzy Hohenzollern na dworze Władysława, służąc mu gorliwie i wiernie,

zyskał majątek i znaczenie. Przez protekcję króla ożenił się z wdową po Janie Korwinie, panią ogromnych bogactw, które po jej śmierci jemu się dostały. Co ważniejsza, obiecał mu król Władysław, że go przy najbliższej sposobności wyposaży jakim księstwem na Ślązku i przyrzekł mu księstwo opolskie, skoro tylko umrze bezdzietny tamtejszy książę. Los Jerzego był tedy już zabezpieczony.

Młodszy jego brat, Albrecht, wybrany Wielkim Mistrzem, odmówił hołdu Zygmuntowi Staremu, swemu wujowi. Jerzy taki miał wpływ na słabego króla Władysława, że ten wstawił się za Albrechtem u króla polskiego. Zygmunt stał jednak twardo przy prawach korony polskiej. Natenczas Albrecht udał się pod ochronę cesarza niemieckiego, Maksymiliana I. z dynastyi Habsburskiej – i rozpoczęło się wielkie dyplomatyczne zawikłanie europejskie.

Maksymilian był wrogiem wielkim Jagiellonów, o to, że dynastyja polska zasiadła na tronie czeskim i węgierskim i wyparła z tych koron Habsburgów. (Albrecht, zięć Zygmunta Luksemburczyka i Władysław Pogrobowiec, poprzedni królowie Czech i Węgier, byli z rodu habsburskiego). Maksymilian postanowił korony te odzyskać dla swego rodu. W Węgrzech jednał sobie zawczasu stronników, ale Zygmunt Stary miał baczne oko na tę sprawę i łączył się tam także zawczasu ze stronnictwem narodowem. Natenczas Maksymilian postanowił zniszczyć potęgę Polski, jako główny fundament potęgi Jagiellonów i ułożył wielki spisek przeciw Zygmuntowi Staremu. Cesarz "świętego rzymskiego państwa niemieckiego narodu", rzekomy polityczny naczelnik katolickich monarchij, zawarł przeciw katolickiej Polsce przymierze ze schyzmatyckim carem, i wciągnął do tego przymierza Krzyżaków, Danię, książąt saskicli i brandenburskich margrabiów.

Skoro tylko Zygmunt ostro stanął przeciw Krzyżakom, zaraz Moskal najechał Litwę; szczęściem dzielny Konstanty Ostrogski pobił ich w świetnym zwycięstwie na tem samym znowu miejscu pod Orszą. Ale równocześnie zbroili się Krzyżacy, liczący na poparcie Niemiec; równocześnie zaś groził najazd tatarski i od południa turecka potęga. Zygmunt dowiedział się o wielkim spisku cesarza na Polskę, widział, że nigdy spokoju mieć nie będzie, ale ledwie jedną wojnę skończył drugą będzie musiał rozpocząć. A gdyby tak wszyscy naraz rzucili na Polskę? A gdyby równocześnie skorzystali z tego Turcy, co będzie z Węgrami, co z południowymi prowincjami Polski, wystawionymi ciągle na tatarskie najazdy a bliskimi Turcyi? Do tych wszystkich kłopotów trudno jeszcze było dołączać sobie dynastyczne kłopoty czesko-węgierskie, trudno kosztem Polski wystugiwać Władysławowi. Kiedy po zwycięstwie pod Orszą Maksymilian sam pierwszy wyciągnął rękę do zgody, chętnie to przyjął Zygmunt; będąc bezpiecznym od Habsburgów, miałby więcej swobody do spraw krzyżackich i moskiewskich.

Maksymilian nie żądał niczego więcej na razie, jak tylko takiego spowinowacenia się z Jagiellonami, żeby w danym razie Habsburgowie mogli mieć prawa do korony czeskiej i węgierskiej, gdyby zabrakło potomków Władysława. Władysław zaś miał jednego tylko syna, Ludwika, który bardzo był słabowity, tak, że mu nikt nie rokował długiego życia. Skoro zgodził się na te umowy Władysław, Zygmunt już nie przeszkadzał. W Lipcu roku 1515 zjechali wszyscy trzej monarchowie w Wiedniu. Maksymilian wyrzekł się popierania Krzyżaków. Zawarłszy przymierze, ułożono dwa małżeństwa: syna króla Władysława, Ludwika Jagiellończyka z wnuczką Maksymiliana, Maryą – i wnuka Maksymiliana, Ferdynanda z córką Władysławową, Anną. Przez to małżeństwo nabywał Ferdynand prawa do korony

węgierskiej i czeskiej (a przez to także do Ślązka), gdyby wygasła czesko-węgierska linia Jagiellonów. To stało się rzeczywiście po jedenastu latach – i dlatego to zjazd ten roku 1511 zwany Kongresem wiedeńskim, jest bardzo ważny dla historii Ślązka, który długo był pod panowaniem habsburskiem.

Król Władysław zmarł w rok po tym kongresie, pozostawivszy następcą dziesięcioletniego Ludwika. Opiekunem ustanowił Jerzego brandenburskiego, swego przyjaciela. W Czechach sprawował rejencyę Karol książę Ziemicki, wnuk Jerzego Podiebradzkiego.

Bracia Jerzy i Albrecht Brandenburscy

W Polsce ciągle kłopoty z Krzyżakami i Moskalami, którzy związali się sojuszem; co król Albrechta chciał zmusić do hołdu, to Wasyl wychodził z wojskiem; co uzbroił się przeciw Moskwie, to Albrecht wysuwał się naprzód. Albrecht był nadzwyczaj sprytnym politykiem i tak manewrował, że ciągle wyzyskiwał zwłoki i zyskiwał czasie. Dopiero w roku 1520 można się było zabrać do poskromienia księcia, który odmawiał hołdu najświetniejszej koronie we wschodniej Europie. Zajęli Polacy prawie całe Prusy Krzyżackie; już wyznaczono dzień hołdu, gdy wtem Albrecht dowiedział się, że mu nadchodzą posiłki z Brandenburgii i zerwał układy. Ponowiła się wojna. Albrecht ratuje się pośrednictwem książąt saskich i wyprasza czteroletnie zawieszenie broni, od 22-go Marca 1521 do 1525.

Tegoż samego roku 1521 Turcy zdobyli Belgrad i stanęli na samej granicy węgierskiej. Zbliżała się straszna katastrofa. A tymczasem chrześcijańscy monarchowie byli bezsilni wobec najpotężniejszego wroga. Świat chrześcijański rozdzielonym był sam w sobie – bo oto właśnie już od czterech lat zaczął się krzewić protestantyzm. W roku 1517 wystąpił Luter. Więcej o tem powiemy

w następnym rozdziale, tutaj tylko zaznaczamy, że luterstwo przeszkodziło wspólnej wyprawie na Turka.

Luterstwo też posłużyło Albrechtowi Brandenburskiemu, ostatniemu Wielkiemu Mistrzowi Zakonu, do wydobycia się z matni. Czterech lat rozejmu użył on do tego, żeby Krzyżaków w Prusiech namówić do przejścia na luteranizm. Ludzie ci, dawno już bezbożni i religii tylko do upiększenia świeckich celów używający, przystali na to. Ożenili się zakonnicy-rycerze, zrzucili płaszcze z krzyżem i zamienili się w świeckich panów kraju. Cudzą szafowali własnością, bo Zakon ich był instytucją kościelną, ale co ich to obchodziło.

Plany Albrechta popierał gorąco brat jego Jerzy. W r. 1523 przyznano mu prawo do księstw opolskiego i raciborskiego, skoroby tylko starzejący się książę Jan opolski umarł; gród i miasto Bogumin pozwolono mu zająć zaraz i tytułować się od razu księciem ślązkim na Raciborzu. Tegoż roku kupił Jerzy Hohenzollern księstwo karniowskie z miastami: Karniów, Głupczyce, Beneszów, Baborów, a na przydatek jeszcze odstąpił mu król Ludwik Jagiellończyk Bruntał z okolicą; pozwolił mu też i wszystkim jego braciom kupować ziemie na Ślązku. W roku 1526 nabył też Jerzy jeszcze Nidek i Bytom. Od tego czasu usadowili się Hohenzollernowie na Ślązku.

Stanąwszy pewną nogą na Ślązku, popierał Jerzy śmieiej plany brata, Wielkiego Mistrza Zakonu krzyżackiego. Sam Jerzy był też zwolennikiem Lutra. Oderwał się też od Kościoła główny wówczas książę śląski, potomek Piastów, Fryderyk II. Lignicki, któremu powiodło się połączyć znów w swem ręku od roku 1523 Lignicę, Brzeg i Wołów. Albrecht brandenburski przebywał w latach 1524 i 1525 dużo na Ślązku; z razu w Brzegu i w Kluczborku, a potem w Bytomiu. Tutaj to, na Ślązku, pod opieką Jerzego i Fryderyka lignickiego, dojrzały

jego plany. Ci dwaj książęta wzięli też na siebie, wymiarkować delikatnie, co by też na to powiedział król polski i jeździli w tym celu do Krakowa. Sejm polski uchwalił już w roku 1524 znaczne podatki na dalszy ciąg wojny z Krzyżakami, skoro minie termin zawieszenia broni. Wtem nagle – nie było Krzyżaków! Wielki Mistrz wyparł się Zakonu, ogłosił się księciem świeckim Prus (wschodnich), a żeby zaś zyskać pobłażanie Zygmunta, złożył mu teraz hołd uroczyste na rynku krakowskim dnia 10-go Kwietnia 1525 roku. Niejeden z Polaków cieszył się, że niema Krzyżaków; ale niemądra to była radość.

Zamienienie kościelnych posiadłości na świeckie nazywa się sekularyzacja. Przez sekularyzację Prus założył Albrecht brandenburski nowe niemieckie państwo; z razu Polsce hołdujące, ale zawsze jej nieprzyjazne, nie było to świeckie księstwo bezpieczniejsze od sąsiedztwa Krzyżaków. Tak tedy stała się rzecz szczególna, że sami Polacy wyhodowali przyszłe królestwo pruskie, które miało później powstać z tej sekularyzacji. Jest to największym błędem historii polskiej, że Polacy przystali na sekularyzację Prus. Przedewszystkiem był to ciężki grzech przeciwko Kościołowi katolickiemu, a swoją drogą wielki błąd polityczny. Należało wojnę prowadzić dalej i Prusy wschodnie zająć, tak samo, jak zachodnie; należało wymieść wszelki ślad panowania krzyżackiego, ale nie pozwalać, żeby ono odnowiło się w nowej, a wygodniejszej formie. Gdyby nie pozwolenie Zygmunta Starego na sekularyzację Zakonu, nie byłoby państwa pruskiego, nie byłoby Niemczyzny nad morzem bałtyckim. Wiedzą o tem dobrze historycy i słusznie uważają Albrechta brandenburskiego za właściwego założyciela monarchii pruskiej.

Wtenczas nikt nie przewidywał, co wyrośnie z tego nowego księcia, który kłęczał na krakowskim rynku przed tronem polskiego króla, bez którego łaski nie byłby

mógł przenigdy księciem zostać. Wśród tysięcy ludu składał on swą przysięgę, przysięgając wierność i uległość koronie polskiej.

Po tym wypadku nadeszła w roku następnym do Krakowa wieść o strasznym zdarzeniu. W bitwie z Turkami zginął na Węgrzech pod Mohaczem Ludwik Jagiellończyk, dnia 29-go Sierpnia 1526 roku, mając lat zaledwie dwadzieścia. Druga to już ofiara, po Władysławie Warneńczyku, złożona przez dynastję jagiellońską w obronie wiały św. Turcy zalali Węgry - część tego kraju długie lata musiała znosić jarzmo muzułmańskie.

Korony zaś: węgierska i czeska przypadły Ferdynandowi Habsburgowi, stosownie do umowy wiedeńskiej z roku 1515. Ślązk przechodził pod berło Habsburgów.

VIII. Reformacja

W tymże czasie, kiedy Ślązk zmieniał władców i z pod jagiellońskiego berła przechodził na przeszło dwieście lat pod panowanie dynastji Habsburgów, zaszły inne jeszcze zmiany, jeszcze ważniejsze, bo religijne. Znaczna część Ślązka miała opuścić wiarę przodków i popaść w herezję luterską, zwiędzona przykładem Wrocławia, tego miasta, które i przedtem i potem nieraz kraj cały prowadziło na złe drogi.

Herezyi nie brakowało nigdy; w historii Kościoła obejmującej wszystkie strony świata, tyle ludów, tyle tysięcy milionów głów, byłoby dziwnem, żeby się między pszenicą nie znalazło zawsze trochę kąkolu. W Europie, w Azji, w Afryce pojawiały się często herezye, nieraz zaburzały kraje przez dłuższy czas, ale ostatecznie zawsze się kończyło na tem, że większa część zbłąkanych wracała do powszechnego Kościoła, małe tylko garstki upornych zostawiając bez znaczenia na boku historii. Niedawno czeska herezya husycka

zawichrzyła środkową Europę, ale nie mogła się ostać na stałe i pozostała po niej garstka tylko t. z. sekty braci czeskich i morawskich. Dopiero herezye XVI. wieku miały wyrósć na nowe, osobne kościoły i rozdzielić chrześcijan w Europie na stałe na dwa obozy: udało się to zaś nie dlatego, żeby te herezye były ważniejsze lub lepiej obmyślane od dawniejszych (bynajmniej tak nie było!), ale dlatego, że poszły na służbę rządów, że stały się narzędziami do politycznych celów w ręku monarchów, królów i książąt, którzy zysk swój widząc, użyczyli herezyi poparcia.

Wśród heretyków 16-go wieku najważniejsi są: Luter, Zwingli i Kalwin; z tych najbliższy Ślązka, Luter, oddziałał wpływem swym na tę starą dziedzinę Piastów, a nawet porwał w odmęt swych błędów upadłych potomków rodu królów polskich na Ślązku; jak się najpierw wyrzekli narodowego języka, potem opieki nad polskim ludem, tak wreszcie skończyli na odszczepieństwie od wiary swych przodków.

Marcin Luter był mnichem zakonu Augustyanów i profesorem niemieckiego uniwersytetu w Wittenberdze. Podczas studyów teologicznych nad pismem św. począł miewać różne wątpliwości w wierze; zamiast zwrócić się o wyjaśnienie i pouczenie do wyższej władzy kościelnej, choćby do najwyższej, on wątpliwości te rozgłaszał, i to publicznie, w kazaniach i drukiem. Gdy go za to skarcono, stawiał się ostro, pełen gniewu i pychy, i to, co u niego samego z początku wątpliwością było, ogłosił za pewne, jako dogmat swojej religii.

Dlaczego luteranizm się szerzył

Fundamentem jego nauki jest wygodne bardzo twierdzenie, że sama wiara wystarcza do zbawienia, podczas gdy katolicy cięższe mają obowiązki, bo stosować się muszą do słów Zbawiciela, że wiara bez uczynków martwą jest. Nowa religia wygódkami swemi zjednywała sobie wielu

ludzi, którzy radzi byli, że już bez uczynków dobrych obejść¹ się można: niedługo potem ogłosił Luter, że za złe uczynki nie trzeba odpuszczenia grzechów, że niema czyśćca, że nie trzeba wzywać świętych pańskich, a na ziemi nie trzeba słuchać papieża ani biskupów; jeszcze przyjemniej było słuchać, że każdy mający wiarę (bez uczynków) jest właściwie kapłanem i nie potrzeba do kapłaństwa dopiero sakramentu. Pokasował ze siedmiu aż pięć sakramentów św. i zostawił tylko dwa: chrzest i sakrament ołtarza. Ażeby zaś godnie przystąpić do Stołu Pańskiego, wystarcza wiara, a choć uczynki złe, spowiadać się z nich nie trzeba, zaś za pokutę wystarczy samemu sobie powiedzieć, że się żałuje. Co tu wygody! Twarda jest nauka katolicka w porównaniu z temi wymysłami; religia luterska zdawała się dla grzeszników lżejszą, dużo mniej wymagająca, więc podobała się ludowi.

Ale w tem wszystkim nie było jeszcze nic takiego, coby pociągnąć mogło panujących książąt. I dla nich Luter okazał się szczodrym. Powiedział, że niepotrzebne są biskupstwa i klasztory! Książęta niemieccy tedy na to, jak na lep, pomagali znosić biskupstwa, rozpędzać klasztory, a dobra kościelne, skarbcie, fundusze, majątki klasztorne – szły do kieski książęcej. Im uboższym był który z nich przedtem, tem bardziej wielbił mądrość Lutera, tem gorliwszym był w szerzeniu nowej "czystej" ewangelii. Ale książęta byliby może i tak nie dali rady, gdyby nie ta bardzo smutna okoliczność, że wielu księży poszło za przykładem Lutera i bałamuciło lud swym przykładem. Dla złych księży miał Luter także przynęty: pozwalał im się żenić, a zakonnikom i zakonnicom polecał opuścić mury klasztorne. Sam też ożenił się z zakonnicą, która uciekła z klasztoru, żył z nią i miał kilkoro dzieci.

O wszystkich pomyślał Luter i wszystkim dostarczał wygody, tylko o ludzie wiejskim zapomniał. Chłopi tedy niemieccy pomyśleli

sami o sobie. Słyszając, że na wszystkie strony mówi się o "wolności ewangelicznej", wytłómaczyli ją sobie po swojemu: przestali pracować, uzbroili się i rzucili się na szlachtę i księży; mordy, pożogi, rzeź straszna ogarnęły prawie całe Niemcy. Luter myślał z początku, że to chłopi idą walczyć z katolicyzmem i ucieszył się; ale wkrótce spostrzegł, że im chodzi tylko także o wygody dla swego stanu, o to, żeby mogli użyć świata, wyróżnawszy tych, którzy go używali dotychczas; więc chociaż ci chłopi także wierzyli, musiał sam wystąpić przeciw ich uczynkowi i tłómaczyć im, że trzeba przeciw uczynków, jako to: postuszeństwa władzom, pokory, pańszczyzny itp. Ale chłopi nie chcieli go słuchać i dopiero wielkie wojska musiały ich doprowadzić do porządku.

Jeszcze jeden ciekawy przykład. Do wielkich protektorów luterstwa należał Filip, landgraf heski, jeden z potężniejszych książąt niemieckich. Był już od trzynastu lat żonaty z księżniczką saską Krystyną, gdy mu się zachciało drugiej żony, panny Małgorzaty von der Saal. Radził się Lutera i Luter pozwolił księciu pojąć drugą żonę za życia pierwszej, pod warunkiem tylko, żeby to trzymać w tajemnicy, gdyż inaczej mogliby wszyscy, a także chłopi "z daleko słusniejszych przyczyn, niż książę, żądać dwużeństwa, coby nas niemałego nabawiło kłopotu." I nabawiło też rzeczywiście kłopotu, bo landgraf sekretu nie dotrzymał i publicznie się pochwalił, że mu Luter dał pozwolenie na to dwużeństwo. Przez dziewięć lat miał landgraf naraz dwie żony; po dziewięciu latach dwużeństwa umarła mu pierwsza, Krystyna, a druga, Małgorzata, żyła jeszcze potem z landgrafem przez lat siedmnaście.

A więc inna miarka dla chłopów, inna dla książąt. Chłopów skazuje się na uczynki, od panów się ich nie wymaga, a książętom daje się dyspenzy, choćby na jawnogrzesznictwo. Nie dziwota, że wielu książąt wołało Lutera,

który pozwalał wziąć sobie drugą żonkę do boku, gdy pierwsza się zestarzała, niż papieża, który w tym samym czasie o to samo rzucał klątwę na króla angielskiego! O! papież był zawsze bardzo niewygodny w takich rzeczach! Karą kościelną ścigał winowajców, nawet strącał monarchów z tronu, gdy nie pełnili swoich obowiązków. Cesarz niemiecki Henryk IV. stał boso w pokutniczej szacie, a król polski Bolesław Śmiały utracił tron przez papieża – za złe uczynki. Od tej papieskiej kontroli uwalniał książąt Luter. Że zaś wszędzie zwierzchnik jakiś być musi, więc orzekł, że każdy panujący książę jest zwierzchnikiem kościoła w swoim kraju. Cóż mogło być lepszego, jak być swoim własnym papieżem? być nie tylko świeckim, ale i kościelnym naczelnikiem kraju; mieć na swe usługi nie tylko urzędników i wojsko, ale też duchowieństwo; być panem nie tylko życia i majątku, ale też i sumienia swoich poddanych. Taki Kościół – to proste narzędzie w ręku rządu! Tak też jest w rzeczywistości i dlatego-to luteranizm zyskał taką protekcję u wszystkich tych panujących, u których było – mniej sumienia. Bez tej protekcji nie byłby się on rozszerzył.

Herezja na Ślązku

Na Ślązk wprowadził herezję ów margrabia Jerzy, o którym była już mowa w poprzednim rozdziale, że zyskał sobie tu panowanie od roku 1523 w Karniowie i Głupczycach; zaraz też tam luterstwo zaprowadził. On też powagą swoją i znaczeniem ośmielał Wrocławian i zastaniał ich przed surowymi mandatami żyjącego jeszcze wówczas króla Ludwika. Wrocławianie, ufając, że książę w danym razie za nimi się wstawi, drukowali u siebie pisma Lutera; a gdy margrabia roku 1522 do Wrocławia sam przyjechał, okazały się zaraz skutki tej bytności, wypędzili tegoż roku Bernardynów, sprowadzili sobie księdza, któryby im wszystko po lutersku urządził, w

osobie Jana Hessa. Już w roku 1524 zwołał magistrat wrocławski wszystkich kapłanów z miasta i przykazał im surowo, żeby tylko tak nauczali, jak ten Hess każe. Przeora Dominikanów, który się opierał, wygnano z miasta. Król polski Zygmunt Stary groził Wrocławianom, że zakaze im wszelkich stosunków handlowych w Polsce, jeżeli się nie upamiętają, ale to też nic nie pomogło. Mieszczanstwo niemieckie w Wrocławiu, niedawno przedtem tak się niby wzdrygające przed herezyą Podiebradzkiego, pędem się teraz rzuciło w ramiona herezyji o dużo gorszej; bo też i wtenczas nie o Kościół im chodziło, nie o to, że Podiebradzki nie był dobrym katolikiem, ale o to, że nie był Niemcem: katolicyzm ich samych bardzo był kruchy. Za przykładem Wrocławia lutrzyli się Niemcy w innych także miastach: najprzód w Kozuchowie i w Złotorzy.

Z książąt najbogatszym był wówczas i najwięcej posiadał na Ślązku Fryderyk II. lignicki, który Lignicę połączył znów pod jednenta panowaniem z Brzegiem i nadto władał nad Wołowem, a na Dolnym Ślązku był gubernatorem. Ten był zupełnie pod wpływem margrabiego Jerzego i robił wszystko, co margrabia chciał. W ziembickim i oleśnickim księstwie rządził książę Karol, wnuk Jerzego Podiebradzkiego, który z ochotą patrzył na szerzenie się żywiołu wrogiego katolicyzmowi. Podległe bezpośrednio królowi księstwa świdnickie i jaworzyńskie liczyły, tak samo, jak Wrocław, na wstawiennictwo margrabi Jerzego. Dodajmy do tego, że ówczesni biskupi wrocławscy brali się bardzo leniwo do rzeczy, a pojmujemy, że nowinki religijne, popierane przez książąt, prędko się szerzyły po kraju, podczas gdy król Ludwik zajęty był wojną turecką. Arcybiskup gnieźnieński, jako metropolita dyecezyi wrocławskiej, pisał upominające listy, ale na nic się nie zdały, skoro polski prymas nie był słuchany przez Niemców, którzy radzi byli, że przy tej sposobności zerwą także do reszty kościelny związek z Polską. Nastąpił potem (od roku

1539) we Wrocławiu biskup, który wprost podejrzany był o sprzyjanie herezyi; tak, że dziwna rzecz, jak się biskupstwo wrocławskie utrzymało, że nie przypadło w owych czasach, jak tyle innych biskupstw.

W roku 1526 kiedy król czeski Ferdynand Habsburski, obejmował zwierzchnią władzę nad Ślązkiem, herezya rozprzestrzeniła się już po całym kraju, gdzie tylko Niemcy mieszkali, połowa ludności była luterską i pełno żonatych pastorów. Tylko polski lud jeszcze jej kosztować nie chciał.

Habsburgowie

Habsburgowie byli szczerymi katolikami i król Ferdynand nie myślał pozwalać na szarpanie Kościoła. Był też ród Habsburgów dosyć potężnym, żeby wystąpić stanowczo i gdyby nie wojny tureckie, które zwracały potęgę; tej dynastji w inną stronę, nie byłiby przemogli książęta protestancy. Habsburgom podlegały liczne kraje. Z małych początków doszedł ten ród do takiej dynastycznej potęgi jak żadna przedtem dynastia w Europie.

Zamek zwany Habsburg (skrótowe z Habichts-burg, gród jastrzębi) jest w Szwabii (dziś w ruinach). Oprócz nieznacznych posiadłości w Szwabii koło swego rodzinnego gniazda, posiadali jeszcze Habsburgowie nieco kraju w północnej Szwajcaryi. W roku 1278, wybrano hrabiego Rudolfa Habsburga królem niemieckim, właśnie dlatego, że był (jak na króla) niezamożnym; książęta radzi byli mieć króla takiego, od którego byliby oni sami potężniejsi, żeby go się nie musieli bać. Ale król Rudolf umiał się wziąć do rzeczy. Zyskawszy uznanie papieża, przyjął tytuł cesarski (choć się w Rzymie nie koronował) i zaraz zaczął myśleć o zdobyciu dla swego rodu jakiego kraju, żeby ugruntować potęgę domową. Sposobność nadarzyła się ku temu w Austryi; dawniej rządziła tam rodzina Babenbergów, która

niedawno przedtem wygasta; spuściznę ich zagarnął król czeski Ottokar, który niechciał uznać Rudolfa cesarzem. Wyprawił się n niego Rudolf a pobiwszy go na głowę w roku 1278, zagarnął sam Austryę i Styryę, które to kraje nadał w lenno swoim własnym synom, Albrechtowi i Rudolfowi. Była to pierwsza i ostatnia wojna Habsburgów o rozszerzenie swych posiadłości; odtąd w inny, praktyczniejszy i godziwszy sposób próbowali szczęścia, a mianowicie przez szczęśliwie ułożone małżeństwa, tak że powstało nawet o nich przysłowie w łacińskim wierszu, który powiada: Niech sobie inni wojują, ty szczęśliwa Austro poszukuj – żon. Przez ożenki dostała się wkrótce temu rodowi Karyntya i Kraina, potem Tyrol i Tryest. Widzieliśmy, jak przez ożenek arcyksięcia Wilhelma próbowali dostać się na tron polski. Wynagrodzili sobie to przez małżeństwo z córką Zygmunta Luksemburskiego, która wniosła w ich dom koronę czeską i węgierską. Panowali tam z Habsburgów królowie Albrecht i Władysław Pogrobowiec; wiemy już, co się działo za małoletności Pogrobowca, jak potem korony te przeszły do rodu Jagiellońskiego i jak to Habsburgowie stali się nieprzyjaciółmi króla polskiego.

Ciężką tę stratę wynagrodzili sobie jednak zaraz ożenkiem w innej stronie świata, z księżniczką burgundzką, dziedziczką najbogatszych wówczas w Europie krajów, Burgundyi i Niderlandów. Szczęśliwym mężem tej księżniczki był ów cesarz Maksymilian, który spiskował przeciw Zygmuntovi Staremu. Syn jego Filip ożenił się z królowną hiszpańską; z tego małżeństwa było dwóch synów: Karol i Ferdynand, obaj rodowici Hiszpanie. Do hiszpańskiej korony należały niektóre kraje włoskie i nowo odkryta Ameryka. Wreszcie po bitwie pod Mohaczem (1526) Czechy i Węgry powróciły znowu do Habsburgów. Od roku zaś 1438 korona cesarska nie wychodziła już z ich rodu. Cesarzem został też król hiszpański Karol Habsburski, pan

Hiszpanii, Burgundyi, Niderlandów, części Włoch, Rzeszy Niemieckiej i Ameryki; w jego państwie nigdy nie zachodziło słońce, bo gdy zaszło w Europie, wschodziło w tej samej chwili na drugiej półkuli, w nowym świecie. Brat jego Ferdynand, wyręczał go w rządach Niemiec, był tu jego zastępcą, a sam panował na Węgrzech, w Czechach, Morawach, Łużycach, na Ślązku, w Austrii, w Tyrolu, w Styryi, Karyntyi, Krainie i w Istrii. Nigdy przedtem ani potem nie widział świata takiej potęgi zebranej w ręku jednego rodu. Zdawało się, że cała Europa będzie tylko w ich ręku.

Ale ta potęga miała trzech wrogów: Francję, Turcję i protestantyzm. Król francuski koniecznie chciał osłabić Habsburgów i odjąć im przynajmniej panowanie we Włoszech. Było o to kilka wojen, wśród których niemieccy książęta zdradzali raz wraz najsromotniej swego cesarza i łączyli się z Francją przeciw własnej ojczyźnie, a zwłaszcza książęta protestanci, którzy nie życzyli potęgi katolickim Habsburgom: przez to też cesarz nieraz był zupełnie bezsilny w obec nich, a protestantyzm coraz bardziej się szerzył. – Na południu zaś Turcy, zwyciężywszy pod Mohaczem, zaczęli zagarniać Węgry i opanowali połowę kraju, tak, że nie dużo dla Ferdynanda zostało; do tego jeszcze miał tam przeciwne stronnictwo, które nie jego, ale hrabiego Zapolyę, rodowitego Węgra, królem uznawało. Ten Zapolya był zięciem króla polskiego, Zygmunta Starego, ale Zygmunt nie posłał mu wojska na pomoc przeciwko Habsburgom i był w zgodzie z Ferdynandem, żeby wojnę pomiędzy królami chrześcijańskimi jeszcze bardziej nie ułatwiać zdobywcy Turkom. W ciągłej grozie z powodu Turków, którzy mogli nie tylko zagarnąć resztę Węgier, ale też wpaść ztamtąd na Morawy i na Ślązk, potrzebował Ferdynand ciągle wojska i pieniędzy, a chcąc ich dostać, musiał przez szparę patrzeć na szerzenie protestantyzmu, bo inaczej wiedział, żeby go protestanci książęta

mogli zdradzić w stanowczej chwili. Potęga zaś turecka była jeszcze większą od habsburskiej; chociaż Turcy mniej mieli kraju, ale za to mieli stałe wojsko, wielkie, dobrze wyćwiczone i do zwycięstw przywykłe. Potęgę wojskową Turcy tak się uważało w owych czasach, że tylko wszystkie państwa europejskie razem się wzięwszy do dzieła, mogłyby jej dać radę; ale kto by sam jeden próbował się z Turkiem, ten musiał uleżeć, bo Turek miał więcej wojskowej siły, niż cała Europa nawet razem. Myślano też ciągle w Europie o powszechnym związku na Turka, czyli o lidze tureckiej, ale jak się tu było złączyć, skoro protestantyzm rozdarł chrześcijaństwo. Protestantyzm pojawił się w sam raz na rękę Turkom, a nawzajem protestantom w sam raz się przydało, że Turek zdobył Węgry i groził ztamtąd na dwie strony i Polsce i krajom habsburskim.

Szkaradne sekty

Taki był polityczny stan Europy, kiedy Ferdynand habsburski jako król czeski, przyjechał po hołd na Ślązk w roku 1527. W Wrocławiu wydał rozkaz, żeby wydalono przynajmniej tych księży, którzy pozawierali gorszące nieprawie związki małżeńskie, ale zaraz się temu hardo sprzeciwił magistrat wrocławski i Fryderyk książę lignicki. Coraz smutniej wyglądały na Ślązku sprawy religijne. Znaleźli się tacy (ale tylko wśród Niemców), którym niewystarczała już herezja luterska, ale brnęli dalej. Powstała w Niemczech sekta nowochrześcijańców (czyli anabaptystów), którzy twierdzili, że chrzest dzieci jest nieważny, a więc trzeba na nowo chrzcić osoby dorosłe. A zaś wśród nowochrześcijańców powstawały znów jeszcze gorsze sekciarstwa: niektórzy wznawiali adamickie tradycje z wojen husyckich, głosili, że wszelka własność powinna być wspólna i kobiety powinny być wspólnymi żonami wszystkich! Jak niegdyś Husyci Adamitów,

tak teraz sami protestanci musieli się zabrać do wyplenienia tej zarazy. Dotknęła ona także Niemców na Ślązku; tu i ówdzie trzeba było rozprawić się mieczem, jak w Głogowskiem i w okolicy Ząbkowic; tam książę Karol kazał im uszy poobcinać i z kraju wyganiał. W Lignicy niejaki Schwenkfeld, szlachcic niemiecki, wymyślił sobie nową naukę i polecał, żeby się zupełnie wstrzymać od przystępowania do Sakramentu Ołtarza; i rzeczywiście, w roku 1526 przestali Ligniczanie przyjmować Komunię świętą! Król Ferdynand zajęty był tymczasem wojną z Zapotą na Węgrzech i kontent był, że Wrocławianie, Świdniczanie i książęta śląscy przyzwolili mu na podatki na tę wojnę; musiał przymrużać oczy na wszystko!

W roku 1529 nastąpiło wielkie niebezpieczeństwo od Turków. Sprawdziły się obawy; Turek zdobywszy już stolicę królestwa węgierskiego, Budzę, ruszył z Węgier na Austryę i obległ Wiedeń, stolicę Ferdynanda. Gdyby Wiedeń był zdobyty, cała Austrya i Morawy byłyby wpadły w ręce pohańca i Ślązk też się musiał przygotowywać na przyjęcie nieproszonych gości. Zbrojono się tedy, płacono na wojsko duże podatki, a że król nie mógł się obejść bez podatków protestantów, więc znowu milczał. Szczęściem Turcy, niezwyknięci w bitwie w otwartym polu, nie mieli takiej wprawy i zdatności do zdobywania wielkich miast przez dłuższe oblężenie i Wiednia nie zdobyli; z końcem Października pisał Ferdynand do Wrocławia, że śląskie wojsko już na ten rok niepotrzebne. W tym właśnie czasie śląscy nowochrześcjanie wnieśli prośbę, żeby wysłuchać ich wyznania wiary i przyznać im prawa te same, jak luteranom. Książę lignicki dał im na to taką odpowiedź, że wygnał Schwenkfelda i głównych jego zwolenników i w roku 1530 zaczęto po czterech latach pauzy znowu w Lignicy przystępować do Najświętszego Sakramentu – ale nie po katolicku, tylko po lutersku, tj. pod obiema postaciami, jak przedtem

Husyci.

Na rok 1530 zwołał cesarz sejm Rzeszy Niemieckiej do Augsburga, żeby protestanci powiedzieli przynajmniej wyraźnie, czego chcą. Skoro bowiem Luter pozwolił każdemu samemu sobie tłumaczyć i wyjaśniać pismo święte, powstało z tego całe mnóstwo najrozmaitszych przekonań religijnych, a z tego ten skutek, że się nigdy nie wiedziało, z czym się właściwie ma do czynienia, bo co głowa, to rozum. Po długich naradach zgodzili się przynajmniej bliżsi zwolennicy Lutera na jedno wyznanie wiary, które na tym sejmie Augsburskim przedstawili; ztąd zowie się do dziś dnia wyznaniem Augsburskiem. – Ślązk nie należał do Rzeszy niemieckiej i nie był prowincją cesarstwa, lecz czeskiego królestwa. Ale margrabia Jerzy, pan Karniowa i Głubczyc, a więc książę na Ślązku, należał do Rzeszy, jako będący z rodu margrabiów brandenburskich Hohenzollernów. Chociaż tedy w Niemczech nie posiadał ani piędzi ziemi, skorzystał ze swej rodziny i na ten sejm pospieszył, a zabrał też z sobą młodego następcę księstwa ziembickiego i tam wyznanie augsburskie także podpisał. Zaraz następnego roku 1531 zawarli protestanczy książęta Niemiec zbrojny związek w obronie tego wyznania, przygotowani każdej chwili do wojny z cesarzem; związek ten nazywa się szmalkaldzkim, od miasta Schmalkalden, gdzie się zjechali i umówili. Należał do niego także margrabia Jerzy.

Spór o księstwo Opolskie

Wpływ tego krzewiciela protestantyzmu na Ślązku miał się jeszcze bardziej rozszerzyć, gdy w Marcu 1532 umarł ostatni piastowski książę opolski, Jan, który (jak o tem była mowa w poprzednim rozdziale) od dawna już Jerzego wyznaczył na swego następcę. Król Ferdynand, dowiedziawszy się o tym układzie między książętami, chciał go skasować, żeby znaczniejsze na Ślązku księstwo i wielkie po

księciu skarby nie dostały się w ręce protestanta. Umowa tych książąt sprzeciwiała się prawu feodalnemu, czyli przepisom o lennach książęcych. Książę nie będący niepodległym zupełnie monarchą, ale podlegający zwierzchnictwu starszego monarchy, nie mógł rozporządzać swem księstwem na wypadek, gdyby nie pozostawił po sobie dziedziców. Ustawy bowiem orzekały, że kraj taki jest własnością zwierzchnika, który go tylko odstępuje niejako rodzinie podległego księcia i to się nazywało lennem; skoro zaś wymrą wszyscy ci, którzy według dawnej umowy mają prawo do lenna, kraj wraca do zwierzchnika. Takim zwierzchnikiem księstw ślązkich była korona czeska, a Ferdynand miał obowiązek bronić jej praw, skoro był królem czeskim. Dzierżawy księcia Jana nie były jego bezwzględną własnością, ale tylko lennem; nie miał przeto prawa rozporządzać niemi dowolnie. Sejm czeski wezwał też Ferdynanda, żeby wystąpił przeciw rozporządzaniu nie swoją rzeczą; bo Opolskie dopóty tylko mogło być własnością książęcego rodu opolsko-raciborskiego, dopóki starczyło potomków tego rodu. Kiedy tedy margrabia Jerzy prosił króla w roku 1528 o zatwierdzenie tej jego umowy z księciem Janem, król Ferdynand odmówił, a Jana opolskiego wezwał przed sąd. Natenczas książę Jan odwołał przyrzeczenia dane margrabiemu, sam ogłosił, że one już nieważne, bo je cofa i wydał dokument, w którym sam stwierdza, że kraje jego mają przejść po jego śmierci do korony czeskiej. Żeby zaś margrabia nie miał krzywdy z zawiedzenia nadziei, na których spełnienie już na pewno liczył, postanowił mu Ferdynand dać 183,333 guldenów odszkodowania; urządzono to w ten sposób, że król zawarł z margrabią ugodę w Pradze w roku 1531 tej treści: Po śmierci księcia Jana dziedzictwo jego przypadnie wprawdzie królowi, ale król zastawia księstwa opolskie i raciborskie margrabiemu i jego potomkom za 183,333 guldenów, tak, że margrabia lub jego dziedzice mają tam

panować dopóty, dopóki im król tych pieniędzy nie spłaci. Ponieważ król nie miał gotówki, więc w tej formie zabezpieczył odszkodowanie margrabiemu; nie był to zastaw prawdziwy, boć margrabia żadnych pieniędzy Ferdynandowi nie dawał; dobrowolnie król chciał Jerzemu dać to pieniądze, uznał to za swój dług i dług ten zabezpieczył margrabiemu, według ówczesnych zwyczajów, w formie zastawu. O inne posiadłości Jerzego nie było wątpliwości; księstwo karniowskie potwierdził mu król dziedzicznie, aż do zupełnego wygaśnięcia rodu margrabiiego; bytomskie do trzeciego pokolenia, na syna i wnuka, a bogumińskie aż do prawnuka.

Zastawianie ziem ślązkich

Tak stały sprawy, kiedy w roku 1532 umarł książę Jan. Król Ferdynand sądził, że ze skarbów odziedziczonych po księciu wypłaci margrabiemu zaraz ową sumę zastawną i w ten sposób usunie zupełnie protestanta od Opola i Raciborza. Ale skarby opolskie, chociaż znaczne, poszły znowu na wojnę turecką – (Turcy wpadli do Styryi) a margrabia utrzymał się aż do śmierci przy posiadaniu tych księstw, niby prawem zastawu. Nie mieszkał tu jednakże nigdy, rządził niemi z Anspachu, w południowych Niemczech, który mu tymczasem też przypadł w dziedzictwie. Rządził zaś w ten sposób, że popierał wszelkimi siłami protestantyzm. Król Ferdynand miał ręce związane niebezpieczeństwem tureckim, potrzebując ciągle wojska i pieniędzy. Kłopoty o pieniądze zmusiły go w roku 1537 że zastawił księstwo głogowskie bogatemu szlachcicowi niemieckiemu Hieronimowi von Biberstein. Wojsko królewskie poniosło wtenczas wielką klęskę na Węgrzech od Turków; i ślązki oddział wojskowy brał udział w tej nieszczęśliwej bitwie. W trzy lata później wykupiono Głogowszczyznę od Bibersteina, ale tylko na to, żeby ją znowu zastawić księciu lignickiemu, Fryderykowi II., gorliwemu protestantowi, który

ofiarował jednak wielką sumę, bo aż 62473 guldenów zlotem. Bogaty ten książę nabył też prawem zastawu prawie wszystkie ziemie księstw oleśnickiego i ziemickiego od księcia ziemickiego Henryka II. Coraz więcej kraju przechodziło pod władzę nieprzyjazną Kościołowi. W cieszyńskim księstwie sprawował rządy za małoletniego księcia magnat czeski, Jan z Pernsztyna, także protestant.

Za czasów biskupa wrocławskiego Baltazara von Promnitz nawiedził protestantyzm także biskupie księstwo nyskie; w samej Nysie rozpiętały się nowinki religijne. Wtedy też zaczęło się zastawianie dóbr kościelnych i sam król Ferdynand, ciągle pieniędzy potrzebujący skorzystał z tego, że biskup na to pozwalał i zastawił Wrocławianom w roku 1540 posiadłości zakonu Joannitów a więc nie swoją własność. Za złym przykładem danym z góry poszedł komtur Joannitów w Opawie i odsprzedał protestanckim mieszczanom prawo patronatu kościoła farnego i nic mu się za to nie stało, chociaż tam protestował przeciw temu biskup ołomuniecki, do którego dycezyji należało Opawskie.

W roku 1541 poniósł Ferdynand na Węgrzech nową klęskę od Turków; potrzebował gwałtownie pomocy wszystkich książąt, czy to katolickich, czy to protestanckich. Zależało mu też wiele na pomocy możnego domu brandenburskiego, Hohenzollernów. Na rok następny, kiedy nową trzeba było prowadzić wojnę z Turkami, zebrał wojsko z Niemiec, na którego czele stanął elektor brandenburski, Joachim, głowa domu Hohenzollernów. W wspaniałym pochodzie przejeżdżał przez Wrocław w Maju 1542, ale na Węgrzech nic nie sprawił. W następnym roku zmarł dnia 7-go Grudnia ów margrabia Jerzy, który pierwszy z Hohenzollernów stanął na śląskiej ziemi i pierwszy protestantyzm tu sprowadził. Pozostawił dziedzicem swym pięcioletniego synka, a w testamencie

zastrzegł, że choćby jego potomstwo wygasta, inne linie brandenburskie, a mianowicie elektorska, mają odziedziczyć śląskie posiadłości: postanowienie to sprzeciwiało się znowu prawu lennemu i trzeba było na to pozwolenia królewskiego. Ale dom brandenburski nie dbał o to i jeszcze nowe usnuł sobie plany na powiększenie swych posiadłości na Śląsku; zahaczyli teraz o księstwo lignickie.

Spór o księstwo lignickie

Stary książę lignicki, Fryderyk II., znany był z tego, że robił wszystko, czego od niego margrabia Jerzy zażądał; po jego śmierci związał się ściśle z elektorem brandenburskim, z którym zawarł był układ, ważny nadzwyczaj dla późniejszej historii kraju. Umowa ta, wykonana dopiero w roku 1545, pochodziła jednak jeszcze z r. 1537. Umówiono się wtenczas, że syn elektora ożeni się z córką Fryderyka, Zofią; a nawzajem młodszy syn Fryderyka, Jerzy, pojmie w małżeństwo Barbarę, księżniczkę brandenburską. Książę Fryderyk miał oprócz Jerzego, jeszcze drugiego syna, starszego, imieniem także Fryderyka; dziedziców męzkich nie brakowało tedy księstwu lignickiemu i brzeskiemu. Ale Hohenzollernowie już teraz wymogli na księciu umowę, że w razie wygaśnięcia kiedykolwiek jego rodu męskiego lignickiego, ma przejść dziedzictwo na potomstwo księżniczki Zofii, a zatem na potomstwo Hohenzollernów. Umowa ta dotyczyła Lignicy, Brzegu, Wołowa, Trzebnicy i Wołczyzna. W obec prawa lennego książęcego była ona także nieprawą, bo lenna książęca nie mogły bez zezwolenia króla przechodzić na linię żeńską. Toteż kiedy w roku 1545 doszły do skutku te umówione małżeństwa (zawarto je w Berlinie), wystąpił król Ferdynand przeciw układowi o następstwo dziedziczenia, zawartemu bez jego pozwolenia, a wbrew prawom korony.

Nastąpiła właśnie chwila korzystna dla

Ferdynanda; przez jakiś czas zdawało się, że protestantyzm będzie pokonany. Brat króla Ferdynanda, cesarz Karol V., nie mógł mu dotychczas nic pomóc, bo jak Ferdynand z Turkami, tak Karol miał ciągłe wojny z królem francuskim; w wojnach tych doświadczył dużo zdrady od książąt protestanckich. Toteż gdy wreszcie w roku 1544 ukończyły się wojny francuskie, tem bardziej pragnął poskromić teraz tych książąt, którzy od 1531 roku już związali się w zbrojny związek szmalkaldzki. Obaj bracia Habsburgowie porozumieli się i zabrali się wspólnie do dzieła, tem śmieiej, że równocześnie Ferdynand miał nieco spokoju od Turków. W kwietniu 1546 roku przybył król Ferdynand do Wrocławia, a czując się silniejszym w obec książąt, niż kiedykolwiek dotychczas, zawezwał przed swój sąd księcia lignickiego o nieprawie z brandenburskim domem zawartą umowę, którą też wyrokiem sądowym zniósł. Pełnomocnik elektora Joachima oświadczył wtenczas, że jego pan nie zgadza się na wyrok królewski. Ważna to bardzo dla nas sprawa, bo w dwieście lat później, król pruski Fryderyk zajął Ślązk, powołując się właśnie na tę umowę z księciem lignickim, Fryderykiem II.

Wtenczas jednak nikomu się nie przyśniło, żeby zważać na protestacyę adwokata brandenburskiego; król wybierał się właśnie na wojnę ze związkim szmalkaldzkim protestanckich książąt. Dnia 24-go kwietnia 1547 odnieśli Habsburgowie świetne zwycięstwo pod Mühlbergiem nad Łabą. Ślązcy protestanci zajęli w tej wojnie dwuznaczne stanowisko i siedzieli cicho. Król werbował na Ślązku wojsko, a pomagał mu w tem wylękniony biskup wrocławski, który nagle spotulniał. Książę lignicki umarł wkrótce po tej bitwie, we wrześniu 1547 roku. Panowaniem jego podzielili się synowie: starszy, Fryderyk III., wziął Lignicę i Ziembice, a młodszy, Jerzy II., mąż Barbary brandenburskiej, wziął Brzeg i Wołowo. Starszy, Fryderyk, wstąpił nawet

do służby wojskowej u Ferdynanda i bił się, choć sam protestant, przeciw związkowi szmalkaldzkiemu. Tem bardziej jeszcze struchleli protestanci, gdy król Ferdynand udał się po zwycięztwie do Pragi i tam straszne sądy odbywał nad czeskimi protestantami i utrakwistami (resztą Husytów), o ile byli podejrzani o związki ze szmalkaldzkimi. Obaj książęta ślązcy: lignicki i brzeski, wyrzekli się też uroczyscie swego układu z Hohenzollernami o następstwo w panowaniu, wiedząc, że król uważa ten układ za dowód nieprzyjaźni względem siebie. Zdawało się, że Ferdynand zrobi teraz wszystko, co zechce, że stosunki zmienią się gruntownie na korzyść katolicyzmu.

Do miast ślązkich, które objawiały przyjaźń dla szmalkaldzkiego związku, zabrał się teraz Ferdynand surowo i nakładał na nie kary. Korzystając ze zwycięztwa, postarał się, żeby w Czechach już teraz wybrano na przyszłego króla jego syna Maksymiliana, któremu też i na Ślązku kazał hołd złożyć. W listopadzie 1550 roku wydał rozkaz, żeby na Ślązku odebrać godności duchowne wszystkim osobom nieuprawnionym do spełniania czynności kapłańskich, niemającym święceń kościelnych katolickich. W roku 1551 wykupił księstwo ziembickie od protestanckiego księcia lignickiego i nabożeństwo katolickie przywrócił; ale niedługo to trwało, bo już w roku 1559 kraina ta przeszła pod władzę protestanckiego księcia Karola oleśnickiego.

Królowa węgierska na Ślązku.

Opolskie i Raciborskie było w zastawie u małoletniego syna margrabiego Jerzego. W roku 1552 księstwa te przeszły w posiadanie Izabelli, wdowy po Janie Zapolyi, przeciwniku Ferdynanda na Węgrzech. Ferdynand zawarł bowiem z rodziną Zapolyich układ, mocą którego kraj

węgierski, zwany Siedmiogrodem miał dla nich pozostać. Umowa ta była mu niedogodna i chciał ją zmienić z korzyścią dla siebie; był teraz na tyle potężnym, że mógł rozkazywać, Królowa Izabella musiała się zrzec Siedmiogrodu w zamian za Opole i Racibórz na Ślązku. Młody margrabia zaś, usunięty z zastawnych swych posiadłości, dostał za to inne, ale mniej wartujące, a mianowicie Żegań, Przybuż, Nowimbork, tudzież dolnołużyckie posiadłości Żarową i Trzebię. Nie całe trzy lata tylko władala Izabella na Ślązku; nie mogąc bowiem przeboleć straty Siedmiogrodu, ciągle się łączyła z nieprzyjaciółmi Ferdynanda, skutkiem czego tenże odebrał jej śląskie księstwo i wprost do korony czeskiej przyłączył. Od roku 1556 nie było już książąt ani w Opolu, ani w Raciborzu; zaarządzał niemi sam król. W dwa lata potem udało się wreszcie Ferdynandowi zebrać pieniądze, przyręczone niegdyś margrabiemu Jerzemu; wypłacono je jego synowi, Jerzemu - Fryderykowi, a tak księstwo żegańskie ze swemi miastami wracało także do korony.

Szereg protestanckich książąt

Nie udało się jednakże położyć tamy krzewieniu protestantyzmu na Ślązku. Habsburgowie zawdzięczali bowiem niedawne swe zwycięstwo w szmalkaldzkiej wojnie pomocy użytej przez potężnego księcia saskiego Maurycego, który został za to elektorem. Nagle w roku 1552 Maurycy zdradził i rozpoczął wojnę z cesarzem; przewaga przechyliła się znowu na stronę protestantów, i już tego samego roku trzeba im było przyznać różne prawa. W roku zaś 1555 zawarto w Augsburgu t. z. pokój religijny, w którym pozwolono książętom urządzić sprawy religijne w swych posiadłościach, jak im się podoba. Cesarz Karol V. nie chciał już potem panować w Niemczech i odtąd Ferdynand jest jedynym zwierzchnikiem Rzeszy niemieckiej.

Stosunki śląskie zależały już teraz od tego, co się działo w Niemczech; chociaż bowiem Śląsk do Rzeszy nie należał, lecz do czeskiej korony, ale królem czeskim był król niemiecki, a niemieccy książęta mieli posiadłości na Ślązku; inni zaś i wszystkie prawie miasta były zgermanizowane i we wszystkim na Niemcy się oglądały. Co gorsza, nawet Śląsk górny nie uniknął herezyi, a zwłaszcza księstwo cieszyńskie, gdzie książę Wacław, stawszy się pełnoletnim w roku 1545, jawnie do protestantyzmu przystąpił. Pamiętać trzeba, że lud prosty nie miał wówczas tego wykształcenia religijnego, jak dziś – więc łatwo go było zwodzić. Lud nie umiał katechizmu, a więc nie mógł odróżnić, co katolickie, a co sprzeciwia się wierze świętej. Książę, chcący wprowadzić u siebie protestantyzm, nie potrzebował do tego żadnych gwałtów. Postarał się tylko o to, żeby gdzie osierocieje jaka fara, obsadzić ją księdzem życzliwym protestantyzmowi; ten powoli, nieznanie, zmieniał obrządek, a że uwalniał ludzi od postów, spowiedzi i uczynków, to się właśnie niejednemu podobało. W ten sposób całe okolice stawały się protestanckimi, nawet nie wiedząc o tem, że się odszczepiają od Kościoła. Co im powiedziano, w to wierzyli – bo nic innego usłyszeć nie mieli sposobności. I tak trzeba sobie wytłumaczyć, że na Górnym Ślązku, a zwłaszcza w tej jego części, która dziś do Austrii należy, lud polski rozdwojony jest pod względem religijnym. Ani mowy o tem być nie może, żeby przodkowie dzisiejszych polskich protestantów na Ślązku, byli mieli w 16-tym wieku jakąś niechęć do Kościoła a ochotę do protestantyzmu. Oni w ogóle nie wiele o Kościele wiedzieli, bo oświaty ludowej nie było i nie wiele się znali na tych rzeczach. Skądże miała być oświata, skoro szkoły były niemieckie, a Polaka i tak nie dopuszczano do żadnego urzędu. Raz na protestantów zamienieni, pozostawiali już herezyę w spuściźnie swym potomkom. Dziwić się doprawdy trzeba, że cały Górny Śląsk nie stał się wtenczas protestanckim,

ale tylko pewna częśćka. To zaś tłumaczy się po części tem, że jeszcze nie cały Górny Śląsk należał wówczas do dyecezyi wrocławskiej; okolica bytomska i pszczyńska należała aż do roku 1821 do dyecezyi krakowskiej.

Z początkiem drugiej połowy 16-go wieku nie było już na Śląsku ani jednego katolickiego księcia: W Cieszynie rządził Wacław III, w Karniowie, w Bytomiu i w Boguminie margrabia Jerzy Fryderyk; w Ziembicach i w Oleśnicy książe Jan, który odstąpił Bierutowo swemu synowcowi Henrykowi III., i dwóch Piastów: Fryderyk III. i syn jego Henryk XI. w Lignicy i Jerzy II. w Brzegu – wszyscy protestanci; dodajmy do tego biskupa wrocławskiego, zbyt słabego. Gdzie zaś książąt nie było, tam tem większe znaczenie miały miasta, a zarząd wszystkich spoczywał w ręku protestantów. Nie było na Śląsku ani kawałka ziemi, któraby nie była w mocy protestantów; a choć nad nimi wszystkimi był katolicki król Ferdynand, nie mógł już nic robić od czasu spokoju religijnego z roku 1555. I nie zrobił też już nic przez następnych lat dziewięć, które mu jeszcze do życia pozostały. Kiedy umierał w roku 1564, jedno zaledwie hrabstwo kłodzkie, ziemia na pół tylko śląska, nie pozostawało pod panowaniem protestantyzmu, a to dzięki tylko temu, że było zastawione katolickim księżętom bawarskim.

Siejba Jerzego Hohenzollerna powiodła się tedy znakomicie. Wtem, gdy Ferdynand zamknął oczy – gruchnęła wieść, że syn jego Maksymilian, także jest protestantem i że wkrótce sam publicznie to ogłosi! Rzeczywiście – nie wiele do tego brakowało. Co byłoby z katolicyzmem, gdyby protestant został królem i cesarzem? Od niebezpieczeństwa tego uratował Kościół biskup polski Hozyusz. Gdyby nie wpływ polskiego biskupa, cesarstwo niemieckie byłoby już w 16-tym wieku protestanckiem.

Protestantyzm w Polsce a kardynał Hozyusz

I w Polsce nie brakowało protestantów. Patronem luteranizmu był tu książę pruski, ów zlutrzony, "sekularyzowany" ostatni Wielki Mistrz Krzyżacki w Prusiech, Albrecht Brandenburski, rodzony brat Margrabiego Jerzego. Dwór jego był od początku przytułkiem wszelkich heretyckich reformatorów, którzy ztąd szerzyli swe wpływy na miasta w Prusiech królewskich. Szybko tu przyjęło się luterstwo, a zwłaszcza w bogatym Gdańsku, gdzie nowinki religijne połączyły się z zaburzeniami politycznymi. Król Zygmunt Stary musiał w roku 1526 umyślnie do Gdańska przyjeżdżać, żeby przywrócić porządek, przyczem dał się ciężko we znaki wicherzycielom. Nawracać jednak przemocą nie pragnął i tylko pilnował, żeby protestanci katolików nie krzywdzili i nie grabili kościelnych majątków.

Pomiędzy luterskimi Prusami a luterskim Śląskiem leży Wielkopolska granicząca od zachodu z brandenburskimi posiadłościami. Z trzech stron otwarta na wpływy luteranizmu, nie zupełnie im się oparła i niejeden zawahał się w wierze. W Małopolsce szerzył się kalwinizm i arianizm, – Był czas, że większa część polskiej szlachty w Wielkopolsce i w Małopolsce była kalwińską i aryańską; na Litwie zaś najmożniejsze rody, właściciele olbrzymich majątków, rodziny spokrewnione z tronem, wyznawały także kalwinizm. Ale czas ten trwał krótko; herezja nie utrzymała się w Polsce. Czy może rząd ją zgębił? Rząd w Polsce nigdy nikogo nie gębił! Będziemy mieli sposobność porównywać historię reformacji w Polsce i w Niemczech. W Niemczech składa się ona z historii srogich wojen, w Polsce z pokojowego, łagodnego nawracania. W Niemczech protestantyzm został do dziś dnia, coraz potężniejszy, coraz bardziej dający się we znaki katolicyzmowi, w Polsce

zniknął jeszcze w tym samym wieku XVI.

Od samego zaś początku różni się historia reformacji w Polsce a w Niemczech tem, że wszystko odbywa się – bez rozlewu krwi. Co zaś najważniejsza, nie bałamucił nikt w Polsce wiejskiego ludu, toteż nie było tu żadnych a żadnych rozruchów, żadnej wojny chłopskiej. Nieznane też były prawie całkiem takie sekty, jak nowochrzcęńców, nikt nie głosił wspólności żon i podobnych niedorzeczności.

W Polsce reformacja była tylko rozterką sumień, ale nie była czatowaniem na zabór majątków kościelnych. Ludzie źle pouczeni o religii stali przy swoich błędach, ale gdy się wreszcie przekonali, że to błędy, porzucili je otwarcie; nie łączyły się bowiem ze sprawami religijnymi sprawy materialne. Rząd spoczywał w ręku uczciwych Jagiellonów; do roku 1548 panował Zygmunt Stary, ów niegdyś książę głogowski, ten król, który zaniechał sposobności zajęcia Ślązka i który wbrew własnemu interesowi dochował przymierza domowi habsburskiemu, gdy widział, że wojna z Habsburgami wyszłaby na korzyść Turków. Taki król nie mógł chcieć bogacić się i wzmacać swą władzę kosztem Kościoła; nie sekularyzowano też w jego królestwie żadnego biskupstwa, nie zniesiono żadnego klasztoru. Protestantów jednakże nie prześladował, a tym z pomiędzy katolików, którzy mu doradzali użycia surowych środków i gwałtu na wyplenienie herezyi, odpowiadał zawsze, że nie jest władcą niczyjego sumienia. Popierał jednakże za to wszystko, co zmierzało do wzmocnienia katolicyzmu; dbał o dobór gorliwszych biskupów, niż ich zastał na początku swego panowania, cieszył się, gdy widział, że u młodszego duchowieństwa więcej jest wykształcenia; wierzył bowiem silnie w to, że prawda wyjdzie w końcu, jak oliwa na wierzch, byle tylko ludzie broniący tej prawdy świecili rozumem, hartem i czystością charakterów. Właśnie też w

drugiej połowie panowania Zygmunta Starego, kiedy najbardziej wicherzyła w Polsce reformacja, dokonuje się równocześnie po cichu reforma duchowieństwa katolickiego, której owoce ukazać się miały za panowania jego syna, Zygmunta Augusta.

Zygmunt Stary rozumiał tedy dobrze, że więcej znaczy dać Kościołowi tęgiego obrońcę, niż wydać dziesięć ustaw przeciw protestantom. Toteż wiedział dobrze, co robił, gdy zaczął protegować Hozyusza, wielkiego uczonego a gorliwego katolika, który wzniósłszy się na pierwsze szczeble po łasce królewskiej, został w końcu kardynałem i był nawet prezydentem powszechnego soboru w Trydencie.

Hozyusz urodzony w Krakowie roku 1504, pierwotnie był prawnikiem i jako taki zajęty był w kancelaryi króla Zygmunta Starego; posiadając wybitne zdolności a będąc sumiennym pracownikiem, został wkrótce sekretarzem królewskim. Wśród szerzenia się protestantyzmu, Hozyusz stawał się coraz bardziej – katolickim i postanowił życie swoje poświęcić obronie Kościoła. Przekroczywszy już trzydziesty rok życia powziął zamiar wstąpienia do stanu duchownego. Król Zygmunt Stary użyczył mu i na tej drodze swego poparcia, a umierając, polecił synowi swemu, Zygmuntowi Augustowi, żeby Hozyuszowi oddał pierwszą stolicę biskupią, jaka w Polsce zawakuje. Spełniając wolę ojca, nadał nowy król Hozyuszowi w roku 1546 biskupstwo chełmińskie w Prusiech królewskich, z którego potem w roku 1551 postąpił na biskupstwo warmińskie.

Król Zygmunt August i Barbara Radziwiłłówna

Nowy król miał zaraz na początku ciężki kłopot do przebycia, a to z powodu swego małżeństwa. Zygmunt August był wybrany

na króla jeszcze za życia ojca i koronowany w roku 1530, kiedy miał lat zaledwie dziesięć. Gdy doszedł do pełnoletności, ożenił go ojciec z arcyksiężną habsburską Elżbietą, córką króla Ferdynanda, chcąc przez to tem bardziej zabezpieczyć przewagę wpływom katolickim. Elżbieta wkrótce umarła, a młody królewicz wybrał teraz według serca żonę. Zapomniał, że królom wolno się żenić tylko z polityki, a nie według serca; a raczej nie zapomniał, lecz postanowił zmienić, złamać ten zwyczaj i usunąć politykę z małżeństwa. Zakochał się w urodzivej nadzwyczaj Barbarze Radziwiłłównie i pozyskał jej wzajemność. Królewicz pozyskawszy miłość pięknej Barbary, nie zrobił sobie z niej kochanki – ale ożenił się z nią ślubem kościelnym. Tylko uczciwa krew jagiellońska dała światu taki przykład jedyny, żeby król poczuwał się do tych samych obowiązków uczciwości, jakie religia przepisuje każdemu człowiekowi, – jedyny król, który się ożenił nie z królową, ale z własną poddanką, nie z polityki, ale z serca i uczciwości.

W rok potem wstąpił po śmierci ojca na tron. Gdy się okazało, że król już żonaty, strach, co się nie działo na sejmie! Postawie załamywali rękoma, na klęczki padali przed królem, żeby Barbarę oddalił. Ogarnął ludzi jakiś szal, żeby tylko oddalić Barbarę. Robiono królowi najstraszniejsze wyrzuty, że zapomniał o swoich obowiązkach, że przecież przez ożenienie król powinien dopomóc polityce i biorąc jaką królową, zapewnić państwu przymierze z jakim innem państwem itp. Wołano na króla, że zaczyna panowanie od złamania obowiązków królewskiego stanu. Odpart król:

"Jeżeli żonie wiary nie dochowam, jakżeż mi będziecie wierzyli, że jej dochowam narodowi?" Zaczęto mówić, że taki król nie godzien tronu, ale król na to, że woli stracić koronę, niż popełnić wiarołomstwo. Stanowczością swoją przetrzymał burzę, a

sejm widząc, że króla nie zmieni, dał wreszcie spokój Barbarze. Trzech tylko ludzi bronilo na tym sejmie króla i stało twardo przy ważności małżeństwa; ale też byli to trzech dzielni mężowie, z których każdy zapisał się dobrze w historii ojczystej: Jan Tarnowski, hetman, zwycięzca w licznych bitwach z Wołochami i Tatarami, Samuel Maciejowski, uczony biskup krakowski, filar Kościoła i drugi, który miał się stać jeszcze większym filarem, Hozyusz. Ci trzej nie dali się zmylić niezwykłością wydarzenia i stali twardo przy tem, że katolicyzm jest tylko jeden, taki sam dla króla jak i chłopka, a sakrament małżeństwa taki sam dla królowy, jak i dla poddanki. Nareszcie w roku 1550 ukoronowano Barbarę na królową polską; ale nie długo cieszyła się koroną, bo w kilka miesięcy po koronacji umarła. Król Zygmunt August nigdy straty jej nie przeboleał, a śmierć ukochanej żony zatrula mu całe życie, które też było doprawdy gorzkie, jak piołun, od tego czasu. Jeden tylko potem miał jeszcze dzień szczęśliwy w swem życiu. Nieszczęśliwy w prywatnem życiu, szukał pociechy w trosce o sprawy publiczne, w rozkwicie państwa i szczęściu poddanych.

Plany Kościoła narodowego

Zmuszony do ożenienia potrzebą potomka, zwrócił się w roku 1553 znowu do domu Habsburskiego i pojął arcyksiężniczkę Katarzynę, siostrę pierwszej żony. To małżeństwo było zupełnie polityczne. Właśnie Wielki książ moskiewski, Iwan Groźny zapragnął tytułu cesarskiego i starał się o uznanie papieża i cesarza Ferdynanda, łudząc ich obietnicą, że się nawróci i uzna władzę papieża. Zaczęły się znowu układy Moskwy z dworem niemieckim, jak niegdyś za Zygmunta Starego i cesarza Maksymiliana. Wiedząc o ich niebezpieczeństwie, spowinowacił się znowu król z Habsburgami; politycy mniemali, że przerywając w ten sposób sojusz niemiecko - moskiewski zapewnią państwu spokój i

pomoc. Ale nowa królowa, w imię polityki do Polski sprowadzona, politykę też ciągle w Polsce uprawiała, ale na własną rękę, nieraz w przeciwieństwie do polityki króla, której nie pomagała, ale nieraz wprost próbowała przeszkadzać. Małżeństwo to stało się trucizną dla Zygmunta Augusta; dodajmy do tego, że Katarzyna cierpiała na chorobę kurczową. Zbrzydził sobie król tę trzecią żonę i nawet przestał z nią mieszkać.

I znowu woła się o rozwód królewski, ale tym razem z innych przyczyn. O rozwód wołają protestanci, bo wiedzą, że tym razem królowi ta myśl będzie miłą i przyjemną; wiedzą, że Rzym nigdy na rozwód nie przystanie i chcą właśnie tego, żeby króla z Rzymem poróżnić. Ale król – zawsze uczciwy – choć nie mieszkał z żoną, małżeństwa zrywać nie chciał, a swego nieszczęścia i smutku nie chciał się pozbywać na koszt Kościoła z uszczerbkiem wiary.

Reformacja pokładała w tej sprawie wielkie nadzieje, ale srodze się zawiodła. A tymczasem wzmagano się stronnictwo katolickie i prawdziwej wierze przybywało obrońców. Już w roku 1551 odbył się synod prowincji kościelnej polskiej, o którego zwołanie starał się Hozyusz, a któremu przedłożył sławne swoje dzieło, wielki katechizm katolicki pod tytułem: *Konfessya wiary św.* Dzieło to zostało przetłumaczone prawie na wszystkie języki europejskie i stało się bronią na protestantów lepszą od wojska. Synod ten okazał się bardzo surowym na opieszłych księży, nie darował nikomu, ani biskupom, z których nie wszyscy spełnili swe obowiązki. Od tego synodu zaczyna się odrodzenie Kościoła w Polsce; odtąd nabywa on coraz większych sił do moralnego pokonywania herezyi. Hozyusz zaś pilnował, żeby do jego nowej dyecezyi, warmińskiej, nie zaleciała herezya, a tak mądrze rzecz tę sprawił, że Warmia do dziś dnia jest katolicką oazą wśród protestanckiej niemieckiej ludności Prus. W

r. 1561 został kardynałem i pojechał na sobór trydencki, zwołany właśnie z powodu herezyj protestanckich; tam na zebraniu biskupów całego świata polski biskup kilka razy przewodniczył, a na tok obrad wywierał wpływ bardzo wielki. Na obronę Kościoła, a celem nawracania protestantów, powstał w tych czasach (w Hiszpanii) uczony zakon Jezuitów. Hozyusz zaraz czynił starania, żeby ich sprowadzić do swojej dyecezyi; udało mu się wreszcie w roku 1565 sprowadzić pierwszych Jezuitów do Polski; osadził ich w Warmii, w mieście Brunsberdze. Zakon ten szybko u nas rozkwitał.

W tym-to właśnie czasie, w roku 1564 wstąpił na tron cesarski niemiecki i królewski czeski Maksymilian II., wielki przyjaciel protestantów; Hozyusz bawiąc u niego w poselstwie od króla polskiego i sam potem dojeżdżając do niego, zdołał go wymową i uczonością przekonać. Nawróceniem Maksymiliana zadał najcięższy cios protestantom. Tem energiczniej pracowali teraz protestanci w Polsce nad tem, żeby Zygmunta Augusta pozyskać dla siebie. Nęcące było hasło rozwodu z Katarzyną, ale jeszcze bardziej może nęcącym hasło: Kościoła narodowego.

Co to jest Kościół narodowy? Jestto przeciwieństwo Kościoła powszechnego; Kościół zamykający się w obrębie jednego państwa czy narodu, uznający swego monarchę za głowę duchowną, a zmuszający wszystkich poddanych do przyjęcia go, bo inaczej odmawia im wszelkich praw obywatelskich. Taki Kościół narodowy wprowadził w Anglii król Henryk VIII., rozgniewany na Stolicę apostolską, że mu odmówiła rozwodu. Z tego samego powodu spodziewano się też zaprowadzić w Polsce Kościół narodowy, a sam nawet prymas, arcybiskup gnieźnieński, Uchański, zastanawiał się nad tą myślą i przez jakiś czas był jej przychylny.

Kościół narodowy polski nie miał być ani luterański, ani kalwiński; chodziło bowiem o to, żeby w tym Kościele objąć wszystkie wyznania i wszystkie sekty istniejące pod berłem króla polskiego. Pamiętajmy, że państwo polskie składało się z Polski, z Prus, z Litwy i Rusi – a na Litwie i Rusi połowa ludności była schizmatycka. Unia florencka poszła powoli w zapomnienie. Carowie moskiewscy i gospodarowie wołoscy pracowali ustawicznie około jej podkopania, a rozszerzania prawostawia, t. j. schizmy. Gdy nastał na Litwie kalwinizm, przestano się już do reszty troszczyć o unię, jako pomagającą katolicyzmowi; cieszą się, że schizma osłabia "papistów". Otóż Kościół narodowy miał być tak urządzony, żeby i schizmatycy mogli do niego przystąpić. Lutrzy, kalwini, bracia czescy, schizmatycy i kilka drobniejszych sekt miały łączyć się w wspólne wyznanie wiary, król miał je przyjmując i stanąć na czele nowego w Europie, polskiego Kościoła; ten polski Kościół miał za to nie tylko dać królowi rozwód, ale też wzmocnić na zawsze w Polsce władzę królewską. Ale to wszystko razem nie było pokusą – dla uczciwego Jagiellona. Nieszczęśliwe swoje małżeństwo zostawił nierozwiązane; zamiast narodowego Kościoła przyjął z rąk nuncjusza papieżkiego księgę uchwał trydenckiego soboru Kościoła powszechnego. Na uwagę zaś, że państwo rozdarte jest przez różnicę wiary – odpowiadał, że trzeba nawracać innowierców do dawnej jedności Kościoła, a na Litwie i Rusi lepiej się starać – o unię. Jakoż, jak zobaczymy w rozdziale X., wszystko to spełniło się i pokazało się, że uczciwość najlepszą bywa mądrością. Zaczyna ten pan prawdziwym być ojcem narodu; w burzliwych czasach zamieszania wiodł obywateli do lepszej przystani w przyszłości, a wiodł nie gwałtem, ale rozumem i łagodnością, tak, żeby nigdy nikogo nie skrzywdzić. Gdzie trzeba było użyć siły, tam użyć jej potrafił, ale pytał się w pierwszej kolejności, czy się godzi siłą używać. Że mu

siły nie brakło, pokazało się w sprawie moskiewskiej i inflanckiej.

Sprawa inflancka

Inflanty są krajem nad morzem bałtyckim, na północ od Litwy; w ciągu wieków dostały się one pod panowanie Krzyżaków, którzy zlutrzywszy się w Prusiech, tutaj trochę dłużej wytrzymali – ale wytrzymywali w pozornym katolicyzmie, tylko po to, żeby zabrać przedtem, zanim się zlutrzą, posiadłości arcybiskupa ryskiego. Przejrział to król polski, który był z urzędu swego protektorem tego arcybiskupstwa z poruczenia papieża i ujął się za Kościołem, W roku 1557 upokorzył resztę Zakonu w Inflanciech, stanąwszy z wielkim wojskiem w ich kraju. Krzyżacy widząc, że arcybiskupa i tak nie przetrzymają, nie kryli się już dłużej ze swoją ochotą i zaczęli przyjmować luteranizm w Inflanciech, tak samo, jak przedtem w Prusiech.

Równocześnie car moskiewski, Iwan Groźny, postanowił Inflanty zdobyć dla siebie, ażeby w ten sposób zyskać sobie dostęp do morza, co dla każdego państwa bardzo jest ważnym. Ale Polska nie mogła pozwolić na takie powiększenie potęgi największego swego wroga. Skoro już Inflanty miały się dostać pod obce berło, wolał je Zygmunt August sam zagarnąć. Woleli też sami Inflantczycy i nie trzeba było kraju wojną zdobywać; kiedy Iwan Groźny kraj najechał, ludność sama pogarnęła się pod opiekę polską. Z jednej części Inflant utworzono nowe województwo i przyłączono bezpośrednio do państwa polskiego; z drugiej zaś, zwanej Kurlandią, powstało lenne księstwo świeckie. Książę kurlandzki był odtąd lennikiem króla polskiego i składał mu hołd, podobnież, jak książę pruski. Car Iwan Groźny nie dał jednak za wygraną; trzeba było z nim prowadzić wojnę, która przerwana, miała się odnowić znowu za

panowania króla Batorego, o czym później będzie.

Unia lubelska

Król Zygmunt August był jedynakiem swego ojca; nie miał braci; a choć trzykrotnie się żenił, nie miał syna. Był on ostatnim męzkim potomkiem jagiellońskiego rodu, a ten brak następcy trapił go niezmiernie i był wielką troską dla wszystkich poddanych. Przez jakiś czas myślano, że następcą będzie Jan Zygmunt Zapołya, syn owego króla węgierskiego, który przeciw Ferdynandowi dawniej walczył, a siostrzeniec Zygmunta Augusta; ale ten umarł przedwcześnie. Wielu senatorów polskich powzięło myśl, żeby Maksymiliana II. obwołać następcą; ale pomysł ten odrzuciła szlachta, nie chcąc Niemca; a przytem jakżeż miał Maksymilian do rządów Niemiec, Czech, Węgier, dotączyć jeszcze rządy Polski, największego naówczas w Europie państwa? Byłby musiał być chyba tylko malowanym królem. Nie było tedy następcy, a naród, przywykły do dwustu lat do zacnej krwi jagiellońskiej, lękał się nieznannej przyszłości; król nie był jeszcze wiekiem stary, ledwie do pięćdziesiątki dopiero dochodził, ale był bardzo schorowany, zgryziony smutnemi kolejami prywatnego życia; i – nie miał już sił na dłuższe jeszcze cierpienia.

O przyszłości państwa myślał najbardziej sam król. Państwo polskie potroili swoje posiadłości, przywoławszy na tron Władysława Jagiełłę, przez dynastję swoją pozostawało w unii z Litwą i Rusią; a teraz – dynastya ta miała się skończyć. Czyż miała się przez to skończyć także unia? Tego nie życzone sobie ani w Polsce właściwej, ani na Litwie; i tu i tam pragniono gorąco, żeby unia trwała wiecznie. Ale była ta trudność, że Jagiellonowie panowali w Polsce, jako królowie wybrani, na Litwie zaś byli dziedzicznymi panami; różnica ta była obojętną, dopóki Polacy wybierali króla po

królu z Jagiellonów. Ale teraz Jagiellonów miało zabraknąć i były tylko Jagiellonki, siostry królewskie, powydawane za mąż na obczyźnie i jedna niezamężna imieniem Anna. Te siostry i ich mężowie mogli rościć sobie prawa do panowania litewskiego, jako dziedzicznego, a Polska znalazłaby się w trudnem w obec tego położeniu. Żeby temu zapobiedz, zrzekł się tedy Zygmunt August władzy dziedzicznej na Litwie, nadał Litwinom prawo, żeby sobie mogli wolnemi głosami obierać pana, bez względu na familijne stosunki Jagiellonów. Teraz chodziło jeszcze o zapewnienie, że Litwa nie wybierze sobie pana osobno, ani też Polska osobno. Na sejmie lubelskim w roku 1569 potwierdzono tedy na nowo unię, a polscy i litewscy posłowie ogłosili uroczyste przed całym światem, że "Korona Polska i Wielkie Księstwo litewskie jest jedno nierozdzielne i nieróżne ciało, któremu wiecznemi czasy jedna głowa, jeden pan i jeden król wspólny będzie rozkazywał." Polacy i Litwini mieli tedy wspólnie obierać króla i wspólne mieć sejmy.

Stawny ten akt z roku 1569 zowie się unią lubelską i jest ostatnim kamieniem w szczytnej a pełnej zasług budowie unii; budowę tę rozpoczęto za pierwszego Jagiellona, a dokończył jej ostatni Jagiellończyk. Kiedy w roku 1386 zabierano się do dzieła, Litwa była pogańską, a na Rusi sama schyzma. Najpierw zaniecono nowym korony polskiej poddanym światło wiary (a bez rozlewu choćby jednej tylko kropli krwi), potem zaś zrobiono z nich współobywateli i uznano ich za braci. Kiedy Litwa łączyła się z Polską, władza Wielkiego Księcia była dyspotyczną, a Litwini niewolnikami, którym bez pozwolenia księżęcego nie wolno było ani córki za mąż wydać, a o sprawach politycznych nawet niewiedzieli, co to znaczy. W tej niewoli można ich było utrzymywać dalej i zrobić z Litwy kraj do dostarczania wojska i podatków. Ale to byłoby nie po polsku, – nie po chrześcijańsku! Więc najpierw dano

Litwinom prawo osobistej własności niezależnej od rządu, potem przyjęto ich do herbów szlachty polskiej, pozwolono sprawować godności i urzędy i uznano zasadę, że tylko rodowity Litwin urzędnikiem na Litwie być może; wszystkie zaś ciężary litewskie, jak np. wojnę z Moskwą, uznano za dotyczące także Polski i broniono litewskiej braci chętnie polską krwią i składano podatki za całość i obronę jej granic. W roku 1432 przyznano także schyzmatykom wszystkie polityczne i obywatelskie prawa; pragnęli Polacy także religijnej unii obok politycznej, ale nie chcąc gwałcić sumień, pozwalali każdemu Rusinowi uznać unię florencką, lub nie uznać, a kto chciał schyzmatykiem pozostać, nic na tem docześnie nie tracił. Toteż Ruś nastawiała nieraz mężnie piersi przeciw Moskwie, schyzmatykiem był wielki Moskwy pogromca, książę Ostrogski. Litwini zaś przyjęli polskie zwyczaje i obyczaje, wyuczyli się języka polskiego i kształcili w nim swoje dzieci, uważając się pod względem politycznym zupełnie tak samo za Polaków, jak Polacy z pod Krakowa lub Poznania. Nie ulegali Polsce, bo nikt od nich uległości nie wymagał; ale służyli Polsce chętnie, przejęli się całą duszą polskimi ideałami, bo z całej duszy ukochali tę Polskę, za jej braterstwo, za zupełne szczere, szcudre równouprawnienie. Pokochali też polską mowę, za to, że im się nie narzucała, za to, że Polacy uszanowali mowę litewską i ruską – akta rządowe pisano tam po rusku, ale Rusin i Litwin sam dobrowolnie rozmawiał po polsku. Za równouprawnienie miłość. Ostatnim wyrazem tego równouprawnienia jest unia lubelska 1569. Dokonawszy tego dzieła był już spokojniejszym Zygmunt August; a dzień, w którym unią lubelską podpisano, był owym jedynym szczęśliwym dniem w jego życiu, odkąd stracił ukochaną Barbarę. W trzy lata potem zakończył życie, mając zaledwie lat 52; dnia 7-go Lipca 1572 wygasta dynastia Jagiellońska, najzaciejsza ze wszystkich dynastji świata,

chluba historii narodowej a cierń w oku wszystkich tych, którzy nie mogą się wznieść na wyżyny jagiellońskiej uczciwości w polityce.

Polska była pod ich rządami wielkiem mocarstwem; czasy zaś Zygmunta Starego i Zygmunta Augusta nazywają się okresem złotym historii polskiej. Przypatrzmy się więc teraz wewnętrznym stosunkom korony polskiej i porównajmy je ze stosunkami ludu polskiego na Ślązku, ażeby zobaczyć, czy Ślązk dobrze na tem wyszedł, że go książęta od Polski odczepili.

IX. Stosunki wewnętrzne w okresie Jagiellońskim w Koronie Polskiej i na Ślązku

Święty Kazimierz Królewicz

Dynastia Jagiellońska, zajęta wszędzie i zawsze krzewieniem uczciwości w polityce, przysporzyła też Kościołowi chluby, a Ojczyźnie przydała nowego orędownika w niebie, nowego patrona polskiego w osobie świętego Kazimierza Królewicza, syna króla Kazimierza Jagiellończyka, a brata Władysława czeskiego i węgierskiego króla i królów polskich, Jana Olbrachta, Aleksandra i Zygmunta Starego. Świętobliwy królewicz Kazimierz urodził się w r. 1458, wychowany bogobojnie przez uczzonego kanonika krakowskiego Długosza, który był największym historykiem w średnich wiekach. Ten wpoił w królewicza tę wzniosłą zasadę, żeby się prędzej uznawał człowiekiem, podległym wszystkim ludzkim nędzom i przygodom, a potem dopiero synem królewskim. Częściej go w kościele widywano, niż w salach zamkowych. Gdy jeszcze był dzieckiem, chciał go ojciec zrobić królem węgierskim; gdy dorósł, nie chciał słyszeć o żadnem królowaniu, pragnąc wyłącznie poświęcić się modlitwie. Widywano go też w modlitwie tak zachwyconego, jakoby o sobie nie wiedział.

W nocy porywał się i wychodził do zamkowej kaplicy, którą gdy zamkniętą widział, u drzwi się Panu Bogu upokarzał; często go też straż znajdowała leżącego na twarzy w nocy przed drzwiami kościoła na Wawelu. Miał wielkie zamiętanie w rozmyślaniu życia i dostojności Najśw. Panny, o której wiersze łacińskie ułożył. Gdy pierworodny brat jego Władysław zasiadł na tronie węgierskim i czeskim, on, po tamtym najstarszy, najbliższym był tronu polskiego; obróciły się więc oczy wszystkich na niego, jako na domniemanego dziedzica korony polskiej. Powszechnie tuszono sobie z jego obyczajów i dobroci szczęśliwe przyszłe panowanie. Byli niektórzy, co go pochlebstwami głaskali, zawczasu sobie łaskę jego chcąc jednać; lecz on odpowiadał, że na to królestwo nie jest łakomy ani sposobny, bo go Bóg na inne królowanie powołuje; przepowiadał też, że przed ojcem umrze. Postami i wszelkiego rodzaju umartwieniem ciała podkopał swe zdrowie, które i tak nigdy wielkiem nie było. Zachorowawszy w Wilnie, dzień śmierci sobie przepowiedział i oddał Bogu ducha dnia 4-go Marca 1484, mając lat 26. Na grobie jego w Wilnie cuda się działy. Dwa szczególniejsze opowiedzieć warto, jako mające historyczne znaczenie. W roku 1518 zjednął nielicznej garstce polskiego i litewskiego wojska zwycięstwo nad Moskwą pod Połockiem, gdzie był widziany przez wojsko w białym ubiorze, ukazujący wojsku przeprawę przez rzekę Dźwinę i bród temi słowy: Tędy za mną idźcie. Następnego znów roku wzywany przez wojsko polskie w imię Boże toż samo uczynił, czem wojsko takiego nabrało serca, że we dwa tysiące puścili się na sześćdziesiąt tysięcy Moskwy i z pomocą Bożą wygrali. Gdy nadto mnożyły się ciągle cuda na jego grobie, wysłano poselstwo do Rzymu z prośbą o rozpoczęcie procesu kanonizacyjnego. Po długich a pilnych badaniach, kanonizowany jest przez papieża Leona X. w roku 1521. Tak tedy Polsce przybywał równocześnie święty patron, kiedy w Niemczech zaczynała się

reformacja Lutra.

Święty Stanisław Kostka

Za tychże czasów Jagiellońskich drugiego jeszcze patrona Polska pozyskała, także młodzieńca. Święty Stanisław Kostka był synem kasztelana zakrocimskiego na Mazowszu. Mając lat piętnaście, wysłany był na nauki do szkół jezuickich we Wiedniu; tam pobożnością i nauką tak zwrócił na siebie uwagę przełożonych, że napisali o nim do generała Zakonu, którym był wówczas święty Franciszek Borgiasz. Pragnął wstąpić do Zakonu, ale nie chciano go przyjąć, pókiiby ojciec nie zezwolił; ojciec zaś nie chciał na to przystać. Raz zachorował pobożny młodzian i choroba dłużej trwała; pewnego dnia tak mu się pogorszyło, że już śmierć nad sobą widział i w wielkim był smutku o to, że mógłby umrzeć bez Przenajśw. Sakramentu. Gospodarz, u którego mieszkał, był luteraninem. Z początku bowiem tylko mieszkał u Jezuitów, ale gdy rząd odebrał im ich dom w roku 1565, musieli studenci mieszkać po stancyach prywatnych; tak więc się stało, że z domowników nikt pomocnym mu być nie mógł. Ale miał Stanisław szczególniejsze nabożeństwo do św. Barbary, dziewicy i męczenniczki. Odczytując znowu w chorobie jej żywot, trafił na ten przywilej tej świętej, że kto ku niej nabożeństwo ma, bez Sakramentu Ołtarza z świata tego nie zejdzie; począł się więc gorąco ku niej modlić i miał zjawienie, w którym święta Barbara w towarzystwie dwóch aniołów przyniosła mu hostyą świętą. Wyzdrowiawszy poszedł pieszo do Augsburga, tamtejszych Jezuitów o przyjęcie prosząc, że jednak nie miał pozwolenia ojcowskiego, więc odprawiono go do samego generała w Rzymie. Nie zrażony niczem odbył i tę daleką podróż pieszo, przyjęty wreszcie w r. 1567 do nowicyatu. Ale zaledwie dziesięć miesięcy tam przebył, powołany do chwały Bożej, mając lat ledwie ośmnaście. Pochowany w Rzymie w kościele

świętego Andrzeja.

Stosunki narodowe na Ślązku

Widzimy z tego, jak nawet podczas protestanckiej powodzi nie ustawał jednak w znacznej części narodu duch religijny; toteż protestantyzm w Polsce krótko tylko świecił słomianym płomieniem. Już przy śmierci Zygmunta Augusta zmniejszyła się bardzo ich liczba, a wkrótce potem, jak zobaczymy w następnym rozdziale, stajali do szczupłej garstki. Nawet w XVI. wieku, podczas burzy protestanckiej, powstało w Polsce kilkanaście nowych klasztorów, a żaden nie upadł. Na Ślązku było przed reformacją 64 klasztorów; w drugiej połowie XVI. wieku nie było ich już ani połowy; wszystkie te klasztory ślązkie pochodziły jednak z okresu poprzedniego – w tym okresie jeden tylko powstał Franciszkanów Obserwantów. Duchowieństwo też na Ślązku bardzo podupadło; jeden Ślązk Górny się trzymał, ale Dolny i Średni smutne ma z tych czasów wspomnienia. Nie mówiąc już o religijności, ale nawet świeckiej nauki zaniedbywali; zniknęła dawna uczoność a sami historycy niemieccy stwierdzają, że niemieckie duchowieństwo na Ślązku bardzo było w tych czasach w naukach zaniedbane. Ten upadek duchownego stanu pozostaje w związku z tem, że na Dolnym i Średnim Ślązku ustawał wpływ polski, a rozpierał się niemiecki i protestancki.

Przyjrzyjmyż się, jakie były na Ślązku stosunki narodowe, podczas gdy Polska stała się mocarstwem europejskim. W Polsce miasta polszczyły, na Ślązku germanizowały się coraz bardziej. Przeciw germanizacji występował w XV. wieku prąd czeski i wpływów czeszczyzny nie brak było na Ślązku. Czesi, uważając Ślązk za część składową swej korony, gdy się chwilowo ocknęli ze swej służbistości na wystugach germanizacji i przypomnieli sobie, że są osobnym narodem, zabrali się do rugowania niemczyzny w swem państwie, wprowadzili

język czeski do swoich urzędów i mieli zupełną racją, o ile się to tyczyło krajów naprawdę czeskich. Ale niestusznie zmuszali ślązkie urzędy do używania czeszczyzny. Kłodzkie i opawskie, nie należąc zresztą do właściwego Ślązka, były rzeczywiście czeskiemi ziemiami i te mogli sobie byli nawet odebrać, oderwać od Ślązka i przyłączyć wprost Kłodzkie do Czech, a Opawskie do Moraw; niemądrze zrobili, że tego zaniedbali; w każdym razie wprowadzenie urzędowego języka czeskiego było tutaj zupełnie słuszne. Ale co miała czeszczyzna za cel w kraju polskim? Ten tylko z niej był skutek, że stała się pomostem do germanizacji.

W księstwie opolskiem była pierwotnie (jak wszędzie) językiem urzędowym łacina; w XIV. wieku wprowadzono tu niemczyznę, której lud nie rozumiał; w drugiej połowie XV. wieku po roku 1450 zaprowadzono język czeski, który tu panował wyłącznie w księgach urzędowych przez cały wiek XVI, poczem znowu ustąpił miejsca niemieckiemu. W Raciborzu wprowadzono czeszczyznę do urzędów w roku 1483, o rok nawet wcześniej, niż w księstwie opawskim; a jednak Raciborskie było czysto polskie, nawet samo miasto Racibórz miało jeszcze połowę polskiej ludności. Cały w ogóle Górny Ślązk był wówczas krainą czysto polską i dopiero miasta zaczynały się odczepiać od pnia narodowego. Gdyby nie domieszka Czechów, przybyłych tu w XV. wieku, nie byłoby dziś tutaj ani trzeciej części tylu Niemców; ci Niemcy górnoślązcy, o ile stale tu są osiedleni, są po większej części potomkami czeskich gości. Panowanie czeskie nie przeszkodziło tedy, ale ostatecznie dopomogło germanizacji.

Oczywiście, że przedewszystkiem starali się o germanizację Niemcy rodowici. Przykro bardzo było już nieraz pisać o tem, że na czele tego prądu stali poniemczeni książęta piastowscy. W wieku XV. i XVI. poprawili się oni nieco pod tym względem, a

przynajmniej górnośląscy książęta germanizatorami być przestali. Przypisać to należy wpływowi dworu polskiego, który był dość silny w czasach, kiedy Jagiellonowie miewali polityczne sprawy z powodu Ślązka, kiedy to nawet część Ślązka do korony polskiej wróciła. Książęta ci miewali wtenczas częstą styczność z królewskim dworem polskim. Tak np. ów osławiony Konrad Biały Oleśnicki był za młodu paziem u królowej polskiej, a choć potem swoją drogą uchodził za Niemca, przecież dobre było i to, że interesy tych książąt odwracały się trochę od Niemiec a zwracały ku Polsce. Ważnym np. jest, że przez cały wiek XV. żaden z książąt górnoślązkich nie ożenił się z Niemką, ale bardzo często żenili się z córkami najbogatszej szlachty polskiej; oczywiście, że taka księżna-Polka nie pomagała na książęcym dworze Niemcom, ale ciągnęła męża w stronę polskiego ludu. Nie pozostał też bez wpływu ten fakt, że Zygmunt Stary, jeszcze królewiczem będąc, rządził w Głogowszczyźnie.

Stanowisko Duchowieństwa

Miał tedy lud polski na Ślązku niejaką ulgę od swoich książąt w tym okresie, chociaż pod tym względem, że mu nie chcieli wydierać jego narodowości. Ale niestety powiedzieć trzeba, że pewna część duchowieństwa przykładała rękę do germanizacji! Niepomna, że Kościół wszystkie narody jednako uważa za swoich wychowanków, niepomna, że języki narodowe, a więc i same narody, od samego Boga są postanowione, na urągawisko miłości bliźniego, na pośmiech żywy tej najwyższej zasady: nie czyni drugiemu, co tobie niemiło, – zaczęła część duchowieństwa na Średnim i Dolnym Ślązku starać się o germanizację. Z bólem się to pisze, ale historia każe mówić prawdę nawet o osobach duchownych.

Przypomnijmy sobie, że biskupstwo wrocławskie jest fundacją polską, Bolesława

Chrobrego. Polacy uposażyli to biskupstwo, Piotr Włast je podniósł i uświetnił; Polacy pozakładali wszystkie najstarsze kościoły. Toteż stolica biskupia wrocławska, będąca sufraganią metropolii gnieźnieńskiej, długo stała na straży polskiego charakteru Ślązka, nie zabraniając jednak Niemcom przybyszom być sobie Niemcami. Dopiero biskup Konrad złożył dowód, że Polakom jest nieżyczliwy. Od roku 1435 postanowiono nie przyjmować do wrocławskiej kapituły kanoników polskich; postanowienie to, depczące chrześcijańską zasadę równych praw i równych obowiązków, znieśli papież, czego dowód w tem, że właśnie Ojcowie św. w Rzymie, wbrew postanowieniu biskupa, mianowali często polskich kanoników do Wrocławia. Jakoż jeszcze w roku 1474 było w kapitule wrocławskiej kilku Polaków; byli też jeszcze w roku 1498. W tym to roku 1498 biskup Jan Roth wydał znowu zakaz, żeby Polaków nie przyjmować i rzeczywiście, gdy starzy kanonicy polscy wymarli, nowych już nie przybywało. Nastąpiły bowiem czasy zamieszania w Kościele, czasy reformacji. Stolica św. w Rzymie, zajęta wielkim rozdwojeniem chrześcijaństwa, nie mogła dopilnować szczegółowo wszystkiego i wtenczas to w niejednym biskupstwie działy się różne nadużycia.

W roku 1498 stanęła umowa biskupa z czeskimi stanami, że odtąd na Ślązku mogą otrzymywać probendy, t j. rządy duchowne płatne, tylko obywatele korony czeskiej, a zatem tylko Niemcy lub tak łatwo niemczący się Czesi. Prawdać, że nie brakło w tej czeskiej koronie polskiego ludu na Ślązku, a ten lud także był obywatelem korony czeskiej; więc według tego układu mogliby mieć probendy Polacy pochodzący ze Ślązka. Ależ lud polski nie miał tu polskich szkół a kto się przebił przez niechętnych niemieckich profesorów, ten i tak wiedział, że nie dostanie nigdy lepszej probendy, jeżeli tylko będzie chciał pozostać Polakiem! Kto był zdatniejszy, szedł do Krakowa i tam szukał

swego losu. Tylko Górny Śląsk, należąc w znacznej części do dyecezyi krakowskiej, miał swoich kapłanów, Polaków, przysyłanych po części przez biskupa krakowskiego. Jaka była gorliwość kapłańska księży niemieckich a polskich, najlepszym na wieki dowodem, że Śląsk Dolny i Średni się zlutrzył – a Górny pozostał katolickim. Na ten dowód czy może być jakie usprawiedliwienie?

Zakonne duchowieństwo było podzielone. Na Dolnym i Średnim Śląsku należały klasztory Minorytów już od XIII. wieku do prowincyi zakonnej saskiej, podczas gdy górnośląskie należały ciągle do prowincyi polskiej. Z końcem XV. wieku Minoryci kustodyi wrocławskiej i złotoryskiej chcieli, żeby ich przyłączyć do polskiej prowincyi, ale im nie pozwolono; toteż klasztory ich zmarniały potem w protestantyzmie.

Z boleścią też przytoczyć tu trzeba smutne rozporządzenie jednego z biskupów wrocławskich, znane dobrze historykom niemieckim. Biskup Jan Roth, ten sam, który wypędzał polskich kanoników, nakazał w roku 1495 mieszkańcom wsi Wojce pod Odmuchowem w księstwie opolskiem, żeby się w przeciągu pięciu lat wyuczili po niemiecku, albo ze wsi poszli sobie precz! W taki to sposób niemczono Śląsk. I niech się Niemcy nie chlubią, że zgermanizowali go swoją "wyższą kulturą"; zgermanizowali go pięścią i przymusem! A z kulturą ich różnie bywało. Nowożytna kultura nie od nich pochodzi, ale od Włochów i była w Polsce wcześniej, niż u nich, a na Śląsk zawitała nie od nich, ale z Krakowa.

Oświata w Polsce

Oświata stała w owych czasach najwyżej we Włoszech, a Polska szła zaraz za Włochami; Niemcy pozostali daleko w tyle. Polacy mieli wielki zapał do nauk i to wszystkie stany: szlachta, mieszczaństwo i lud prosty. Księży połowa pochodziła u nas

z ludu. Nie poprzestawano też na tem, co mogły dać krajowe szkoły, ale wiedząc, że we Włoszech powstają nowe nauki i nowe odkrycia naukowe, zaczęto tam zaraz posyłać zdatniejszą młodzież, żeby te nauki do Polski przeniosła. Pierwsi ustanowili w tym celu wielkie stypendya książęta i biskupi krakowscy, którzy nieraz po kilkunastu młodzieńców utrzymywali swoim kosztem we Włoszech. Za ich przykładem poszli inni biskupi i potem dygnitarze świeccy. Młodzież ta, wysyłana na ich koszt, uboga, pochodziła i ze szlachty i z nieszlachty, ale więcej było z nieszlachty, synów nie tylko mieszczańskich, ale też chłopskich. Nabrawszy nauk wracali i dostawali urzędy i godności, a zwykle także szlachectwo. Po pewnym czasie nauki włoskie znane były doskonale w Polsce i nie brakło u nas profesorów dla nich. Uniwersytet krakowski, jagielloński, jaśniał wielkiem światłem, przyciągał cudzoziemców, a zwłaszcza dużo Niemców, którzy tu przyjeżdżali pouczyć się w rzeczach, o których profesorowie niemieckich uniwersytetów nie mieli jeszcze wyobrażenia; kto z Niemców był we Włoszech (a takich było niewiele), a potem poznał Kraków, dziwił się i mawiał, że to jakoby włoska uczona osada na północy. Mamy na to świadectwa niemieckich poetów i uczonych z tych czasów, którzy, choć nieraz niecierpieli Polski, musieli jednak oddać sprawiedliwość uczoności szkół, a oświacie społeczeństwa. Właśnie za Zygmuntońskich czasów Polska przyswoiła sobie zupełnie włoską oświatę; najświetniejszy poeta polski XVI. wieku, Jan Kochanowski, który sam za młodu uczył się we Włoszech, potem pisywał przeciwko temu, żeby tam już młodzieży nie posyłać, bo już nie trzeba: już krajowe szkoły wystarczą. I szerzyła się też u nas oświata w sposób na owe czasy niestychany. Szkół dużo i to bardzo dobrych, każdy, kto choć czemś być chciał, mówił i pisał po łacinie, szlachta i zamożniejsze mieszczaństwo lubowało się w książkach, a nie brak nawet

wsi, w których gromada utrzymywała sobie księgi gromadzkie, z sądów i różnych aktów, spisanych przez chłopów. Trochę tych ksiąg gromadzkich dochowało się do dziś dnia, na zaszczytne świadectwo, jak bardzo rozszerzoną była wtenczas oświata i jak jej przed nikim nie zamykano! A była ta oświata na wskroś narodową, polską. Miasta spolszczały w tym okresie zupełnie; potomkowie dawnych niemieckich rodów uznali się Polakami, dobrowolnie bez przymusu, pod wpływem wyższej oświaty i łagodnych rządów; drugie zaś tyle ludności przybywało miastom z napływu ludowych przybyszów ze wsi i już w wieku XV. więcej było po miastach ludności polskiej, niż niemieckiej, a w ciągu XVI. wieku żywioł niemiecki zupełnie znika, a tak po cichu, niewidocznie, bez żadnej przyczyny zewnętrznej, bez nacisku, bo bez przymusu, że dla historyków niemieckich jest to istną zagadką, jak te miasta mogły się tak spolonizować. Rozwiązanie zagadki proste: przyczyna ta sama, dla której niemieckie miasta w Prusiech same się prosiły o polskie panowanie. Mieszczanstwo, które w XIV wieku tak się nieraz sprzeciwiało polskim interesom narodowym, w XVI. wieku wydaje cały szereg uczonych, literatów i dzielnych patriotów.

Ogniskiem uczoneści był oczywiście uniwersytet jagielloński, mający sławnych profesorów, do których zbiegała się młodzież nie-tylko polska, ale też zagraniczna. Z nauk kwitnęła tu zwłaszcza matematyka i astronomia, wykładana przez sławnego uczonego Wojciecha Brudzewskiego. Jego uczniem był największy ze wszystkich Astronomów, Mikołaj Kopernik. Dotychczas ludzie sądzili, że ziemia stoi a słońce koło niej krąży; on dopiero odkrył, że jest przeciwnie, że słońce stoi, a ziemia koło niego się obraca, że ziemia jest tylko jedną z planet, czyli gwiazd ruchomych naszego systemu słonecznego. Oparł tedy całą astronomię na nowych podstawach, na których do dziś dnia się rozwija. Pochodził z

rodziny mieszczańskiej z Torunia; a że Toruń dziś do Niemiec należy i jest trochę ziemczony, więc Niemcy z tego wysnuwają sobie wniosek, że Kopernik był Niemcem. Ale sam Kopernik podpisywał się za życia z dodatkiem "Polonus", t. j. Polak. Żył za królów Kazimierza Jagiellończyka i Zygmunta Starego, był księdzem i kanonikiem warmińskim. Umarł w roku 1543. Ma pomniki w Warszawie, w Poznaniu i w Toruniu na publicznych placach; w Krakowie w akademickim kościele świętej Anny, w przedsionku Akademii Umiejętności, a niedługo przybędzie trzeci, w dziedzińcu Biblioteki Jagiellońskiej, gdzie niegdyś pobierał nauki a potem sławę tej szkoły rozniósł po świecie.

Oświata na Ślązku

Blask jagiellońskiego uniwersytetu przydał się też Ślązkowi. Sami niemieccy historycy przyznają, że oświata tego okresu szła na Ślązk nie z Niemiec, ale z Krakowa. Znajomość starożytnego świata Greków i Rzymian, naukę języków czyli filologię, naukę prawa powszechnego, i w ogóle wszystkie te nauki, któremi się Włochy odznaczały, całą tę wspaniałą oświatę włoską (zwaną humanizmem), zaczerpnął Ślązk pierwotnie z Krakowa. Ślązaków nie brakowało w Krakowie ani między uczniami, ani między profesorami. Kto tylko z ludu polskiego czuł zapach do nauki, uciekał do Krakowa, ale też po większej części w Krakowie zostawał, bo na Ślązku Niemcy, ani Czesi nie dali mu chleba. Tem się tłumaczy, że podczas gdy w Krakowie było zawsze wielu profesorów Ślązaków, na Ślązk sprowadzono profesorów z Niemiec. Niemiecka młodzież ze Ślązka nie lubiała Krakowa i uczęszczała na uniwersytet praski; gdy zaś za czasów husyckich Niemcy porzucili Pragę, ślązcy Niemcy także jeszcze nie chcieli się przenieść na nauki do Krakowa, ale powędrowali jeszcze dalej, do Lipska, gdzie nowy założono uniwersytet, utrzymujący się w znacznej części

napływem ze Ślązka. Ale uczoność Jagiellońskiej szkoły przemogła wreszcie; lipski uniwersytet nie dawał tej nauki, co krakowski, a gdy nie każdego stać było na podróż do Włoch, musieli Niemcy radzi nie radzi także pokwapić się do Krakowa i pełno ich tam było za świetnych Zygmuntowskich czasów.

Wyuczysz się w Krakowie jeli się potem zakładać ulepszone szkoły na Ślązku i rzeczywiście, nigdy Ślązk nie miał tak dobrych szkół, jak w XVI. wieku. Nauka, rozszedłszy się z Polski po Ślązku, wydała zaraz ten skutek, że książęta i miasta zrozumieli wartość nauki i nie żałowali na szkoły – tego się tylko wystrzegając, żeby Polaków do nich nie powoływać; profesorów wyszukiwano sobie w Niemczech, i po większej części protestantów. Najstłynniejszą była szkoła w Złotorzy, przeniesiona następnie do Lignicy. W Lignicy zamyslał nawet książę o założeniu uniwersytetu.

Niestety, z tych szkół nie miał żadnej korzyści lud polski. Oświata nie była dla niego! Nie lubiano tam przyjmować polskiej młodzieży ze Ślązka – chyba, że ktoś chciał się dać przerobić na Niemca. Toteż lud ten nie postępował w oświacie; bo chociaż wydał z pośród siebie wielu uczonych, cóż z tego, skoro oni siedzieli w Krakowie i nie wracali pomiędzy ten lud na urzędy, ani na kapłańskie, ani na świeckie i nie mogli szerzyć pomiędzy swoimi światła oświaty. Te tylko cząstki Ślązka, które w ciągu XV. wieku wróciły do Polski, szczęśliwsze podnosiły się bardzo pod względem oświaty. Weźmy dla przykładu jedno miasto: Oświęcim.

Dzisiaj mała miejscina nad Sotą, miał Oświęcim za Jagiellońskich czasów dosyć znaczenia; położony na drodze handlowej wzrastał i bogacił się, a mieszczaństwo miał oświecone, pilnie garnące się do nauk. W spisach uczniów krakowskiego uniwersytetu co chwila spotyka się w tych czasach kogoś z

Oświęcimia, a niektórzy z jego synów mieszczańskich zastępneli nawet w historii, jako uczeni. Z Oświęcimia wyszło dwóch sławnych profesorów krakowskich w drugiej połowie XV. wieku (a więc właśnie zaraz po przyłączeniu do Polski!): Jan z Oświęcimia starszy, zwany Beber i Jan z Oświęcimia młodszy, zwany po łacinie Sacranus, jeden z najlepszych teologów i filozofów swego czasu, który umarł w roku 1527 kaznodzieją i spowiednikiem Zygmunta Starego. Tegoż roku 1527 urodził się tu z ubogiej mieszczańskiej rodziny Łukasz Górnicki, później sekretarz biskupa krakowskiego Maciejowskiego, a wreszcie bibliotekarz Zygmunta Augusta, sławny pisarz, o którym uczą dziś we wszystkich szkołach polskich i każą czytać jego pisma. Stąd pochodził sławny przyrodnik Syreński, wielki botanik, poważany przez uczonych w Europie; stąd także był rodem Jan Dymitr Solikowski, historyk. Mieszczańskiem dzieckiem z Oświęcimia był wreszcie urodzony w roku 1522 Andrzej Patrycy Nidecki, chluba polskiej nauki, największy w swoim czasie w całej Europie znawca pewnych starożytnych pism łacińskich (filozofa rzymskiego Cicerona), sekretarz królewski i kanonik krakowski, a wreszcie biskup inflancki. O Nideckim pisali i pisują osobne książki nie tylko Polacy, ale też Niemcy i Francuzi. Jak na jedno małe miasto i na tak krótki czas, to dosyć? Któreż z miast ślązkich, nie będących pod polskim panowaniem, może się tem pochlubić, co Oświęcim? Ale bo też wysoka jego oświata zaczęła się dopiero od przyłączenia do Polski.

Sztuka drukarska

Rozszerzaniu oświaty dopomogła nadzwyczaj wynaleziona z końcem XV. wieku sztuka drukarska. Przedtem były tylko pisane książki, których sporządzanie wymagało niezmiernie wiele czasu, a zatem były też nadmiernie drogie; toteż kto miał kilkanaście książek, mawiał już, że ma

bibliotekę. Sztuka drukarska jest jednym z największych dobrodziejstw cywilizacyjnych, a to dobrodziejstwo zawdzięcza świat Niemcowi Janowi Guttenbergowi. Wielki to pokojowy wynalazek niemiecki i tak doniosły, że zupełnie słusznie Niemcy uważają go za swoją dumę; szkoda tylko, że nie uważają go za dumę największą jakby być powinno, ale wolą się chlubić wojnami. Bo też i z wynalazku Guttenberga Niemcy stosunkowo nie bardzo z początku korzystali. Sam wynalazca z wielkimi walczył przeciwnościami i ciągle był w kłopotach pieniężnych. Pierwsza jego drukarnia, w Moguncyi, zgorzała w roku 1462; w sześć lat potem umarł. Czeladź Guttenberga rozeszła się po świecie, roznosząc z sobą dobroczynny wynalazek. W roku 1475 wydrukowano pierwszą książkę we Wrocławiu, w Pradze w roku 1478, w Wiedniu roku 1482. O dużo prędzej jednak, niż w Niemczech rozszerzyło się drukarstwo we Włoszech; w roku 1480 było w Niemczech drukarni 23, a we Włoszech 40; we Francyi było ich w tymże roku 7. W Węgrzech założono pierwszą drukarnię już w roku 1472, ale nim powstała druga, minęło lat sześćdziesiąt. W Krakowie wyszedł pierwszy druk dopiero w roku 1491 – w Moskwie aż 1564 roku. Nowy wynalazek rozszerzał się tedy najpierw w kierunku południowym, potem w zachodnim, a nareszcie we wschodnim. Nie można z tego wysnuwać żadnych wniosków o pochopności tego lub owego kraju większej lub mniejszej do książek. Zależało to od przypadku, w którą stronę powędrował kto z czeladników pierwszych drukarzy niemieckich; inaczej bowiem drukarnia nowa powstać nie mogła z początku. Z Paryża n. p. już w roku 1455 dopytywano się w Moguncyi o nowy wynalazek, – ale oczywiście nie zdradzono tajemnicy i Paryż musiał czekać na drukarnię aż do roku 1470, aż czeladnik jeden tam się osiedlił. O pochopności do książek wnioskować można tylko dopiero z tego, jak prędko drukarstwo

się rozszerzało w jakimś kraju, skoro już pierwszą drukarnię raz przybysz założył. Otóż pod tym względem Włochy stoją najwyżej, zaraz za nimi idzie Polska, a Niemcy dopiero na trzecim są miejscu. W połowie XVI. wieku było już w Polsce prawie dwa razy tyle drukarni, jak w Niemczech; nawet małe miasta posiadały drukarnie, a polska czeladź drukarska zawędrowała aż do Hiszpanii. Wyzyskała tedy Polska sztukę drukarską do rozpowszechnienia oświaty należycie, biorąc pod tym względem przykład z Włoch, z tej kolebki ówczesnej cywilizacji.

Sztuki piękne

Wszystko w owym czasie brało wzory z Włoch, a w XVI w. włoska moda rozszerzyła się, po całej Europie. Z Włoch szła wyższa kultura i cywilizacja, Włosi rozchodzili się po świecie, przyjmowani wszędzie z otwartymi ramionami. Zwłaszcza tak zwani artyści, jakoto: muzycy, malarze, rzeźbiarze, snycerze i architekci poszukiwani byli na północy. Budownictwo zmieniło się zupełnie; weszło w modę stawiać budynki tak, jak je wówczas stawiali Włosi, którzy naśladowali budownictwo starożytnych Rzymian i ten sposób budowania nazywa się stylem renesansowym. Dawniejsze budynki miały dachy spadziste, okna wysokie a dość wąskie, z łukami ostre, kościoły miały wysokie wieże, zwężające się ku górze. Teraz przestano stawiać wieże, a ustawiano natomiast kopuły i cały kształt budynku nie strzelał już tak ku górze. W Krakowie można oglądać tę różnicę na kościele N. Panny Maryi a kościele św. Piotra. Król Zygmunt Stary sprowadził z Włoch architektów i kazał im przerobić zamek królewski na sposób włoski; za królewskim przykładem poszło mieszczaństwo; przerobiono Sukiennice i wszystkie prawie kamienice w rynku, tak, że rynek krakowski wygląda, jakby przeniesiony z jakiego włoskiego miasta.

Ale najpiękniejsze zabytki budownictwa i sztuki ówczesnej widzi się w katedrze na Wawelu. Kościół ten jest prawdziwie murowaną historią Polski; od samego początku, od XI. wieku, aż po dzień dzisiejszy, każde pokolenie coś tam doda, przystawi, żeby pamiątkę swego istnienia pozostawić w tej świątyni narodowych pamiątek. Niesposób tu rozpowiadać o tym kościele, bo do tego trzebaby napisać osobną książkę, t. z. przewodnik. Tu chyba tylko zwrócić można uwagę na prześliczną kaplicę Zyguntowską, największe arcydzieło włoskiego stylu na północy, wykładaną krajowym kamieniem pińczowskim i krajowym polskim marmurem. – Marmury są w Polsce w kilku miejscach; najlepsze w Czerny o trzy mile od Krakowa; tego polskiego marmuru użyto też w sławnym wiedeńskim kościele świętego Szczepana.

Później nieco niż w Krakowie rozpoczęło się włoskie budownictwo we Wrocławiu. Najpiękniejsze jednak rzeczy pochodzą z dawniejszych czasów, jak piękna południowa strona ratusza, z 1471 roku. Budownictwo wrocławskie miało też jednak w tych czasach wielkie nieszczęście. Oto w roku 1529 zawaliła się wieża na pięknym kościele św. Elżbiety, zbudowana w latach 1482 – 1486.

Skoro mowa o sztukach pięknych, trzeba tu wspomnieć o najświetniejszym polskim rzeźbiarzu tych czasów, tem bardziej że bardzo ciekawe są przygody jego życia. Był to Wit Stwos, krakowianin. Jego dziełem jest prześliczny wielki ołtarz w kościele N. M. Panny na rynku krakowskim; pracował nad nim siedm lat bez ustanku. Potem zrobił pomnik grobowy króla Kazimierza Jagiellończyka, podziwiany przez wszystkich znawców, tak, że podobizna jego jest umieszczana we wszystkich większych zagranicznych dziełach opisujących historię rzeźbiarstwa. W Gnieźnie jest jego dłuta płyta marmurowa na grobie Zbigniewa Oleśnickiego, synowca sławnego kardynała.

Stawa jego rozniosła się za granicą. W roku 1496 zaprosiło go do siebie niemieckie miasto Norymberga, chcąc mieć należycie ozdobione swe kościoły. Bardzo wiele tam pracował, a arcydziełem jego z tych czasów jest nagrobek świętego Sebalda. I jakaż za to wdzięczność mieszczan Norymberskich? Oto ten artysta, szanowany i poważany w Krakowie, znany na królewskim dworze, tam wśród Niemców spotkał się z zawiścią: potwarzą. Bogobojnego obywatela, który z pracy swej zarabiał znacznie więcej, niż potrzebował, oskarżono o marne fałszerstwo w sprawie pieniężnej, skazano go i wypalono mu na twarzy sromotne piętno, żeby się nie mógł już w świecie pokazać. Jest podejrzenie, że chodziło Niemcom norymberskim o to, żeby sławny artysta nie mógł już do Krakowa wracać. Na starość ociemniał, i żył samotny, mając przy sobie tylko wnuczkę. Umarł w r. 1533. Życie jego opisał pięknym wierszem poeta polski Wincenty Pol. W kilka lat po śmierci wydało się, że cały proces był tylko oszczerstwem. Jeden z fałszywych przekupionych świadków w tym procesie, umierając, wyznał wszystko; nastąpiło więc przywrócenie czci niewinnemu – po niewczasie. Odtąd przytacza się często przykład Wita Stwosza, gdy kto ze sławnych Polaków wybiera się żyć pomiędzy Niemcami. Niech każdy służy tej ziemi i temu tylko narodowi, w którym go sam Bóg stworzył. Ale czas już przejść do materialnych spraw tego okresu. Zaczniemy od handlu.

Wielkie odkrycia geograficzne

Handel europejski doznał zmian zasadniczych w ciągu XVI. w. Aż do XVI. wieku był głównym handel t. z. lewantyński, t. j. towarami wschodniemi sprowadzonemi drogą lądową przez Małą Azję do Konstantynopola, skąd dowozili je Ormianie aż do Lwowa, a stąd przez Kraków rozchodziły się w kilku kierunkach; drugą drogę, morską, z wybrzeży małoazyatyckich i greckich mieli w swem

raku kupcy włoscy, zwłaszcza obywatele miast Genuy i Wenecyi, które to dwa miasta były najważniejszymi składami towarów lewantyńskich w południowej Europie. Była już o tem mowa, jak bogaciła się na tym handlu wschodnia Europa, a zwłaszcza miasta pod panowaniem polskim: Wrocław zależał pod tym względem najzupełniej od handlu polskiego. Towary lewantyńskie pochodziły z dalekich krajów Azji, po części z Afryki i nie było dla nich innej wygodniejszej drogi, jak owe utarte odwieczne szlaki handlowe, morzem przez Włochy, a lądem przez Polskę. Zachodnia Europa musiała czekać, aż kupcy wschodni dostarczą jej tego towaru.

Z końcem XV. wieku jednakże znalazła sobie zachodnia Europa inną drogę po te towary i po bogactwa wschodniego handlu. Oto mały kraik na półwyspie pyrenejskim, na samym południowo-zachodnim końcu Europy, Portugalia, począł wydzierać ten handel z rąk pośredników wschodnich państw. Portugalczycy żyli głównie z żeglarstwa, a im mniejszą i uboższą była ich kraina, tem usilniej i wytrwalej pracowali nad tem, żeby ich okręty jak najdalej w świat płynęły, szukając nowych dróg handlowych i nowych targów. Blizko mają do Afryki; zaczęli tedy zapuszczać się coraz dalej na południe zachodniem wybrzeżem Afrykańskiem, aż wreszcie w roku 1498 doprowadzili wytrwałością do tego, że opłynęli całą Afrykę (koło przylądka Dobrej Nadzieji), puścili się na morze indyjskie i dopłynęli szczęśliwie aż do Kalkutty w Indyach, wielkiego miasta, które było ogniskiem handlu i przemysłu indyjskiego, arabskiego i afrykańskiego. Odtąd byli sami Portugalczycy u samego źródła lewantyńskiego handlu. Co kupiec ormiański kupował w Konstantynopolu z piątej już nawet ręki pośredników, to kupiec z Lizbony (stolicy Portugalii) kupił w Kalkucie za piątą część ceny, a transport morzem o dużo tańszy od transportu lądem. Z początku jeździło mało okrętów; coraz

bardziej jednak powiększono floty, coraz bardziej udoskonalono żeglugę, coraz więcej zabierano towarów wprost z Indyj i coraz bardziej upadał handel lewantyński lądowy, a przez to samo także handel polski i śląski.

Za przykładem Portugalczyków pragnęli także sąsiedzi ich Hiszpanie odnaleźć dla siebie drogę morską do Indyj. Portugalczycy swoją drogę trzymali rzeczywiście w sekrecie (póki się dało), a na stacyach tak się pourządzali, żeby im tam nikt nie mógł robić konkurencyi. Wielu uczonych łamało sobie głowy nad odkryciem tej drogi, nietylko w Portugalii, ale też w Hiszpanii i Włoszech. Między nimi był uczony Włoch, Krzysztof Kolumb, który całe życie tej sprawie poświęcił. Podczas gdy Portugalczycy żeglarze opierali swe nadzieje na opłynięciu Afryki, żeby się dostać do zachodnich wybrzeży Indyj, włoski uczony pragnął dotrzeć do wybrzeża wschodniego, a więc od strony Chin. Wiedząc, że ziemia jest kulista, obrachował sobie, że jeżeli się z Europy ciągle popłynie na zachód, nareszcie się musi dopłynąć do Chin, a stąd do Indyj niedaleko; nie wiedział, że między Europą a Chinami jest cała olbrzymia część świata! I płynąc do Chin, natrafił w środku drogi na Amerykę! Podróż tę wykonał kosztem hiszpańskiego rządu, będąc admirałem niejako w służbie hiszpańskiej; nowo odkryte więc kraje należały do Hiszpanii. Kiedy w roku 1492 po raz pierwszy natrafił na wyspy archipelagu środkowo-amerykańskiego, sądził, że znajduje się blisko Indyj i stąd też archipelag ten zowie się nawet zachodnio-indyjskim, a czerwonoskórców zamieszkujących te ziemie nazwano Indyanami. Później dopiero odkryto ląd stały i przekonano się, że to nie kawałek Indyj, ale cała nowa część świata.

Odkrycie Ameryki jest epoką, t. j. stanowi chwilę niezmiernie ważną w historii handlu. Nowe źródła bogactw się odkryły. Zachodnie państwa europejskie, żeglowne, na wyścigi poczęły zakładać tam osady:

Hiszpania, Portugalia, Francja, Anglia, stanęły teraz na czele handlu całego świata. Do Indyj właściwych, t. j. wschodnich w Azji, znalazły też po pewnym czasie wszystkie te państwa dostęp, aż wreszcie Anglia opanowała prawie cały kraj. Narody wschodniej Europy, jak np. Polska nie brały w tym udziału, nie były żeglowne i nie były te sprawy w ich zakresie. Niemcy, choć bliżej Oceanu położone, nie miały też swojej żeglugi i żadnej korzyści odnieść z tych odkryć wówczas nie mogły; tem mniej Polska, odsunięta jeszcze dalej na wschód. Ucierpiał też wielce handel i w Niemczech i w Polsce, podczas gdy kraje zachodnie nadmorskie bogaciły się szybko.

Handel oceaniczny

Wielki handel świata, dotychczas lądowy, zamienił się teraz na oceaniczny. Kto nie był nad oceanem, ten już stał w drugim szeregu, a i w tym szeregu o tyle tylko się mógł ostać, o ile miał choć kawałek morza, po którymby mógł wypłynąć dalej, w stronę Oceanu i zawiązać stosunki ze szczęśliwszymi i bogatszymi. Dlatego-to tak każdemu państwu od tych czasów zależy na tem, żeby koniecznie mieć chociaż kawałek morza. Dlatego to Iwan Groźny tak walczył o Inflanty z Zygmuntem Augustem i jeszcze (jak w następnym rozdziale zobaczymy) z królem Stefanem Batorym. Morzem miał drogę wolną do Niemiec, Francji, Anglii, morzem tylko mógł utrzymywać stosunki z Europą i podnieść handel, podstawę bogactwa i siły.

Polska sięgała "od morza do morza"; największe w Europie państwo, choć naród nie żeglarski, choć lądowe mocarstwo, oparło się jednak o dwa morza, na północy Bałtyckie i na południu Czarne.

Drogi do handlu, choć do drugiego szeregu, nie brakło tedy; była otwarta i na południu i na północy. Ale na południu siedzieli Tatarzy, ci rabusie, którzy

bezustannemi napadami trapiли południowe prowincje. Możliwy byłoby ich zgnieść – bo oni sami nie byli tak bardzo silni – ale za nimi siedział Turek. Gdy Turek sam wojny nie chciał wypowiadać, posyłał Tatarzy; w rzeczy samej było to prawie jedno. Tatarzy uznawali zwierzchność turecką, i gdyby Polska się zabrała do zawojowania ziemi tatarskiej, Turecka potęga zwałaby się na Polskę. Tatar tylko rabował i z łupem uciekał; ale Turek raz przyszedłszy, zdobywał i zajmował kraj na stałe, a przykład nieszczęśliwych Węgier odstraszał każdego. O lidze zaś przestano już nawet mówić. Przez ustawiczne napady tatarskie kraj koło Czarnego Morza stał się prawie pustynią; nikt nie chciał się tam osiedlać, nie można było zakładać ani wsi, nie dopiero miast. Przez Tatarów nie miała Polska z morza Czarnego żadnej a żadnej korzyści; kraje tamte były właściwie nie tyle posiadłością Korony polskiej, jak raczej miejscem do wiecznych bojów z wrogiem chrześcijaństwa; zwano też tę stronę kraju "Dzikim Polem".

Użytek mógł być tylko z morza bałtyckiego, nad którym kawałek spory wybrzeża należał do Polski od roku 1466, odkąd się Prusy z Polską połączyły; Tam płynie i uchodzi do morza główna polska rzeka, Wisła, płynąca przez całą szerokość Polski. Bieg rzeki wskazywał tedy drogę ku Bałtykowi, sama też rzeka była najlepszą drogą do morza. Na Wiśle kwitnął handel od niepamiętnych czasów; osłabł jednakże, gdy Krzyżacy zajęli Prusy i nie puszczali polskich splotów dalej, jak do Torunia. Dopiero od roku 1466 wzógł się ten handel znów prędko, gdy polskie sploty mogły dojeżdżać Wisłą aż do morza, do ostatniego miasta Gdańska, gdzie na polski towar czekali kupcy zagraniczni, z zachodniej Europy, z Niderlandów, z Francji i z Anglii.

Jakiż to był towar? Już nie o lewentyńskie chodziło płody i wyroby, bo te kupowali

sobie kupcy zachodni sami taniej z pierwszej ręki w zamorskich krainach; oni teraz zaczęli niejedno z tych towarów dowozić właśnie do Gdańska dla Polaków i coraz taniej wypadało sprowadzić coś np. do Krakowa od Anglika z Gdańska, niż od Ormianina ze Lwowa. Ten handel dla Polski już przepadł. Polska musiała teraz zacząć handlować towarem swoim własnym, krajowym.

Rolnictwo

Polska była i jest najżyźniejszym krajem w Europie: piaszczyste Niemcy, błotniste Niderlandy, wydymista Francja, jałowa Anglia, miały jedwabie, kobierce, cynamony i pieprze – ale nie miały zboża i po ten towar posyłały do Gdańska setkami okrętów. I przedtem także byłoby się tym krajom przydało polskie ziarno, ale nie było którędy go sprowadzać. Obliczmy sobie, ileby kosztowała fura żyta, gdyby ją końmi miano wieść z Poznania do Paryża, z Krakowa do Hamburga; same konie zjadłyby przez drogę dziesięć razy więcej, niżby wiozły. Transport zboża jest na większą odległość drogą kołową zgoła niemożliwy; na nic się tedy zachodniej Europie nie przydała żyźność polskiej ziemi, póki nie było na polskie zboże transportu morskiego. Toteż Polska zboża przedtem całkiem za granicę nie wywoziła, a siano zboża u nas tyle, ile było potrzeba na własne wyżywienie; więcej nie, bo cóżby z niem było począć? Dlatego to szlachta, choć miała dużo ziemi, była ubogą i rada była, gdy wieśniaków dostawała na niskie czynsze. Gospodarstwem szlachta nie trudniła się całkiem; dostatki, jeżeli jakie miała, płynęły ze służby wojskowej, do której ona tylko sama była powoływana. Bogaciło się mieszczaństwo, ale o bogactwie szlachty niema w Polsce mowy aż do XVI. wieku.

To wszystko zmieniło się nagle, gdy od roku 1466 był dostęp do morza, gdy tanim kosztem morskiego przewozu dało się polskie zboże wywozić za granicę, a zagraniczne te

narody, zbogacone na handlu w Azji, Afryce i w Ameryce, zbogacone też na przemyśle, miały pieniądze, miały za co polskie zboże kupować. W ciągu trzydziestu lat, w ciągu jednego pokolenia, tak rzeczy się ułożyły, że choćby niewiedzieć ile Polska miała zboża do sprzedania, nigdy kupców na nie w Gdańsku nie zabrakło, bo nie brakowało na Zachodzie głodu, ale też nie brakowało pieniędzy, żeby go zaspokoić. U nas zaś nie brakowało żyznej ziemi. I naraz taka zmiana, że ziemia, nie mająca przedtem żadnej wartości, którą milami całami dawano w podarunku, stała się największym bogactwem, a zboże którego nie chciano przedtem siać za dużo, stało się najkorzystniejszym towarem.

Naraz stał się prawdziwym panem ten, kto najwięcej miał ziemi, t.j. szlachta, podczas gdy równocześnie ubożało mieszczaństwo przez upadek lądowego handlu lewantyńskiego. Zmienia się więc gospodarstwo; dawniej było czynszowe, a teraz robi się folwarczne; czem więcej obsiać ziemi, tem lepiej, każdy kawałek, jaki się posiada, zamieniłoby się na rolę, żeby tylko nie brakowało rąk do pracy.

Nastaly w Polsce złote czasy dla rolnictwa; kto miał ziemię, miał skarb gotowy, a kto miał choćby tylko ręce zdadne do pracy około roli, nie bał się biedy, bo te ręce były na wszystkie strony wyrywane! Nie można tego powiedzieć o Ślązku. Tam nawet w najlepiej uprawnej części kraju, w dawnym księstwie wrocławskim w XVI. jeszcze wieku piąta część tej ziemi była nieuprawna, leżała odłogiem! Cóż dopiero gdzieindziej? Była to pamiątka po wojnach husyckich i w ogóle po tych wszystkich przejściach, na które kraj był narażony przez oderwanie go od Polski. Rozpoczęło się wielkie trzebienie lasów i urządzanie na karczunkach gospodarstw rolnych. Lasów było wówczas do zbytku i nie szkodziło nic krajowi, że je przetrzebiono. Z popiołów spalonych lasów robiono potas i popiół ten

również był przez kupców poszukiwany.

Rękodziela

Mieszczanstwo widząc, co za świetne dochody daje ziemia, jęło się kupować grunta. To się nie podobało szlachcie. Handel lewentyński nie upadł nagle, z początkiem też XVI. wieku kokurencyja handlu oceanicznego była jeszcze nieznaczną i nikt nie przewidywał, jak potem rzeczy się zmienią. Rozumowała tedy szlachta tak: mieszczenie mają swoje źródła bogactwa, mają swój handel, pocóż mają wydzierać zarobek ubogiej szlachcie, której cała nadzieja teraz w ziemi; niechże ziemia żywi rolnika, a łokieć i kwarta niech żywią mieszczan. Dawne czasy dbały bardzo o to, żeby zarobek rozdzielić między wszystkich, żeby jeden drugiemu interesu nie psuł. W imię też tej zasady uchwalił sejm, że mieszczanom nie wolno nabywać ziemi, a nawzajem za to zakazano szlachcie trudnić się zajęciami mieszczańskimi. Zdawano się, że to zupełnie sprawiedliwie; niech każdy swego pilnuje, a drugiemu nie przeszkadza. Ale gdy po pewnym czasie upadł handel lewentyński, gdy wyschnęły mieszczańskie źródła bogactwa i rozpoczął się upadek miast, – natenczas nastąpił zwrot w stosunkach społecznych i zaczęło być wprost przeciwnie, niż dawniej: bogaciła się szlachta, a ubożało mieszczaństwo. Jedynym dla miast ratunkiem mógł być przemysł i rękodziela; ale i ta gałąź dobrobytu zawiodła, a to z powodu błędnej polityki handlowej. Sejmy polskie uważały sobie za obowiązek starać się o to, żeby było tanio, sądząc, że to jest pierwszym warunkiem dobrobytu ludności. Żeby taniość utrzymać, zakazano wywozu towarów rzemieślniczych i przemysłowych za granicę, a nie wymagano żadnego cła od przedmiotów przywożonych z za granicy. Taniość też rzeczywiście była w Polsce taka, jak nigdzie indziej w Europie, a mieszczaństwo ubożało coraz bardziej. Zapóźno dopiero przekonano się, że nie taniość bynajmniej sprowadza dobrobyt, ale

obfity zarobek, taki zarobek, żeby dla niego nawet drożyzna była obojętna. Rękodzielnik polski nie wytworzył przemysłu, bo mu nie było wolno wywozić za granicę, nie starał się udoskonalić, bo zagraniczny towar, bez cła, więc tani, i tak mu robił konkurencyję. Co mu było potem z tego, że wszystko miał tanio, skoro sam coraz taniej musiał dawać a i tak coraz mniej sprzedał? Padło tedy mieszczaństwo polskie ofiarą fałszywych, mylnych zapatrywań w sprawie dobrobytu narodowego. Nie dziwnym się owym czasom; iluż to ludzi dziś jeszcze myśli, że taniość sama jedna jest głównym warunkiem dobrobytu? Inne państwa nie starały się o taniość, bo rządy nie dbały o dobro poddanych, a poddani lepiej tam na tem wyszli, że o nich mniej dbano i doczekali szczęśliwie czasów, w których postęp nauki lepsze drogi wskazał do powszechnego dobrobytu.

Mieszczanin polski, nie mając w ręku przemysłu, jął się tedy roli i do dziś dnia jest rolnictwo głównem zajęciem matych miast w Polsce. Na to nie pomogły żadne ustawy, które zresztą zostały i tak tylko na papierze.

Zakazywała ustawa mieszczaninowi kupować ziemi od szlachcica; ale szlachcic i bez ustawy nie byłby jej sprzedał! Nie zakazywała zaś dzierżawić ziemi od fundacyj duchownych; w których ręku była blisko czwarta część gruntów; nie zakazywała też tworzyć gospodarstw miejskich, które ciągnęły się zwykle daleko poza murami miejskimi. Korzystało też z tego mieszczaństwo polskie XVI. wieku. Był nawet sposób, żeby kupić dobra szlacheckie: a mianowicie samemu zostać szlachcicem.

Za czasów jagiellońskich było o to bardzo łatwo, zwłaszcza za panowania Zygmunta. Kto tylko czemkolwiek się odznaczał, a chciał szlachectwa, dostawał je bez wszelkich trudów. Szlachectwo polskie nie było bowiem wówczas tak, jak za granicą, warstwą zamkniętą, zwróconą

przeciw innym stanom, ale przeciwnie, składało się właśnie z nabytków ze wszystkich stanów; miało to być zebranie tych wszystkich, którzy się czemkolwiek społeczeństwu zasłużyli, bez względu na stan ich rodziców. Toteż w XVI. wieku pełno jest nobilitacyj, czyli przyjęcia do szlachty. Nie trzeba też sobie szlachcica tych czasów wyobrażać, jako wielkiego pana. Na Mazowszu n. p. dużo było szlachciców, którzy ledwie mieli z czego żyć; tym nie pomógł nawet ożywiony handel zbożowy, bo za mało mieli gruntów, żeby z tego skorzystać. Toteż niejeden z tej zagonowej szlachty wynosił się do miasta i pług zamieniał na łókię i kwartę, choć to niby było zakazane. Ale żadna. ustawa nie zdołała przeszkodzić wzajemnej wymianie stanów.

Emigracja

Dla ubóstwa jest po wszystkie czasy jedna jeszcze pomoc: emigracja. Te tysiące Hiszpanów, Francuzów i Anglików, które w XVI. wieku zaczęły emigrować do nowego świata, nie robiły tego z rozkoszy, ale z nędzy. Otóż dla ubóstwa nigdzie nie było tak dobrej emigracji, jak w Polsce; bo nie trzeba było uciekać w zamorskie dzikie kraje, nie trzeba było odrywać się raz na zawsze od swego narodu; w Polsce wystarczyło przenieść się w inne strony państwa do wschodnich prowincyj. Właśnie też za Jagiellońskich czasów odbywa się tłumna emigracja z prowincyj zachodnich, z t. z. Korony, do prowincyj wschodnich na Ruś. Ruś Czerwona już od czasów Kazimierza Wielkiego zapełniała się polskimi osadnikami. Za Jagiellonów przyszła kolej na Wołyń, Podole, ową ziemię "mlekiem i miodem płynącą", jak ją wszyscy zwali, wreszcie na Ukrainę aż do owych Dzikich Pól, gdzie już Tatarzy przeszkadzali dalszemu osadnictwu. Olbrzymie obszary ziemi leżały tu niewyuzyskane, a gdy zboże zaczęło popłacać, rzucono się tu także raźnie do gospodarstwa. Za pół darmo dostawało

się tu ziemię, najżyźniejszą z całej Europy, najlepszy rodzaj czarnoziemu. Toteż uboga szlachta, zwłaszcza mazowiecka, gromadami całemi tu się przenosi, a częściowo także na Litwę i Białoruś. Kto był tak szczęśliwy, że w tych stronach dostał od króla większy obszar, ten prędko się bogacił; i niejedna rodzina zwykła szlachecka, tam na Rusi zamieniła się na magnacką.

W Polsce nie było osobnego magnackiego stanu; szlachcice byli sobie wszyscy równi; nie znata Polska całkiem tytułów hrabiowskich, baronowskich, margrabiowskich i t. p. Czasem się zdarzało, że ktoś ze szlachty dostał ten tytuł za granicą od obcego monarchy, zwłaszcza od cesarza niemieckiego; ale w Polsce ten tytuł nic nie znaczył i nie wolno go nawet było używać. Na Litwie tylko i Rusi byli kniaziowie i książęta; były to rody spokrewnione niegdyś z tronem. W zasadzie tedy wszystka szlachta była sobie równą, najuboższy równy najbogatszemu; rozumie się jednak samo przez się, że bogacz więcej mógł i więcej znaczył, niż ubożuchny szlachetka, który przychodził do niego z prośbą o kawałek ziemi; na to nie poradzi żadna ustawa; ustawa może tylko warować, żeby bogactwo przed prawem nie miało żadnych przywilejów.

A teraz przejdźmy na Śląsk, żeby się przypatrzeć jeszcze tutejszym stosunkom, o ile poprzednio nie było o nich mowy przy zestawieniu z Polską.

Polityczny stan Ślązka

Książąt piastowskich było z początkiem XVI. wieku tylko trzech: Fryderyk lignicko-brzeski, Jan Opolski i Kazimierz cieszyński. Potomkowie czeskich Przemyślidów (nieprawej linii) siedzieli na Raciborzu, a Podiebradowice na Oleśnicy i Ziembicach. Siewierz, Oświęcim i Zator wróciły do Polski. Koronie czeskiej bezpośrednio podlegały dawne księstwa wrocławskie,

świdnickie i jaworzyńskie.

Kraj cały dzielił się na trzy okręgi: Ślązk Dolny, obejmujący księstwa głogowskie, żegańskie, lignickie i jaworzyńskie; Ślązk Średni, obejmował księstwa wrocławskie, świdnickie, wołowskie, oleśnickie, brzeskie, mielickie, smogorzewskie (Stramburek) i sycowskie; Ślązk Górny, do którego oprócz krainy dziś tak pod panowaniem pruskim zwanej należała także ta część Ślązka, która dziś monarchii austriackiej podlega. Na czele całego kraju stał mianowany przez króla gubernator (Landeshauptmann); z początku sprawowała ten urząd zwykle rada miejska wrocławska, później, za czasów narodowego ruchu w Czechach, przystąpił z Pragi dygnitarze, rzadko kiedy który z książąt ślązkich, a przy końcu tego okresu, w XVI. wieku, prawie zawsze biskupi wrocławscy, którzy byli też świeckimi książętami, jako władcy księstwa nyskiego. Do załatwiania spraw ślązkich przy królu ustanowił król Ferdynand w Pradze osobny urząd t. z. kamerę ślązką.

Moneta

Ciężką plagą Ślązka, a zwłaszcza kupców, był brak wspólnej monety. Nawet taki mały kraik, jak Ślązk, nie miał jednej wszędzie monety, podczas gdy olbrzymia Polska już od początku jagiellońskiego okresu jedność pieniędzy zaprowadziła. Prawo bicia monety przysługiwało władcy kraju, monarsze, lub temu, komu monarcha na to zezwolił za osobnym przywilejem; otrzymywały takie przywileje niektóre miasta, niektórzy biskupi lub opaci. Zamieszanie monetarne było ciężkim kłopotem w całej zachodniej Europie; ale nigdzie nie doszło do takiego stopnia nieporządku, jak w Niemczech. W Rzeszy Niemieckiej roilo się od książąt, udzielnych hrabiów, landgrafów, pfalegrafów, udzielnych biskupów, opatów; ci wszyscy chcieli mieć własne mennice; dodajmy do tego cały szereg miast, tak zwanych wolnych miast Rzeszy, tj.

podlegających samemu tylko cesarzowi, które też utrzymywały sobie mennice, a dojdziemy do smutnego wyniku, że co kilka mil bywała inna moneta. Mennica dawała gruby zarobek, jeszcze o wiele większy, niż dzisiaj, dlatego, że nie robiono sobie żadnego skrupułu, dawać lada blaszkę, która naprawdę nie miała prawie żadnej wartości i nadać jej kurs przymusowy. Cieniutkie blaszki z lichej mieszaniny, ze stemplem po jednej tylko stronie, dęte, zakłęste po stronie odwrotnej, nazywano brakteatami – i te leciuchne kawałeczki cienkiej blachy były pieniądzem w średnich wiekach. W Polsce były brakteaty za Mieczysława Starego, potem już zniknęły; jagielloński okres już ich w Polsce nie znał. Za Jagiellonów była w Polsce moneta gruba, pełna, mająca wartość rzetelną, którą od łacińskiego wyrazu "crassus-grassus" (znaczy gruby), zwano groszami. W Czechach wprowadzono grosze w mennicy praskiej i były one uczciwe, i przez to poszukiwane w całym świecie; ale obok groszów bito tam także dalej brakteaty. Ślązk pełen był czeskich i niemieckich brakteatów, obok polskich i praskich groszów. Ślązkie zaś mennice (wydzierżawiane żydom) biły monetę po większej części lichą. Tylko Świdniczanie, mający z dawien przywilej mennicy, biili grubsze grosze; ale poradzili sobie na to właściciele innych mennic, odmawiając kursu świdnickim pieniądzom w swoich posiadłościach, tak, że te grosze miały znaczenie tylko w Świdnicy, i tam miały wyższy kurs, a za Świdnicą już trzeba je było zmieniać ze stratą. Świdniczanie dobrze jednak na tem wychodzili; obcym kupcom przybyłym do ich miasta i wszystkim swoim wierzycielom w ogóle płacili oczywiście swoimi groszami; ci zaś, żeby na nich straty nie ponosić, zamieniali je zaraz w Świdnicy na towary, kupując od Świdniczan i płacąc im znowu tymi samymi groszami. W ten sposób zwiększał się obrót handlowy w Świdnicy, a odchodziło najbardziej sławne już wówczas świdnickie piwo, które aż na dwór królów polskich sprowadzano. Wygoda

ta wyszła jednakże w końcu na złe Świdniczanom.

W roku bowiem 1519 postanowił król Ludwik Jagiellończyk skończyć już raz z uciążliwą różnorodnością monety i wprowadzić w małym kraju jedną stopę pieniężną. Świdniczanie oparli się temu, bo w takim razie traciliby przez to, że obcy kupcy nie byłiby już zmuszeni kupować u nich od razu towary za pieniądze od nich zarobione. Podnieśli tedy istny bunt przeciw królowi, który skończył się dla nich smutnie tem, że w roku 1522 ścięto na rynku wrocławskim trzech głównych przywódców rozruchu. W cztery lata potem zginął król Ludwik pod Mohaczem, zostawivszy na Ślązku tę pamiątkę po Jagiellonach, że skończyły się monetarne oszustwa. Król Ferdynand zrozumiał dobrze znaczenie tej sprawy i rzecz rozpoczętą przez Ludwika prowadził roztropnie dalej.

Handel ślązki

Na polu handlowem przeważał zawsze Wrocław, tłocząc inne miasta swoim wielkiem prawem składowem. Królowie polscy zatwierdzili je w roku 1417 i 1441, tak, że obowiązywało ono także kupców polskich. Wyjątków od tego przymusu, żeby zjeżdżać z towarami koniecznie do Wrocławia i tam je najpierw na sprzedaż wystawiać, dopuszczano bardzo rzadko, tylko na wielkie doroczne jarmarki w innych miastach. W roku 1490 udzielono też tego wyjątkowego przywileju Głogowowi i Brzegowi. Gliwice miały prawo składowe na drzewo i chmiel. Dla kupców, pragnących z towarem jechać dalej, był ten przywilej wrocławski bardzo niewygodny, toteż objeżdżali często Wrocław drogą północną na Łużyce i Poznań. Kupcy z Wielkopolski zaś próbowali drogi do Niemiec prosto na Lipsk, z czego korzystał handel w Głogowie. Urządzili też sobie Polacy składy swoje w Poznaniu i w Kaliszu, i tam przetrzymywano długo towary, które

morską drogą doszły do Gdańska, a z Gdańska do Torunia, zanim dojechały do Wrocławia. Wogóle, w drugiej połowie XV. wieku stracili Wroclawianie mir w Polsce i Polacy woleli, żeby też inne ślązkie miasta zarabiały na handlu przechodzącym przez Ślązk. Skoro Ślązk należał do obcego państwa (do korony czeskiej), więc na towary ślązkie było cło w Polsce; urządzono w tym celu komory celne we Wschowie, w Poznaniu, Kaliszu, Sieradzu i w Poniecu. W roku 1515 potwierdzono te komory na kongresie wiedeńskim, ale nie długo one trwały, gdyż wkrótce potem wszelkie cła na zagraniczne towary w Polsce zniesiono.

Jakież to były towary ślązkie? Po większej części był to towar zagraniczny, który tylko przechodził przez ręce kupców ślązkich. Niektóre jednak rękodzieła i gałęzie przemysłu rozwinęły się na Ślązku w XV. wieku, a zwłaszcza sukiennictwo. Zajmowało ono sporo rąk w Lignicy, w Bolkowicach, w Bukowie, Świdnicy, w Prądniku, w Kłodzku, Strzygłowie i w Gorliczu. Później dopiero rozwinęło się płóciennictwo, które najlepiej się wiodło w Jeleniej-Górze w księstwie jaworzyńskim. Trzeba wiedzieć, że średnie wieki długo nie znały całkiem białizny; na Ślązku zaczęli jej używać zamożniejsi ludzie dopiero w XV. wieku. Ciekawa też rzecz, że długo uważano płóciennictwo za poniżające rzemiosło. Każdy wiek ma taki swój niemądry zabobon. Dawniej patrzano z góry na tkaczy, a dzisiaj docina się szewcom; jedno i drugie jednak niemądre. Na Ślązku umiano jednak wyrabiać tylko podlejsze gatunki sukna i płótna; lepsze trzeba było sprowadzać z Niderlandów i z Anglii, drogą na Gdańsk, a więc przez pośrednictwo kupców polskich, zwłaszcza poznańskich i kaliskich.

Z końcem XV. wieku podniosło się na Ślązku górnictwo. Według pojęć średniowiecznych było ono monopolem rządowym, t. j. skarby ukryte w ziemi były własnością monarchy, a więc na Ślązku

księcia miejscowego, a gdzie go nie było, króla czeskiego. Właściciel gruntu, chcąc na nim kopać, musiał na to mieć przywilej, za który drogo się musiał opłacić. Ślązk bogaty jest w płody kopalne. Już w XIII. wieku wydobywano złoto w Złotoryi, ale pokłady te wkrótce się wyczerpały; próbował tam potem szczęścia Fryderyk II. ale mu się nie udało. W roku 1498 znaleziono za to trochę srebra i złota na gruntach pod Jelenią-Górą; więcej trochę złota było w kopalniach Reichenstein i Cygmantorskich. Żelaza wydobywano na Ślązku niewiele; najwięcej w osadzie zwanej Żelazną-Górą; trochę miedzi kolo wsi nazwanej też z tego powodu Miedzianą-Górą w księstwie lignickiem. Było tego razem nie wiele i nie wystarczało nawet na potrzeby krajowe. Toteż przywożono dużo miedzi z Węgier, a żelazo ze Styryi; na Ślązku przerabiano te rudy i sprzedawano potem towar przemysłowy na północ do Gdańska, na południe do Wiednia i aż do Wenecyi. W drugiej połowie XVI. wieku orzeczono, że monopolem rządowym mają być tylko kruszce drogie, ale pospolite mają być własnością właściciela gruntu. Orzeczenie to wydano z powodu procesu wytoczonego margrabiemu Jerzemu o kopalnie ołowia w Bytomiu.

Ważnym niezmiernie był handel z Polską. Na pierwszym miejscu wyliczyć tu wypada sól, przywożoną na Ślązk z Wieliczki pod Krakowem, gdzie są największe na całym świecie kopalnie soli, czyli saliny, rozszerzające się ciągle do dziś dnia. W Olkuszcu, niedaleko granicy, były kopalnie ołowiu i srebra; dużo górników ze Ślązka znajdowało tam zarobek. Obok soli handlowano też futrami i skórami kupowanemi w Polsce, których tam zwłaszcza na Litwie, zawsze była wielka obfitość. Z Wielkopolski zaś pędzono bydło na Ślązk; najbardziej słynęły w XVI. wieku wielkie targi na woły w Brzegu. Suszone ryby morskie z Prus także były bardzo poszukiwane przez ówczesnych kupców. Nawzajem za to dostarczali Polsce kupcy

wrocławscy głównie pieprzu. Pieprz był wówczas bardzo drogi, tak, że między kupcami małe miareczki pieprzu zastępowały nieraz pieniądze; skazać kogoś w sądzie na miarę pieprzu znaczyło skazać go na grzywny pieniężne. Towar ten był bardzo intratny w handlu, a Wrocławianie umieli go skupić w swoim mieście i słynęli daleko po świecie pieprzowym handlem.

Ówczesne drogi handlowe na Ślązku były następujące: Z Węgier przez wąwóz jabłonkowski do Cieszyna, ztąd koło Odry do Raciborza i Koźła; potem na Opole. Do Opola też dochodziła droga Krakowska na Oświęcim. (W Krakowie gościniec wiodący ku zachodniej granicy zwie się do dziś dnia drogą wrocławską). Pod Opolem schodziła się tedy droga krakowska z węgierską; tutaj przechodziło się na drugi brzeg Odry i już wzdłuż rzeki na Brzeg i Wołowo do Wrocławia. Południowy handel z Wiednia szedł przez Opawę i Karolów do Nysy, a ztąd przez Grotkowo do Brzegu. Handel zachodni z Lipskiem, z krajami nadreńskimi i z Niderlandami miał dwie drogi: Jedna przez Lignicę, Hajnów, Bolesław, Nowimburk, przez księstwo zegańskie do Górnych Łużyc; druga zaś wiodła do Magdeburga i Hamburga przez Świdnicę, Strzygłów, Jaworze, Lwów ślązki (Löwenberg) i Lubiany łużyckie. Droga do Frankfurtu i Szczecina była przez Krosno, Koźuchów, Nowe-miasteczko, Bolkowice, Bukowe, Partowice i Środę. Do Prus jeździło się na Toruń, koło Miliczy, przez rzekę Orłę pod Krotoszynem w Wielkopolsce, a ztąd do Strzelna i Inowrocławia; druga droga, nowsza, prowadziła przez Oleśnicę, Kalisz i Pызdry. — W Polsce była Wisła największą drogą handlową; Odra na Ślązku jednak nie oddawała wielkich usług, chyba do spltawu drzewa. Dopiero w drugiej połowie XVI. wieku zaczęto próbować spltawności Odry, jako drogi handlowej.

Najbogatszą wtenczas w całej Europie była rodzina Fuggerów; byli to Rotszildowie

XVI. wieku. Stolicą ich banków i kantorów był Augsburg, a filie mieli w różnych miastach Europy. Pożyczali pieniądze rządowi, a zwłaszcza królom niemieckim i hiszpańskim. Dużo zarobili na górnictwie w Węgrzech, skupiwszy cały szereg bogatych kopalni. Posiadłości ziemskie mieli mnóstwo na Węgrzech i w Bawarii; z początkiem XVI. wieku zakupili sobie także na Śląsku miasteczko Freivaldau. Rodzina Fuggerów spokrewniła się na Węgrzech z węgierskim rodem Turzonów, którzy też na spekulacjach górniczych dorobili się grubego majątku. Ci Turzonowie zaczęli wycofywać z Węgier swoje kapitały, kiedy nastąpiły niespokojne czasy i przewidywać można było najazd turecki; skupowali dobra ziemskie gdzieindziej i na Śląsku zakupili też Pszczyńę z okolicznymi wsiami. Jeden z nich, Jan Turzo był biskupem wrocławskim 1506 do 1520; wystawił za swoje pieniądze dla biskupów piękny zameczek letni na wzgórzu za miasteczkiem Jawernikiem. Umyślnie na sam koniec zostawiliśmy pytanie: a jakież był los ludu wiejskiego w tym okresie; nad tem trzeba się osobno zastanowić i dokładnie rzecz wyłożyć.

Stan ludu wiejskiego

Okres jagielloński jest złotym okresem wiejskiego ludu. Wsie rządziły się i sądziły same pod naczelnictwem dziedzicznego sołtysa, potomka tego przedsiębiorcy, który niegdyś rolników tu na grunt sprowadził. Względem pana, od którego przodkowie ich niegdyś grunt dostali, (szlachcica, biskupa, klasztoru itp.) obowiązani byli tylko do drobnego czynszu, bo aż do końca XV. wieku ceny ziemi były i tak niskie; czasem tylko wymówione były tu i ówdzie osobiste usługi i drobne robocizny dla pana (cztery dni w roku), a to wszystko z wzajemnej wolnej umowy, przez przodków zawartej, a spisanej formalnie obowiązującej obie strony i pozostającej pod opieką praw. Włościanin czyli chłop siedział na swym gruncie dziedzicznie z ojca na syna, urządzał sobie

gospodarstwo, jak chciał i był zupełnie wolnym. Nawet ci, którzy byli potomkami dawnych niewolników jeńców wojennych, w okresie jagiellońskim mieli się znacznie lepiej, bo pochodzenie ich dawno poszło w zapomnienie, a oni sami, zupełnie spolszczeni, nie różnili się niczem od rodzinnego polskiego włościaństwa. Ciężyły na nich z dawnych czasów cięższe obowiązki; te jednak zelżały znacznie już w pierwszej połowie XV. wieku, bo byliby opuszczali grunt, gdyby im się gorzej powodziło, niż mieszkańcom jakiej sąsiedniej wsi. Świat dla nich był otwarty na Litwie i Rusi, gdzie brakowało rąk do pracy, a osadnik witany był ochoczo. Choćby więc kto nie chciał, musiał opuszczać ze swych wymagań względem tych potomków dawnych niewolników. Mnożyły się też dostatki w chacie wieśniaczej; dość powiedzieć, że na sejmie w roku 1496 narzekła szlachta, że kmiecie, żadnym prawem nie związani rosłą w pychę, w kosztowności się stroją i czynią zbyt kosztowne wydatki, które stanowi ich nie przystają. Cóż dopiero sołtysi! Wszyscy prawie byli bogatymi; było im jednak gorzej, niż prostym kmieciom, o tyle, że sołtysi obowiązani byli do służby wojskowej. Obowiązek ten wychodził jednak na dobre społeczeństwu, bo przez to sołtysi tworzyli warstwę łączącą lud ze szlachtą. Śmiało można powiedzieć, że Polska jagiellońska była w całej Europie najlepszym krajem dla chłopów.

Stan ten zaczął się jednak psuć; odkąd rozwinął się wielki handel zbożowy do Gdańska, odkąd szlachta rzuciła się sama do gospodarstwa. Siedząc pilnie na wsi, starając się o założenie jak największej ilości folwarków, znajdowała szlachta tamę i zaporę w braku robotnika. Wieśniak nie robił więcej, niż do tego był zobowiązany umową, a to było drobnostką w obec nowych potrzeb rolnictwa. Trzeba tedy było zawierać nowe umowy. Wieśniak godził się (jeżeli chciał) na powiększenie roboty na pańskim gruncie,

ale w zamian za to musiał się szlachcic zobowiązać mieć o nim staranie w nieszczęściu, w głodowym roku lub po pożarze; zyskawszy pewność, że nigdy głodu nie zazna; jeżeli na nową umowę przystanie, mniej już dbał o swoje, bo służba pańska dawała mu to, czego nie mógł być pewnym nawet przy najpilniejszej pracy na swoim: było to dla niego zabezpieczenie od pożaru, gradu, powodzi, pomoru bydła i wszelkiej klęski; pan zawsze musiał mieć o nim staranie, bo taka była umowa, a zresztą interes szlachcica wymagał, żeby parę rąk roboczych przy zdrowiu i sile utrzymać. Wielu też z ochotą i najzupełniej dobrowolnie przystawało na nowe umowy, ograniczając bardzo dawną wolność; traciło się dużo wolności, ale pozbywało się najcięższych kłopotów. Czem mniej kto ufiał własnym siłom, im kto był mniej samodzielnym, tem chętniej zobowiązywał się do robocizny. Nie każdy lubi sam o sobie ciągle myśleć i kłopotać się; dużo ludzi woli oddać trochę wolności, byle za to zastać misę gotową. Wszak i dzisiaj niejeden woli iść na służbę, niż uczyć się rzemiosła; rzemiosło daje zupełną wolność, ale służba zupełne, gotowiuteńkie utrzymanie; rzemieślnik swobodny, to prawda, ale musi codziennie pamiętać o jutrze; służący musi się pokłonić, ale niema o jutro kłopotu. Tak też było i wtenczas pomiędzy ludem; byli tacy, co woleli swoje kłopoty przy zupełnej wolności, ale nie brakowało też takich, którzy woleli zapisać się w służbę. Było nawet takich coraz więcej, z tej prostej przyczyny, że tym, którzy przystali na robociznę, lepiej się wiodło, bo swoją drogą szlachcic ich żywił, a swoją drogą została im ich własność; nic im nie ubyło, a znalazła się sposobność nowego zarobku. Toteż niejeden, choć długo nie chciał, pogorzawszy lub doznawszy gradu, sam szedł potem do szlachcica z prośbą o przyjęcie na robociznę. Rozumie się, że jeżeli we wsi byli tacy i owacy, jedni na starych umowach, a drudzy już na nowych, szlachcic dopomagał tylko tym, którzy nowe zawarli umowy, a tamtym umyślnie żadnej

nie robił przystugi, skoro oni nie chcieli mu robić nic więcej ponad stary obowiązek, on im też nic nie robił dobrego. Można tedy powiedzieć, że te nowe umowy powstawały na zasadzie: ręka rękę myje – jeden pomagał drugiemu. Stan materyalny, dobrobyt ludu, polepszył się nawet przez to jeszcze bardziej, niż z początku.

Były jednakże okolice, w których większość ludu nie chciała umawiać się na nowo, pomimo to, że przez umowy nic na razie nie tracili majątkowo, owszem zyskiwali. Były to zaś te okolice, w których oświata ludu wyżej stała. Taka bowiem już jest natura rzeczy, że czem człowiek oświecieńszy, tem bardziej pokocha wolność i ceni ją sobie wyżej od majątku. Gdzie zaś znaczna większość była takich którzy woleli pozostać przy starych (zupełnie zresztą wystarczających) dochodach, byle starą zachować wolność, tam szlachcic nie mógł założyć gospodarstwa folwarcznego. Inni się bogacili, a on pozostawał w ubóstwie; inni pracowali, gospodarowali, a on musiał siedzieć z założonemi rękoma. Oczywiście, że mu to miło nie było, że nie bardzo kochał chłopów, którzy tego byli przyczyną i że myślał o tem, jakby ich zmusić. I gdzie nie chciano zawierać umów nowych dobrowolnie, tam zaczęto myśleć o przymusie, i to jest początek chłopskiej niedoli. Z kim się umowę zawrze, choćby umowę ciężką, tego się przecież szanuje; ale kogo się przymusi, tego się przymusza potem coraz bardziej i uważa za niewolnika. Pogorszyła się też potem dola ludu znacznie i nie zataimy niczego o tem w następnych rozdziałach; zresztą taić nie ma potrzeby, skoro dola chłopów w Polsce, wtedy, kiedy była najcięższą, była i tak jeszcze najlepszą w całej Europie.

W okresie Jagiellońskim dola ta była była aż do końca XV. wieku złotą; a choć z początkiem XVI. wieku psuć się zaczynała, do zepsucia było jeszcze bardzo, bardzo daleko. Za Zygmuntońskich czasów

odzywały się jeszcze takie głosy, jak Frycza Modrzewskiego, o równych prawach dla wszystkich! Za Jagiellońskich czasów było poddaństwo ludu wiejskiego w Niemczech, gdzie dokonała go szlachta wśród przelewu krwi, ale nie było go jeszcze w Polsce, na którą później dopiero wywarł zły przykład wpływ niemiecki.

Z końcem XV. wieku wolno było w Polsce każdemu wieśniakowi opuścić wieś rodzinną i udać się w świat, gdziekolwiek chciał, byle zostawił w porządku to, co przodek jego wziął od przodka szlachcica, t. j. zagrodę i grunt w takim stanie, jakiego wymagała pora roku i stan gospodarstwa. Dzieciom zaś włościanina, choćby dorostym, wolno było przebywać, gdzie chcą i opuścić wieś każdej chwili; bez jakichkolwiek zobowiązań, bez najmniejszej przeszkody mogli sobie pójść na zarobek do miast, do rzemiosła lub na naukę. Ojciec podążyć mógł za nimi po żniwach, wyporządziwszy chatę. W roku 1520 pogorszyło się położenie włościan przez to, że wtenczas wydano ustawę zmuszającą ich do robocizny jednego dnia w tygodniu; poczęło też obowiązywać prawo, że jeżeli syn koniecznie chce iść na nauki do szkół, musi się zdecydować przed skończeniem 12-go roku. To drugie prawo niewiele zaszkodziło, boć i tak, kto chciał syna kazać uczyć, zaczynał naukę z pewnością przed 12 rokiem! Do rzemiosła wolno było nadal odejść każdej chwili, byle o tem pana wcześniej zawiadomić. O jakiegokolwiek ścieśnieniu praw chłopskich, o przynaglanie do robocizny większej, niż dzień w tygodniu itp., można była zaskarżyć pana do sądu i były przykłady, że chłop prowadził proces aż do najwyższej instancyi, gdy mu się zdawało, że niższe instancje nie wymierzyły mu sprawiedliwości. Dopiero w roku 1518 ograniczono to prawo o tyle, że zakazano w tych sprawach odwoływać się aż do najwyższego sądu. Poddaństwo chłopów zaprowadzono dopiero w roku 1573, w rok po śmierci Zygmunta Augusta, po

wygaśnięciu Jagiellońskiej dynastji.

Za Zygmuntońskich czasów, chociaż szlachta chciała przymusić wieśniactwo, rzecz się nie udała, bo kto dobrowolnie nie chciał przystać na nowe umowy, wędrował sobie spokojnie na wschód, gdzie ich chętnie przyjmowały i miasta i starostowie królewscy. Nawet długo po roku 1573, po wydaniu ustawy o poddaństwie, emigracja na wschód sprawiła, że ustawa pozostała na papierze, jeżeli wieśniak dobrowolnie zgodzić się nie chciał. Bo też szlachta prowincyj zachodnich chciała poddaństwa chłopów właśnie przeciw interesom szlachty wschodniej, dlatego, że się obawiała, iż dużo gruntów na zachodzie pozostanie nieuprawnionych.

Bądźcobądź, do rzadkich tylko wyjątków należały przykłady, żeby szlachcic chciał władzę swoją narzucić wieśniakowi. Zyskiwała szlachta władzę nad ludem w sposób zupełnie legalny, a mianowicie przez kupno sołtystw. Urząd sołtysa, naczelnika i sędziego gminy, był dziedziczny; dawał ten urząd pewne dochody, z niedużych taks sądowych i różnych opłat. Szlachta zaczęła tedy to dziedzictwo godności odkupować od sołtysów i w ciągu XVI. wieku zniknęli prawie wszędzie dawni sołtysi, a prawa sołtysów przeszły na szlachcica we wsi, całkiem po prawie, mocą kupna. To bez porównania bardziej zaszkodziło ludowi, niż wszystkie ustawy, pozostające po większej części na papierze. Skoro szlachcic stał się naczelnikiem gminy i sędzią gminy, przez to właśnie najbardziej powiększył swą władzę. Tę władzę wykonywała szlachta w wieku XVI. łagodnie, rozumnie i prawie zawsze sprawiedliwie; później było gorzej, ale nie szlachty wina, że sołtysi sprzedawali sołtystwa! Oni, urodzeni przewodnicy ludu, zdradzili go niejako i utorowali drogę poddaństwu, przez to, że zniknęło samoistne sądownictwo wiejskie. Ale szlachta nie użyła do tego żadnych gwałtów.

W tych czasach silną bardzo była w Polsce opinia publiczna; kto postępował nieuczciwie, ten narażał się na publiczną pogardę. Szlachta zwłaszcza trzymała się tego, że kto chce być szlachcicem musi być przede wszystkim człowiekiem szlachetnym. Z bogatej literatury Zygmunto-wskich czasów możnaby wybrać setki ustępów pisanych i wierszem i prozą, w których ta piękna myśl na różne sposoby się powtarza. O szlachectwie bez szlachetności powiedziano, że tyle ono warte, ile wiecha nad winiarnią, w której sprzedają fałszowane wina; mówiono publicznie i pisano w rozlicznych książkach, że ten tylko ma prawo szczyć się ze szlacheckich przodków, kto sam dodaje swemu rodowi nowego blasku przez szlachetność; dla ojczyzny zaś ten najlepszy szlachcic, kto jej najlepiej służy, bez względu na stan, w którym się rodził. Z tych to rozumnych i zacnych zapatrywań wyniknęło, że w owych czasach każdy, kto miał za sobą zasługę, bez żadnych trudności stawał się szlachcicem. Nie o to bowiem chodziło ówczesnemu społeczeństwu polskiemu, żeby powstał stan rządzący innymi i wyzyskujący je na swą korzyść, ale o to, żeby w tym stanie zjednoczyć wszystkich rozumniejszych, oświeconych a szlachetnych, dbających o dobro publiczne.

Andrzej Frycz Modrzewski

I właśnie w XVI. wieku odzywają się w Polsce głosy, że nie wystarcza równość wszystkim szlachty między sobą w obec prawa, że trzeba tę równość rozciągnąć także na inne stany co do prawa sądowego. W średnich wiekach, w całej Europie, szlachcic więcej wart był w oczach sądu od nieszlachcica. Za zabójstwo szlachcica była daleko sroższa kara, niż za zabicie chłopca. Za zabicie chłopca nie było w całej Europie żadnej kary, z wyjątkiem jednej tylko Polski, gdzie zawsze na to była kara, chociaż lżejsza. I nie pomyślał nikt przez długie wieki, że to nie po chrześcijaństwie. Prawodawstwo

polskie najuczciwsze było pod tym względem ze wszystkich, bo w Polsce od tronu jagiellońskiego szedł wzniósł przykład uczciwości, od tronu aż do prostego szlachcica, który chętnie i często przyjmował do swego herbu mieszczanina i chłopca. Toteż z całego świata najpierw odezwał się w Polsce głos, że szlachcic, mieszczanin, czy chłop, jednako powinni znaczyć w obec sądu, że za każde zabójstwo jednakie ma być karanie i to nie karą pieniężną (grzywną), ale śmiercią, i że za każde w ogóle przewinienie jednaka ma być kara bez względu na stan obwinionego czy poszkodowanego. Głos ten śmiały, burzący wiekowe przesady, wyszedł od polskiego uczonego Andrzeja Frycza, który potem przyjęty do szlachectwa, dostał nazwisko Modrzewski. Jak ten głos przyjęty stany wyższe, najlepsza wskazówka w tem, że mu nadano szlachectwo. I to dowód, że polskie szlachectwo nie miało być oznaką żadnej jakiej pańskości, ku upokarzaniu i krzywdzeniu innych, ale oznaką szlachectwa duszy, szlachetnego charakteru i pilnego spełniania obowiązków.

Pisze też za Zygmunta Augusta popularny bardzo pisarz Orzechowski, sam ze szlachty pochodzący, że szlachectwo nie poparte szlachetnymi uczynkami, niema żadnej wartości i nic nie znaczy; pisze wyraźnie, że samo urodzenie w szlacheckim domu nie daje nikomu prawa wynosić się nad innych; powiada, że ten zasługuje na największe zaszczyty, kto najlepszy do pracy i rady, kto najzdutniejszy i najzaciejszy i sam, choć szlachcic, przytacza nazwiska zasłużonych mieszczan, którym (własne jego słowa) nie czuje się godzien rzemiyka rozwiązać, choć oni nie ze szlachty. Gdzież w całej Europie było słyhać drugi taki głos? W całej Europie szlachta zajęta była zdzieraniem skóry z ludu, a w Niemczech było równocześnie kilka krwawych wojen szlachty z mieszczaństwem w różnych stronach kraju. A w Polsce wszystko spokojnie, zgodnie, z miłością, z uczciwością

rozważano i coraz bardziej poprawiano, żeby prawa uczynić coraz bardziej chrześcijańskimi. Toteż Polska stała bliżej uznania powszechnej równości w obec prawa; zaczęto w Polsce o tem mówić przeszło o dwieście lat wcześniej, niż we Francji. Gdyby też naród polski ciągle był tak postępował, jak w okresie jagiellońskim, byłby się stał wzorem dla wszystkich innych. Niestety, nastął potem upadek, którego nie będziemy wcale a wcale zatajali przed czytelnikami w następnych rozdziałach i wytłumaczymy też jego przyczyny. Obecnie przypatrujemy się okresowi jagiellońskiemu i dziwować się musimy, jak Polska tak wcześniej przodowała innym narodom pod względem moralności publicznej. Gdzieindziej zabór, tępienie drugiego narodu, prześladowanie i wojny religijne: a w Polsce na to wszystko: unia, braterstwo, równouprawnienie. Gdzieindziej setki rycerzów-rabusi, handel poddanym ludem wiejskim, który sprzedawano za pieniądze, a w Polsce słyhać hasło o równości w obec prawa, o równość opieki sądowej. Gdyby Polska była postępowała tak, jak inne narody, nie byłoby w tem nic dziwnego; powiedziałoby się, że tak było wszędzie, a więc i u nas; ale to dziwne, że u nas było inaczej, i to potrzebuje wytłumaczenia.

Sprawiła to szlachetna natura narodu, w połączeniu z wielką oświatą. Szlachetność pochodzi od ludu, który jest zawsze rdzeniem narodu i od niego przeszła na wyższe stany, a te, szlachetności nie zmarnowawszy, dodały do niej oświatę. Oświata wywiera swe błogie skutki we wszystkich a wszystkich dziedzinach życia. Całe życie ludzkie, czy to domowe, czy publiczne, składa się przeciw z ciągłego rachunku ze sumieniem i z rozumem; wszystko, cokolwiek tylko pomyśleć się da w świecie, od sprawy najprostszej do najtrudniejszej i najzawilszej, należy od tych dwóch wielkich fundamentów: uczciwości i oświaty. Życie rodzinne, zarząd

gminy, prawodawstwo, sądownictwo i wreszcie polityka inną jest przy uczciwości i oświecie, inną przy uczciwości bez oświaty, a znowu inną przy oświecie bez uczciwości.

Tortury

Nasuwa się tu ciekawy przykład. Nie od rzeczy będzie przypomnieć, że w średnich wiekach używano tortur, żeby wymusić wyznanie na obwinionym. Można po muzeach, zwłaszcza niemieckich, oglądać te straszne narzędzia do dręczenia i kaleczenia ludzi. Otóż w całej Europie stanowiła Polska znowu wyjątek. Prawo polskie tortur nie znało i nie znało też skazywania na kalectwo wyrokiem sądowym, jak n. p. ucięcie ucha, ręki itp. Dowodem przynależności historycznej Ślązka do Polski jest też okoliczność, że i na Ślązku także tortur nie znano, bo prawa krajowe wywodziły się tam od prawa polskiego. Dopiero za króla Ferdynanda, kiedy przestała panować na Ślązku dynastia jagiellońska, wprowadzono do śląskiego prawa "kulturę" niemiecką i tortury.

Jakież z tego przykładu wnioszek? Gdyby dziś sędzia jaki mając przed sobą winowajcę, który podejrzanym jest o zbrodnię, ale się jej wypiera, chcąc wymusić na nim wyznanie, postanowił wpleść go na koło łamiące mu członki, albo świeczkami podpalać mu stopy, albo wykrzywiać mu kości, cobyśmy powiedzieli? Każdy, nawet najniższy i najgorszy z dzisiejszego społeczeństwa, byłby chyba przejęty zgrozą, powiedziałby że to grzesznie, nieszlachetnie, nieuczciwie. Każdy zrozumiałby od razu, że taki środek nie doprowadza i tak do celu, bo na torturach z bólu i strachu nawet niewinny sam siebie oskarży. Wyobraźmy sobie całkiem niewinnego człowieka, który przez osobistego nieprzyjaciela, przez jego złość oskarżony jest o przestępstwo; gdyby tego niewinnego wpleść na torturowe koło, kto wie, czy on nie zawołałby nagle: "przyznaję się", tylko dla tego, żeby choć przerwać

tortury. Gdy trzeszczą i łamią się kości, gdy całe ciało przejęte najstraszniejszym bólem, ten niewinny myśleć będzie tylko o tem, żeby się uwolnić od męczarni i sam siebie nieśluszenie oskarży! Tak też bywało! A więc tortury są sposobem głupim, nieprzydatnym do śledztwa. A przecież były czasy, kiedy cała Europa (prócz Polski) wierzyła w skuteczność tortur! Czy powiedzieć o tych wszystkich pracodawcach i sędziach, że byli nieuczciwi? Nie, oni byli tylko za mało oświeceni.

Dał Bóg Polsce uczciwość połączoną z oświatą i były czasy, w których Polska godną była być wzorem dla innych narodów, – i dlatego to okres jagielloński jest najpiękniejszym okresem historii, dlatego słusznie nazywamy te czasy złotym okresem dziejów narodowych. Ten okres sumienia połączonego z rozumem nie skończył się nagle. Jeszcze po śmierci ostatniego Jagiellona (w r. 1572) przymioty te pozostały w narodzie dość długo, bo co było dobre, nie stanie się nagle złem. Najbliższe czasy, króla Stefana Batorego, są jakoby prostym tylko dalszym ciągiem Jagiellońskiego okresu; ale już to i owo psuć się zaczyna. Zwyczajne oko nie dostrzegą, że się psuje naród; ale było oko bystre i prorocze, które to spostrzegło.

X. Zwycięstwa w Polsce, a klęski na Ślązku. Wojna trzydziestoletnia

Pierwsza elekcya.

W ostatnich latach życia Zygmunta Augusta myślano nieraz o tem, kto będzie jego następcą. Wielką ochotę do tronu polskiego miała dynastia habsburska, która już od r. 1564 krzątała się około tej sprawy. Rok przed śmiercią ostatniego Jagiellończyka zgłosił się nowy kandydat, w osobie Henryka z francuskiej dynastji Walezjuszów, brata francuskiego króla Karola IX. Zygmunt August pragnął, żeby następstwo tronu rozstrzygnęło się jeszcze

za jego życia, ale śmierć przerwała te starania.

Nastąpiła tedy elekcya; naród miał sam sobie wybrać króla wolnemi głosami. Każdy szlachcic był wyborcą, co więcej, każdy szlachcic miał prawo sam o tron się starać i mógł być królem wybrany. Prawo to dziś wydaje się bardzo dziwnem i niestosownem, jako mogące prowadzić do zgubnych następstw. Ale niezapominajmy, że w owych czasach oświata w Polsce stała bardzo wysoko, a uczciwość była główną cnotą narodu i dla uczciwych a rozumnych ustawa ta wcale złą nie była, bo nie było obawy, żeby z niej większość narodu zrobiła użytek zły i niemądry. Potem dopiero, gdy oświata upadła, prawo takie stawało się niebezpiecznem. Na razie przepis taki miał tylko stanowić rękojmię, że królem ten zostanie, kto się okaże korony najgodniejszym.

Kandydatów do tronu potężnego mocarstwa polskiego oczywiście nie brakło. Prosił o polską koronę arcyksiążę Ernest, syn cesarza Masymiliana (króla Czech, Węgier i pana Ślązka), Henryk Walezjusz, car Iwan Groźny i król szwedzki. Nadto czterech możnych panów próbowało skorzystać z prawa przysługującego polskiej szlachcie i zgłosiło się też do tronu; ale ogół szlachty śmiał się z tych zachcianek, i ośmieszył magnackie domowe kandydatury, dodając, jako piątego szlacheckiego kandydata, jakiegoś ubożuchnego biedaka ze szlachty ruskiej; spostrzegli tedy ci panowie, że szlachta z nich żarty sobie wyprawia i siedzieli już cicho ze swymi planami. Król szwedzki niewielu miał zwolenników. Iwan Groźny, słynny z okrucieństwa car, byłby się musiał oczywiście inaczej zachowywać w Polsce; za jego wyborem przemawiało to, że możeby się udało unie Polski z Litwą rozszerzyć daleko na wschód, aż do Moskwy, aż tam popchnąć cywilizację europejską i zaszcześcić katolicyzm; ale pokazało się wnet, że car Iwan kandydaturę swoją na króla

polskiego w ten sposób rozumiał, że Polska poddałaby się niejako pod panowanie moskiewskie; nie mogło tedy o nim być mowy.

Zostawało tedy dwóch kandydatów: arcyksiążę Ernest i królewicz francuski. Kandydat habsburski sam sobie zaszkodził niezręcznością. Oto chcąc tem bardziej tron sobie zapewnić, chciał próbować, czyby go Litwini od razu nie wybrali swoim Wielkim Księciem; potem Polacy, chcąc unie utrzymać, musieliby go także wybrać królem. Było to na pozór bardzo dowcipne; ale właśnie popsulo sprawę habsburską. Gdy się bowiem rozeszła wieść, że Ernest spekuluje na osobną elekcję tu i osobną tam, wnet stopniało koło jego zwolenników; zasadniczem przecież prawem unii było, że Polacy i Litwini mieli wspólnie wybierać króla, a Ernest chciał tę zasadę podkopać. Brakiem uczciwości w polityce nie zdobywało się zaufania Polaków. Sam też kardynał Hozyusz polecał Walezyusza i w ten sposób francuski królewicz został królem polskim.

Elekcya odbywała się na błoniach pod Warszawą; brało w niej udział około stu tysięcy osób, a porządek był taki wzorowy, że obecni tam cudzoziemcy wydziwić się nie mogli tej karności. Teraz zaś dwór francuski i Paryż podziwiał świetne poselstwo polskie, wyprawione po nowego króla, poselstwo świadczące o wysokiej cywilizacyi, oświacie i polorze polskiego społeczeństwa. Historyk Marcin Kromer napisał dla Henryka osobne dzieło po łacinie, z opisem Polski, jej dzielnic i miast, rzek i gór, zwyczajów i praw. Podano królowi do zaprzysiężenia warunki, pod któremi miał w Polsce królować: były to tak zwane *pacta conventa*, które odtąd musiał zaprzysięgać każdy nowo-obrany król polski. O tych *pactach conventach* Niemcy tyle złęgo wygadują, że trzeba im się trochę przypatrzeć.

Pacta conventa

Król miał zaprzysiędz, że nie zacznie wojny bez pozwolenia senatu. Warunek ten powstawał z dwóch przyczyn; po pierwsze, naród polski, nie będąc zaborczym, nie chciał zabierać sąsiadom ziemi, choćby się to może nawet jakiemu królowi podobało. Powtóre, zdarzało się tak często w historyi, że dwa narody biły się i mordowały same nie wiedząc dobrze, o co i poco, dlatego tylko, że królom tak się zdało; wojny niepotrzebnej i niestusznej Polska nie chciała. Król pochodzący z zagranicy, mógłby chcieć użyć sił polskich do jakiego zagranicznego interesu, który Polaków nic a nic nie obchodził, mógł wreszcie z zagranicy wojnę na Polskę sprowadzić, bez najmniejszej potrzeby narodu, a tylko dla swojego familijnego interesu; otóż temu wszystkiemu miały zapobiedz *pacta conventa*. Przebija w nich zasada, że czem mniej wojen, tem lepiej, a gdy już koniecznie wojna być musi, powinna być słuszna, sprawiedliwa. Dopóki na tronie polskim była dynastya Jagiellońska, nie było obawy o najstraszniejsze nadużycie królewskiej władzy, o niepotrzebny rozlew krwi; dynastya ta, na polskim wychowana tronie, zrosła się duchowo z narodem. Ale teraz miał przybywać król obcy, mający tradycye całkiem innej polityki, tej polityki, dla której wszystkim jest zręczne matactwo, a uczciwość niepotrzebnem dzieciństwem.... Któż mógł zaręczyć za tego króla i za wszystkich jego następców?

Drugi warunek: Król nie miał odtąd wydawać praw według swego własnego zdania, ale tylko tak, żeby te prawa odpowiadały polskim prawom i wolnościom. Wobec króla cudzoziemca warunek ten zrozumieć łatwo.

Trzeci warunek: Zupełna wolność wyznania dla protestantów i schyzmatyków. Sam król jednak musiał być katolikiem i musiał zaprzysiędz, że będzie strzegł praw i przywilejów katolickiego Kościoła. Jeżeli

dodawano do tego, że inne wyznania, czyli tak zwani "dyssydenci" mają mieć zupełną swobodę, znaczyło to, że Polska nie chce wojen religijnych. A właśnie urządził król francuski w swoim państwie straszną rzeź kalwinów, zwaną w historii: pod nazwaniem "rzezi w nocy św. Bartłomieja"; Francja była przez kilkadziesiąt lat krwawym widowiskiem bratobójczych walk, w których religia służyła często za płaszczyk zbrodniczej polityce. Niemcy miały już za sobą dwie wojny religijne, a wkrótce czekała na nie najstraszniejsza wojna, jaką tylko zna historia! Od tego chciała się Polska uchronić, chciała, żeby i nadal dzieła nawrócenia dyssydentów dokonywać przekonywaniem sumienia, a nie krwią i pożogą. Katolickim państwem miała pozostać bezwarunkowo, zastrzegając, że król musi wyznawać tę religię, ale nie chciała religijnych wojen, bo to nie po chrześcijaństwu.

To są trzy główne warunki paktów konwentów. Ograniczały one władzę królewską o tyle, ażeby ta władza podobną była i nadal do tej, jaką sprawowali Jagiellonowie. Przekonamy się niedługo, co za nieszczęścia spadły na Ślązk przez to, że nad jego władcami takich paktów nie było! Nie pakta konwenta przywiodły Polskę do późniejszych nieszczęść, ale coś innego. Nie one też były przyczyną upadku rządu, ale dożywoćność urzędów.

Pakta konwenta jedno tylko miały złe w sobie: oto znosiły one w tytule króla polskiego słowo "dziedzic korony polskiej." Tron miał odtąd pozostać elekcyjnym. Był on wprawdzie elekcyjnym już za Jagiellonów, ale to było tylko na papierze; przez wzgląd na Litwę koniecznym był zawsze wybór Jagiellona. Od unii lubelskiej ten wzgląd ustawał, bo Litwa miała wybierać króla zawsze razem z Polską; należało tedy teraz zaprowadzić tem bardziej dziedzictwo tronu. Król, wiedzący, że po nim nastąpi jego syn, skłonniejszym też

będzie być ojcem narodu, a dla narodu niema nic lepszego, jak ustalona narodowa dynastia. Ciągłe elekcje mogły prowadzić do zaburzeń i wicherzeń zagranicznych, i doprowadziły też potem smutnie do tego. Czyż ta oświecona szlachta nie wiedziała o tem w roku 1573?

Wiedziała, ale rozumowano widocznie tak: zobaczymy, czy syn będzie godnym być następcą po ojcu, – jeżeli będzie godnym, wybierzemy go, a jeżeli niegodny, pocóż się krępować? Z pewnością nie myślano o tem, żeby pominąć kiedykolwiek godnego następcę tronu (i niedługo też potem trzech królów wybrano jednego po drugim z tej samej rodziny); owszem, życzone sobie w takim razie następstwa syna po ojcu. Ale nie pomyślano o jednej rzeczy: że pomiędzy szlachtą może się obniżyć poziom oświaty i uczciwości, a wtenczas nie koniecznie najgodniejszy będzie im najmilszy. Oni sami pełni oświaty i rozumnej uczciwości, nie przypuszczali, że mogą nadejść pokolenia, którym tych cnót zabraknie, a wtenczas elekcya stanie się plagą Polski. Ten więc warunek paktów konwentów stanowczo potępić należy.

Król Henryk Walezyusz, panował w Polsce zaledwie kilka miesięcy. Nagle bowiem i niespodziewanie zmarł brat jego, król francuski Karol IX.; korona francuska spadła tedy na Henryka i zaraz też wyjechał do Francji. Nie zrzekał się przez to wcale korony polskiej, owszem, zastrzegł się, stanowczo, że ją także zachować pragnie i obiecywał czasem do Polski przyjeżdżać. Ale Polacy chcieli mieć króla do rządzenia, a nie tylko do noszenia korony. Rządzić Polską z Paryża ciężko, a Francją z Krakowa także ciężko. Oświadczyli tedy, że król musi stale przemieszkiwać w Polsce. Na to nie byliby zaś przystali Francuzi, więc oświadczenie to znaczyło tyle, żeby wybierał pomiędzy koroną francuską a polską. Rzecz rzeczywista, że Francuz wybrał koronę francuską i nie można mu tego było brać za

złe.

Druga elekcja

Zaraz tedy nowa elekcja! Kłopot, o którym nikomu by się nie przyśniło, że tak prędko się powtórzy. Dynastia habsburska znowu wystąpiła i cesarz wyprawił do Polski świetne poselstwo, na którego czele stał książę Ziembicki, Karol II. Habsburgowie mieli licznych popleczników; ale zamiast wybrać arcyksięcia Ernesta lub brata jego Ferdynanda, wybrało stronnictwo habsburskie samego cesarza Maksymiliana. W ten sposób Śląsk znalazłby się pod jednym berłem z Polską, bo ten sam cesarz Maksymilian był królem czeskim i panem Ślązka. Ale znowu zaczęłaby się sprawa, gdzie ten król polski ma mieszkać stale? W Niemczech, Węgrzech, Czechach czy w Polsce? Widocznie stronnictwo habsburskie mniemało, że cesarz tamte kraje puści jednemu ze swych synów, a sam w Polsce osiedzie z drugim synem i postara się o zapewnienie mu następstwa tronu. Habsburgowie byliby z pewnością dążyli do tego, żeby tron elekcyjny zamienić na dziedziczny i to byłoby bardzo a bardzo dobrze; toteż pewnie było główną myślą ich stronników w Polsce. Ale Habsburgowie pod innymi znowu względami używali złej sławy. Zarzucano im, że gdziekolwiek tron zajmą, wszędzie łamią prawa krajowe (smutne tego były przykłady w Czechach), a nawracać na katolicyzm umieją tylko gwałtem i sprowadzają przez to wojny religijne. Większość tedy narodu nie miała serca do Habsburga. Skończyło się też na tem, że dokonano podwójnej elekcji: mniejszość wybrała Maksymiliana cesarza, a większość wojewodę siedmiogrodzkiego, Węgry, Stefana Batorego. Wszędzie indziej byłaby z tego wojna domowa; w Polsce zupełnie się bez niej obeszło. Zależało wszystko od tego, kto pierwszy przybędzie i koronę na swoją głowę włoży; po koronacji sprawa była rozstrzygnięta! Cesarz brał się leniwo do dzieła; myślał może, że będzie o

niego wojna domowa i wtenczas także przybędzie z wojskiem. Ale gdy Batory pospieszył, gdy się ukoronował, nikt nie myślał podnosić dla Maksymiliana buntu przeciw ukoronowanemu królowi, z wyjątkiem jednego tylko miasta Gdańska, które Batory pokonał i upokorzył dzielną dłońią. Cesarz Maksymilian umart zresztą wkrótce, już w roku 1576.

Henryk XI Lignicki

Podczas tej elekcji różni także byli inni kandydaci, ale o nich nie myślano na prawdę. Zapisać jednak trzeba, że pomiędzy kandydatami stał się także w Warszawie – książę lignicki, Henryk XI, potomek starej polskiej dynastji Piastów – ale jaki potomek! Że był zupełnie ziemczonym – to jeszcze nic, bo na polskim tronie byłby musiał przestać być Niemcem; że lignickiemu drobnemu książętku za wysoko było do polskiego tronu, o który ubiegał się sam cesarz, to także nic; po wyborze byłby i tak królem polskim, i ten tron dałby mu potęgę. Ale Henryk XI. był prostym awanturnikiem, który wyciskał od swoich poddanych pieniądze więzieniem i głodem; był człowiekiem po prostu ladajakim. Śmiesznym też był jego pomysł, że mogłaby mu się dostać polska korona. Ani jeden głos nie podniósł się za nim, ani nawet na żart nikt go nie zalecił; z historyi polskiej nie wiadomo też nic a nic o tej szczególnej kandydaturze, i tylko wiemy o tem z pamiętników podróży tego księcia. Henryk XI. bowiem włóczył się po całej Europie, szukając, czy gdzie nie znajdzie czego dla siebie. Zajechał aż do Anglii, proponując królowej angielskiej, Elżbiecie, żeby go wzięła za męża; ale tyle miał szczęścia w Londynie, co w Warszawie. Potem wstąpił do wojska we Francji – i znów wrócił obdzierając swych poddanych. Tak gospodarował, że nareszcie wszystkim się zmierzył i w roku 1581 zrobiono na niego wyprawę; pojmany, stawiony przed sąd króla czeskiego, odsiadywał więzienie w

Pradze i we Wrocławiu przez trzy lata. W roku 1585 udało mu się uciec z więzienia; zemknął do Polski, z tego prostego powodu, że w tą stronę najbliżej mu było za granicę. Żył jeszcze dwa lata, jeżdżąc sobie po Małopolsce, ale już skromnym kosztem; w roku 1587 przydybala go śmierć w Krakowie, gdzie o pogrzeb postarano się z litości kilku Ligniczników, będących tam wówczas w cechu białoskórniczym.

Król Stefan Wielki Batory.

Wybór Stefana Batorego okazał się bardzo szczęśliwym; był to jeden z najdzielniejszych monarchów, jakich w ogóle zna historia. Zaraz na wstępie swych rządów zajął się reformami różnemi, a zwłaszcza sądownictwem, które uprościł; ustanowił osobne najwyższe trybunały do spraw ważniejszych i do apelacyj, ażeby nie trzeba było chodzić ze sprawą aż do samego tronu i wyczekiwać długo, aż król przyjedzie i będzie miał czas. Wszystkie sprawy rządowe wziął na swe własne ręce i trzymał ster państwa silną dłońią; gdy na pierwszym sejmie zaczęli mu się niektórzy sprzeciwiać, zawołał, że chce być królem prawdziwym a nie malowanym. Otaczały tego monarchę szacunek i miłość wszystkich dobrych obywateli; tom bardziej atoli krzywili się na niego tacy, którzy chcieli sprawy publiczne wyzyskiwać na swoją korzyść, a których nigdy nigdzie nie brakuje. Można rodzina Zborowskich, urażona, że król (jak się im zdawało) za mało daje im godności i urzędów, próbowała wicherzyć przeciw królowi; skutek był taki, że Samuela Zborowskiego ścięto ręką kata, a Krzysztofa Zborowskiego skazano na wygnanie. Dla dobrych był za to dobrym i prawdziwym ojcem; za jego panowania najwięcej właśnie mieszczan i wieśniaków przyjęto do stanu szlacheckiego.

Zwycięstwa nad Moskwą

Był też Batory znakomitym wodzem i

rycerzem. Podczas bezkrólewia Iwan Groźny zagarnął prawie całe Inflanty: trzeba je było odebrać. Ruszył tam król z wojskiem niewielkim, ale doborowem. W roku 1579 zdobyto Połock, w następnym roku Wielkie Łuki; podczas trzeciej wyprawy posunięto się daleko na północ i zabrano się do oblegania Pskowa. Iwan Groźny, ponosząc klęskę po klęsce, prosił o pokój; Batory jednakże chciał skorzystać ze sposobności, ażeby złamać potęgę moskiewską i zmusić Iwana Groźnego do sojuszu przeciw Turcyi. Król bowiem Stefan pojął dobrze historyczne powołanie Polski, żeby być przedmurzem chrześcijaństwa: wypędzenie Turków z Europy wziął sobie za cel życia. Polska zaś dopóty nie mogła zaczynać wielkiej wojny z Turcyą, pókiiby od Moskwy nie była zupełnie bezpieczną; inaczej można było być pewnym, że Moskwa połączy się z Turkiem, ażeby zabrać wschodnie prowincje. Car Iwan Groźny nie taił się z tem wcale i często się odzywał, że Ruś trzeba do Moskwy przyłączyć. Jedną na to tylko była rada: zgromić Moskwę tak, żeby się ruszyć nie śmiała i narzucić jej swoją wolę; tak ją pokonać, żeby car na wszelkie warunki pokoju musiał przystać; a we warunkach nie miało być uszczuplanie państwa moskiewskiego, ale oddanie moskiewskiego wojska pod rozkazy króla na wojnę z Turkiem. Polska i Moskwa miały razem dokonać tego dzieła.

Iwan Groźny pokoju pragnął gorąco, bo wojna była dla niego bardzo nieszczęśliwą, ale ani myślał przystać na warunki te, o których marzył Batory; a przedewszystkiem zrozumiał wybornie, że Batory zna carską politykę i wie doskonale, że dobrowolnie niczego się tam nie dostanie, tylko trzeba koniecznie przymusić; rozumiał przeto, że Batory będzie go gnębić, aż zgnębi i prędzej pokoju nie zawrze, choćby miał jeszcze kilka wypraw urządzić. Ale poradził sobie Iwan: oto wyprawił poselstwo do papieża Grzegorza XIII., udając, że on chce ruszyć na Turka, tylko mu Polacy przeszkadzają tą

wojną; co więcej, udawał, że chce przejść na wiarę katolicką z całym swoim narodem, tylko ta wojna mu przeszkadza! Papież kazał Polakom zawrzeć pokój od razu, bo papież uwierzył Iwanowi; przestrzegali Polacy, ale papież wierzył Moskalom. Zawarł tedy Batory pokój:

Inflanty były odzyskane, Moskwie na długie lata odechciało się próbować zaborów; polskie interesy były zupełnie zaspokojone – ale interesy europejskie, interes całego chrześcijaństwa przepadł. (Car wprowadził do ostatka mówił papieskiemu posłowi o katolicyzmie, ale na spełnienie tej obietnicy czekają w Rzymie do dziś dnia.) Wojny te rozbudziły w Polakach rycerskiego ducha, wyćwiczyły polskie wojsko, które odtąd przez długie lata coraz większe czyniąc postępy, doprowadziło do tego, że stało się najlepszym w Europie.

Wojny te są też znamienne w historii polskiego ludu. Oto król Stefan powołał chłopca pod broń, nie tylko samą szlachtę. Z wieśniaczego stanu uformował piechotę, zwaną łanową, która na wojnach tych sprawiła się bardzo zaszczytnie. Udział w obronie ojczyzny, przelewanie krwi wspólnie ze szlachtą, miało się stać dla ludu szczeblem do życia obywatelskiego. Bardzo też wielu chłopów wracało z wojny do domu szlachcicami. W pochodach wojennych oddawali chłopci nieraz bardzo wielkie usługi wojsku; król Stefan też całe wsie obdarzał czasem szlachectwem.

Jest rzeczą ważną wiedzieć, czy król robił to wbrew woli szlachty, czy też większość narodu zgadzała się na takie postępowanie? Otóż król Stefan opierał się na szlachcie; pierwszym swoim ministrem, kanclerzem, i hetmanem, zrobił przywódcę szlachty, Jana Zamojskiego, z którym o wszystkim się naradzał. Większość znaczna szlachty zupełnie się zgadzała na postępowanie królewskie. Ten król był gorliwym katolikiem i działał dużo dla nawrócenia

dyssydentów. Jezuitów popierał z całym sił; w Wilnie założył dla nich akademię. W Inflanciech zupełnie zlutrzonych, gdzie dawniejsze biskupstwa luteranie skasowali, założył na nowo biskupstwo i wprowadził do kraju Jezuitów. Ale nigdy, ani razu, nie dozwolił robić protestantom gwałtu; mieczem nawracać nie chciał, a może właśnie dla tego przeredzały się w Polsce coraz bardziej protestanckie szeregi.

Mądrością, sprawiedliwością i dzielnością zyskał sobie król przywiązanie całego narodu. Z początku znaczna część nie chciała go mieć królem (bo wybrali Habsburga), potem były jeszcze takie warchoty, jak Zborowscy – a przy końcu cały naród, jak jeden mąż stał przy swoim wielkim królu. Największy poeta tych czasów, Jan Kochanowski, miał podczas elekcji mowę za Habsburgiem, a więc przeciw Batoremu; ale gdy Batory zasiadł na tronie, ten sam Kochanowski głosił, że naród pozyskał prawdziwą perłę i w poezjach swoich uwielbiał króla. Czuł naród, że ten król prowadzi Polskę do wielkich dzieł.

O swych planach tureckich pamiętał król dobrze. Gdy w roku 1584 umarł Iwan Groźny, a na tron moskiewski wstąpił syn jego Fedor, człowiek słaby, bezdzietny i poddany zupełnie wpływowi swoich dworzan, umyślił król pozyskać teraz Moskwę do swoich zamiarów, a gdyby car nie chciał sprzymierzyć się przeciw Turcyi, zmusić go do tego. Miał możliwość rozpocząć na nowo wielkie wojny, bo cała szlachta, naród cały, gotów był iść z zapątem wszędzie, dokąd ten król, taki król, powiedzie; sejm gotów był każdej chwili uchwalić wszystko, czego król zażąda. Zaczął tedy król Stefan przygotowania; porozumiał się z Rzymem, a ówczesny papież, Sykstus V. popierał go gorliwie. Ułożono wielki plan, na podstawie którego miano zaczepić Turcyę równocześnie i w Europie i w Azji; król wyprawiał poselstwa na wszystkie strony, a rokowania

dyplomatyczne w tej sprawie sięgały od Hiszpanii aż do Persyi. Zwołał król nareszcie sejm na Luty 1587; na tym sejmie miał wystąpić ze swoim planem, ale nie doczekał go; po krótkiej chorobie zmarł 12-go Grudnia 1586.

Śmierć Stefana Wielkiego, to najcięższe nieszczęście Polski. Dziesięć lat tylko rządził, gdyby mu było dodano jeszcze drugie lat dziesięć, byłby z Polakami wielkich dzieł dokonał i byłby zmienił w Polsce wszystko, co w niej było niedobrego. On byłby prowadził dobrych obywateli do coraz lepszych urzędzeń państwa; on byłby zrobił obywatelem chłopą polskiego i on byłby przeprowadził dziedziczość tronu. Historycy polscy twierdzą wprost, że gdyby Stefan Wielki był pożył dalej, polskie państwo istniałoby do dziś dnia.

Królowa Anna i jej siostry

Żebyż ten król był miał przynajmniej syna! Nie ulega żadnej wątpliwości, że naród byłby mu ofiarował koronę, ale Stefan był bezdzietny. Wola narodu dała mu za żonę Annę Jagiellonkę, siostrę Zygmunta Augusta, ostatnią latorośl Jagiellonów; naród chciał w ten sposób uczcić pamięć Jagiellonów, – ale na żonę Anna była już za starą. Królowa Anna zażywała wielkiej powagi w Polsce; ze wszystkich sióstr ona jedna przebywała w kraju. Król Zygmunt Stary miał pięć córek. Z tych najstarsza, Jadwiga, wyszła za mąż za elektora brandenburskiego i tam o Polsce prawie że zapomniała; druga, Zofia, była za Henrykiem ks. Brunświckim i pozostała zawsze wierna tradycjom rodzinnym. Następna z kolei, Izabella, była żoną króla węgierskiego Jana Zapolji, który całe życie walczył o koronę z Habsburgami, mając do tego nad sobą przewagę turecką; toteż i życie Izabelli bardzo było smutne, a w ciągłej niemal tułaczce po Siedmiogrodzie, Węgrzech i Polsce; przez jakiś czas (jak o tem była mowa) miała księstwo na Ślązku.

Czwartą była Anna, która późno dopiero wyszła za mąż, za Batorego. Najmłodsza, Katarzyna, została żoną Jana, księcia inflandzkiego, z królewskiej szwedzkiej dynastji Wazów; ówczesny król szwedzki podejrzewał Jana o wrogie zamiary względem siebie i uwięził go. Katarzyna dzieliła z mężem więzienie przez cztery lata, aż znowu w roku 1568 księżęca para odzyskała wolność. W tem więzieniu powiła syna, Zygmunta, którego wychowała po polsku i po katolicku. Skutkiem zmian w rodzinie królewskiej został ten Zygmunt następcą tronu szwedzkiego, w kraju zupełnie protestanckim. Były o to ciężkie kłopoty i przykre bardzo sprawy w rodzinie królewskiej; młody Zygmunt tak był jednakże przez matkę Jagiellonkę utwierdzony w wierze, że niczem od prawdziwego Kościoła odstraszyć się nie dał.

Król Zygmunt III. Waza

Tego-to Zygmunta umyśliła polska "ciotuchna" Anna wprowadzić teraz na tron polski. Nie brakło innych kandydatów i habsburgowie po raz trzeci stanęli do walki wyborczej, tym razem walka ta miała się przenieść na pole bitwy. Arcyksiążę Maksymilian, wyznaczony z habsburskiej rodziny na polskiego króla, wystąpił zbrojnie, gdy większość oświadczyła się za Zygmuntem, głównie przez przywiązanie do pamięci. Jagiellonów, których był potomkiem, chociaż po kądzieli. Habsburgowie postanowili gwałtem zająć stolicę i wojsko niemieckie podeszło pod sam Kraków, nie mogąc tu jednak nic sprawić, zaczęło się cofać. Arcyksiążę zamierzał zapewne postarać się o większe wojsko. Ale hetman Zamojski ścigał go zebranymi na prędce hufcami, widząc to Maksymilian uszedł szybko za granicę, na Ślązk, sądząc, że Polacy nie będą śmieli przekroczyć granicy habsburskich posiadłości. Ale co wolno Niemcom w zaczepce, wolno Polakom w obronie. Hetman postanowił dać nauczkę, że tronu polskiego się nie zdobywa,

przekroczył granicę i pod Byczyną na Ślązku stoczył bitwę, w której rozgromił nieprzyjacielskie wojsko, a samego Maksymiliana wziął jeńcem. Przebywał arcyksiężę przez dwa lata w polskiej niewoli, na hetmańskim zamku Krasnymstawie. Obchodzono się tam z nim jak najlepiej i z wszelkimi honorami; sam to przyznał chwaląc polską rycerskość; tylko żeby pamiętać, że jest w niewoli, kazał hetman stół, na którym jadał, otoczyć łańcuchem – ale złotym.

Kuszenie się o tron polski z wojskiem, było taką samą niezręcznością, jak przedtem próbowanie osobnych konszachtów z Litwą. Habsburgowie przez te grube błędy odstręczyli sobie do reszty Polaków; przy następnych elekcyach mowy już o nich nie było. Co więcej, zaczęto ich w Polsce, gdzie z razu silne mieli stronnictwo, powszechnie nienawidzić, a gdy król Zygmunt Waza wszedł z nimi następnie w przymierze, były o to wielkie kłopoty na sejmach. Zygmunt III. Waza zawarł zaś sojusz z Habsburgami dla tego, że marzył o wielkim związku państw katolickich, a Habsburgowie przedstawiali właśnie katolicyzm w środkowej Europie, podobnie, jak Polska na wschodzie. Polacy zaś obawiali się, że Zygmunt III., mogąc być królem szwedzkim, odstąpi Habsburgom tronu polskiego.

Sprawa religijna na Ślązku

Głową dynastji Habsburskiej, cesarzem, królem węgierskim (o ile tam nie panowali Turcy), królem czeskim i panem Ślązka był od roku 1576 cesarz Rudolf II. W rok po wyborze, w roku 1577 przyjechał do Wrocławia odebrać hołd Ślązka, ale potem już nie zajmował się sprawami śląskimi prawie całkiem i wpływu osobistego na nie nie wywierał. Stosunki śląskie zawisły najzupełniej od wpływów miejscowych. Pod względem religijnym znac było coraz większe szerzenie się protestantyzmu, który zajmował coraz więcej miejsca także na

Górnym Ślązku. W księstwie Cieszyńskim rządził od roku 1596 książę Adam Wacław, który wprost wypędzał katolików ze swych posiadłości. W Opawie było w roku 1580 tylko 14 katolików w całym mieście. Szczęściem kapituła wrocławska zaczęła się gorliwiej krzątać koło sprawy katolickiej i w roku 1580 przyjął biskup wrocławski ustawy soboru trydenckiego. (W Polsce zrobili to biskupi, o trzy lata wcześniej, w roku 1577, na synodzie piotrkowskim; biskup wrocławski, wezwany na ten synod przez prymasa gnieźnieńskiego, jako jeden z biskupów polskiej prowincji kościelnej, nie stawiał się.) W rok po przyjęciu ustaw trydenckich, w roku 1581, zamieszkali we Wrocławiu pierwsi dwaj Jezuici, ale domu swego nie mieli przez długie jeszcze lata. W roku 1600 wybrała kapituła biskupa wielce gorliwego, Jana von Sitsch; równocześnie o rok tylko wcześniej, 1599 roku zasiadł na biskupstwie ołomuńskim kardynał Franciszek Dietrichstein. Obaj ci biskupi zaczęli zwalczać protestantyzm. Biskup wrocławski starał się o gorliwsze duchowieństwo dla swej diecezji, działał zachętą i przekonaniem. Ołomuński posunął się dalej, za daleko, bo aż do miecza. W roku 1603 wystarał się o wyrok infamii na miasto Opawę, t. j. że cesarz na jego żądanie wyjął Opawę z pod prawa. Gdy kardynał tam przyjechał, przyjęto go kamieniami. Za to w cztery lata potem wyprawiono na Opawę pułk żołnierzy, którzy zdobywszy miasto, przez 8 miesięcy w niem gospodarowali, a tymczasem kardynał przywracał katolickie nabożeństwo. Tak tedy w roku 1607 po raz pierwszy polata się na Ślązku krew, po raz pierwszy spróbowano nieszczęsnego nawracania mieczem.

W sąsiedztwie Opawy, w Karniowie (a także w Boguminie i w Bytomiu) władali Hohenzollernowie. Po margrabi Jerzym nastąpił tu jego syn, Jerzy Fryderyk, który był bezdzietny. Karniów miał tedy w braku dziedzica wrócić do korony czeskiej, pod

bezpośrednią władzę króla czeskiego, cesarza Rudolfa. Ale Jerzy Fryderyk, umierając w roku 1603 zapisał swe księstwo elektorowi brandenburskiemu Joachimowi Fryderykowi, który odstąpił je znowu w roku 1606 swemu młodszemu synowi Janowi Jerzemu. Rudolf II. protestował przeciw testamentowi i objęciu rządów przez elektora i jego syna, ale nie miał siły, ażeby wymusić posłuszeństwo dla swego zdania. Tak więc pozostali dalej na Ślązku Hohenzollernowie, jako główny filar protestantyzmu w kraju.

List majestatu cesarza Rudolfa

Cesarz i król Rudolf był od roku 1600 bardzo niedołężnym monarchą; dostał choroby umysłowej, która mu często pamięć odbierała. Stawał się zupełnie niezdolnym do rządów, toteż nie brakło niezadowolonych, którzy go chcieli zrzucić z tronu. Na czele niechętnych stanął rodzony brat cesarza, arcyksiążę Maciej, który zebrawszy wojsko, zmusił Rudolfa, że mu odstąpił w roku 1608 rządów Austrii, Moraw i Węgier. Zostały przy Rudolfie Czechy i Ślązk. Czechy dochowały mu wierności, ale nie za darmo. Cesarz, jako król czeski, musiał ogłosić dla Czech t. z. "list majestatu", mocą którego nadawał w Czechach luteranom zupełne równouprawnienie z katolikami. Ślązcy książęta i większe miasta postanowiły tedy też skorzystać z tej sposobności; z początku się wahali, po czyjej stronie, Rudolfa czy Macieja. Kiedy w roku 1608 Maciej wysłał do nich poselstwo, nie dali żadnej stanowczej odpowiedzi. Właśnie umarł wtenczas biskup Sitsch, a gubernatorem był protestancki książę ziembicki, Karol II. Zwoławszy stany śląskie przeprowadził uchwałę, żeby nie płacić królowi podatków, póki nie uczyni zadość dwom żądaniom: żeby o luteranizm nikogo nie prześladować i żeby nigdy biskupa wrocławskiego nie mianować gubernatorem. Rudolf, widząc, że i Ślązk mógłby odpaść do Macieja, przystał

na wszystko, i "list majestatu"; z roku 1609 obowiązywał także na Ślązku. Tyle w tem było dobrego, że wykluczało prześladowanie przez władzę rządową za religię. Ale na Ślązku luteranizmu nie miał kto prześladować, bo wszyscy mający siłę (z wyjątkiem jednego biskupa) i tak już byli lutrami. List majestatu dobry był, że bronił protestantów od ucisku tam, gdzie katolicy będąc w większości okazywali ochotę do nawracania mieczem.. Ale dla krajów, gdzie większość była luterską, miał list majestatu złą stronę w tem, że pozwalając protestanckim książętom i magistratom urządzić się według własnej woli w sprawach religijnych, nie dawał ochrony katolickim poddanym, będącym w mniejszości na wypadek, gdyby luteranie ich mieczem nawracać zapragnęli, t. j. gdyby chcieli dopuszczać się na nich gwałtów, jak to było n. p. w księstwie cieszyńskim.

List majestatu z roku 1609 tyczył się tylko luteranów, tj. konfessyi augsburskiej; kalwini i inne sekty nie miały doznawać jego opieki.

Cesarz Maciej

Rudolf wydawszy to rozporządzenie tylko pod przymusem, radby je cofnął; myślał też o odebraniu krajów wydartych przez brata Macieja. Żeby wzmocnić stanowisko katolików w sąsiedztwie Czech, postarał się, że równocześnie obsadzono dwie stolice biskupie arcyksiążętami habsburskimi. W r. 1608 wybrano w Wrocławiu arcyksięcia Karola, który też protestował przeciwko listowi majestatu. Jeszcze dalej posunął się arcyksiążę Leopold, biskup passawski. Ten zebrał w roku 1611 wojsko i ruszył wprost na Pragę; zdobył nawet przedmieście zwane Małą Stroną; gdyby się przedsięwzięcie było udało, byłby Rudolf ogłosił Leopolda swoim następcą i odebrał prawa pozwolone luteranom. Czescy protestanci zażądali posiłków od książąt i miast śląskich i zaczęto też zbierać na Ślązku wojsko przeciw

Leopoldowi, a więc też przeciw Rudolfowi, który go sobie przyzwał. Ale sprawa rozstrzygnęła się, zanim nawet śląskie wojsko zdążyło przybyć. Powodzenie Leopolda zatrzymało się i skończyło na praskim przedmieściu, Maciej przybył spieszenie ze swoim wojskiem i rzecz cała skończyła się na tem, że Rudolfa strącono z tronu czeskiego w roku 1611. Już 18-go Sierpnia był Maciej w Wrocławiu i odebrał hołd Ślązka; a Ślązkowi było też to zupełnie wszystko jedno, czy Rudolf, czy Maciej i przyjęto nowego króla tak, jak gdyby Rudolf już był umarł. Książę Brzegu, Jan Krystyn, wyjechał naprzeciw Macieja aż do Lignicy z świetnym orszakiem, a Wrocławianie takie wyprawiali festyny, że aż osobne książki pisano o tem przyjęciu nowego pana. List majestatu musiał Maciej oczywiście potwierdzić. Skorzystała z niego ksieni trzebnickiego klasztoru, przyjmując luteranizm i wychodząc od razu też za mąż za jednego z urzędników w dobrach klasztornych. Wypadek ten był prawdziwym skandalem. Jakby na wynagrodzenie tej straty, nawrócił się w roku 1613 książę cieszyński. W tymże roku nadał cesarz księstwo opawskie gorliwemu katolikowi Karolowi Lichtensteinowi, a w księstwach opolskiem i raciborskiem, (które od roku 1598 były znów bezpośrednio pod władzą korony) poobsadzał urzędy katolikami. Nawrócony książę cieszyński został też w roku 1617 gubernatorem Ślązka; umarł jednakże już tego samego roku. Godność tę otrzymał po nim Jan Krystyn z Brzegu, protestant, ale pod warunkiem, że się nie będzie sprzeciwiał biskupowi wrocławskiemu, który w swoim księstwie Nyskiem nie chciał protestantyzmu. Niedawno przedtem nie było na Ślązku ani jednego świeckiego księcia katolickiego; teraz przynajmniej w południowej części kraju było ich dwóch, cieszyński i opawski. Toteż na Górnym Ślązku katolicyzm znowu się podniósł.

Lutrami zaś w tym czasie byli książęta:

Karol II. Ziembicki (z rodu Podiebradzkiego), Jan Krystyn książę Brzeski (Piast) i brat jego Rudolf Lignicki tudzież margrabia Jan Jerzy, książę Karniowski, któremu i Maciej także odmawiał uznania. Otóż ci trzej ostatni luterscy książęta przeszli teraz za cesarza Macieja, na kalwinizm, a przez to stracili prawa, które list majestatu przyznawał tylko luteranom. Wrocław pozostał przy luterstwie.

Tak stały sprawy, kiedy wybuchła straszna religijna wojna trzydziestoletnia. Zaczęła się ona w Czechach, ogarnęła całe Niemcy, a Ślązk wciągnięty w nią musiał przez nią cierpieć, dlatego, że należał do czeskiej korony, a nie do polskiej, która o wojnach nic nie wiedziała. Przebieg tej wojny łączy się w kilku zdarzeniach z historią polską; toteż zanim zaczniemy o niej opowiadać, musimy uzupełnić sobie wiadomości o tem, co się przedtem działo w Polsce.

Unia Brzeska

Podczas gdy w Niemczech myślano o nawracaniu się wzajemnem mieczem, Polska po swojemu myślała o dalszych uniach. Oto w roku 1596 zawarli schyzmatycy mieszkający w granicach państwa polskiego z katolikami unię w Brześciu litewskim, w której odnowiono unię florencką; schyzmatycy biskupi poddawali się papieżowi i przeszli wraz ze swemi diecezjami na łono Kościoła katolickiego, zachowując najzupełniej odrębny słowiański obrządek. Dwie tylko diecezje schyzmatyckie nie przyjęły ani teraz jeszcze unii: lwowska i przemyska. Ale nie przyszło nikomu przez myśl, żeby je o to prześladować; czekano, aż się nakłonić dadzą – i czekano długo, aż się doczekano w roku 1710, ale miecza z pochwy nie wyjęto.

Szwedzkie kłopoty

Protestantyzm zamartł już prawie całkiem; za Zygmunta III. Polska jest już państwem zupełnie katolickim, a drobna garstka dyssydentów nie miała prawie żadnego znaczenia. Król sam podejmuje politykę katolicką na wielką skalę. Dziedziczny jego kraj, Szwecya, był zupełnie protestanckim, toteż korzystał z tego stryj Zygmunta, księżę Karol Sudermański podburzając zawczasu przeciw katolickiemu dziedzicowi korony, żeby tron jemu się dostał. Widząc to ojciec Zygmunta, król Jan, chciał już w r. 1589, żeby Zygmunt przyjeżdżał do Szwecyi i jeszcze za życia ojca się koronował. Nie dało się to jednak wykonać. Dopiero po śmierci ojca mógł Zygmunt do Szwecyi przyjechać; koronował się wprawdzie w roku 1594, ale widocznem było, że się przy koronie nie utrzyma. Karol Sudermański tak wszystko urządził, że Zygmunt musiał nietylko zatwierdzić wolność wyznania augsburskiego, ale nawet podpisać ustawę wykluczającą katolików od urzędów; życiu jego zagrażało ciągle niebezpieczeństwo i zawdzięczał ocalenie tylko czujności otaczającej go zawsze straży polskiej. Tronu się wszakże zrzec nie chciał, nie mogąc się pozbyć nadzieji, że może mu się przecież uda sprowadzić dla Kościoła lepsze czasy w Szwecyi. Ale trzeba było nakoniec wracać do Polski, – a w takim razie krajem rządził znowu stryj Karol, który coraz bardziej psuł szyki Zygmunta. Toteż Zygmunt myślał nawet o tem, żeby się zrzec polskiej korony, ale o tem panowie polscy i słyszeć nie chcieli, bo Zygmunt chciał następstwo po sobie zapewnić Habsburgom, którzy już mir stracili. Polacy proponowali, żeby się zrzekł korony szwedzkiej, skoro i tak jasną było rzeczą, że jej nie utrzyma; ale tego znowu król zrobić nie chciał.

Do Polski trzeba było wracać, bo groziło niebezpieczeństwo tureckie. Już w roku 1590 domagała się Turcyja haraczu, t j. daniny na znak uległości, a znaczne wojsko wyruszyło nad Dniestr. Udało się wtenczas zażegnać tę

burzę, ale za to w dwa lata potem nastąpił straszny napad Tatarów na Ruś Czerwoną. Ażeby się lepiej zabezpieczyć od wschodnio-południowych kresów, wkroczył hetman Zamojski na Mołdawy, kraj oddzielający Polskę od Turcyi, którego książe (czyli gospodarowie), często się z Turcyą łączyli, osadził tam na gospodarstwie przyjaznego Polsce księcia, a Tatarów rozgromił pod Cecorą w roku 1595.

Tymczasem w Szwecyi Karol Sudermański jawnie już mówił, że Zygmunt strąci z tronu i sam królem będzie. Pojechał tam tedy król Zygmunt w roku 1598, a zwyciężywszy stryja, zajął stolicę kraju, Stockholm. Potem jednak odwróciło się od niego szczęście, przegrał w drugiej bitwie, i Karol królem został rzeczywiście. Tej wojny króla o tron szwedzki nie uznał sejm polski za narodową, uważając to za sprawę królewską. Polacy zawsze byli tego zdania, żeby się Zygmunt zrzekł korony szwedzkiej, ale Zygmunt przy swoim obstawał i chciał, żeby wojsko polskie wywalczyło dla niego tron szwedzki. Polska sąsiadowała ze Szwecya w Inflanciech; kraina za granicą polskich Inflant, zwana Estonią, należała do Szwecyi. Szwedzi pragnęli jednak nadto zająć nietylko całe Inflanty, ale w ogóle zapanować nad całym wybrzeżem morza Bałtyckiego. Zamiary te były dla Polski nader niebezpieczne na przyszłość; należało tedy koniecznie Szwecyę upokorzyć, okazać Szwedom, że Polska nie pozwoli sobie bruździć nad Bałtykiem. Niestety, rzadko kto ze współczesnych rozumiał, że tu sprawa królewska łączy się z doniosłą polską sprawą polityczną. Król Zygmunt, żeby uzyskać pomoc państwa polskiego, zrzekł się w roku 1600 Estonii, jako król szwedzki, na rzecz państwa polskiego. Karol Sudermański zaraz jednak Estonię napada i dla siebie zajął; graniczny polski starosta, także teraz wkroczył do Estonii, bo skoro Polsce odstąpiona, więc należało jej bronić; a póki Zygmunt sam się nie zrzekł korony

szwedzkiej, należało go za króla szwedzkiego uważać; więc czy Estonia miała należeć do Polski, czy do Szwecji – jednako i należała do Zygmunta, a nie do Karola. Tak musiał myśleć każdy wierny poddany Zygmunta, tak też myślał ów starosta. Karol zapytał go, czy to Polska mu wojnę wypowiada? Odparł starosta, że on nie może dać odpowiedzi na takie ważne pytanie, że trzeba się zapytać sejmu, bo to do sejmu należy. Powinien był tedy Karol posłać przynajmniej kuriera do Warszawy, do kanclerza, byłaby się zebrała choć rada senatu, a odpowiedź brzmiałaby z pewnością, że Polska wojny nie wypowiada. Przewidywał to Karol, ale on właśnie chciał wojny, żeby Zygmunta zmusić do abdykacji i dlatego też odrazu (sam wojny również nie wypowiadając) przekroczył granicę polską. W ten sposób Polska mimowoli znalazła się we wojnie, o której nikt nawet nie myślał. Skoro Karol był z wojskiem na polskiej ziemi, trudno było nie wojować z nim; trzeba go przecież było wypędzić! Szereg świetnych bitew oddał całą prawie Estonię w ręce polskie; najświetniejsze z nich było w roku 1604 pod Kircholmem, odniesione przez Chodkiewicza. Wtem wybuchł przeciw królowi rokosz, który owoce wszystkich tych zwycięstw zmarnował.

Był to rokosz Zebrzydowskiego, pierwszy rokosz w historii polskiej. Z bronią w ręku stanęła część obywateli przeciw królowi, do wojny domowej. Przyczyną była niechęć do króla, a pozorem opór przeciw wojnie szwedzkiej. Jakkolwiek było, rokosz ten był bardzo złym i szkodliwym; już się stało, a skoro wojna była zaczęta, nie godziło się przerywać jej wojną domową, ale trzeba już było zgnać nieprzyjaciela do końca. Jakkolwiek było, trzeba było pamiętać, że rokosz nie tylko był dokuczeniem królowi, ale też osłabieniem państwa. Toteż większość narodu stanęła przy osobie królewskiej, a rokoszanie zostali pokonani w roku 1607. Rokosz ten przeszkodził też nie tylko sprawie szwedzkiej, ale też i drugiej, jeszcze ważniejszej, moskiewskiej.

Dymitr Samozwaniec

Iwan Groźny miał dwóch synów: Fedora i Dymitra. Na tron wstąpił w roku 1584 starszy, Fedor, ale i ten był jeszcze małoletnim, więc rządy sprawował, jako opiekun, Borys Godunow, magnat moskiewski. Godunow zamyslał jednak zagarnąć tron dla siebie. Fedor był słabowitym i bezdzietnym; tron po nim należałby się Dymitrowi, (je tego uprzętnął Godunow, kazawszy go w roku 1591 zamordować. I rzeczywiście, w siedm lat potem, po śmierci Fedora, w roku 1598 został Godunow carem.

W pięć lat później, w roku 1603, zjawił się w Kijowie mnich Bazylianin, mieniący się owym Dymitrem, synem Iwana Groźnego; twierdził, że oprawcy Borysa Grudonowa zamordowali inne podstawione im, dziecko, on zaś sam cudownie uszedł zasadzki. Polskie rodziny Wiśniowieckich i Mniszchów zajęły się losem owego Dymitra, o którym trudno jest z wszelką a wszelką pewnością powiedzieć, czy był prawdziwie carewiczem, czy też tylko oszustem samozwańcem. Król Zygmunt III. kazał go przed siebie zawołać i całą rzecz badać; ale Dymitr podawał rzeczywiście takie dowody, że wszyscy uwierzyli. Dnia 17-go Kwietnia 1604 roku przyjął Dymitr katolicyzm w krakowskim kościele świętej Barbary, sam nuncyusz papieski udzielał mu przy tem sakramentów. Oświadczył się o córkę wojewody sandomierskiego, Marynę Mniszchównę, a ożeniwszy się z nią, zyskał poparcie możnych polskich rodów. Król zaś widział w tem zrządzenie Opatrzności, narzędzie do rozszerzenia unii religijnej na Moskwę. Zresztą, skoro uważali Dymitra za prawdziwego, w takim razie należał mu się tron carski, a więc słuszną było rzeczą dopomóc mu; słuszną, a przytem także mądrą, boby się miało na carskim tronie przyjaciele Polski, skończyłyby się nieszczęsne wojny moskiewskie, a natomiast

Polska w sojuszu z Moskwą mogłaby zabrać się do wykonania planów Batorego: do wypędzenia Turków z Europy. Na razie nie potrzebowało się nawet państwo mieszać do tej rzeczy; kilka magnackich rodzin postarało się o drużynę wojskową dla Dymitra i to wystarczyło. Lud moskiewski z radością przyjął Dymitra. Wdowa po Iwanie Groźnym uroczyście oświadczyła całemu ludowi, że to jest naprawdę jej syn; poświadczyło to też kilka osób, które dobrze znały młodego Dymitra. Dziecię to miało niektóre szczególne oznaki na ciele, a wszystkie były też u tego Dymitra, który teraz z Polski przyjeżdżał. Któż miał nie wierzyć, skoro matka przyznawała się do niego?

Dymitr zasiadł też na tronie carskim w roku 1606 wraz z żoną, polską szlachcianką, Maryną Mniszchówną. Ale katolicyzm jego i katolickie polskie otoczenie narobiło mu wnet nieprzyjaciół; Moskale nie chcieli ani słyszeć o papieżu. Dymitr brał się do rzeczy niezręcznie; wywołał bunt. Pokonał go wprawdzie, ale tymczasem zaczął głośno, że jest prostym oszustem, samozwańcem. Nastąpił drugi bunt; carowa wdowa oświadczyła teraz, że Dymitr nie jest jej synem! (Któż dziś prawdy dojdzie, kiedy carowa prawdę mówiła, a kiedy, nieprawdę?) Skończyło się na tem, że Dymitr utracił życie w buncie, a carem obwołano kniazia Wasyla Szujskiego. Ale teraz zaczęły się dopiero w państwie moskiewskim straszne rozruchy, które trwały aż do roku 1609. W tym roku umyśliło stronnictwo jedno w Moskwie przywrócić w kraju porządek przez wezwanie na tron polskiego królewicza Władysława.

Zygmunt III. wypowiedział tedy wojnę carowi Szujskiemu. Hetman Żółkiewski odniósł świetne zwycięstwo w roku 1610 pod Kłuszynem i wszedł do stolicy, do miasta Moskwy. Bojarowie, t. j. szlachta moskiewska, ułożyli się z nim o tron dla

królewicza. Ale było też stronnictwo przeciwne, nie chcące sojuszu z Polską. Wszystko zależeć miało od pośpiechu, a tymczasem król syna nie przysyłał, a w końcu oświadczył, że on sam będzie carem! Tak tedy chciał dźwigać aż trzy korony: polską, szwedzką i moskiewską. Otem nie mogło być mowy; Zygmunt nikt na tron carski nie wzywał, tylko Władysława. Moskale wzywając na tron swój królewicza polskiego, nie mieli przez to na myśli, że będą pod jednym monarchą wraz z Polską; polskie berło mogło przypaść drugiemu królewiczowi, Janowi Kazimierzowi, który właśnie w roku 1609 przyszedł na świat. Uporem swym zmarnował król szczęście, które się samo wpraszało jego dynastji, a Polsce odjął sposobność wywieranie stałego wpływu cywilizacyjnego na Moskwę, Kościotowi przeciął drogę na Wschód. Dwukrotne wyprawy na Moskwę, w roku 1613 i 1617 nie zdołały już naprawić popełnionych błędów; w roku 1618 zawarto pokój w Dywilinie, dla Polski bardzo zaszczytny, bo powracający jej rozległe prowincje z miastami: Smoleńsk, Nowogród siewierski i Czernichów. Czemuż to jednak było w porównaniu z tem, co być mogło!

Wojna turecka

Ledwie się skończyły zapasy moskiewskie, nastąpiła wojna turecka. Wojewoda siedmiogrodzki, Betlen Gabor, ciągle wicherzył przeciw Polsce i brał udział w wyprawie tureckiej już 1617 roku. W r. 1618 trzeba było po raz wtóry rozprawiać się z półksiężycem, ale wielka wojna nastąpiła dopiero roku 1620. Sędziwy hetman Żółkiewski nie otrzymał należytych posiłków od hospodara mołdawskiego, a zawiódłszy się na nim musiał stanąć pod Cecorą w dawnym obozowisku Zamojskiego, z kądem taborem miał się przedzierać na drugą stronę Dniestru. W porządku i z największą roztropnością kierował tem przedsięwzięciem i już był blisko Dniestru, gdy dosięgnął go los, poległ, głowy własnej

za wiarę nastawiwszy.

Na rok następny, 1621, przypadła jeszcze większa nawała turecka. Wyznaczony na wodza Karol Chodkiewicz usadowił się w obronnym obozie pod Chocimem, gdzie przez trzy tygodnie wytrzymało straszne oblężenie, cudami męstwa odpierając szturmy. Nareszcie sułtan widząc, że nie poradzi, zgodził się na pokój. Wytrwałość polskiego wojska tem godniejszą jest podziwu, że podczas oblężenia zmarł wódz Chodkiewicz. Kiedy zawierano pokój, zostawała w obozie w sam raz jedna jeszcze beczka prochu! Takie były w Polsce sprawy, kiedy w Czechach buchnął groźny płomień, z którego miała ogarnąć całe Niemcy i zająć także Ślązk: Wojna Trzydziestoletnia, do której opisu teraz przyjdziemy.

Liga katolicka i Unia protestancka

Od dawien wrzała nienawiść pomiędzy protestanckimi a katolickimi stanami. Niemcy podzielone były na dwa zbrojne obozy: Ligę katolicką pod naczelnictwem księcia bawarskiego i protestancką Unię, na której czele stał kalwiński Palatyn Nadreński Fryderyk. Godność cesarska spoczywała w ręku katolickiej dynastji Habsburgów; przeciw niej też zwracała się głównie niechęć protestantów. Habsburgowie pragnęli utrzymać stanowczą przewagę katolicyzmu przynajmniej w swoich krajach austriackich, ale i tam zaczęły się niesnaski religijne. W Czechach list majestatu cesarza i króla Rudolfa, chociaż potwierdzony przez Macieja, nie uspokoił bynajmniej umysłów, ale przeciwnie stał się powodem nowych kłopotów; katolicy próbowali ścieśnić, a protestanci chcieli rozszerzyć jego zastosowanie. O każdą parafię z osobna kłócono się, czy list majestatu ma mieć znaczenie, czy nie. Kiedy w Brunowie, blisko śląskiej granicy, zamknięto zbór protestancki, wszczęły się krwawe rozruchy; kalwińscy czescy panowie w Pradze

postanowili z bronią w ręku wystąpić przeciw Maciejowi, żeby zmusić króla do powolności, a gdyby nie chciał przystać na ich żądania, zdecydowano się odjąć panowanie Habsburgom a powołać na tron protestanta. Dnia 23-go Maja 1618 był w Pradze rozruch, podczas którego trzech cesarskich dygnitarzy wyrzucono przez okno z kancelaryi w zamku królewskim. Stało się to hasłem najstraszniejszej w historii wojny.

Na Ślązku, najpotężniejszy z książąt, margrabia Jan Jerzy Hohenzollern, był też największym nieprzyjacielem Habsburgów. Wiedziano o tem na dworze królewskim i od dawien myślano tam już o tem, jakby się brandenburskiej rodziny pozbyć ze Ślązka. Ani Rudolf ani Maciej, nie uznawali prawności ich panowania w Karniowie. Król Maciej przystąpił też do walki z Hohenzollernami i zaczął od tego, że pozwał margrabiego przez sąd Stanów ślązkich o posiadanie Bytomia, który niegdyś pozyskał był margrabia Jerzy prawem zastawu; sąd też uznał, że terazniejszy margrabia Jan Jerzy musi Bytom oddać cesarzowi, jako królowi czeskiemu, byle cesarz zapłacił mu należne pieniądze. Ale tymczasem właśnie zaczęła się wojna i margrabia, zamiast ustąpić z Bytomia, zbuntował się przeciw królowi, zawarwszy przymierze z Unią protestancką w Niemczech; być może, że sobie roił, iż po strąceniu Habsburgów sam zostanie królem czeskim. Czechom bowiem w tej wojnie wszystko jedno było, czy Niemiec, czy Słowianin, byle tylko nie katolik. Z margrabią połączył się zaraz książę Oleśnicki, Lignicki i miasto Wrocław. Zebrali też zaraz wojsko, 4000 piechoty i 2000 jazdy, gotowi na każde wezwanie czeskich rokoszan wkroczyć do Czech, na wojnę przeciw królowi, który Ślązka, ani żadnego z książąt, w niczem jeszcze nawet nie zaczepił.

Kardynał Klesl

Władza kościelna, widząc na co się zanoszą, radziła cesarzowi umiarkowanie, przestrzegając przed niepotrzebnym rozlewem krwi chrześcijańskiej. Kardynał Klesl radził, żeby lepiej na razie przystać na żądania protestantów i pokojową drogą oddziaływać na nich, starając się wzmocnić Kościół innymi środkami, ale nie wyciągać miecza z pochwy. Ale cesarz chciał wojny, ażeby po zwycięstwie tem łatwiej przeprzeć swoją wolę; zamierzał po zwycięstwie gwałtem nawracać protestantów, upornych wygnać z kraju, a przy tej sposobności zamienić także tron czeski z elekcyjnego na dziedziczny, żeby się nigdy już nie wyrwał z rąk rodu Habsburskiego. Po wojnie spodziewał się być nieograniczonym panem, toteż nie w smak mu były rady kardynała. Możeby cesarz sam, już stary, dał się być przekonany, ale młodzi arcyksiążęta Ferdynand i Maksymilian podburzali go i zapomnieli się do tego stopnia, że kardynała uwięzili i do Insbruku w Tyrolu kazali wywieść, żeby im nie przeszkadzał. Widząc taką zapalczywość Czesi ofiarowali tron w Listopadzie 1618 naczelnikowi niemieckiej Unii, elektorowi Palatynatu, Fryderykowi V.

Śląsk hołduje kalwińskiemu królowi

Cesarz Maciej umarł w kilka miesięcy potem, w Marcu 1619. Synowiec jego Ferdynand, zaraz objął rządy, nie dbając o wybór Fryderyka; postanowił sobie tron czeski wywalczyć. Zażądał też hołdu od Ślązka; protestanci księżęta odmówili go, domagając się najprzód, żeby Ferdynand załatwił sprawę religijną w Czechach i żeby na Ślązku nie wolno było przebywać żadnemu Jezuitcie pod karą śmierci, a do urzędów żeby katolicy nie mieli dostępu. Podobne żądania podali też panowie czescy. Znaczyło to tyle, co ogłosić protestantyzm religią panującą, a zabrać się do prześladowania katolików. Na to przecież Ferdynand nie mógł przystać, choćby nie wiedzieć jak pragnął pokoju; tem bardziej

więc spełzły na niczem wszystkie próby układów, skoro Ferdynand gorąco wojny pragnął. Margrabia Jan Jerzy pragnął jej również i dlatego też dolewał ciągle oliwy do ognia, jeżdżąc do Pragi na zjazdy czeskich panów, a na Ślązku podburzając wszystkich przeciw Habsburgom. Za jego też staraniem i namową zgodzili się książęta śląscy, (z wyjątkiem opawskiego i cieszyńskiego) szlachta i miasta z Wrocławiem na czele na śmiały a stanowczy krok; wypowiedziano posłuszeństwo Ferdynandowi i uznano królem czeskim i panem Ślązka Fryderyka z Palatynatu. Stało się to 21-go Sierpnia 1619. Odtąd był przez jakiś czas margrabia Jan Jerzy właściwym rządcą Ślązka; jego też wybrano wodzem śląskiego wojska.

Wojsko to brało udział w wojnie od samego początku i ruszyło do Czech zaraz 1618 roku w ilości 3000 żołnierzy; różne choroby tak je zdziesiątkowały, że z wiosną roku 1619 było ich już tylko 500; zapędzili się aż do Austrii, nic tam nie sprawiwszy. Drugi oddział pozostał na granicy od strony Polski. Wiadomo bowiem było, że król polski Zygmunt III. był w przymierzu z Habsburgami i gorącym katolikiem. Biskup wrocławski, arcyksiążę Karol, nie mając podczas tej wojny znikąd ochrony, udał się pod opiekę króla polskiego. Jakoż Zygmunt III. napisał do Wrocławian i do gubernatora Ślązka, księcia Ziembeckiego, że nie ścierpi żadnej krzywdy biskupa wrocławskiego, który przecież należał do polskiej prowincji kościelnej. Bali się tedy śląscy kalwini, żeby Zygmunt nie przystał na Śląsk wojska dla biskupa i pilnowali granicy. We Wrześniu 1619 biskup nie czuł się już pewnym życia w Wrocławiu i wyjechał na dwór króla polskiego.

Lisowczycy

Polska nie chciała się mieszać do wojen religijnych, ale też nie życzyła zwycięstwa Kalwinom. Cesarzowi pozwolono werbować w Polsce do wojska, na ochotnika, za

habsburskie pieniądze i ligi katolickiej niemieckiej, ale narodowego polskiego wojska nie posłano, booby to znaczyło, że państwo polskie bierze w wojnie udział. Znalazło się jednak i tak kilka tysięcy Polaków, którzy się pod habsburskie i katolickie chorągwie zaciągnęli; zwano ich Lisowczykami i dokazywali oni cudów mężstwa w rozlicznych bitwach tej długiej wojny. W roku 1620 po raz pierwszy Lisowczycy przejechali w szybkim pochodzie przez Śląsk do Moraw, gdzie połączyli się z wojskiem cesarskim. Byli to po większej części ludzie ubodzy, którzy spodziewali się zaszczytów i zysków w służbie cesarskiej; od rządu polskiego żołdu nie pobierali i rząd polski w ogóle do tego się nie mieszał. Król sam, wielki Habsburgów przyjaciel, pragnął bardzo, żeby potęgą całego państwa ruszyć im na pomoc i niemieckiej Unii protestanckiej i nowemu czeskiemu królowi, Fryderykowi palatyńskiemu wypowiedzieć wojnę; ale sejm na to nie przystał.

Bitwa na Białej Górze

Nowy ten król kalwiński przyjechał także do Wrocławia i tutaj w Lutym 1620 roku odebrał hołd Ślązka. Wrocławianie przyjmowali go z nieopisanym zapalem; nie był on wprowadzicie luteraninem, tylko kalwinem, ale przecież nie katolikiem! Ten król pewnie znieśnie zupełnie biskupstwo wrocławskie, pewnie nie dopuści żadnego katolika do urzędu! W dziewięć miesięcy później, dnia 8-go Listopada w krwawej bitwie na Białej Górze pod Pragą stracił Fryderyk całe wojsko, koronę i honor. Nie doczekał się w czeskiej koronie drugiej zimy, a że ją nosił tylko przez jedną zimę, ma w historii przydomel "króla zimowego".

Po bitwie schronił się na Śląsk i już 17-go Listopada był znów w Wrocławiu, żądając pieniędzy na dalsze prowadzenie wojny. Chciał na podatek połowy rocznego dochodu, ale przyznano mu tylko 12%. Zebrawszy 60,000 guldenów opuścił Wrocław 23-go

Grudnia 1620 żeby już nigdy ani Ślązka, ani Czech nie zobaczyć. Udał się do Berlina, na dwór swego szwagra, ale i ztamtąd musiał uciekać i stanął aż w Hollandyi. Pieniądze ofiarowane mu w Wrocławiu pochodziły głównie z konfiskat i kontrybucyj nałożonych na duchowieństwo katolickie.

Bitwa na Białej Górze była klęską protestantów, ale też zarazem klęską narodu czeskiego, który niepotrzebnie połączył swe losy z losami niemieckiego sekciarstwa! Na Białej Górze zginęła czeska niepodległość! Kalwinowi z nad Renu powierzyli narodowy sztandar; już to samo było wielkiem wykroczeniem przeciw narodowemu honorowi, toteż sztandar ten rzucony w ucieczce przez zimowego króla, leżał shańbiony przez trzysta lat, aż go dopiero w XIX wieku podniósł lud czeski. Od roku 1620 Habsburgowie uważali Czechy za kraj zdobyty, za dziedziczną swoją prowincję.

Zaczęła się w Czechach straszna gospodarka zawziętego zwycięzcy. Prawie cała szlachta czeska wyginęła, już to poległszy na wojnie, już to dawszy głowę katom, już też wreszcie zmuszona do opuszczenia kraju po skonfiskowaniu majątków. Co zawinił kalwinizm czeski, za to pokutował teraz naród czeski. Na ślązkich kalwinów i luteranów padł też strach wielki. W Listopadzie 1620 wyprawili tedy poselstwo do Warszawy, żeby się wywiedzieć, co na polskim dworze o tych sprawach myślą, czyby się dało użyć polskiego pośrednictwa i przebłagać biskupa wrocławskiego, przebywającego ciągle w Polsce. Zygmunt III nie robił im żadnej nadzieji, a gdy prosili, żeby król odwołał przynajmniej Lisowczyków, odpowiedziano im, że oni nie podlegają władzy króla polskiego, a nie można cesarzowi zakazać werbować sobie w Polsce ochotników, bo taki zakaz znaczyłby tyle co wypowiedzenie wojny Habsburgom. I cóżby też Polska mogła była zrobić gorszego, jak ujmować się za Niemcami na Ślązku, za tymi, którzy

prześladowali na każdym kroku lud polski w jego własnym kraju! Myślano sobie w Polsce: niech sobie Niemcy sami między sobą zrobią porządek, Polski to nic nie obchodzi.

Zwycięstwo katolicyzmu na Ślązku

Cesarz skorzystał zaraz ze zwycięstwa, żeby dokonać tego, o czym już dawno myślano, t. j. żeby ród brandenburski ze Ślązka wykluczyć. Dnia 20-go Stycznia ogłosił wyrok na margrabiego Jana Jerzego, pozbawiający go za zdradę tronu wszelkich praw; wszystkich innych przyjął jednak napowrót do łaski. Margrabia tedy zebrał na nowo wojsko i zawarł sojusz z powstaniem na Węgrzech, które tam wybuchnęło pod wodzą Betlen Gabora. Ale Betlen Gabor zawarł jeszcze w tym samym roku pokój z cesarzem, dostawszy znaczny kawał kraju na Węgrzech i jeszcze na Ślązku księstwa Opolskie i Raciborskie. Margrabia musiał uciekać ze Ślązka i umarł na wygnaniu, w roku 1624. Księstwo karniowskie otrzymał od cesarza książę Karol Lichtenstein, ten sam, który już przedtem dostał był księstwo opawskie. Tak się skończyło na razie panowanie Hohenzollernów na Ślązku; aż w 220 lat później podnieśli na nowo swoje pretensje i przeprowadzili je wojną.

Betlen Gabor zerwał wkrótce pokój, więc odjęto mu Opolskie i Raciborskie, a księstwa te nadał cesarz roku 1624 swemu własnemu synowi, imieniem także Ferdynandowi, w roku 1625 przydano mu jeszcze księstwa jaworzyńskie i świdnickie. Oprócz księstw lignickich, t. j. Lignicy z Brzegiem i Wołowem cały Śląsk był w katolickim ręku. Rozumie się samo przez się, że nowe rządy naprawiały wszystkie krzywdy, wyrządzone dotychczas katolicyzmowi, że katolicy mogli teraz w całym kraju wyznawać śmiało swoją religię i odprawiać publicznie nabożeństwo; rozumie się, że podbierano zagarnięte nieprawnie przez protestantów klasztorne dobra i kościoły, a duchowieństwo katolickie

wszędzie wracało. To były rzeczy zupełnie słuszne. Ale niestuszne było, gdy teraz nawzajem protestantom zakazywano w niejednym miejscu odbywać nabożeństwa i stawiać sobie za własne pieniądze zbory. W posiadłościach biskupich, w państwie nyskiem, nie wolno było brać ślubu ani wyzwolić się na majstra żadnemu protestantowi, a to przecież, było zanadto! To był ucisk – "nawracanie mieczem." Nie można o to winić Jezuitów, którzy teraz otwarli w Nysie obszerny zakład; nie, Jezuici byli właśnie od tego, żeby nawracać pokojowo, słowem; ale świecka władza umyślnie dopuszczała się ucisku, żeby pokazać, że rządowi wszystko wolno i przy tej sposobności ugruntować nieograniczoną, czyli absolutną władzę monarszą. Religia była i wtenczas dla rządu płaszczykiem na zakrycie polityki.

Wallenstein

Wojna ogarnęła już całe Niemcy; na północy oparto się rozporządzeniom zwycięskiego cesarza, przyzwawszy na pomoc króla duńskiego Krystyna IV. Holandya i Anglia, państwa protestanckie, dostarczały protestantom niemieckim pieniędzy na werbowanie wojsk. Kondottierstwo rozpanoszyło się na nowo. Cesarskim głównym kondottierem był od roku 1625 Wallenstein, bogaty magnat z północnych Czech, wielki wojownik. Ten zebrawszy w krótkim czasie 20,000 wojska pobił w Kwietniu 1626 roku protestanckiego wodza Mansfelda. Mansfeld począł uciekać na Węgry, żeby się tu połączyć z Betlen Gaborem. Droga wypadła mu przez Śląsk; księstwo cieszyńskie, karniowskie i opawskie obsadził swoim wojskiem. W Sierpniu podążył za nim Wallenstein, dając się po drodze ciężko we znaki Złotoryji, Jaworzynowi, Świdnicy i Nysie; trzydziestotysięczne jego wojsko żywiło się wszędzie kosztem okolicy, przez którą przechodziło, nigdy za nic nie płacąc. Mansfelda wojsko rozproszyło się na

Węgrzech, a Wallenstein zwrócił się do Niemiec. Ale tymczasem wracające z Węgier resztki protestanckich pułków połączyły się z tymi, którymi Mansfeld obsadził Górny Śląsk. Podczas gdy Wallenstein zdobywał północne Niemcy, a wódz katolickiej Ligi, Tilly, zwyciężył króla duńskiego, równocześnie oddany był Śląsk bezbronny na pastwę resztek armii Mansfelda. Nałożyli kontrybucję na Głogówek, zajęli sobie Żory, Pszczynę, Rybnik, spalili Gliwice, zrabowali w Lutym 1627 Bytom, zdobyli Ujazd; w Marcu zajęli Koźle i Toszek. Byli tu prawdziwymi panami kraju, i wygodnie sobie zimowali. Wallenstein zaś obrał sobie na zimowe leże Śląsk Dolny i Środkowy. Cały tedy kraj miał kogo żywić i komu dogadzać! Trwało to siedm miesięcy i obliczono, że Śląsk poniósł wtenczas szkody pięć milionów dukatów. Skarżono się u cesarza na srogi ucisk żołnierstwa Wallensteina, ale cesarz rad był, że ma dobrego generała; jeszcze Wallensteinowi darował księstwo żegańskie. W lecie 1627 zaczęła się dopiero wojna z temi pułkami, które na Górnym Śląsku stały niejako w imieniu duńskiego króla i do jesieni wszystkich ich Wallenstein wygnał, to prawda; ale mieszkańcy mówili, że im wszystko jedno, czy się ich zdziera ze skóry w imieniu króla duńskiego, czy czeskiego! A nawet było teraz jeszcze gorzej, bo nastąpiło nowe nawracanie mieczem, i to dosłownie mieczem, bo odbywało się w asystencji żołnierzy księcia Lichtensteina. Król duński wycofał się z wojny, zawarł w Lubece z cesarzem pokój, a cesarz będąc teraz powtórnie zwycięzcą, wydał t. z. edykt restytucyjny, t. j. rozkaz, żeby protestantom odbierać wszystko, co posiadli po roku 1552. Edykt ten przeprowadzano na Śląsku z bronią w ręku, a więc kraj miał dalej nowe utrapienia, nie lepsze od jawnej wojny. W hrabstwie Kłodzkim kazano wszystkim protestantom opuścić kraj. W wielu miastach dopuszczano się gwałtów! W Głogowie, w Żeganiu, w Świdnicy, w Jaworzu, które to miasta podlegały

bezpośrednio cesarzowi i Wallensteinowi, nastąpiły najcięższe czasy dla protestantów. Wielu z nich, żeby się jako ratować, udawało, że się nawracają, ale w sercu tem bardziej nienawidzili Habsburgów i katolicyzmu. I tak zamiast Kościołowi pomagać, cesarz mu tylko przeszkadzał swoją gwałtownością. Toteż przy pierwszej sposobności Śląsk łączył się znowu z wrogami cesarza. Znalazł się niedługo wróg nowy, sprowadzony przez elektora Brandenburskiego. Był nim król szwedzki, który już trzy lata prowadził wojnę z Polską.

Szwedzi w Polsce

W roku 1621, kiedy ledwie zdążono uporać się z Moskałem i z Turkiem, tegoż samego jeszcze roku wybuchnęła na nowo wojna szwedzka. Po śmierci Karola Sudermańskiego nastąpił w Szwecyi król Gustaw Adolf; ten znowu wzywał Zygmunta III., żeby się zrzekł korony szwedzkiej, a gdy nic nie wskórał, wypowiedział wojnę i w roku 1621 zajął Inflanty. Wódz polski zawarł rozejm do roku 1624, żeby tymczasem sprawę pokojowo załatwić. Sejm zapowiedział, że wojny Szwecyi wypowiadać nie będzie o zamorską koronę Zygmunta; sejm z roku 1625 wydał ustawę zabraniającą w ogóle wszelkiej wojny zaczepnej. Sądzone, że tą uchwałą okaże się Gustawowi Adolfowi, że mu z polskiej strony nie grozi żadne niebezpieczeństwo, byle tylko sam Polski nie zaczepiał. Ale nastąpił niespodziany zwrot, a mianowicie zdrada lennika polskiej korony, księcia pruskiego.

Rodzina Albrechta Brandenburskiego, pierwszego księcia Prus, wymarła; należało więc lenno ściągnąć t. j. Prusy przyłączyć do Korony. Król jednak nie zrobił tego, ale w roku 1611 nadał lenno krewniakowi książąt pruskich, elektorowi brandenburskiemu i to dziedzicznie. Odtąd Prusy połączone są z Brandenburgią; mała Brandenburgia zaczęła

odtąd stawać się państwem w Europie i rósć w znaczenie różnymi sposobami. Drugi z książąt pruskich elektorskiej linii, połączył się w roku 1626 z Gustawem Adolfem, otworzył dostęp do swego księstwa wojskom szwedzkim, swoje wojsko ze Szwedem połączył; dzięki tej zdradzie, temu sprzeniewierzeniu się przysiędze wierności, mógł Szwed przedostać się nad Wisłę. Skoro zaś tutaj stanął, musiała Polska zacząć wojnę, bo przecież trzeba było nieprzyjaciela z kraju wypędzić. Trwała ta wojna trzy lata; dopiero zwycięstwo pod Trzcianą, w którym hetman Koniecpolski pobił na głowę Gustawa Adolfa, skłoniło króla szwedzkiego do zawarcia sześcioletniego rozejmu w roku 1629.

O ten rozejm starała się bardzo Francja, już bowiem było umyślone, żeby Gustawa Adolfa pchnąć na Niemcy, do udziału w wojnie trzydziestoletniej. Łączy się też cała historia tej trzechletniej wojny szwedzko-polskiej ze współczesnymi wypadkami wojny w Niemczech. Wiadomo już, że sam król Zygmunt pozostawał w najściślejszej przyjaźni z Habsburgami, nawet wbrew woli narodu. Pozwalał Habsburgom werbować w Polsce do wojska (Lisowczycy), a nawzajem spodziewał się za to od nich poparcia. Otóż kiedy w roku 1627 Habsburgowie zgromiwszy Unię protestancką, byli chwilowo górą, sądził Zygmunt, że teraz mu na pewno dopomogą, a to niemieccy wojskiem lądowym, a hiszpańscy Habsburgowie flotą, konieczną na wojnę ze Szwecją. Habsburgowie łudzili Zygmunta, a on im wierzył; przystano wprowadzić w roku 1629 cesarskiego generała Arnheima, ale ten tak się zachowywał dwuznacznie, że hetman polski bał się użyć jego zaciągów, które też bardziej zawadzały, niż pomagały. Robiono też Zygmunta III. nadzieję, że cesarz odstąpi Śląsk jego synowi, Władysławowi (temu samemu, który miał być carem) ale to także były same obiecanki, których nie myślano dotrzymać. Celem wszystkiego tego było

utrzymanie Zygmunta w oporze względem Szwecji, żeby się nie zrzekał szwedzkiej korony, żeby król szwedzki wojując z Polską, nie mógł wmieszać się w sprawy niemieckie. Odkąd bowiem elektor brandenburski porozumiał się ze Szwecją, należało się spodziewać, że i do Niemiec też sprowadzi Szweda. Jakoż obawa ta wypełniła się w roku 1630.

Szwedzi w Niemczech i na Śląsku

Na placu boju pojawił się nowy sprzymierzeniec protestanckiej Unii, król szwedzki Gustaw Adolf. Zawarty w roku 1629 sześcioletni rozejm z Polską, postanowił w porozumieniu z Francją wmieszać się w stosunki niemieckie. Dnia 4-go Lipca 1630 wylądował król szwedzki niespodzianie w północnych Niemczech. Właśnie w tej chwili, dał cesarz dymisyę najzdolniejszemu ze swoich wodzów, owemu Wallensteinowi; skarżyli się bowiem na niego wszyscy katolicy, i słusznie, że każdy pochód jego wojska jest ruiną kraju; Gustaw Adolf wezwał wszystkich protestantów, żeby się z nim łączyli przeciw cesarzowi. Drobniejsi książęta usłuchali zaraz tego wezwania, ale dwa główne protestanckie dwory, brandenburski (kalwiński) i saski (luterański) trzymały się na uboczu. W Lutym 1631 zjechali się w Lipsku i tu postanowili dwaj książęta zachować się neutralnie, a zarazem podali do cesarza o odwołanie edyktu restytucyjnego. Ale podanie to było bezskuteczne. Tymczasem Szwed zdobył Meklemburgią i niemieckie Pomorze, poczem wrócił do Niemiec środkowych. Tam też wyruszył wódz cesarski Tilly i zdobył miasto Magdeburg. Skutkiem tego zdecydował się dom brandenburski i saski, że się ostatecznie połączyły ze Szwedem. Przewaga była stanowczo znowu po stronie protestantów, zwiększona jeszcze zwycięstwem Gustawa Adolfa pod Breitenfeldem (17-go Września 1631 roku). Teraz postanowili zdobyć Śląsk. Cesarz zmuszony był przeprosić się z

Wallensteinem i powołać go na nowo. Wnet zebrano się duże wojsko, w sam raz w największej już potrzebie, gdyż Szwedzi zdobyli już Bawaryę, a Gustaw Adolf odbył uroczysty wjazd do Monachium. Brandenburczycy zaś zaczęli zajmować Śląsk, a za nimi przyszedł Sasi pod jenerałem Arnimem i zdobyli Głogów w lecie 1632 roku i zbliżali się do Lignicy; zajęli też Stynawę. W Sierpniu połączyły się pod Głogowem wojska brandenburskie i saskie ze Szwedami i ruszyły pod Wrocław; cesarskie pułki, nieliczne i słabo w broń zaopatrzone, uciekły po kilku utarczkach na Górny Śląsk, a protestanci żołnierze zajęli przedmieście Piasek i Biskupie, dopuszczając się najstraszniejszych bezczeństw po kościołach. Miasto musiało się zobowiązać do utrzymania saskich żołnierzy; poddać się jednak królowi szwedzkiemu nie chciało. Podczas tego wyparli Szwedzi załogi cesarskie z Nysy, Opola i Raciborza. Byli już panami prawie całego kraju. Miała przyjść kolej na zdobywanie Wrocławia, strzeżonego tymczasem przez Sasów; do zdobycia i utrzymania w posłuszeństwie większego miasta trzeba było większych sił. Na Ślązku zaś były tak z cesarskiej, jakoteż i z protestanckiej strony tylko mniejsze oddziały; główna wojna toczyła się gdzieindziej.

Przedewszystkiem chodziło jednym i drugim o posiadanie Czech. W roku 1631 zdobył Pragę ów saski jenerał Arnim, podczas gdy Szwedzi ruszyli daleko do Niemiec, aż nad Ren; potem z wiosną 1632; roku wrócili do środkowych Niemiec i zdobyli Norymbergę. Wallenstein, objąwszy na nowo dowództwo, odebrał najprzód Pragę a następnie ruszył pod Norymbergę. Tutaj przez trzy miesiące stały oba wojska naprzeciw siebie, nie śmiejąc stoczyć walnej bitwy. Raz tylko Szwedzi napadli na obóz Wallensteina, ale bezskutecznie. Dopiero w Listopadzie, w innej stronie kraju, wydano sobie walną bitwę pod Lützen; Szwedzi wprawdzie wygrali, ale król Gustaw Adolf

poległ. Protestanci utracili przez śmierć króla szwedzkiego zdolnego przewodnika, który ich łączył i jednoczył. Obecnie prowadził wprawdzie dalej wojnę kanclerz szwedzki Axel Oxenstierna, ale Sasi i Brandenburczycy zaczęli się wycofywać i stanęli na boku.

Wallenstein powrócił do Czech, skąd wkrótce zawitał znowu na Śląsk, gdzie prócz dawniejszych zdobyczy wpadły jeszcze w ręce szwedzkie Brzeg i Oława. Wallenstein postanowił Śląsk odzyskać, a cesarz przyrzekł mu z góry dodać do Żegańskiego księstwa jeszcze księstwo Głogowskie. Na początek zdobył Nysę, potem Ziębice i Niemce, poczem kazał wojsku iść w stronę Świdnicy. Ale tego miasta bronili dzielnie Brandenburczycy i Wallenstein ustąpił, nie próbując dalszych szturmów. Odtąd też przez dłuższy czas pozostał zupełnie beczynnym, żywiąc swe wojsko kosztem Ślązaków, ale nieprzyjaciela wcale z kraju nie rugując. Równocześnie Wrocławianie i protestanci księżęta śląscy zawarli w Sierpniu 1633 roku przymierze z elektorem saskim, który znowu łączył się ze Szwedami; w przymierzu tem oświadczyli, że dla obrony protestantyzmu przyjmują nad sobą opiekę elektora i jego sprzymierzeńców, t. j. Szwedów i Brandenburczyków. Oderwali się tedy od cesarza już zupełnie. Wtem ruszył się znowu Wallenstein; zdobył Złotoryę a dnia 13-go Października 1633 odniósł walne zwycięstwo pod Stynawą, poczem wnet zajął Lignicę i Głogów; księżęta puciekali za granicę, do Polski. Naraz zmienił się stan rzeczy: Śląsk był znowu pod władzą cesarską, choć właściwie trzeba by powiedzieć: pod władzą Wallensteina, którego wojsko zabierało jedno miasto po drugim.

Wallenstein urósł w pychę; za mało mu było księstw ofiarowanych przez cesarza, zapagnął ozdobić swą głowę czeską koroną. Układał się o to z niektórymi z czeskich

panów, i przygotowywał wszystko od dłuższego czasu. Dlatego to czasami pozostawał bezczynnym, bo chciał wprawdzie zdobyć Śląsk dla siebie, ale nie chciał, żeby wrogowie Habsburgów byli zupełnie pokonani. Zaczął się też porozumiewać z Brandenburczykami, Sasami i Szwedami w tajemnicy przed cesarzem; nagle tajemnica się wydała! Właśnie Wallenstein powrócił ze Ślązka do Czech i odebrał od jeneratów przysięgę wierności dla siebie (nie dla cesarza), gdy dnia 25-go Lutego 1634 został zamordowany przez kilku własnych oficerów, na rozkaz cesarski. Zabójstwem i zdradą odbił cesarz grożącą sobie zdradę; bez sądu skazał Wallensteina na śmierć skrytobójczą. Dowództwo wojsk cesarskich objął cesarzewicz, imieniem także Ferdynand, a będący już królem węgierskim. Ten wypędził Szwedów z Bawaryi a jenerałowie jego odnieśli świetne zwycięztwo pod Nördlingen we Wrześniu 1634. Skutkiem tej bitwy zawarł elektor saski zaraz z cesarzem pokój w Pradze, w Maju 1635 roku, nie troszcząc się o swoich sprzymierzeńców Szwedów, ani o swych sojuszników rodaków Brandenburczyków, ani o Śląsk, który się przecież oddał pod jego opiekę, byle tylko sam co prędzej mógł się wycofać, póki był cały. Szwedzi się bali, żeby się Brandenburgia teraz nie wycofała z wojny; kanclerz szwedzki oświadczył więc elektorowi brandenburskiemu, że Szwecya i Francya zgodzą się, żeby po wygranej wojnie należały do brandenburskiego domu nietylko te księstwa śląskie, który posiadał dawniej przez pewien czas, ale cały Śląsk! Elektor jednak nie dowierzał zwycięztwu. Protestanci śląscy byliby go z pewnością poparli, byliby poparli każdego, ktoby tylko uchronił ich przed straszną zemstą cesarza. Ale elektor przystąpił także do pokoju. Natenczas protestanci śląscy udają się z prozbami na dwór polski, żeby się za nimi wstawić do cesarza.

Król Władysław IV

W roku 1632 umarł Zygmunt III., a naród wybrał jednomyślnie na tron starszego z jego synów, królewicza Władysława. Miał Władysław IV. już lat 37 i wstawiony był udziałem w wojnach z roku 1618 i 1621, posiadał zaufanie i serce narodu. Sejm elekcyjny zastrzegł się tylko znowu przeciw prowadzeniu wojny zaczepnej. Na tym sejmie zgłosił się książę pruski o głos wyborczy; on, który się Polsce sprzeniewierzył, miał śmiałość żądać czegoś takiego! Gdyby z nim postąpić było według praw, należałoby go zbrojne wyrugować z księstwa; naród polski dał dowód dobroci i łagodności posuniętej aż do zgubnej przesady, że ścierpiał księcia na swoim lennie! Dano się przeprosić i elektorowi lenno pruskie znowu potwierdzono! Byłoby stokrotnie lepiej wypowiedzieć mu wojnę; czemżeż były jego siły w porównaniu z siłami olbrzymiego państwa? Ale byłaby się za nim ujęła Szwecya, więc trzeba było w paktach konwentach podać warunek, żeby nowy król przed koronacją zrzekł się tronu szwedzkiego; nie zrobiono jednak tego. Taki warunek, wyraźnie zastrzeżony, byłby bardzo rozumny; natomiast byłoby się obeszło w tych paktach bez niemądrego warunku, żeby król zrzekł się podatku gruntowego od szlachty dwóch groszy z łanu. Ale za elektorem ujęłaby się jeszcze cała rodzina brandenburska, może cała Unia protestancka w Niemczech, możeby trzeba się było wdać czynnie w wojnę trzydziestoletnią? Otóż teraz, w takich okolicznościach, trzeba to było zrobić; ta wojna przestała już być wojną religijną. Trzeba było zawrzeć z Habsburgami sojusz wojenny przeciw Brandenburgom, od Brandenburczyków odebrać Prusy książęce, a od Habsburgów wymówić sobie za pomoc w trzydziestoletniej wojnie, Śląsk. Jeżeli kiedy, to teraz powinna była Polska wyzyskać. Ale Polska była za łagodna, za dobra.

Poprzestano na tem, że na prośbę śląskich protestantów wstawiono się za nimi do

cesarza. Jakżeby teraz Niemcy śląscy radzi byli pod panowaniem Polski! We Wrześniu 1635 musieli się wreszcie poddać znowu cesarzowi.

Szwedzi powtórnie na Ślązku

Ale nieszczęśliwa wojna nie skończyła się; miała trwać jeszcze całych lat trzynaście! Szwedzi nie ustąpili z Niemiec, a Francya, która dotychczas dostarczała tylko pieniędzy, przystąpiła teraz otwarcie do wojny. Wojna przestała już zupełnie być religijną. Francya prześladowała przecież u siebie kalwinów i miała z tego powodu także wojny religijne, a w Niemczech popierała protestantów, dlatego, żeby zachwiać potęgą Habsburgów. W wojsku cesarskiem coraz też częściej pojawiali się oficerowie protestancy; bardzo często się zdarzało, że żołnierze przechodzili z jednego obozu do drugiego, zmieniając służbę, stosownie do tego, gdzie im przyświecały większe korzyści. Wojowano, żeby sobie zdobyć panowanie. Niemieccy książęta chcieli sobie wywalczyć niezależność polityczną od cesarza, cesarz ze swej strony próbował, czy mu się nie uda znieść politycznej udzielnosci książąt; Francya chciała zdobyć prowincje nadreńskie, a Szwecya urwać coś nad morzem bałtyckiem. A cóż na to wszystko lud niemiecki? Nic... szedł także do wojska, palił, rabował i żywił się z wojny, zdziczawszy zupełnie; żadnego poczucia nie widać w nim przez całą tę wojnę. A pod religijnym względem? Ot, przy Szwedach odprawiał nabożeństwa protestanckie, a gdy cesarscy weszli do miasta, była msza po katolicku.

Szwedzi spustoszyli elektorstwo saskie (za to, że elektor zawarł z cesarzem pokój w Pradze) i odnieśli w Październiku 1636 świetne zwycięstwo pod Wittstock, poczem wyparli cesarskie wojska do Czech. Drugie wojsko ruszyło do krajów nadreńskich i zajęło je w ciągu lat 1637 i 1638 wśród całego szeregu krwawych bitew. W tymże

roku 1638 obawiano się nowego najazdu na Ślązk, więc cesarz odkomenderował tu dwanaście pułków. Był to już cesarz Ferdynand III., który nastąpił w roku 1637 po ojcu. Ale Szwedzi zajęci byli w Czechach i tylko ubocznie wysyłali na Ślązk drobniejsze oddziały; plądrowali okolice sąsiadujące z hrabstwem kłodzkim; zdobyli też grody biskupie Odmuchów, Janowice, miasto Nysa zdołało się obronić. W Lipcu 1639 przystąpił więcej żołnierza i usadowili się w Jeleniej Górze, Bolesławiu i we Lwowie księstwa Jaworzyńskiego, a w Sierpniu w Bytomiu, w Górze i Wąsoszu, potem jeszcze w Bukowej, w Partowicach i Szrodzie. Z początkiem roku 1640 przybył do tego Wołów. Cesarscy zdobyli wśród tego Jaworze. Jelenia Góra doznała w tej wyprawie czterokrotnego oblężenia; czwarte skończyło się na tem, że cała ludność opuściła miasto i poszła szukać schronienia po lasach. Bytom odzyskali cesarscy w roku 1641.

Przez rok 1639 i 1640 był jednak Ślązk znowu przeważnie w ręku Szweda. Cesarskie wojsko walczyło tymczasem głównie w Czechach, które udało się odebrać, a przewaga cesarza posunęła się chwilowo aż do Westfalii. Ale krótko to trwało, bo już w roku 1642 Szwedzi na nowo rzucili się na Ślązk. Właśnie cesarscy powypędzali byli szwedzkie załogi i zdobyli ostatnie miasto, będące w ich ręku, Wołów, gdy na czele szwedzkich wojsk stanął znakomity wódz, Torstenson. Od razu zdobył główną twierdzę cesarskich, Głogów, poczem z łatwością odzyskał Górę, Wąsosz i Wołów, zdobył Smogorzew, Partowice i zwrócił się pod Lignicę. Ztąd jednak nagle wśród oblężenia odszedł; dowiedziawszy się, że się zbliża nowe wojsko cesarskie, pospieszył naprzeciw niego i zadał mu ciężką klęskę pod Świdnicą, dnia 31-go Maja 1642. Po tem zwycięstwie poddały się Szwedom Nysa, Grotków i Wolawa. Po krótkiej wycieczce na Morawy, gdzie zdobył Ołomuniec, wraca Torstenson na Ślązk i zabiera Koźle i Opole;

dopiero pod Brzegiem zdołano mu się oprzeć. Zajął za to Bolesław i Lwów jaworzyński. Cesarz wyprawił przeciw niemu nowe wojsko, które Torstenson wyprowadził za sobą do Saksonii i tu zniósł je 2-go Listopada 1642 pod Breitenfeldem, w okolicy Lipska, na tem samym pobojowisku, gdzie niegdyś Gustaw Adolf odniósł był pierwsze stanowcze zwycięstwo. Następnego roku pustoszył Torstenson Czechy i Morawy; byłby znowu zawitał na Śląsk, ale tymczasem wybuchła wojna Szwecyi z Danią, więc rząd tam powołał zdolnego wodza. Cesarz posłał Duńczykom posiłki. Torstenson krótko się rozprawił; króla duńskiego tak pobił, że go zmusił do ucieczki z kraju, a posiłki habsburskie gnał przed sobą w 1644 roku aż do Czech, i zapędził się za nimi aż do Austrii, zagrażając samemuż nawet Wiedniowi. Z końcem roku 1645 musiał jednak złożyć dowództwo, złamany chorobą.

Podczas nieobecności Torstensona, odzyskali cesarscy Lwów jaworzyński, Świdnicę, Wołów i Opole. Następca Torstensona, Königsmark, dał się ciężko we znaki Górnemu Śląskowi, zwłaszcza księstwom karwińskiemu i cieszyńskiemu, ale całego kraju utrzymać pod szwedzką władzą już nie zdołał. Cesarz ostatnim wysiłkiem zbierał coraz nowe wojska; na kosztą zbrojeń zostawił właśnie w 1645 roku Polsce księstwa Opolskie i Raciborskie, które przeszły pod władzę królewicza polskiego Karola Ferdynanda, tego samego, który był biskupem wrocławskim. Zyskały na tem bardzo, bo Szwedzi dali im spokój, żeby nie zaczepiać Polski i księstwa te były już odtąd wolne od uciążliwości wojennych. Ale reszta kraju miała jeszcze sporo przecierpieć. Nad Renem i w Bawaryi wrzała ciągle wojna, a w roku 1646 miano się też jeszcze raz zetrzeć o posiadanie Ślązka.

Szwedzi przeszli cały Śląsk wzdłuż Odry; dotarli aż w Cieszyńskie. Główną twierdzą Szwedów w tej kampanii była Oława, a

cesarskich Lignica. Otoczono ze wszystkich stron Wrocław, tak, że nikt ruszyć się nie mógł z miasta ani do miasta bez pozwolenia Szwedów, którzy zajęli wszystkie sąsiednie miasta i miasteczka (wsie dawno już były popalone i bezludne); kilka razy zapędziła się szwedzka konnica aż na przedmieścia wrocławskie. Po raz już drugi przygotowywano się do oblężenia tego miasta, ale Wrocław i tym razem wyszedł cało. Szwedzi nie mogli zebrać tyle wojska na jednym miejscu na dłuższy czas, bo cesarscy ciągle, krok za krokiem, próbując odebrać im jedno miejsce po drugim i to w kilku stronach kraju równocześnie, zmuszali przez to Szwedów do rozdzielania swych sił też na różne strony. Stanowczej przewagi nie było ani na jednej, ani na drugiej stronie, choć nadszedł już rok 1648. W Lipcu 1648 r. stoczono bitwę o Jaworze, który odzyskali wreszcie znowu cesarscy. Był to ostatni wypadek wojenny na Ślązku. Było wielkie niebezpieczeństwo, że jeszcze raz Śląsk popadnie w ręce szwedzkie, bo Szwedom dobrze się powodziło. Zdobyli ani na nowo Czechy i zabrali się do oblegania Pragi. Już szwedzki jenerał Königsmark zdobył połowę Pragi, po jednej stronie rzeki Wełtawy i zabrał się energicznie do drugiej połowy, gdy w tem przyszedł rozkaz z wiadomością, że pokój zawarty!

Po trzydziestu latach wojny nareszcie cesarz, królowie i księżta mieli jej dosyć. Pokój podpisywano w miastach Monasterze i Osnabryku, a że one oba są w Westfalii, więc też ten pokój zowie się w historii pokojem Westfalskim. Pół Europy odetchnęło sobie dnia 24-go Października 1648; Śląsk zaś przetrwał w tej wojnie najstraszniejsze skutki oderwania się od Polski.

Sprawy polskie

W Polsce zaś król Władysław IV. skierował swe plany nie na zachód, ale na wschód. Wybuchła nowa wojna moskiewska;

król wyruszył na nią osobiście, zmusił w Lutym 1634 roku wojska carskie do kapitulacji i zawarł pokój bardzo dla Polski korzystny. Moskwa zrzekała się znacznych przestrzeni spornych krain, nadto zrzekała się wszelkich uroszczeń do Inflant. Nawzajem za to zrzekał się Władysław tytułu cara, i bardzo dobrze uczynił, bo to już teraz nie miało i tak żadnego znaczenia.

Moskwa, jak zwykle, łączyła się teraz przeciw Polsce z Tatarami i Turkami. Pokonano w ciągu jednego roku, 1633, jednych i drugich, i to równocześnie z wojną moskiewską. Ale Turek w następnym roku znowu ruszył na Polskę i teraz jednak nic nie wskórał a w pokoju zawartym w roku 1635 przyznała Turcja Polsce wpływ na obsadzenie gospodarstw Mołdawii i Wołoszczyzny. Tegoż roku przedłużono rozejm ze Szwecją na lat 26. Szwedzi ustąpili zupełnie z Prus.

Król Władysław IV. marzył odtąd o wielkiej wyprawie, mającej Turków wygnąć z Europy. Powoli, ostrożnie, przygotowywał do tego środki; po wielu latach udało mu się zawrzeć w tym celu sojusz wojenny z Wenecją, (która posiadała wyspę Kretę na południe od Turcji) i zebrać znaczne zaciągi wojenne. Ale jakieś dziwne nieszczęście ciążyło na tureckich przedsięwzięciach Polski. Władysław Warneńczyk poległ na wojnie tureckiej, Stefan Batory umarł w chwili, gdy zwoływał sejm dla tej sprawy; a tak samo umarł Władysław IV. właśnie wtedy, gdy już wszystko miał przygotowane, gdy już pierwszym zaciągom kazał wyruszyć w pole. Umarł w roku 1648, w tym samym roku, kiedy w Niemczech zgodzono się wreszcie na pokój westfalski.

XI. Ostatni wiek panowania Habsburgów; podbój przez Hohenzollernów

Warunki pokoju westfalskiego

Z największą radością przyjęła ludność całych Niemiec wieść o pokoju westfalskim, jakkolwiek warunki jego były nader upokarzające. Szwecya dostała 5 milionów talarów kontrybucyi, kwota na owe czasy niestychana, którą zapłacić musiała ludność wyniszczona trzydziestoletnimi klęskami wojennymi. Ale nie poprzestał Szwed na tem; usadowiło się panowanie szwedzkie w Niemczech; przyłączono do Szwecyi Pomorze przednie z wyspą Rugią i ujściami Odry, oddano im w Meklemburgii miasto Wismar, a nadto skasowane dwa biskupstwa osnabryckie i werdeńskie. Spory tedy kawał kraju zagarnęła Szwecya. Król szwedzki stał się członkiem Rzeszy niemieckiej z prawem głosu w najwyższej radzie cesarstwa niemieckiego. Z książąt niemieckich zrobił kapitalny interes na tej wojnie dom brandenburski: Elektor brandenburski dostał drugą część Pomorza i cztery skasowane biskupstwa: magdeburskie, halbersztadzkie, mindenńskie i kamieńskie. Kilku innych książąt protestanckich obłowiło się innymi biskupstwami. Z katolickich książąt najwięcej zyskał książę bawarski, który odtąd był także elektorem i dostał Palatynat Górny nadreński po wygnanym "królu zimowym". Nad średnim Renem zabrała sobie kawał kraju Francya z miastem Metzem i habsburskie posiadłości w Alzacyi.

Wszystkim książętom i t. zw. politycznym Stanom niemieckim przyznano prawo udziałności, tak, że odtąd każdemu z nich wolno było prowadzić politykę na własną ręką i nie pytając się cesarza, zawierać przymierza z zagranicą, wypowiadać wojny i zawierać pokoje. Odtąd tyłu było w Niemczech monarchów, ilu książąt, landgrafów, grafów i t. p. Było ich przeszło trzystu. Władza cesarska zesłała zupełnie do zera; toteż cesarze nie troszczyli się już o nic innego, jak tylko o swoją domową potęgę, a ich kraje dziedziczne poczynają zwolna tworzyć jakoby oddzielną monarchię habsburską. Moźniejsi książęta,

jak np. bawarscy i brandenburscy potworzyli sobie także osobne państwa, nie troszcząc się nic a nic o resztę Niemiec.

Kto tylko miał polityczne prawa stanowe, t. j. kto nie podlegał żadnemu księżąciu, ale wprost cesarzowi, każdy taki (tak zwany "Beichsunmittelbar"), choćby był tylko prostym szlachcicem, miał prawo wyznaczać, jaką religię ma wyznawać ludność w jego księstwie, hrabstwie, czy choćby w jednej jego wiosce. Pokój westfalski orzekł, że "czyj kraj, tego też religia."; Oddał tedy panowanie nad sumieniem najzupełniej w ręce władzy świeckiej. Katolicki pan miał prawo powypędzać protestanckich poddanych, a protestant wygnać katolików ze swych posiadłości. Tyle krwi przelewało się przez lat trzydzieści, żeby skończyć na wydaniu takiego potwornego prawa! Jeżeli panujący zmienił wyznanie, miał prawo nakazać to samo swoim poddanym! Czyż można było wymyśleć coś wstrętniejszego! A więc przekonania religijne miały być tylko dla największych panów, a ludność miała brać religię według rozkazu z góry! Toteż wojna trzydziestoletnia jest plamą w historii Niemiec, ale pokój westfalski jest hańbą i zaklącą cywilizacji.

Germanizacja Ślązka

Śląsk pozostawał pod panowaniem katolickich Habsburgów, jako królów czeskich. Ale o czeskiej koronie odtąd nic nie słyhać. Habsburgowie, uważając odtąd Czechy za kraj zdobyty, nie troszczyli się o tytuł swego panowania. Naród czeski był nie tylko podbity, ale też ubity i odtąd aż do najnowszych czasów głucho o nim w historii. Można śmiało powiedzieć, że naród ten na dwieście lat przestał zupełnie istnieć. Habsburgowie, "królowie czescy", niecierpieli Czechów i starali się usilnie o germanizację kraju, co im się też doskonale i wszechstronnie powiodło. Tylko lud prosty pozostał czeskim i z niego wyszło dzisiejsze

światne odrodzenie narodu.

W obec tego nie było też mowy o czeskim wpływie na Ślązk; choć niby urzędowo Ślązk należał do państwa czeskiego, jednakowoż w rzeczywistości był tylko prowincją domu Habsburskiego, którą oni sobie uważali także za "kraj podbity," a pod narodowym względem uważali ją za wdzięczne pole do popisów germanizacyjnych. Od czasów Ferdynanda III. żaden z tych "królów czeskich" nigdy nawet się nie pokazał na Ślązku. Dla ludu polskiego było to oczywiście wszystko jedno, czy z niego chcieliby zrobić Czechów, czy Niemców, jedno i drugie nie polskie. Zastanowiwszy się co lepsze, czy przerabianie na Czechów, czy na Niemców, nie można niestety, powiedzieć, żeby wpływ czeski był przyjemniejszy, choć słowiański; a to dlatego, że wpływ czeski był zawsze wygodnym pomostem dla niemieckiego, jak to stwierdza historia; korona czeska zawsze wcześniej, czy później, bywała filią niemiecką.

Rządowy katolicyzm

Habsburgowie, panowie Ślązka, byli przynajmniej katolikami; przynajmniej więc pod religijnym względem mógł być Śląsk ocalony. Ale co innego katolicyzm papieski, a co innego katolicyzm rządowy. Kościół zakazuje nawracać mieczem t. j. gwałtem, przymusem, a rządy Habsburgów uważały sprawy kościelne tylko za szczebel do własnej politycznej potęgi. Całkiem to co innego, jeżeli się religię stawia ponad politykę i politykę przez religię pragnie ucywilizować, a zupełnie coś innego, jeżeli się sprawy religijne poddaje pod wpływ polityki, która zawsze ma skłonność do pogańskiego barbarzyństwa, żeby nie zważać na prawa, ale na siłę. Co się może zrobić z Kościołem, gdy pójdzie na wystugi władzy świeckiej, tego bolesny przykład daje schyzma, gdzie ksiądz jest prostym urzędnikiem państwa, i to lichym w

dodatku.

Tak źle nie było nigdy na Zachodzie, daleko też do tego było (na szczęście) na Ślązku. Ale również daleko było do tego, żeby katolicyzm rządowy Habsburgów był prawdziwym katolicyzmem kościelnym. Pochwalić musi historia tę dynastję za to, że otworła na oścież wrota zakonowi Jezuitów, którzy pałali poświęceniem najszczytniejszem, żeby dokonywać dzieła nawracania. Zakon ten dokazał wielkich rzeczy pod tym względem w Polsce; ale też w Polsce nie przeszkadzała mu władza rządowa niepotrzebnem i nieproszonem – niby pomaganiem. Protestant wiedział w Polsce, że choć się nie nawróci, nie spotka go za to żadna kara od rządu; nawrócił się może trochę później, ale za to szczerze! A tymczasem na Ślązku protestantów gwałcili ciągle cesarscy urzędnicy i jakież z tego skutek? Oto sumienniejsi usuwali się od życia publicznego, a ci, którzy niby "najłatwiej" się nawrócili, to byli ludzie, dla których zmienić religię znaczyło tyle, co zmienić mundur. Udawali, że są katolikami, dlatego, żeby dostać urzędy i zaszczyty. Niema nic niebezpieczniejszego dla religii, jak wynagradzać po świecku za "nawrócenie." Jest przy tem wielkie niebezpieczeństwo, że podejrzewa się o świeckie intentencje nawet takiego, który się szczerze nawróci, i przykład jego nie działa, nie pociąga.

Było na Ślązku sporo domów jezuickich, a działały wszystkie gorliwie. Ślązk, a zwłaszcza Niemcy śląscy, mają wielki obowiązek wdzięczności względem Jezuitów, oni bowiem są fundatorami uniwersytetu wrocławskiego, który tam założyli w r. 1702. Oto szereg miast, w których były klasztory Jezuitów: Wrocław, Kłodzko, Głogowa, Lignica, Nysa, Opole, Żegań, Świdnica, Opawa, Jelenia Góra, Piekary, Cieszyn, Brzeg, Tarnowskie Góry, Syców. Jak na taki mały kraj, jak Ślązk, byłoby to najzupętniej wystarczająco; a jednak cała

gorliwość zakonu Jezusowego nie na wiele się zdała, dzięki niezgrabnej "opiece" rządowej. Myliłby się bowiem, ktoby sądził, że pod rządami tych katolickich władców Kościół miał swobodę; gdzietam! popierano Kościół dlatego tylko, ponieważ nawzajem żądano od niego poparcia do celów politycznych i biada było katolickiemu duchowieństwu, gdy nie chciało być narzędziem w ręku rządu. Rząd sam obsadzał stolicę biskupią w Wrocławiu, nie troszcząc się o względy kościelne. W roku 1608 kazano kapitulę wybrać siedemnastoletniego arcyksięcia Karola, a królewicz polski, wybrany w roku 1625, miał lat dwanaście; oczywiście, że księżęta ci mieli tylko tytuł i dochody biskupie, a zarządzał diecezją administrator w ich imieniu. Podobnie samowolnie postępowano sobie z duchowieństwem parafialnem, a nawet z zakonami.

Gwałt w Trzebnicy

Ciekawy przykład zanieczyszczenia ołtarza polityką mamy w historii klasztoru świętej Jadwigi w Trzebnicy. Stary ten polski klasztor miał też zakonnice po większej części Polki; w XVI. i XVII. wieku była tam także cześć Niemek, które jednakże nieszczególnie po sobie pozostawiły wspomnienie, bo się skłaniały do herezyi. W r. 1610 niemiecka przeorysza przyjęła jawnie luterstwo, wystąpiła z zakonu i wyszła za mąż! Od tego czasu Polki miały w klasztorze stanowczą przewagę. W rok po pokoju westfalskim, w roku 1649 wyszedł rozkaz cesarski zakazujący przyjmować Polki do nowicyatu, aż przynajmniej 2/3 części zakonnice będzie Niemek! Rozkaz był iście pogański, bo klasztor każdy jest tak dobrze dla Polek, jak dla Niemek; a przytem nie łatwo go było wykonać, bo zkadzież było nabrać nowicyuszek niemieckich, skoro Niemki były po większej części heretyczkami? Trzebaby chyba klasztor zamknąć! Ale rządowi chodziło o

germanizację klasztoru; spór ten trwał długo i tak się wreszcie zastrzył, że przy wyborze ksieni w roku 1705 komisarz cesarski zakonnicę uwięził, zakuł w kajdany i tak, jak zbrodniarki jakie, trzymał o chlebie i wodzie; nadto przywołano do klasztoru oddział wojska na egzekucję. W ten sposób klasztor trzebnicki stał się niemieckim. Ten sam rząd "katolicki" zagarniał bez ustanku dobra kościelne, pod pozorem, żeby w nich poprawiać administrację.

Biedny Ślązk porwany w wir tej "kultury" niemieckiej przepadał po pokoju westfalskim coraz bardziej dla szlachetnego narodowego polskiego ducha. Na razie nawet pokojem jeszcze się nie cieszył, bo Szwedzi siedzieli jeszcze dwa lata w zajętych przez siebie miastach, póki nie dostali swoich pięciu milionów, a tymczasem trzeba było żywić ich załogi.

Nędza na Ślązku

Smutno wyglądał Ślązk po wojnie trzydziestoletniej. Kraj był przede wszystkim niestychanie wyludniony; miasta podupadały i potrzebowały sporo czasu, żeby się jako tako podźwignąć. W Głogowie z 2500 obywateli pozostało zaledwie 122, w Górze z 700 domów stało 587 pustką, w Przybuziu pozostało wszystkiego razem 17 osób, Bolkowice całkiem nie miały mieszkańców. Lwów jaworzyński był kupą gruzów, po których koczowało czterdziestu żebraków, resztką z siedmiu tysięcy obywateli. W Świdnicy było przed wojną 1300 domów; po wojnie zostało 118, a reszta gruzy; w Niemczy zostało jedenastu mieszkańców, a w Stynawie ani jednego domu i ani jednego człowieka. Koźle należało do szczęśliwszych miast, bo tam jeszcze po wojnie zostało ludności 1200; ale przed wojną było mieszkańców cztery tysiące. Jeszcze w dwadzieścia lat po pokoju westfalskim liczyła Świdnica mieszkańców zaledwie 350, Jaworze 150, Trzygłów 100, Lwów jaworzyński 200, Bolesław 200,

Rychbach 100 itp. Podobnie było w innych miastach. Niesposób tu opisywać losów każdego miasta i miasteczka osobno, boby na to chyba trzeba osobnego rozdziału; dużoby było pisać, jakie przygody ścigały ludność Ślązka. Za przykład niech posłuży jeszcze tylko szczegół z historyi Jaworza. Oto w ostatnim roku wojny, 25-go Lipca 1648 cesarscy wyparli ztąd Szwedów, którzy bronili się zacięcie; zgnietywany tem pułkownik cesarski, zdobywszy wreszcie miasto, kazał je podpalić na 16 miejscach i zakazał gasić pożaru; nic dziwota tedy, że mieszkańcy opuścili miasto zamienione w perzynę. Podobnych przykładów zwierzęcego okrucieństwa możnaby przytoczyć nie setki, ale tysiące; można tedy sobie wyobrazić, co za klęska i ruina spadła na cały kraj. Cóż się stało z dawniejszą ludnością? Większa połowa zabita w wojnie; część nie mogąc się obronić żołnierzom, wołała sama do nich przystać i powiększała zbrojne zastępy, ginąc na różnych polach walki w całych Niemczech i Czechach; część uciekła, nie do Czech, ani do Niemiec oczywiście, gdzie ciągle wrzała wojna, ale za granicę polską, zaludniając tę część Ślązka, która należała do Polskiej Korony, i sąsiednie miasta wielkopolskie; resztką tylko drobna, schroniwszy się do lasów i jaskiń, wracała po wojnie do opustoszałych ognisk domowych. Kobiety powymierały po większej części z utrapień, głodu i hańby; znaczna ich część, straciwszy wstyd podczas wojny, przyłączała się do oddziałów wojskowych a które tego nie uczyniły, ponosiły śmierć od zdziczzonego żołdactwa; tym tylko było błogo, które się zdołały schronić za polską granicę. Ale o mężach i dzieciach rzadko która miała wiadomości; wszystkie rodziny porozbijały się; tu mąż zabity, tam żona porwana, syn wstępuje sam do wojska, żeby mamie zakończyć życie na barłogu o setki mil od domu. W takich stosunkach gdzież mogły się utrzymać węzły rodzinne? Kto chciał być czystym, musiał być męczennikiem, a kogo na męczeństwo stać nie było, popadał w

rozpacz i grzązt w błocie.

Rozumie się samo przez się, że ludności wiejskiej wiodło się jeszcze gorzej, niż mieszczanom. Wsie, dostępne bez przeszkody dla każdego wojska, ucierpiały jeszcze więcej; jeżeli nawet niektóre miasta były po wojnie zbiorem rumowiska, toć wsie niemal wszystkie były zamienione w istne pustynie. Kto też miał siał i orać podczas trzydziestoletniej wojny? Dla kogo? Dla końskich kopyt! Szlachta osiadła po wsiach albo pouciekała do Polski, albo przystała do wojska, nie troszcząc się o posiadłości, które nie dawały ani grosza dochodu, tylko przysparzały kłopotów z ciąglem niebezpieczeństwem życia. A wieśniacy? Przytoczmy kilka tylko przykładów. Oto w księstwie brzeskiem zabierają się po pokoju westfalskim do robienia porządków; książęcy urzędnicy spisują, co zostało i spostrzegają, że przeszło trzecia część dawniejszych łąnów stoi od dawna ugorem, nieużytki same! W księstwie świdnickiem 26 wsi nie miało ani jednego mieszkańca, 20 zaledwie po kilka osób; w okolicy Oławy trzech wsi nie mogli się doszukać, bo śladu nie zostało, gdzie one dawniej stały; w Nyskiem zatraciło się podobnie pięć wsi. A ci, co zostali, cóż to byli za ludzie?

Oto zastanówmy się nad tem, że wojna straszna trwała lat trzydzieści; to znaczy, że kto w roku 1648, miał czterdzieści lat, ten już nie pamiętał innych czasów, jak tylko wojenne; wyrósł wśród mordów, podpalania, gwałtów itp., a więc miał aż zanadto sposobności, żeby przytępić w sobie wszelki zmysł moralny. Całe tedy pokolenie dorosłych ludzi nie przywykłe było ani do porządku, ani do uczciwości, ani do regularnej pracy. A stosunki wzajemne gospodarskie i handlowe pogmatwały się przez ten czas w najstraszniejszy sposób. Sporo posiadłości było teraz bez pana, bo nie można się było dopytać nawet najdalszych krewnych właścicieli. Podobnie wierzyciel nie mógł się doszukać swych dłużników, a

choćby ich znalazł, cóż z tego, skoro wszyscy pogrążeni byli jednako w nędzy. Rząd chciał podatków, ale nie było z czego ich brać! Jeden tylko Wrocław trzymał się jako tako wśród powszechnej biedy; jedynem był bowiem miastem, które ani razu nie było splądrowane przez nieprzyjaciela; ale i Wroclawianom dała się wojna we znaki, i nie dopisywały im kupieckie rachunki. Jeszcze w dziesięć lat po wojnie, w roku 1658 trzeba było ogłosić na Ślązku t zw. "moratorium", t. j. uwolnienie dłużników do pewnego czasu od obowiązku płacenia długów, żeby się choć trochę mogli zagospodarować; a przez ten czas musiał oczywiście biedować także wierzyciel.

Niewola ludu wiejskiego

Po wsiach brakowało rąk do uprawy roli. Panowie dawniejsi nie wrócili już po większej części; ich dobra szlacheckie zagarnął rząd, nadając je w nagrodę oficerom wojsk cesarskich. Z tej to przyczyny nazbierało się na Ślązku dużo nowej szlachty, pozbieranej ze wszystkich stron świata, którzy nie mieli żadnego historycznego związku z krajem i jego ludnością. Wartość ziemi obniżyła się w dziesięcioro; kto choć trochę miał pieniędzy (z wojennego łupu przedewszystkiem), kupował sobie od rządu dobra na Ślązku. Obszerne gospodarstwo chłopskie można było kupić za dziesięć talarów. W niektórych okolicach dawano rok za darmo, byle się zobowiązać wystawić dom i stodołę na gruncie. Po większej jednak części tak się działo, że opuszczone gospodarstwa chłopskie zabierał sobie bez pytania szlachcic, który dostał sąsiednie dobra od cesarza i wypuszczał po kawałku zbiedzonym, z głodu ginącym ludziom, tylko pod warunkiem, że mu się zapisali w poddaństwo. Chłopek musiał się zobowiązywać pracować darmo na pańskim, wyrzec się, że synów nie będzie posyłał do szkół i zrzec się wszelkich praw. Szlachta posprowadzana przez rząd z

Niemiec zaprowadziła na Ślązku to, co widziała u siebie w domu, gdzieś w Turynгии lub w Westfalii, to jest zupełną niewolę ludu. Kto się nie chciał zapisać w tę niewolę, kto nie chciał uznać nad sobą pańskiego prawa życia i śmierci, ten musiał być prostym wyrobnikiem i wędrować za dziennym zarobkiem od wsi do wsi, próbując, gdzie mu będzie lepiej. Ale i na tych wynalazła sposób niemiecka szlachta. Umówili się, ile mają płacić wiejskiemu robotnikowi, a w roku 1654 wydali ustawę zagrażającą surową karą każdemu szlachcicowi, któryby się poważał płacić u siebie lepiej robotnika. Odtąd nie można już było szukać w świecie polepszenia doli i nie było dla chłopca innej rady, jak zdać się na łaskę i niełaskę pana, pod którego batogiem chłopskie dziecię przyszło na świat

Dla nas zaś najsmutniejsze to, że ten gorszący niemiecki przykład oddziaływał na sąsiednią szlachtę polską. Chłop ślązki, wygnany z kraju przez wojnę, chronił się do Polski, przystając tu na dwa najcięższe warunki, byle mu dano kawałek gruntu; jeżeli się zdarzył szlachcic bez serca, mógł go wyzyskać; w każdym zaś razie ta konkurencja wieśniaków ze Ślązka pogarszała dolę ludu w graniczących ze Ślązkiem Wielkopolsce i w ziemi Krakowskiej.

Ksiądz Piotr Skarga

Już podczas wojny trzydziestoletniej zaczęła się pogarszać ta niedola chłopca także w Polsce. Przedtem jeszcze spostrzegł to pierwszy ksiądz Piotr Skarga Powęski, sławny pisarz kościelny i kaznodzieja nadworny króla Zygmunta III-go. On to w swoich kazaniach sejmowych, które wygłaszał do postów zebranych na sejm, przepowiadał upadek państwa polskiego, jeżeli Polska nie poprawi rządu, t. j. jeżeli nie nada królowi większej władzy, a wolności szlacheckiej jeżeli nie rozdzieli równo między szlachtę i lud. Niejeden sobie

myślał, słuchając wówczas tych kazań: czemuż Polska ma upadać, skoro inne państwa robią o dużo gorzej, a przecież wzrastają? Dzisiaj, kiedy po blisko już trzystu latach czytamy te przepowiednie świętobliwego kapłana, dziwimy się też nie mało, że one się spełniły, bo wiemy już dzisiaj dokładnie, że w Polsce było potem źle, ale w innych krajach jeszcze dziesięć razy gorzej! Widać Bóg powołał Polskę do tego, żeby była przykładem dla innych narodów, a odkąd przestała być lepszą od innych, odjął od niej swą opiekę. Zostawił w tryumfie naszych nieprzyjaciół, którzy byli stokrotnie gorsi od nas; widać z tego, że od nas więcej wymaga i przez ciężką wiedzie szkołę, żebyśmy się zahartowali na lepszych. Polak musi być lepszy od innych, inaczej minie się z błogostawieństwem bożem. Taka wola Boga, takie zaszczytne przeznaczenie naszego narodu. Zrozumiał tę misję narodu polskiego ksiądz Skarga i dlatego przepowiadał upadek za rzeczy, za które żaden inny naród niepodległości wcale nie tracił.

Ksiądz Skarga zawołał głośno: "Upadamy!" – w czasach, kiedy państwo polskie było największym w Europie, kiedy Batory rozgromił Moskwę, kiedy wkrótce potem carowie byli jeńcami w Warszawie, gdy Turek, groźny wszystkim innym, musiał się cofnąć przed polską potęgą. Były to czasy największego politycznego rozkwitu Polski, czasy największej potęgi państwowej w Polsce, która była wielkim mocarstwem opartem dumnie o dwa morza. Jakżeż takie czasy nazywać – początkiem upadku? Niemiec wołałby na naszym miejscu, że to czasy złote, bo wszystko się darzyło: Tatarzy, Turcy, Moskale, Wołosza, Szwedzi, wszyscy pobici, zwyciężeni, a sława polskiego wojska rozbrzmiewała po całym świecie! Zapewne te tryumfy wystarczyłyby Niemcowi, ale Polak szuka w historii czegoś więcej. Nauczył nas ksiądz Skarga, żeby od siebie wymagać więcej, niż od innych narodów, żeby naszą historię mierzyć

droższą, surowszą miarą. Historykom innych narodów wystarcza ciągle jeszcze miara – szczęścia i powodzenia, ale my mierzymy sobie historię na – zasługi. Otóż w czasach trzydziestoletniej wojny dużo, bardzo dużo było w Polsce powodzenia, więcej nawet, niż przedtem, ale już mniej zasługi. I dlatego to powiadamy, że Polska zaczynała upadać. Ten sąd własny nad sobą samymi pozostanie oczywiście zawsze niezrozumiały dla tych, którzy nigdy w historii o żadne zasługi nie dbali i dziś jeszcze dbać nie chcą.

Pokonanie Moskwy było szczęściem wielkim, ale skoro nie skorzystano z tego szczęścia tak, żeby dalej na wschód przeszczepić katolicką cywilizację, zwycięstwo to nie stało się zasługą. Podobnie zwycięstwa nad Turkiem powinny były porwać naród na nowo do myśli wypędzenia Turków z Europy; nie stało się to i one tedy nie stały się zasługą. Była jeszcze w narodzie wielka siła i potęga, ale opuszczała go już idea. Ciężka też za to plaga nawiedziła Polskę. W roku 1648, kiedy w Niemczech zawarto pokój westfalski, zaczynają się ciężkie wojny w Polsce, a choć nie można ich ani nawet porównywać z trzydziestoletnią wojną, sprowadziły jednak na kraj wielkie klęski.

Kozaczyzna

Wojny te zaczynają się daleko na wschodzie, nad rzeką Dnieprem. W kraju tym, zwanym Ukrainą, pod dostatkiem było żyznej gleby, ale sąsiedztwo tureckie i tatarskie przeszkadzało należytej uprawie. Kto się zdecydował wywędrować w te dalekie strony, miał się dobrze, bo tam w XVII. wieku panowie zadowaliali się jeszcze czynszem z gruntu oddanego wieśniakowi; o niewoli ludu nie można było myśleć tam, gdzie trzeba było prosić się, żeby ludność się osiedlała. Sporo też ludności z Polski tam się przenosiło, a ta ciągnęła emigracja na Ukrainę opóźniała też

wprowadzenie niewoli ludu w prowincjach zachodnich, bo szlachta musiała mieć względy dla chłopów z obawy, żeby nie zbiegł na wschód. Nieliczny lud rodowity Ukrainy nie był skłonny do rolnictwa. Ciągłe utarczki z Tatarami zaprawiły go do żołnierski i już z końcem XVI. wieku potworzyły się nad Dnieprem hufce orężne, utrzymujące się z odbijania łupów tatarom. Gdy się wieść o nich zaczęła rozchodzić po Polsce, niejedni spodobał sobie to swobodne życie żołnierskie i szedł daleko nad Dniepr, gdzie nie miał nad sobą żadnego pana. Nazywano te wojenne drużyny Kozakami. Gdyby je należycie uformować, mogła Polska mieć z nich tęgie wojsko; zrobił to król Batory, ale następcy jego zaniedbali potem tę sprawę i w ogóle mało się o Kozaków troszczyli. A tymczasem wzrastały ciągle ich zastępy: kogo sąd w Polsce ścigał, kto nigdzie miejsca zagrzać nie mógł, czy chłop, czy szlachcic, szedł do Kozaków. Tam nie pytano, co on robił dotychczas, byle tylko przystał wiernie do żołnierskiego życia, przyjmowano go z otwartymi ramionami; wszyscy tam byli sobie równi, a o świadectwo moralności nie pytano nikogo, skoro tylko na wojnie dobrze bił, mógł sobie potem hulać i dokazywać, jak mu się żywnie podobało. Kozacy wzrosli w siłę i zaczęli sami zaczepiać Turków i Tatarów; spalili i zrabowali to lub owo miasto, cofali się za polską granicą, której tamci nie mogli przekroczyć, skoro nie wypowiedzieli Polsce wojny. Ciężki przez to był z nimi kłopot, bo Turek myślał, że to rząd polski Kozaków wysyła, podczas gdy Polska miała właśnie z Turcją pokój. Kozacy bowiem podawali się przed Turkami za poddanych państwa polskiego, ale swoją drogą króla polskiego nie słuchali. Osiedlili się w sam raz na granicy państw: polskiego, moskiewskiego i tureckiego, dla wszystkich tych państw jednako niebezpieczni. Polska nie mogła pozwolić, żeby na jej granicy gromadziło się coraz to większe wojsko, niezależne zupełnie od polskiego rządu; dążono tedy do tego, żeby połowę Kozaków zatrudnić na Ukrainie

na roli, a z drugiej połowy zrobić rządowe wojsko na polskim żołdzie. Ale Kozacy za długo już przywykli nie słuchać nikogo, nie chcieli o tem ani słyszeć, a zwłaszcza o roli. Ludu wiejskiego było już między nimi sporo, a zwłaszcza ruskiego. Nie brakło także chłopstwa z pod panowania cara moskiewskiego; lud ten na pół dziki uciekał ze swoich gruntów przed okrucieństwem moskiewskich bojarów, żeby sobie żyć swobodnie i hulać wśród Kozaków. Religii naprawdę nie mieli żadnej, bo obchodzili się bez księży i kościołów; z domów rodzinnych powynosili tylko niejasne wspomnienia religijne. Około połowy XVII. wieku większość znaczna Kozaków pochodziła z okolic schyzmatyckich, a to przyczyniło się jeszcze bardziej do ich niesforności, wzbudzało nawet nienawiść do polskich dygnitarzy na Ukrainie, których król przysyłał, żeby z Kozactwem zrobić porządek, bo panowie ci byli katolikami. Doszło nareszcie do tego, że nie chcieli słyszeć o polskim panowaniu nad sobą, ale chcieli być sami dla siebie niepodlegli, żeby się utrzymywać z granicznego rabunku. W takim razie byłiby dla Polski, dla osadnictwa Ukrainy, również niebezpieczni, jak Tatarzy.

Bunt Chmielnickiego

Król Władysław IV. przygotowując się do wielkiej wojny z Turcyą, postanowił użyć do tych planów także Kozaków i umówił się z nimi o służbę wojskową. Kozacy stanęli pod bronią, gdy w tem król nagle umarł. I cóż się dzieje? Kozacy, zamiast na Turcyę, ruszają na Polskę, żeby wymusić dla siebie te przywileje, których się spodziewali od Władysława IV. za udział w wojnie tureckiej. Wśród bezkrólewia powstało takie zamieszanie, że Kozacy mogli się bezkarnie posunąć daleko w głąb państwa. I stała się rzecz dziwna; te polskie wojska, które przywykły odnosić najświetniejsze zwycięstwa nad Turkiem, Szwedem, Moskwą czy Niemcami, te same zastępy

ponosiły klęskę po klęsce od czerni kozackiej! Byłaż to kara boża, czy może dopiero przestroga?

W ciężkich czasach przyjmował koronę nowy król, brat nieboszczyka, Jan Kazimierz, którego panowanie miało być pasmem samych nieszczęść. Wojny kozackie przewlekały się, a to przez podmawianie ze strony Moskwy. Kozacy znaleźli energicznego wodza w osobie Bohdana Chmielnickiego, który z carem nawiązał stosunki; myślał, że wsparty przez Moskwę, wszystko na Polsce wymusi i marzył nawet o założeniu osobnego państwa dla siebie na Rusi. Córkę wydał za hospodara mołdawskiego, schyzmatyka i sam zaczął się podawać za obrońcę schyzmy przeciw panowaniu katolików - Polaków. Nie o schyzmę mu chodziło, lecz o siebie; ale to hasło schyzmy pociągało ciemny lud schyzmatycki, w który wmawiano złe rzeczy na Polskę i unię, żeby tylko zwabić jak najwięcej ochotników do kozackiego wojska. Car nie myślał bynajmniej popierać planów Chmielnickiego; chciał tylko doprowadzić do tego, żeby pomiędzy Polską a Kozakami wykopać jak największą przepaść. Przewidywał, że skoro Chmielnicki pozrywa wszystkie stosunki z Polską, nie mogąc już nawrócić, będzie musiał poddać się Moskwie. Niesposób bowiem było przypuścić, żeby sam mógł sobie wywalczyć niepodległość i żeby Kozacy zdołali ostatecznie zwyciężyć w tym boju. Początkowe klęski tłumaczyły się niedbalstwem wodzów i niezaradnością w obec niespodzianego nieprzyjaciela, którego się nikt nawet spodziewać nie mógł. Ale wkrótce przyszło opamiętanie; oręż polski znowu zyskał przewagę, a Chmielnicki poddał się natenczas w roku 1654 carowi moskiewskiemu. Wywiązała się z tego powodu wojna z Moskwą, prowadzona długie lata ze zmiennem szczęściem.

Szwedzi na nowo w Polsce. Król Jan

Kazimierz na Ślązku.

Równocześnie przybył nowy nieprzyjaciel. Właśnie skończył się rozejm, który zawarł ze Szwecją król Władysław IV. Król Jan Kazimierz pragnął go przedłużyć, ale nowy król szwedzki, Karol Gustaw, koniecznie chciał wojny. Wziął sobie za przykład owego Gustawa Adolfa, który w wojnie trzydziestoletniej zyskał zdobycze w ziemiach niemieckich. Teraz zaś Karol Gustaw, widząc Polskę w wojnie z Moskwą, postanowił Polskę zawojować. Zdrada kilku magnatów utorowała mu drogę do Wielkopolski, podczas gdy na Litwie Moskale właśnie zajęli stolicę kraju, Wilno. Naród stracił zupełnie głowę: jedno województwo po drugim poddawało się Szwedowi. Niedawno temu pod Kirchholmem Szwedów bito, a teraz Szwedzi zawojowali całą Polskę, aż po Kraków i to bez wielkiego trudu. Cały świat zdumiał się, co w tym być mogło; i my dziś jeszcze dziwujemy się, co za zaślepienie naród ogarnęło, że nawet większa część ze Szwedem się łączyła. W roku 1655 cała Polska była w ręku Karola Gustawa, który nawet używał tytułu króla polskiego. Gdy mu zwracano uwagę, że przecież nie został wybrany na króla, ani koronowany, odparł, że na ostrzu swego miecza nosi prawo do polskiej korony. A król prawdziwy, Jan Kazimierz, pozbawiony państwa, musiał szukać schronienia za granicą. Udał się na prastarą ziemię Piastów, na Ślązk. Tutaj w Opolu i w Głogówku była przez jakiś czas rezydencja króla polskiego, podczas gdy Warszawa i Kraków były w ręku szwedzkim.

Część Ślązka, a mianowicie księstwa Opolskie i Raciborskie, były zastawione koronie polskiej od roku 1645; rządził tam brat króla polskiego, Karol Ferdynand, ten sam, który przed laty trzydziestu (mając wówczas lat 12) wybrany został biskupem wrocławskim. Do brata tedy schronił się Jan Kazimierz. Panujący wówczas cesarz Ferdynand III. nie miał z tą sprawą nic

wspólnego. – Następca jego, Leopold I., który wstąpił na tron w roku 1657, wykupił potem Opolskie i Raciborskie od króla polskiego w ten sposób że posłał mu mały oddział żołnierzy na pomoc przeciw Szwedom.

Karol Gustaw, wkroczywszy na Wawel, zwiedzał kościół katedralny i groby królewskie. Oprowadzał go kanonik Starowski; uczony i pobożny kapłan, a autor licznych dzieł polskich i łacińskich. Kiedy stanęli przy grobowcu Władysława Łokietka, kanonik opowiadał, jak ten król trzy razy z Polski wygnany, trzy razy powracał i przecież na tronie się utrzymał i dokonał sławnych dzieł. Karol Gustaw zagadnął szydersko księdza Starowskiego: "Ale wasz Jan Kazimierz pewno już nie wróci." Odrzekł na to rozumny kanonik: "Szczęście zmiennie a moc Boga cudowna." Król szwedzki się zawstydzził i nic nie odpowiedział. Słowa zaś Starowskiego o cudownej mocy bożej niedługo miały się sprawdzić.

Cud N. M. Panny Częstochowskiej, królowej Korony Polskiej

Powiedzieliśmy, że w r. 1655 cała Polska była w ręku Szweda. Doprawdy, że cała, bo cóż tam znaczyło, że w całym takim wielkim państwie utrzymał się jeszcze jeden mały grodek, nic nie znaczący pod względem wojskowym, drobna forteczka na wzgórzu, za której murami nie było nawet porządnego wojska, bo nie dla żołnierzy była zbudowana, tylko dla mnichów. Właściwie nawet nie była to forteczka, tylko prosty klasztor opasany warownym nieco murem. Z całej Korony polskiej ta tylko została drobnostka; dla wojsk szwedzkich, które już tyle dużych miast zdobyły, nie warto się było fatygować o ten klasztor i możeby nawet zapomnieli o tem, gdyby nie to, że w klasztorze były wielkie bogactwa. Wyprawili się więc pod ten "kurnik", jak go nazywali. Dla wielkiej zwyciężkiej armii, prawdziwie,

że to tylko kurnik, który się zapewne zdobędzie za kilka godzin.

"Kurnik" ten, tak lekceważony przez szwedzkie wojsko, stoi do dziś dnia na Jasnej Górze pod miastem Częstochową. Mało tam było broni, nie wielu żołnierzy, ale tam była święta Królowa Korony Polskiej, Matka Boska Częstochowska. I udzielił Bóg naszej historii narodowej łaski cudu. Szata niebiańskiej Królowej starczyła naszym za setki armat i dziesiątki pułków, Jej łaska sprawiła, że na wodza wystarczył zakonnik, mnich, przeor Częstochowskich Paulinów, ksiądz Kordecki, który, jako kapłan, nie mógł nawet używać broni! Długo oblegali Szwedzi cudowne miejsce, przyprowadzeni do wściekłości w walce o swój honor wojskowy – z mnichami! Stracili tam tysiące ludzi i ostatecznie musieli się ze wstydem cofnąć, z pod tego klasztoru, na którego zdobycie według ludzkiego rozumu powinien był wystarczyć jeden oddział żołnierzy i jeden dzień czasu.

Otworzyły się teraz oczy narodowi. Pod wpływem cudu zdziałanego w Częstochowie porwał się cały naród, zmieniony nagle nie do poznania. Naraz się garną do Jana Kazimierza, zbierają wojska, król wraca ze Ślązka i rozpoczyna równocześnie wojnę z Moskwą i Szwedami. W katedrze we Lwowie, przed ołtarzem Boga Rodzicy, składa król z wiernymi sobie senatorami uroczyste śluby, ślubując poprawić dolę ludu wiejskiego, jeżeli Polska wolność odzyska, a on koronę. Było to dnia 1-go Kwietnia 1655 roku. Pobłogostawił Bóg temu ślubowi. W osobie dzielnego a zacnego Stefana Czarnieckiego znalazł naród wodza, który przepędził Szwedów z kraju i ścigał ich aż na morzu. Karol Gustaw, widząc, że z nim źle, zawarł spółkę z elektorem brandenburskim, który był zarazem księciem pruskim, z Chmielnickim, a z Węgier powołał sobie do pomocy dzikiego księcia siedmiogrodzkiego, Rakoczego; ze wszystkich stron uderzyli na Polskę

wrogowie, ale nie przemogli Polski, już ocuczonej łaską Najświętszej Panny. Szwedzi musieli nareszcie zawrzeć pokój w Oliwie w roku 1660, w którym przyjęto rzekę Dźwinię za granicę między Polską a Szwecją w Inflanciech.

Niepodległość księstwa pruskiego

Na wojnie tej zyskał znowu książe pruski, t. j. elektor brandenburski. Zmawiał się ze Szwedem o podział Polski, potem jawnej dopuścił się zdrady, łącząc swoje wojska ze szwedzkimi przeciw Polsce, przeciw swemu zwierzchniemu panu, któremu zaprzysiągł wierność, jako książe lennych Prus. Widząc, że najazd szwedzki tak ciężko dolega Polsce, ofiarował się nagle z posiłkami przeciw Szwecji, pod warunkiem, że Polska uwolni go od hołdu, że się zrzeknie zwierzchnictwa nad Prusami księżęciami. Pamiętajmyż, że elektor, jako lennik polski, był mocą swej przysięgi obowiązany do wierności i do posiłków. Niestety, polityka polska względem Prus była zawsze ślepa! Zamiast walczyć do upadłego i za zdradę wygnąć elektora z Prus, przystano na jego propozycję i w roku 1657 w umowie, zawartej w Welawie zrzeczono się zwierzchnictwa. Naród, który się obronił tyłu nieprzyjaciółom, byłby jeszcze w sobie znalazł dosyć siły do ukarania pruskiego księcia.

Tegoż roku 1657, Kozacy, zaprzędani przez Chmielnickiego Moskwie, spostrzegli się, jak złą zrobili zamianę i wrócili w poddaństwo polskie. Nowa o to wojna z Moskwą trwała aż do roku 1667. Pomimo wielkich zwycięstw musiała Polska odstąpić Moskwie kilka miast; odtąd Dniepr był granicą pomiędzy Polską a Moskwą. Do warunków pokoju należało także, że w mieście Kijowie pozostanie moskiewska załoga przez dwa lata; po dwóch latach mieli wyjść z miasta, ale już nie wyszli.

Królowi Janowi Kazimierzowi korona

prawdziwie nie była rozkoszą. Dwadzieścia lat panowania – dwadzieścia lat wojny. Udało się wprowadzić królowi wygnać nieprzyjaciół z kraju, – ale nie udało mu się poprawić rządu. Znękanym złożył wtedy sam koronę w r. 1668, żeby zrobić miejsce młodszemu, silniejszemu i energiczniejszemu. Miał upatrzonego po sobie następcę w osobie księcia francuskiego. Ale wybór padł na polskiego księcia Michała Korybuta Wiśniowieckiego, który był do rządów zupełnie niezdatnym. Za jego panowania poniosła Polska straszną klęskę od Turków, którzy zajęli Ukrainę i Podole; pozdejmowali tam z kościołów krzyże i zamienili je na mahometańskie meczety. Po niewczasie uchwalono wielką wojnę turecką; hetman Jan Sobieski odniósł świetne zwycięstwo pod Chocimem dnia 11-go Października 1672. Właśnie dzień jeden przedtem umarł król Michał, a wdzięczny naród wybrał teraz na króla zwycięzcę Turków, Sobieskiego, który wstąpił na tron pod imieniem Jana III.

Król Jan III. Sobieski

Ten odzyskał od Turka znaczną część Ukrainy, ale przerwał wojnę w roku 1676 i zawarł z Turcją pokój. Uczynił to zaś dlatego, ponieważ nadarzała się sposobność, żeby przez sojusz z Francją odzyskać Prusy książęce. Król chciał w przerwie wojny tureckiej rozprawić się ze zdrazieckim elektorem brandenburskim. Była to myśl bardzo mądra, ale sejm się sprzeciwił i wojny pruskiej nie uchwalił, a pokoju z Turcją nie zatwierdził. Nie mogąc odzyskać Prus, zwrócił się król na nowo do sprawy tureckiej, a idąc za przykładem Batorego i Władysława IV. marzył o wielkiej lidze całej Europy przeciw Turcji. Ale Europa była na to głucha. Dopiero gdy Turek ruszył na zdobycie Wiednia, zgłosił się z prośbą o przymierze cesarz Leopold I.

Było to roku 1683. Już od dłuższego czasu zanosilo się na walną wyprawę

wyznawców Mahometa na chrześcijańską Europę. Nad Węgrami ciągle jeszcze zawisł miecz turecki; połowa kraju była już to w bezpośrednim władaniu Turków, już to od nich zawisła; druga połowa należała do Habsburgów, ale tam właśnie wybuchnęło powstanie, którego przywódcy nie zawahali się wejść w przymierze z wrogami chrześcijaństwa. Król francuski, potężny Ludwik XIV., chciał skorzystać z tego, żeby skruszyć potęgę habsburskiej dynastji; powstańcom węgierskim posyłał pieniądze, a z Turkiem zawarł układy. Toteż całe prawie panowanie cesarza Leopolda odbywało się pod grozą turecką. Już w roku 1663 zapędzili się byli Turcy aż na Morawy, przez co taki powstał przestach na Górnym Ślązku, że np. zakonnice z Raciborza i Czarnowąsów schroniły się do Polski. Ślązkowi nakazano wtenczas zwerbować na koszt kraju 7000 żołnierzy. W dwadzieścia lat potem znowu Turcy zapędzili się daleko na północ. Cesarz Leopold I. w ciężkich był opałach, tem bardziej, że w samej Rzeszy niemieckiej nie był pewny wszystkich książąt, czy mu pozostaną wierni. Zwrócił się tedy z prośbą o pomoc do Polski. Król francuski wyteżył wszystkie siły, żeby nie dopuścić do przymierza Polski z Habsburgami; pragnął wciągnąć Sobieskiego w sojusz z Francją i pozyskał nawet do tego dość znaczne stronnictwo w Polsce. Ale król Sobieski stanowczo trwał przy interesie chrześcijaństwa i cywilizacji i sojusz z cesarzem zawarł.

Już Wielki wezyr sultański, Kara Mustafa, zajął całe Węgry, Styryę i ruszał pod Wiedeń. Stawił mu opór książę lotaryński, Karol, ale był porażony. Dnia 14-go Lipca 1683 roku stanęli Turcy pod stolicą cesarstwa i rozpoczęło się oblężenie miasta. Cesarz Leopold uciekł i schronił się do Lincu. Wyprawił tylko posła do Warszawy, który przybył do zamku królewskiego właśnie w chwili, kiedy król przechodził korytarzem do kaplicy zamkowej na mszę św. w towarzystwie nuncjusza

papieskiego. Spostrzegłszy króla przyklęknął na jedno kolano, wołając: " Królu, ratuj Wiedeń" – a nuncyusz dodał: "i chrześcijaństwo." Prawdę powiedział nuncyusz, bo gdyby Turcy zdobyli Wiedeń, usadowiliby się w samym środku Europy, rozpręglaby się była Rzesza Niemiecka, przepadłoby cesarstwo. Sobieski zaraz ruszył do Krakowa, gdzie się zbierało wojsko. Stąd poszedł przez Górny Śląsk, w Piekarach przed cudownym obrazem oddał wojsko pod opiekę N. Panny, potem przez Tarnowskie Góry i Morawy spiesznymi pochodami ruszył pod Wiedeń. Blisko Wiednia połączyli się z nim ci tylko książęta niemieccy: książę lotaryński Karol, bawarski Emanuel, i saski Jan Jerzy; książęta poddali się pod rozkazy Sobieskiego, który objął naczelne dowództwo i ułożył plan bitwy. Cesarz Leopold całkiem nie przybył do wojska. Dnia 12-go Września uderzono na rozległy obóz turecki i polska husaryja rozstrzygnęła bitwę, która się skończyła zupełnym pogromem Turków. Wybawieni Wiedeńczycy witali swego wybawiciela z największym zapałem; gdy król wejeżdżał do miasta, ludność cisnęła się, żeby ucałować choć szatę królewską. Cesarz nawet nie podziękował, a urzędnicy cesarscy żałowali obroku koniom rycerstwa polskiego. Sam król pisze to w listach do królowej, stwierdzając, że zbiera tylko same dowody niemieckiej niewdzięczności. Niektórzy radzili, żeby wracać do domu; ale król postanowił dalej jeszcze ścigać nieprzyjaciela. Wkroczył na Węgry; tu pod miastem Parkanami zwiódł jeszcze większą bitwę, niż pod Wiedniem; pierwszego dnia opuścili go Niemcy, toteż przeważające siły tureckie omal że nie zadały mu klęski; król jednak nie cofnął się z pola bitwy, po dwóch dniach na nowo poszedł na bój z samymi Polakami i odniósł zwycięstwo. Zaraz potem zdobył miasto Ostrzyhom. A Niemcy opuścili go do reszty; czekali widocznie, żeby król poniósł klęskę, bo zazdrościli mu sławy. Woleli, żeby Węgry pozostały pod jarzmem tureckim, niż żeby Sobieski miał mieć zastęgę ocalenia tego kraju. Urzędnicy

cesarscy na każdym kroku zaczęli przeszkadzać ruchom polskiego wojska, które nieraz nie miało żywności. Tego było już zanadto nawet łagodnym Polakom. W Grudniu 1683 wrócił król do Polski. Sojusz z cesarzem zobowiązywał nawzajem Niemców do posiłków Polsce, żeby Sobieskiemu dopomódz do odzyskania Podola od Turków. Ale nie zobaczył nikt nigdy w Polsce ani jednego niemieckiego żołnierza z tych posiłków.

Król walczył przez dwa lata sam z Turkami w Polsce; odnosił świetne zwycięstwa i byłby może odzyskał Podole w roku 1685, gdy wtę straszny wylew Dniestru zmylił wszystkie wojskowe plany. Na rok 1686 obmyślono nową wyprawę; król chciał przez Podole, Ukrainę, przebić się na Wołoszczyznę i marzył o tem, że gdy zwycięży, pójdzie jeszcze dalej, zaczepi Turka w własnym państwie i nie spocznie, aż pod murami Konstantynopola. Sojusz z cesarstwem niemieckim zobowiązywał ich przecież do posiłków! Przyrzekli Niemcy dać tedy posiłki na ten rok 1686 i musiało się nareszcie rozpocząć wypędzenie Turka z Europy.

Mówiliśmy już raz, że do stanowczej rozprawy z Turkiem przeszkadzała Polsce zawsze Moskwa; ilekroć bowiem była turecka wojna, zawsze korzystali z tego Moskale, żeby Polskę szarpać z boku. Wielkiemu celowi obrony Krzyża i tryumfu Chrystusa postanowiono tedy złożyć wielką ofiarę. Odstąpiono Moskwie całkiem Kijów, żeby tylko skłonić do przymierza przeciw Turcyi. Moskwa miała przecież także swój interes w pokonaniu Turka, bo też dużo miała kłopotów z Tatarami. Tak samo miał w tem interes cesarz, któremu Turcy turbowali kraj węgierski.

Staje tedy liga Polski z cesarstwem niemieckim i carstwem moskiewskim; ztąd i ztamtąd mają przybyć posiłki. Bohaterski nasz król Jan zbiera wojsko i wyrusza na

wojnę. Dobrze mu się darzy, przewycięża wszystkie przeszkody, a choć z uszczuplonem wojskiem, dociera rzeczywiście do Wołoszczyzny, staje nad Dunajem. Tu mają nadejść posiłki niemieckie i moskiewskie – wszak i cesarz i car zebrali duże wojska. Zebrali to prawda – ale Sobieski nie zobaczył z nich ani jednego żołnierza, bo wojska te całkiem nad Dunaj nie ruszyły! Niemcy i Moskale po to tylko zbierali wojska, żeby Sobieskiego do pochodu na Turcyę zachęcić, a potem zostawić samego, żeby Turek Polskę wojował. Nie dosyć na tem; podmówili hospodara wołoskiego, który miał się połączyć z wojskiem polskim, żeby się połączył z wojskiem tureckim! W takich warunkach trudno było ruszać na Konstantynopol; trzeba było wracać i dużo trzeba było roztropności i męztwa, żeby wojsko do domu odprowadzić, wśród ciągłych podjazdów wołoskich i tureckich. A żeby utrudnić Polakom ten odwrót, podpalono stępy, przez kilkumilowe kłęby dymu wracało rycerstwo polskie z tej spótki z Niemcem i Moskałem; głodne wracało przedtem z pod Wiednia – i teraz z Wołoszy. – Dunaj jakoś Polakom nie służył. A Polacy dziwnie łatwowierni, dali się po tem wszystkiemu jeszcze raz w pole wywieść w roku 1690. Znowu ruszył król na Wołoszczyznę i znowu nie znalazł posiłków niemieckich!

Wojenne pochody Sobieskiego, sławna odsiecz Wiednia z r. 1683 są ostatnim blaskiem historii polskiej, która odtąd aż do roku 1791 niema do zapisania, niestety, żadnego wielkiego czynu. Oświata upadała coraz bardziej, a za tem szedł upadek moralności w życiu publicznem i prywatnem. O tyle jednak była Polska lepszą od innych narodów, że nie grabiła sąsiadów i nie uważała za cel państwa roznoszenie mordów i pożogi.

Koniec Piastów Ślązkich

W tymże mniej więcej czasie wygasnęła prastara dynastia Piastów, najstarszy ze wszystkich monarszych domów w Europie, powołany przez Opatrzność do wielkich czynów na czele wielkiego szlachetnego narodu; niestety, ta właśnie gałąź tego szczepu, której danem było żyć najdłużej, gałąź śląska, wyparta się swego postannictwa; toteż skończyła bez sławy na małym księstewku, na wystugach obcego monarchy, a wygaśnięcie jej nie zwróciło nawet uwagi świata; sucha gałąź spadła na ziemię i nikt się o to nie troszczył, nikt się nie smucił, radowali się tylko spadkobiercy.

Ostatnim Piastem był książę Lignicy i Brzegu, Jerzy Wilhelm, który nastąpił po swym ojcu, Krystynie, w roku 1672, mając lat dwanaście. Nie było mu danem dorósć, gdyż umarł w trzy lata potem, w roku 1675. Księstwa lignickie i brzeskie wracały tedy prawem lennem do "korony czeskiej", to znaczy stawały się bezpośrednią własnością Habsburgów.

Tego jednakże nie chciał dopuścić dom brandenburski, na którego czele stał wówczas elektor Fryderyk Wilhelm, zwany przez Niemców "der grosse Kurfurst", za to że zręczną polityką umiał pomnożyć potęgę swego rodu! Ten oświadczył, że dla niego ciągle jeszcze ma znaczenie układ zawarty pomiędzy przodkami w r. 1537, mocą którego Brandenburgowie mieli być dziedzicami Piastów. Układ ten został wprowadzie zniesiony przez cesarza Ferdynanda I. w roku 1546 i sami Brandenburgowie zrzekli go się potem, i nigdy przeciw temu nie protestowali, ale Fryderyk Wilhelm oświadczył, że jego to wszystko nic nie obchodzi. Wystąpił śmiało, bo cesarz Leopold był właśnie w ciężkich opałach i od Francyi i od Turcyi. W roku 1679 w warunkach pokoju z Francją, wymówił sobie elektor od króla francuzkiego Ludwika XIV., że będzie popierał jego pretensye do Ślązka przeciw cesarzowi, na razie przynajmniej co do Karniowa, w

którym niegdyś rządził, jak wiemy, margrabia Jerzy Brandenburski.

Cesarz, chcąc mieć spokój, ofiarował 200,000 talarów; elektor oznajmił, że gotów wziąć te pieniądze, ale tylko za sam Karniów, nie zrzeknie się jednak Lignicy i Brzegu. Ciągnęły się ciągle o to układy, których elektor nie przerywał ani nawet w roku 1683, w tym roku największej grozy tureckiej. Nareszcie ugodzono się w r. 1685. Elektor sam zaproponował, żeby zamiast Karniowa, Lignicy i Brzegu dać mu część księstwa głogowskiego, tak zwany okręg Świebodziński (Schwiebus), obejmujący ośm mil kwadratowych. Cesarz się zgodzić nie chciał ani na to, twierdząc słusznie, że dom Brandenburski niema do Ślązka żadnych praw, chyba takie, które sam sobie wymyślił. Elektor opuścił tedy swe żądania tak dalece, że okręg Świebodziński miał tylko dożywotnio przy nim pozostać, nie przechodząc wszakże wcale dziedzicznie na syna. Syn elektora, Fryderyk, wiedział o tym warunku i przystał nań, podpisawszy na to rewers dnia 28-go Lutego 1686.

Skoro więc chodziło już tylko o oddanie Świebodzina na pewien czas, cesarz się zgodził. Dnia 22-go Marca 1686 podpisano tę umowę, w Czerwcu objęli Świebodin urzędnicy elektora. Elektor zrzekł się za to wszelkich pretensyj do innych części Ślązka i na znak tego odesłał cesarzowi do Wiednia wszystkie dokumenty odnoszące się do dawniejszych umów jego przodków z poprzednimi książętami ślązkimi.

Królestwo pruskie

W roku 1688 umarł elektor Fryderyk Wilhelm. Nastąpił po nim Fryderyk, ten sam, który dwa lata przedtem w roku 1686 podpisał rewers, że zaraz po śmierci ojca odda Świebodin Habsburgom. Ale o oddaniu ani myślał. Cesarz Leopold musiał dopiero zmusić nowego elektora do dotrzymania słowa. Zmuszony w r. 1695

oddać Świebodin, odpart na to, że odwołuje zrzeczenie się praw do Ślązka, dane przez swego ojca. Korzystał też z kłopotów wojennych cesarza Leopolda w inny sposób. Oświadczył, że pod tym tylko warunkiem będzie mu dostarczać posiłków, jeżeli cesarz uzna go królem. Musiał to Leopold zrobić, bo wojsko dynastji Hohenzollernów było dobre i bitne, a gdyby nie przystał, byłby je miał z pewnością przeciwko sobie. Przyjęcie tytułu królewskiego nastąpiło jednak nie w Brandenburgii, ale w dawnym lennem księstwie Polski, w Prusiech, w mieście Królewcu dnia 18-go Stycznia 1701 r. Wten sposób powstało królestwo pruskie, z dawnych zdobyczy Krzyżackich. Pierwszy król Fryderyk I. panował do roku 1713; po nim nastąpił Fryderyk Wilhelm I., do roku 1740; trzecim z kolei był Fryderyk II., zwany przez Niemców Wielkim, 1740 – 1786, za którego rządów Śląsk przeszedł pod panowanie pruskie.

Nowy król powinienby się nazywać królem brandenburskim, ale nie pruskim; przecież nie w Prusiech, ale w Brandenburgii było gniazdo dynastji i centrum jej potęgi. Prusy leżały gdzieś daleko na wschodzie oddzielone od reszty posiadłości brandenburskich prowincjami polskimi. Zresztą tylko połowa Prus należała do Hohenzollernów, bo tylko t z. Prusy książęce, dawne lenno polskie; druga połowa zwana Prusami królewskimi, należała bezpośrednio do państwa polskiego od roku 1454. Sejm polski nic też nie wiedział o zamierzonej koronacyi. Fryderyk I. umówił się o to sekretnie ze zdradzieckim królem polskim Augustem II. i otrzymał od niego tajemne pozwolenie. Dlatego to, na złość Polsce, przybrał Fryderyk I. tytuł króla nie brandenburskiego, ale pruskiego i przeniesiono nazwę Prus i Prusaków także na prowincye, które nie mają najmniejszego związku z historycznymi, prawdziwymi Prusami.

Polityka wroga względem Polski wkrótce

się okazała. Już w roku 1724 wydał król Fryderyk Wilhelm zakaz, żeby Polakom nie było wolno osiedlać się w Prusiech książęcych.

Sasi na tronie polskim

Nowe królestwo, Polsce nieprzyjazne, powstawało właśnie w czasach największego upadku Polski. Rozum polityczny przepadł i zniknął całkiem w narodzie, który dał się coraz bardziej wyzyskiwać polityce innych państw europejskich. Po śmierci Sobieskiego r. 1696 należało wybrać syna jego, Jakóba, ale dano się obalamucić Francyi, która sobie tego wyboru nie życzyła, popierając francuzkiego księcia Conti. Zwyciężył jednak ostatecznie kandydat inny, który w ostatniej dopiero chwili się zgłosił, ale za to – powiedzmy prawdę, choć gorzką – najhojniej sypnął pieniędzmi na przekupienie magnatów! Był nim książę saski, August, który wstąpił też na tron pod imieniem Augusta II. Będąc z rodu protestantem, musiał przejść na katolicyzm, żeby pozyskać koronę polską; wyznanie wiary uczynił w Piekarach, przed cudownym obrazem, w roku 1697. Król ten, zbierając owoce walk Sobieskiego, odzyskał ostatecznie od Turków Podole; był to jedyny jasny dzień w tem panowaniu.

August II. był lekkomyślny, a o Polskę nic nie dbał. Połączenie Polski z Saksonią pod jednym berłem wydało też fatalne skutki; król prowadził na polskim tronie dalej swoją niemiecką politykę. Tajnym układem związał się z elektorem brandenburskim, który za jego pozwoleniem napadł ni ztąd ni z owad (nie wypowiedziawszy wojny) na Prusy królewskie w roku 1699 i zajął miasto Elbląg! Rzecz się wydała, powstał hałas na sejmie, boć to była wyraźna zdrada kraju; powstało stronnictwo, myślące o zrzuceniu z tronu takiego króla. Elektor cofnął się wprawdzie, ale trzeba mu było zapłacić 300,000 talarów.

Ażeby się utrzymać na tronie, wprowadził król do Polski swoje wojska saskie i zawarł przymierze z carem rosyjskiem Piotrem. Za to musiał się carowi wystugiwać i poprzeć nawzajem cara w wojnie Moskwy ze Szwecyą. Car Piotr postanowił zagarnąć szwedzkie Inflanty; ta sprawa Polski nic a nic nie obchodziła, ale król wbrew woli senatu i sejmu do wojny tej przystąpił, jako sojusznik Piotra i przez to sprowadził na kraj nowy najazd szwedzki. Królem szwedzkim był wtenczas śmiały, przedsiębiorczy Karol XII. Szybko rozgromił wojska moskiewskie i ruszył na Polskę. Prymas i senatorowie zaręczali, że wojny ze Szwecyą nie pragną, nie mając żadnej do tego przyczyny, że tylko król bez wiedzy narodu na własną rękę sojusz zawarł z carem Piotrem, a w wojnie nie biorą całkiem udziału wojska polskie, ale tylko saskie, przez króla sprowadzone do Polski wbrew narodowi. Karol XII. zażądał tedy strącenia Augusta z tronu, a oddania korony Jakóbowi Sobieskiemu; żądanie to poparł wkroczeniem do kraju; w Maju 1702 roku był już w Warszawie, w Lipcu odniósł zwycięstwo pod Kliszowem, poczem bez oporu zajął Kraków. Sprawa była tem niebezpieczniejsza, gdy nowy król pruski zawarł przymierze ze Szwedami. Król August II. bojąc się, że Jakób Sobieski tron zajmie, chwycił się gwałtu. Sobiescy, Jakób i Konstanty, mieszkali w Oławie na Ślązku, którą sobie kupili w roku 1691 za 800,000 guldenów. W drugiej połowie Lutego 1704 byli we Wrocławiu; gdy ztamtąd wracali, napadł na nich w drodze pułkownik saski z kilkudziesięciu dragonami i uwiózł do Saksonii, gdzie ich osadził w więzieniu w twierdzy Pleissenburg. Władze śląskie cesarskie żadnych nie stawiały przeszkód; jest tedy słuszne podejrzenie, że cesarz Leopold dobrze o tem wiedział.

Gwałt ten oburzył nawet stronników Augusta w Polsce. Strącono go z tronu, a w braku Sobieskich oddano koronę

Stanisławowi Leszczyńskiemu, wojewodzie poznańskiemu, człowiekowi uczonemu i o dobro kraju bardzo dbałem, jednemu z tych, którzy dobrze wiedzieli, czego Polsce potrzeba, żeby się znowu podniosła. Król szwedzki wyгнаwszy Augusta Sasa z Polski, ścigał go dalej, żeby mu zadać cios w jego własnym kraju, w Saksonii.

Szwedzi znów na Ślązku

Droga wiodła przez Ślązk. Dnia 21-go Września 1706 przekroczył Karol XII. granicę ślązką. Cesarz Leopold zmarł właśnie przed rokiem, pozostawiwszy koronę cesarską, węgierską i czeską wraz z panowaniem Ślązką synowi swemu, Józefowi I. Ten nie miał tyle sił, żeby Szwedom zabronić przeprawy przez Ślązk, a co gorsza, że podczas przechodu wojsk szwedzkich okazały się rzeczy niebezpieczne dla habsburskiego panowania.

Oto niemieccy protestanci na Ślązku łączyli się z wielkim zapamiętaniem z królem szwedzkim, dlatego, że tenże był protestantem. Proszono go, żeby się wstawił do cesarza, ażeby przyznał ewangelikom wolność religijną; zapalczywszy wstępowali do wojska szwedzkiego. Karol XII., rad ze sposobności, że może rozszerzyć swój wpływ, wdał się chętnie w sprawy wewnętrzne Habsburskiego panowania i ujął się przed cesarzem za protestantami. Bitna zwycięska armia była stanowczym argumentem po stronie króla szwedzkiego. Tej armii cesarz się bał. Ciekawy przykład mamy na to w następującym zdarzeniu: Karol XII. posłał oficerów do Wrocławia, żeby mu tam werbowali żołnierzy. Wrocławianie nie chcieli się przyłączyć do strony szwedzkiej; oficerów tych pojмали i zrobili im nadto te hańbę, że ich (według ówczesnego zwyczaju) obwozili na wozie wyścielonym słomą po ulicach miasta. Mieli do tego prawo, bo przecież rzecz niesłychana, żeby obcy monarcha śmiał w cudzym kraju publicznie sobie werbować

żołnierzy, nie pytając nikogo o pozwolenie. Cesarz Józef I. powinien był Wrocławianów pochwalić za wierność. A tymczasem cesarz kazał na żądanie Szwedów wydać Karolowi XII. sprawcę tego rozkazu a miasto obłóżyć za to karą pieniężną! Bo też król szwedzki był coraz potężniejszy; w ciągu roku 1706 zajął Saksonię i zmusił króla Augusta do pokoju w Altransztadzie, mocą którego August Sas zrzekał się korony polskiej na rzecz Leszczyńskiego, a Sobieskim wracał wolność. Pokój ten zawarto 24-go Września 1706 roku. Pewny siebie król szwedzki pozostał nawet po zawarciu pokoju w Saksonii, a w lecie roku 1707 usadowił cztery pułki na Ślązku i zajął twierdzę Głogowską. Aż do Września 1707 pozostawały te szwedzkie załogi na Ślązku aż cesarz Józef I. podpisał dokument, mocą którego luteranie mieli mieć odtąd zupełną wolność wyznania na Ślązku. Kalwinów i tym razem jeszcze od tego wykluczono. To mieszanie się króla szwedzkiego w sprawy śląskie nie bardzo było zaszczytne dla cesarza; nie byłoby tego, gdyby Habsburgowie nie byli mieszaali zawsze religii z polityką!

Swoją drogą okazało się potem, że Karol XII. ujmował się za swymi współwyznawcami nie zupełnie bezinteresownie. Protestanci śląscy złożyli na ręce ajenta szwedzkiego, Strahlenheima, 220,000 guldenów, z czego 200,000 dla króla, a 20,000 dla ajenta! Protestanci śląscy ozdabiali swoje mieszkania portretem króla szwedzkiego, nie pomyślawszy, że za jego łaskę drogo się optacili!

Zatłuwwszy się z Augustem Sasem, zwrócił się teraz Karol XII. przeciw carowi Piotrowi. Ale w Moskwie opuściła go szczęśliwa gwiazda; w roku 1709 poniósł pod Połtawą ciężką klęskę. August II. Sas powrócił do Polski, Leszczyński musiał ustąpić i wszystko znowu było po dawnemu. Król Sas trwał przy sojuszu z Moskwą i doprowadził do tego, że w roku 1717 car

Piotr stał się gwarantem urzędzeń państwowych w Polsce, to znaczy, że car zyskiwał prawo pilnować, jak się Polska u siebie urządza i bez jego zezwolenia nie wolno było nic zmieniać. Do warunków tej umowy należało, że Polsce nie wolno mieć więcej wojska jak 24,000, gdy współcześnie wszystkie sąsiednie państwa starały się powiększyć swe armie jak najbardziej. Przyjęcie tego traktatu z roku 1717 jest chwilą najniższego upadku Polski. Lichy król utrzymał się w lichym społeczeństwie na tronie aż do śmierci w roku 1733.

Sankcja pragmatyczna i wojna o tron polski

Tymczasem zaszły ważne wypadki w łonie panującej na Śląsku dynastii Habsburgów. Po Józefie I. nastąpił w roku 1711 cesarz Karol VI., który był jedynym potomkiem dynastii i sam syna już nie miał, tylko córki. Dom Habsburski się kończył, zabrakło potomka męskiego. Cóż miało się stać z tylu krajami, które ta dynastia zgromadziła w ciągu wieków pod swem berłem? A więc cesarz. Karol VI. wydał ustawę, którą nazwano "sankcją pragmatyczną." Mocą tej ustawy miały wszystkie posiadłości habsburskie tworzyć nierozdzielny całość i przypaść drugiej córce cesarskiej, Maryi Teresie. Cesarz Karol VI. starał się wszelkimi sposobami, żeby państwa europejskie uznały sankcję pragmatyczną; ażeby ten cel osiągnąć, ponosił znaczne ofiary. Francji oddał z tego powodu Lotaryngię w roku 1738. Najbardziej zależało na uznaniu domu saskiego, ponieważ starsza córka cesarska była zamężną za Augustem, synem Augusta II. elektora saskiego i króla polskiego; trzeba było koniecznie, żeby August zrzekł się praw, jakie przysługiwały jego żonie do udziału w habsburskiej spuściźnie. Karol VI. zobowiązał się tedy dopomóc za to Augustowi do zdobycia tronu polskiego.

W roku 1733 umarł August II. (ojciec).

Naród polski wybrał na tron znowu Stanisława Leszczyńskiego, którego popierała Francja. Ale elektor saski nie próżnował, pozyskawszy sobie cesarza uznaniem sankcji pragmatycznej, a Moskwę odstąpieniem jej Kurlandyi. Taki to miał być król, który sam odrywał prowincje od państwa! Pozyskano w Polsce garstkę magnatów, która obwołała elektora królem, jako Augusta III. Elektor pospieszył zaraz na wezwanie złożonywszy katolickie wyznanie wiary znowu na granicy w Piekarach. Wojsko moskiewskie wkroczyło do Polski, a złączywszy się ze saskiem, przystąpiło do oblężenia Gdańska, gdzie się znajdował Leszczyński, czekając na posiłki francuskie, które miały przybyć morzem. Tymczasem Francuzi wystąpili przeciwko cesarzowi w Lotaryngii, nad Renem i we Włoszech, gdzie Habsburgowie także mieli posiadłości. Francja pozostała tam wprawdzie zwyciężką, ale potrzebując wojsk na zachodzie, wyprawiła do Gdańska mały tylko oddział, który poniósł klęskę od Moskali i Gdańsk musiał kapitulować. W roku 1738 zawarto pokój: państwa wojujące uznały królem polskim Augusta III., a Leszczyński dostał dożywotnio Lotaryngię. Wstawił się tam mądrymi i łagodnymi rządami; ludność lotaryńska wspomina do dziś dnia swego "króla dobrodzieja", albo "króla filozofa", jak go tam nazywano. Główny rynek w stolicy Lotaryngii, w Nansy, nazywa się do dziś dnia "placem Stanisławowskim", a akademia tamtejsza ciągle jeszcze nosi nazwę "akademia Stanisława". Szkoda, że Leszczyński nie utrzymał się na polskim tronie; pomimo to jednak był on i na obczyźnie użytecznym krajowi; założył w Lotaryngii szkołę, do której przyjmował na wychowanie polską młodzież a jak ją wychowywał, dość powiedzieć, że ta szkoła stała się początkiem narodowego odrodzenia, Król zaś August III. nie zostawił po sobie dobrej pamięci w Polsce; jedyną jego troską była własna wygodność.

Cesarzowa Marya Teresa

Tymczasem Ślązk miał zmienić panów. Dnia 20-go Października 1740 umarł cesarz Karol VI., a nastąpiła po nim Marya Teresa, zamężna za księciem Franciszkiem Lotaryńskim, który też został cesarzem niemieckim. Skończyła się dynastia habsburska, a zaczęła habsbursko-lotaryńska, panująca dzisiaj w cesarstwie austriackim. Jakkolwiek państwa europejskie uznały sankcję pragmatyczną za życia Karola VI., jednakże po jego śmierci zmieniły nagle zapatrywanie, próbując, czyby się nie dało urwać czego dla siebie z obszernych, rozrzuconych po całej Europie posiadłości habsburskich. Marya Teresa była niespodzianie otoczona na wszystkie strony samymi nieprzyjaciółmi.

Ślązk przechodzi pod panowanie pruskie

Zwrócił się też przeciw Maryi Teresie król pruski Fryderyk II., zwany przez Niemców Wielkim. Ledwie Karol VI. oczy zamknął, podniósł żądania dawnych owych uroszczeń brandenburskiego domu do pewnych części Ślązka, domagając się, żeby mu je oddano natychmiast, a gdy tego odmówiono, wkroczył na Ślązk z wojskiem dnia 16-go Grudnia 1740 roku (w niecałe dwa miesiące po śmierci Karola VI.), nie wypowiedziawszy wcale wojny. Najniespodziewaniej tedy miano wojnę, której żadną miarą nikt nie mógł przewidzieć; król pruski uznał bowiem przedtem sankcję pragmatyczną, a zresztą, jeżeli miał zamiar wojnę prowadzić, był obowiązany wypowiedzieć ją przedtem.

Tak zaczęła się pierwsza wojna śląska. Ponieważ Marya Teresa wojny nie przewidywała, więc też nie była na wojnę przygotowana i król Fryderyk II. nie miał prawie żadnych trudności z zajęciem Ślązka, tem bardziej, że się z nim połączyła znaczna część protestantów na Dolnym Ślązku.

Nadeszła wiosna, nim rząd wiedeński zdołał zebrać armię, która miała Ślązk na nowo zdobyć dla Austrii, czy też niby dla "czeskiej korony". Ale wojsko poniosło zupełną klęskę dnia 10-go Kwietnia 1741 pod Mollwitz. Fryderyk II. był znakomitym wodzem i uchodził za niezwykłego.

Przykład Prus zachęcił inne państwa. Jakby na dane hasło, rzuciły się na Maryę Teresę Saksonia, Sardynia, Hiszpania, Francya i Bawaryja razem z Prusami, żeby habsburską spuściznę pomiędzy siebie rozebrać. Elektor bawarski, wsparty przez wojska francuskie, zdobył Austryę Górną, doszedł aż pod Wiedeń, poczem zwrócił się do Czech i kazał się w Grudniu 1741 koronować na króla czeskiego. Następnym roku był pomyślniejszy dla Maryi Teresy, przy której stanęli wiernie Węgrzy, oświadczwszy na swoim sejmie, że bronić będą jej praw do ostatniej kropli krwi. Odzyskano Czechy i zdobyto stolicę Bawaryi, Monachium. Ale zmieniło się to, gdy Fryderyk pruski wpadł do Czech i rozgromił austriackie wojsko pod Chotuzicami. Marya Teresa, chcąc się uwolnić od najgroźniejszego na razie nieprzyjaciela, zawarła z Prusami pokój w Berlinie dnia 28-go Lipca 1742 roku, mocą którego zostawała przy niej tylko drobna część Ślązka, a mianowicie księstwo Opawskie i część Ślązka Górnego, a mianowicie księstwa Cieszyńskie i Karniowskie, cała zaś reszta kraju, wraz z hrabstwem Kłodzkim, przechodziła pod pruskie panowanie – i tak zostało do naszych czasów.

Dla ludu polskiego na Ślązku to było złego w pokoju berlińskim, że został rozzerwany pomiędzy dwa państwa. Byłoby lepiej, żeby cały Górny Ślązk przeszedł był od razu pod panowanie pruskie. Czy Prusy, czy Austria, oba te państwa jednako wtenczas germanizowały; nie było więc pod tym względem ani zysku ani straty. Król Fryderyk II., choć protestant, nie dopuszczał

religijnego prześladowania katolików, równouprawnienie było u niego, więc pod tym względem straty nie było. Ale strata była i w Prusiech i w Austrii przez to, że żywioł polski i w jednym i w drugim państwie był zanadto nieliczny, żeby miał coś znaczyć – i tu i tam zniknął zupełnie, a przez to jeszcze bardziej odtąd ulegał germanizacji.

Któż jednak może wiedzieć, czy to rozbitcie Górnego Ślązka pomiędzy dwa państwa, tak szkodliwe dla śląskiego ludu, niema jakiego znaczenia i przeznaczenia?

Król Fryderyk II. miał co chciał, a więc wojna skończona? Gdzież-tam, widząc, że wojsko Maryi Teresy zaczyna zwyciężać Francuzów i Bawarczyków, rozpoczął w roku 1744 drugą wojnę ślązką. Powodziło mu się jak zawsze świetnie; zdobył nawet Pragę Czeską i trzeba było dopiero zbierać zewsząd wszystkie wojska austriackie, żeby go z Czech wyrugować. Fryderyk II. niezwykły był oddawać dobrowolnie, co raz zajął; toteż gdyby się nie udało wyparcie wojsk pruskich z Czech, Czechy należałyby z pewnością także do Prus. Umarł tymczasem elektor bawarski, a następca jego zawarł pokój. Marya Teresa mając teraz więcej wojska do dyspozycji, postanowiła odzyskać Ślązk, skoro król pruski sam zerwał pokój berliński. To jednak się nie udało, i Prusy w warunkach pokoju drezdeńskiego (w Grudniu 1745) zatrzymały Ślązk.

Trzy lata jeszcze musiała Marya Teresa wojować z innymi nieprzyjaciółmi, zwłaszcza z Francją. Utraciła nieco posiadłości habsburskich we Włoszech, ale to było drobnostką w porównaniu ze strasznym niebezpieczeństwem, które jej groziło z początku. Monarchia habsburska utrzymała się, a korony czeska i węgierska zostały przydziedzicze Habsburgów.

Wojna siedmioletnia

Z królem Fryderykiem II. trzeba jej było stoczyć jednak jeszcze jedną, trzecią ślązką, czyli siedmioletnią wojnę. Wybuchnęła ta wojna w roku 1756, a wywołała ją sama Marya Teresa, żeby odzyskać Ślązk. Udało się cesarzowej pozyskać przymierze Rosji, a co więcej, Francji, która w poprzednich wojnach ślązkich stała po stronie Prus. W największej tajemnicy przygotowywano zwolna plany do wojny; ale król pruski miał dobrą służbę dyplomatyczną; podczas gdy sprzymierzeni przekonani byli, że cios tym razem dobrze będzie wymierzony i Prusy zdruzgoce, podczas gdy zwolna gotowali się do rzeczy i oznaczyli sobie rok 1757 na tę wojnę, Fryderyk II. już w roku 1756 wiedział o wszystkim i postanowił Austrię uprzedzić, póki jeszcze nie zupełnie przygotowana. W Czerwcu 1756 kazał się w Wiedniu zapytać, czy to na niego cesarzowa zbiera wojska i zażądał przyrzeczenia, że się nie będzie prowadziło z nim wojny ani tego, ani przyszłego roku. Marya Teresa odmówiła dnia 21-go Sierpnia jakichkolwiek wyraźnych zobowiązań. W tydzień potem Fryderyk II. zaczął wojnę, bo on miał zawsze wojsko gotowe do boju każdej chwili.

Fryderyk II. szedł na Czechy prosto przez Saksonię, chociaż Saksonii wojny nie wydał. Zażądał od Augusta III. jako elektora saskiego (był zarazem królem polskim), żeby się z nim połączył, a przynajmniej pozostał neutralnym. Ale August III. był wrogiem Prus, zaczęła się więc wojna w Saksonii. Sasi zupełnie pobici, cały kraj zajęty przez wojska pruskie, a August III. ucieka do Warszawy. Fryderyk II. wkracza następnie do Czech. Teraz jednak zaczęli się stawiać sprzymierzeńcy Maryi Teresy. Rzesza Niemiecka t. j. cesarz z książętami, oburzeni najazdem Saksonii, uchwalili posiłki dla Augusta II. Moskwa przyrzekła dać 100,000 żołnierza, a Francja 150,000 i nadto jeszcze 12 milionów guldenów rocznie! Nawet Szwecja wypowiedziała Fryderykowi

wojnę! W razie zwycięstwa miano pozostawić Fryderykowi tylko Brandenburgię i część Pomorza, a resztę krajów jego mieli rozebrać pomiędzy siebie sprzymierzeńcy. Śląsk wróciłby w takim razie pod panowanie Maryi Teresy, a Prusy (dawne księżęce, lenno Polski) miały przysiąc państwu moskiewskiemu, które wówczas zaczęto już nazywać Rosją.

Król Fryderyk II. bronił się dzielnie. Z początkiem roku 1757 napadł powtórnie na Czechy, odniósł świetne zwycięstwo pod Pragą, ale gdy cesarskim nadeszły posiłki, poniósł jednakże ciężką klęskę pod miastem Kolinem, w której poległo 14,000 pruskich żołnierzy. Wkrótce potem wkroczyły do posiadłości Fryderyka wojska francuskie, odnosząc zwycięstwa w okolicach Wezery. Z drugiej zaś strony Moskale zajęli Prusy księżęce. Austriacy zdobyli Śląsk Górny i Łużyce, zajęli Wrocław, a nawet na krótki czas Berlin. W tych opałach postanowił Fryderyk dać na razie spokój armii austriackiej i rosyjskiej, a za to wszystkie swe siły zwrócić naraz przeciw Francuzom; ruszył tedy na zachód i udało mu się; zadał bowiem francuzkiemu wojsku ciężką klęskę pod Rossbach. Teraz nagle wraca szybko na Śląsk przeciw armii Maryi Teresy, znowu odnosi zwycięstwo pod Lutolem; cały prawie Śląsk wraca pod jego władzę, tylko Świdnica z okolicą zostaje jeszcze w ręku Austriaków. Po tych zwycięstwach opuścili też Moskale Prusy księżęce, a Anglia zawarła przymierze z królem Fryderykiem.

Z wiosną 1758 zdobył Fryderyk Świdnicę i wpadł na Morawy. Austriacki generał Laudon zdołał odciąć go tutaj od Ślązka, tak, że Prusacy chcąc się wycofać, musieli kołować przez Czechy i góry Olbrzymie, nim się dostali z powrotem na Śląsk średni. Podczas tego Moskale zajęli na nowo Prusy księżęce i wtargnęli do Marchii; dopiero pokonani pod Zorndorf zabrali się do odwrotu. Teraz ruszył Fryderyk znowu na Saksonię, ale tutaj poniósł ciężką klęskę pod

Hochkirch. Szybko przeniósł się na Śląsk i powetował sobie tutaj, dając skuteczną odsiecz Nysie i Koźlu, poczem jeszcze raz próbował szczęścia w Saksonii. Równocześnie na zachodzie wojska pruskie złączone z angielskimi wyparły Francuzów z Hanoweru (który należał do króla angielskiego) i z Westfalii, i zadały im klęskę pod Krefeldem.

W roku 1759 zebrano się nowe wojsko francuskie, ale pobite w lecie pod Minden, musiało się schronić za Ren. Z Rosji szła nowa armia, maszerując przez Polskę, wbrew woli narodu, za zezwoleniem Augusta III., który był elektorem saskim, i chciał koniecznie wmieszać Polskę do tej wojny. Gdy ta rosyjska armia połączyła się z austriacką, zadały obie razem pod Kundracykami w Brandenburgii taką klęskę Fryderykowi, że gdyby pomiędzy sprzymierzonymi było więcej zgody i jedności w rozkazach ich wodzów, byłby Fryderyk chyba do reszty tę wojnę przegrał. Energiczny dalszy pościg byłby może doprowadził nowe pruskie królestwo do ruiny. Ale tylko Fryderyk był stanowczym i szybkim w postanowieniach i ruchach swoich a wodzowie austriaccy byli powolni, dali Fryderykowi dosyć czasu do wytchnienia i uzupełnienia wojska. Tymczasem zaś nastąpiła coraz większa niezgoda między wodzami, z czego ten w końcu był skutek, że Moskale się wycofali i wrócili do Polski. Austriacy zajęli za pozwoleniem Augusta III. Saksonię i silnie się tu trzymali, Fryderyk rozpoczął wojnę na nowo, ale na razie nic nie wskórał w Saksonii.

Nie zdołał też zdobyć Drezna, stolicy Saksonii, ani w r. 1760. A tymczasem przybywało ze wschodu znowu nowe wojsko rosyjskie. Wódz austriacki Laudon, szedł im naprzeciw, żeby się z nimi połączyć, wpadł po drodze na Śląsk, a zwyciężywszy, zdobył Kłodzko; w dalszej jednak drodze doznał klęski pod Lignicą. Pomimo to zajęli

Austriacy i Moskale na krótki czas Berlin. Lepiej się wiodło Fryderykowi na południu; zwyciężywszy pod Turgawą zapanował nad Saksonią.

W roku 1761 oszańcował się Fryderyk w warownym obozie pod Königszelt na Ślązku i tu się bronił od szturmów połączonych wojsk austriackich i rosyjskich dopóty, aż się doczekał znów niezgody między sprzymierzonymi i odejścia Moskali. Stracił jednakże jeszcze w tym roku Świdnicę, którą zdobył Laudon. Z końcem tego roku wojsko i kasa Fryderyka były już zupełnie wyczerpane; zdawało się, że dłużej nie wytrzyma, gdy wtem śmierć carycy Elżbiety w pierwszych zaraz dniach roku 1762 zmieniła zupełnie stan sprawy. Następca jej na tronie, car Piotr III. zmienił zupełnie politykę, skłonił Szwecję do pokoju z Fryderykiem, a sam nie tylko zawarł z nim pokój, ale co więcej, przymierze, i przysłał mu 20,000 wojska na pomoc. Nagle Rosja stawała się z wroga Prus najlepszym ich przyjacielem! Dzięki temu poparciu odzyskał król pruski cały Ślązk, tak, że tylko jeszcze hrabstwo Kłodzkie pozostało w ręku Maryi Teresy.

Car Piotr III. panował tylko kilka miesięcy. Uduszono go na rozkaz własnej żony, Katarzyny, która po jego śmierci sama objęła władzę. Caryca Katarzyna odwołała wprowadzie rosyjskie posiłki, ale pokój z Prusami utrzymała i zachowywała się neutralnie. Austria miała już tylko od Francji pomoc; francuskie wojska poniosły jednak klęskę w Czerwcu 1762, poczem Francya wycofała się zupełnie z tej wojny. Prusom zaś pozostała pomoc Anglii, która tak była skuteczną, że Fryderyk mógł na rok 1763 przygotować wielką armię z 200,000 żołnierza. Księżęta Rzeszy Niemieckiej poczęli zawierać z Prusami pokój, tak, że w końcu Marya Teresa została sama. Nie czekała tedy rozpoczęcia wojny na nowo, ale przystąpiła też do układów o pokój. Zawarto go dnia 15. Lutego 1763 w Hubertusburgu,

zgodziwszy się, żeby wszystko było tak, jak przed wojną; nikt niczego nie zyskiwał, ani nie tracił. Siedmioletni rozlew krwi okazał się zupełnie zbytecznym: Ślązk pozostawał przy Prusach.

Państwo polskie bez wojska

Przez tę wojnę cierpiała wiele Polska, chociaż w niej udziału nie brała. Już w roku 1748 przechodziła przez Polskę 30,000 armia rosyjska na pomoc Maryi Teresie, niszcząc kraj w tym pochodzie. Król August III. protestował wprowadzie przeciw temu bezprawnemu przemarszowi, ale bezskutecznie. Potem za siedmioletniej wojny w roku 1757 generał Apraksyn, ruszając przeciw Fryderykowi, szedł znowu przez Polskę, karmiąc wojsko polskim kosztem; przez cały też czas tej wojny uważały wojska rosyjskie Polskę za jakąś podstawę operacyjną przeciw Prusom. Podobnie Fryderyk pruski nie robił sobie żadnego skrupułu z ciągłego naruszania granic polskiego państwa; co więcej, przysyłał werbowników, żeby mu w Wielkopolsce ściągali ludzi do jego wojska, a gdy nikt do tego nie miał ochoty, urządzał w granicznych powiatach, formalne obławy na ludzi, których gwałtem porywał nocą i do wojska przymuszał. Jeszcze na dobitkę sprowadzała ta wojna klęskę ekonomiczną. Król pruski bowiem, nie mogąc podać wydatkom wojennym, chwycił się dawnego średniowiecznego środka na wzmożenie skarbu: bicia fałszowanej monety i tą monetą zalewał Polskę.

Państwo polskie pozostawało w stanie zupełnego upadku, skoro wojska cudzoziemskie mogły sobie maszerować przez nią, nie pytając o pozwolenie. Zapewne pomyślał sobie każdy czytelnik: czemuż polskie wojsko na to pozwoliło? Odpowiedź na to pytanie da nam sposobność porównania stanu rzeczy w Polsce z państwami innemi, a zwłaszcza ze sąsiednimi Rosją i Prusami.

W Polsce wojska prawie całkiem nie było, więc nie było komu bronić przemarszu wojskom rosyjskim, nie było komu skarcić samowolne werbunki Fryderyka II. Dziś tak to dziwnie brzmi: państwo bez wojska – dziś, kiedy w każdym większym mieście przyzwyczajeni jesteśmy co kroku spotykać na ulicy żołnierza, kiedy dwie trzecie części podatków idą na utrzymanie armii, która na skinienie rządu może się każdej chwili uzupełnić do liczby miliona. Ale dawniej tak nie było! Dużo setek lat obchodziło się chrześcijaństwo bez stałych armij, a były państwa i kwitnęły narody. Na wojny ruszała szlachta; w Polsce pospolite ruszenie szlachty broniło ojczyzny. Dopiero, w XV. wieku zmieniło się to. Najpierw we Francji pomysłano o zawodowym żołnierzu. Przypomnijmy sobie, co się mówiło o tych sprawach przy sposobności wojny trzynastoletniej za króla Kazimierza Jagiellończyka, jak zaczęto używać żołnierza zacieźnego. Zacieźnemi wojskami prowadzono wojnę trzydziestoletnią. Po tej wojnie zaczęły rządy trzymać zacieźnego żołnierza zawsze i tak wprowadzono stałe wojska we wszystkich państwach europejskich. Wojska te zaczęto powiększać coraz bardziej, ale pomimo to były one bardzo jeszcze szczupłe w porównaniu z dzisiejszemi armiami. Dopiero Fryderyk II. orzekł, że utrzymanie armii jest głównym celem państwa, przed którym wszystko inne ustąpić musi. On jest ojcem militaryzmu.

Militaryzm jest koniecznie potrzebny, jeżeli się prowadzi politykę zaborczą. Kto chce zdobywać, musi mieć potężną armię. W całej zaś Europie jedno tylko było państwo, które nie pragnęło zdobywać, które nie czyhało na cudze, a więc obywatele tego państwa sądzili, że się bez militaryzmu obejda. Państwem tem była Polska. Wojsko stałe było w Polsce bardzo nieliczne i stało tylko na granicy tatarskiej i tureckiej, żeby ztamtąd nie dopuścić najazdu. W innych stronach, wzdłuż całej granicy, wojska

stałego całkiem nie było; po prostu dlatego, że nie przypuszczano, żeby ze strony chrześcijańskiej miał nastąpić najazd, skoro się do niego nie daje żadnej przyczyny. Trzymano się w polityce uczciwości i wierzono w uczciwość innych. Ta wiara w uczciwość – oto największy błąd Polski; czy to jednak było grzechem?

Upadek Polski

Były jednak w Polsce także inne błędy, które już stanowczo były grzechami. Nie mamy zamiaru niczego zastaniać. Urządzenie państwa stało się w tym okresie takim, że dla nie - szlachecka zamknięta była droga do nauki, do urzędów i godności. Minęły już te czasy, kiedy to mieszczanina a nawet chłopka chętnie przyjmowano do herbu szlacheckiego. Wieśniak stał się zupełnie poddanym szlachecka, odkąd zakazano mu wnosić przed sądami skargi na pana. Przepadła dlań nadzieja polepszenia sobie losu przez emigrację na Podole i Ukrainę, odkąd wojny kozackie zawieruszyły te prowincje, które potem przeszły pod władzę turecką, a częściowo moskiewską; gdy zaś Podole i przeddnieprska Ukraina wróciły pod panowanie polskie, zmieniły się już tymczasem stosunki i tam taka sama panowała niewola, jak na zachodzie. Dola i niedola chłopka zawisała od tego, czy trafił na dobrego, czy na złego pana; ale nie mógł przestać być chłopem, bo już mu nie wolno było ani samemu przenieść się do miasta, ani syna posłać na nauki. Słowem, zaczęło być w Polsce tak samo, jak przedtem już było za granicą.

Gdyby kwitnęły miasta, zakazy te byłyby pewnie zostały na papierze. Ale miasta pogrążone były w wielkim upadku; wyniszczone wojnami, nie mogły się już podnieść, bo szlachta nie pozwoliła na żadną ustawę, któraby mogła podnieść materialnie mieszczaństwo. Swoją drogą, mieszczaństwo polskie samo sobie winno; nigdy o nic się nie upominało, żadna a

żadna myśl nie wyszła z tej warstwy, w ruchu narodowym nie brało żadnego udziału i o swoje własne sprawy nawet się nie troszczyło. Zapanowało w miastach najstraszniejsze niedołęztwo, z dawnych kupców porobili się ladajacy kramarze, a z rzemieślników partacze. Za granicą, w ilużto państwach, ileżto razy był prawdziwy i ciężki ucisk miast; ale mieszczenie bronili się i umieli się bronić, a wydając z pośród siebie liczny zastęp intelligencji, zyskiwali na znaczeniu i zmuszali innych do szacunku, a następnie też do ustępstw politycznych. Kto sam sobie nie radzi, trudno, żeby mu inni radzili! Trudno, żeby mieszczaństwo polskie miało coś znaczyć w państwie, skoro składało się z nieuków; burmistrzowie podpisywali się w tych czasach po większej części krzyżykami, bo pisać nie umieli! Szlachta była zaślepiona, zapalczywa — a mieszczaństwo wielce niedołęzne. Szlachta miała ciężki grzech na sumieniu, że nie dotrzymano przysięgi Jana Kazimierza złożonej w katedrze lwowskiej, ale jeszcze cięższy grzech mieszczaństwa, że się nie troszczyło o nic a nic, prócz łockia i kwarty i zamykając dobrowolnie oczy na wszystko, pozwoliło bez najmniejszego głosu protestu, żeby szlachta opanowała całe państwo i miastom nawet prawa dyktowała. Szlachta straciła poczucie obowiązku, ale mieszczaństwo straciło nawet poczucie godności!

Nie trzeba też myśleć, że szlachta cała naprawdę rządziła państwem! Jak chłop był niewolnikiem szlachcica, tak większa połowa szlachty była niewolnikami magnatów. Magnat szlachcica uciskał, krzywdził, zabrał mu wieś, rujnował go i nie dopuścił do żadnego urzędu, jeżeli ten szlachcic nie był postusznym służką pańskim. Cała szlachta wybierała posłów na sejm, ale jak? Biada temu szlachcicowi, który głosował inaczej, niż mu "poradził" magnat z sąsiedztwa;

na prawdę więc wyszło na to, że posłów po prostu mianowali magnaci; oni też mieli w swem ręku sejm i króla. Oni trzęśli Polską

i robili, co chcieli. Gdyby między nimi była jedność, byłiby przynajmniej w polityce coś zrobili; ale między nimi były wieczne swary i zazdrość o dygnitarstwa i majątki. Oni to najmowali niesumiennych ludzi, których kazali wybierać na posłów, po to tylko, żeby taki poseł krzychał "nie pozwalam" i zrywał sejm, jeżeli któremu z nich zagrażała na sejmie jakaś nieprzyjemność. Oni to nie dopuścili do wzmocnienia władzy królewskiej, żeby król nie mógł krótko ich trzymać. Szlachta była po większej części igraszką i narzędziem w ich ręku; toteż niema sensu wołać "szlachta Polskę zgubiła", bo za to odpowiedzialność spaść musi na tych, którzy mieli w ręku rządy, wpływy, dygnitarstwa i majątki, na tych, którzy w tym okresie jedyni mieli na prawdę władzę. Magnaci doprowadzili Polskę do poniżenia i upadku. W tym okresie nie wiele jest o nich dobrego do powiedzenia; sprawiedliwość każe jednak zwrócić uwagę, że inaczej bywało przedtem i zmienili się oni też potem.

Ale w czemże tkwi przyczyna tego wszystkiego złego? Czemże wytłumaczyć, że szlachta, która miała w swem ręku wszystkie prawa, sama ich nie wykonywała, ale robiła tak, jak kazali magnaci? Przecież według ustawy polskiej nie było osobnego magnackiego stanu i najpotężniejszy książę nie miał według ustawy większych praw, jak najuboższy szlachcic. Było przecież nawet przysłówie, że "szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie." Jak mieszczaństwo samo sobie winno, że stało się niczem, tak też szlachta sama sobie winna, że była piłką w ręku wielkich panów.

Posiadać prawa, to nic nie znaczy, jeżeli się tych praw nie umie wyzyskać. Przypatrzmy się, jak dziś się dzieje. Dziś lud ma prawa polityczne i jest równy zupełnie innym stanom; a przecież rzadko kiedy lud te prawa wyzyskuje. Przypatrzmy się wyborom: ludowi wolno głosować, jak mu się podoba, a za gwałcenie tej wolności są

prawem przepisane kary. A przecież nie przy każdym wyborach na Śląsku zwyciężał kandydat ludowi miły i bardzo wielu daje głos na takiego kandydata, któremu w sercu wcale nie są życzliwi. Otóż kropka w kropkę tak samo głosowała wówczas szlachta polska. Do należytego korzystania z posiadanych praw potrzebną jest oświata. Kto niema oświaty, ten daje się nastraszyć, skoro tylko ktoś na niego huknie; kto ma oświatę, ten odpowie "nie masz tu prawa huknąć" i robi swoje; a gdy hukający przekonają się, że hukanie nic nie pomoże, dadzą temu spokój. Ale człowieka nieoświeconego można wyposażyć wszelkimi prawami, na nic mu się nie zdadzą, on i tak da się zwodzić i będzie się wystugiwał pierwszemu lepszemu, kto na niego huknie.

Otóż szlachta polska bardzo a bardzo upadła pod względem oświaty. Za czasów saskich stanowczo większa połowa szlachty była ciemnym tłumem; przestali się garnąć do nauk, do literatury, rzadko kto z nich skończył szkoły. Upadek oświaty obniżył w nich poczucie obowiązku, a w polityce nie dawał im odróżnić dobrego od złego; z tego wypłynęła zła ustawa rządowa i przewaga magnatów, którzy śmiali się w kulak z "głupiej szlachty". Tak jest, wszystkiego złego w Polsce źródłem jest upadek oświaty. Ciemna szlachta i ciemne mieszczaństwo złożyli się na spółkę na upadek rządu, upadek handlu, przemysłu i bezbronność państwa.

W czasie, kiedy sąsiedzi zabrali się do polityki zaborczej na wielką skalę, – trzeba było przecież zrozumieć, że ci sąsiedzi uderzą prędzej, czy później na Polskę, nie utrzymującą prawie całkiem statego wojska. Jakżeż było można nie widzieć tego, co było tak jasnym i prostym? Ha, można było nie widzieć i nie widziało się – bo się nie miało oświaty.

Czyż wszyscy a wszyscy w Polsce byli

ciemni, czyż nikt nie miał oświaty? Tak źle nie było; ale głupich była większość, a za nimi stała władza skupiona w ręku możnowładztwa. Obalić tę władzę nie było łatwą rzeczą i na to trzeba było czasu, a przede wszystkim trzeba było podnieść oświatę w narodzie. Byli tacy, którzy to rozumieli wybornie; nawet w czasach największego upadku nie brakło rozumnych patriotów, którzy dobrze wiedzieli, co robić i jak robić. Byli ludzie, którzy uważali za cel swego życia: zmienić formę rządu w Polsce, zmienić złe ustawy. Ci postanowili wprowadzić w Polsce tron dziedziczny, znieść prawo postła do zrywania sejmu, znieść dożywotność dygnitarstw, a powiększyć za to wojsko, powiększyć skarb, pociągnąć szlachtę do podatków i umniejszyć władzę szlachty nad ludem. A więc była nadzieja, że stosunki w Polsce się zmienią, że zapanuje ład i porządek w rządzie.

Państwo będące w porządku, nie mogłoby się tak łatwo stać łupem sąsiadów. Rozumiały to dobrze Rosya i Prusy. Otóż kiedy podczas wojny siedmioletniej państwa te zawierały ze sobą przymierze dnia 8-go Czerwca 1762 roku, wśród artykułów tego traktatu było także zobowiązanie, żeby nie dopuścić do zmiany ustawy w Polsce, żeby utrzymać elekcyjność tronu i prawo zrywania sejmów. Zapamiętajmy sobie to dobrze!

Niemcy tak się lubią wyśmiewać z tych ustaw, tak szydzą z polskich nieporządków. A któż-to był tych nieporządków protektorem i opiekunem? Kto to w roku 1782 zobowiązał się wypowiedzieć Polsce wojnę w razie, gdyby chciano w Polsce wprowadzić porządek? Kto-to zawierał przymierza gwarantujące te nieporządki?

XII. Rozbiory odradzającej się Polski

Powiadają słusznie, że oliwa i prawda zawsze na wierzch wyjdą; choćby nie wiedzieć jak mącić ciecz w naczyniu, oliwa wyjdzie na wierzch; chociażby nie wiedzieć jak mącić sprawy publiczne, rozumniejsi dojdą wreszcie do swego, byle tylko pracowali energicznie, a bez ustanku. Widzieliśmy, w jakim-to stanie upadku było społeczeństwo polskie za czasów saskich; a jednak wkrótce miało się to samo społeczeństwo tak podnieść, że znowu mogło służyć innym narodom za wzór cnót obywatelskich.

Mówiliśmy, jak-to Polska podczas wojny siedmioletniej służyła jakby za karczmę zajezdną wszelkiemu cudzoziemskiemu żołdactwu: wojskom pruskim, saskim i moskiewskim. Byli obywatele, którzy czuli doskonale to poniżenie godności państwa; byli oni w mniejszości, ale nie zakładali rąk bezczynnie i zabrali się do dzieła; zabrali się do siejby, poruczając żniwa szczęśliwszej przyszłości.

Szkoła Leszczyńskiego i ksiądz Stanisław Konarski

Pierwszym siewcą zdrowego ziarna na niwy polskie był król Stanisław Leszczyński, o którego szkole w Lotaryngii już była mowa. Napisał on też dla Polaków książkę p. t. "Głos wolny", w której wykazuje, jak szlachta powinna używać swoich wolności, żeby się nie wyrodziły w swawolę i jakie zmiany trzeba zaprowadzić w rządzie, żeby Polska znowu była potężnym mocarstwem. Wychował też w tym duchu grono młodzieży, którą z Polski do siebie sprowadzał; śliczny przykład króla patrioty, który, chociaż nie utrzymał się przy koronie, chociaż losem zmuszony przebywać na obczyźnie, pamiętał jednak o obowiązkach względem ojczyzny i trudził się dla jej dobra. W szkole tej kształciła się garstka młodzieży z najbogatszych rodów;

pierwszym też jej skutkiem było, że wśród magnatów przejrzał ten i ów, i że w tej warstwie narodu doczekaliśmy się znowu dzielnych obywateli, jakkolwiek większość możnowładztwa ciągle jeszcze była godną potępienia.

Wśród wychowanków Leszczyńskiego najbardziej się odznaczył ksiądz Stanisław Konarski; przebywając przez dłuższy czas na lotaryńskim dworze, przejął się myślami zacnego króla - wygnańca i postanowił życie całe poświęcić wyłącznie na usługi Ojczyzny. Konarski najlepiej pojął tę prawdę, że cały upadek Polski wyniknął z upadku oświaty. Pisał on też dzieła polityczne, w których nakłaniał do lepszej formy rządu, ale przede wszystkim starał się o reformę szkół i dokonał rzeczywiście wielkich rzeczy w tym kierunku. Ksiądz Konarski należał do zakonu Pijarów, który bardzo podupadł; on go podźwignął, wytknąwszy mu jako cel: nauczanie młodzieży. Ułożył reformę Zakonu, dodając do trzech zwykłych ślubów jeszcze czwarty: "nauczania aż do śmierci." Uzyskawszy dla swej reformy potwierdzenia stolicy apostolskiej, stał się filarem świętego odrodzenia tego zgromadzenia, które odtąd wiele sobie zdobyło zasług około oświaty, w Polsce i za granicą.

W Polsce reforma Konarskiego stała się kamieniem węgielnym narodowego odrodzenia; szkoła jego warszawska stała się wkrótce wzorem dla wszystkich innych w całym kraju. Uczono znacznie więcej, niż poprzednio, a uczono gruntownie i zawsze z tą myślą, żeby naukę stosować do praktycznych potrzeb obywatelskiego życia. Uczeń szkoły pijarskiej znał doskonale historię, geografję i urządzenia wszystkich państw w Europie, znał sposób życia i stan nauk za granicą i mógł to wszystko porównywać ze stanem własnego kraju. Toteż każdy uczeń tych szkół przejęty był myślą, że po to się uczy, ażeby dorósłszy poprawiać urządzenia krajowe, zmieniać i

usuwać wszystko, co złe. Dorastało w tych szkołach nowe pokolenie, które miało zmienić zupełnie tok spraw publicznych, pokolenie pełne godności, honoru miłości ojczyzny i poświęcenia. Chociaż do około źle się jeszcze działo, ksiądz Konarski spoglądał śmiało w przyszłość, mając znaczną część szlacheckiej młodzieży w swem ręku.

Ale to pokolenie dorastało dopiero zwolna, a zanim skończyło szkoły, dojrzało i dostało się do urzędów i majątków, rządziło tymczasem jeszcze pokolenie starsze, zepsute, wśród którego zaledwie było kilkunastu wybitniejszych, z tych, co-to wyrosnęli pod wpływem myśli Leszczyńskiego, a na ich czele rodzina Czartoryskich. Czartoryscy stanęli na czele stronnictwa reformy; pierwsza magnacka rodzina otrząsnęła się z gnuśności saskich czasów i zabrała się do pracy około odrodzenia ojczyzny. Zamiarem tego grona obywateli było wprowadzić przepisy co do porządku obrad sejmowych, t. z. regulamin sejmowy, zabronić zrywania sejmów i wydać ustawę, żeby odtąd zawsze to było prawem, co większość na sejmie uchwali, nieoglądając się na sprzeciwianie się mniejszości; chcieli też zaprowadzić ministerstwa skarbu i wojny, które nazwali komisjami. Poparł Czartoryskich w Wielkopolsce Andrzej Zamojski, wojewoda inowrocławski magnat bardzo rozumny i zacny.

Ostatni król Polski

Gdy do tej reformy werbowano w całym kraju stronników, których obok zabiegów partyi Czartoryskich jedyna była dobra sprawa także książki pisane przez księdza Konarskiego, nastąpiło bezkrólewie z powodu śmierci Augusta III. Sasa w roku 1763. Zależało teraz niezmiernie na roztroprnym wyborze następcy. Najlepiej byłoby, żeby się tron dostał jednemu z Czartoryskich: Michałowi lub Augustowi. Ale o tem trudno było myśleć, bo znaczna jeszcze część

szlachty nie życzyła sobie reformy państwa. Gdy się Czartoryscy rozglądają za kandydatem do korony, okazało się wtem, że Rosya ma już gotowego kandydata w osobie Stanisława Augusta Poniatowskiego. Kandydaturę tę wysunęła caryca Katarzyna; znała ona dobrze Poniatowskiego z dawniejszych lat z Petersburga, gdzie Poniatowski był przez niejakiś czas posłem, a zarazem jej kochankiem. Chciała go mieć królem polskim dlatego, że dobrze go znając, wiedziała, iż to człowiek samolubny, tchórzliwy i bardzo a bardzo słabego charakteru. Liczyła też na to, że znajdzie w nim powolne narzędzie do swoich planów w Polsce. Szczęśliwym dla niej wypadkiem Poniatowski był właśnie krewnym Czartoryskich; matka jego była ich siostrą. Czartoryscy nie bardzo byli zbudowani i wcale nie uradowani, że na tronie ma zasiąść taka paradna lalka, ale trudno było wojować z Katarzyną. Pocięszali się też tem, że to przecież ich siostrzeniec, może tedy zyskają wpływ na niego. Poniatowski przyrzekał też Czartoryskim wszystko, co tylko chcieli, tak, że ci uznali go wreszcie za swego kandydata. Myśleli sobie, że caryca Katarzyna bardzo się zawiedzie, bo nie ona, lecz oni będą mieli króla w swem ręku, a tak Moskwa sama im dopomoże. Chcieli wyzyskać ten zbieg okoliczności i zaczęli sami udawać przyjaciół Katarzyny, żeby mieć jej poparcie do tej lub owej sprawy, a żeby nadszedł czas, kiedy zamiary ich dojrzeją, a kraj wzmocniony pozbędzie się opieki carycy i Moskali powyrzuca. Zaczęli tedy "politykować", tak, jak się zawsze robiło u innych narodów i myśleli, że polityką swoją wywiodą w pole Moskwę. Próba nie udała się. Okazało się, że Polak tylko szlachetnością czegoś dokona; do krętych ścieżek niezdatny, nigdy niczego wielkiego krętą drogą nie zrobi. W kręactwie Polak zawsze był i będzie partaczem, bo to nie nasza natura! Toteż polityka Czartoryskich ze Stanisławem Augustem Poniatowskim i z carycą Katarzyną była partactwem; okazało się w

końcu, że Czartoryscy grubo się oszukali.

Rosya i Prusy przeszkadzają naprawie rządu w Polsce

Dnia 31-go Marca 1764 roku zawarła Rosya i Prusy tajemną umowę, przez którą zobowiązały się nie dopuścić do korony polskiej nikogo innego, jak tylko Stanisława Augusta Poniatowskiego; widać, że państwa te miały niepłonną nadzieję, iż ten król będzie bardzo wygodny do poprzedniej ich zmowy z roku 1762. Co za zbieg okoliczności, bo właśnie na tym samym królu opierali Czartoryscy nadzieję reformy. Na pierwszym zaraz sejmie próbowali szczęścia i poddali swoją reformę pod obrady; sejm zgadzał się na wszystko, bo przeciwników zmuszono do opuszczenia placu, ale gdy doszło do znoszenia najgorszego ze wszystkich praw, nieszczęsnego prawa zrywania sejmów przez jednego choćby tylko posta, który krzyknął: "nie pozwalam!" gdy do tego doszło, przymierze rosyjsko - pruskie nie dopuściło do zbawiennej uchwały! Na inne rzeczy przystali i siedzieli cicho, bo wszystko inne i tak na nic się nie zdało, póki wystarczało mieć w sejmie jednego przekupionego człowieka, który sejm zrywał. Najlepsze prawa pozostawały przez to prawie tylko na papierze; jeden głos niesumienny lub nierozumny miał prawo wszystko obalić. To zgubne prawo utrzymało się nadal dzięki staraniom Fryderyka II. zwanego Wielkim, który nie chciał dopuścić do poprawy w Polsce.

Na drugim sejmie w roku 1766 radzono o skarbie i podatkach. Chodziło o sprawiedliwy rozkład podatków, o ulgi dla mieszczaństwa i ludu wiejskiego, a ukrócenie zbytnich wolności szlachty. Sejm składał się ze samej tylko szlachty, ale stanowczo większość pochwalała te projekty. Porządny skarb państwowy byłby doprowadził do porządnego wojska stałego i tego też chciało coraz liczniejsze stronnictwo Czartoryskich.

Ale też tego właśnie nie chciały Rosya i Prusy. Dnia 11-go Listopada 1766 roku oświadczyli postowie tych państw, że w tych sprawach nie zezwolą na głosowanie większością głosów, ale wymagają zachowania starego zwyczaju jednomyślności, t. j. żeby sprzeciwienie się choćby jednego tylko posta unieważniało uchwałę. Inaczej wypowiedzą Polsce wojnę, a do tego Polska jeszcze przygotowana nie była. Znowu więc Katarzyna i Fryderyk II. przeszkodzili reformie.

Ponieważ stronnictwo reformy silniejszym było z roku na rok, postanowili sąsiedni monarchowie zadać mu klęskę przez wywołanie wojny domowej. Poruszyli stronnictwo starszlacheckie, żeby się zawiązało w zbrojną konfederację w obronie dawnej szlacheckiej swawoli; stanęła też konfederacja Radomska pod przewodem Karola Radziwiłła, sławnego głupca i pijanicy; Katarzyna i Fryderyk II. zawarli z nimi sojusz. Za pozór do działania postużyła sprawa t. z. dyssydentów, t. j. niekatolików, a więc drobnych resztek protestantów, jacy jeszcze w Polsce zostali i schyzmatyków, o ile nie nawrócili się na unię; ci bowiem nie mieli przystępu do sejmu i senatu od czasów Władysława IV., używając zresztą swobody wyznania. W rzeczywistości nie o nich jednak chodziło, ale o pogniębienie stronnictwa reformy. I rzeczywiście, gdy konfederacją radomska zwyciężyła i opanowała następny sejm w roku 1768, zapewniono wprawdzie wszystkie prawa dyssydentom, ale też zarazem postanowiono, że w Polsce na zawsze ma pozostać tron elekcyjny, że sejm może wydawać prawa tylko jednomyślnością, a jeden głos wystarcza do zerwania go. Tak dzięki przemocy Prus i Moskwy upadła reforma Czartoryskich.

Pomimo, że przy wyborach na ten sejm dopuszczano się największych gwałtów z pomocą wojsk moskiewskich, jednakże wybrano tu i ówdzie postów ze stronnictwa

reformy. W imieniu tego grona zaprotestował przeciw sejmowi z roku 1768 Józef Wybicki, poseł pruski (z Prus królewskich czyli Zachodnich). Świadczy to pięknie o rozumie i patriotyzmie ziemi pruskiej, że wybierała takich postów. Gwałty rosyjskie doprowadzały patriotów do rozpacz. Gwałt trzeba gwałtem odpierać, innej rady nie ma; do tego jednak trzeba siły, a Polsce ówczesnej rozpoczynającej dopiero odrodzenie, daleko było do tego, żeby można było pokonać i Prusy i Moskwę. Do tego trzeba było przede wszystkim jedności w narodzie, a tymczasem połowa dopiero szlachty była za reformą. Trzeba było czekać cierpliwie, aż wyrośnie nowe pokolenie, kształcone w pijarskich szkołach. Wiedzieli o tem Czartoryscy i radzi nie radzi musieli przycichnąć, żeby jeszcze bardziej nie pogarszać sprawy. Tak kazał rozum polityczny.

Konfederacja Barska

Ale całe tłumy szlachty patriotycznej nie zdolne były rozumować na zimno i w najlepszej chęci, z wiarą w dobrą sprawę, porwały za broń, zawiązawszy patriotyczną konfederacją barską pod przewodem braci Puławskich. Celem konfederacji było: wyrzucić z Polski załogi moskiewskie. Konfederaci barscy dokazywali cudów mężstwa; cztery lata nekali Moskali i pruskie posiłki, przysyłane czasem Rosyi na pomoc przez Fryderyka II. Ale cóż? Konfederaci nieśli krew i mienie na usługi ojczyzny, ale czyż to mogło zastąpić regularną armię? Ruch ten sam w sobie zacny i bardzo chwalebny, był jednak ze względów politycznych przedwczesnym. Mogło się to było udać w takim tylko razie, gdyby król stanął na czele konfederatów Barskich; przykład majestatu byłby może porwał za sobą cały naród, za królem musieliby iść hetmani, za hetmanami to drobne wojsko, które Polska posiadała, a które podczas wojny łatwo było powiększyć. Rosya była właśnie zajęta wojną z Turcyą. Francya

przystąpiła konfederatom drobne posiłki; byłaby przystąpiła większe, gdyby na czele przedsięwzięcia stał sam król. Prusy zaś takżeby inaczej się zachowywały, gdyby Fryderyk II. widział, że to cały naród powstaje z królem na czele! Ale Stanisław August, zawsze tchórzem podszyty, zdatny był bardzo na jakiego wysokiego urzędnika w kancelaryi, do piórka i deklamacyi, ale do szabli na nic. Głowę też miał za słabą do noszenia korony, do tego stanowczo miał za mało rozumu i za mało charakteru. Król Stanisław August sam pomagał rozbijać konfederatów barskich; a w obec tego walka ich z góry skazaną była na bezskuteczność.

W roku 1769 odbyła się walna narada przywódców konfederacyi barskiej w miasteczku Białej, na samej granicy śląskiej; zjechało się 34 marszałków wojewódzkich; wybrano tam naczelną władzę, t. z. generalicyę, która osiadła już za granicą polską, na Górnym Ślązku, w Cieszynie, który pozostawał pod panowaniem Habsburgów. Barscy zwrócili się teraz przeciw Stanisławowi Augustowi, żeby go pozbawić tronu; jakkolwiek niezdatny i niegodny król w zupełności na to zasługiwał, jednakże pomysł ten był niepolityczny, bo powiększał zamęt w skołatanym kraju. Kilku konfederatów spróbowało nawet porwać króla z Warszawy do obozu, gdzie miano mu dać do wyboru albo przystąpienie do konfederacyi, albo złożenie korony. Sprawa się nie udała, a tchórzliwy Stanisław August rozpisał listy do wszystkich monarchów, że konfederaci go chcieli zabić! Prusy i Rosya były zawsze gotowe bronić tego żywota, dla nich tak drogocennego.

Pruski projekt rozbioru Polski

Fryderyk II. już na cały rok przedtem wystąpił z myślą rozbioru Polski, której on jest autorem. Widząc, że naród coraz bardziej się budzi, bał się, czy potem nie będzie za późno, żeby urwać coś z prowincyj

polских, a przede wszystkim Prusy królewskie, owe Prusy, tak bardzo potrzebne do usprawiedliwienia tytułu "króla pruskiego". Posyła więc pod koniec roku 1769 do Petersburga z propozycją, żeby przystąpić do rozbioru Polski. Caryca Katarzyna dała jednak odpowiedź odmowną, dla tego, że nie chciała się z Fryderykiem dzielić.

Tymczasem Maryja Teresa zajęła w roku 1770, nie wypowiedziawszy wojny, krainę zwaną Spiżem. Niewielka ta kraina jest na południe Tatr, po stronie węgierskiej, a należała do Polski od czasów Władysława Jagiełły. (Ludność tam do dziś dnia jest polska). Zajmując Spiż, pomylili się urzędnicy Maryji Teresy jakoś co do granic tej krainy i zajęli trzy razy więcej, bo całą ziemię nowotarską, choć ta jest na północy Tatr, a nie na południu! Zdaje się, że ten rabunek podczas pokoju umówiony był także jeszcze w roku 1769 na zjeździe Fryderyka II. z synem i współrządcą Maryji Teresy, Józefem II.; zjazd ten odbył się na Ślązku w Nysie. Widocznie postanowiono przed rozbiorem Polski urządzić sobie małą próbę. Zaraz po zajęciu Spiżu przez Habsburgów zaczął Fryderyk II. gromadzić wojska na granicy polskiej, którą raz wraz przekraczał i wkraczał zbrojne do Warmii, do Prus królewskich i do Wielkopolski. Nie śmiał tam jeszcze wojska osadzić na stałe, z obawy przed Rosją, która mogłaby połączyć się z Polską przeciw niemu. Posyła tedy do Petersburga powtórnie; tym razem rodzonego brata, księcia Henryka, żeby carycę koniecznie nakłonić do rozbioru. Ale w Petersburgu nie miano jeszcze ochoty dzielić się zdobyczą. Dopiero gdy Austria zaczęła się zmawiać na Rosję z Turcją, musiała caryca zapewnić sobie na wszelki wypadek przyjaźń Prus i ostatecznie przystała na podział. Józef II. proponował wtenczas Fryderykowi II., żeby mu oddał Ślązk, a za to zabrał sobie większy kawał Polski. Ale nie przystał na to król pruski, lecz chciał koniecznie, żeby Austria także

wzięła udział w rozbiorze; miał przy tem to na myśli, żeby Austria, raz do rozbioru przyłożywszy rękę nie mogła Polakom służyć za oparcie przeciw Rosji lub Prusom.

Austria dała się złapać, a skutki tego fatalne być miały dla dynastji Habsburgów, jak to później zobaczymy.

Austria, gościnnie dotychczas dla generalicyi konfederacyi barskiej, kazała im opuścić Cieszyn z początkiem roku 1772. Zaraz potem, dnia 6-go i 19-go Lutego 1772 podpisano w Petersburgu i w Wiedniu dwa układy rozbiorowe pomiędzy trzema ościennymi dworami; kilka miesięcy trwały jeszcze targi, co kto ma zabrać; 5-go Sierpnia zgodzili się nareszcie i zawarli traktat, ale trzymali go jeszcze w tajemnicy. Dopiero we Wrześniu wydali manifesty, które niespodzianie zaskoczyły naród polski; zaraz też wojska trzech państw wkroczyły do upatrzonych z góry prowincyj.

Rosja zabierała kraj między rzeką Dźwiną, Dnieprem i Druczą, t. j. województwo inflanckie i Ruś Białą. Austria kraj zwany dzisiaj Galicyą, a nadto jeszcze spory kawał kraju koło Zamościa i Hrubieszowa. Prusy zabierały prawdziwe Prusy (dzisiejsze t. z. Prusy Zachodnie, a po polsku Królewskie) z wyjątkiem miasta Gdańska, województwo chełmińskie z wyjątkiem miasta Torunia, województwo malborskie i część Wielkopolski aż po rzekę Noteć.

Było obowiązkiem Stanisława Augusta stanąć choć teraz na czele narodu; choćby miał zginąć w walce, było to teraz jego królewskim obowiązkiem. Ale ten król miał przejść do historyi shańbiony. Państwa rozbiorowe żądały, żeby sejm zatwierdził ten pierwszy rozbiór. Król sejm zwołał. Naród po większej części nie chciał wybierać na ten sejm postów; wybrano też zaledwie 102 postów; za małą liczbą, żeby uchwały tego sejmku mogły być ważne. Państwa

rozbiorowe znalazły sobie wyrodnego Polaka, godnego hańby wieczystej Adama Ponińskiego, który zupełnie im się zaprzedał. Ten zajął się gorliwie wyborami na ten sejm, starając się, żeby wybierano przekupionych wyrodków; sypał też dukatami i sam grubo się obłowił na tym szafunku judaszowskiego grosza.

Sejm zwołano do Warszawy, którą obsadziły zawczasu wojska austriackie, pruskie i moskiewskie. Pod bagnetami tych państw obradujący sejm nie był wolnym, a więc uchwały jego nie mogą mieć dla historyi żadnego znaczenia. Przeprowadzono wybór Ponińskiego na marszałka. Zdrajca przystępuje do zagajenia sejmku. Natenczas powstał z protestacją poseł nowogrodzki, Tadeusz Rejtan i nie dopuszcza do zagajenia; przez kilkadziesiąt godzin nie opuścił ani na sekundę sali, żeby stwierdzać, że sejm jeszcze nie zagajony, a więc niczego uchylać nie można, kilku innych posłów przyłączyło się do niego. Żołnierze państw zaborczych okalają salę sejmową; otwierają drzwi i błyskają bagnetami. Rejtan rzuca się na próg i woła: "Chyba po moim trupie!" żołnierze przeszli przez jego ciało i z bronią w ręku otoczyli posłów.

Pomimo takich gwałtów i pomimo to, że miano znaczną część posłów przekupionych, trzeba było ten sejm siedm razy przerywać i odraczać. Dopiero po dwóch latach udało się państwu rozbiorowym zyskać potwierdzenie traktatów; tak długo sejm umyślnie się przeciągał. Dnia 11-go Kwietnia miał król podpisać, ale zabrakło nagle kałamarza, który ktoś sprzątnął Ponińskiemu. Natenczas ten polski Judasz wyciąga ołówek i podaje królowi, a król niedołęga i niecnota podpisuje.

Odrodzenie społeczeństwa polskiego

Tyle dokazała hatastra, która wychowała się za najgorszych czasów saskich, a teraz

stała u steru. Ale też zbliżał się już koniec panowania złych i głupich. Pierwszy rozbiór otworzył oczy niejednemu Polakowi, zwłaszcza, gdy mocarstwa rozbiorowe ponowiły w roku 1773 znowu zastrzeżenie, żeby w Polsce nie dopuścić dziedziczości tronu. Z podwójnym wysiłkiem pracowali odtąd patryoci nad tem, ażeby coraz więcej obywateli pozyskać dla swych zamiarów poprawy urzędzeń państwowych. Najlepszym środkiem do tego było wychowanie młodzieży, jak o tem świadczą już dorośli wychowankowie szkół pijarskich.

W roku 1774 powstała tak zwana komisya edukacyjna; było to pierwsze w całej Europie ministerstwo oświaty. Komisya ta tak wybornie wywiązała się ze swego zadania, że słusznie nadano jej przydomek "wiekopomnej." Rzeczywiście, w całej Europie nie było nigdzie tak dobrze urządzonych szkół, jak polskie z końcem XVIII. wieku. Co dawniej robił Konarski, to teraz rząd sam brał w swoje ręce; sprawa szła odtąd szybciej i na większą skalę, a coraz większy postęp społeczeństwa był widocznym owocem tych zabiegów. Szczęściem, że Rosya i Prusy nie wtrącały się przynajmniej w sprawę szkolne.

Rząd, który tak dbał o szkoły, pamiętał też o skarbie i wojsku, chcąc jedno i drugie poprawić i wzmocnić. Ale Rosya i Prusy założyły protest oświadczając, że nie pozwolą, żeby państwo polskie miało dochodów więcej, jak 36 milionów złotych polskich, (złoty polski znaczy pół marki dzisiejszej pruskiej), ani wojska więcej, jak 30 tysięcy. Państwa te groziły, że inaczej zaraz powiększą swoje zabory.

Pomimo, że Rosya i Prusy dokładały wszelkich starań, żeby Polskę utrzymać w stanie upadku, postęp jednakże był widoczny. Szlachta coraz bardziej wykształcona, przestawała uciskać lud wiejski; za zabicie chłopca ustanowiono karę śmierci, pozwolono synów chłopskich

oddawać do szkół lub do rzemiosł do miasta. Coraz więcej było takich, którzy sami, choć szlachcice, wołali o zniesienie pańszczyzny; coraz częściej zdarzało się, że ten i ów szlachcic sam od siebie uwalniał chłopów z poddaństwa, i oddawał im gospodarstwa za umówionym czynszem; powstawały nawet szkoły wiejskie. Zmora ciemnoty okresu saskiego ustępowała; budziła się do życia na nowo szlachetna natura narodu.

Budziło się też z wiekowego snu mieszczaństwo polskie; coraz lepsze ustawy zapewniały miastom rozwój przemysłu i handlu, ludzie zaczęli się znowu bogacić i garnąć do oświaty. Znaczna ilość mieszczańskich synów kończyła wyższe nauki, niosąc światło w swoje szeregi. Mieszczanin polski poczuł znowu swoją godność, a przejęty ufnością do patriotycznego i oświeconego szlachcica, wyczekiwał dnia, w którym sejm zrówna go zupełnie z szlachcicem, dopuści do urzędów i godności. Podniosła się literatura i nauka polska. Powstaje cały szereg poetów z biskupem Krasickim na czele; mnożą się uczeni, reformują się uniwersytety w Krakowie i w Wilnie. Książek wychodzi co roku więcej, coraz lepszych.

Sojusz pruski

W roku 1787 wybuchła wojna rosyjsko - turecka; Austria stanęła po stronie Rosyi, podczas gdy przymierze prusko - rosyjskie dobiegło właśnie do końca. Zaczęły się zawikłania polityczne pomiędzy Rosją a Prusami; postanowiono w Polsce z tego skorzystać i teraz przeprowadzić reformę państwa zupełną. Dotychczas bowiem przeszkadzała temu zgodność obydwóch tych państw w tem, żeby do reform politycznych w Polsce nie dopuścić. Teraz Rosya zajęta była Turkami, a Prusy przeciw niej źle usposobione.

W Prusiech panował po śmierci Fryderyka II., zwanego Wielkim, od roku

1786, król Fryderyk Wilhelm II. On sam zaproponował Polsce przymierze. Cóż mogło być lepszego dla Polski, jak to rozdwojenie dwóch nieprzyjaciół? Sojuszem z Prusami można było w danym razie oprzeć się Moskwie; tak rozumowali posłowie sejmu z roku 1788 i na przymierze chętnie przystali, ciesząc się, że będą mogli przecież nareszcie powiększyć wojsko polskie. Prusy nie miały teraz nic przeciw temu. Uchwalono więc podnieść armię polską do liczby stutysięcy, ażeby mieć się czem bronić w razie powtórnego zamachu na państwo. W Październiku 1789 poseł pruski przedłożył plan odebrania Galicyi od Austrii, za co Polska miała ustąpić Prusom dwóch miast: Gdańska i Torunia, wyłączonych od zaboru przy pierwszym rozbiore. Zamiana była dla Polski bądź-cobądź korzystna; ale gdy Polska ustawiła 16,000 wojska na granicy Galicyi, Prusy się nie spieszyły i powoli wycofały z tego przedsięwzięcia. Król Fryderyk Wilhelm II. przestał się o Toruń i Gdańsk układać z Polską, a zaczął się układać z Austrią.

Sejm pracował tymczasem dalej nad reformą wewnętrzną. Postanowiono, że wszystkie uchwały mają zapadać większością głosów. Zgodzono się na dziedziczność tronu w łonie dynastyi; potem dopuszczono mieszczan do nabywania dóbr i do oficerskich stopni w wojsku, włościanom pozwolono przesiedlać się według upodobania i zapewniono im opiekę prawną. Dnia 28-go Września 1790 zrzucano gwarancję rosyjską, istniejącą od roku 1717, t. j. prawo Rosyi, żeby wszelkie zmiany formy rządu musiały mieć jej zezwolenie, tudzież, że Rosya prowadziła sama polskie interesy przy zagranicznych dworach monarszych. Odrzucenie jawne tej "gwarancyi rosyjskiej" było krokiem śmiałym, bo wyzywało niejako Moskwę do walki; ale parł do tego poseł pruski Lucchesini, zaręczając w imieniu swego króla za poparcie Prus. Ponieważ król Stanisław August nie miał prawego

potomka, zabrano się zaraz do wyboru następcy, żeby uniknąć bezkrólewia. Następcą tym miał być elektor saski; na niego bowiem największa była zgoda i król pruski go sobie życzył.

Tymczasem król Fryderyk Wilhelm II. zawarł z Austryą ugodę dnia 27-go Lipca 1790; nadzieja odzyskania Galicyi z pomocą Prus była pogrzebana. Pomimo to nie przestał poseł pruski napierać się o Gdańsk i Toruń i nie chciał nawet zawrzeć z Polską traktatu handlowego, póki by tych dwóch miast nie otrzymał. Za cóż miano teraz odstępować Prusom te miasta?

Konstytucja Trzeciego Maja

Wśród tej zmiany stosunków dojrzały prace sejmowe. Z licznych jego uchwał zebrała się cała ustawa rządowa, którą ogłoszono uroczystie dnia 3-go Maja 1791 roku. Jestto owa sławna Konstytucja Trzeciego Maja, której wspomnienie napawa dumą Polaka.

Konstytucja Trzeciego Maja zaprowadziła w Polsce wzorowy porządek, uchylivszy i zniósłszy wszystkie grzechy okresu saskiego. Dla ludu wiejskiego niezmiernie ważna, ponieważ zatwierdziła z góry wszelkie umowy o uwłaszczenie i oczynszowanie włościan; orzekła wyraźnie, że ktokolwiek na ziemi polskiej stanie, wolnym jest człowiekiem. Celem tej konstytucji było, żeby powiększyć ilość obywateli w Polsce; dotąd tylko szlachcic był obywatelem; odtąd każdy miał mieć dostęp wolny do obywatelstwa. Oczywiście, że wszystkie dawniejsze wadliwe prawa, jak zrywanie sejmów, elekcyjność tronu itp. zupełnie zniesiono.

Co za radość była w narodzie, że nareszcie udało się przeprowadzić dzieło, dawno już zamierzone; nareszcie nie obawiano się, że poprawa rządu i państwa pociągnie za sobą drugi rozbiór; wszak

Prusy były w przymierzu z Polską. Uznał konstytucję ten król pruski i zobowiązał się jej bronić; uznał ją cesarz Leopold I. Obaj ci monarchowie uznali też elektora saskiego następcą tronu w Polsce. Od innych dworów europejskich nadchodziły powinszowania, że Polska znowu się odrodziła! Jedna Rosya stała na boku, ale sama wojnę turecką jest zaprzętnięta, a gdy ją ukończy, nic nie poradzi, bo w obronie Ojczyzny stanie nie tylko naród polski, ale też sprzymierzeniec, król pruski, a cesarz, skoro uznał Konstytucję, także Rosyi na zabór nie zezwoli. Tak myślano, więc też radość nie miała granic. Miasta urządzały illuminację, po wsiach bito we dzwony. Szlachta na znak, że mieszczan uważa za równych sobie, zapisywała się licznie do ksiąg miejskich, na mieszczan niejako przechodząc; sypały się we wszystkich prowincjach uwłaszczenia włościan. Cała Polska powtarzała sobie z zapalem hasło "król z narodem – naród z królem", w radosnem uniesieniu, że król Stanisław August zaprzysiągł tę Konstytucję, ślubując jej bronić własnem życiem.

Prusy i Rosya urządzą drugi rozbiór Polski

Dnia 6-go Stycznia 1792 zawarła Rosya pokój z Turcyą, a 17-go Lutego wysłano z Petersburga do Berlina notę dyplomatyczną przeciw następcstwu elektora saskiego na tronie polskim. Król Fryderyk Wilhelm II. odpowiedział na tę notę... nawiązaniem rokowań z Rosyą, które to rokowania skończyły się... drugim rozbiorem Polski.

Dnia 10-go Maja 1792 zaprotestowała Rosya przeciw Konstytucji Trzeciego Maja. Zaraz też wkroczyły wojska rosyjskie do Polski, zanimby rząd mógł zebrać i urządzić tę armię, której powiększenie sejm uchwalił. Carya Katarzyna głosiła, że przysyła swoje wojsko w obronie pogwałconych dawnych wolności szlacheckich. Ponieważ z tych

nigdzie nie braknie, byli tedy i w Polsce tacy magnaci, którzy nie życzyli sobie wcale nowej ustawy rządowej, znoszącej już ich starą gospodarkę. Nie wielu już wprawdzie było takich, którzy woleli "stare czasy"; nie śmieli oni ani pisać, póki nie wkroczyło wojsko rosyjskie. Ale widząc Moskali, zaraz się z nimi połączyli i poddali pod protekcję carowej, zawarwszy w tym celu konfederację w Targowicy. Stąd nazywa się ich Targowiczami, a wyraz ten oznacza w Polsce największą hańbę w sprawach publicznych. Caryca tego tylko potrzebowała: ta garstka głupców lub zaprzedańców postużyła jej za pozór, że Polacy sami wzywają jej pomocy celem obrony swych "zagrożonych wolności", ukróconych przez króla i sejm.

W chwili, gdy wojska rosyjskie wkraczały znowu do Polski, było polskiego wojska dopiero 45,000; trudno było więcej zebrać i urządzić w ciągu jednego roku od ogłoszenia Konstytucji. Siostrzeniec królewski, książę Józef Poniatowski, zacny bardzo obywatel, a dobry generał, staczał z przeważającymi siłami nieprzyjaciela zaszczytne bitwy: na grobli Boruszkowieckiej, pod Zieleńcami i pod Dubienką. Tymczasem wysłano posłów do Wiednia i do Berlina;

do Wiednia, żeby cesarz zaprotestował przeciw najazdowi moskiewskiemu, a do Berlina po coś więcej, bo przecież było przymierze z Prusami, przecież Prusy miały bronić Konstytucji polskiej! Ale w Wiedniu nowy cesarz, Franciszek II., nie troszczył się o sprawy polskie, zajęty właśnie wojną francuską. W Berlinie był ten sam król, jak w roku 1788 i 1791, ale tam jakoś zapomniano o tem, co posłowie pruscy mówili przedtem w Warszawie.

Wtem dniu 24-go Lipca rozchodzi się dziwna wieść, że król Stanisław August sam przystąpił do Targowiczów. Tak jest, on to zrobił; może myślał, że przez to udobrucha jako Rosyą. Ale Rosya tymczasem ułożyła się już z Prusami o drugi rozbiór; od lipca

właśnie toczyły się o to układy! Odkąd zaś król przystąpił do Targowicy, zakazał wojsku polskiemu bić się z Moskalami.

I tym razem także myśl rozbioru wyszła znowu od króla pruskiego; jesienią układy te dojrzały, a w Styczniu 1793 wkroczyły do Polski wojska (sprzymierzonego) króla pruskiego i zajęły Poznań, Wschowę i Toruń.

Otwierają się teraz oczy nawet niektórym Targowiczom, zrywają się, ogłaszają popolite ruszenie, ale już było za późno odpędzać biedę, którą sami sprowadzili. Sejm zwołany do Grodna na 17-go Czerwca 1793 musiał wysłuchać znowu żądań Moskwy i Prus, żeby podpisać drugi rozbiór i odstąpić tym państwom zabrane już ziemie. Sejm na to nie chciał przystać. Wtenczas biorą się państwa rozbiorowe na sposób: Rosya udaje, że jeżeli się jej podpisze oddanie zabranego kraju, natenczas ona dostarczy posiłków, żeby odebrać Prusom, co one zabrały. Z dwojga złego wybierając mniejsze, podpisano Rosyi, co chciała, dnia 22-go Lipca, w tej nadzieji, że teraz będzie można uratować przynajmniej zabór pruski. Ale obietnica ta była grą ułożoną z góry pomiędzy dworem petersburskim a pruskim. Teraz dopiero Rosya sama zaczęła się domagać ustępstw dla Prus, a gdy oszukany sejm nie chciał na to przystać, po dwóch miesiącach oporu sejmujących wprowadzono na salę sejmową żołnierzy rosyjskich z nabitą bronią, cały gmach sejmowy otoczono wojskiem, i całe miasto Grodno i okolice zajęto wojskiem. Podpisano wtedy, ale z tem wyraźnem i uroczystem zapewnieniem, że się ustępuje tylko gwałtowi i przemocy. Podpis pierwszego rozbioru był wyłudzony fałszywymi obietnicami, a drugi przemocą bagnetów wymuszony. Jeden i drugi przeto nieważny.

Austria w drugim rozbiorze nie brała udziału. Rosya i Prusy nie poprzestały jednakże na tem. Ażeby zniszczyć do

szczętu dzieło Trzeciego Maja, zażądały, żeby wojsko polskie zmniejszyło do 15,000. Znaczyło to, że nigdy nie pozwolą Polsce się podnieść.

Tadeusz Kościuszko

Rozpacz ogarnęła naród w obec tego barbarzyńskiego żądania. Wojskowi nie chcieli przyzwolić na zmniejszenie pułków i postanowili nie wydać z rąk tej broni przeznaczonej na obronę ojczyzny. Żałowali teraz, że w roku 1792 usłuchali rozkazu królewskiego, kiedy-to Stanisław August, przystąpiwszy do Targowicy, kazał im zaprzestać wszelkich kroków nieprzyjaznych względem wojsk rosyjskich. Ale czyż posłuszeństwo względem króla nie jest największą cnotą żołnierza? W straszliwym stanie była Polska, skoro nawet spełnienie obowiązku mogło wyjść na szkodę w tych dziwnych, niestychanych okolicznościach. Teraz jednakże wojskowi już się nie pytali o króla. Sami postanowili prowadzić dalej wojnę o niepodległość, upatrując sobie wodza w osobie sławnego Tadeusza Kościuszki.

Był to wychowanek warszawskiej szkoły kadeckiej, w której tak się odznaczył, że go na koszt rządowy wysłano za granicę na uzupełnienie wojskowego wykształcenia. Poświęcił się głównie inżynierii wojennej. Wróciwszy do Polski po pierwszym rozbiore zaciągnął się do wojska i niebawem z porucznika postąpił na kapitana inżynierii wojskowej. Marzył ciągle o tem, żeby mu dane było użyć swej wiedzy i zdolności w obronie ojczyzny przeciw najeźdźcom. Rozumiał doskonale, że żołnierz wtenczas dopiero jest należycie wypróbowany, gdy przejdzie przez ogień prób wojny; na wojnie bowiem dopiero odbiera prawdziwe praktyczne wykształcenie. Dlatego to postanowił wziąć udział w jednej szlachetnej i słusznej wojnie zagranicznej, skoro się nadarzała do tego sposobność – w Ameryce.

Wojna o niepodległość w Ameryce

Od 300 już lat osiedlali się w północnej Ameryce Europejczycy wychodźcy, pochodzący przeważnie z Anglii, a opuszczający ojczyznę, już to dla prześladowań religijnych, już to z braku zarobku. Nie minęło jedno stulecie, a już liczono około miliona białych przybyszów osiedlonych w 13 koloniach, które się szybko rozszerzały i rosły w zamożności, bo między osadami panowała zgoda i posłuszeństwo dla wybranych przewodników. Każda kolonia sama się rządziła i tworzyła jakby osobne państewko, ale nad wszystkimi angielski rząd rozciągnął zwierzchnictwo, co z początku wcale uciążliwym nie było. Następnie jednakże Anglia zmieniła się; Anglicy z narodu przeważnie rolniczego zamienili się na kupiecki a spostrzegłszy niespodziany rozkwit amerykańskich osad, chcieli ciągnąć także z nich jak największe zyski dla samych siebie, bez względu na to, czy to będzie z dobrem, czy z krzywdą kolonij. Odtąd rząd angielski począł coraz częściej przypominać Amerykanom, że są poddanymi Anglii, a zwierzchnictwo to stawało się coraz dokuczliwszem. Zakazano osadnikom amerykańskim sprowadzać sobie towary z Anglii, jak tylko z samej Anglii lub za angielskim pośrednictwem; swoje zaś towary wolno im było sprzedawać także tylko Anglikom, co zaś najgorsza, zakazywano im wyrabiać te towary, które wyrabiano w Anglii i na handel z Ameryką; słowem, cały handel północno - amerykański zagrabili Anglicy dla siebie. Do pilnowania tych ustaw ustanowili strażników i celników, których Amerykanie z własnych podatków musieli opłacać.

Oburzało to Amerykanów, że wydaje dla nich przepisy angielski sejm w Londynie, oddalony o tysiąc mil, do którego ani nie wysyłali posłów, ażeby strzedz swych praw a bronić się przed krzywdami. Gdy po różnych próbach okazało się, że te stosunki

nie zmieniają się na lepsze, wszystkie osady porozumiewawszy się zgodnie ogłosiły niepodległość Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej.

Hasło niepodległości wzbudziło sympatyę dla sprawy amerykańskiej wśród ludów europejskich, gdzie zaś te sympatyę miały być większe, jak wśród Polaków, pogrążonych właśnie w ciężkich zapasach o utrzymanie niepodległości! Kilku też oficerów polskich pospieszyło do Ameryki zaraz z początku; pomiędzy nimi był też nasz Kościuszko.

Na samym wstępie odznaczył się przy obserwowaniu stolicy, za co kongres amerykański mianował go pułkownikiem. Przez siedm lat oddawał Kościuszko Amerykanom wielkie usługi w tej wojnie o niepodległość; on to wybierał i oznaczał miejsce, gdzie się miało oszańcować wojsko, gdy dzięki jego przezorności odniosło świetne zwycięstwo pod Saratogą. On to uczynił niezdobytą warownię z przylądka West-Point, on ocalił wojsko amerykańskie w niebezpiecznej przeprawie przez rzeki Yadkin i Dan. W roku 1783 nareszcie musiała Anglia uznać niepodległość Stanów Zjednoczonych. Kongres amerykański uznając zasługi Kościuszki mianował go wtedy generałem brygady, przyznał mu 12,000 dolarów wynagrodzenia i dał na własność znaczny kawał ziemi. Oficerowie zaś amerykańscy obdarzyli go honorową odznaką orderu Cyncynata.

Kościuszko odznaczył się niepospolitą wiedzą, zdolnościami, a także nieustraszonem męstwem. Kilkanaście razy zdarzyło się, że wśród wiru walki i gradu kul wypadło mu kierować robotami inżynierii wojskowej, żeby wstrzymać atak wroga lub podsunąć się pod jego stanowisko; a czynił to zawsze spokojny, z zimną krwią, jakby na ćwiczeniach był, a nie na wojnie. Wszystkie te zalety uznali Amerykanie, ale nadto jeszcze poznali się na innych

przymiotach, rzadkich u wojskowych. Oto Kościuszko był skromny i ludzki! Nie bawił się nigdy w wielkiego pana, choć nim był na prawdę, nie patrzył z góry na maluczkich, nie dokuczał podwładnym, pamiętając zawsze, że oprócz niego są jeszcze inni ludzie na świecie. Serce miał proste a miłość bliźniego w uczynkach. Sam sobie sławy nie robił, w skromności swej za nic prawie nie miał swych talentów; toteż tem większą sławę zrobił mu świat, a sława jego coraz bardziej wzrasta ciągle na obu półkulach.

Bitwa pod Dubienką

Wróciwszy do kraju osiadł Kościuszko w swojej wiosce litewskiej, w Siechnowicach. Chłopom swoim był ojcem, nie panem, zaraz umniejszył robociznę, a w końcu zniósł ją całkiem, uwłaszczając swych poddanych, których uważał odtąd za braci i sąsiadów. Na sejm konstytucyjny przyjechał do Warszawy. W roku 1789 powołano go do wojska narodowego w stopniu generała. W wojnie w obronie Konstytucji Trzeciego Maja był generałem dywizji, pod rozkazami naczelnego wodza, którym był siostrzeniec królewski, zacnej pamięci książę Józef Poniatowski. Kościuszko ułożył plan wojny, którego jednak niestety nie przyjęto! Jakim zaś był wodzem, okazało się w bitwie pod Dubienką nad rzeką Bugiem, w której pięcioletni oddział Kościuszki oparł się 18-tu tysiącom Moskwy, wytrzymałszy najprzód 7-godzinną kanonadę 60 wielkich dział nieprzyjacielskich, przeciw którym mógł wystawić tylko 10 armatek mniejszego kalibru; poczem zniósł do szczętu jazdę moskiewską a piechotę zmusił po trzech atakach do cofnięcia się.

Zwycięstwo było pewne! Wtem Moskale przekraczają pobliską granicę austriacką; któż się mógł spodziewać, że Moskale coś podobnego zrobią, że do obrotów wojennych użyją sobie pochodu przez posiadłości innego państwa; jestto rzecz zakazana surowo prawem narodów. Teraz myśleli

Moskale, że oskrzydłą Kościuszkę przeważającymi siłami z trzech stron. Kościuszek umiał sobie zrobić na przód nowy plan, zaskoczony tą nieprzewidzianą nieuczciwością przeciwnika. A jednak pozostał zwycięzcą! Dążąc do nowej pozycji, oddalonej o 2 mile, szedł krok za krokiem, walcząc nieustannie; była to ciągła bitwa w marszu, a w tym marszu stracił Moskal 4000 ludzi, podczas gdy z Polaków poległo tylko 900. Bitwa pod Dubienką okryła też imię Kościuszki nieśmiertelną sławą. Co za szkoda, że nie Kościuszek był naczelnym wodzem, ale książe Józef, który choć zacny i bardzo Ojczyznę miłujący, nie miał jednak zdolności na samodzielnego wodza. Bądźco bądź, po tej bitwie słuchano już zapewne rad i wskazówek Kościuszki; zdawało się, że wszystko pójdzie na lepsze, gdy wtem w sześć dni po zwycięstwie pod Dubienką król Stanisław August przystąpił do konfederacji Targowickiej, zakazał wojsku dalszej wojny z Moskalami, a rozkazał łączyć się z nimi i słuchać rozkazów moskiewskich wodzów! Za ciężkie grzechy czasów saskich dał Bóg Polsce w czasach odrodzenia takiego króla, który sam własnemu narodowi wytrącał broń z ręki!

Kościuszek dostawszy ten rozkaz zaraz z wojska wystąpił. Wszyscy dobrzy i szlachetni widzieli w nim bohatera narodowego. Kasztelanowa Kossakowska postanowiła wyrazić tę powszechną cześć przez to, że zapisała mu dobra ziemskie, dające rocznego dochodu 20,000 złotych. Kościuszek daru tego nie przyjął, mówiąc, że robił tylko to, co było jego obowiązkiem, i wyjechał do Lwowa. Lwów był już pod władzą austriacką. Rząd austriacki kazał mu we 12 godzin ze Lwowa wyjeżdżać; schronił się wtedy do Zamościa, ale i ztąd go wygnano; wyjechał więc za granicę.

Kościuszek Naczelnikiem Narodu

Tymczasem w kraju przygotowywano się do nowej wojny. Kościuszek przybył na

granicę, czekając hasła. Generał Madaliński dał hasło tem, że się oparł królewskiemu rozkazowi, żeby rozpuścić znaczną część swej brygady, przeszedł Wisłę, a znosząc po drodze pruskie oddziały podsunął się pod Kraków, z którego uciekli przerażeni Moskale. Wtenczas przybył do Krakowa Kościuszek i tutaj na rynku dnia 24-go Marca 1794 roku przed zgromadzonym ludem i wojskiem ogłoszono uroczyste manifest powstania. Kamień pamiątkowy oznacza dziś miejsce, na którym stał Kościuszek i składał przysięgę, że władzy sobie powierzonej użyje jedynie na obronę całości granic, na odzyskanie zupełnej niepodległości i powszechnej wolności całego narodu. W kościele OO. Kapucynów, w kaplicy Loretańskiej poświęcił broń swoją.

Kościuszek miał teraz najwyższą władzę nie tylko wojskową, ale też cywilną. O zdradzieckiego króla troszczyli się już teraz tylko zdrajcy. Jak Targowiczanie wysilali się wraz z Prusami i Moskwą, żeby zatrzeć wszelki ślad Konstytucji Trzeciego Maja, tak przeciwnie powstanie Kościuszkowskie starało się o to, żeby przeprowadzić przepisy tej Konstytucji i dalej prowadzić dobrze rozpoczęte dzieło.

Pertą Trzeciego Maja była troskliwość o lud wiejski. Kościuszek znany już był, jako przyjaciel ludu wieśniaczego. Skoro się tylko rozniosło, że on stanął na czele powstania, zaraz chłopcy z okolic krakowskich zaczęli się zgłaszać i przynosili nawet ciężko zapracowany grosz na ofiarę Ojczyzny. Nie brakło też do wojaka ochotników z pomiędzy wieśniaków; w krótkim czasie zebrano się 500 chłopów, których zwano kosynierami, dlatego, że byli uzbrojeni w kosy. Poruszył się lud w ziemi krakowskiej i dzięki temu poparciu odniósł Kościuszek pamiętne zwycięstwo pod Raclawicami dnia 4-go Kwietnia 1794 roku. W bitwie tej kosynierzy zdobyli moskiewskie armaty; odznaczyli się przedewszystkiem Wojciech Bartosz, zwany Głowackim, Gwiżdżicki,

Krzysztof Dębowski i Stach Świstacki, wszystko wieśniacy ziemi krakowskiej. Bartosz pierwszy wpadł na nieprzyjacielską baterię i zabrał sam cztery armaty, przystłoniwszy panewki swoją krakuską; za to został chorążyym i uwolniony był wraz z swemi dziećmi na zawsze od wszelkich powinności. Kościuszko zaś przywodził na cześć kosynierów krakowską chłopską sukmanę.

Po zwycięztwie raławickiem nastął wielki popłoch między załogą moskiewską w Warszawie. Moskale wiedzieli nazbyt dobrze, że mieszczaństwo warszawskie niczego nie pragnie goręcej, jak wygnać z miasta nieproszonych gości. Generał moskiewski, Igelström, postanowił tedy podstępem zapewnić sobie dalsze panowanie w stolicy. Zbliżał się właśnie Wielki Tydzień. Wydał tedy Moskal rozkaz, "żeby nabożeństwo" w Wielki Piątek odbyło się we wszystkich kościołach równocześnie o jednej godzinie. Tymczasem miano przed kościoły pozaciągać armaty, wymierzyć je prosto ku drzwiom świątyni Pańskich, a gdy lud będzie w ten sposób uwięziony, miano tymczasem rozbroić wojsko polskie, opanować zbrojownię, dokonać rewizyj po domach, uwięzić gorliwszych patryotów a nawet ich wymordować. Patryoci dowiedzieli się jednak szczęśliwem trafem o tym planie; postanowili tedy zamach ten uprzędzić i uderzyć na Moskali o jeden dzień wcześniej, t. j. w Wielki Czwartek.

Wśród Warszawiaków odznaczył się wówczas szewc Jan Kiliński, którego wspomnienie jest tem dla mieszczaństwa polskiego, czem pamięć Głowackiego dla wiejskiego ludu. On-to był jakby sprężyną wszystkich patryotycznych przygotowań, a wśród walki wyrósł na pułkownika. W Wielki Czwartek kierował ludem warszawskim na spółkę z rzeźnikiem Józefem Sierakowskim. Nazajutrz wieczorem nie było już w mieście ani jednego Moskala.

W pięć dni potem powstało Wilno, stolica Litwy, a lud wiejski na Litwie, Żmudzi, a nawet w Kurlandyi, która była tylko przez pół polską ziemią, okazywał taki sam zapał, jak wieśniacy krakowscy. Widząc to Kościuszko, ogłosił prawo uwalniające zupełnie od pańszczyzny rodziny tych włościan, którzy szli do szeregów narodowego wojska; całemu zaś stanowi włościańskiemu zmniejszył liczbę dni roboczych, żeby stopniowo dojść do zupełnego uwolnienia, jak to polecała Konstytucya Trzeciego Maja.

Tymczasem spotkały się wojska polskie z moskiewskimi pod Szczekocinami. O kilka mil od tego miejsca stało 24,000 Prusaków, nad granicą oznaczoną drugim rozbiorem. Kościuszko przypuszczał, że to ostrożność pruskiego rządu na wypadek, gdyby powstanie zwróciło się przeciwko Prusom. Ale tego zamiaru Naczelnik polski nie miał; zresztą sam akt powstania, ogłoszony w Krakowie, zwracał się tylko przeciw Moskwie. Prusom nikt wojny nie wypowiedział i nawzajem też Prusy wojny także nie wypowiedziały i zachowywały się neutralnie, t. j. nie mieszając się ani na jedną, ani na drugą stronę.

Dnia 6-go Czerwca 1794 uderzył tedy Kościuszko na Moskali pod Szczekocinami; w dwie godziny odniósł zupełne zwycięztwo, Moskale zaczynają się cofać. Teraz byłoby wojsko polskie ścigało nieprzyjaciela, a startszy go do szczytu, mając już w swem ręku Warszawę, możnaby pomyśleć o przeniesieniu wojny do dalszych prowincyj. Ale pod Szczekocinami nie skończyło się na pobiciu Moskali; właśnie, gdy już bitwa zupełnie wygrana, zjawia się niespodzianie 24,000 żołnierza pruskiego (choć król praski wojny nie wypowiedział). Wojsku polskiemu groziła zupełna zagłada; ocalił je jednak Kościuszko przytomnością umysłu, powstrzymawszy silne natarcie pruskie, kosynierzy zaś złamali zupełnie pruską jazdę. O

odniesieniu drugiego zwycięstwa nad dwoma nieprzyjaciółmi trudno było myśleć; nieliczne zastępy Kościuszki były już zmęczone, a wojsko pruskie duże i świeże. Trzeba było zabrać się do odwrotu, chodziło tylko o to, żeby go dokonać bez wielkich strat i niepozwoić wrogom wyzyskać zwycięstwa. I to się Naczelnikowi powiodło; wycofał wojsko w zupełnym porządku, ciągle się odstrzeliwając, a przyprawił przy tym odwrócić nieprzyjaciela o takie straty, że król pruski pisał do swego syna, że niechciałby już więcej mieć takich zwycięstw, jak pod Szczekocinami.

Stan sprawy polskiej zmienił się zupełnie, gdy niespodzianie bez wypowiedzenia wojny, miano do czynienia nietylko z Moskwą, ale też z Prusami. O tem nikt nie myślał i nie mógł myśleć, bo któż prowadzi wojnę bez wypowiedzenia? A tymczasem wkroczyły do tej reszty polskiego państwa, która jeszcze została po dwóch rozbiorach, dalsze jeszcze armie pruskie. Jeden oddział pruski ruszył na Kraków i zajął go, a 40,000 Prusaków posuwało się z drugiej strony pod Warszawę; Moskale mieli tylko 9.000. Rozpoczęło się oblężenie; obroną miasta kierował sam Kościuszko, przyczem odznaczył się tak samo, jak w podobnych okazyach w Ameryce. Dwa miesiące trwało oblężenie, ale nic nie wskórali; z początkiem Września Prusacy nagle zwinęli obóz i odeszli, poczem i Moskwa musiała ustąpić.

Skoro król pruski wystąpił przeciw sprawie polskiej i to nawet bez wypowiedzenia wojny, mieli więc Polacy nawzajem, prawo wystąpić przeciw Prusom. Wielkopolska, siedząca dotychczas cicho, ruszyła się i zaczęło się także tutaj powstanie. Pod Włocławkiem zatopiono amunicję i ciężkie działa, które król pruski posyłał pod Warszawę. Mając powstanie na tyłach swej armii, wołał ją Fryderyk Wilhelm zawczasu odwołać z pod Warszawy. Armia ta poszła na Śląsk. Kościuszko zaś poszedł do Wielkopolski

generała Henryka Dąbrowskiego; ten odniósł zwycięstwo pod Łabiszynem i zdobył szturmem Bydgoszcz.

Natenczas caryca Katarzyna wyprawia do Polski nową wielką armię i daje jej na dowódcę najlepszego ze swoich generałów, Suwarowa, wstawionego niedawno w wojnie z Turkami. Kościuszko postanowił tedy rozprawić się prędko z tem wojskiem, zanim ono dojdzie pod Warszawę; nie można było żadną miarą dopuścić, żeby Suwarow połączył się z dawniejszem wojskiem moskiewskiem, które było w kraju pod generałem Fersenem; cała nadzieja polegała na tem, że się pobije osobno najpierw jednego, potem drugiego. Więc połowę prawie wojska wyprawił na Litwę, naprzeciw Suwarowa; ale wysłany tam generał Sierakowski, choć bił się mężnie, nie umiał jednak wykonać trafnie rozkazów Naczelnika i nie zdołał przeszkodzić przeprawie Suwarowa przez Bug.

Obydwa wojska moskiewskie Fersena i Suwarowa, były coraz bliżej siebie. Kościuszko postanawia sam teraz pójść na Suwarowa, ale powodzenie tej wyprawy zależeć musiało od tego, żeby równocześnie ktoś znowu dopilnował Fersena i nie dał mu przeprawić się na prawy brzeg Wisły. Miał tego pilnować Adam Poniński, syn owego herszta zdrajców; syn zgłosił się na prostego żołnierza do wojska Kościuszki, żeby zmyć plamę z nazwiska rodzinnego; że zaś miał wykształcenie wojskowe, wkrótce więc postąpił na oficera, a sprawując się dobrze, dosłużył się wyższych stopni i był już pułkownikiem. Kościuszko szczerze mu życzył, żeby się odznaczył i przywrócił honor nazwisku. Ale Poniński tak pogmatwał sobie rozkazy Naczelnika, że ani jednego porządnie nie wykonał: Fersen przeprawił się przez Wisłę, łudząc Ponińskiego kilku fałszywemi marszami. Nie było rady; zamiast ruszać dalej naprzeciw Suwarowa, gdzie już był generał Sierakowski, musiał się Kościuszko zająć

poprawianiem błędów Ponińskiego i przyjąć bitwę z Fersenem, żeby go znowu przerzucić na lewy brzeg Wisły. Było to Kościuszcze bardzo nie na rękę i wbrew wszystkim jego planom, tem bardziej, że miał przy sobie w tej chwili zaledwie 5,800 ludzi i 21 dział, podczas gdy wojsko Fersena liczyło 14,000 żołnierza i 60 dział. Ale Polakom nie nowina była zwyciężać przeważające siły. Ułożył więc prędko plan bitwy; cztery tysiące żołnierza miał Poniński trzymać w odwodzie na stanowczą chwilę i tak manewrować, żeby Fersenowi zastąpić z boku; natenczas zwycięstwo miało przypaść Polakom.

Dnia 10-go Października 1794 roku, przed wschodem słońca rozpoczęła się bitwa pod Maciejowicami. Kosynierzy znowu górą, Kościuszko sam wydaje komendę i już się łamie szyk nieprzyjacielski. Teraz nadejdzie Poniński i przypuści atak z drugiej strony, jak umówiono. Ale Ponińskiego niema! Długie godziny przetrzymuje Kościuszko bitwę, której nieda się jednak wygrać, jeżeli się nie spełni ułożonego planu, do którego już wszystko zastosowane. Poniński się spóźnia; byle tylko doczekać, aż nadejdzie! Wie o tem wojsko i choć co kwadransa ich mniej, stoją jak mur i giną na miejscu z bronią w ręku, na tem samem miejscu, gdzie ich z początkiem bitwy ustawił Naczelnik. Przecież Poniński musi nareszcie nadejść, byle doczekać na miejscu, stoją i padają od kuł i bagnetów. Z jednego pułku (Działyńskiego) już tylko resztki zostały, ale i te dotrzymują placu. Padają wprawdzie gęsto także Moskale, ale ich przeszło dwa razy więcej, a armat mają trzy razy więcej. Kościuszko biegnie od pułku do pułku, już trzy konie pod nim ubito, już on sam wreszcie ranny, ale ciągle jeszcze wydaje komendy, i czeka Ponińskiego. Już pobito konie od dział; już wypróżniono amunicję. Kościuszko ranny, przebiega ciągle linię bojową, zagrzewa do wytrwałości i obiecuje, że Poniński wkrótce naciągnie. Minęły

jeszcze trzy gorące godziny, nie nadciągnął. Jeszcze ostatnia godzina walki. Batalion pułkownika Krzyckiego, nie mając już ładunków, rzuca się na bagnety, ale strzały armatnie z dział moskiewskich rzucają go pokotem. Kosynierzy zaczynają się mieszać, kanonierzy polscy własnymi rękoma muszą obracać swoje działa i wśród otaczającego ich nieprzyjaciela wystrzelali je przecież aż do ostatniego naboju. Zaczyna się już nie bitwa, ale rzeź. Kościuszko przybiegł jeszcze na prawe skrzydło i usiłował utworzyć czworobok; na jego głos zaczął się formować nowy front dwójkami, gdy wtem dał się słyszeć głos trwogi. Oto konnica moskiewska ukazała się na tyłach resztek polskiego wojska; Kościuszko rzuca się raz jeszcze w wir walki, aż pada z konia zemdlny od ran i dostaje się do niewoli. Cała pierś jego pokryta była bliznami, noga poszarpana od ostrza bagnetu, a głowa zraniona trzema krzyżującymi się z sobą cięciami.

Bitwa skończyła się o godzinie pierwszej. O w pół do czwartej przybył Poniński, ale z innej strony, niż mu kazano, a jak się pokazało, inną też całkiem szedł drogą, niż mu rozkazał Naczelnik. Nieposłuszeństwem tem dopuścił się ciężkiej zbrodni; w zawodzie wojskowym nieposłuszeństwo znaczy prawie to samo, co zdrada. Nazwisko Ponińskich nie odzyskało tedy honoru. Nie możemy spisywać tu dalszych losów Kościuszki, bo ta książka nie na jego życiorys poświęcona. Wspomnimy tylko, że ten ludowy bohater pozostawał w niewoli w Petersburgu aż do śmierci carycy Katarzyny w Listopadzie 1796. Uwolniony potem przez cara Pawła I-go, wyjechał do Ameryki, morzem przez Szwecję i Anglię, przyjmowany w obydwóch tych krajach z największymi honorami, przez króla, dygnitarzy i lud pospolity. W Ameryce Kongres Stanów Zjednoczonych obdarzył go nowemi zaszczytami. Potem wrócił do Europy, gdy świeża nadzieja, że Polska odżyje, sądząc, że Francya Polsce dopomoże; ale przejrawszy nieszczerść Francyi,

usunął się od wszystkiego i zamieszkał w małym miasteczku szwajcarskim, w Solurze, gdzie też dokończył żywota w roku 1817. Ciało jego sprowadzono na Wawel, do królewskich grobów, chociaż królem nie był, tylko prostym szlachcicem litewskim, a chodził nie w koronie, lecz w prostej siermiężnej chłopskiej sukmanie. Za miastem zaś, na górze św. Bronisławy, usypano wysoki kopiec na cześć szlachetnego obrońcy wolności.

Trzeci rozbiór Polski

Rany Kościuszki pod Maciejowicami były śmiertelną raną polskiej niepodległości. Odkąd Kościuszko niezdatny był do walki, tryumf był już po stronie wrogów. W następnym roku 1795, przystąpili oni do trzeciego rozbioru i resztę polskiej ziemi pomiędzy siebie zagarnęli. Prusy dostały wtenczas Warszawę, a Austria Kraków. Jakim prawem? Na to pytanie chrześcijańskiej odpowiedzi niema; może być tylko odpowiedź: Siła przed prawem!

Zatrzymaliśmy się obszerniej nad historią rozbiorów Polski, chociaż to nie dotyczy bezpośrednio dziejów Ślązka, z bardzo prostej przyczyny: Na Ślązku jest lud polski ten sam i taki sam, jak koło Warszawy. A czy warszawski, czy śląski Polak, słyszy często, jak nieprzyjaciele nasi próbują usprawiedliwić rozbiory i miotają na Polskę najstraszniejszych oszczerstw, twierdząc, że Polska i tak niepotrafiłaby być dobrze urządzonym państwem. Otóż, chociażby nie potrafiła, to Niemcom i Moskalom nic do tego! Ale jest kłamstwem ten zarzut; bo rozebrano nie upadającą Polskę, ale właśnie odradzającą się; temu odrodzeniu przeszkadzano z całych sił, a gdy widziano, że i tak większość narodu jest za poprawą rządu, przystąpiono do rozbiorów właśnie dla tego, żeby tej poprawy nie dopuścić. Rozbiór Polski jest hańbą historii i zakałą cywilizacji.

Od tego też czasu Europa spokoju niema i mieć go nie będzie, póki z rozbioru Polski się nie poprawi.

Ale o tem się tu rozpisywać nie będziemy. Chodziło nam tylko o pouczenie czytelników, że jeżeli ktoś powie, że Polskę trzeba było rozebrać, bo w niej były wielkie nieporządki, można mu się roześmiać w oczy i powiedzieć: kłamiesz! Rozebrali ją właśnie dla tego, że chciała zaprowadzić porządek, chciała toż zrobić z mieszczanina i chłopa obywatela, ale nie dali! Konstytucya Trzeciego Maja wzywała do uwłaszczenia ludu wiejskiego, Kościuszko chodził w sukmanie i głosił wolność chłopom; po zwycięztwie lud byłby całkiem wolny, ale gdy Polacy przegrali, gdy cudzoziemcy objęli rządy, może dali ludowi wolność? Gdzież tam, skasowali wszystko, co dawała Konstytucya Trzeciego Maja; poddaństwo ludu utrzymali. Gdy szlachta polska chciała na własną rękę uwłaszczać lud, zakazali, bronili, żeby nie musieli zrobić tego samego w swoich własnych prowincjach. Tylko ciemnota ludu polskiego, który za mało czyta, za mało się dowiaduje o historię, sprawiła, że niewiedzącemu o tem wszystkim można pleść fałszywe i obracać kota ogonem.

A teraz, cóż się przez ten czas działo ze Ślązkiem? Dawał też gruby podatek krwi, chociaż nie za polską sprawą. W kilku słowach trzeba nam wspomnieć tutaj o wielkiej rewolucyi francuzkiej, która wytoczyła sporo krwi całej Europie, a także niemało Ślązkowi.

Rewolucya francuzka

Przykładem złego urządzania państwa i społeczeństwa może być nie Polska, ale Francya XVIII-go wieku. Dwie trzecie części ziemi były w rękę szlachty, która nie płaciła żadnych podatków, podczas gdy wieśniak płacił ich tyle, że mu zaledwie dziesiąta część dorobku zostawała w rękę. A

przytem był niewolnikiem swego pana, prostą jego własnością, którą wolno było każdej chwili zabić bezkarnie. Historyk francuzki opowiada, jak panowie na polowaniu ogrzewali sobie nogi ciepłem wnętrzości ludzkich, rozpruwszy w tym celu brzuchy dwom czy trzem chłopom; prawo na to pozwalało, bo ci chłopie, to tak samo ich własność, jak zwierzę domowe lub sprzęt jaki! Mieszczanina wolno było każdej chwili obić i też za to nie było kary. Słowem, szlachta tylko była uważana za ludzi. Rząd zaś królewski był despotyczny, to znaczy, że królowi wolno było wszystko, cokolwiek mu się zachciało; kto został ministrem i rozkazy wydawał w imieniu królewskim, był też naprawdę wszechwładnym. Kto mu się nie spodobał, zamykał go do więzienia, nie potrzebując nawet powiadać, za co? W wojsku prowadzono handel stopniami oficerskimi, sprzedając je więcej dającemu, podatki puszczano w dzierżawę przedsiębiorcom, którzy sobie potrójnie wymierzali należytość; aż strach bierze czytać historyków francuzkich, co za nadużycia się działy. Było dużo rzeczy podobnych bardzo do tych, które się dziś dzieją jeszcze w Rosyi, gdzie do dziś dnia jeszcze przechował się rząd despotyczny.

W owych czasach w całej Europie były rządy despotyczne, oprócz jednej tylko Polski, która miała zawsze rząd konstytucyjny. Ale nigdzie nie działy się takie nadużycia, jak we Francyi. Dodajmy do tego straszne marnotrawstwo dworu, które sprowadzało ogólne bankructwo państwa.

Właśnie te pieniądze kłopoty zniewoliły wreszcie niedołęznego króla Ludwika XVI., że się odwołał do narodu po radę, i wezwał przedstawicieli różnych stanów na naradę. Ci odpowiedzieli, że trzeba przedewszystkiem znieść despotyczną władzę królewską, że król powinien podzielić władzę ze sejmem i dać narodowi sposób do kontrolowania gospodarki rządu; że finanse

ratować trzeba pociągnięciem szlachty do podatków, na co zresztą znaczna część szlachty sama się zgadzała. Powstała o to wojna domowa, a król choć poczciwy człowiek, ale nierozgarniony, nie umiał się zastosować i tak się zachowywał, że mogło się wydawać, jakby nie chciał nic zmienić z tych starych krzywdzących urządzeń. Wśród wojny domowej doszli do steru ludzie rewolucyjni, krzykacze i pozbawieni religii. Zamiast zaprowadzić rządy monarchiczno - konstytucyjne, oni postanowili całkiem znieść godność królewską. Nienawiść tych ludzi zwróciła się najpierw przeciw Kościołowi katolickiemu (od tego zawsze zaczynają wszyscy rewolucyoniści). Ogłosili wprowadzenie równości wszystkich, ale toż zarazem skonfiskowali wszystkie dobra kościelne, a księży ogłosili urzędnikami państwa i kazali im przysięgać na nowe prawa umyślnie do spraw kościelnych wydane (jak późniejsze pruskie "prawa majowe"); większość przysięgi odmówiła, ale znaleźli się też tacy, którzy przysięgali i chcieli być księżmi nie papieskimi, ale rządowymi (jak potem za kulturkampf w Niemczech). Po ołtarzu przyszła kolej na tron. Króla złożono z tronu, potem uwięziono, a nareszcie w roku 1793 ścięto. Rozumie się, że nie wszyscy Francuzi godzili się na te bezprawia; ale rewolucyoniści zagarnęli rządy, a sprawowali je w ten sposób, że zamykali do więzienia każdego, kto im się sprzeciwiał, wyrokami śmierci zaś szafowali tak hojnie, jak nigdy przedtem świat tego nie widział. Można powiedzieć, że cała Francya opływała potokami krwi, przelewanej bratobójczo.

Na obronę króla francuzkiego zawarli przymierze cesarz Franciszek II., władzca Austrii, z królem pruskim Fryderykiem Wilhelmem II. Rozpoczęto wojnę w roku 1792, ale prowadzono ją bardzo niedołęźnie; Francuzi wkroczyli do Niemiec, zajęli Spirę, Moguncję i Frankfurt nad Menem. Rewolucyoniści zemścili się potem na

uwięzionym królu i ścięli go dnia 21-go Stycznia 1793. Tak tedy stanęła konstytucja francuzka kosztem hańby, królobójstwa, obrazy religii i strasznego przelewu krwi, podczas gdy polska Konstytucja Trzeciego Maja nikogo żałobą nie okryła, zaprzysięgana na nabożeństwie w kościele, wśród okrzyków: "naród z królem!"

W obronie praw tronu wybuchło powstanie w prowincyi francuzkiej Wandei; uznawali oni królem małego synka ściętego króla, pod imieniem Ludwika XVII. Na dozorcę tego chłopczyzny wybrał rewolucyjny rząd najdzikszego człowieka, jakiego tylko mogli wynaleść, rozbawionego pijanicę, szewca (ale wcale nie porządnego rzemieślnika, lecz takiego, który szewstwa się miał uczyć, ale się nie uczył niczego prócz pijaństwa); ten tak dręczył dziecię, że z wycieńczenia królewicz umarł.

Do przymierza przeciwko rewolucyjnej Francyi przystąpiła teraz cała Rzesza Niemiecka, Anglia, Hiszpania i Holandya. Wojna toczyła się głównie na granicy belgijskiej, a tymczasem we Francyi coraz srożsi tyranowie dochodzili do władzy. Nastąpiło panowanie motłochu; kto tylko zaliczał się do porządných ludzi, nie był pewny życia. Na czele rządu stanął Robespierre, który burzyć kazał całe miasta we Francyi, gdy mu się sprzeciwiano; z pod gilotyny (francuzkiego narzędzia do ścinania głowy) odnoszono dzień po dniu kosztami głowy ludzkie; były dni, że po 300 ludzi mordowano. Stracono też królowę, nieszczęśliwą Maryę Antoninę. Zniesiono całkiem religię, zakazano wszelkich nabożeństw, ażeby nic a nic nie przypominało Kościoła, zniesiono nawet dawny kalendarz. Nareszcie przebrała się miarka; gdy nikt nie był pewny życia przed Robespierrem, uknuto na niego spisek i zamordowano go w roku 1794. Równocześnie zaczęło się Francuzom powodzić w wojnie zagranicznej; pobili

Austryaków i Prusaków. Król pruski opuścił natenczas cesarza i zawarł na własną rękę pokój w Bazylei w Kwietniu 1795. W pokoju tym odstępował Francyi wszystkich swoich posiadłości na lewym brzegu Renu pod warunkiem, że mu Francya dopomoże do wynagrodzenia sobie tego przez sekularyzacye biskupstw w Niemczech. Francja bowiem, t. j. jej rząd rewolucyjny, miał zamiar wystać wojska na Niemcy.

Po straceniu Robespiera mniej już przelewano we Francyi krwi własnych rodaków, ale rząd nie przestał być rewolucyjnym; o przywróceniu religii nie było mowy. Na czele stanęło teraz pięciu t. z. Dyrektorów Francyi; ten dyrektoryat stłumił powstanie katolickie w Wandei, a następnie zabrał się do wojny zaczepnej przeciw Austryi. Z dwóch stron ruszono na państwo Habsburskie. Jedna armia ruszyła przez Niemcy, a druga przez Włochy. Armią włoską dowodził generał Napoleon Bonaparte, wódz nadzwyczaj zdolny, jeden z największych wojowników w historii całego świata. Gdzie tylko wkroczyło wojsko francuzkie, zaraz ogłaszało republikę; w ten sposób w krajach przez siebie zawojowanych ogłosili republiki w Hollandyi i dwie we Włoszech: (Cisalpińską i Liguryjską). W pokoju zawartym w roku 1797 musiała Austrya odstąpić Francyi Belgię (która też należała do krajów Habsburskich). Pokój ten nie ukończył jednak wojen w Europie; w roku 1798 dotarli Francuzi do Rzymu, uwięzili Ojca św. Papieża Piusa VI., a ogłosili republikę rzymską! W roku 1799 stanęło znowu przymierze; czyli koalicya (druga) przeciw rewolucyi francuzkiej. Wzięły w niej udział następujące państwa; Rosya (pod Pawłem I.), Anglia, Austrya, Portugalia, Neapol i nawet Turcyja. Prusy nie wzięły udziału; nowy król, Fryderyk Wilhelm III., postanowił pozostać neutralnym (panował w latach 1797–1840).

W wojnie z drugą koalicją zdobyli

Francuzi z początku Neapol (i zrobili tam zaraz republikę), ale wnet potem zaczęli przegrywać na wszystkie strony i utracili znaczną część zdobyczy; we Włoszech wracało wszystko do dawniejszego stanu. Nie mieli Francuzi Napoleona Bonapartego, bo ten generał bawił tymczasem w Egipcie, chcąc ten kraj zdobyć, żeby ztamtąd zwalczać angielskie posiadłości zamorskie. Ale na wieść o klęskach Francuzów wrócił Napoleon z Egiptu, obalił rządy Dyrektoryatu, a zaprowadził natomiast rząd złożony z trzech zwierzchników zwanych konsulami, przyczem sam ogłosił się pierwszym konsulem na 10 lat. Odtąd zaczynają się rządy Napoleona we Francji. Zaraz następnego roku, 1800, przechylił Napoleon szalę zwycięstwa na stronę francuzka, a w pokoju w Lunewillu w roku 1801 przyłączył do Francji wszystkie kraje na lewym brzegu Renu i zmusił koalicję, że uznała cztery republiki: w Holandyi, w Szwajcaryi i dwie w północnych Włoszech.

Napoleon chciał mieć przynajmniej porządek: przywrócił we Francji katolicyzm (choć sam w Boga nie wierzył) i papieżowi oddał państwo kościelne, choć uszczuplone. Zaprowadziwszy porządek we Francji, odegnał rewolucjonistów od rządu, zapobiegł dalszej wojnie domowej; a wszyscy radzi byli, że się skończy przelew krwi bratniej i już dalej nie pytali, jakie są jego zamiary, byle tylko w kraju nastal pokój. Korzystając z tego, ogłosił się Napoleon konsulem dożywotnim; chociaż więc nie przybierał monarchicznego tytułu, odtąd naprawdę był monarchą, a rządy jego były prawie despotyczne.

Potęga jego polegała na wojsku. Niemcom dyktował prawa! Pod jego kierunkiem zmieniało się urządzenie Rzeszy Niemieckiej w roku 1803. Zniesiono wtenczas elektorstwa duchowne, z wyjątkiem jednego Mogunckiego, a sekularyzowano mnóstwo dóbr kościelnych. Prusy dostały wówczas posiadłości biskupstw Paderbornskiego,

Hildesheimskiego, a znaczną część Monasterskiego i Erfurckiego (wynagrodzenie za neutralność). W następnym roku 1804, ogłosił się Napoleon cesarzem. Co z tego wyniknęło dla Prus, zobaczymy w następnym rozdziale.

Za króla Fryderyka Wilhelma II. musieli Ślązacy oczywiście dostarczać także żołnierza na wojny francuzkie; za Fryderyka Wilhelma III. mieli od tego spokój aż do roku 1806. Zresztą zapisać chyba trzeba z tych czasów, że w roku 1788 wydał Fryderyk Wilhelm II. srogi edykt religijny, mający dopilnować protestanckiej prawowierności i tego samego roku zaprowadził cenzurę na książki, żeby nie wolno było nic drukować, co rządowi nie miłe. Pod tym względem było za niego gorzej, niż za jego poprzednika, Fryderyka II. Niewola ludu wiejskiego istniała w Pruskim państwie nadal, aż do roku 1811. Polski lud na Ślązku w tych właśnie czasach najbardziej zaczął się germanizować.

XIII. Pierwsza połowa XIX wieku

Wojna z Napoleonem. Francuzi na Ślązku

Napoleon nie poprzestał na tem, że się głosił cesarzem francuzkim; następnego zaraz roku, 1805, ogłosił się także królem włoskim. Natenczas powstała przeciw niemu nowa koalicja, złożona z Anglii, Rosyi, Austryi i Szwecyi. Prusy pozostały znowu neutralne. Niemcy podzieliły się na dwa obozy: za Napoleonem i przeciw niemu. Posiłków dostarczyły Napoleonowi: Bawarya, Badenia, Wirtembergia, Hessya, Nassawia. Francuzi zajęli Wiedeń. Pod Sławkowem (Austerlitz) stawili mu czoło cesarz niemiecki Franciszek II. i car rosyjski, obecni tam osobiście; ztąd bitwę tę zowią bitwą trzech cesarzy. Napoleon zwyciężył z temi posiłkami książąt niemieckich, którzy tam walczyli przeciw własnemu cesarzowi. Za to otrzymały Bawarya i Wirtembergia

godność królewską od Napoleona. Po tem zwycięztwie rozprzegła się już do reszty Rzesza Niemiecka. Prawie wszyscy niemieccy książęta (z wyjątkiem Prus, Brunświku i elektorstwa Heskiego) zawarli pomiędzy sobą związek, t. z. Związek Reński (Rheinbund) i uznali Napoleona swoim protektorem. Widząc to cesarz Franciszek II. złożył cesarską koronę i tak się skończyło katolickie cesarstwo "rzymskie narodu niemieckiego" w roku 1806, żeby już nigdy nie powstać. (Dzisiejsze bowiem cesarstwo jest zupełnie czemś innem; nie nazywa się "rzymskie", ale wprost "niemieckie" i nie jest katolickiem, ale protestanckiem.) Ostatni cesarz Franciszek II., zanim zrzekł się korony niemieckiej, ogłosił przedtem w roku 1804 cesarstwem swoje habsburskie kraje dziedziczne; tak powstało cesarstwo austriackie.

W roku 1806 Prusy wypowiedziały wojnę Napoleonowi, bo cesarz francuzki zabierał się właśnie uderzyć na Prusy. Chciano go tedy uprzędzić, skoro już widocznie było, że Napoleon koniecznie chce tej wojny. Wtenczas wydano w Prusiech po raz pierwszy papierowe pieniądze. Ponoszono klęskę po klęsce; pod Saalfeld, Jeną, Auerstädt wojska pruskie poszły w zupełną rozsypkę. Jenerałowie pruscy wydawali potem Francuzom twierdze bez oporu, urzędnicy przechodzili na stronę francuzką, a kiedy w Listopadzie 1806 roku Napoleon wszedł do Berlina, siedmiu pruskich ministrów złożyło mu przysięgę wierności. Król Fryderyk Wilhelm III. uciekł do Królewca. Do Napoleona przyłączył się elektor saski i dostał za to także tytuł królewski. Z początkiem roku 1807 ukazał się oddział francuzki na Ślązku; w ciągu kilka dni poddał się Francuzom Wrocław i wszystkie twierdze śląskie. Na pomoc Prusom przybyła Moskwa. Mordercza bitwa pod Pruską Itawą pozostała nierozstrzygnięta, ale już w Maju zdobyli Francuzi Gdańsk, a Napoleon pobił Moskali w bitwie pod Frydlandem.

Zdawało się, że królestwo pruskie runie i przepadnie; sami dworzanie królewscy sądzili, że już wszystko przepadło. Ale bo też zdawało się, że losy całej Europy pójdą nowemi tory, że Francya ułoży sobie na nowo mapę Europy według swojej woli. Nie było już ani cesarstwa niemieckiego, ani Rzeszy niemieckiej, Prusy zniszczone, Włochy zawojowane, Moskwa zwyciężona; na nowych tronach, przez siebie w różnych krajach utworzonych, osadził Napoleon swych braci i całej Europie dyktował prawa. To powszechne wstrząśnięcie Europy w jej posiadach, te wielkie zmiany, musiały się także odbić na narodzie polskim.

Legiony polskie i księstwo warszawskie

Dziesięć lat dopiero upłynęło było od ostatniego rozbioru, kiedy Napoleon rozpoczął był w roku 1806 wojnę z Prusami i Rosyą. Rozbiory były nieważne, nie mogły one przecież obowiązywać żadnego Polaka; każdemu zaś nasuwać mu się musiało pytanie, co będzie, gdy Napoleon pobije oba te państwa zaborcze? Oczywiście, Polska w takim razie mogłaby być wolną.

Tadeusz Kościuszko przestrzegał, żeby się z Napoleonem nie łączyć, bo mu nie trzeba dowierzać. Ale ogół narodu zawierzył gwieździe Napoleona, a gdy cesarz francuzki wydał w roku 1806 odezwę do narodu polskiego, żeby chwycili za oręż i wywalczyli sobie niepodległość, zaufano mu. We Włoszech zaczęło się formować wojsko polskie, zwane legionami, pod generałem Henrykiem Dąbrowskim, który wiódł je na północ, do ojczyzny ze śpiewem wtenczas ułożonym: Jeszcze Polska nie zginęła! Dąbrowski wszedł do Poznania; Warszawę opuścili Prusacy! Zdawało się wszystkim, że wstanie znów królestwo polskie. Cóż dopiero za radość, gdy i Gdańsk został zdobyty! Drugie państwo zaborcze, Moskwa, także pokonana pod Frydlandem! Jeszcze jedna i druga taka bitwa, a odzyska się także tamte

provincyje, Polacy pod zaborem moskiewskim gotują się do powstania, gdy wtem Napoleon zawiera niespodzianie pokój w Tylży w Lipcu 1807. Rosya nie straciła w tym pokoju ani piędzi ziemi, za to, że car obiecał Napoleonowi pomagać mu w wojnie z Anglią. Warunki pokoju skrupiły się tylko na Prusach. Zabrał Napoleon Prusom wszystkie kraje od Renu aż do rzeki Łaby (Elbe), i utworzył z nich "królestwo westfalskie" dla jednego ze swych braci; nadto odebrano Prusom wszystko, co w trzech rozbiorach zabrali na Polsce i z tych krajów utworzono szczupłe "księstwo warszawskie". (Gdańsk został wolnym miastem). Dodać należy, że kraje objęte księstwem warszawskim zdobyli Polacy własną krwią, a nadto pomagali Napoleonowi we wszystkich bitwach. Szczupłe to państewko polskie nie mogło zadowolnić Polaków, ale przecież było czemś.

Dołożono tedy usiłowań z całych sił, żeby to księstwo warszawskie, choć małe, było państwem porządnym. Teraz nikt nie przeszkadzał rządzić się Polakom, jak chcieli. A więc postarano się o duże, silnie wyćwiczone wojsko i zabrano się do dalszej organizacji szkół, przerwanej trzecim rozbiorem. Patriotyzm, ofiarność i poświęcenie obywateli nie znały granic. Nakładano na siebie dobrowolnie olbrzymie podatki, żeby tylko jak najwięcej zrobić dla szkół i wojska; przewidywano bowiem nowe wojny, a zatem trzeba było mieć armię. Małutkie księstwo warszawskie utrzymywało armię przeszło stutysięczną; mnóstwo młodzieży zaciągało się w szeregi w miłej nadzieji, że to wojsko zdobędzie wolność reszcie krajów polskich. Pokazało się, jakie postępy robi naród od czasu, kiedy sobie nadał Konstytucję Trzeciego Maja; obywatele księstwa warszawskiego byli godnymi następcami tej Konstytucji. Zakwitnęły też miasta, podniósł się handel, przemysł i ogólny dobrobyt, a przedewszystkiem podnosiła się bardzo

oświata. Pod tym względem trzeba też było bardzo wyteżyc siły, bo przez 10 lat pruskiego panowania rząd o szkoły polskie nie tylko się nie troszczył, ale im przeszkadzał.

Śluszenie przewidywano, że niedługo nastanie nowa wojna. Już następnego roku 1808, o mało co nie wydał Napoleon nowej wojny Prusom; dla księstwa warszawskiego byłoby oczywiście rzeczą niezmiernie ważną, żeby nie dopuścić do zwycięstwa Prus, bo inaczej Prusy znowuby zagarnęły polskie kraje. Do wojny jednak nie przyszło, a Polacy nie tej wojny sobie życzyli, ale wojny z Moskwą. Z Prusami woleli mieć teraz pokój i wojować z tem państwem nie mieli też żadnej przyczyny, o ile Prusy nie przekroczyły granic księstwa.

Reformy w państwie pruskim

Rząd pruski, widząc sromotny upadek państwa, ocucił się i zmądrzał. Ażeby rozbudzić w ludności przywiązanie do tronu i do państwa, nadano teraz (teraz dopiero!) miastom prawa, żeby się mogły rządzić same, zniesiono uwolnienia od podatków uprzywilejowanych szlachciców, a wreszcie w roku 1811 zniesiono pańszczyznę. O pieniądze była jednak wielka bieda; do tego stopnia, że powstał projekt, żeby część Ślązka sprzedać! Na to jednak król nie przystał. Najbardziej pomagała królowi ta okoliczność, że Francuzi strasznie się dawali we znaki ludności i powszechną przeciw sobie wzniecali nienawiść. Można więc było mieć pewność, że w razie nowej wojny z Francją cała ludność niemiecka chwyci za broń. Lepszy wśród Niemców zaczęli też rozumieć, co to za hańba dla narodu, żeby tak ulegać Francuzom, a nawet z nimi się łączyć, jak to połowa Niemiec zrobiła. Gotując się do przyszłej wojny z Napoleonem, zaprowadzono też w Prusiech już w roku 1809 powszechną służbę wojskową.

Napoleon tymczasem wojował w drugiej stronie Europy, z Anglią, Hiszpanią, Portugalią; wszystkie sprzymierzone i zależne odeń państwa musiały mu dostarczać posiłków, a więc także księstwo warszawskie. Z nowym carem rosyjskim, z Aleksandrem, zawarł jednakże Napoleon ścisły sojusz: nadzieja odzyskania tamtych prowincyj znowu się oddalała.

Napoleon oszukuje Polaków

W roku 1809 wypowiedział Napoleonowi wojnę cesarz austriacki Franciszek. Przegrał zupełnie; Austria rozbita, poodrywano od niej sporo krajów. Księstwo warszawskie tyle na tem zyskało, że dało się oderwać od Austrii także część polskiego zabranego kraju, a mianowicie zachodnią Galicyę, którą przyłączono do Księstwa. Ale ten zysk był także zarazem szkodą, bo robił z Austrii nieprzyjaciela. Nie z Austrią, i nie z Prusami chcieli Polacy walczyć, ale z Moskwą. Napoleon wojował teraz ze Szwecyą, a potem znowu z papieżem, z którym pokłócił się o to, że go papież nie chciał słuchać w polityce. Napoleonowi od samej pomyślności przewróciło się w głowie. Wziął Ojca św. Piusa VII. do niewoli, uprowadził go z sobą do Francji, gdzie zwierzchnik Kościoła żyć musiał z jałmużny.

Oburzyło to do żywego katolicki naród polski i zaczęli być tacy, którzy radzili zerwać z Napoleonem, a zbliżyć się raczej do Rosji. Projektowali, żeby zrobić teraz to, co się nie udało za króla Zygmunta III. Jak wtenczas królewicz polski miał być carem, tak teraz chciano, żeby car był królem polskim, a więc żeby zawrzeć unię pomiędzy państwem rosyjskim a polskim; oczywiście pod tym warunkiem, że wszystkie dawne polskie ziemie do polskiego państwa należeć będą i będą miały rząd zupełnie polski. Była to myśl mądra, ale car chwycił się jej dopiero po niewczasie.

W roku 1812 doczekano się nareszcie, że Napoleon wypowiedział wojnę Moskwie. Księstwo warszawskie musiało Napoleonowi dotrzymać sojuszu; reszta narodu polskiego wahała się, czy zaufać temu wojownikowi. Ale Napoleon ogłosił publicznie, że idzie na Moskwę, żeby wskrziesić państwo polskie w dawnych jego granicach. I tak jeszcze się wahało, – ale car zachowywał milczenie, nie przyjął myśli unii, – więc ostatecznie stanął naród po stronie Napoleona;

Skoro Eosya nie chciała zgodliwie ułożyć się z Polską, należało skorzystać ze sposobności, żeby odbić, co swoje.

Półmilionowe wojsko Napoleona przeszło przez Niemen, Napoleon wkroczył do Wilna. Polskie prowincje uwolnione były od Rosyan, ale Napoleon królestwa polskiego nie ogłosił. Uważał sprawę polską, jako przedmiot targu politycznego, ale szczerym nie był nigdy. Napoleon zawarł przymierze z Austrią i Prusami. Król pruski patrzył przedtem obojętnie na pogrom Austrii, ale teraz przeciwko Rosji postął na pomoc swoje wojsko; był zupełnie w wystugach Francji. Napoleon, zwycięzki, jak zawsze, dotarł aż do Moskwy, dawnej stolicy państwa! Mogło się zdawać, że teraz podyktuje carowi warunki pokoju, że reszta ziem polskich odzyska niepodległość. Ale jak mylne są rachuby ludzkie!

Wkroczył Napoleon do miasta Moskwy, ale to miasto było puste, ludność z niego wyprowadziła się, postarawszy się, żeby w mieście nie zostało nic do jedzenia ani dla koni, ani dla ludzi. Na kilkanaście mil do około cały kraj był wypalony i pusty! Na trzeci dzień miasto zaczyna się palić od razu w kilku miejscach. To gubernator moskiewski Roztopczyn głodnym i schorzałym Francuzom zapalił całe miasto nad głowami, zostawiwszy w tym celu kilkunastu, ludzi w skrytkach. Francuzi chcieli w Moskwie przeczimować; teraz jednak trzeba było wracać, choć byli zwycięzcami we wszystkich bitwach. Równocześnie chwytają

straszne mrozy, choć był dopiero Listopad; Francuzi, do zimy takiej nieprzywykli i wcale na zimę do wojny nie zaopatrzeni (bo mieli zimować spokojnie w Moskwie) padają po drodze, jak muchy. Straszną była przeprawa przez rzekę Berezynę; żołnierz moskiewski robił swoje na mrozie, jak nic, podczas gdy francuzki karabina porządnie nastawić nie zdołał. W Berezynie zatonąła znaczna część wojska, a drugie tyle poszło w rozsypkę marznąc, ginąc z głodu i strasznych chorób. Żadnej klęski nie poniósł cesarz francuzki, nie przegrał żadnej walnej bitwy, a jednak z końcem Listopada miał koło siebie już ledwie 8.000 żołnierza! Czemże tu wojnę prowadzić? Siada więc na sanki i jedzie bez wytchnienia do Paryża, żeby na przyszły rok przysposobić nową armię. Żadne, choćby największe przegrane bitwy, nie mogły mu być tyle zaszkodzić, ile ten pożar Moskwy i mrozy.

Widząc, że z Napoleonem kruch, odstąpił go król pruski i zawarł teraz przymierze z Moskwą. Obydwa państwa ruszyły na Saksonię, która była po stronie francuzkiej; udało im się zająć Drezno z końcem Marca 1813. Ale w miesiąc potem Napoleon znowu był w Niemczech, mając już znów 120,000 wojska i Drezno odebrał, zadawszy sprzymierzonym trzy ciężkie klęski, poczem pruskie i rosyjskie wojsko cofnęło się na Ślązk. Wtenczas do przymierza przeciw Napoleonowi przyłączyła się także Austria. Zaczęła się teraz dopiero ciężka wojna. Na Ślązku stanęło 60,000 rosyjskiego i 40,000 pruskiego wojska i wyruszyło ztąd do środkowych Niemiec. A to była armia najmniejsza; oprócz niej były dwie inne, znacznie większe, tak, że siły sprzymierzonych dochodziły razem do pół miliona żołnierzy. I udało im się zwyciężyć Napoleona w trzechdniowej krwawej bitwie pod Lipskiem 16-go, 18-go i 19-go Października 1813 roku. Tamto w rzece Elsterze zginął książę Józef Poniatowski, dowodzący pułkiem polskim. Po tej bitwie

odstąpił Napoleona Związek Reński. Sprzymierzeni podali Napoleonowi warunki pokoju, żeby Ren i Alpy tworzyły granicę Francji. Warunki te były bardzo dobre, bo dawały Francji znacznie więcej, niż się jej należało, ale Napoleonowi nie o Francję chodziło, tylko o siebie; zaślepiony, myśląc, że zawsze górą być musi, odrzucił te warunki. Sprzymierzeni wkroczyli tedy do Francji. Po wielu krwawych bitwach, staczanych ze zmiennem szczęściem, przegrał Napoleon; sprzymierzeni wkroczyli do Paryża. Napoleon pobity musiał się zrzec korony; dostał na mieszkanie i panowanie małą wyspę Elbę na morzu tyrzeńskim blisko wybrzeży Włoch. Do Francji wracała dawna dynastia królewska; koronę otrzymał brat świętego króla. Ojciec św. wracał do Rzymu. Rosji posłał na pomoc swoje wojsko; był zupełnie w wystugach Francji.

Napoleon, zwycięzki, jak zawsze, dotarł aż do Moskwy, dawnej stolicy państwa! Mogło się zdawać, że teraz podyktuje carowi warunki pokoju, że reszta ziem polskich odzyska niepodległość. Ale jak mylnie są rachuby ludzkie!

Wkroczył Napoleon do miasta Moskwy, ale to miasto było puste; ludność z niego wyprowadziła się, postarawszy się, żeby w mieście nie zostało nic do jedzenia ani dla koni, ani dla ludzi. Na kilkanaście mil dookoła cały kraj był wypalony i pusty! Na trzeci dzień miasto zaczyna się palić od razu w kilku miejscach. To gubernator moskiewski Roztopczyn głodnym i schorzałym Francuzom zapalił całe miasto nad głowami, zostawwszy w tym celu kilkunastu ludzi w skrytkach. Francuzi chcieli w Moskwie przezimować; teraz jednak trzeba było wracać, choć byli zwycięzcami we wszystkich bitwach. Równocześnie chwytają straszne mrozy, choć był dopiero Listopad; Francuzi, do zimy takiej nieprzywykli i wcale na zimę do wojny nie zaopatrzeni (bo mieli zimować spokojnie w Moskwie) padają po drodze, jak

muchy. Straszna była przeprawa przez rzekę Berezynę; żołnierz moskiewski robił swoje na mrozie, jak nic, podczas gdy francuzki karabina porządnie nastawić nie zdołał. W Berezynie zatonała znaczna część wojska, a drugie tyle poszło w rozsypkę marznąc, ginąc z głodu i strasznych chorób. Żadnej klęski nie poniósł cesarz francuzki, nie przegrał żadnej walnej bitwy, a jednak z końcem Listopada miał koło siebie już ledwie 8.000 żołnierza! Czemże tu wojnę prowadzić? Siada więc na sanki i jedzie bez wytchnienia do Paryża, żeby na przyszły rok przysposobić nową armię. Żadne, choćby największe przegrane bitwy, nie mogły mu były tyle zaszkodzić, ile ten pożar Moskwy i mrozy.

Widząc, że z Napoleonem krucho, odstąpił go król pruski i zawarł teraz przymierze z Moskwą. Obydwa państwa ruszyły na Saksonię, która była po stronie francuzkiej; udało im się zająć Drezno z końcem Marca 1813. Ale w miesiąc potem Napoleon znowu był w Niemczech, mając już znów 120,000 wojska i Drezno odebrał, zadawszy sprzymierzonym trzy ciężkie klęski, poczem pruskie i rosyjskie wojsko cofnęło się na Ślązk. Wtenczas do przymierza przeciw Napoleonowi przyłączyła się także Austria. Zaczęła się teraz dopiero ciężka wojna. Na Ślązku stanęło 60,000 rosyjskiego i 40,000 pruskiego wojska i wyruszyło ztąd do środkowych Niemiec. A to była armia najmniejsza; oprócz niej były dwie inne, znacznie większe, tak, że siły sprzymierzonych dochodziły razem do pół miliona żołnierzy. I udało im się zwyciężyć Napoleona w trziedniowej krwawej bitwie pod Lipskiem 16-go, 18-go i 19-go Października 1813 roku. Tamto w rzece Elsterze zginął książę Józef Poniatowski, dowodzący pułkiem polskim. Po tej bitwie odstąpił Napoleona Związek Reński. Sprzymierzeni podali Napoleonowi warunki pokoju, żeby Ren i Alpy tworzyły granicę Francji. Warunki te były bardzo dobre, bo

dawały Francji znacznie więcej, niż się jej należało, ale Napoleonowi nie o Francję chodziło, tylko o siebie; zaślepiony, myśląc, że zawsze górą być musi, odrzucił te warunki. Sprzymierzeni wkroczyli tedy do Francji. Po wielu krwawych bitwach, staczanych ze zmiennem szczęściem, przegrał Napoleon; sprzymierzeni wkroczyli do Paryża. Napoleon pobity musiał się zrzec korony; dostał na mieszkanie i panowanie małą wyspę Elbę na morzu tyrcheńskim blisko wybrzeży Włoch. Do Francji wracała dawna dynastia królewska; koronę otrzymał brat świętego króla. Ojciec św. wracał do Rzymu.

Kongres wiedeński 1815 roku

Granice państw europejskich zmieniały się za czasów Napoleońskich niemal co roku; żeby je ustalić, zwołali monarchowie kongres do Wiednia. Zjechali tam osobiście cesarz austriacki i rosyjski, królowie pruski, bawarski, wirtemberski, duński; Anglia, Francja, Hiszpania, Portugalia, Szwecya miały swoich posłów. Był to kongres europejski. Kłócono się o Saksonię i Polskę. Saksonię całą chcieli zagarnąć Prusy. Austria i Anglia życzyły sobie odbudowania Polski; sprzeciwiały się Rosya i Prusy. O sprawę polską omal nie wybuchła wojna, w której Rosya i Prusy walczyłyby przeciw Austrii, Anglii i Francji. Ale niespodzianie pogodziła zwaśnionych wieść, że Napoleon wrócił do Francji!

Wrócił rzeczywiście; wylądował na wybrzeżu francuzkiem 1-go Marca 1815 roku, w kilka dni miał wojsko, a w trzy tygodnie zajął Paryż! Wojsko samo z siebie się zrobiło, bo lud francuzki łąnął do niego, chociaż on nie był tego godzien. Wtenczas wszystkie państwa (z wyjątkiem Szwecyi) zawarły przeciw niemu znowu przymierze, tak, że zebrały wojsko mające przeszło milion żołnierzy. Napoleon jednak zwyciężał z początku, dopiero 18-go Czerwca pobity został na głowę pod Waterloo w Belgii.

Wtenczas zrzekł się tronu dla swego czteroletniego syna, ale sprzymierzeni, zajmawszy powtórnie Paryż, przywrócili znowu dawną dynastję królewską. Napoleon chciał uciec do Ameryki, ale nie mogąc tego dokonać, oddał się sam w ręce Anglików. Zawieszono go teraz na bezludną wyspę św. Heleny na Oceanie, tysiąc mil od Europy, gdzie żył jeszcze przez 6 lat, do roku 1821.

Monarchowie wrócili na kongres wiedeński. Rosya i Prusy nie chciały ani słyszeć o odbudowaniu Polski. Oba te państwa podzieliły pomiędzy siebie Księstwo Warszawskie w ten sposób, że Prusy zabrały Poznańskie i Gdańsk, a resztę (prócz Krakowa) dano carowi Aleksandrowi. Tej części Księstwa Warszawskiego nadano szumny tytuł Królestwa Polskiego; car Aleksander koronował się też królem polskim. Miasto Kraków z okolicą ogłoszono rzecząpospolitą i oddano pod dozór wszystkich trzech państw rozbiorowych, Austrii, Prus i Rosyi, które utrzymywały w Krakowie w tym celu swoich pełnomocników. Te same trzy państwa zawarły z sobą związek polityczny, nazywany przez nich zuchwale świętem przymierzem. To przymierze "święte" miało na celu utrzymanie despotyzmu w Europie.

Królestwo Polskie Kongresowe

W całej Europie bowiem dwa tylko były państwa, w których monarcha dzielił swą władzę z narodem i pozwalał obywatelom na udział w rządzie. We Francyi, po wielkiej rewolucyi, trudno było zaprowadzać na nowo despotyczne rządy jawnie i otwarcie; pozostawiono tam tedy sejm, chociaż prawa jego krępowano coraz bardziej. Drugim państwem konstytucyjnym było owo małe Księstwo Polskie, utworzone na kongresie wiedeńskim i dlatego zwane też zwykle Królestwem Kongresowem, albo krótko Kongresówką. Niemożliwe bowiem było przypuścić, żeby Polacy, którzy zawsze

mieli rząd konstytucyjny, którzy mieli za sobą świeżą jeszcze a świetną tradycję Konstytucyi Trzeciego Maja, znieśli cierpliwie w swoim państwie rząd despotyczny. Car Aleksander despotyczny władca rosyjski, w tem Królestwie polkiem był monarchą konstytucyjnym. Związek Kongresówki z Rosyą miał polegać tylko jedynie na wspólności osoby monarchy. Zresztą rządy obydwóch państw były zupełnie od siebie oddzielone. Królestwo Polskie miało swoje własne wojsko, a tak pielęgnowano tę armię narodową, że powszechnie uważano ją za najpiękniejsze i najbitniejsze wojsko w całej Europie. Władza prawodawcza spoczywała w ręku sejmu, wykonawcza w ręku ministrów odpowiedzialnych przed sejmem. Ponieważ Kraków od Kongresówki oddzielono, założono tedy w Warszawie nowy uniwersytet, który wkrótce zajaśniał blaskiem nauki. Administracja kraju, prowadzona wyłącznie przez Polaków, znajdowała się w wzorowym porządku.

To małe "Królestwo", mniejsze o połowę od dawniejszego Księstwa Warszawskiego, nie spełniało oczywiście nadziei Polaków; ale łączyły się z tem inne nadzieje. A mianowicie car Aleksander obiecywał, że do tego Królestwa przyłączy resztę ziem polskich będących pod panowaniem rosyjskiem. Mawiał, że marzeniem jego jest odbudowanie Polski, tylko na razie stosunki polityczne nie dopuszczają spełnienia tego wielkiego dzieła; niechaj więc Polacy tak długo będą cierpliwi, aż nadejdzie chwila sposobna. Car Aleksander potrzebował sympatyi Polaków i rzeczywiście zrobił wiele, żeby na nią zastąpić. We wszystkich bowiem polskich ziemiach do cesarstwa rosyjskiego należących uszanował język polski, który był panującym w sądzie, w urzędzie i w szkole, tak, że naprawdę w czasach po kongresie wiedeńskim Polakom najlepiej się działo w zaborze rosyjskim. Naród polski mógł tam z początku rozwijać zupełnie swobodnie swą kulturę; a że od

czasów Konarskiego Polacy najbardziej baczyli na szkoły, więc też jęli się do ich zakładania i udoskonalania na wielką skalę. W Wilnie była jeszcze z czasów Batorego akademia; tę teraz ulepszono, sprowadzono znakomitych profesorów i doprowadzono do tego, że stała się ona pierwszorzędnym źródłem nauki na całym Wschodzie europejskim. Wszystko to było na wskroś polskie, rząd rosyjski nie wtrącał się w polskie sprawy szkolne prawie całkiem; na czele polskiego szkolnictwa stał Polak, książę Adam Czartoryski, godny człowiek, wzór magnata - patrioty.

Kongres wiedeński, oddając ziemie polskie na nowo państwu zaborczym postanowił wyraźnie, że na całej przestrzeni dawnego państwa polskiego ma język polski zachować wszystkie swe prawa, a rządy obowiązane są dostarczyć Polakom środków do cywilizacyjnego rozwoju swej narodowości, której odrębność należy uszanować. Zastosował się do tego postanowienia z początku w zupełności car Aleksander. Najmniej wypełniła to postanowienie kongresu Austria; Prusy szły z początku średnią drogą.

Austria germanizuje księstwo Cieszyńskie

W Austrii na czele rządów stanął osławiony książę Metternich, wielki wielbiciel despotyzmu i bezwzględny germanizator. Polaków nie dopuszczano do urzędów, nie pozwalano zakładać wyższych szkół polskich. We Lwowie założył jeszcze poprzednio cesarz Józef II. uniwersytet, ale ten był niemiecki. Młodzież wyjeżdżała na uniwersytet do Krakowa, na co bardzo niechętnie patrzył rząd. Był nawet czas, że za przewodnictwem Metternicha myślano znieść ten stary uniwersytet Jagielloński w Krakowie.

Najbardziej jednak dawała się germanizacja we znaki Ślązkowi

austryackiemu. Księstwo Cieszyńskie, część Ślązka Górnego, kraj zupełnie polski, postanowiono z całą świadomością przerobić na prowincję niemiecką. Zaginęła między politykami austriackimi nawet tradycja o tem, że księstwo to należy do państwa austriackiego właściwie tylko, jako część Korony Czeskiej. Czesi byli zresztą zupełnie zgermanizowani i to do tego stopnia, że oni właśnie dostarczali rządowi największych germanizatorów. W Galicyi np. cieszyli się, jeżeli rząd przystał na urząd jakiego rodowitego Niemca; mówiono, że to wielka ulga i o wiele lepiej, niż zniemczali Czech. Otóż Cieszyńskie wzięte było we dwa ognie germanizacji: przez rząd i przez Czechów.

Księstwo Cieszyńskie dał był cesarz Karol VI. jeszcze w r. 1722 księciu Leopoldowi Lotaryńskiemu; syn jego Franciszek Szczepan nastąpił w Cieszyńskim po ojcu w roku 1729. Wychowany na cesarskim dworze, ożenił się w siedm lat potem, w roku 1736, z najstarszą córką Karola VI., z ową Maryą Teresą, o której poprzednio już była mowa. W trzydzieści lat potem użyto księstwa Cieszyńskiego na posag dla córki Maryi Teresy, imieniem Maryi Krystyny, gdy wychodziła za mąż za księcia saskiego Alberta. Książę ten tytułował się odtąd księciem sasko - cieszyńskim. Żył do roku 1822. O kraj troszczył się o tyle, o ile mu dostarczał dochodów. Zresztą rządami nie zajmował się wcale i tak się tu wszystko działo, jak sobie w Wiedniu Metternich życzył. O ile zaś potrzebował urzędników do swych olbrzymich dóbr, sprowadzał Niemców i tak powoli samo miasto Cieszyn zaczynało przybierać postać niemiecką. Umierając w roku 1822 zapisał księstwo arcyksięciu austriackiemu Karolowi, po którym odziedziczył je syn jego arcyksiążę Albrecht, który umarł 1895. Władza książęca była jednak coraz mniejsza, a po roku 1848 straciła wszelkie polityczne prawa nad krajem; "księstwo cieszyńskie" stało się tylko tytułem; niemniej przeto każdorazowy "książę" wielki ma na ten kraj

wpływ z tej prostej przyczyny, że większa połowa Cieszyńskiego jest jego prywatnym majątkiem. Jak dotychczas, wszyscy ci książęta cieszyńscy byli zawsze wielkimi germanizatorami.

Sąsiadujące z Cieszyńskim księstwo Opawskie, ziemia czeska germanizowało się podwójnie, bo dobrowolnie. Czesi tamtejsi przenosząc się często do Cieszyńskiego, nieśli też z sobą niemiecką. W Opawskim tytuł książęcy posiadała rodzina Lichtensteinów; cesarz Maciej nadał im to księstwo prawem lennem dziedzicznym w roku 1613. Utrzymali się tam aż do dziś dnia; straciwszy znaczenie polityczne wywierali jednak wielki wpływ przez przewagę majątkową i pomagali dzielnie do germanizacji, której ludność czeska chętnie zresztą uległa aż do połowy tego wieku.

O ludzie polskim na Ślązku austriackim nikt nie pomyślał. Uważano go za bydło robocze; kto z pośród ludu chciał się wznieść wyżej, musiał zostać Niemcem, bo tylko Niemcy mieli w Austrii znaczenie. Lud ten miał wprawdzie teraz w tem samym państwie braci w Galicyi, z którą graniczył bezpośrednio, ale cóż z tego, skoro w Galicyi tak samo nie było ani jednego urzędnika polskiego, ani jednej szkoły polskiej. Jedynie duchowieństwo podtrzymywało tu choć trochę ducha narodowego, chociażby przez to, że z Kościoła nie można było wyrugować polskiego języka, bo po niemiecku nie rozumieliby kazania. I pastorowie protestancy musieli z tego samego powodu uwzględniać język polski. Ludowi polskiemu w Cieszyńskim na dobre tedy wyszło, że się po niemiecku nie uczył; inaczej byłoby mu może zaczęli nasyłać niemieckich księży.

Czasy Metternichowskie, to najgorsze czasy dla Polaków w Austrii. Metternich bowiem wiedząc, że Polacy z całej swej tradycji dziejowej, z usposobienia i natury swej, nie będą nigdy przyjaciółmi despotycznej formy rządu, upatrywał (i

śluszenie) w Polakach największych wrogów swego systemu. Metternich tak zaś zajadłym był w swem zaślepieniu do despotyzmu, że uważał za rewolucjonistę każdego, ktoby tylko wspomniął o konstytucyi lub o sejmie. A Polacy w Kongresówce mieli konstytucyę i sejm; było to też solą Metternicha, który nie mógł się doczekać, żeby te prawa odjęte były Królestwu Kongresowemu. Dla niego Polak, a rewolucjonista, znaczyło to samo; nienawidził Polaków za ich żarliwą miłość wolności.

Polski namiestnik w Poznaniu

Przejdźmyż teraz do pruskiego panowania. Król Fryderyk Wilhelm III., zaprzysięgłszy zapewnienia dane Polakom przez kongres wiedeński, dotrzymywał z razu przysięgi. Dawał wprawdzie mniej, niż car Aleksander, ale też car chciał tylko schlebiać Polakom, podczas gdy ten król pruski był przynajmniej szczerzy. W Poznaniu ustanowił swoim namiestnikiem księcia Antoniego Radziwiłła, człowieka dobrej woli, choć średnich tylko zdolności (zdatniejszy był do muzyki, niż do polityki); Polskę umiłował jednak gorąco, co nawet na zewnątrz wyrażał strojem; do śmierci chodził w prostej czamarce i aksamitnej czworograniastej czapce, a polski język był mu najmiłszą mową. Na stanowisku namiestnika Wielkopolski pomagało mu bardzo to, że był spokrewniony z dynastją Hohenzollernów; ożenił się bowiem w roku 1796 z synowicą króla Fryderyka II., z księżniczką pruską Ludwiką, (córką księcia Ferdynanda pruskiego). Wychodząc za mąż za Polaka, sprawiła mu miłą niespodziankę: oto wyjednała u panującego wówczas króla Fryderyka Wilhelma II., że na dzień jej ślubu uwolnił niemal wszystkich polskich jeńców wojennych, którzy od czasów wojny 1794 roku, kiedy pod Kościuszką walczyli, uwięzieni byli w fortecach ślązkich. Na tym związku małżeńskim polskiego magnata z księżniczką pruską opierali niektórzy Polacy wielkie nadzieje. Generał Dąbrowski np.

starat się królowi pruskiemu podsunąć myśl, żeby odbudował królestwo polskie, którego tron mógłby zająć jeden z królewiczów pruskich; Dąbrowski myślał, że Radziwiłł do tego króla skłoni. Ale w polityce małżeństwo nie znaczy nic a nic, a kto o tem zapomina, ten jest lichym politykiem. Lichym też politykiem był generał Dąbrowski; dobrym za to był wodzem. Widząc, że od pruskiego dworu nie można się niczego spodziewać, poszedł za gwiazdą Napoleona i uformował we Włoszech owe legiony, z którymi potem wkroczył do Poznania. Książę zaś Antoni Radziwiłł nie wierzył Napoleonowi i w żadne stosunki z nim nie wchodził.

Książę Antoni miał kilkoro dzieci; starsza córka Eliza, słynęła z piękności i dobroci. Zakochał się w niej młodszy królewicz, Wilhelm, syn Fryderyka Wilhelma III., późniejszy cesarz niemiecki Wilhelm I. Ojciec przystawał na to małżeństwo z Polką; ale królewicz sam miał obawy, żeby mu to potem nie zawadzało w polityce, na wypadek, gdyby miał zasiąść na tronie. Jakkolwiek bowiem był tylko młodszym synem, przewidywał, że starszy brat mógłby umrzeć i jemu przypadłaby korona. Oddał więc tę sprawę pod decyzję rady ministrów, a ministrowie małżeństwu się sprzeciwili. Zdaje się, że się postarano o to, żeby taką dali odpowiedź. Prusy bowiem nie były jeszcze państwem konstytucyjnym i królewska wola była najwyższym prawem. Młody królewicz Wilhelm w listach do swego przyjaciela pisywał wyraźnie, że Elizę Radziwiłłównę bardzo kocha, ale też zwykle dodaje zaraz, że o małżeństwie trudno myśleć. Zdaje się, że nie chciał się żenić dlatego, że tylko po matce była z krwi królewskiej, ale nie po ojcu; niektórzy prawnicy pruscy bowiem twierdzili, że dzieci książąt z domu Hohenzollernów wtedy tylko mogą rościć prawa do korony, jeżeli ich matka była córką panującego księcia; według tego zapatrywania dzieci zrodzone w małżeństwie z Elizą nie miałyby prawa do tronu. Ale na zapatrywanie

prawników była prosta rada: wydać rozporządzenie królewskie! Wilhelm jednakże żenić się nie chciał, bo w takim razie stanąłby niejako niżej od innych członków królewskiej rodziny. Nie miało w sobie temperamentu polskiego króla Zygmunta Augusta, który także Radziwiłłównę osadził na tronie, a nie bał się, że mu przez to ubędzie honoru pomiędzy monarchami europejskimi! I nie ubyło mu nic!

Choć jednak królewicz Wilhelm postanowił się nie żenić, zajeżdżał jednak często do Poznania, a w lecie do Ruhbergu na Ślązku, w hrabstwie Kłodzkim, gdzie Radziwiłłowie kupili sobie posiadłość na letnie mieszkanie. Aż do roku 1826 nie powiedział Wilhelm otwarcie, że się nie myśli żenić, tylko zwlekał i przewlekał! Księżniczka Eliza dobrze jednak wyszła na tem, że nie wyszła za królewicza Wilhelma. Przypłaciła wprawdzie nieszczęśliwą swą miłość wczesną śmiercią, ale lepiej jej było w grobie, niż byłoby na tronie, gdyby się jej życzenia były spełniły i zdrowie służyło. Przypuśćmy, że Eliza byłaby żyła długo przy boku królewicza, który potem stał się królem, potem jeszcze został cesarzem; przypuśćmy, że została by pruską królową i cesarzową niemiecką; nie bardzoby jej było miło, gdyby w państwie, którego była królową, dola Polaków była ciężką. Niechże nikt ani na chwilę nie przypuszcza, że polska małżonka mogłaby wpływać korzystnie na pruskiego króla: w polityce małżeństwo nie znaczy nic a nic.

Wpływ księcia Antoniego Radziwiłła był też coraz mniejszy na dworze berlińskim. Metternich się sierzdził, jak to Polak może być namiestnikiem polskiego kraju, car Aleksander zaczął też powoli zrzucić maskę względem Polaków, a wpływ tych dwóch państw oddziaływał na politykę pruską względem Polaków. Pozostawiono wprawdzie język polski we wszystkich jego prawach, ale równocześnie zaczęto też obok

niego wysuwać niemczyznę.

Rządy policyjne w Prusiech

Zobaczmy teraz, jakie były sprawy państwa pruskiego za króla Fryderyka Wilhelma III. po kongresie wiedeńskim; dotyczyły one bowiem z konieczności także Wielkopolski i Ślązka.

Na kongresie wiedeńskim przyrzekł król w odezwie do swych poddanych, że nada konstytucję i zwoła sejm z przedstawicieli narodu. Postanowienie to zapadło 22-go Maja 1815 roku. Ale pod wpływem "świętego przymierza", pod wpływem Metternicha i cara Aleksandra przyrzeczenie to pozostało obietnicą. Co gorsza, zaczęto wkrótce zapętniać więzienia zwolennikami konstytucji i nastąpiły jak najsurowsze rządy policyjne. W roku 1819 ogłoszono surową cenzurę na wszelkie książki, żeby nie wolno było ani słowa drukować o wolności i ani słówkiem zganić rządu; w uniwersytetach zaprowadzono policyjny dozór nad profesorami i studentami; ustanowiono osobną komisją śledczą, któraby śledziła i więziła wszystkich okazujących niezadowolenie z despotycznej formy rządu. Prawa te uchwalono na konferencji ministrów państw niemieckich w Karlsbadzie (w Czechach, a więc w państwie austriackim, pod kierunkiem Metternicha); nazywano je dla tego ustawami Karlsbadzkimi. Obowiązywały one aż do roku 1848. Oczywiście, że nie powiększały one bynajmniej przywiązania do państwa i tronu. Nietylko Polakom, ale zupełnie tak samo Niemcom dawały się te prawa ciężko we znaki.

Niemcy mieli jeszcze szczególny powód do niezadowolenia. Oto w roku 1817 zaprowadził król t. z. unię protestancką, to jest wspólne t. z. "ewangelickie" wyznanie wiary dla kalwinów i luteranów. Dynastia Hohenzollernów, będąc kalwińską, niechętnie widziała, że większość poddanych

należy do luteranizmu; dlatego to obmyślono to wspólne wyznanie wiary. Ilekroć rząd wtrąca się w sprawy sumienia, zawsze się z tego wywiąże jaka bieda; bo rząd lubiałby, żeby sprawy kościelne były płaszczykiem dla jego zamysłów. Jeżeli tak bywa ze sprawami Kościoła katolickiego, cóż dopiero w obrębie protestantyzmu! Zaczęło się od tego, że w roku 1821 rząd króla Fryderyka Wilhelma III. zakazał surowo używania wyrażen "protestantyzm", "protestanci", "protestancki"; potem roku 1824 narzucił król wszystkim pastorom ułożoną przez siebie samego książkę liturgiczną (t. z. "agendę"), według której miano odprawiać nabożeństwa w ten tylko sposób, jak król to kazał. Rozpoczęły się kłopoty; niektórzy mieli wątpliwości, czy król posiada taką "władzę biskupią", żeby mógł według swojego rozkazu urządzać liturgię. Król posunął się o krok dalej. Zażądał od pastorów, ażeby wykładali ludowi, że tylko despotyczna władza zgodna jest z religią, a wszelkie zachcianki konstytucyjne sprzeciwiają się duchowi chrześcijaństwa i zasługują na potępienie. Wymagał na to przysięgi od pastorów, a który przysięgi odmówił, szedł do więzienia, a przynajmniej tracił posadę.

A katolicy poddani, którzy przeważali w dwóch stronach państwa, na zachodzie w prowincji nadreńskiej i na wschodzie w prowincjach polskich? Przyszła też i na nich kolej, zabrał się rząd także do nich. Nietylko, że pilnowano z największą czujnością, czy który ksiądz nie należy do zwolenników ruchu konstytucyjnego, ale posunięto się dalej. Królowi zdawało się, że także w obec katolickich poddanych może wydawać przepisy religijne. Jak wiadomo, Kościół cierpi małżeństwa mieszane pod tym tylko warunkiem, jeżeli dzieci będą wychowywane w wierze katolickiej. Król zażądał jednak zniesienia tego przepisu. Znosić taki przepis może tylko sobór powszechny i stolica apostolska; wszyscy biskupi razem nie mają do tego prawa! To

nie od biskupa zależy, bo to nie biskupi jest przepis, ale przepis całego Kościoła; rozumie się tedy samo przez się, że, biskupi nie mogli uczynić zadość woli królewskiej. Natenczas król wydał rozkaz do duchowieństwa katolickiego, nakazując księżom udzielać ślubów małżeństwu mieszanym bez jakichkolwiek zastrzeżeń co do wychowania dzieci. Księża zapytali się oczywiście biskupów, co robić, a biskupi nie mogli odpowiedzieć inaczej, jak tylko, że król pruski w rzeczach wiary i obyczajów zwierzchnikiem wcale nie jest, a zatem niema też prawa rozkazywania; musieli oczywiście wezwać podwładne duchowieństwo, żeby pozostało wiernem przysiędze kapłańskiej. Rozpoczęło się prześladowanie; król kazał w roku 1837 uwięzić arcybiskupa kolońskiego, a we dwa lata potem spotkał ten sam los także prymasa polskiego Kościoła, arcybiskupa gnieźnieńskiego - poznańskiego Dunina. Ten pierwszy kulturkampf odpokutowała ciężko ludność polska w Poznańskim i na Ślązku. Następnego roku umarł król Fryderyk Wilhelm III. Pozostaje nam jeszcze przypatrzeć się, jak za jego rządów wyglądały stosunki narodowe na Górnym Ślązku.

Język polski na Górnym Ślązku

Do Ślązka nie stosowało się całkiem postanowienie kongresu wiedeńskiego z roku 1815. Państwo pruskie zabrało Ślązk nie polskiej Koronie, ale czeskiej, a właściwie domowi Habsburskiemu. Ponieważ większa część kraju była już zgermanizowaną, zapomniano o dawnym związku historycznym, o tem, że czy Ślązk, czy Wielkopolska, to jedno pod względem historycznym i narodowym. Kongres wiedeński, zastrzegając prawa dla języka polskiego i rozwoju cywilizacyjnego polskiego narodu, miał też na myśli tylko Wielkopolskę i Prusy Zachodnie (dawne Prusy Królewskie), ale nie Ślązk. Na Ślązku uczono jednakże w szkołach języka

polskiego. Fryderyk II. wymagał wprowadzić od nauczycieli, żeby znali biegle język niemiecki, ale już w roku 1765 zaznaczył wyraźnie, że nauczyciele muszą znać także język polski, boby inaczej nie mogli szkoły należycie prowadzić; toteż elementarze w szkołach górnoślązkich były zawsze aż do czasów kulturkampfu bismarkowskiego, dwojakie: polskie i niemieckie. Nie pochodziło to bynajmniej ztąd żeby Fryderyk II miał być przyjacielem Polaków, ale tak kazał prosty rozsądek, jeżeli się chciało naprawdę mieć oświeconych poddanych. Obowiązek znajomości obydwóch języków sprawiał, że otwieraty się dla Polaków posady nauczycielskie i nie mogli się wdzierać między polską ludność niemieccy nauczyciele - germanizatorzy. Z początku trudno było o takich, którzyby znali dobrze obydwie języki i mogli ich uczyć. Polacy bowiem górnoślązcy nie potrzebowali dotychczas niemieckiego języka do niczego; za czasów habsburskich spisywano dokumenty urzędowe po miastach i miasteczkach polskich po łacinie, albo niby po czesku, z tej racji, że to Ślązk był częścią czeskiej korony; ale w tej czeszczyźnie nie dużo było czeskiego, bo pod tym pozorem przemycano często język polski. Kto chciał wyuczyć się na księdza, uczył się po łacinie, ale po niemiecku także nic, bo nie mając niemieckich parafian nie potrzebował niemczyzny. Tylko kupcy mający handlowe stosunki z Wrocławiem połapali trochę niemieckiej mowy; ale i takich było nie wielu, bo Górny Ślązk miał wówczas handlowe stosunki bardziej z Krakowem, niż z Wrocławiem. Ciężko więc było o nauczycieli umiających po niemiecku; Gliwiczcy obywatele prosili o pozwolenie, żeby sobie mogli z Austrii takich sprowadzić. Ustawa więc ta nie dała się z początku wykonać. Potem wyszedł jednak rozkaz, żeby powydalać wszystkich nie znających niemczyzny; musieli się więc nauczyciele zabrać do tego języka.

Nauczyciele ówcześni posiadali bardzo

mało nauki; sami ledwie co więcej umieli, niż czytać i pisać i ladajako trochę katechizmu; rachować nie każdy umiał. Nie było bowiem z początku osobnych szkół dla kandydatów nauczycielskich; nauczycielem bywał zwykle organista. Chodził po chrzcinach, weselach, pogrzebach, po kolendzie, a co mu czasu zbyło, poświęcał szkole; biedaki to były, ledwie mieli wziąć co do ust i byli raczej sługami gminnymi, niż urzędnikami. Poszanowania też dla nich nie było prawie żadnego. Toteż gdy taki człowiek niewykształcony i zbiedzony nauczył się jako tako po niemiecku, zdawało mu się, że on już niewiedzieć jakim panem, bo się potrafił rozmówić z pruskim urzędnikiem; popisывał się więc szeroko znajomością obcego języka, jak papuga i w szkole udawał mądrego na niemieckim elementarzu; dzieci po niemiecku oczywiście nie nauczył (bo sam za mało umiał), ale wzbudzał w dziecięcych główkach przekonanie, że niemiecki język jest czemś wyższym, jest jakby jakimś tytułem czy orderem pasującym człowieka na pana. Lud zaś polski przyjmując to zapatrywanie, stawał się mniej opornym na germanizację; zaczęło być coraz więcej takich, którzy wyuczywszy się (n. p. w wojsku) po niemiecku, mówili już potem nawet we własnym domu po niemiecku i zarazem niemieckim dobrowolnie na Ślązku szerzyli. Tak tedy niedowarzeni nauczyciele stali się pierwszym rozsądnikiem germanizacji; gdyby to byli ludzie na prawdę intelligentni, nakaz, żeby umieli po niemiecku, byłby nic nie szkodził, bo człowiek intelligentny i tak zazwyczaj zna kilka języków, ale dobrze wie, jakie ma obowiązki względem mowy ojczystej. Lecz ówczesni owi prostaczkowie sami byli za mało oświeceni, żeby to zrozumieć.

Oderwanie części Ślązka od diecezji krakowskiej

Drugim stopniem do germanizacji kraju było wycofanie części Ślązka z diecezji

krakowskiej. Dwa dekanaty: Bytomski i Pszczyński, należały z dawien dawna do krakowskiej diecezji. W roku 1811 wymożono na biskupie krakowskim, Gawrońskim (biskup ten był "rządowym"), że odstąpił zwierzchność nad temi dziekanatami biskupowi wrocławskiemu. Rzecz cała była oczywiście umówiona między rządem pruskim, a austriackim; Gawroński, biskup nasadzony przez Austrię w czasach, gdy Austria była w sporze z Rzymem, dał się użyć za narzędzie. Czekali jednak dziesięć lat, zanim stolica apostolska w roku 1821 umowę tę zatwierdziła. Odtąd dopiero cały Górny Śląsk należy do diecezji wrocławskiej.

Ale już od roku 1811, kiedy Gawroński samowolnie ustąpił tych dwóch dekanatów wrocławskiej diecezji, ustał napływ księży z krakowskiego seminarjum na Śląsk. Rzecz to była niezmiernej wagi; to bowiem byli księża prawdziwie polscy, którzy czuli się braćmi śląskiego ludu. Wykształceni w polskim języku, znając polskie piśmiennictwo i polską naukę, wiedzieli, że Polska jest przynajmniej równą Niemcom w cywilizacji; o niemiecką "kulturę" się nie troszczyli, bo mieli kultury dosyć bez pomocy niemieckiej. Lud widział, że kapłan mówi czystym polskim językiem, czytuje książki polskie, łacińskie, francuskie, po niemiecku zaś nawet ani słowa nie umie, a nie brakuje mu przez to ani wiedzy, ani ogłady. To wzbudzało w ludzie szacunek dla polszczyzny. Nawzajem też ten ksiądz szerzył samą osobą swoją poszanowanie dla języka ojczystego i narodowego poczucia. Rządowi było to nie na rękę. Chodziło o to, żeby się pozbyć księży wychowanych w Krakowie. Przystąpi na ich miejsce z Wrocławia umieli po polsku tyle, ile się nauczyli niegdyś od rodziców, a raczej mniej, bo tymczasem zapomnieli; a zatem kapłan, pleban, duchowny przewodnik polskiej osady umiał nieraz po polsku mniej i gorzej, niż jego parafianie, ale za to umiał po niemiecku doskonale! Nie mógł się dobrze

rozmówić z parafianem, musiał się właśnie najpiękniejszym narzeczem wśród wszystkich ludowych narzeczy polskich.

Dla rządu zaś największa z tego wygoda. Skoro ksiądz w polskiej parafii nie potrzebuje mówić dobrze po polsku, więc można postać także rodowitego Niemca. Trochę się jakoś łamać języka poduczy, a choć nawet dobrze nie wymówi, choć co słowo, to błąd, to nic; powie się, że to "po ślązku". Wszystko, co źle po polsku, będzie się nazywało "po ślązku", chociaż do pięknego ślązkiego narzecza, o którym polscy uczeni pisali książki, tak to podobne, jak chryпка do śpiewu. W ten sposób dokonywała się zwolna germanizacja Górnego Ślązka. Nauczyciel dmuchał w niemieczynę, a ksiądz kaleczył polszczyznę. Jedyną inteligencją byli księża, na których wpływano w rozmaity sposób, aby się stali także germanizatorami. To najprzykrzejsza sprawa, ale o tem ciężko pisać.

Rząd pruski nie germanizował gwałtownie w owych czasach; ale umiał germanizować. W końcu XVIII. wieku nie było na Górnym Ślązku ani jednej niemieckiej osady; około roku 1840 miasta były już bardzo zniemczone, a lud wiejski upatrywał w niemieczyźnie coś wyższego.

Urządzenia administracyjne w państwie pruskim

Nadzór nad miastami miała władza zwana królewską rejencją (Königliche Regierung); było ich dwie: we Wrocławiu i w Głogowie. Ustanowione zostały w roku 1809. Magistraty wszystkich miast podlegały tym wyższym urzędom. Miasta otrzymały w roku 1808 ustawę zapewniającą im pewną władzę miejscową i dozór nad porządkiem w mieście. Kiedy zaczęto w Prusiech zakładać księgi wieczyste (tj. katastr, t. z. księgi gruntowe czyli tabule) – znane w Polsce już przedtem, – przysłano do tej czynności urzędników

niemieckich. Ci nie mogli sobie dać rady, bo nie umiejąc po polsku, nie mogli się porozumieć ani z mieszczaństwem ani z ludem wiejskim. Nie chcąc jednak stracić posady i zarobku, nie przyznawali się do tego, że są niezdolni do urzędowania na Ślązku, i podawali swojej władzy raporty, że wszystko w porządku. Ale jaki tam porządek był w ich księgach! Wpisywali, byle wpisać, nieraz najbłędniej w świecie i tak z ustawy, która sama w sobie była naprawdę dobrą, miał lud ślązki tylko szkodę, bo urzędnicy Niemcy powprowadzali zamęt i błędy w włościańskie stosunki majątkowe. Niejeden ciężką poniósł stratę przez to, iż rządowi się zdawało, że wszyscy ludzie na świecie muszą być Niemcami. Rząd chciał ludność zmusić, żeby się uczyła niemieckiego języka. W roku 1813 wyszedł rozkaz z Berlina, żeby nie umiejących po niemiecku nie dopuszczać do magistratów; ale długo to trwało, zanim ten rozkaz dało się wykonać, boby inaczej nie mogło być magistratów, gdyż mieszczanin znający niemieczyznę należał do rzadkości.

W roku 1827 podzielono kraj na powiaty (Kreis); na czele powiatu stanęli natenczas "landraci", a do pomocy dodano im t. z. stany powiatowe (Kreisstände); była to rada złożona z przedstawicieli wszystkich stanów. Należało do niej trzech właścicieli dóbr większych, trzech sottysów wiejskich i po jednym rajcy z każdego miasta w powiecie. Landrat miał zwoływać tę radę, przynajmniej raz do roku. Ale tam obradowano tylko po niemiecku; można więc było wybierać tylko znających ten język. I tak powoli się zrobiło, że niemieczyzna stała się jedyną furtką do godności i urzędów. Nie byłoby w tem nic złego, że wymagano znajomości niemieczyzny, bo czem się zna więcej języków, tem lepiej; ale złe i straszna krzywda tkwiła w tem, że równocześnie język polski nie dawał praw żadnych i nie uczyniono nic a nic, żeby mu zapewnić rozwój. Polski elementarz w ludowej szkole był początkiem, ale też zarazem końcem

polskiej nauki. W gimnazyum już chłopiec zazwyczaj po polsku nie słyszał, ani nawet polskiej książki nie zobaczył. Co więcej, tam przerabiano go na Niemca, tając przed nim, że naród polski ma swój własny rozwój cywilizacyjny i tysiącletnią historię. W ten sposób tłumaczy się, że chociaż teraz do państwa pruskiego przyłączono inne jeszcze polskie prowincje, a nawet Wielkopolskę, tę kolebkę polskiego państwa, jednakże polskość na Ślązku nie tylko nic nie zyskała w tym okresie, ale nawet straciła przez zerwanie związku z diecezją krakowską. Zdawało się, że łączność z narodem zatraci się tutaj do reszty. A łączność ta osłabiała się właśnie wtenczas, kiedy wzmocnienie jej mogło Górny Ślązk podnieść bardzo wysoko pod względem cywilizacyjnym; ten kraj germanizował się właśnie wtenczas, kiedy język polski i polska oświata dobiła się stanowiska równego najoświecenijszym narodom Europy.

Oświata narodowa polska

Już podczas rozbiorów to samo pokolenie, które wydało z siebie Konstytucję Trzeciego Maja i Komisję Edukacyjną, podniosło sławę ojczystego piśmiennictwa, polskiej literatury i polskiej nauki. Pokolenie następne nie próżnowało. Nietylko walcząc za Ojczyznę przebiegało z orężem w ręku wszystkie pobojuwiska Napoleońskie, ale niemniej też patrzyło książki. Podczas rozbiorów nie brakło nam poetów. Taki Ignacy Krasicki, książę biskup warmiński, albo Trembecki, szambelan króla Stanisława Augusta, albo Franciszek Karpiński, skromny dzierzawca wioskowy na Pokuciu w Galicyi, mieliby zaszczytne miejsce w każdej literaturze. Takich historyków, jak biskup Naruszewicz, nie wielu było w Europie. Można śmiało powiedzieć, że literatura z czasów rozbiorów wystarczyłaby już zupełnie, żeby światu wykazać, jak cywilizowanym Polacy byli narodem, jak przemocą iście pogańską zabrano im wolność wtenczas właśnie, kiedy się

odradzali pod każdym względem. Jak za najlepszych Zygmuntowskich czasów, tak samo w okresie rozbiorowym utrzymali oni łączność zupełną cywilizacyjną z całą Europą, wśród której Niemcy wcale nie były na pierwszym miejscu.

Ale pokolenie następne miało jeszcze wyżej podnieść sztandar polski. Tak jest, Opatrzność sprawiła, że pozbawieni niepodległości Polacy kroczyli i kroczą pomimo tysięcy przeszkód ciągle naprzód i rozwijają coraz bardziej narodowego ducha; sprawiła Opatrzność ten dziwny w historii wyjątek, żeby zadać kłam oszczerstwu wrogów.

Literatura okresu rozbiorowego opierała się jeszcze w znacznej części na francuzkiej; z początkiem XIX. wieku odrzucono już zupełnie tę podpórkę, o własnych siłach szło się naprzód. A te własne siły czerpano z ludu, z poezji ludowej! Poeci nasi wstuchiwali się w pieśni gminne, w wieśniacze podania i opowieści, w śpiewki prostego ludu, śpiewane po wsiach przy pracy i zabawie. Zaczęto zbierać i spisywać te skarby rodzinnej poezji polskiej i na tej to podstawie oparli się wielcy poeci - artyści. Toteż poezya nasza XIX. w. jest na wskroś narodową i chwyta za serce jednako szlachcica i chłopka. Nie można tutaj dużo się o tem rozpisywać. Wspomnijmy tylko, że nowy ten okres rozwoju narodowej literatury rozpoczął się od Kazimierza Brodzińskiego, który jest autorem pięknego poematu wiejskiego pod tytułem: "Wiesław"; treść zaczerpnięta z życia ludu w ziemi krakowskiej. Największym zaś poetą polskim, a zarazem jednym z największych całego świata jest Adam Mickiewicz, autor sławnego na cały świat: "Pana Tadeusza", arcydzieła literatury, a pisanego tak po prostu, że nawet dzieci je czytają. O tej książce powiedział sam Mickiewicz, że marzeniem jego jest, żeby się dostała kiedyś pod strzechy wieśniacze. Jak Kościuszko w chłopskiej chodził sukmanie, tak podobnie

największy nasz poeta chciał być bliskim ludu. Życzenie to zaczyna się już spełniać. Jest dzisiaj sporo wieśniaków, którzy czytują chętnie "Pana Tadeusza."

Adam Mickiewicz

Mickiewicz urodził się na Litwie w roku 1798, z niezamożnej szlachty. Na uniwersytet uczęszczał we Wilnie: były to właśnie czasy rozkwitu tego uniwersytetu; wielcy uczeni byli profesorami (np. bracia Śniadeccy do nauk przyrodniczych i astronomii, Lelewel do historii), a rząd nie przeszkadzał ani profesorom, ani młodzieży w rozwijaniu narodowej nauki i kultury. Były to właśnie te czasy, kiedy car Aleksander schlebiał jeszcze Polakom i udawał, że jest najszczerzym przyjacielem. Młodzież polska trzymała się dzielnie; rozumiejąc swój obowiązek, żeby z lat młodych skorzystać dla dobra całego społeczeństwa, któremu następnie mieli nauką służyć, nie trwonili drogiego czasu na bylejakiej zabawie, nie oddawali się lekkomyślności, ale pilnowali książki, przestrzegając przytem pilnie obyczajności i czuwając nad sobą wzajemnie, żeby obowiązki swe wypełniać sumiennie. Założyli w tym celu stowarzyszenia Filaretów i Filomatów, co po grecku znaczy: stowarzyszenia przyjaciół cnoty i przyjaciół nauki. Rzecz prosta, że gdy lata uniwersyteckie przeszły pod temi hasłami, z młodzieży tej wyszedł liczny zastęp obywateli, o których słyhać potem w historii.

Perłą tej młodzieży był Adam Mickiewicz. Ubogim będąc, nie miał się z czego utrzymać; korzystał więc ze stypendyum, które dostał pod warunkiem, że zostanie potem profesorem gimnazjalnym. Skończywszy nauki, wyjechał na posadę w litewskim mieście Kownie. W roku 1822 wydał pierwsze dwa tomy swych utworów, które zdobył sobie od razu naczelne miejsce w polskiej poezji. Wtem nagle,

spokojnego profesora i cichego poetę zabierają do więzienia. Cóż się stało? Oto w Petersburgu zmienia się polityka. Car Aleksander zaczyna zrzucac maskę. "Święte przymierze", zawarte celem gnębienia wolności ludów, trwało już ośm lat, okazało się pewnem i skutecznem w niejednej sprawie w Europie. Car doszedł tedy do przekonania, że może bezpiecznie przestać udawać; równocześnie zaczął łamać Konstytucję Kongresowego Królestwa Polskiego, a na Litwie prześladować narodowego ducha, tego polskiego ducha, który nigdy nie mógł się pogodzić z despotyzmem. Z obawy, żeby nie wywołać wojny, udawał Aleksander przez całe lata wielkiego zwolennika konstytucyjnej formy rządu i łudził Polaków, że zaprowadzi ją nawet sam we wschodnich prowincjach. Aż dopiero, kiedy wszystkie rządy europejskie, nawet królewski rząd francuzki, przejęły się już duchem Metternicha, aż car nabral pewności, że w razie jakiego kłopotu poprą go rządy innych państw, zaczął inaczej mówić o Konstytucyi w Polsce. Równocześnie, jakby na jakie hasło, zaczęły się w Warszawie próby ścieśniania konstytucyjnych praw, a w Wilnie próby dokuczania uniwersytetowi, tej głównej warowni polskości.

Zdarzyło się, że jeden ze studentów gimnazjalnych, młody chłopczyk w piątej klasie, napisał dnia 3-go Maja na tablicy szkolnej kredą: *Wiwat Konstytucya Trzeciego Maja!* Rząd, żeby tylko mieć jakiś pozór do zrobienia początku, zaraz zrobił z tego wielką zbrodnię polityczną; zaczęły się śledztwa, aresztowania chłopców szkolnych, potem młodzieży uniwersyteckiej. Rząd udawał, że trafił na ślad spisku, sprzysiężenia, ale to sprzysiężenia wielkiego, niebezpiecznego bardzo dla carskiego państwa. Bardzo niebezpieczne: szesnastoletnie dzieci przecież tam należały! Rząd udawał, że się dzieci bardzo przelęknęły. Zaczęto śledztwo rozszerzać wstecz, na poprzednie lata, na tych, którzy przedtem

byli na uniwersytecie. Wiedziano doskonale o Towarzystwach przyjaciół cnoty i nauki; ale teraz udawano, że to były towarzystwa tajne i że miały na celu propagandę polityczną. Uwięziono dawnych członków towarzystwa, teraz już księży, lekarzy, profesorów, obywateli wiejskich. W ten sposób dostał się do więzienia Mickiewicz.

Winy w nich żadnej znaleźć nie można było; cały proces był śmieszny. Ale rząd potrzebował wyroku. Więc powywożono ich na Sybir i do głębokiej Rosyi, tak dorosłych jakoteż i dzieci ze szkolnej ławy. Mickiewicz należał do tych, których spotkała jakoś najłżejsza kara; skazano go na wygnanie z ziem polskich, przeznaczając na urzędowanie w właściwej Rosyi. Bawił on przez jakiś czas w Odessie, zwiedził Krym, potem mieszkał w Moskwie, nareszcie w Petersburgu. Pisywał przez ten czas i drukował dalej swoje utwory. Aż nareszcie znowu przyczyna do prześladowania: poemat jego "Konrad Wallenrod" (z czasów walk Litwy z Krzyżakami) nie spodobał się rządowi; miano go uwięzić powtórnie. Mickiewicz dowiedział się jednak o tem zawczasu i zdążył szczęśliwie wyjechać za granicę. Zwiedził Niemcy, Szwajcaryę, Włochy; Rzym wywarł na nim wielkie wrażenie. Gdy w Rzymie bawił, doszła go wiadomość, że w Warszawie wybuchnęło powstanie.

Powstanie 1831 roku

Rzeczywiście, car Aleksander zmieniawszy się zupełnie, robił wszystko, co tylko mógł, żeby obrazić uczucia polskie. Następca jego Mikołaj, konstytucję łamał coraz bardziej, tak, że w końcu istniała ona tylko na papierze. Równocześnie prześladowanie polskości na Litwie i Rusi, rozpoczęte owym procesem w uniwersytecie wileńskim, wzmagano się coraz bardziej. Widocznym było, że car Mikołaj, który nie zadawał sobie nawet trudu udawania, dąży do zagłady polszczyzny we wschodnich prowincjach

Polski, a w Kongresowem Królestwie chce nie tylko znieść konstytucję, ale znieść wogóle to Królestwo i przyłączyć je do Rosyi, jako prostą prowincję caratu. Ta ostatnia już i jedyna na stałym lądzie europejskim konstytucja była mu solą w oku; Polaków zaś nienawidził z całej siły. A właśnie w roku 1830 były we Francyi i w Belgii rewolucje o konstytucję i w obydwóch tych krajach zwyciężyły stronnictwa konstytucyjne. To dodawało otuchy Polakom. Przez kilka lat konstytucja polska była jedyną, bo we Francyi zostało jej prawie tylko wspomnienie; teraz zaś Francya i Belgia wywalczyły sobie prawa; dodawało to nadziei, że może też i Polska je sobie wywalczy.

Dnia 29-go Listopada 1830 roku wybuchło to powstanie we Warszawie. Z początku nie żądano niczego, jak tylko poszanowania konstytucyi i dotrzymania zobowiązań kongresu wiedeńskiego. Gdy jednak car niczego nie przyrzekał, sejm zebrany w Warszawie ogłosił w Styczniu 1831 roku, że car Mikołaj przestał być królem polskim i rozpoczęła się wojna o zupełną niezależność od Rosyi. Moskale z początku uciekli; potem dopiero wrócili z wielką armią pod okrutnym generałem Dybiczem. Popętniono z polskiej strony ten gruby błąd, że nie rozszerzono powstania od razu na wschodnie prowincje, na Litwę, Podole i Wołyń, żeby tam Moskale zając, a starać się wypierać ich coraz dalej na wschód; polskie wojsko z Królestwa powinno było ruszać na wschód, jak najdalej na wschód, żeby jak najwięcej Polski oczyścić od Moskale, a walkę prowadzić tam, daleko od Warszawy, żeby w razie przegranej w jednej prowincyi, mieć jeszcze wolne inne na zachodzie. Skoro już ogłoszono detronizację cara z polskiego tronu, trzeba było działać zaciepnie. A tymczasem chwyciono się taktyki obronnej, czekano, aż Dybicz przyjdzie do Królestwa, żeby go z wielkim trudem wypędzić. Teraz dopiero rozszerzono powstanie na wschodnie

provincye, kiedy już one zajęte były przez wojska carskie, kiedy pomiędzy Warszawą a Wilnem była potężna wojskowa Dybicza!

Wojsko polskie, jak zawsze, dokazywało cudów męstwa. Niemieccy i rosyjscy oficerowie studyują często historię tej polskiej wojny i nadziwić się nie mogą dzielności polskiego żołnierza. Sami Moskale wyrażają się z największym szacunkiem o polskim wojsku. Pod Grochowem stanęło 70,000 Moskale przeciwko 45,000 Polakom; dział mieli Moskale dwa razy więcej, niż w polskim obozie. A jednak Polacy oparli się skutecznie i przez sześć dni staczając krwawe walki, nie dali się złamać. Wkrótce potem odniesiono dwa zwycięstwa pod Wawrem i Dębem Wielkim. Dopiero pod Ostrołęką poniosły polskie zastępy klęskę, ale tylko skutkiem bardzo już wielkiej przewagi wojsk rosyjskich; klęskę tę jednak drogo okupili Moskale, bo armia Dybicza była odtąd wysilona. Moskale mieli bez porównania więcej szkody w wojsku z tego zwycięstwa, niż Polacy z klęski, była to klęska taka, że wszystkie historie wojenne oddają zaszczytne wspomnienia z tego boju polskim żołnierzom, a nie rosyjskim. Stanowczą też ta bitwa nie była, a rząd carski musiał przysyłać drugą armię pod generałem Paskiewiczem. Ten przybył spiesźnie, bo wschodnie prowincje były w ręku rosyjskiem. Paskiewicz zdobył Warszawę i powstanie stłumił. Zniesiono w Kongresówce konstytucję, a zaprowadzono ustawę zwaną statutem organicznym, który zapewniał krajowi osobny zarząd; ale i tego nie dotrzymano. Upadek powstania 1831 roku oddziaływał też na politykę pruską w obec Polski. W Poznaniu zniesiono polskie namiestnictwo i odwołano księcia Radziwiłła. Uczestnicy powstania opuszczali po większej części kraj i chronili się przed prześladowaniem za granicę. W ten sposób powstała emigracja polska, której główną siedzibą był Paryż. Tam zebrał się po powstaniu kwiat polskiej inteligencji, tam też znalazł się Mickiewicz.

Mickiewicz pragnął wziąć udział w powstaniu i walczyć także za niepodległość Ojczyzny. Wybrał się z Rzymu na północ i po wielu trudach dostał się do Wielkopolski, z kąd chciał się przedostać za pruską granicę. Zanim się okoliczności tak ułożyły, żeby mógł swój zamiar wypełnić, powstanie chyliło się ku końcowi. Dobrze się stało, że nie był w powstaniu; mógł być zginąć w walce, a piórem swem więcej dobrego zrobił Ojczyźnie, niż byłby jej zrobił tem, że miałaby o jednego żołnierza więcej. Talentu wojskowego nie miał, więc mógłby być tylko zwykłym żołnierzem, podczas gdy w literaturze był i pozostanie na wieki naczelnym wodzem. W Paryżu napisał Mickiewicz swoje arcydzieło: "Pana Tadeusza", w którym tak pięknie opisał wszystkie polskie stany i całą przyrodę wiejską. Rząd francuzki mianował go profesorem uniwersytetu.

Obok Mickiewicza jaśniejają jeszcze trzej inni wielcy poeci, Zygmunt Krasiński, Juliusz Słowacki i Antoni Malczewski. Ci są najwięksi; mniejszych, ale również jeszcze bardzo dobrych, było kilkunastu. Nie brakło też uczonych, którzy zakładali Towarzystwa naukowe i przyczyniali się do postępu umiejętności w Europie. Światła w narodzie było coraz więcej, mimo to, że to był naród pokonany, że nikt mu nie pomógł, ale przeciwnie, wszystkie trzy zaborcze rządy przeszkadzały. Właśnie te lata, od roku 1831 aż do 1867 były okresem najgorszym, najnieprzychylniejszym dla rozwoju polszczyzny. W kraju nie można było nic zrobić z powodu ucisku; dlatego to robiło się wszystko na emigracji, tam się drukowało najlepsze książki (które do Polski trzeba było przemycać po kryjomu przez granicę) i tam się zakładało towarzystwa. Warszawskie Towarzystwo Naukowe znieśli Moskale, a uniwersytet polski otaczali coraz ściślej "dozorem", coraz bardziej go krępowali, aż wreszcie zamienili na rosyjski. Niema się czemu dziwić, że przez długie lata naród

miał oczy zwrócone na emigrację, jakby na swoje naczelnictwo, z kąd wychodziły hasła, a nieraz nawet rozkazy.

Młodzież zaś, kształcąca się w kraju po roku 1831 nie próżnowała także; toteż ten wielki rozkwit literatury i nauki nic nie ucierpiał na przegranem powstaniu. Chociaż Moskale pozamykali szkoły, chociaż na Litwie, Podolu, Wołyniu, zaprowadzili język rosyjski, nie zabrakło nam pisarzy narodowych, ani książek polskich, i jest ich dzięki Bogu, do dziś dnia coraz więcej. Przed żadnym europejskim narodem, ani nawet przed francuzkim, nie potrzebuje się Polak zawstydzic ze swoją literaturą.

Powszechny ucisk polskości

Na Litwie i Rusi rozpoczął się po roku 1831 ucisk religijny, a mianowicie car zniósł unię i kazał wszystkich unitów zapisać jako schyzmatyków. Zaczęło się od Białej Rusi. Polityka ta trwa do dziś dnia; za naszych czasów przyszła kolej na dyecezyę Chełmską, która też wydała liczny poczet męczenników. Rzecz oczywista, że Polacy przemyśleli o tem, jakby poprawić swoją dolę. Mówiono sobie: nie udało się powstanie raz, może się udać drugi raz, byle tylko lepiej wszystko przygotować. Znaczna część narodu sądziła, że tylko same rządy państw zaborczych, związane "świętem przymierzem", skłonne są gnębić Polskę, ale że narody, niemiecki i rosyjski, jęcząc same pod despotyczną władzą swych rządów i za ten despotyzm szczerze je nienawidząc, sprzyjają polskiemu narodowi, jako obrońcy wolności. Polacy byli zawsze zanadto skłonni do ufności i do uwierzenia cudzym pięknym słówkom. Za czasów Sobieskiego wierzono Austrii, potem w okresie rozbiorowym ufano przymierzem pruskiemu, następnie wierzono Napoleonowi, później carowi Aleksandrowi, wreszcie stronnictwu konstytucyjnemu w różnych krajach Europy. Sądzono, że skoro ludy europejskie odzyskają wolność obywatelską, gdy nastaną

czasy konstytucyjne, gdy narody same będą stanowiły o polityce, że wymierzają sprawiedliwość Polsce. Było to wielkie złudzenie; stronnictwa konstytucyjne bardzo chętnie przyjmowały pomoc Polaków, ale doszedłszy do władzy ani palcem nie ruszyły dla polskiej sprawy.

Ruchy narodowe, dopominające się o konstytucję, powtarzały się coraz częściej w różnych stronach Europy. Zanim jednak upomniały się o konstytucję także w Berlinie i w Wiedniu, zniknął ostatni ślad niepodległości polskiej. A mianowicie w roku 1846 zajęły wojska austriackie Rzeczpospolitą Krakowską. Szkody z tego nie było dla narodu po prawdzie żadnej, bo ta maleńka rzeczpospolita nie miała i tak żadnego znaczenia i za uboga była, żeby coś u siebie większego zrobić. Straciło tylko sukiennictwo i płóciennictwo na Górnym Ślązku, które w niektórych okolicach (n. p. w Żorach) utrzymywało się prawie wyłącznie z dostaw do Krakowa. Odkąd Kraków przeszedł pod rząd wiedeński, zajął przemysł austriacki miejsce gómoślazkich dostawców.

Tegoż roku 1846, zdarzyło się coś, co jest niestychanem nawet w pogańskiej historii, a co doskonale wykazuje, jaka to potęga jest w narodzie polskim, że pomimo takich gwałtów nietylko nie przestaje istnieć, ale owszem ciągle się rozwija! Oto książę Metternich, podejrzewając szlachtę galicyjską, że się przygotowuje do powstania, podmówił na nią chłopów, żeby mordowali, palili i rabowali. W urzędach austriackich płacono po 5 florenów za dostawionego szlachcica. Rząd rozpuścił pogłoskę, że szlachta zamierza mordować chłopów i zabrać im grunta, podczas gdy rząd, jeżeli mu lud dopomoże przeciw szlachcie, posiadłości szlacheckie rozda pomiędzy lud. W kilku powiatach zachodniej Galicji nastąpiła rzeczywiście rzeź. Lud ciemny, umyślnie przez rząd trzymany w głupocie (szkół polskich po wsiach nie wolno było zakładać), upojony świetnymi obietnicami, a jeszcze

bardziej wódką, rzucił się na dwory i rabował. Tego samego zaś roku ginął ten lud, jak muchy od głodu, który spadł nań, jak dopust boży za karę, wtenczas właśnie, kiedy myśleli, że będą opływali w dostatkach. Bardzo wielu z nich skończyło życie samobójstwem z rozpacz; ci zaś, którzy przeżyli te czasy, nigdy ich nie lubili wspominać, przejęci uczuciem wstydu i żalu. Metternich myślał, że na wieki wykopie przepaść pomiędzy ludem, a szlachtą i inteligencją, że raz na zawsze tą kainowską zbrodnią oderwie lud w Galicyi od idei narodowej polskiej. I cóż za skutek? Oto od tego czasu zaczyna się krzewić w tym ludzie duch narodowy, bo lud przejrzał, dokąd go prowadzili wrogowie Polski, opamiętał się, a dziś, potomkowie morderców z 1846 roku gotowi sami ponosić ofiary dla tej samej sprawy, przeciw której dopomogli niegdyś Metternichowi. Dziś chłop galicyjski głośno woła, że jest tak samo Polakiem, jak każdy szlachcic polski. Ta jest siła ruchu narodowego, że nic a nic przemódz go nie zdoła; bo ten ruch narodowy opiera się nie na ludzkiej rachubie, ale na prawie boskiem, które powołuje do życia narody.

Ohydne kajnostwo 1846 było ostatnią już sztuczką despotyzmu. Przebrała się miarka cierpliwości; nawet Niemcy, naród wobec rządu ze wszystkich najpotulniejszy, postanowili chwycić za broń i z orężem w ręku upomnieć się o prawa konstytucyjne. Na rok 1848 umówiły się stronnictwa konstytucyjne w całej Europie, żeby w stolicach wszystkich państw wywołać rewolucje i zmusić rządy do ustępstw. Ruch ten powszechny przygotowany był jednak dosyć niedbale, toteż nie wszędzie się powiódł, a w kilku miejscach złączył się z różnemi niepotrzebnymi zachciankami socjalistycznymi a antyreligijnymi, jak np. w Paryżu. We Francyi ruch ten potoczył się wówczas dalej, niż pierwotnie zamierzano i nastąpiło niespodziewanie ogłoszenie (drugiej) rzeczpospolitej; trwała ona krótko,

bo tylko do roku 1852, poczem Francya została znowu powtórnie cesarstwem pod Napoleonem III. W Marcu tegoż roku 1848 wybuchły rewolucje w Wiedniu i w Berlinie. W Wiedniu wypędzono Metternicha, zmuszono rząd do zwołania sejmu. Równocześnie nastąpiło powstanie węgierskie, które ledwie z pomocą Rosyi zdołano stłumić. Abdykował wtenczas cesarz Ferdynand I. na rzecz swego bratanka, panującego do dziś dnia Franciszka Józefa I.

Rewolucja berlińska

W Prusiech panował od roku 1840 król Fryderyk Wilhelm IV. Ten zaczął rządy swe bardzo rozumnie od ogólnego ułaskawienia za wszelkie rzekome przestępstwa polityczne, za które ojciec jego więził najporządniejszych i najrozumniejszych obywateli. Uwolniono też z więzienia arcybiskupów kolońskiego i poznańskiego. Ale o nadaniu konstytucyi, o rządach parlamentarnych król słyszeć nie chciał i przez kilka lat dawał odmowne odpowiedzi na wszelkie żądania tego rodzaju. Dopiero w roku 1847 widząc, że wśród poddanych szerzy się coraz większe niezadowolenie, przystał na zwołanie sejmu z całego pruskiego państwa: ale sejm ten miał mieć tylko prawo uchwalania podatków i układania petycyj, t. j. próśb do tronu; w sprawach ustawodawczych miał mieć tylko glos doradczy, ale nie miał prawa uchwalania praw według swojej myśli; nadto jeszcze sejm ten tak miał być urządzony, że szlachta musiała w nim mieć zawsze przewagę. Toteż nikt z tego sejmu nie był zadowolony, tem bardziej, gdy król oświadczył, że nigdy nie przystanie, żeby jego władzę królewską miały ograniczać jakiegokolwiek prawa sejmowe. Proszono, żeby przynajmniej taki sejm zwoływany był regularnie co dwa lata i żeby król zgodził się na zasadę, iż rząd nie może pobierać podatków, którychby sejm nie uchwalił; ale król ani na to przystać nie chciał i nie było

już mowy o powtórnej zwołaniu sejm. Król zniechęcił się zupełnie i postanowił rządzić dalej zupełnie bez udziału obywateli.

Wielkie powstało niezadowolenie w całym państwie, a to tem bardziej, że właśnie urodzaje tego roku były bardzo liche, bieda pomiędzy ludnością wielką, a zwłaszcza największą na Górnym Śląsku. Większe miasta wysyłały ciągle deputacje do króla, żeby wysłuchał głosu ludu. W Berlinie lud zaczął się zgromadzać na publiczne narady pod gołębem niebem i kilka razy były krwawe utarczki z wojskiem. Nareszcie w Marcu 1848 sami Berlińczycy wyprawili deputacje do pałacu królewskiego; żeby uspokoić umysły, zwołał tedy król sejm na dzień 2-go Kwietnia. Wydał zarazem proklamację, obiecując zaprowadzenie reform. Natenczas ludność berlińska tłumnie cisnęła się pod pałac, wykrzykując wiwaty na cześć króla. Nagle, ni ztąd, ni z owad, wypadły od strony zamku dwa strzały, które podobno przez pomyłkę czy nieuwagę wystrzelił któryś z żołnierzy; na straży bowiem stało wojsko. Przerażeni i oburzeni Berlińczycy zaczynają wołać, że zdrada i trzeba się pomścić. Po mieście obiegają pogłoski, jakoby wojsko urządzało rzeź wśród bezbronnych obywateli. Zaczęli się tedy mieszczanie zbroić, przygotowywać do obrony; po ulicach ustawiano barykady, których w kilku godzinach stanęło około dwóchset. Wojsko musiało zdobywać mozolnie jedne barykadę po drugiej, od domu do domu, z ulicy na ulicę brodząc w krwi bratniej. Było to dnia 18-go Marca. Nazajutrz wojsko było panem miasta. Król jednak postąpił bardzo rozumnie i szlachetnie; kazał wojsku wyjść całkiem z miasta, a swoje osobiste bezpieczeństwo powierzył gwardyi obywatelskiej złożonej z mieszczan berlińskich; ogłosił też zupełną amnestyę za walki uliczne z 18-go Marca. Ale pospólstwo niemieckie zachowało się niegodnie wobec swego króla; lżono go publicznie. Gdy król chciał sprawić uroczysty pogrzeb żołnierzom poległym pod

barykadami, nie dopuszczono do tego; ale gdy się odbywał pogrzeb tych, którzy polegli na barykadach, zmuszono króla, że z odkrytą głową musiał stać na balkonie, póki nie przeszedł cały bardzo długi kondukt, który umyślnie skierowano pod okna zamkowe. Względem królewicza Wilhelma (późniejszego cesarza) zachowywano się w taki sposób, że nie był pewny swego życia; zbiegł tedy do Anglii, a rewolucyoniści ogłosili jego pałac własnością publiczną. To już doprawdy nie był ruch konstytucyjny, ale rewolucyjny: żydzi brali w tem bardzo gorliwy udział. Na czele ruchu stanęli ludzie, którym widocznie zależało na tem, żeby nie dopuścić do zgody pomiędzy królem a narodem. Tak bywało zresztą nie tylko w Berlinie, ale w całej Europie, z wyjątkiem jednej Warszawy, gdzie to w roku 1791 przy Konstytucyi Trzeciego Maja całe miasto wołało na jeden głos: "król z narodem, naród z królem!"

Dnia 22-go Maja 1848, zebrał się sejm pruski w Berlinie. Ale nieszczęśliwych ludzi wybrali sobie Niemcy na posłów; radzili przez cztery miesiące i nawet planu konstytucyi spisać nie potrafili; królewskiego zaś projektu przyjąć nie chcieli. A tymczasem w Berlinie pospólstwo dopuszczało się coraz gorszych gwałtów; zachodziły słuszne obawy, żeby Berlin nie stał się widownią wypadków podobnych, jak Paryż. Król więc przeniósł sejm do miasta Brandenbura. Było to już 9-go Listopada. Większość posłów odmówiła jednak królowi posłuszeństwa i postanowiła obradować dalej w Berlinie. Natenczas sprowadził król do Berlina 15,000 wojska i przemocą zmusił sejm do posłuszeństwa. Posłowie zmówili się wtenczas, że na żadne a żadne podatki nie przystaną. W Brandenburgii zebrał się nareszcie 27-go Listopada, ale tak się kłócili, że już czwartego dnia musieli się rozjeść. Opozycja bowiem sejm opuściła, a reszta była zbyt nieliczna, żeby coś dla dobra kraju uchwalić. Wtenczas król sam ogłosił swój projekt konstytucyi i do narad nad nim

zwołał nowy sejm na 26-go Lutego 1849. Po długich naradach i różnych kłopotach zgodzono się wreszcie na treść konstytucji, którą ogłoszono 31-go Stycznia 1850 roku.

Związek Niemiecki

Rewolucja 1848 roku, nie ograniczyła się na samo państwo pruskie, ale była też w całej Rzeszy Niemieckiej. To tu jednakże nie należy do rzeczy; wspomnimy tylko, że sejm Rzeszy obradujący we Frankfurcie ofiarował królowi pruskiemu cesarską koronę; ale Fryderyk Wilhelm IV. nie przyjął jej, bo wiedział, że wywołałoby to wojnę z Austryą i niektórymi mniejszymi państwami Rzeszy. Ostatecznie nie zdziałano wtenczas nic celem zjednoczenia Niemiec. W roku 1851 stanęło nareszcie na tem, że się wznowił Związek Niemiecki w tej formie, w jakiej się urządził podczas kongresu wiedeńskiego roku 1815. Związek ten składał się z 39 udzielnych państw i czterech wolnych miast. Jedności w tym Związku nie było wcale.

Sprawa utworzenia tego Związku dotykała także interesów polskich, gdyż prowincje polskie gwałtem do niego wciągano wbrew woli ludności, ale tu już koniec naszego opowiadania. Kończymy na nadaniu konstytucji, bo czasy następne to już czasy zupełnie inne. Odtąd lud sam poczyna zwolna się uczyć, jak ma stanowić o swoim losie. Nie nauczył się tego jeszcze do dziś dnia, ale przecież postępy jakieś są.

Zakończenie

Rok 1850 jest też granicą historyczną co do Ślązka, co do Polaków ślązkich. Odtąd lud polski poczyna się budzić, a chociaż bardzo powoli, zmierza jednak pewnym krokiem ku odrodzeniu narodowemu. Lud ten, wzorowy pod względem spełnienia obowiązków względem państwa pruskiego, lepszy pod tym względem nieraz od niemieckich poddanych króla pruskiego,

natykał się jednak sporo gorzkich pigutek. Ale zaczął żyć, ruszać się. Do tego czasu działo się z nim prawie zawsze to, co o nim postanowili ci, którzy ledwie że wiedzieli o jego istnieniu. Odtąd ma on sposoby, żeby się sam odezwać, a choć sposoby te są niedostateczne i nie zawsze skuteczne, dają jednak sposobność do ćwiczenia sił. Od czasu konstytucji stało się obowiązkiem ludu górnoślązkiego, żeby sam był czynny przy tworzeniu historii Ślązka. Historia dalszych lat, to odpowiedź na pytanie, jak lud górnoślązki spełniał ten obowiązek względem swego kraju.

Na to pytanie nie da się krótko odpowiedzieć. To już nie historia królów i kongresów, wojen i pokojów, ale historia ruchu ludowego; ciekawsza zapewne od tamtej, ale też wymagająca obszerniejszego wykładu. Za duży to przedmiot, żeby go zbyć można w krótkości. Chcąc te sprawy opisać tak, żeby wszystko ocenić sprawiedliwie, żeby zważyć wszystko i wszystkich na rzetelnej wadze, trzeba niejedno dokładnie wytłuszczyć; gdyby w tej książce chcieć to pisać dalej, musiałaby ta książka być większą jeszcze prawie o połowę. A to zresztą nie było celem tej książki, bo to jest ogólna historia Ślązka, a ta kończy się na roku 1850. Potem jest już tylko historia ruchu ludowego na Górnym Ślązku; niemieckie zaś części Ślązka osobnej swej historii całkiem już nie mają, stanowiąc tylko część ogólną historii niemieckiej.

My dziś żyjemy właśnie w samym środku historii tego polskiego ruchu ludowego. Nie wiemy, jaki będzie koniec, – (bo nie wiemy, czy spełnimy dobrze nasze obowiązki) – ale przydałoby się zapewne przejrzeć to, co się dotychczas zrobiło. Może się kiedyś znajdzie taka historia ruchu ludowego na Górnym Ślązku. Ale ta historia byłaby zupełnie a zupełnie niezrozumiała dla czytelnika, któryby nie znał historycznej przeszłości Ślązka. Bo czyż byłby dziś ten ruch ludowy, gdyby nie to, że przodkowie nasi siedzieli tu

od wieków i zawsze byli Polakami? Trzeba więc koniecznie znać naprzód historię Ślązka.

Losy historyczne Ślązka tak się łączą z przeróżnymi zdarzeniami w historii, że z konieczności trzeba było czytelnikom opowiadać dużo z historii całej Polski, z historii Austrii, Niemiec, Czech, a nawet Węgier, Rosyi, Szwecyi i Turcyi. Mielicie sposobność poznać trochę różne narody i różne państwa; mieliście sposobność poznać zalety i wady polskiego narodu. Sąd o tem wszystkim do was należy; bądźcież sędziami sumiennymi, pomni nie tylko praw ludzkich, ale też jeszcze bardziej bożego prawa przyrodzonego i nadprzyrodzonego. Sądźcie, jak na chrześcijan przystało, pamiętając, że sprawiedliwość i uczciwość powinna być przymiotem każdego, prostaczka i króla, gminy i państwa, rodziny i narodu.

Ten cel tej książki, żebyście wiedzieli, czytelnicy mili, dlaczego jesteście Polakami; a jesteście nimi od prapradziadów waszych, jesteście nimi od lat tysiąca. Wyście nie od dziś Polakami; bo wy jesteście kością z kości i krwią z krwi tych Polaków, którzy tu pierwsi kraj zaludnili, którzy pierwsi krzyż zatknęli, pługiem zorali skiby i miasta najdawniejsze założyli. Z tego bądźcie dumni.

Autor zaś tej książki, żegnając się z braćmi Ślązakami, kończy słowami księdza Skargi: "Nie tylko dla tego kochamy Polskę, Ojczyznę naszą, żeśmy się w niej urodzili i że nas żywi, ale że jest postanowienia Bożego." Postanowienia Bożego to jest rzeczą, że Ślązk jest krainą polską.

Wy zaś bracia Ślązacy, wiedźcie, że ruch ludowy nie tylko dziś jest u was, ale w całej Polsce. Blizkim jest czas, że lud całej Polski, gdzie tylko wolno mu było uczyć się czytać po polsku, dowie się o Was. Oby się wtenczas dowiedział tylko jak najlepszych

rzeczy i pod religijnym i pod narodowym względem; oby z Was mógł sobie czerpać wzór. Kto wie, czy nie do tego właśnie wiedzie Was Opatrzność, czy nie dla tego Was najpierw oderwać pozwoliła od Ojczyzny, ale też najpierw także ocucić Wam się pozwoliła. Ja w to wierzę, że takie jest przeznaczenie Ślązaków w historii polskiej.

Łaskawemu czytelnikowi dziękując za uwagę, kończę wyrażeniem radości, że miałem sposobność pisać dla ludu polskiego. Inne książki dla uczonych pisane, ważą w moich oczach o wiele mniej; ta mnie najbardziej cieszy, a zapewne też najdłużej czytającym będzie przydatną. Komu zaś czytanie się podobało, niech pamięta, że powinien dzieci swoje nauczyć czytać i pisać po polsku.

*W Krakowie, w Lutym 1896 roku.
Dr. Felix Koneczny*